

NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA.

PAMIĘTNIKI

Hr. STANISŁAWA WODZICKIEGO.



KRAKÓW.

NAKLAD J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA.

1888.

*4. Numerowa
Zadanie*

K-621
89

Hh



M6865



DO MOICH DZIECI.

Pierwszą moją myślą było uwiadomić was o osobistych przygodach, nawiasem tylko wspominając o 21-letnim mojem urzędowaniu. Gdy jednakowoż Wszechmocny Stwórca do roku życia moje przedłużył, powziąłem myśl dłuższego zastanowienia się nad tym przedmiotem, dla usprawiedliwienia się przed wami z urzędowania mojego, a wreszcie, żeby to pismo moje posłużyło niejako za materiał do historyi tej małej Rzeczypospolitej, jeżeli istnienie jej się przedłuży. Wszakże jeszcze mniejsza San Marino miała swoich dziejopisarzy, dla czegożby ten kraj, ostatni dzisiaj przybytek narodowości naszej, miał być obojętniejszym dla nas? Wszelako przyznać potrzeba, że pracę tę, przedsięwziętą w epoce dla mnie nader niepomysłnej, to jest kiedyś zupełnie utracił wzrok, a przyciśnionemu wiekiem nie dziw, że trudno dyktować przychodzi.

Prócz tego materiały jakie posiadam, po rozmaitych rozprószone miejscach, potrzebowały ko-

niecznie, by je zebrać i uporządkować jak należy, co dla ciemnego było rzeczą uciążliwą i trudną. Bo jakkolwiek czytane mi były przez trzeciego, znużoną wiekiem pamięcią nie byłem w stanie tak wielkiej liczby dokumentów ułożyć systematycznie, zwłaszcza, że prawie codzień śmierć spodziewana, nagliła mnie do pośpiechu. Nie miałem jednak w papierach moich, jak akta dyplomatyczne nie do Senatu Rzeczypospolitej, ale do mnie samego adresowane, a to na mocy uchwały Senatu z dnia 12 września roku 1820, która mnie upoważniła do negocjowania z konserwatorami Uniwersytetu, względem użycia środków do przywrócenia porządku i spokoju po szkołach krakowskich; później zaś upoważnienia samych Dworów, do przewodniczenia komitetom, w których naradzano się nad poprawkami niedokładnych artykułów Konstytucji. Wszystko zaś, cokolwiek adresowane było do całego składu Senatu w tym przedmiocie, pozostało w jego archiwum.

Za czasów przewodniczenia mojego w Senacie, każdy miał przystęp do aktów senackich, zostających pod ciągłą kontrolą, niejako i krytyką obywatelstwa i prawo do wyjmowania odpisów wiarygodnych, ale od czasu rezygnacji mojej aż do przybycia drugiej komisji organizacyjnej, stronnictwo panujące zniszczyło wiele aktów, które mu

uwłaczać mogły, wskutek czego kazała konferencja zamknąć zbiór aktów przed publicznością, dlatego też nie było mi podobna uzyskać odnośnych odpisów. Że zaś przez lat ośmnaście mojego urzędowania nie miałem dodanego sobie sekretarza od Senatu, bruliony więc moich not dyplomatycznych pisałem dorywczo na świstkach, a nieraz dla braku czasu ekstemporyzowałem bez kopii. Przy innych bowiem obowiązkach i zajęciach, wynikających z piastowanego urzędu, ani sposobności ani też czasu nie miałem do systematycznego zapisywania w porządnym protokole podobnych ekspedycji; trzeba też wiedzieć, że oprócz obowiązków przewodniczącego, zastępowałem jeszcze czynności tłumacza senackiego, który nie umiał jak należy tłumaczyć z polskiego na język francuski, a przeto wszystkie noty ważniejsze, podawane do Dworów i Rezydentów, aż do roku 1831, przekładałem na język francuski, co mi zabierało nadzwyczaj dużo czasu i przyczyniało niezmiernie uciążliwej pracy. Cóż dopiero wtenczas, kiedy przewodniczyłem komitetom do poprawek konstytucji, wtenczas to rzeczywiście trzeba było wzywać wszelkich sił nadwątłego zdrowia, by podołać ogromowi pracy. Jak wam zapewne wiadomo, dzieło takiego komitetu przechodziło pod rozprawę i rozmaite deliberacje to Senatu, to Obywatelstwa, a przeszedłszy dopiero

przez krytykę i rozbiór tychże, wracało do komitetu głównego z rezydentami. W takich komitetach nie decydowałem zupełnie, dlatego też z wniosków tylko samych jakie czyniłem, sprawiać wam się będę. Oryginały protokołów narad znajdują się w aktach senackich, a to dlatego, że opracowane i już ukończone dzieło, do tychże aktów bywało odsyłane, pp. Rezydenci jednakowoż zostawili mi tychże kopie urzędowe. W tych zaś nie znajdziecie nigdzie śladu jakiegokolwiek dążności mojej, abym kiedy starał się, lub też doradzał zwiększać prezesa powagę, abym z obieralnego co lat trzy, chciał robić dożywotnim, co przecież nieraz zarzucać mi niechętni się starali.

Zebrawszy w dowodach wszystkie moje pisma urzędowe, nie chciałem przed wami, dzieci moje, zataić najskrytszych nawet myśli, w takich bowiem pomysłach najlepiej się bez wątpienia maluje człowieka charakter. Mając jednak sumienie zupełnie czyste, mając przytem nie zbite przekonanie, że dotrwałem na stanowisku, wytrwawszy w moich obowiązkach twardych i nad wyraz trudnych, nie waham się dzisiaj oddać przebiegu mojego działania jako prezesa Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej pod sąd wasz a nawet obszerniejszego koła publiczności, w przekonaniu, że bicz ten prawdziwy dla mnie nie odwróci się przeciw temu, który

wśród trudnych okoliczności potrafił pozyskać przez lat dwadzieścia urzędowania swojego zaufanie swoich współobywateli; nie waham się w przekonaniu że zmuszony złożyć urząd prezydenta Senatu przez stronnictwo opozycyjne, złożyłem go dopełniwszy moich obowiązków z całą sumiennością i czystością zamiarów. Dobro powierzonej memu przewodnictwu krainy, dobro moich współobywateli, chęć uratowania pozostałego szczątka ziemi ojczystej od klęsk i ruiny, zachowanie przybytku pamiątek historycznych i wielowiekowej sławy narodu naszego dla potomnych było mi myślą przewodnią; dla myśli téj, poświęciłem czas mój, siły i zdolności, jakimi mię Bóg obdarzył, a jeżeli nie wszystko odpowiedziało zamierzonemu celowi, jeżeli gdzieś się znajdują błędy i usterki w czasie pełnienia mych funkcji, to wynikły one nie ze złej woli ani zamiarów, ale wynikły przeważnie pod wpływem panujących okoliczności, które nie zawsze nagiąć podług woli, nie zawsze opanować można. Oddając wam wspomnienia lat ostatnich mojego życia, jakkolwiek sąd o nich wydacie, przyznacie, jestem przekonany, że imię waszych przodków, jak wzięłem nieskalane w spuściznie od ojców, tak i dziś nieskalane niczem, wam w spadku oddaję.

I.

Zanim przystąpię do dalszego opowiadania moich własnych wspomnień, chciałbym dać obraz ówczesnych wypadków, jakie się rozgrywały między większą częścią mocarstw europejskich a jednym genialnym uzurpatorem. Nie będąc jednak historykiem-specjalistą, spisując jedynie to tylko, czego byłem świadkiem naocznym albo współaktorem; spisując nareszcie to, o czem ówczesne pisały gazety lub przez wiarogodnych ludzi doszło mi do uszu, nie mam zupełnie pretensyi, szczególnie w dwóch ostatnich razach, do ścisłości dat historycznych i przedstawienia faktów tak, aby nie podlegały zupełnie krytyce. Sądzę zresztą, że jak na wszystko, tak i na historią, pomimo, że ją nazywają matką prawdy, można się zapatrywać z rozmaitych punktów. Zależy to od widzenia rzeczy, zależy od wyznania wiary politycznej, ustalonego przekonania, jakiego nabieramy, czyto pod wpływem wychowania, otoczenia, czy też pod wpływem okoliczności, działających na nas zewnętrznie. To, co dla konserwatysty zdałoby się zbawieniem i czegooby bronił do ostatka sił swoich, dla demagogii wydaje się zgubnem, czego w niniejszych wspomnieniach liczne znajdują się przykłady; co starszemu i doświadczonemu wyda się lekkomyślnością lub nierozsądkiem, dla młodego zapaleńca będzie deską ratunku i zbawienia. Zwykła to

kolej rzeczy wszędzie na świecie a szczególnie u nas w Polsce, gdzie jak tyloletnie pokazały doświadczenia, głos rozważy i rozsądku nigdzie w początkach nie bywa słuchany, gorąca sercem młodź polska rwąc się do czynu, unosi za sobą ogół społeczeństwa, bez konsekwencji, bez doświadczenia, bez obliczenia na przyszłość działając; gdy dopiero *post festum* nastąpią klęski, ruina kraju, łyż i krew przełana daremnie, wtenczas dopiero zaczynamy się zastanawiać nad nierozważą i lekkomyślnością czynu i wtenczas przychodzi fatalne: «zapóźno». Błędem naszym, iż nigdy nie patrzymy na doświadczenia historii przeszłości tak niegdyś świetnej a dzisiaj tak nieszczęśliwej naszej ojczyzny, zawsze i zawsze kierujemy się iluzjami, zawsze słuchamy mrzonek jakichś, czyto rachując na obcą pomoc zewnętrzną, czy też na własną narodową siłę, nie pomnąc, że siła ta dopóty zostanie mrzonką jedynie, dopóki masy zostaną biernymi, dopóki pod wpływem oświaty i nauki nie przyjdą do przekonania, że i one są spadkobiercami praw i krzywd Polsce zadanych. Działamy zawsze wpadając w ostateczności, które w polityce nigdy usprawiedliwić się nie dadzą.

Jesteśmy podobni owemu naglemu płomieniowi, co ogarnia strzechę wysuszoną na słońcu i wieje. W początkach dusza i serce polskie unoszą się gwałtownym zapalem nieznającym granic, a przy lada przeszkodzie, przy lada nieudaniu się choć w części wymarzonego celu, zapal ten gaśnie i niknie, rozgorączkowany organizm jakby lodem obłożony. Wytrwałość, ta cnota nieodzowna tak dla pojedynczego indywiduum, jak też dla zbiorowego organizmu zwanego narodem, wytrwałość, która choć powoli, niewątpliwie pomyślnym dzieło koronuje skutkiem, ta wytrwałość, cnota jedna z najpotrzebniejszych, u nas, niestety, zupełnie

nieznana. A przecież już dawno powtarzamy za starożytnym Rzymianinem:

„Paulatim summa petuntur“.

Wielkiem naszym nieszczęściem, to wzajemna, że się tak wyrażę, nienawiść klas, składających nasze narodowe społeczeństwo; brak zgody, jedności i harmonii w działaniu. Co do zawiści wzajemnej, nikt zastanowiwszy się nie zaprzeczy, że jednowioskowy szlachcic, jakkolwiek «równy wojewodzie», to przecież okiem zazdrości pogląda na pałac, park i rozległy klucz zamożnego magnata, nienawidząc go już zato tylko może, że ostatni ma tyle dochodu, ile pierwszy majątku, że odszczególnia się wyższem stanowiskiem, do jakiego mu, czyto piękniejsze wykształcenie, czy wpływy, majątek i dostojenstwo rodu nadają prawo; kasta mieszczanów czując się niższą od szlachty, złorzeczy jej, że się pieczętuje herbem, że ma jakieś, choćby tylko iluzoryczne przywileje i prerogatywy; cóż dopiero powiedzieć o włościaninie, szczególnie w ościennej Galicyi, który zdemoralizowany dzisiaj nieodpowiednimi instytucjami i intrygami rządu, wystawiony na zdzierstwo urzędników, ciemny, nieoświecony, choćby w najlepszym z dziedziców, widzi swojego prześladowcę i wroga.

Serce się krwawi, przypominając, że włościanin ten dawniej dziedzica swojego nazywał ojcem, uważając go za swego chlebobawcę i opiekuna, udawał się do niego w potrzebie z całym zaufaniem, czyto po radę, czy ratunek na razie, nazywając go patryarchalnie «naszym», nie wiedział nic o tem, że dwór stojący wśród koła chat wiejskich mieści prześladowcę i wroga w swem wnętrzu. A dzisiaj, jakże już silnie rozdział tej rdzennej klasy narodu i klasy właścicieli się zaznaczył. Wracając do wspomnianej zawiści klas, czemu, zda mi się, nikt zdrowo myślący zaprzeczyć

nie może, wynika, że choćbyśmy wszyscy mieli jedną wielką i szlachetną ideę, choćbyśmy nią najgorzej byli przejęci, choć każdy z nas pojedynczo wszystkoby dla niej poświęcił co tylko możebnem, to jednak wskutek wzajemnej nieufności, wskutek wzajemnych podejrzeń i wzajemnej zawiści, powstaje zawsze brak jedności i harmonii w działaniu, gdy przyjdzie do czynu, powstają bezużyteczne ścierania się stronnictw a w konsekwencji: klęska ogółu.

Opozycja *quand même* wszędzie i zawsze, ale nie zawsze na zdrowych i logicznie wyrozumowanych podstawach oparta, częściej dla ambicji i prywaty, chęci odszczególnienia się i wyniesienia ponad zwykły poziom lub zamiłowaniu w gadulstwie i w czczej frazeologii, popisywania z wziętymi zkądinną teorią, które przesadzone jak rośliny z innego klimatu i gruntu u nas wybijają w bezużyteczne i szkodliwe chwasty. Przykładem tego bardzo dobitnym opozycja ostatnich sejmów Królestwa kongresowego z takimi naśladowcami teorii Benjamina Constant na czele, jak Wincenty i Bonawentura Niemojowscy, jak Krysiński Dominik, Godlewski i inni z partyi tak zwanych Kaliszanów. Wypadki późniejsze okazały, że opozycja ta, to pierwsza podwalina i rdzeń rozterek między najlepiej dla ojczyzny naszej usposobionym monarchą a Polakami, rozterek tak obfitych później w nieszczęście i klęski naszego narodu. Nie chcę jednak uprzedzać wypadków, wspomnę o nich w swoim czasie, bo odbiły się one i w naszej małej Rzeczypospolitej, a teraz rozważając błędy i wady moich współziomków, widzę jak wieleby się ich jeszcze wyliczyć dało; przestanę jednak zastanawiać się nad tem, bo smutno się robi staremu, kiedy pomyśli ile naszych dobrych stron poszło wniwecz, ile prawdziwie

uzdolnionych ludzi poszło spaczonym kierunkiem, ile prawdziwie szczęśliwych okoliczności ominęliśmy do osiągnięcia wspólnego nam celu, smutno się robi, powtarzam, a zresztą boję się, że powiecie: że stary marudzi.

Żeby więc smutne rozprószyć myśli, ażeby przeciwstawić nieszczęsny nasz wadom, i cnót naszych przykłady, choć to do zakresu niniejszych wspomnień nie należy, przytoczę naszej waleczności dowody, mianowicie wzięcie Krakowa w r. 1809 przez wojska księcia Józefa Poniatowskiego. Na początku miesiąca lipca tegoż roku, Napoleon I toczył bój zapamiętały z austriacką armią nad Dunajem. Armia księstwa warszawskiego pod wodzą walecznego księcia Józefa, w zwycięskim swym pochodzie szachowała w Galicyi przeszło 60000 austriackiego żołnierza, które przez to dla głównej armii stały się zupełnie bezużytecznymi, a prócz tego wzbraniała ona i Prusom sukursować armią austriacką. Rosya ówczesnie w przymierzu z Napoleonem zajmowała część kraju Galicyi, jednakże trzymała się dość neutralnie, ani z armią polską, ani też na swoją nie działała rękę. Arcyksiążę Ferdynand zajmował przez 6 tygodni Warszawę, gdy tymczasem Polacy operując w Galicyi zajmują w kilkanaście dni Lwów, słynnym napadem wachmistrza Jaszczołda w kilka dni na obóz austriacki pod Zagrobką, gdzie mało sam generał dowodzący nie dostał się w niewolę, przepędzając Austriaków z okolic Tarnopola, tak, że arcyksiążę w obawie odcięcia odwrotu, zmuszonym się widzi bez wystrzału cichaczem opuścić stolicę warszawskiego księstwa. Z tego czasu doszedł nas wierszyk, który tu podaję dla pamięci:

Był tu książę Ferdynand, nabył wielkiej sławy
Sześć tygodni zabawił i uciekł z Warszawy;

Mój książę Ferdynandzie, cóż ci się to stało,
Że uciekłeś z Warszawy w samo Boże Ciało.

W czerwcu i w lipcu toczyły się bezustannie walki, większą częścią jednak wojsko polskie wychodziło z nich zawsze zwycięsko. Przy ogólnym niedającym się tutaj opisać entuzjazmie, przy silnej wierze w przyszłość niepodległej Polski opartej na jaśniejszej zwycięstwami gwiazdzie Napoleona, nie dziw, że ubytek w szeregach armii polskiej zapełniali w dwójnasób zaciągający się ochotnicy. Powstanie było na całym obszarze kraju. Książę Józef w początkach lipca otrzymuje rozkaz maszerowania do Morawii, końcem podania ręki głównej armii francuskiej, 5-go więc lipca na czele 18000 tegiego żołnierza wyrusza z Radomia, pędząc Austriaków przed sobą, a po dwóch zwycięskich spotkaniach pod Książem i Żarnowcem staje pod Krakowem, zajętym przez armią nieprzyjacielską. Austriacy zestrachani, znajdując się na wszystkich punktach pobici i odcięci, nie chcą kapitulować i nibyto przypisabiają się do obrony Krakowa. Błędem zapewne księcia Józefa było, że dozwolił na komplanyce i układy, błąd ten jednak niebawem naprawiony został walecznością naszego żołnierza. Na mocy wspomnianych układów pozwala wódz naczelny polski na jedną dobę zawieszenia broni, w przeciągu którejto doby Austriacy mieli wywieść rannych i chorych i sami wyciągnąć z Krakowa. Nieprzyjaciel jednak woląc wydać tak ważny punkt Rosyanom, którzy pomimo przymierza z Napoleonem, podobno cichaczem ręka w rękę z Austriakami działali, posyłają przez ten czas do niedaleko odległego Wojnicza, wzywając stojących tam Rosyan do zajęcia Krakowa. Pośpiesznym marszem zdąża generał Siewers, i bez żadnego danego powodu, zajmuje naszą stolicę, wtargnąwszy od strony Podgórza.

Obsadziwszy bramy i miasto, czekał generał Siewers, nastąpić mających wypadków. Książę Józef dowiedziawszy się o zdradzieckim fortelu Austriaków, wydaje rozkaz jenerałowi kawalerii Roźnieckiemu dnia 14 lipca do zajęcia *coûte que coûte* Krakowa. Jakoż tęgi ten a później tak smutnej pamięci generał, rankiem 15-go staje na czele przedniej straży, którą stanowił Dziewanowskiego 6-ty pułk ułanów przy bramie sławkowskiej, wzywając Rosyan do ustąpienia dla przejścia sprzymierzonego wojska polskiego. Widząc jednak, że słowa i przedstawienia nie pomagają, że z takimi sprzymierzeńcami potrzeba iść na ostre, sprawiwszy szyki ułańskie, jak huknie komendą: »Do ataku broń, marsz!«, przerażona piechota rosyjska, w popłochu rozbiega się na wszystkie strony, a Roźniecki z swym sztabem na czele pierwszego plutonu, wpada galopem na rynek, a za nim reszta straży przedniej. Na rynku otoczony oficerami, z jednym pułkiem huzarów, stał chmurny generał Siewers, bez danych instrukcyj nie wiedząc co robić, czy udawać przyjaciela, czy też ponieprzyjacielsku wystąpić. Roźniecki, człowiek z natury szorstki, prócz tego oburzony podejściem Austriaków i Rosyan, nie zważając zupełnie na obecność polskiego i rosyjskiego sztabu, nie zważając na swoich ułanów i rosyjskich huzarów, w najwyższym uniesieniu gromi Siewersa, wplatając do swej perory kilka prawdziwie żołnierskich komplementów. Siewers jak niepyszny wysłuchawszy jak student surowej i obelżywej reprimandy polskiego jenerała, ustępuje z przeszło pięć tysięczną armią i 12 armatami, a nasi uradowani, że odebrali stary gród Jagiellonów z rąk wroga, rozkładają się obozem na rynku. Opisać zapał, uniesienie i entuzjazm zacnych, a zawsze tak patriotycznych mieszkańców Krakowa, odmalować te wzruszające sceny, tę radość zmieszana z łzami rozczulenia, opi-

sać to mówię trzeba innego, nie mego niedołężnego pióra. Wszystko co żyło, gromadziło się na ogromnym rynku krakowskim, całowano w rozczuleniu strzemiona naszych rycerzy, w egzaltacji najwyższej rzucano się koniom pod nogi, słowem, nie było miary ni końca dla uniesień i entuzjazmu pocziwych Krakowian. Każden z ułanów z białoczerwonym proporcem był ówczasem co najmniej półbożkiem dla cisnących się zewsząd mieszkańców, cóż dopiero powiedzieć o wyższych oficerach, którzy nadciągnęli z głównym korpusem? a których poczet składał się z takich imion jak, prócz naczelnego wodza, generał Dąbrowski, Sokolnicki, generał Mielżyński, Włodzimierz Potocki i wielu innych. Patryotyczni Krakowianie zwozili furami żywność i napitek dla żołnierzy, lub z płaczem błagali o przyjęcie kwatery, śpiewom radosnym, uniesieniom, przechodzącym czasem to w płacz serdeczny, a czasem w wzniosłą o przyszłość ojczyzny modlitwę, nie było granic.

Wieczorem urządzono na cześć walecznego wojska ów sławny po długie lata bal w Sukiennicach. Wszystko co było najznakomitszego ówczasem w naszej stolicy, co odznaczało się czy zasługami, czy dostojnością rodu, czy też nauką, wszystko spłynęło do starożytnego gmachu Wielkiego Kazimierza.

Bawiono się z niemałą ochotą, bo jakże się w tak radosnych momentach ochoczo nie bawić; kiedy po północy daje się czuć jakieś zamieszanie, przez tłumy bawiących się gości przedziera się wyższy oficer, po którego oznakach poznać adjutanta cesarza Napoleona, do naczelnego wodza. Był to Chłapowski, późniejszy generał. Zameldowawszy się księciu Józefowi, prosi go na ustęp dla udzielenia ważnych wiadomości. Wychodzą, zostawiając pozostałych w niemałej konsternacji i ciekawości złączonej

z niepokojem. Szczęśliwy było dzień jednak, dzień w którym obchodzić mogliśmy czterechsetletnią rocznicę złamania potęgi Krzyżaków pod Grunwaldem, uświęcony dzisiaj pomyślnością oręża polskiego na chwałę wodzów i walecznego żołnierza. Jakoż po niedługiej rozmowie wchodzi książę Józef z Chłapowskim i z wezbranem od łez radości okiem udziela co bliższemu z otoczenia wieści, jakie przyniósł adjutant cesarski: walne zwycięstwo Napoleona pod Wagram i traktat, stanowiący zawieszenie broni między armiami nieprzyjacielskimi, podpisany w Znojmie na Morawie dnia 12 lipca. Jaka wskutek tych wiadomości pomyślnych radość wybuchła, któż to opisać jest w stanie? Biedny, zmęczony Chłapowski nie mógł podołać uściskom, z jednych objęć wpadając w drugie, bez końca ściskany i całowany, zdało się, że padnie ze zmęczenia poseł pomyślnych wiadomości. Co jednak przy ogólnej radości najwięcej zebranych w Sukiennicach cieszyło, to że do zwycięstwa pod Wagram głównie przyczynił się żołnierz polski, a w szczególności ułani gwardyi pod dowództwem Krasieńskiego i Koziatulskiego. Onito wpadłszy gwałtowną szarżą na ułanów księcia Schwarzenberga rozbili w puch, choć ostro trzymającego się nieprzyjaciela, a wyrąbawszy większą część pułku, wzięli w niewolę pułkownika księcia Auersperga, mnóstwo oficerów i kilkuset żołnierzy. Za przykład odwagi i zimnej krwi cesarza Napoleona i jego oficerów, muszę tu opowiedzieć fakt, który będzie tej bohaterskiej odwagi ilustracją:

Cesarz zobaczywszy zagrażający pułk księcia Schwarzenberga, wzywa do siebie adjutanta Chłapowskiego w celu wydania polecenia do szarży dla polskich ułanów gwardyi. Chłapowski nadjeżdża a odbierając rozkaz, stosownie do ówczesnego zwyczaju kapelusz swój stosowany uchylił

Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego.



M6865

Znacie dalsze wypadki i wstrząśnienia polityczne, Napoleona bitwy i przewroty karty Europejskiej, jakich był autorem, ostatecznie nieszczęśliwa wyprawa na Moskwę, którąto wyprawa bezsprzecznie znowu naszą biedną Polskę najwięcej kosztowała tak co do wyginionych, wymarżniętych i głodem umęczonych ludzi, jak też i materyalnie co do liwerunków. Polska bowiem, jak zawsze poświęcająca wszystko dla swej idei, była prawdziwym szpichlerzem dla wielkiej armii Napoleona. Po klęskach więc doznanych r. 1812 w Rosyi, po spaleniu Moskwy i sławnym a nieszczęśliwym odwrocie tej złożonej ze wszystkich możebnych narodowości armii, niemal wszystko oparło się o biedną do ostatka liwerunkami i dostawami różnego rodzaju wyniszczoną naszą ojczyznę. Nie opisuję jednak tego, gdyż opis podobny przeszedłby granicę zwykłych wspomnień prywatnych, należy to więcej do historii, która owemi wypadkami nieszczęsnymi dosyć zaczerpiła papieru. Powiem tylko, że ja zajmując ówczesnie stanowisko prefekta departamentu krakowskiego, pełniłem me obowiązki ile sił starczyło. Było bo też i do czynienia podczas ciągłych marszów i kontrmarszów to polskiej, to sprzymierzonej armii cesarza francuskiego, to nareszcie po chybionej wyprawie na Moskwę z Rosyanami pod generałem Łanskoj. Ciągłe dostawy, liwerunki sposobem rekwizycyi dla wspomnianych armij z wyciśniętej do ostatka krainy, dawały niemało trudu i fadygi szczególnie dla prefekta departamentu, który odpowiedzialny był za każdą racją chleba czy wódki, za każdy korzec owsa czy jęczmienia. Trzeba było objeżdżać prawie wszystkie szpichlerze w departamencie, spisywać zapasy zboża, jakie się w nich znajdowały, zdawać raporty o tem do zwierzchniej władzy, która dopiero ocenić miała, ile zabierać na potrzeby wojska, by nie

doprowadzić do zupełnego ogłodzenia mieszkańców. Jakażby była jednak ta ocena, gdyby się nie było broniło i zastawiało wszelkimi sposobami biednych, wyniszczonych współobywateli? Otóż przy całej odpowiedzialności wobec władzy, działałem na korzyść współziomków, ile byłem w stanie podołać, jednakże nie wystarczyły siły i zdrowie patryotycznym chęciom, to też z początkiem 1813 r., podałem na ręce Ministeryum spraw wewnętrznych prośbę o udzielenie mi dymisyi z piastowanego przeze mnie urzędu. Motywy tej prośby były następujące:

1), że nigdy o ten stopień nietylko nie starałem się, ale jak wiadomo Ministeryum spraw wewnętrznych i samemu Dworowi, do objęcia onegoż przez N. Pana byłem przymuszony.

2), że gdy wielokrotne do Tronu przedstawienia nie mogły Najwyższej odmienić woli, N. Pan tylko do roku ograniczył czas mojej służby.

3), że po upływie tego terminu dopraszałem się corocznie przez Ministeryum spraw wewnętrznych, nigdy jednak nie mogłem się doczekać odpowiedzi.

4), że gdy zamiast roku jednego, jakto było wolą N. Króla, przez 5 lat blisko na tym urzędzie pozostaję, mam wszelkie więc prawo spodziewania się tego dla mnie względu.

5), że mając od wszystkich wydziałów, składających Rząd Najwyższy, chlubne z administracyi Departamentu krakowskiego uznanie, zasługuję na tę łaskę.

6), tem więcej, że za zbliżeniem się wojsk rosyjskich miejsca mego nie opuściłem, od tychże nietylko najmniejszego zadanego sobie uchybienia nie mam, ale owszem, przyznając, że w wszelkich dostarczaniach i zachowanym porządku, regularności służby, najlepiej się wyszczególniałem.

7), że wreszcie przed komitetem lekarskim, oprócz zupełnego osłabienia sił fizycznych, kilka kalectw przy podaszłym wieku udowodnić jestem w stanie. Niema więc przyczyny niezdatnego zupełnie do służby urzędnika dłużej utrzymywać przy tejże.

Gdy jednak i na tę moję prośbę, nie otrzymałem żadnej a żadnej rezolucyi, gdy rzeczywiście nadwreżone zdrowie nie mogło podołać ciężkim obowiązkom, widząc, że zupełnego uwolnienia się nie doproszę, wniosłem podanie o udzielenie mi kilkumiesięcznego urlopu. — Prośba ta skutkowała, gdyż pod datą 26 kwietnia 1813 r. otrzymałem rezolucyą następującej osnowy:

Fryderyk August

z Bożej łaski król Saski, książę Warszawski.

Rada Ministrów

z Władzy sobie udzielonej Dekretem 26 maja 1812 r.

Na przedłożoną przez Ministra spraw wewnętrznych prośbę Wnego Wodzickiego, prefekta Departamentu Krakowskiego, o uwolnienie od obowiązków pomienionego urzędu na przeciąg czasu trzymiesięczny dla poratowania zdrowia, Rada udziela mu niniejszem stosowne do powyższej prośby uwolnienie na przypadek, gdyby Rząd ujrzał się w potrzebie opuszczenia Krakowa.

Działo się w Krakowie na sesyi d. 26 kwietnia 1813 r.

L. S.

Podpisano:

S. Potocki. P. R. M.

Zgodne z oryginałem:

Radca Ministeryum spraw wewnętrznych
Karski.

Równocześnie odebrałem urzędową ekspedycyą od ministra spraw wewnętrznych, Tadeusza Mostowskiego, z zawiadomieniem mię o uwolnieniu i z zawiązaniem do złożenia urzędu na czas urlopu w ręce radcy Wielogłowskiego.

II.

Od roku 1813—15 szły szalonym pędem po sobie nadzwyczajne wypadki polityczne. Po rozgromie wielkiej armii Napoleona cały obszar Kstwa Warszawskiego zalany został żołnierzem rosyjskim, a szczątki bohaterskiego wojska polskiego wiódł książę Józef, celem połączenia się z armią francuską do Niemiec, by tam znaleźć za cudzą sprawę śmierć w nurtach Elstery. — Jeszcze raz zajaśniała gwiazda Napoleona pod Bautzen i Lützen, jeszcze pod Dreznem uśmiechnął się do niego gieniusz wojny, przyszedł jednak Lipsk, a później i wzięcie Paryża 1 kwietnia 1814 roku. Ów wielki Napoleon uległ przemocy skoalizowanych mocarstw europejskich, zwyciężony zakończył abdykacją, a po wywiezieniu go na wyspę Elbę, wrócił na tron francuski dynastia Burbonów. — Wojska koalicyjne zalewały całą Francją, wszystkie twierdze prawie były w ich rękach, a wiedzione zemstą i chęcią odwetu za blisko 20-letnie klęski i uciemiężenia zadane im przez Napoleona, nad zwyciężonymi nie miały litości. Starożytne *«Vae victis»* dałoby się tu zastosować w całym znaczeniu tego słowa, nie byłoby bowiem końca rabunkom, barbarzyństwu, niszczeniu najpiękniejszych pamiątek tego tak pięknego i bogatego kraju, gdyby prawdziwa szlachetność cesarza rosyjskiego Aleksandra I, nie położyła była tamy strasznym

nadużyciom. — Onto, jako główny zwycięzca i najsilniejsza w koalicyi potęga, uratował od zagłady Francją. Za jego bowiem wpływem i wolą, po zaprowadzeniu nowego rządu i po ściągnięciu ogromnej kontrybucyi, wojska sprzymierzone ustąpiły z srodze dotkniętego kraju.

Osadziwszy Napoleona na Elbie, mocarstwa europejskie zobaczyły się w prawdziwym kłopotcie, widząc, że Rosya swoim ogromem i potęgą przeważa szalę równowagi europejskiej na północy i że stać się może groźniejszą niż oręż francuski. Dla zneutralizowania więc tej potęgi, dla utrwalenia wewnętrznego pokoju w strasznie wstrząśniętej ostatnimi wypadkami Europie, dla uregulowania stosunków państw i ich granic, które według upodobania przerzucał Napoleon I., zgodzono się na wspólny kongres wszystkich panujących, który się odbył w Wiedniu 1815 r. Schodził czas na wspaniałych uroczystościach, balach i świetnych zabawach, panujący tryumfując ze swego nad Napoleonem zwycięstwa, rozwinęli cały przepych, jakby na dowód swej potęgi i siły. Nie będę tutaj wspominał o ogólnych uchwałach kongresu, po szczególe jednak dotknę kwestyi Królestwa Polskiego, jako nas najbliższej obchodzącej.

Miedzy radzącymi na kongresie, był prawdziwym dyktatorem zgromadzonych reprezentantów, olśniony blaskiem potęgi i dokonanych zwycięstw, Aleksander I. Aby rosnącemu jego wpływowi coś przeciwstawić, jego roszczenia powstrzymać, podjęły gabinety Anglii, Francyi i Austrii kwestyą polską w bardzo obszernych rozmiarach w celu stworzenia tamy politycznym Rosyi dążeniom. Prawie jednak zaręczyć można, że był to więcej manewr polityczny ze strony wspomnianych gabinetów, niż szczerłość zamiaru przywrócenia naszej ojczyzny; niema bowiem dowodu historycznego, aby którekolwiek z tych mocarstw zrobiło jaki-

kolwiek krok na naszą korzyść; nikt się nie odniósł do opinii polskiego narodu, nikt nie zawezwał żadnego z Polaków do współdziałania w tak dla nas ważnej kwestyi oddrodzenia.

Najgłówniejszym punktem spornym było księstwo Warszawskie. Chodziło o to, czy się całe ma dostać pod berło Imperatora, lub czy też okroi się coś z niego dwóm innym mocarstwom rozbiorowym. Prusy godziły się na oddanie całego księstwa cesarzowi Aleksandrowi, pod warunkiem, żeby Saksonią anektować mogły. Anglia, Francya i Austria nie życzyły sobie puszczać groźnego sąsiada za Wisłę, niejako w środek Europy, a zresztą dwory te nie chciały odbierać Saksonii najstarszemu z dworów w Niemczech panujących.

Zdaje się więc, że manewr mocarstw co do odbudowania Polski odnosił się więcej do królestwa Saksonii, które cesarz rosyjski był gotów poświęcić królowi pruskiemu, a myśl ta zaboru państwa sprzymierzeńca Napoleona była wręcz przeciwną tym, co monarchicznej bronili zasady. Castlereagh miał polecone najsurowiej od swego reagenta aby miał przedewszystkiem na oku utrzymanie panujących dynastyj; cesarz Franciszek gotów był brzęknąć pałaszem, aby utrzymać tron zagrożonego sąsiada. Nieporozumienia i zwady doszły w łonie kongresu do takiej zapalczywości, że sprzymierzeńcy postawili kwestye na ostrzu noża. Rosya odstępuje więc od pierwotnego planu, część księstwa Warszawskiego oddając na łup Prusakom pod nazwą w. ks. Poznańskie w zamian za oczekiwaną Saksonią. Księstwo Warszawskie, traktowane jako łup zdobyty po Napoleonie rozczłonkowane więc zostało oderwaniem poznańskiej prowincyi. Gabinet ks. Metternicha chcąc także uzyskać choć trochę z tej smutnej sukcesyi, żąda w nocy do hr. Nessel-

rodego, przydzielenia Austrii Krakowa z okręgiem aż po rzekę Nidę. Po odmówieniu tego żądania przez Rosyą, ogranicza się Austria tylko do Krakowa i odpowiedniego okręgu, ale i to trafiło na opór ze strony rosyjskiej; w nocy więc do księcia Hardenberga targuje się Metternich już o sam tylko Kraków i pozwolenie zamienienia go na warownię, wkońcu i od ostatniego żądania odstępuje, chcąc tylko przy mieście samem pozostać. Aleksander I. wiedział dla czego odmawia roszczeniom austriackiego gabinetu, mając usnuty plan inny. Tymczasem gdy w Wiedniu odbywają się targi o pozostałe szczątki rozwiartowanego księstwa Warszawskiego, sprzykrzył się wygnańcowi pobyt na wyspie Elbie; ląduje więc w Cannes 20 marca 1815 r., w kilkunastu dniach przebywa Francją, witany od mieszkańców z najwyższym entuzjazmem, staje w Paryżu. Stara armia nie opuszcza swojego wybrańca, wszyscy dążą napowrót pod orły cesarskie, dynastia Burbonów zdetronizowana, ucieka, a Napoleon staje na czele walecznych by się upomnieć o prawa mieczem zdobyte. Kongres przestraszony zaszłemi wypadkami, skłonniejszym był do zgody, jednakże co do kwestyi polskiej nie mogło przyjść do porozumienia. Aleksander więc I. przecinając ten węzeł gordyjski, tworzy z pozostałości księstwa Warszawskiego królestwo polskie z odrębną konstytucją, z Krakowa zaś i jego okolic demokratyczną i neutralną rzeczpospolitą pod protektoratem trzech mocarstw rozbiorowych, kilka obwodów Galicyi oddaje Austrii z dodatkiem żup Wieliczki i Bochni. Rozdarła więc księstwo Warszawskie na trzy części, przestało egzystować. Było dziwaczny polityczny twór Napoleona, który miał organizacją francuską, mieszkańców i wojsko polskie, panującego niemieckiego księcia. Ta mieszanina szła jeszcze dalej, kiedy wspomnę

szczególności. I tak, ambasador Pradt był arcybiskupem, ale arcybiskupem, który po kilka miesięcy nie widział ołtarza, gubernatorem militarnym generał Dutailles, kaleka, bez ręki, prędzej zdolny, by mieć w szpitalu zajęcie, zastępca zaś ministra wojny, generał Wielhorski, którego dla zupełnej bezwładności nosiło dwóch grenadyerów; dalej marszałkiem sejmu polskiego był austriacki feldmarszałek, a naczelnikami konfederacji legiści, mowcy, poeci itd. Ów twór więc polityczny wyłonił ze siebie w. ks. Poznańskie, królestwo kongresowe i rzeczpospolitą krakowską. Ściśle rzecz biorąc nie komu innemu jak tylko szlachetnemu Aleksandrowi I. winniśmy, że na kongresie wiedeńskim zajął się sprawą naszego narodu. On jeden podówczas był nam szczerze i prawdziwie przychylny, on jeden wskazywał w przyszłości możliwość odbudowania Polski w granicach przedrozbiorowych, on jeden przywrócił oficjalnie imię królestwa polskiego, zawarowawszy łączność królestwa z zaborem pruskim i austriackim osobnym traktatem, zapewnił byt narodowy i polityczny jednej przynajmniej dzielniczy zgnębionej Polski, nadając jej zupełnie odrębną konstytucyjną ustawę. Jeżeli nie posunął się w początkach dalej na korzyść naszą, jeżeli nie spełnił swoich dawniejszych planów, których spełnienie przyrzekł swojemu serdecznemu przyjacielowi i ministrowi, ks. Adamowi Czartoryskiemu, to trzeba uwzględnić, że monarcha ten miał nie tylko z zewnątrz ale i z wewnątrz przeciwnikami do czynienia. Jeżeli cesarz dla nas był jak najlepiej usposobionym, to cesarzowa matka i w. ks. Konstanty tuż przed kongresem byli otwartymi wrogami Polaków. Ostatni, złośliwie przedrwiwał wobec cesarza nieraz, co się odnosiło do stosunków naszych z Francją. Głupi i powierzchowny, krytykował więc z zawiścią znaki honorowe, mun-

dury, kolory itd. Tak np. opowiadał mi Władysław Ostrowski, podówczas szef szwadronu artylerii konnej polskiej a później marszałek sejmu, że będąc w Petersburgu r. 1814 w misji do cesarza Aleksandra od generała Dąbrowskiego odwiedził i w. ks. Konstantego. Zastał go w towarzystwie dwóch Francuzów. Po przywitaniu nadzwyczaj szorstkiem, w toku rozmowy zaczął Konstanty niewczesne swoje żarty i przedrzwiania wobec francuskich gości, wyśmiewając krój mundur Ostrowskiego. Przysunawszy się bliżej, bierze z ironią krzyż, którym tenże był ozdobiony, mówiąc: «No, patrzcież, albo i ten orzełek, czyż nie przedstawia się tak jak (trochę brzydko się wyrażę) żeby paskudził?» Dowcipny Władysław zaczerwienił się z oburzenia, w lot jednak oddał piękne za nadobne, odparłszy: «Czyliż tak po wszystkich stolicach nie robił?» Przygryzł wargi zbity z toru Konstanty i stał się dla Ostrowskiego grzeczniejszym, gdy goście śmieli się do rozpuku z dowcipnej riposty.

Wracając do wewnętrznych przeciwników polityki Aleksandra I. w sprawie Polski, prócz matki i brata, utworzyło się całe stronnictwo w Petersburgu nieubłaganych nieprzyjaciół Polski. Otwartymi przywódcami tego stronnictwa byli: Rumiancow, Łopuchin, Sołtykow i wielu magnatów rosyjskich, którzy tworzyli opozycją. Przychylnych wprawdzie mieliśmy także jak: cesarzowa Aleksandrowa, Stroganow, ks. Wołkoński, Czyczagow; większość jednakowoż bardzo przeważna nienawidziła nas śmiertelnie. Nie chcieli nawet słuchać o planie jakiegokolwiek Polski, którąby cesarz powołał do życia, uważali nas tylko za kilkakrotnie podbitych buntowników, których wytępić należy. Że tak było, że cesarz miał rzeczywiście w sprawie polskiej nadzwyczajne trudności, mam dowody w udzielonej mi przez księżną Ogińską rozmowie, jaką miała z cesarzem Aleksandrem na balu.

Znany z uprzejmości i grzeczności dla dam imperator zbliżywszy się do pani Ogińskiej powitał ją słowy: «Dawnom nie miał przyjemności widzenia pani».

— «Rzeczywiście, długie oddalenie się od nas W. C. Mości dało nam powód do wielu niepokojów i zmartwień, które zaledwie sławą nabytą przez wielkie W. C. Mości zwycięstwa, ukojone być mogły».

— «Nie traciłem czasu — ciągnął dalej cesarz, — co mnie zadowalnia najwięcej, to jest to, że dużo bardzo dla waszej ojczyzny uczynić potrafię».

— «Dotykasz N. Panie — odrzekła księżna — najdelikatniejszej, najdrażliwszej strony dla każdej dobrej Polki».

— Zaiste, nie ojczyzna wasza, — kończył posępnie z troską na czole Aleksander, — lecz nader wiele mam przeszkód i trudności do przezwyciężenia, ale miejcie ufność, dużo cierpliwości, roztropności w działaniu, a będzie, będzie...

Dziwna rzecz, bo nietylko ówczesnie sami Moskale byli przeciwni myśli wskrzeszenia narodu polskiego, ale nawet i Polacy mieszkający w Petersburgu. N. p. Taka pani Naryszkin, polka bo Czetwertyńska z domu, (jak wiadomo faworyta cesarza) nie chce nawet słyszeć o tem, by Polska istniała. Poczciwy i zacny senator Iliński, który miał wpływ wielki w Petersburgu w dobrej wierze nie chce Polski niepodległej, ale połączenia jej części pod berłem Aleksandra. Tak samo senator Strojnowski; jenerał Józefowicz nadzwyczaj także wpływowy sądzi, że Aleksander przywróciwszy Polskę w granicach z r. 1772, powinien złąć ją z Rosyą tak «by Polacy czuli się Rosyan braćmi». — Łopuchin wyraźnie oświadczył w imieniu bojarów: że «je-

zeli cesarz przywróci Polskę niepodległą, niema po co do Petersburga powracać».

Tutaj zapewne więc tkwi przyczyna, że Aleksander początkowo małe polskiemu królestwu zakreśliwszy granice, dawszy mu odrębną konstytucyą i wojsko polskie, chciał je mieć za podstawę do dalszych działań na zewnątrz, na wewnątrz zaś chciał swoich poddanych rosyjskich ośwoić z myślą Polski, chciał ich powoli godzić z Polakami, a przynajmniej złagodzić ich nienawiść jaką byli przejęci dla naszego narodu. — Faktem historycznym jest, że w przestanku po wzięciu Paryża a kongresem wiedeńskim udał się imperator do Petersburga, gdzie wyrozumiawszy opinią publiczną przyszedł do przekonania, że niemożliwem jest nakłonić Rosyan, do rozbioru pod pewnym względem ich państwa, celem wskrzeszenia narodu, który oni uważali za odwiecznego wroga. — Zatem nie brak chęci i dobrej woli, nie brak przychylności i życzliwości dla nas, było przeszkodą Aleksandrowi w odbudowaniu naszej Ojczyzny, ale jakem wykazał nadzwyczaj wielkie w dokonaniu planu trudności.

Wracam jednak do naszej Rzeczypospolitej krakowskiej.

Utwór ten polityczny nie był niczem innem jak tylko wynikiem kompromisu między trzema mocarstwami rozbiorowemi, skutkiem ich nieporozumień i wzajemnej o tę krainę zazdrości. Jakbądź zyskaliśmy w tym kraiku małym byt polityczny i narodowy. — Mocarstwa rozbiorowe zawarły między sobą traktat odnoszący się do księstwa warszawskiego i do miasta Krakowa. — Traktat ten podpisany przez pełnomocników mocarstw rozbiorowych mianowicie ze strony Rosyi, przez hr. Andrzeja Razumowskiego, ze strony Austrii przez Wacława Lothaire księcia Metter-

nicha, a ze strony Prus przez księcia Hardenberga 3 maja 1815 r., rozpadał się na trzy części: pierwsza mianowicie, między Austrią a Rosyą; druga między Prusami a Rosyą; te dotyczyły podziału Księstwa Warszawskiego na w. k. Poznańskie i królestwo kongresowe, jakoteż przyłączenia kilku obwodów do Galicyi. Trzecia zaś część tak zwana «Dodatkowa» odnosiła się do naszej Rzeczypospolitej. Otóż na podstawie tego traktatu dodatkowego, Kraków uznanym został miastem «wolnem, niepodległym i ściśle neutralnem», z okręgiem, o którego granicach wspomnę poniżej, uznany jako Rzeczypospolita z gwarancją niezależnego bytu politycznego, po wieczne czasy, pod protekcją trzech dworów kontraktujących. (Art. I. Trakt. dod.). «Okręg wolnego miasta ma mieć za granicę, na lewym brzegu Wisły linią, która zaczynając się od wsi Wolica, przy ujściu strumienia, który przy tej wsi wpada w Wisłę, pójdzie w górę tegoż strumienia przez Cło, Kościelniki aż do Czulic, tym sposobem, że te wsie należeć będą do okręgu wolnego miasta Krakowa. Zamtąd idąc wzdłuż granicami wsi, linia prowadzoną będzie przez Dziekanowice, Garlicę, Tomaszowice, Karniowice, które również pozostaną w okręgu wol. miasta Krakowa, aż do punktu, gdzie się poczyna granica odłączająca powiat krzeszowski od olkuskiego. Dalej też linia ciągnąć się będzie granicą brzegiem wspomnianych dwóch powiatów, aż do granicy Szląska pruskiego.

(Artykuł II. Traktatu dodatkowego).

Artykuł III. opiewa zaś: «Najjaśniejszy Cesarz Austrii, chcąc ze swej strony przyczynić się do ułatwienia związków handlowych i dobrego sąsiedztwa, między Galicyą i wol. m. Krakowem, nadaje nadbrzeżnemu miastu Podgórze, na wieczne czasy przywileje wolnego miasta handlowego, jakich używa miasto Brody. Ta wolność han-

dlu rozciągać się będzie do obwodu pięciuset sążni, poczynając od rogatek przedmieść miasta Podgórze. Wskutek tego wieczystego pozwolenia, które jednakże nie może naruszać praw samowładnych Jego C. K. A. Mości, komory austriackie ustanowione będą za wspomnianym obwodem. Nie będzie w nim również żadnego zakładu wojkowego, mogącego zagrażać neutralności m. Krakowa, lub utrudniać wolność handlu, którego używania Jego Ces. Król. Apostolska Mość do miasta i obwodu Podgórze dozwala.

Przytoczyłem trzy te punkta dosłownie wyjęte z traktatu dodatkowego, by później miano pojęcie jak pierwotnie ustanowiono granice Rzeczypospolitej, dalszych przytaczać nie widzę powodów, gdyż ich jest aż 19, zresztą nie tak trudno dla ciekawego je odnaleźć. Wspomnę tylko że traktat ten był ratyfikowanym 27 kwietnia 1815 r.

Niebawem ukazała się i konstytucya dla wolnego miasta, zagwarantowana przez trzy Dwory protegujące. W moc jednak art. VII. Trakt. dod., każdy z trzech Dworów zsyłał zastępcę w osobie komisarza, którzy wspólnie z trzema obywatelami wybranymi przez mocarstwa, tworzyli tak zwaną komisją organizacyjną. O komisji tej wspomnę poniżej dosyć obszernie, gdyż pracowała ona lat trzy (aż po rok 1818) nim wspomnianą konstytucyą rozwinęła. Tutaj napomknę tylko, że co do liberalnych podstaw organizacyi, jakeimi Rzeczypospolita rządzić się miała, te były pomysłem samego cesarza, — redakcyą zaś tego pomysłu dokonał ks. Adam Czartoryski, niegdyś minister rosyjski, a ówczesnie prywatnie bawiący przy boku dostojnego przyjaciela. Niezadowolnione z takiego obrotu rzeczy a zazdrosne Austriya i Prusy tłómacząc, chciały zastraszyć Aleksandra, iż liberalne ustawy pod pewnemi

warunkami samodzielność rzeczypospolitej krakowskiej zgu-
bnie oddziaływać będą na ościennych Polaków rządzonych
absolutnie. — Szlachetny jednak cesarz, nie słuchając złowro-
gich poszeptów i rozumowań, folgując jedynie radom Czar-
toryskiego, nie dał się odwieść od zakreślonego planu,
obstając przy pierwiastkowym pomysle. Wobec grożącego
niebezpieczeństwa, dwory austriacki i pruski ustąpić mu-
siały wszechwładnemu imperatorowi, jednakże podstępnie
wyjednały dodatek, mocą którego ogólne zasady organi-
zacji przez zesłanych komisarzy wszystkich trzech prote-
ktorów rozwiniętemi będą i wtenczas dopiero, jako prawo
wejść w życie. Zgóry więc już obliczono, iż dwaj komi-
sarze austriacki i pruski, zgodnie działając większością gło-
sów wobec jednego rosyjskiego, sparaliżują w zarodzie
liberalność pomysłu, do czego komisarzom stosowne miano
dać instrukcje. Tak więc jeszcze w kolebce nad małą
rzeczpospolitą czyhała hydra intrygi i ziarno zarodowe
zguby.

Gdy się to dzieje na kongresie w Wiedniu, otrzymuję
list od bawiącego tamże serdecznego mego przyjaciela
Badeniego, w którym z niemałym zdziwieniem wyczytuję
propozycją przyjęcia prezesostwa senatu rzeczypospolitej
krakowskiej. Do dziś dnia nie pojąłem, czy zaszczytem tym
chciał Aleksander pierwszy wynagrodzić moje nieprzyjemno-
ści i trudy podczas przechodu wojsk rosyjskich, czy też
Badeni przedstawił mi korzystnie jako kandydata ks. Ada-
mowi Czartoryskiemu. Nominacje pierwotne urzędników
wyższych, zostawiły dwory protegujące zależnemi od siebie,
wskutek czego polecono mię wyrozumieć, czy zgodzę się
na ofiarowany mi urząd. Zaufanie to dostojnych osób, nie
mogę inaczej powiedzieć, ucieszyło mię bardzo, tak jednak
zbrzydziłem sobie naczelne urzędowanie, że początkowo

robiłem trudności. I rzeczywiście, po ścisłej rozwadze, by-
łem gotów do rezygnacji. Miotła bowiem wprawdzie mną
rzeczywista chęć służenia krajowi, jednakże słaby na zdro-
wiu, bałem się gorszych następstw i utraty spokojności.
Nie znałem nawet obowiązków, jakie mię czekają, nie zna-
łem nawet organizacji tego kraiku, ani jego stosunku do
mocarstw ościennych. Znaczenie i świetna pozycja naczelnika,
choćby tak małej krainy, nie miały już przy ostygłych
namietnościach żadnego dla mnie uroku; pozostawała chyba
jedynie chęć służenia ojczyźnie z nałogu. Gdzież ona jednak
jest ta ojczyzna, czyż rozciągała się ona tylko o milę czy
dwie od Krakowa? Prócz tego przyszła mi na myśl i oso-
bista kwestya majątkowa. Byłem ojcem 7-ga dzieci i dla
nich majątek szanować, było moim obowiązkiem. Prócz
dworku w Krakowie, cały mój majątek pozostawałby po-
za granicami okręgu na łasce ekonomów, do którychby się
tylko za petersbuskimi można przeprowadzać paszportami.
Dalej rozważając, nie wiedziałem czy moje intelektualne
zdolności odpowiedzą przyjętemu obowiązkowi, bo widząc
że instytucja rzeczypospolitej, to mały karlik o wielkiej gło-
wie, wiedziałem także, że w swoim zarządzie będzie wymagał
tego samego rodzaju zatrudnień, jak wielkie państwo, nie
mając ich resursu. Przychodziła mi zresztą na myśl obawa
skompromitowania się wobec ościennych państw, gdzie
leżały dobra moje, bo chociaż taka odrobina nie mogła
wzniecać zawiści potężnych sąsiadów, to jednakże wiedzia-
łem, że nic jej nie zasłoni od sekatur trzech konsulów, ma-
jących swoje ambicje i namietności i swoich protegowanych.
Tak rozważając *pro* i *contra*, bez decyzji, wahając się
między prawdziwą chęcią ofiary z moich usług współziom-
kom i dobru publicznemu a wspomnianymi ujemnemi tej
służby warunkami, niepewny co począć, zdecydowałem się

napisać do Badeniego prosząc o radę i stosowne działanie w mojem imieniu. Wypisałem więc wszystkie moje dezyderya, prosząc o nadesłanie bliższych objaśnień co do owej Rzeczypospolitej, kończąc następnie: «Jeżeli ten kraik będzie uważany za część zupełnie odpadłą od tego, co nazywamy ojczyzną naszą i jeżeli w nim zapewnione będą łatwe komunikacye, tak co do handlu miasta, targów zbożowych, utrzymania wszelkich instytutów, jakimi są szkoły wydziałowe, bursy, szpitale, katedra akademii, klasztory, seminarya i t. d., jeżeli będzie zapewnioną niezależność władz tej ziemi, pobyt tu nie będzie bez przyjemności; a urzędnik pracujący w Krakowie, pomyśli z pociechą, że należąc jeszcze do téj wielkiej rodziny, dla której Polak już tyle ofiar poświęcił, przykłada się tem samem do ogólnego ojczyzny dobra.

«Wreszcie pojmuję, że czasu niema do przewlekłej między nami korespondencyi, a partykularnemu badać nie przystoi rządu tajemnic. Z tego powodu, gdy jesteś u źródła, czynna twoja dla mnie przyjaźń niechaj się za mnie determinuje. Przyjmij lub odrzuć propozycyą, według tego jak będziesz widział dla mnie najdogodniej. Masz także dzieci, i w tychże co ja z dobrami zostajesz stosunkach. Wybierz tedy to dla mnie, co byś dla siebie sądził przyzwoitem. Wybór bowiem w tem oddaleniu, nie znając stosunków, które całą rzecz stanowią, byłby ślepy lub lekkomyślny».

«Wolę tedy przez twoje oczy widzieć, przyjacielu, z tą jednak prośbą, abyś przyjąwszy za mnie urząd, zamówił mi łatwość usunięcia się co rok, gdybym go dla siebie nie znajdował dogodnym».

Wysławszy list powyższy, spokojniejszy, żem moje wątpliwości powierzył zacnemu i światłemu przyjacielowi,

o którym byłem przekonany, że nic na moję szkodę nie przedsięweźmie, oczekiwałem ostatecznej decyzji w Krakowie. — W dniu 26 listopada, kiedym właśnie rozmyślał nad tem, jak się ta sprawa ostatecznie zakończy, przyniesiono mi list z Warszawy, z pieczęcią dworskiej kancelaryi cesarza Aleksandra.

Dowiedziawszy się bowiem cesarz przez Badeniego o mojem wahanii się, raczył mię prywatnym ośmielić listem, który wam tu na pamiątkę wypisuję z oryginału:

«Monsieur le Préfet Wodzicki! Le Gouvernement provisoire ayant porté à ma connaissance le zèle, que Vous avez constamment montré en remplissant les fonctions de Préfet du Département de Cracovie, aussi bien, que les services, que Vous avez été à même de rendre aux troupes Russes pendant le séjour, qu'elles ont faites, dans ce Département, je veux Vous en témoigner ma satisfaction particulière. Je me plais d'autant plus à Vous donner cet marque de mon approbation, que les circonstances, pendant lesquelles Vous Vous etez trouvé occuper ce poste Vous ont souvent imposé des devoirs difficiles à remplir. Vos talens et Votre zèle on su Vous concilier l'estime de Vos compatriotes, je Vous demande d'y ajouter celui de mon intérêt et de la bienveillance, que je ne cesserai de Vous porter.

(signé) Alexandre.

Varsovie le 19/1 (Novembre) Decembre 1815.

Domyślacie się, jak mię ucieszył podobnie zaszczytny akt uznania moich usług ze strony wielkiego monarchy, jakoż nie było się już co wahać w przyjęciu ofiarowanego urzędu prezesa senatu, zwłaszcza, że cesarz przykazawszy tymczasowemu rządowi warszawskiemu, aby dając mi

powtórne świadectwo z przyszłego urzędowania dodał wyraźnie, że zasługi moje położone w Rzeczypospolitej krakowskiej będą mi policzone w Polsce tak, jak gdybym urzędował w królestwie polskim. Nie wypadało więc się już wahać odłożywszy na bok moje skrupuły prywatne, zdecydowałem się poświęcić służbie współziomków, przyjąć ten zaszczyt, z taką koniecznością mi ofiarowany, w nadziei, że na świeżem stanowisku będę w stanie utrzymać pamiątki i honor narodowy. Jakoż po mojej decyzji udzielonej reprezentantom dworów protegujących i rządowi tymczasowemu, odebrałem niebawem tak uwolnienie z urzędu prefekta, jako też i nominacją na prezesa senatu Rzeczypospolitej krakowskiej.

Dwa te dokumenta brzmią w całej swej osnowie, jak następuje:

Rząd tymczasowy Królestwa Polskiego.

Lubo żądanie Wnego Wodzickiego, prefekta departamentu krakowskiego o uwolnienie od obowiązków dotychczasowego urzędowania, nie było od rady najwyższej Księstwa warszawskiego przyjęte, z powodu, że rząd nie chciał się pozbawić tak cnotliwego i światłego urzędnika. Gdy jednak rząd tymczasowy Królestwa Polskiego (uważając go w obecnem położeniu rzeczy polskich za obywatela równie tego kraju, jako też wolnego okręgu krakowskiego) zna, iż ta nowa Rzeczpospolita, której pomyślność tak żywo Najjaśniejszego Imperatora Wszech Rosyi i Króla polskiego obchodzi, — potrzebuje do steru publicznej rzeczy mężów nieskażonej cnoty, doświadczonej gorliwości i światła, chcąc przeto z swojej strony otworzyć mu nowy ważnych posług krajowych zawód i przyłożyć się do tego wszystkiego, coby życzeniem mieszkańców i dobroczynnym wszystkich

trzech Dworów dla tego kraju zamiarom, ułatwić mogło wolne od wszelkich zawad w wyborze osób działanie — uwalnia go od urzędu prefekta, a oświadczając mu wdzięczność za przykładowe pełnienie obowiązków pierwszego w departamencie krakowskim urzędnika, łączy zapewnienie, że podjęte przez niego w przeszłym urzędowaniu prace, równie jak te, któreby mu w nowym zawodzie dla Rzeczypospolitej krakowskiej, za wolą trzech Dworów poświęcić przyszło przed Tronem Najjaśniejszego Imperatora Wszech Rosyi i Króla polskiego nie przestaną mieć ceny prawdziwej zasługi.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu d. 15 listopada 1815 r.

(Podpisano) *Lanskoj*, (podp.) *Czartoryski*, (podp.) *Nowosiltzoff*, (podp.) *Wawrżęcki*, (podp.) *Ks. Lubecki*.

Referendarz stanu, główny sekretarz rządu:

(podp.) *K. Szaniawski*.

Do Wnego Wodzickiego dotychczasowego prefekta departamentu krakowskiego. — Nr. 150.

Nominacya zaś moja na prezesa senatu jest w dosłownym odpisie tej treści.

L. 87. — Komisarze pełnomocni trzech najjaśniejszych Dworów, organizujący wolne miasto Kraków z okręgiem.

Będąc organem woli Najjaśniejszych Monarchów, którzy sobie artykułem 7 traktatu dodatkowego zawartego w Wiedniu dnia 21 kwietnia (3 maja) b. r. zastrzegli pierwsze nominowanie osób do senatu, przy którym stosownie do artykułu IV. konstytucyi, rząd miasta wolnego Krakowa i jego okręgu JW. Panu powierzony został. Komisarze prze-

jęci ukontentowaniem, że wysokie obywatelskie cnoty i zasługi, przewodniczyły JW. Panu do pozyskania tak znakomitego Najjaśniejszych Monarchów zaufania, którego nominacya niniejsza jest istotnym dowodem — są pewni, że JW. Pan w tym nowym świetnym zawodzie, jako naczelnik rządu, poświęcając swoją ugruntowaną gorliwość dobru kraju tego i ufność już otrzymaną ustalisz i wdzięczność obywateli pozyskasz.

Komisarze wzywając JW. Pana, abyś na dzień 20 b. m. w którym się urzędowanie senatu tu w Krakowie rozpocznie, przybyć raczył, łączą zapewnienie wysokiego poważania.

Dan na sesyi 2 listopada 1815 r.

(Podpisano) *Miączyński*. — *Sweerts-Spork*. — *Reibnitz*. — *Darowski* sekretarz.

(M. P.) Do JW. Stanisława hr. Wodzickiego, byłego prefekta departamentu krakowskiego, kawalera orderu św. Stanisława.

Stosownie do tych dokumentów uwolnienia z prefektury i nominacyi na prezesa senatu, objąłem ciężki ten urząd na moje barki pochylone wiekiem 20 listopada 1815 i piastowałem go przez lat piętnaście, w mojem przekonaniu z całą gorliwością i czystością sumienia. — Dla zrozumienia jednak i ocenienia mojego urzędowania w czasie tego piętnastoletniego okresu, pod jakimi ono odbywało się warunkami, trzeba koniecznie przedstawić stan mieszkańców Krakowa, przy zaprowadzeniu tej nowej Rzeczypospolitej. — Że zaś wspomnienia te dopiero po mojej śmierci czytane będą, pochlebiam sobie, że nigdy nie będą sa-

mochwałem i to co piszę jest prawdą rzetelną, ponieważ opieram wszystko na niewątpliwych dowodach.

Początkowemi stolicami rozległego niegdys kraju naszego była według podania Kruszwica a potem Gniezno, gdzie się zwykle odbywały koronacye królów i gdzie była stolica pierwszego dygnitarza w Rzeczypospolitej arcybiskupa prymasa.

Za czasów dopiero Bolesława Krzywoustego, zaczyna Kraków nabierać znaczenia i przez tegoż króla ustanowiony stolicą państwa aktem z r. 1139. — Jako stolica państwa był Kraków ówczasie ogniskiem życia zaczynającego się wyrabiać narodu, lecz niestety, jako najważniejszy punkt w państwie był celem nieprzyjaciół, napadających Polskę z stron rozmaitych. I tak wycięty i spalony przez Tatarów za czasów Bolesława Wstydliwego, w następsem panowaniu Leszka Czarnego staje się prawie zupełnie osadą niemiecką, która się prawami magdeburskimi w języku niemieckim spisanemi rządziła a mała tylko ilość polskich osadników zamieszkiwała przedmieścia. Pomimo to, epoka ta aż do wygaśnięcia dynastyi Jagiellonów była dla Krakowa najświetniejszą. Należał Kraków do związku miast Hanzeatyckich, tu były składy towarów wschodnich dla całej niemal Europy, tu się odbywały większą częścią najgłówniejsze układy handlowe z Turcyą, Persami, Genuńczykami, Wenetami i t. d. — Sprowadzało to najbogatsze z Niemiec do Krakowa rodziny, które później wyniesione do stanu szlacheckiego nie raz najpierwsze w kraju zajmowały stanowiska. I tak osiedlają się tutaj Wierzyńki, Bonary, Betmany, Morsztyny, imiona wsławione później w historii; powiadają, że Ossolińscy i Fredrowie nawet pochodzą z tych napływowych rodzin. Przodek albowiem Ossolińskich miał się nazywać Schaafeyz Schof, co przetłó-

maczono na owce, był to więc Niemiec oczywisty; co zaś do Fredrów, to według podania, ich protoplasta nazywał się Friede-her, co najwyraźniej wskazuje, że z Niemiec pochodził, a od niego to mają pochodzić Fredrowie. Później gdy po odkryciu krótszej drogi do Indyj handel wschodni, przez okrążenie przylądka Dobrej Nadziei inny wziął kierunek, upadł znakomity handel w Krakowie i nie pozostał po sobie jak tylko podrzędne spekulacye, co spowodowało część bogatszych negocyantów do opuszczenia miasta. Jakoż dużo rodzin wróciło do swojej ojczyzny, większa część jednak pozostała w Polsce i jak to wspomniałem, została do stanu rycerskiego przyjęta, dochodziła do znakomitych urzędów, albo też na mocy indygenatu zakupiwszy majątki ziemskie, poświęcała się rolnictwu. — Od tego czasu coraz już więcej ubywało Niemców z Krakowa a natomiast polskie przybywały rodziny. Na poparcie tej prawdy cytuję następujące zdarzenie historyczne.

W początkach kościoła N. P. Maryi, gdy Niemcy mieli przewagę między mieszkańcami Krakowa, przeznaczony był na odprawianie nabożeństwa niemieckiego, a obok stojący małe kościółek Śtej Barbary do tej samej parafii należący, zgromadzał u siebie Polaków.

Dopiero za Zygmunta III, gdy przewaga parafian polskich poczęła się okazywać rzeczywistą, — król ten na przedstawienia księdza Skargi-Pawęzkiego kazał przenieść nabożeństwo niemieckie do kościoła Śtej Barbary, a kościół Panny Maryi oddał polskim parafianom. — Handel i przemysł jednakże ciągle pozostawał jeszcze w rękach Niemców, którzy długo jeszcze dla wyższego od Polaków wykształcenia i inteligencji odrębnie piastowali w municypalności miejskiej urzędy; jednakże należeli oni do tak zwanej klasy wyższej, bo od niepamiętnych czasów panowała

w Krakowie kilkunastu familij arystokracja. Za moich już czasów tj. około roku 1815, mało już starodawnych niemieckiego pochodzenia pozostało rodzin, byli jeszcze Hallerowie, Działottowie, Bartsche, Wolfowie i t. d. Pierwsza rodzina uzyskała od Austryaków stopień szlachecki, Działottowie przeszli w stan rycerski jeszcze za czasów polskich, Bartschów rodzina wygasła. Wracając się do dawniejszej historyi Krakowa wspomniałem, że handel był podupadł, i rzeczywiście pozostała w mieście reszta Niemców trudniła się tylko handlem podrzędnym, już to nie byli owi bogaci negocyanci, dawniej tyle znaczący w Krakowie, ale kupcy sprzedający produkty ościennych sąsiadów, bo nie mówię tutaj o Steinkellerach, Treitlerach, Hölzlach i Kirchmayerach, wzbogaconych dopiero na spekulacyach przy świeżych zmianach kraju polskiego. Jakkolwiek szkodził Kraków bezsprzecznie na upadku handlu, to przecież równoważyła te straty założona przez Jagiełłę akademia. Ona ściągała tłumy młodzieży tak z kraju jak i z obczyzny; będąc ogniskiem nauki i oświaty, przybytkiem uczonych przewodników młodzieży, rozlewała promienie światła i cywilizacyi na cały obszar kraju, kształcąc młodzież do posług swojej ojczyzny. Ilużto znakomitych mężów stanu, ilu odznaczających się ludzi nauki nie tylko u nas, ale niosących pochodnię wiedzy na świat cały, można policzyć pomiędzy słuchaczami przesławnej *«Almae matris?»* Co było znakomitego u nas w Polsce, świetniejącego mądrością i nauką, to wszystko prawie wyszło zpod skrzydeł akademii krakowskiej.

Pomimo że Kraków przy całej swojej świetności nie raz ponosił i klęski, to przecież zawsze był pierwszym miastem w Rzeczypospolitej, zawsze był metropolią i sercem Polski. Trwało to aż do panowania Zygmunta III. Król ten

w roku 1596 przeniósł stolicę Polski na Mazowsze do Warszawy. Nie można zaprzeczyć, że słuszne do tego były przyczyny. Kraków przed Unią z Litwą, jako stolica Polski tylko, miał racją bytu. Gdy jednak Litwa złączyła się z Koroną, punkt ciężkości państwa przenosił się ku środkowi olbrzymiego obszaru. Warszawa została obraną jako rzeczywiście miasto leżące pośrodku Rzeczypospolitej; gdy przeciwnie Kraków leżąc na samym krańcu granic Polski, dla bratnich Litwinów zanadto był oddalony, jako rezydencja królestwa. Warszawa pod tym względem była o wiele dogodniejszą, gdyż nie tylko, że leżała w samym środku Korony i Litwy, ale i dla Europy była rzeczywiście stolicą wielkiego państwa. Jeżeli się nie mylę, żyjący w XVIII wieku Chwałkowski, obliczył w *Singularia quaedam Polonica*, że Warszawa w jednakiej leży odległości od innych stolic Europejskich, jakoto: Paryża, Londynu, Rzymu, Moskwy, Sztokholmu, Kopenhagi, Carogrodu. Co do tego obliczenia, to powiedziałbym, że Kraków miałby w tym względzie równe co do Europy zalety, jednakowoż nie co do Korony i Litwy. Prócz tego miała Warszawa i inne warunki korzystniejsze. Świeżo dopiero budująca się, położona nad piękną tu już spławną Wisłą, po której się główny bieg krwi polskiej odbywał, nie tylko dla Polski ale dla całej Europy posiadała warunki, jakich wymaga stolica wielkiego mocarstwa. Od czasu więc Zygmunta III, od czasu nieszczęśliwego dla naszego miasta przeniesienia rezydencji, Kraków wobec rosnącej w pierze rywalki, tracił na swojej świetności. Odtąd datuje się jego upadek. Nie przestał wprawdzie być znaczącym w państwie, zawsze był przybytkiem nauk i światła, nie przestał być nigdy prawdziwym sercem Polski; i dziwna rzecz, z przeniesieniem stolicy, z upadkiem Krakowa, tego serca narodu, poczyną

się i upadek Rzeczypospolitej, jak w organizmie ludzkim, gdy serce wolniej pulsować zaczyna, organizm słabieje, a człowiek chyli się ku śmierci. Miał jeszcze i Kraków niejedną chwilę świetną, pamięta i niejedną świetną uroczystość, tutaj chowano jeszcze królów na Wawelu, tutaj jeszcze do roku 1734 odbywały się koronacje prawie wszystkie, wyjąwszy Cecylii Renaty, żony Władysława IV, która odbyła się w Warszawie 13 września 1637. Wspominam to dlatego, że na tę zniewagę starodawnej tradycji, oburzyły się niesłuchanie stany Rzeczypospolitej, robiąc królowi gorzkie wyrzuty i wymusiły przyrzeczenie królewskie, «że więcej tego nie będzie». Mimo tej obietnicy królewskiej, koronacja królowej Eleonory odbyła się także w Warszawie (10 października 1670), a później koronacja Stanisława Leszczyńskiego (w roku 1705, 5 paźdz.), ale tylko z musu wobec wojny z Sasami. Te koronacje jednak były wbrew prawu, dopiero pierwsza i ostatnia koronacja Poniatowskiego odbyła się w Warszawie na mocy wyraźnej konstytucji sejmowej. Wszystkie uroczystości jednak, składania hołdów pruskich czy kurlandzkich odbywały się w Warszawie.

Tak materyalnie upadające nasze miasto, musiało przytem przechodzić rozmaite klęski wojenne. Roku 1655 napadnięte przez Szwedów pod wodzą króla Karola Gustawa w wojnie z Janem Kazimierzem będącego, pomimo bohaterskiej obrony, załogi z Czarneckim na czele, zdobyte przez najezdcę złupione, wydane na rabunek wściekłemu żołdactwu. Niedługo, bo znowu w roku 1702 zajmowany to przez Szwedów wspierających Leszczyńskiego, to przez partye polskie wspierające Sasa, płaci Kraków po czterokroć ogromne kontrybucye. Nie dziw więc, że przy takich warunkach zapomniało biedne miasto o dawnej świetności,

ubożej, schodził Kraków coraz więcej na miasto prowincjonalne.

W roku 1733 był Kraków świadkiem chociaż żałobnej, jednakowoż nadzwyczaj świetnej uroczystości. Król Jan Sobieski i żona jego Marya Kazimiera zmarli w Warszawie. Zwłoki ich spoczywały u Kapucynów. August II, wstąpiwszy na tron, chciał według od dawnych lat ówczesnie istniejącego zwyczaju, który wkładał na następcę obowiązku, by przed koronacją odbył się uroczysty pogrzeb poprzednika, przenieść uroczyste zwłoki Sobieskich na Wawel. Gdy jednak Warszawa pozostawała w rękach stronnictwa księcia Conti, nie mógł dopełnić zamiaru. Dopiero Rzeczpospolita po śmierci Augusta II w czasie drugiego bezkrólewia dokonała smutnego obowiązku. Przeniesiono więc zwłoki Sobieskich na zamek, z kąd z zwłokami Augusta II w wspaniałym, majestatycznym orszaku odprowadzono do Krakowa, by je złożyć na Wawelu na wieczny spoczynek. Już w roku 1734 podupadł Kraków tak, że zeszedł tylko na stolicę swojego województwa. Jeszcze przecież mury starożytnego grodu przyjmują gościnnie Stanisława Augusta w roku 1787, który tu odbywa historyczny pochód na Skałkę; ową dawniej formalność konieczną wielkiej uroczystości narodowej, która teraz stawiała się tylko pamiątką przechodzącą w mityczną legendę. Dalej nie potrzebuje już opowiadać o smutnej doli Krakowa, gdyż przejścia naszego miasta późniejsze z czasów Stanisława Augusta, konfederacji Barskiej i powstania Kościuszki znajdziecie w dawniejszych moich wspomnieniach.

III.

W listopadzie więc 1815 roku objąłem urząd prezesa senatu. Nie mogę powiedzieć inaczej, tylko, że w gronie kolegów wybranych większą częścią bardzo trafnie wspomni dzy najświetlejszych obywateli, urzędowanie moje w pierwszym składzie senatu było bardzo przyjemnem. Dopóki sądownictwo nie spiknęło się z akademią, z rektorem Litwińskim na czele, nie napchało do senatu swoich kreatur, które nie dbając o dobro publiczne, przedewszystkiem prywatne korzyści miały na celu, działaliśmy zgodnie a jedynem naszym dążeniem, było dobro publiczne powierzonego nam kraju. Pierwotny skład senatu był następujący:

Senatorowie dożywotni: Feliks Grodzicki, Linowski, Józef Michałowski, Barsch, ks. Bystrzanowski, podówczas opat Mogiński, Radwański, akademik. Czasowi zaś: Stanisław Zarzecki, były prezydent m. Krakowa, a później rezydent i konsul rosyjski, Kajetan Florkiewicz, obywatel, Antoni Szaster, emerytowany akademik i Tebsielewicz, obywatel z Królestwa, ks. Sebastyan Sierakowski, kustosz kor. i Antoni Morbitzer. Sekretarzem zaś jeneralnym był Jacek Mieroszowski z rangą senatora. Zaraz przy instalacji nowego rządu zapowiedziała komisya organizacyjna senatorom, że aż do rozwinięcia konstytucyi, pracować będą

pod jej okiem i nadzorem. Początkowo narady nasze szły wolnym krokiem, nie wszyscy bowiem z senatorów mieli rutynę i wprawę w urzędowaniu. Otrzymawszy Krakówianie niespodziewanie konstytucyjne znaczenie, nie dziw, że błędne mieli o nim pojęcie. Próźniejszym śniły się zaszczyty i dostojęstwa w tej małej Rzeczypospolitej, tak, że nieraz najśmieszniejszych i dziwacznych wniosków słuchać byłem przymuszony. Na poparcie tego, przytoczę kilka takich zabawnych pomysłów.

Zaraz w pierwszym np. roku, senator Szaster zrobił wniosek na senat o ustanowienie orderu dla zasłużonych i zaprowadzenie odrębnej klasy patrycyuszów. Dalej np. pp. senatorowie miejscy i akademicy dopominali się usilnie pokilkakroć o kosztownie wyszywane mundury galowe. Ci sami chcieli koniecznie wysyłać do wszystkich mocarstw europejskich nawet i Stanów Zjednoczonych ambasadorów z notyfikacją nowego naszego odrodzenia. Co do ostatniego wniosku, nie kładłbym go w rzędzie śmieszności, gdyby owi ambasadorowie nie mieli byli jechać do wszystkich mocarstw Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki, lecz, gdyby wnioskodawcy byli się ograniczyli na trzech dworach opiekuńczych. Nie mówię i tu o «ambasadorach» ale wysłanie agentów dyplomatycznych do Wiednia, Warszawy i Berlina, byłoby było bezsprzecznie z korzyścią. Bo rzeczywiście zaniedbaniu użycia tego dowodu udzielnosci, przysługującego nietylko wielkim mocarstwom ale i najdrobniejszym Rzeczompospolitym; panującym na mikroskopijnych kraikach książątkom, a nawet miastom hanzeatyckim, wiele przypisaćby można szkód wyrządzonych krainie krakowskiej. Jakoż senat po usamowolnieniu swoim, w roku 1818 zamyślał utrzymywać agentów swoich przy dworach opiekuńczych, które na uczynione przez senat w tej mierze

zapytanie, oświadczyły się z gotowością przyjęcia takich agentów i na tej zasadzie został już nawet p. Westenholz mianowany jako sprawujący interesa Rzeczypospolitej przy dworze wiedeńskim. Że zaś nie przyszło do mianowania przy innych dwóch dworach a przynajmniej przy rządzie Królestwa Polskiego, z którym były największe stosunki, to tylko żałować należy. Tym bowiem sposobem w burzliwych czasach zwłaszcza, przedłożenie wypadków przez agenta mającego przystęp do naczelnika rządu w prawdziwym świetle, mogło być odwrócić te gromy niszczące, jakie później spadły na nieszczęśliwą krainę. Przyczyną bowiem tych gromów, było nie co innego, jak tylko to, że rezydenci przedstawili wypadki, jakich areną był Kraków, w nieprzychylnem dla niego świetle. Rada zaś przez nich dana, ażeby senat za ich pośrednictwem swoje *desiderata* przedstawił dworom opiekuńczym, przypomina mi ową bajkę Krasickiego o dawanej owcom radzie, ażeby psy od stada swojego odpędzały. Pomimo więc oświadczenia wszystkich trzech dworów, że agentów Rzeczypospolitej krakowskiej u siebie przyjąć gotowe, senat jeżeli tychże nie wysłał, to tylko wskutek przestrogi rezydentów, by się daremnie na podobne koszta nie narażał, ale *desiderata* swoje do dworów przysyłał za ich pośrednictwem. Już ta sama uchwała powinna była otworzyć niebacznym oczy, względem ich politycznego znaczenia i przekonać, że jedynie w tytule tylko jesteśmy niepodległymi.

Ale wróćmy do dalszych wniosków panów senatorów: Kilku radziło zakładać mennicę w celu wybijania odrębnej złotej i srebrnej monety krakowskiej. Senator Linowski znowu, wystąpił z wnioskiem na posiedzeniu senatu o zmianę intytulacji przepisanej przez Statut «Prezes i Senat Krakowski, motywując, że ponieważ wszystko zależy

od większości kresek, oczywistą przeto jest rzeczą, że ogół senatu wyższe ma od prezesa znaczenie, więc nastawał uparcie, ażeby odtąd pisano: «Senat niepodległego i ściśle Neutralnego M. Krakowa i Jego okręgu, podobnie jak Jego Prezes».

O więcej podobnych śmiesznościach nie będę wspominał, bo nawet wyszły mi z pamięci, było ich jednak bardzo dużo, ja jednak starając się je odwrócić, pomijałem nieraz, licznie wnoszone na posiedzenia senatu niedorzeczności. Z tego widać atoli, jak obywatele miejscy nadęci dzisiejszym swoim nibyto znaczeniem, mylnie mieli o swoim bycie politycznym wyobrażenie. Wogóle zaś sądząc, prócz małych wyjątków, egoizm panował między nimi przeważnie, gdy bowiem jedni chcieli odgrywać rolę państw niepodległych, inni myśleli najwięcej o osobistych korzyściach.

Duch publiczny Krakowa nie różnił się od tego zupełnie, co Niemcy tak charakterystycznie określili słowem «*Kleinstädterisch*». Duch ten nie był zupełnie polskim, był on przedewszystkiem duchem korporacji, szczególnie w sądownictwie i akademii — między uboższymi zaś zaznaczały się wyraźne ślady socjalizmu, które później rozrósłszy się, wykryte zostały. Jakoż bardzo to naturalne, nawet spodziewać się należało, że w częścici tej ziemi, która tylu rozmaitym zmianom politycznym ulegała, między taką masą ludzi za chlebem przybyłych po największej części, nie można szukać tej jedności w działaniu, którą duchem narodowym zwiemy. Wszyscy ogółem byli w pewnego rodzaju obłądnie, w jakimś fałszywym mniemaniu, że cesarz Aleksander upodobał sobie ten mały kraik, a stworzywszy Rzeczpospolitą na liberalnych podstawach, oddał ją jedynie dla mieszkańców, by z piastowanych urzędów i posad cią-

gnęli korzyści. Kandydatów do tychże urzędów była ilość, mogę powiedzieć, nieprzeliczona, gdyż od roku 1815 cała młodzież z nielicznymi wyjątkami rzuciła się do nauki prawa. Żle sobie tłumacząc konstytucyjną niepodległość sędziego, robili wielkie nadużycia, niestety, nawet z powodzeniem i bezkarnie. Rozciągając wyraz «niepodległość» poza konstytucyjne granice, mniemała klasa ta bezprześcannie, że sędzia nawet samemu prawu był niepodległym, ale je mógł tłumaczyć dowoli, podług własnego sumienia i zapatrywania. W 12 lat po zaprowadzeniu Rzeczypospolitej mieliśmy już mnóstwo usposobionej młodzieży do bronienia tak fałszywie pojętej zasady, a cała ta młodzież ze wszystkich zakątków Polski cisnęła się po urzędy do małej naszej krainy. Ilość tak liczna kandydatów nie mogła się naturalnie pomieścić w trybunałach i innych posadach, zostawała więc do dyspozycji ówczesnego rektora akademii Litwińskiego, który za pośrednictwem sejmów i sejmików, zapełniał tą młodzieżą dowolnie wszystkie magistratury i zyskowniejsze posady. Tu był początek i źródło owej demagogicznej opozycji, która później w lat kilkanaście miała wybuchnąć w nieszczęśliwe zatargi i kłótnie, które Rzeczypospolitej tyle zgótowały klęsk i nieszczęść, a piśzącemu tyle goryczy i zgryzot były powodem.

W okręgu krakowskim było tylko 36 majątków szlacheckich, dwa miasteczka żydowskie, reszta była własnością duchowieństwa, bądźto świeckiego, bądź zakonnego, tudzież należąca do miasta samego; prócz tego było kilka królewskich, które po zaprowadzeniu Rzeczypospolitej na jej własność przeszły. Nikt nie zaprzeczy, że szlachta tam i po wsiach osiadła, przechodząc rozmaite koleje z Polską, będąc za czasów naszej niepodległości politycznie czynną, obeznaną już była mniej więcej z urzędowaniem i życiem

publicznem, była więc o wiele więcej uzdolnioną do sprawowania interesów publicznych, niżeli mieszczanie. Prócz tego co do patryotyzmu, jako kasta posiadająca pewne przywileje, była szlachta więcej przywiązana do narodości polskiej, więcej poświęcającą się dla dobra publicznego, niżeli obywatele miejscy, którzy zajęci prywatnemi spekulacyami i robieniem majątku, dla sprawy publicznej byli prawie obojętni. To też w początkach istnienia Rzeczypospolitej, w pierwszym trzechleciu, kiedy w senacie zasiadała większość z duchowieństwa i szlacheckiego stanu złożona, pomimo że senat nie był jeszcze samodzielnym, działaliśmy, ile sił starczyło, solidarnie i zgodnie; nie mogąc rozwijać szerszych planów, ześrodkowaliśmy nasze działania na wewnątrz, powołując do życia zakłady i instytucje dobroczynne i naukowe, regulując stosunki ekonomiczne, przyprowadzając akta do porządku, co po tylu klęskach i zmianach politycznych wymagało rzeczywiście nie małej pracy. Dopiero od r. 1820 zaczynają się wyłaniać zatargi, kłótnie, ścierania się z opozycją, a wreszcie spór senatu z akademią i rektorem Litwińskim, spór, który wkońcu urósł do tak olbrzymich rozmiarów, że w konsekwencji wywołał interwencją dworów opiekuńczych i spowodował usunięcie Litwińskiego z piastowanego urzędu rektora.

Z postępem tych wspomnień, przyjdzie mi dla dokładniejszego zrozumienia rzeczy, zatargi senatu z akademią przedstawić detaliczniej i obszerniej, tu tylko pobieżnie napomknę, że jeszcze w r. 1813 zawiązał się ów sławny pruski «Tugendbund» pod protekcją nieznaną ówczesnie ks. Brunswick-Oels, a wpływem tajemnym sławnego ministra Steina prowadzony; naśladownictwo i odbicie «Tugendbundu» wpłynęło dopiero w r. 1819 i 1820 na nasze

młodzież i dało powód do wspomnianych nieszczęsnych zatargów.

W takim więc stanie smutnym odebrałem prezesowstwo senatu z władzą tak ograniczoną przez konstytucją, że prócz decydujących 2 głosów w postanowieniach senatu i jakiegoś współudziału z senatem co do amnestyi skazanych przestępców, prezydentura moja była czczym tytułem, bez najmniejszej władzy, ale tytułem pociągającym za sobą pracę ogromną, zwłaszcza, że prócz prezydentury, zasiadałem z upoważnienia dworów jako przewodniczący na posiedzeniach komitetu, który był wysadzony do naradzania się nad poprawkami niedokładnych artykułów konstytucyi.

Z kolei rzeczy napomknę teraz nieco o składzie i działaniu tak zwanej Komisji organizacyjnej, która zjechała pod koniec września 1815 r. do Krakowa, i podam charakterystykę jej członków, ile ich poznać miałem sposobność. Reprezentantem Austrii był mianowany hr. Józef Sweerts-Spork, szambelan cesarza austriackiego; ze strony Rosyi, Ignacy Miączyński, radca stanu Król. polskiego, a później senator, wojewoda; ze strony zaś Prus Ernest Wilhelm baron Reibnitz. Pierwszy z tych panów hr. Sweerts-Spork, człowiek wielkiego świata, młody, z najlepszym wychowaniem, przytem bardzo zacny i wolno-myślący, wskutek czego nawet wpadł w niełaskę u swojego dworu, nie mając najmniejszego wyobrażenia o naszych stosunkach i miejscowości, woląc zresztą zabawę i towarzystwo, we wszystkim zdawał się na swoich współkolegów, szczególnie na barona Reibnitz.

Ignacy Miączyński, był człowiek zacny, pełen dla nas najlepszych chęci, dobry Polak, nie zbywało mu na świetle i w samych początkach obstawał dzielnie na mocy swojej instrukcyi przy liberalności pierwiastkowych zasad

konstytucji. Opozycja ta jednak nie mogła odnieść skutku, gdyż zwykle bywał od zgodnie działających komisarzy niemieckich przegłosowany. Prócz tego nie odpowiadał on w zupełności warunkom swojego stanowiska. Brak energii, miękkość charakteru, były tu przeszkodą; przytem kawałek literata, więcej mu zabierała czasu jego nieszczególna »Rozprawa o dziesięcinach«, niżeli sprawy krakowskie.

Ze wszystkich najprzebieglejszy, najwięcej posiadający sprytu i talentów był rezydent pruski, baron Reibnitz. Zналиśmy z reputacji pana rezydenta jeszcze z Kalisza, gdzie pełnił urząd sędziego, jako człowieka nadzwyczaj wolnego sumienia przy wielkich zdolnościach. W interesach szczwany, zręcznością niepospolitą zjednał sobie zaufanie współkolegów, jakie zwykle wyższość talentów nad słabemi i do podobnych czynności niewprawnemi głowami zapewnia. On też prawie sam odgrywał rolę najważniejszą. — Z chytrą, złą wolą łączył prócz tego na wielką skalę przedajność. Katedry n. p. w uniwersytecie Jagiellońskim puszczał w porozumieniu z Litwińskim na sekretną licytacją a zapłacone pieniądze chowano do swojej kieszeni. szacunkowa cena katedry bywała podobno 500 talarów. Że tych zarzutów nie czynię bezzasadnie to poświadczą współcześni świadkowie, którzy pamiętają, jak wskazywano palcem profesorów, którzy «piecem powłazili do katedr». A przecież w rządzie instytucyj krakowskich, najwięcej do broczynną była bezwątpienia akademia, szerząc oświatę na całą Polskę, kształciła spływającą ze wszystkich prawie dzielnic kraju młodzież, na światłych obywateli Polski, na prawodawców, stróżów prawa i jego wykonawców, na reprezentantów narodu i użytecznych członków społeczeństwa; i tento przybytek światła i nauki, dwóch nikczemników przedajnych o mało nie postawiło nad straszną

przepaścią. Jak w sprawach Akademii, tak w sprawach sądownictwa, bądźto z osobistych skłonności, bądź dla prywatnych zysków działał komisarz pruski ręką w rękę z Litwińskim, który prócz posady rektora był sędzią apela-cyjnym. W rozwinięciu nawet konstytucji słuchał przeważnie projektów Litwińskiego, który zawczasu słał sobie już ówczesnie drogę do przyszłego znaczenia i supremacyi nad rządem.

Ci tedy trzej komisarze organizacyjni rozpoczęli swoje działanie dnia 12 października utworzeniem komitetu (stosownie do artykułu VII. pierwiastkowej konstytucji) z urzędników i miejscowych obywateli. Do tegoż komitetu byli powołani ze szlachty: Feliks Grodzicki, senator i obywatel Królestwa Polskiego; z duchowieństwa ks. Wincenty Łańcucki, kan. kat. krak. i archipresbyter kościoła N. P. Maryi; z mieszczaństwa zaś Walenty Bartsch, obywatel m. Krakowa. Ci trzej członkowie z tytułem asesorów czy też komisarzy adjunktów mieli z nimi wspólnie pracować, gdy tymczasem panowie organizujący stanowili wszystko i nie zważając na opozycją asesorów, kazali dla pozorów prawności podpisywać własne decyzje. W pierwszych już krokach komisji organizacyjnej postrzec można było nadzwyczaj wiele samowolności: dwory bowiem wymówiły sobie pierwotnie nominacje urzędników wyższych, komisya atoli rozciągnęła tę władzę nietylko do wszystkich ale aż do najniższych posad, mianując na swoją rękę nawet i woźnych. Głównym czynnikiem podobnej samowoli bezprawnej był nie kto inny, jak baron Reibnitz, za którym krył się z projektami Litwiński. Z jegoto rady wypłynęła owa nielegalność, dążył albowiem do tego, by mu zostawić do rozporządzenia mnóstwo ludzi niekwalifikujących się a przytem demagogów przewrotnych, którymi później zapełnił

wakujące posady. Prócz tego komisya organizacyjna odwołując się do jakichś instrukcyj prywatnych, sobie przywłaszczała tylko prawo rozwijania konstytucyi, gwałcąc w ten sposób artykuł VII. konstytucyi, który wyraźnie poleca to komitetowi całemu.

Podobnie ukonstytuowana komisya poczęła swe czynności odezwą do prezydenta m. Krakowa, nakazując utworzyć straż tymczasową miejską w liczbie 40 ludzi, jako zawiązek przyszłej milicyi. — Dalej zaś znowu samowolnie, wbrew wszelkiej legalności zakazała wszystko drukować, co nie ma pozwolenia cenzury, ani dawać przedstawień w teatrze bez pozwolenia przewodniczącego w komisyi, który równocześnie i urząd cenzora piastował. Uroczysta instancja komisyi organizacyjnej odbyła się w kościele N. P. Maryi solennem nabożeństwem; po odczycaniu aktu dodatkowego kongresu wiedeńskiego zaintonowano *Te Deum*, poczem przy głośnym huku dział i biciu dzwonów zakończyło zgromadzenie uroczystość okrzykiem: «Niech żyją Najjaśniejsi protektorowie!» — 20 listopada zainstalowano uroczystie senat Rzeczypospolitej krakowskiej. Komisya organizacyjna ograniczyła jednak czynności senatu nietylko własną kontrolą, ale wydała prócz tego tymczasową instrukcyą, mocą której czynności senatu rozpadały się na organiczne i administracyą. Co do administracyi mieliśmy używać dotychczasowych form manipulacyi prefekturalnej, jaka była zaprowadzoną niegdyś w księstwie Warszawskim; część zaś organiczna zasadzała się na rozwijaniu konstytucyi współdziałając z komisją organizacyjną, roztrząsając projekty, jako też robiąc uwagi co do ukonstytuowania władz w Rzeczypospolitej.

Nareszcie instrukcyja kończyła się poleceniem, by senat śpiesznie przeprowadził podział okręgu krakowskiego na

gminy korzystające z praw politycznych i na art. 14 konst. przewidziane okręgi sądów pokoju; dalej polecała przygotować projekt organizacyi milicyi, projekt o pomocy dla pustego skarbu, zapytywała o potrzebę formacyi gwardyi narodowej itd. — Tak zainteresowany senat objął swoje urządowanie, zawiadamiając osobną odezwą obywateli krakowskich o rozpoczęciu czynności. Senat składało członków 12, a ja 13 jako przewodniczący. Zaznaczę tutaj, że według artykułu IV. prezes senatu nie miał dla siebie najmniejszej kwalifikacyi; widać dlatego, że zważywszy na jego atrybucye, prawie nic nieznaczące, wybór jego stanie się obojętnym. Przy tak małym zakresie działania prezesa w senacie, gdzie wszystko rozstrzygało się większością głosów, trudno by prezes dźwigał odpowiedzialność opinii swojej, którato opinia ni jemu ni senatorom nic szkodzić nie mogła, a przecież cokolwiek z uchwał nie podobało się opozycyjnym malkontentom, to nie składowi senatu ale samemu prezesowi przypisywano z natchnienia Litwińskiego.

O dalszych działaniach komisyi organizacyjnej napomknę tylko w krótkości, gdyż przedstawienie wszystkich jej czynności trwających lat trzy wymagałoby bardzo dużo czasu, a oprócz tego należą one więcej do historii, aniżeli do moich wspomnień, na pamiątkę rodzinie pisanych.

W dalszym więc toku swoich czynności Komisya organizacyjna w celu urządzenia stosunków władz i instytucyj w Krakowie i jego okręgu, powołała do życia 8 następujących komitetów: a) komitet konstytucyjny; b) komitet senacki, dla zaprojektowania urządzeń dla zgromadzenia reprezentantów; c) komitet prawodawczy, końcem projektów dla kodeksów cywilnego i karnego, również i procedury; d) komitet akademicki; e) komitet senacki do wniosków dotyczących się wewnętrznego urządzenia senatu; f) komitet

sądowy; g) komitet włościański, inaczej komisją włościańską w celu organizacyi stosunków włościan w dobrach narodowych i duchownych.

Wyliczone tu komitety przystąpiły jednocześnie do działania i rozwiązań nałożonej im kwestyi, co trwało, jak już wyżej powiedziałem, przez lat trzy, a trwałoby i dłużej może, gdyby wskutek odjazdu reprezentanta rosyjskiego, nie była komisya organizacyjna rozwiązana.

Dnia 16 stycznia 1816 r., wezwała komisya organizacyjna senat, by w celu rozwinięcia konstytucyi nadanej Rzeczypospolitej, wysadził komitet ze swojego grona i z kilku obywateli, załączając do tego wezwania instrukcją do polecanej i bezzwłocznie mającej być przedsięwziętą pracy. Wskutek tego zawezwania senat mianował członkami komitetu konstytucyjnego, swojego prezesa i dwóch senatorów: ks. Bystrzonowskiego i Tebsielewicza, dodając sekretarza jeneralnego, Jacka Mieroszowskiego. Z obywateli zaś byli powołani: Jan hr. Wielopolski, Józef hr. Wodzicki, Kazimierz Kozłowski, Sebastyan Girtler, prof. uniwersytetu, tudzież Jan Wentzel. Przewodnictwo z porządku rzeczy należało do prezesa senatu. Stosownie do instrukcyi elaborat komitetu w języku polskim i łacińskim dokonany, gdy będzie chociaż w trzeciej części ukończony, miał iść do senatu, gdzie okólnikiem dla informacji komunikowany wszystkim senatorom, przechodził następnie do komisyi organizacyjnej, dopiero przez nią w połączeniu z senatem miał być roztrząsany. Była to jednak za długa i nudna operacya i bylibyśmy nigdy nie doszli do końca, gdyby nie zmieniono instrukcyi reskryptem komisyi z 16 lutego 1816 roku w ten sposób, że projekty nie szły już pod krytykę pojedynczo i oddzielnie każdego z senatorów, jako też każdego z członków komisyi organizacyjnej, ale były komu-

nikowane razem członkom komisyi i senatowi, poczem wniesione na łączne posiedzenia obu organów były decydująco rozważane i w danym razie uchwalone. Wskutek tego uproszczenia i gorliwości, co prawda godnej pochwały, komitetu konstytucyjnego, stało się, że już we dwa miesiące, bo 12 marca 1816 r., ostatnie swoje prace ukończył, oddając je do dalszego postępowania pod rozwagę komisyi organizacyjnej i senatu. — Wspomniałem tutaj o działaniu komitetu konstytucyjnego jako najważniejszego; za dalekoby mię zaprowadziło jednakowoż przedstawienie dokładne czynności wszystkich komitetów, przejdę je więc tylko pobieżnie a dla pamięci zanotuję skład członków. I tak do komitetu akademickiego mianowała komisya organizacyjna 30 grudnia 1816 r. członkami: ówczesnego rektora Walentego Litwińskiego, Sebastjana Girtlera, Jerzego Bandtkie, Józefa Sołtykiewicza, Romana Markiewicza, Feliksa Radwańskiego, Karola Hube, ks. Łańcuckiego i Adama Krzyżanowskiego. Komitet tak zwołany i przez senat wprowadzony w czynność, według instrukcyi miał się zająć ułożeniem obrazu historycznego uniwersytetu Jagiellońskiego, pod względem naukowym, ekonomicznym i policyjnym. Żałować należy tylko, że komitet nie odpowiedział ważnemu zadaniu, że zakresłone przedstawienie dziejów akademii nie przyszło do skutku. Tak zmarnował ów komitet dwa lata napróżno, wygotowawszy jedynie pod redakcją Litwińskiego, organizacyą akademii; projekt organizacyi jednakowoż był taką lichotą niedorzeczną a jako utwór samych profesorów tak przejęty korporacyi duchem, że go komisya organizacyjna zmuszoną była odrzucić, powierzywszy operat ten do wykonania Reibnitzowi, który na współpracownika obrał sobie oczywiście Litwińskiego i zacnego ale słabego Bandtkiego.

Dopiero 12 sierpnia 1818 r. tuż przed odjazdem komisji organizacyjnej został Statut ów organiczny uniwersytetu Jagiellońskiego przedłożony do rozpraw, nie był więc nawet dokładnie roztrząśniony ale zatwierdzony w pośpiechu ryczałtem. Statut ów, dziwny dowód jakiejś aberacji umysłowej zawierał aż jedenaście magistratur oddzielnych dla zarządu akademii i tak: 1) wielką radę akademii; 2) senat akademicki; 3) radę rektorską; 4) kanclerza uniwersytetu; 5) konserwatorów uniwersytetu; 6) rektora; 7) senat rządzący; 8) dziekanów; 9) jeneralne posiedzenia uniwersytetu; 10) wydziałowe posiedzenia uniwersytetu i 11) szkołę główną.

Że statut ten niedorzeczny zawdzięczał Litwińskiemu swoją redakcją, a tylko nadzwyczajnemu pośpiechowi komisji potwierdzenie i przez jakiś czas swoją racją bytu, na to dowód, że stosownie do jego artykułów, Litwiński, jako rektor, stawał się nie tylko uniwersytetu, ale wszelkich innych instytucyj naukowych w Krakowie dyktatorem, jakąś najwyższą, niepodległą, nieodpowiedzialną władzą absolutną, tak w zakresie wykonawczym, jako też prawodawczym i sądowym, co się sprzeciwiało wręcz artykułom istniejącej konstytucyi (§§ 4, 10 i 21). Magistratury bowiem pozornie dodane, były tylko parawanem absolutnego wszechwładztwa rektora. Jakie zaś materyalne korzyści spływały wskutek tego na Litwińskiego, to dosyć gdy powiem, że z etatu uniwersytetu, w sumie 401,200 złp. pobierał jako rektor 8,000 złp., jako profesor aktualny 7000 złp., prócz tego jako sędzia apelacyjny 4,000 złp., razem więc 19,000 złp., oprócz ubocznych dochodów, jak np. wspomniane sprzedawanie katedr z Reibnitzem do spółki, podczas gdy najwyższy urzędnik Rzeczypospolitej, bo prezes senatu, miał wyznaczone 12,000 złp. pensyi.

Trzeci z rzędu komitet do urządzenia zgromadzenia reprezentantów składał się z członków: przewodniczący Stanisław Wodzicki; senatorowie: Wojciech Linowski, Feliks Grodzicki, ks. Bystrzonowski, Józef Michałowski i sekretarz senatu Jacek Mieroszowski. Praca tego komitetu była tak gorliwą i usilną, z takim prowadzona przejęciem, że skończona wniesioną została do rozwagi senatu już dnia 4 lipca 1817 r., że zaś nie była złą, to świadczy jednogłośnie zatwierdzająca tę pracę uchwała. Komitet senacki do wewnętrznej organizacyi senatu tworzyli: prezes senatu; senatorowie: Tebsielewicz, Michałowski i Mieroszowski. Praca nasza, dokonana w dosyć krótkim czasie, przyjętą została podobnie z zupełną jednomyślnością bez żadnej restrykcji jak poprzednia.

W ten sposób działaliśmy zgodnie i w harmonii czyto na posiedzeniach senatu, czy też w komitetach, słodką choć uciążliwą była nam praca dla dobra publicznego, dla podniesienia z ruiny tego szczątku nieszczęśliwej naszej ojczyzny, prawdziwa jedność, solidarność panowała w senacie, przyjemne koleżeństwo i prawdziwy duch narodowy. Jak też wspominałem, pierwsze lata mojego urzędowania stanowią peryod w mojem życiu, który liczę do najprzyjemniejszych. Przewrotne jednak intrygi Litwińskiego odmieniły przyjemny stan rzeczy, gdy mając za sobą sejmy i sejmiki, pozapełniał powoli senat swoimi poplecznikami. Koniecznie trzeba się było zmienić prezesowi w szczwanego demagoga, by schlebiając to jednemu to drugiemu stronnictwu, odwracać ich dążności szkodliwe. To się jednak nie zgadzało z prostotą domatora nieobeznanego z intrygami, wręcz było przeciwnem zasadom konserwatysty z przekonania i rodu. Z czystem sumieniem mogę powiedzieć, że przyjmując uciążliwy ten urząd, nie miałem najmniejszych

osobistych korzyści albo ambicyi na oku; przyjmując go, celem mym było dobro współobywateli, chciałem zachować na tym ułamku rozszarpanej Polski, honor narodowy — starając się aby senat tak zręcznie i rozsądnie urzędował, by mógł zamknąć gębę Niemcom, którzy utrzymywali wszędzie po dziennikach i książkach, że Polacy dla swojej burzliwości i lekkości charakteru nie są zdolnymi do żadnej cywilnej posługi. Nie dziw, że podobne moje przekonanie i w konsekwencyi działanie nie mogło się podobać panom demagogom, owym głowom niedowarzonem chcącym pograć w przepaść byt polityczny naszej krainy, nie dziw, że stronnictwo to w bezimiennych pismach szkalowało i wyszydzało wobec podobnego postępowania bezbronnego starca. Głupie pomysły demagogiczne odpierałem i niszczyłem ile byłem w stanie, co zaś do osobistych napaści po pismach publicznych, te pomijałem, czując się zupełnie czystym, milczałem; zacni jednak znaleźli się przecie obywatele, co nie wahali się ujmować publicznie o napadniętą sławę znękanego starca, który miał poza sobą kilkadziesiąt lat pracy i mozółu na polu narodowym, który pracował od lat najmłodszych do późnego wieku ile sił starczyło i dzięki niebu zostawia imię nieskalane. Że komisarze dworów opiekuńczych nie mieli wyraźnie określonego sobie urzędowania, podawała im się więc wszelka łatwość do przeprowadzania poruczeń tajemnych a to w miarę rozwijających się wypadków politycznych. Jakkolwiek zabroniono senatowi wszelkich uwag i przymówień się, to przecież nie omieszkali zwracać po kilka razy uwagi komisji organizacyjnej na zboczenia od pierwiastkowych zasad konstytucji przyznanych w Wiedniu, również czynił senat uwagi nad sprzecznościami, które w rezolucjach znajdował bardzo często — na przedstawienia jednak podobne zwykle cierpkie odbie-

raliśmy odpowiedzi z dodatkiem przypomnienia o zapowiedzianem nam ograniczeniu władzy senatu. Nawet i najwyższa w kraju władza prawodawcza t. j. reprezentacja sejmowa nie uniknęła podobnych wyrzutów, na co są dowody w aktach senackich i reskryptach komisji organizacyjnej. Gdy sobie mianowicie pozwoliła Izba, zaraz w pierwszym roku rozdawać fundusze krajowe zanadto hojnie, przed czasem swojego usamowolnienia, zarządził podobnemu marnotrawstwu natychmiast reskrypt komisji organizacyjnej przepisujący, ażeby odtąd bez inicjatywy senatu, nie rozdawała Izba nic z publicznego skarbu. Prezes z swej strony z komisarzem rosyjskim Miączyńskim złączony ścisłą przyjaźnią, odwrócił wiele gorszych jeszcze zamachów. Później jednak ile razy odwoływał się do liberalnych zasad cesarza, odpowiadano mu (zwłaszcza drugiego roku) przysłowiem że: „darowanemu koniowi nie wypada zaglądać w zęby.” Wreszcie broniono się zwyczajnie odebraniami od dworów instrukcjami, z którymi panowie rezydenci się taili, a czy je kto czytał kiedykolwiek to wątpię, bo takiego nie znałem. Kuratela senatu jak wogóle wszelkich praw konstytucyj nadanych, trwałaby jeszcze nie wiem jak długo, z pewnością kilka lat poza to trzechlecie od 1815—1818 roku, gdyby nagły odjazd z woli cesarza komisarza rosyjskiego nie spowodował rozwiązania komisji. Rozjechanie się nagłe komisji nie miało innego rezultatu, jak tylko, że bardzo wiele przedmiotów nie było ukończonych, a były nawet zupełnie nietknięte. Nie mieli panowie rezydenci ni czasu a prędkiej woli i chęci, poprawić wiele sprzeczności w rozmaitych artykułach, które same z siebie już były niedokładne. I takie niedokończone dzieło, kazano uważać senatowi za prawa kardynalne. Ktokolwiek jednak zastanawiał się bez uprzedzenia nad tym utworem, z całą

pewnością mógł odgadnąć prawdziwe zamiary dworów — przewidzieć skutki mające wyniknąć z wspomnianych sprzeczności niedokładnego rozgraniczenia władz i niejasnej zawilżości artykułów. Senatorowie z r. 1818, pozostali dotąd jeszcze przy życiu, mogą zaświadczyć sumiennie, że po kilkakroć przekonywałem dotykalnie na sesjach kolegów o niedokładności artykułów w rozwinięciu konstytucyi, o sprzeczności ich z sobą, którym sankcyi brakowało, niemniej przestrzegałem o sekretnym zamiarze dworów, aby przy pierwszym jakimkolwiek sporze władz między sobą, miały sposobność do mieszania się w sprawy rzeczypo-spolitej; ileżto razy zaklinałem kolegów moich, by ile możliwości wystrzegali się jakiegokolwiek z władzami kolizyi?! Wszystkie te bowiem niedokładności, wszystkie te sporne, nierozwikłane kwestye były w mojem przekonaniu niczem innem, jak tylko, że się tak wyrażę, łapką zastawioną na burzliwość i negacyą wrodzoną naszemu charakterowi, która wcześniej czy później miała zniszczyć dopiero dzwigającą się budowę.

W trzechleciu między rokiem 1815 a 1818 postępując sumiennie jak zwykle, oddając cały czas mój i siły mojemu powołaniu i obowiązkom, miałem też dowody popularności i miru między inteligentną klasą mieszkańców Krakowa. Powołano mię na wiceprezesa Towarzystwa naukowego krakowskiego połączonego z Uniwersytetem Jagiellońskim. W rocznicę założenia Towarzystwa miał jak zwykle mowę rozwlekłą prezes jego, rektor Litwiński. Nie dla próżnej chluby mojej, bo ta dzisiaj dla starca nie ma żadnego uroku, ale dla prostego wykazania przewrotności rektora, który mię wiecznie nienawidził z całego serca i wiecznie snuł przeciwko mnie intrygi, zamieszczam tu ustęp z tej mowy mnie dotyczący:

«Dzień 15 marca roku przeszłego pamiętnym stał się w dziejach naszych przez wybór wiceprezesa w osobie JW. Stanisława hrabiego Wodzickiego, prezesa senatu w. miasta Krakowa i jego okręgu, tudzież przez ustanowienie komitetu Towarzystwa. Pozwól, światły mężu, abym twoim obywatelskim cnotom publiczny hołd złożył i publicznemi uczcił je dziękami. Jeżeli skromność twoja wyższą jest nad wszystkie pochwały, jednakże rzadkie postępowania przykłady' godzi się uwielbiać nawet dlatego, iżby tak rzadkimi nie były i wszędzie naśladowców miały. Zasłużyć na zaufanie trzech monarchów, władać sterem na różne gałęzie podzielonego rządu, zstępować z czoła dostojnego senatu i zająć miejsce w Towarzystwie, które drobną stanowi częstkę, oto są czyny wyświecające gorliwość i skromność. Lecz pomnażać swoją duszę, stwarzać w sobie nowe siły, dzielić się między tyle odrębnych zatrudnień, dopełniać obowiązków dla siebie i urzędu z chwałą a dla wszystkich z przykładem i pożytecznością, jestto zawód taki, w którym nikt godnie znaleźć się nie może, chyba człowiek wyższych przymiotów.

«Dopełniwszy tę miłą (?) sercu powinność, niech mi będzie wolno dogodzić życzeniom Towarzystwa naukowego iść za natchnieniem własnego uczucia i zaprosić cię znowu na tę godność. Dostojność twojej powagi, wziętość twego imienia i owoce twojego światła, potrzebne są naukom, których miłośnikiem będąc, tem chętniejszą okazujesz i okaziesz im w każdym razie opiekę. Zaiste, że ofiara ta, jakiej od ciebie nanowo całe Towarzystwo żąda, powiększy brzemie twoich zatrudnień, ale razem jest w stanie podejść twoje serce, zjednać nam twoją przychylność, gdy najlepiej zatwierdzi to mniemanie powszechne, iż innej nie pragniesz sławy, tylko własną okupioną zasługą.»

Takięto pochwały i komplementy sypał jak z rękawa pan rektor Litwiński, podczas gdy zawczasu przygotowywał swoje plany destrukcyjne, kiedy przemyślał nad agitacją, mającą na celu zawichrzenia i rozdział ogółu na dwa w nieprzyjaźń zaciekle stronnictwa, kiedy bezmieniście szarpał mą niczem nieskalaną reputacją po piśmi-dłach publicznych!

W okresie pierwszym mojego prezesowstwa mając ciągle na myśli klęski tyloletnie naszej krainy, wyniszczenie Krakowa w najwyższym stopniu, wskutek czego statystyka ubogich, bez utrzymania będących, przybierała zastraszające rozmiary, powziąłem projekt założenia domu opieki, albo Towarzystwa dobroczynnego w Krakowie. Po opracowaniu projektu udałem się z mą myślą do zacnych kolegów moich Feliksa Grodzickiego i Mieroszowskiego z prośbą o współdziałanie.

Jakoż przedłożyłem na posiedzeniu senatowi mój wniosek wraz z projektem, któryto projekt został jednogłośnie zatwierdzonym. Wyszadźno komitet do napisania statutów, jakoteż do przedsięwzięcia odpowiednich kroków dla organizacyi Towarzystwa dobroczynności. Już d. 16 listopada ukończył komitet przedwstępną swą pracę, wydając odezwę zakreślającą zasady postępowania jako też główne połączenia cele. Znana dobroczynność Krakowian była nam tu niemałą pomocą, spływały zewsząd datki w większych i mniejszych sumach stosownie do zamożności i hojności niosących ofiary, senat uchwalił subwencję z swej strony, zbierał się fundusz dość raźnie tak, że już 9 grudnia 1816 roku mogło nastąpić otwarcie Towarzystwa dającego przytułek starcom i kalekom niemogącym zarobić na kawałek chleba. Na prezesa Towarzystwa zaproszono przeznaczonego ks. Woronicza biskupa ówczesnie krakowskie-

go, który wprowadzie godność tę przyjął, jednakże nominalnie tylko, gdyż bawił ówczesnie w Warszawie. W liście nadzwyczaj zachęcającym gorliwość w działaniu Towarzystwa, hojnie fundusz tegoż uposażył, gdy jednak stosunki zmuszały go do pobytu w Warszawie prosił o wybór zastępcy. Na godność więc wiceprezesa zaproszono nadzwyczajną zacnością odznaczającego się Stanisława ordynata Mieroszowskiego, który *de facto* wprowadził w ruch świeżo utworzoną machinę, później z pomocą funduszów szpitalnych doszła do tak szerokich rozmiarów. Jeszcze za mego urzędowania rosły bezprzestannie fundusze Towarzystwa wskutek zapisów członków swoich, jako też innych dobroczynnych osób. I tak: ks. Bystrzonowski, senator Bartsch, p. hrabina Arturowa Potocka, Szembekowie, Mieroszowscy, słowem większość obywateli zamożnych przyczyniła się niemało do wzrostu funduszów Towarzystwa, czyto rocznymi ofiarami, czy też zapisami pośmiertnymi. Tak dawszy podwaliny temu Towarzystwu, uważam go za dziecie jedno z najmilszych mego działania i myśli, daj Boże by żyło jak najdłużej, Bogu na chwałę a na pożytek starcom i nieszczęśliwym kalekom. Jak powiedziałem, senat będąc pod kuratelą reprezentantów, nie mógł do r. 1818, to jest do uzyskania samodzielności, rozwijać działania na szersze rozmiary, ograniczaliśmy się więc na pracach, które nam wzbronione być nie mogły a przynosiły korzyść dla miasta i jego mieszkańców. Rozpoczęliśmy pod dyrekcyą i kierunkiem Wojciecha Kucieńskiego budowę kanałów publicznych, tudzież rozmaite przedsięwzięliśmy środki w celu uporządkowania i upiększenia zrujnowanego Krakowa, ukończono most na starej Wiśle, słowem sumienie mogę powiedzieć, że wszystko co tylko było w możności senatu, to wszystko pełnił z całą gorliwością, by

odpowiedzieć zaufaniu współobywateli i przyjętym na siebie obowiązkom.

Odstępując na chwilę od dalszych naszych działań w senacie, podam pobieżny opis dwóch uroczystych, choć smutnych i żałobnych obchodów, jakie się odbyły w murach naszego starego grodu 1817 i 1818 roku. Chcę tu mówić o przeniesieniu zwłok dwóch największych bohaterów z ostatnich czasów nieszczęśliwej Polski, do grobów królewskich w Krakowie. Jak wiadomo, książę Józef Poniatowski, zasłaniając z swoim korpusem odwrót armii Napoleońskiej w bitwie pod Lipskiem w r. 1813, ranny utonął w nurtach Elstery. Tam też jego zwłoki spoczywały. Przychylność i prawdziwie ujmujące postępowanie Aleksandra I z Polakami w r. 1814, obudziły świeże nadzieje lepszej przyszłości i patriotyczne uczucia w znękanym klęskami narodzie. Z ust do ust powtarzano mowę, jaką miał imperator do generałów polskich gdy uwolniwszy jeńców z armii księcia Józefa, pozostałe szczątki korpusu odprowadzić polecił do ojczyzny, jako zawiązek przyszłej armii narodowej; kopie korespondencji cesarza z uwielbianym Kościuszką krążyły z rąk do rąk a rozentuzjazmowani Polacy nie mogli słów znaleźć dla wspaniałomyślności i szlachetności Aleksandra I-go. Cesarz zezwolił na odprawianie solennych nabożeństw żałobnych w całym kraju za duszę ś. p. księcia Józefa, a wkońcu na sprowadzenie drogich zwłok bohatera z Lipska, co rzeczywiście nastąpiło w sierpniu r. 1814. Do wykonania tego smutnego choć zaszczytnego obrzędu został wybranym generał Sokolnicki, towarzysz broni księcia Poniatowskiego. Orszak więc kilkudziesięciu wyborowych oficerów wojska polskiego, którzy mieli tworzyć jako prości żołnierze straż honorową przy konwoju zwłok poległego wodza, udał się

do Lipska, gdzie odebrawszy drogie szczątki, ciągnął przez bardzo wtenczas dla nas nieprzyjaźnie usposobione Niemcy. Mieszkańcy tamtejsi naigrawali się, brutalnie wyszydzając niedawnych swoich pogromców i co chwila niemałe robili konduktowi trudności. Szczęśliwie jednak przybył Sokolnicki do granic księstwa Warszawskiego, i odtąd rozpoczął się nieustający szereg obchodów żałobnych, nieprzeliczonych mów zastosowanych do okoliczności nie tylko po miastach i miasteczkach, przez które orszak przechodził, ale nawet w każdej bez mała parafii. Z takimi więc ciągłymi przestankami prowadzono zwłoki do Warszawy, ponieważ jednak w kościele św. Krzyża nie wykończono jeszcze wszystkich przygotowań do owej uroczystości żałobnej, zatrzymano więc tymczasowo kondukt w Łowiczu, gdzie przybył delegowany od rządu Królestwa pułkownik Chodkiewicz z urzędnikami prefektury, końcem przyjęcia i złożenia zwłok księcia w kościele kolegiałnym łowickim. Ztamtąd po uroczystem nabożeństwie przeprowadzono je dopiero do Warszawy, gdzie po spisaniu protokołu tożsamości zwłok, spoczywały w kościele św. Krzyża aż po rok 1817.

W tymże roku odebrałem od A. Linowskiego senatora Królestwa polskiego odezwę następującej osnowy:

Do

*Wysokiego Senatu Rządzącego Wolnego, Niepodległego
i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa
i jego Okręgu.*

Gdy z wiadomością Rządu Królestwa polskiego i Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia Konstantego, naczelnie komenderującego Wojskiem tegoż Królestwa, Zwłoki ś. p. Książęcia Józefa Poniatowskiego, Wodza wojsk

polских, stosownie do życzenia Jego familii przewiezione być mają do Wolnego i Niepodległego Miasta Krakowa, i do wyprowadzenia ich z Warszawy z całą stopniowi i zasługom Bohatera tak wojskową jak i cywilną okazałością dzień 17 b. m. i r. jest przeznaczony, mam sobie za powinność donieść o tem Wysokiemu Senatowi. A jako wykonawca ostatniej woli Szanownego Tego męża, prosić Imieniem pozostałej Jego Rodziny, aby Wysoki Senat na przyjęcie pod swoją opiekę w mury Krakowa tych Zwłok Szanownych od granic jego Okręgu aż na miejsce, raczył stosownie wydać rozporządzenia. Cnoty i zasługi zaszczytne w najpóźniejsze czasy dla Narodu Naszego tego Wodza, wskażą najlepiej umiającemu je czuć i cenić Senatowi to wszystko, co się do świetności tego Obrzędu przyczynić może. Ponowiwszy zatem, co już miałem zaszczyt wcześniej JW. Prezesowi Senatu Rządzącego donieść i oświadczyć, niech mi wolno będzie złożyć dla Wysokiego Senatu Rządzącego Wolnego, Niepodległego Miasta Krakowa głębokie uszanowanie.

Warszawa d. 10 Lipca 1817.

(podpisano)

Aleksander Linowski,

Senator Królestwa polskiego.

Nie było dużo czasu do przygotowań, nie był też Kraków nawet w możności rywalizować z Warszawą pod względem wspaniałości i przepychu w żałobnym obrzędzie, a choć z pewnością chciałby był odpowiednio do zasług i dostojeństw całę sercem przyjąć szczątki ukochanego wodza, to nie było środków na tyle. Co jednak można było, wykonało się, by okazać, że miasto nasze, owa strażnica narodowych pamiątek, którego pieczy naród powierzył drogie zwłoki królów Polski, potrafi ocenić świeży za-

szczyt przyjęcia w swe mury szczątków nieśmiertelnego wodza wojska polskiego. To też zaraz zajęto się przygotowaniami, zrobiono program uroczystości, rozesłano polecenie do gmin i obywatelstwa wiejskiego w okręgu, zawiadamiając o mającym nastąpić obchodzie.

Na zwłoki ks. Józefa na granicy okręgu oczekiwali zgromadzeni okoliczni obywatele, duchowieństwo, tudzież właścianie wsi pogranicznych, żandarmerya konna z oficerem na czele i oddział policyi. Po mowach stosownych do tej smutnej uroczystości przeniesiono trumnę na wóz żałobny uprzężony w sześć koni kirem okrytych. Tak postępował orszak ku Krakowu, rosnąc coraz więcej w ludność, po drodze bowiem ze wsi któredy przechodził, łączyli się właścianie a nawet i Żydzi, by oddać cześć pamięci ukochanego przez wszystkich księcia. Orszak, który poprzedzała i zamykała żandarmerya konna i oddziały policyi, przybył tak do rogatki Krakowa, zwanej Solnym składem, gdzie oczekiwała milicya piesza, która otoczyła wóz żałobny, a po małym przestanku posuwał się pochód ku miastu. Wśród huku armat i żałobnego jęku dzwonów przybył kondukt do Bramy Floryańskiej, gdzie oczekiwało duchowieństwo z wszystkimi cechami, z chorągwiami i tłumy patryotycznych Krakowian. Przed kościołem N. P. Maryi połączyło się z orszakiem sądownictwo, akademія, młodzież szkolna, instytucye dobroczynne, słowem, co żyło w Krakowie. Przy kościele św. Piotra połączył się z konduktem ks. biskup z kapitułą, gdzie przyjąwszy ciało stosowną i wzniosłą przemowę, odprowadził je do kościoła katedralnego, gdzie oczekiwał senat zgromadzony *in corpore*, z prezesem na czele.

Serdeczny smutek ogarnął mi serce, jakiś żal smętny się cisnął do oczu, kiedym popatrzył na ten wóz żałobny

ciągnięty przez sześć pokrytych kirem koni, na trumnę mieszczącą w sobie martwe ciało synowca ostatniego króla polskiego, który własną odwagą i walecznością wyrąbał sobie znaczenie, sławę i prawo wdzięczności narodu. Wierny chorągwi i narodowi zginął, lecz ocalił honor żołnierza polskiego. Stały obrazy w pamięci, owego balu w r. 1809, ta dziarska, piękna i rycerska postać, ów młody a już taką sławą otoczony bohater, dzisiaj wstępował martwy na wieczny spoczynek. *Sic transit gloria mundi.*

Po uroczystej mszy żałobnej, po kilku mowach pogrzebowych przeniesiono ukochane szczątki do grobów królewskich, gdzie w rok później miano przenieść zwłoki towarzysza broni księcia Józefa, nieśmiertelnego naczelnika Tadeusza Kościuszki.

Wróciłem z pogrzebu smutny i rozżalony, z podniesionym nastrojem ducha. Wspomnienie tego żałobnego obchodu do dziś dnia tkwi mi w pamięci i skłania mnie do zastanowienia się nad przyczynami nieszczęść naszej Polski. Jakoż prócz wielu innych danych przyczyn, widzę, że jednym z największych, bo prawie na całej gienieracyi ciężących grzechów jest brak religii, brak wiary prawdziwej. Ostatnimi laty naszego bezrządu wierze naszych przodków zadano ciężkie ciosy, religia poczęła powoli upadać, ograniczając się do zwyczajnych praktyk codziennych, bez wyższego nastroju ducha. Nie da się zaprzeczyć, że mieliśmy uszanowanie dla obrządków kościelnych, żeśmy nie zapominali o Bogu, — nie mieliśmy jednak owej gorącej i głębokiej wiary, co stwarza prawdziwie wielkie czyny i do tych czynów prowadzi. Ówczesną gienieracyą zubożniała w religii owionął wiatr zachodni filozoficznych teoryj francuskich. Powierzchnowa a nie prawdziwie głęboka wiara nie była w stanie oprzeć się postępowym utopiom;

owszem ta powierzchowna wiara złączona z rodzajem zabo-
bonności w niebardzo jeszcze dojrzałym społeczeństwie po-
dały zachodnim teoryom filozoficznym broń w rękę niszczącą
ów hartujący wpływ, jaki ma religia na ludzkiego ducha.
Pomimo żeśmy nie przestawali czcić religii na zewnątrz,
pomimo żeśmy szanowali obrzędy Kościoła, to przecież
serca nasze oziębiały się w prawdziwej wierze, zwłaszcza
u wielu z tak zwanych sfer wyższych, gdzie religia była
prawie tylko uznawaniem potrzeby politycznej i polity-
cznej użyteczności. Prawdziwa i głęboka wiara prowadzi
za sobą pewność i ufność w siebie, dwa te uczucia są ze
sobą nierozłączone; bo kiedy jednostka nie ma ufności
w Opatrzność, traci pewność działania i czynu, traci pe-
wność własnego przekonania, a wtenczas zasadzając je na
względach poziomych, spuszcza się na obcą pomoc, nie
opiera ich na własnych usiłowaniach i inicjatywie. Jak
z jednostką, tak dzieje się i z zbiorowym organizmem, —
tracąc wiarę, traciliśmy i ufność w siebie, rachując na po-
moc zewnętrzną. Prócz tego wiara i owa nieograniczona
ufność Opatrzności, tworzy w człowieku tę wielką moralną
potęgę: uczucie obowiązku, bez której ani pojedynczy czło-
wiek ani też naród nie zdoła być samodzielnym. Historia
ludzkości udowadnia nam, że narody w najtrudniejszych
nawet przejściach, przy najgorszych warunkach zwalczały
przeszkody i łamały przeciwności, gdzie im przewodniczyła
wiara z patriotyzmem złączona. Możemy wprowadzić zna-
leść w historii narody, możemy natrafić na pojedynczych
czyto przewodników ludu, czy głowy koronowane, co du-
mni potęgą i rozumem bez Boga, bez wiary, szukali naj-
wyższej siły w kałuży rozszlanych namiętności, i tam ją
rzeczywiście znaleźli, — zwyciężali i budowali przyszłość
ale budynek ów nie miał podwalin. Po takich zwycięstwach

wcześniej czy później następuje odwet, upadek, klęski, anarchia, a później największe upokorzenia i zaprowadzenie despotycznych rządów. Prócz tego trzeba być z natury zdolnym do najprostszych ostateczności, do szafowania krwi strumieniami, do zagłuszenia wszelkiego szlachetniejszego uczucia, ażeby pijany namiętnością i dumą sięgać skrwawioną ręką po skrwawione laury. Naród polski do zbytku szlachetny, uczuciowy, zanadto wielki miał zawsze wstręt do przelewania niewinnej krwi, zanadto czułym był zawsze na głos litości i sumienia, do takich więc okropnych ostateczności nie doszedł i nigdy się nimi nie skala, potrzeba mu jednak wiary, bo ona jest kamieniem węgielnym przyszłości narodu, jego konieczną potrzebą, aby mógł wierzyć w siebie, wierzyć w własną siłę ducha, nie obracając się na obcych, w działaniu oprzeć się na własnych cnotach. Bez wiary, bez silnego przekonania religijnego, bez zdania się na własną pracę, nie rozognimy się płomieniem wytrwałości, potrzebnym do osiągnięcia celu, nie dotrzymy w klęskach, nie wzniesiemy się do koniecznych ofiar, ani dojdziemy tam, gdzie dojść wspólna jest naszą dążnością. Ogólnie rzeczy biorąc, niema społeczeństwa w historii ludzkości, niema miejsca, narodu, niema nawet człowieka, gdzieby zły popęd, gdzieby porywy bezrządu i negacyjnego kierunku nie chciały brać pierwszeństwa, jeżeli nie są w odpowiednich trzymane granicach. Dziwnem to się zdaje fenomenem w dziejach człowieczeństwa, że ludzie wyrosli ponad zwykłą miarę społecznych, ludzie, którzy chcą zwać się zbawcami i przyjacielami ludzkości — do pewnego stopnia są chorzy na rodzaj manii okrucieństwa. W szubienicach i ulicznych mordach motłochu widzą jutrenkę zbawienia, szczyt doskonałości politycznej i socyalnej; mając silne przekonanie, że droga do

cnoty, droga do udoskonalenia się i chwały narodu może tylko przez kałuże krwi, przez terroryzm, rzezie i mordy prowadzić. Nieszczęśliwy dla nas rok 1794, znakomity pod innemi względami patriota, podskarbi ksiądz Hugo Kołłątaj i jego zwolennicy są nam dowodem historycznym postawionego twierdzenia. Jakbądź, pomimo przekonań wolnomyślnych i wyznawania zasad rewolucyjnych przywiezionych z Ameryki, krytyka historyczna nie obwini Tadeusza Kościuszki o współudział sromotnych mordów, dokonanych w Warszawie r. 1794. Umysł szlachetny naczelnika narodu, nie był zdolnym do poniżenia się, a tem więcej do kalania się krwią, nie mówię już ludzi niewinnych, ale nieosądzonych, ludzi, którzy bądźco bądź w czasie ówczesnych burz i przewrotów, w czasach najwyższej anarchii i rozstroju mogli być winni, — nie przeczę — ale nikt nie udowodnił, że byli winnymi, że zasłużyli na sromotną karę szubienic, na egzekucye, dokonane przez wściekły i pijany motłoch. To też rzeczą niewątpliwą, że prawda dziejowa, o ile zrobiła odpowiedzialnymi członków ruchu rewolucyjnego w Warszawie za dopełnione mordy, o tyle skonstatowawszy zupełny brak udziału w nich Tadeusza Kościuszki, powiększyła jego popularność, oddając go przyszłości zupełnie bez skazy jak owego Bayarda: „*Sans peur ni reproche.*“

Zwłoki drogiego naczelnika zostały sprowadzone koszem cesarza Aleksandra przez delegowanego księcia Antoniego Jabłonowskiego z Solury, gdzie jak wiadomo Tadeusz Kościuszko zakończył życie w d. 15 października 1817 r., do naszego miasta. Senat krakowski zawiadomiony urzędownie na kilka dni dopiero przed przybyciem zwłok, nie mógł w żaden sposób przygotować odpowiednio uroczystości pogrzebowych, jakimi się godziło przy-

jąc zwłoki dostojnego wodza. Delegując więc ze swej strony do przyjęcia ciała z grona kolegów ks. Łańcuckiego i Mikołaja Hoszowskiego, polecił złożyć je tymczasowo (11 kwietnia) w kaplicy św. Floryana z uwagą, aby pod urzędową pieczęcią aż do dalszych rozporządzeń były przechowane. Wezwano także wspomnianych senatorów do sporządzenia wywodu słownego tożsamości zwłok wspólnie z księciem Jabłonowskim, a po przygotowaniu dokumentu i obejrzeniu zwłok przystąpili do złożenia ich w kaplicy i obwarowania pieczęcią urzędową. Formalności tych dokonano w dniu 11 kwietnia 1818 r. Dla pamiątki przytaczam tutaj dosłownie wywód tożsamości zwłok, który brzmi następująco:

Wywód słowny

z powodu przewiezienia zwłok wiekopomnej pamięci Tadeusza Kościuszki, wodza naczelnego powstania narodowego Polaków 1794 r. z miasta Solury w Szwajcaryi do miasta wolnego Krakowa, uznania za takowe i złożenia ich tymczasowo w kościele św. Floryana.

Działo się w Krakowie, w przedmieściu Kleparzu, w kościele zwanym św. Floryana, dnia jedenastego, miesiąca kwietnia, tysiąc osiemset osiemnastego roku.

Przed nami Wojciechem Gozdawa Olearskim, pisarzem publicznym przysięgłym miasta wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego Krakowa z okręgiem, do mniejszej czynności reskryptem senatu rządzącego ddo. 8 kwietnia 1818 r. Nro 1002 szczególnie upoważnionym, stawiał się osobiście jaśnie oświecony Antoni Prus Jabłonowski, książę świętego państwa rzymskiego, kamerjunkier Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, wice-referendarz rady stanu Królestwa

Polskiego — do odebrania zwłok nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki z miasta Solury w Szwajcaryi, (jako miejsca nastąpionej tegoż śmierci) przeniesienia i złożenia ich w Krakowie, od rządu Królestwa Polskiego delegowany a po uczynionem sobie zapytaniu — w celu przekonania się, czy są też same zwłoki, które mu powierzone zostały? W obecności delegowanych ze strony rządzącego senatu jaśnie wielmożnych: Wincentego Łańcuckiego, scholastyka katedralnego, archi-prezbitera infulata krakowskiego i Mikołaja Hoszowskiego, generałów; — tudzież w przytomności dwóch świadków z prawa potrzebnych: Jaśnie Wielmożnych Stanisława hrabi Wodzickiego, senatora, kasztelana Królestwa Polskiego i Ignacego Szyłchera Trzebińskiego, orderu św. Stanisława I. klasy kawalerów, uroczyście oświadczył: że trumna drewniana, mieszcząca w sobie drugą trumnę cynową z zwłokami nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki, wodza naczelnego powstania narodowego w r. 1794 jest też sama, która mu w mieście Solurze, przy wywodzie słownym, pod pieczęcią oddaną została, w dowód czego okazał pieczęci nietykalność i złożył wywód słowny, urzędownie w mieście Solurze, przy odbieraniu zwłok, w języku francuskim sporządzony, tu dołączony.

Po niniejszem oświadczeniu, przystąpiliśmy do obejrzenia pieczęci na trumnie będących i porównania ich z pieczęciami na wywodzie słownem umieszczonemi, które znaleźliśmy ze sobą zupełnie zgodne i nienaruszone — po dopełnieniu tego — oddane zostały zwłoki delegowanym senatorom też przyjmującym, które tymczasowo w kościele św. Floryana złożono, w dowód czego niniejszy wywód słowny, w trzech egzemplarzach oryginalnych przez oddającego, JW. senatorów, świadków i przez nas, z wyciśnięciem pieczęci urzędowej, własnoręcznemi podpisami stwier-

dzony został. (Podpisano): Antoni Pruss książę Jabłonowski, — Wincenty Łańcucki, delegowany senator, — Mikołaj Horszowski, delegowany senator, — Stanisław hr. Wodzicki, kasztelan senator, jako świadek. — Ignacy Trzebiński, jako świadek. — Wojciech Olearski, notaryusz publiczny (m. p).

Wywodu słownego przywiezionego z Soluru przez Jabłonowskiego, stwierdzającego tożsamość zwłok nieśmiertelnego naczelnika dosłownie przytaczać nie będę, ponieważ jednak imiona przyjaciół Kościuszki w obczyźnie, z czasem w mgle niepamięci zaginać mogą, przytaczam zatem nazwiska tych, którzy ów wywód słowny w Solurze podpisali. Mianowicie prócz księcia Jabłonowskiego są podpisani: prezydent miasta Solury, F. Sury de Bussy, konsyliarz stanu, pułkownik artylerji. — F. X. Zeltner. — Ks. Amieth. — Johannes Walther, profesor filozofii. — Józef Henryk Sattler, profesor fizyki. — Grün, pułkownik. — Schurer. — Betin, ojciec zakonny. — Teodor Pociej. — Michał Hoffmann. — Karol Sienkiewicz.

Tak więc ciało ś. p. Tadeusza spoczywało u św. Floryana od 11-go kwietnia do 19 czerwca 1818 r., w którymto dniu zarządzono uroczysty pochód żałobny do katedry na Wawel, by drogie zwłoki złożyć obok rycerskich postaci króla Jana III-go i księcia Józefa. — W dniu oznaczonym według wydanego programu, zgromadziły się korporacje między szóstą a siódmą godziną wieczór, przed kościołem św. Floryana. Duchowieństwo świeckie i zakony, władze Rzeczypospolitej, milicya, żandarmerya, akademja, młodzież szkolna i cechy, oczekiwały wraz z niezliczonym tłumem Krakowian i przybyłych gości z okolic uroczystości pogrzebowej. O godzinie ósmej wyprowadzono zwłoki z kościoła, które eksportował archiprezbyter kościoła P. Maryi, przy jęku wszystkich dzwonów kościelnych. Orszak

żałobny poprzedzał oddział żandarmeryi, dalej postępowała młodzież szkolna, za nią cechy z chorągwiami i duchowieństwo świeckie i zakonne. Pośrodku szedł wóz żałobny otoczony milicyą pieszą, a za nim władze, akademja i tłumy publiczności, które zamykały ten smutny, ale wzniosły obchód.

Później w dniu 23 czerwca nastąpił uroczysty pogrzeb na zamku, — przy katafalku, jako przewodniczący senatowi z urzędu i obowiązku zabrałem głos, przypominając zgromadzonemu zasługi i wiekopomne cnoty zgasłego naczelnika narodu polskiego, przypomniałem świetność dawną dziejów naszych, późniejsze klęski ojczyzny, wskutek wewnętrznych rozterek i zachęcałem nadal do wytrwałej pracy, harmonii i jedności. Dalej przemawiał ks. biskup Woronicz i ks. Łańcucki.

Równocześnie z pozwoleniem sprowadzenia popiołów wielkiego wodza, zezwolił cesarz Aleksander, dla uczczenia pamięci jego na wystawienie pomnika, co zaś do rodzaju podobnej pamiątki, w tem pozostawił decyzją narodowi polskiemu. Jakoż o tem zezwoleniu monarszem został nie długo po pogrzebie zawiadomiony senat odezwą księcia Zajączka, namiestnika Królestwa Polskiego, który go używał do zajęcia się przedwstępniemi krokami do postawienia pomnika, robiąc słuszną w odezwie uwagę, że taka pamiątka winna być nie tylko odpowiednią sławie i dostojęństwu nieśmiertelnego naczelnika, ale także odznaczać się trwałością. Wskutek tej odezwy zaczęto się zaraz naradzać nad wyborem rodzaju podobnej pamiątki. W tym względzie jednak były podzielone i rozliczne zdania i wnioski, i tak: ks. Sierakowski, kustosz kor. z senatorami akademickimi i Bartschem, obstawali uparcie za ulaniem posągu brązowego, kiedy znów ja z wielu mi przyjaznymi kole-

gami, przewidując dążność monarchów do wynarodowienia Polaków i zatracania ojczystych pamiątek, byłem za usypianiem mogiły, na wzór tych, które od tylu wieków zachowały w całości potomnym pamięć Krakusa i Wandy a to w przekonaniu, że rozoranie i zniszczenie takowej mogiły, kilka lat zabrałoby czasu i byłoby połączone z znacznymi kosztami, przeto rozwalając i niszcząc ją, nie chcielibyśmy się narażać na śmieszność. Przeciwnie zaś ma się rzecz z posągiem, bo lada porucznik nieprzyjacielski wpadłszy z jakimś oddziałkiem do miasta, w jednej godzinie mógłby barbarzyńcą ręką posąg wyrwać a brzoza potłóć i sprzedać. Przeciwnie stronnictwo dowodziło nam zaś, że zamiast naśladowania pogańskich przykładów, w postępowym wieku XIX wypadało postawić pomnik, któryby świadczył w późne wieki o wysokim u nas rozwoju sztuk wyzwolonych, jak nie mniej o wysokiej naszej cywilizacji. Na taki oryginalny argument odpowiedziałem, że najpierw, podobny posąg musiałby być olbrzymich proporcji, aby mógł przyozdobić tak wielką przestrzeń, jaką zajmuje rynek krakowski, powtóre, że wykonaniem musiałby się zająć przynajmniej Torwaldsen, coby, z pewnością zabrało lat kilka. W tym zaś przeciągu czasu dobra i przychylna wola cesarza może się ostudzić, co skarb Rzeczypospolitej na ogromne a daremne narażać może koszta. Wreszcie na korzyść usypiania mogiły przemawiał i ten powód, że pieniądze przeznaczone do przeprowadzenia monumentalnego dzieła, pozostałyby u nas w kraju a dostawszy się w ręce włościan, przyczynią się nie mało do ich zamożności. Trwały te spory przez kilka posiedzeń, nareszcie przemógł w senacie, projekt przeze mnie podany. O dalszym przebiegu wzięcia się do tego olbrzymiego dzieła i o uroczystości, jaka się odbyła przy zakładaniu mogiły Kościuszki, wspomnę do-

piero później, gdyż nastąpiło to dopiero w roku 1820. Nie można jednak powiedzieć inaczej, tylko, że pomysł usypiania mogiły był bardzo szczęśliwy, gdyż na wiele wieków zapewnił rycerzowi wolności niewygasły ślad wdzięczności narodu.

W roku 1818 kończy się pierwsze trzecie moje urzędowania, które pomimo peryodycznych nieprzyjemności, z pozycji prezesa senatu wynikających, pozostawiło w mej pamięci dużo chwil przyjemnych. Grono dobrane kolegów, gorąca chęć służenia krajowi i dobru współziomków, chęć wydzwignięcia tego szczątko ojczyzny z materialnej ruiny, zagojenia ran i ciosów tylokrotnych i tak ciężkich, składało się, by czuć ciągle i bezprzestannie dążenie do dopięcia zamierzonego celu. I chociaż pozycja moja i przekonania więcej konserwatywne stworzyły mi wielu nieprzyjaciół w demagogicznych żywiołach przewrotu, to przecież sądzę, że później gdy namiętności ostygną, gdy przyjdzie czas rozważy i bezstronnego sądu, krytyczny sąd historii tej małej krainy, której byłem tyloletnim przewodnikiem, nie zarzuci mi złej woli, ni chęci. *Errare humanum est*, mogłem więc i ja zbłądzić, jednakowoż, jeżeli tak było rzeczywiście, to musiało wynikać z okoliczności i stosunków ode mnie niezależnych, nie zaś z osobistej chęci działania na złe tej nieszczęśliwej krainie.

IV.

Dziesiątego grudnia 1818 potwierdził mię sejm po raz pierwszy jednomyślnie na urzędzie prezesa senatu a to na wniosek ordynata Stanisława Mieroszowskiego, który był reprezentantem miasta Krakowa. Mieroszowski człowiek światły, nieporównanej zacności charakter, przytem bardzo popularny, na posiedzeniu izby sejmowej, wystąpił z treścią a dla mnie pochlebną mową, w której podnosząc zasługi i gotowość moję dla dobra publicznego, wspominał o założonym przeze mnie domu opieki, zawiązaniu towarzystwa rolniczego i t. d. Jakkolwiek w mojem przekonaniu czyniłem tylko mój obowiązek, to jednak łaskawi jeszcze wówczas dla mnie Krakowianie podnieśli obowiązek ten do zasług dla Rzeczypospolitej i na zapytanie marszałka izby prawodawczej, czy i na dalsze trzechlecie życzy sobie mojej prezydentury, odrzekła też izba jednomyślnie potwierdzająco. Rzecz naturalna, że a propos tej jednomyślności mego wyboru, posypały się powinszowania, gratulacye, a nawet i wiersze rozmaite od moich przyjaciół i podwładnych urzędników. Trudno dzisiaj przytaczać te wszystkie prawdziwie wzruszające mię objawy sympatyj i przyjaźni, nie mogę jednak pominąć jednakowoż wiersza, którego autorem Erazm K. a to dlatego, iż jest on najlepszem może odbiciem panującej podówczas dla mnie sympatyj współziomków.

Do

JWnego hrabiego Stanisława Wodzickiego.

Wszystko minie! a przecież mimo tej przyczyny
Pomniki uwieczniają złe i dobre czyny! —
Wszystko minie! tymczasem z tych przeszłości śladu
Żyli jedni dla wzgardy, drudzy dla przykładu.
Obok pamiątki Marka, stać może Nerona,
Tamta będzie obmierzlą, ta będzie uczczona.
Mija wszystko i minie! o śmiertelnych stanie!
Prawego tylko pamięć na wieki zostanie.
A gdy tak i ten wyrok gdy ma być rzetelny,
Stanisławie! z cnót twoich jesteś nieśmiertelny,
Czy spojrzę na cię blisko, czy patrzę zdaleka.
Widzę w tobie, co rzadko, prawdziwego człowieka!
Czy cię w rodzie twym mierzę z krwie-związkowych czynów,
Dowiodłeś życia dawcom, obowiązki synów, —
Czy cię mężem uważam najcnotliwszej żony,
Służysz za wzór i słuszniesz taką obdarzony. —
Czy w gronie lubych dzieci! czem jesteś? chcę dociec,
Znajduję zpośród ojców, żeś najlepszy ociec;
Czy cię jak przyjaciela przywodzę mej myśli,
Któż raz powziętą przyjaźń, dochowywał ściślej. —
Czy twe obywatelstwo mej uwagi celem,
Takim jesteś jak trzeba być obywatelem.
Czy pomnę, żeś urzędnik? tej pracy usiłem,
Tyleś do niej zachętą, ile przez nią miłem.
Czy twe światło przyjemną skromnością okryte
Mniej dla tego oświeca, im skryciej użyte?
Stanisławie! kto tyłą cechowany znaków,
Ten i kraju ozdobą i chlubą Polaków!
Mija wszystko! i minie, o śmiertelnych stanie!
Takiego tylko pamięć... bez końca zostanie.

Jeden z wspólnie uwielbiających cnoty JWnego Stanisława hrabiego Wodzickiego, ten dobrze oddany obraz ich, — wydrukować polecił.

W tymże 1818 roku komisya organizacyjna, pod której nadzorem odbywały się dotychczas działania senatu,

usamowolniła senat, wręczając mu uroczyście rozwiniętą konstytucją, przy którejto konstytucyi z urzędu mojego, jako prezes wypowiedziałem mowę na sejmie ekstraordynaryjnym 11 września b. r. dziękując reprezentantom trzech dworów za podjęte trudy i za oddanie konstytucyi. W mowie tej podniosłem zasługi autorów konstytucyi, którą nas udarowują, dodając że dziś dojrzały politycznie umiemy ocenić dar ten, który nam szczęśliwy zbieg okoliczności przynosi, podczas gdy narody inne potokami krwi i ruiną ziemi ojczystej podobnie liberalne ustawy okupować muszą. — Kończąc wspomniałem o szczególnym zbiegu okoliczności, że dzień w którym oddano nam konstytucją, jest dniem imienin cesarza Aleksandra, każda więc rocznica tego święta przypominać nam będzie tego opiekuna, którego łasce rzeczpospolita krakowska byt swój polityczny zawdzięcza, tego dostojnego monarchę, który od lat trzech ani jednej nam nie odmówił prośby, lecz owszem ciągle nas zaszczyca wysoką swą łaską i prawdziwą życzliwością. Drugi ten okres trzechletni mojej prezydentury obfituje w rozliczne zajścia, których dotknąć tu muszę obszerniej i z wszelką możebną dokładnością a to z tej przyczyny, iż zajścia te nie mały wywarły wpływ na dalsze losy rzeczypospolitej, nie małych też kłopotów osobistych i zgryzoty dla mnie były źródłem, były one pierwotną podstawą dalszych bolesnych przejść przez 10 lat późniejszego mego urzędowania, żarzewiem niechęci stronnictwa przeciwnego a były one wypadkami tem smutniejszymi, że z tej swawoli napozór, wynikły opłakane następstwa, które do dziś dnia pokolei wstrząsają istnieniem rzeczypospolitej krakowskiej.

Początkiem całego szeregu wynikłych nieszczęść, było porwanie się młodzieży szkolnej na miejscową policją, a to

z podszeptów i poduszczenia ówczesnego rektora Litwińskiego wskutek przewagi jaką sobie nad rządem przywłaśczał samowolnie. Chcąc każdemu zostawić sąd wolny według sumienia w tej sprawie, nie przesądzam zupełnie ani też mojego zdania nie narzucam, przedstawiam tylko fakt nagi poparty dowodami, nieulegającymi najmniejszej wątpliwości, bo dowodami urzędowymi. — Fakt ten jest następujący:

Dnia 25 lipca niejaka pani Żółtowska stanawszy w policyi zrana, podała skargę na piśmie o ukradzenie jej i wyłupanie z szkatułki 1100 złp. a zapytana na kogoby padło podejrzenie, zeznała, że to był tylko złodziej domowy, gdyż kamienica była w nocy zamkniętą, a nikt z obcych w niej się nie znajdował. Podejrzenie więc podała albo na dwóch służących albo też na studenta Wądrzyńskiego, który u niej mieszkał, będąc korepetytorem jej synów. Podejrzenie na ostatniego było o tyle wiarygodniejszym, że tenże chodził tej nocy po ciemnym pokoju, a gdy służąca p. Żółtowskiej zapytała się «kto tam chodzi» odrzekł jej, że «swój». — Wskutek tego aresztowano dwóch służących, a gdy do wykrycia istoty czynu potrzebne były zeznania pana W., polecił tegoż zaprosić intendent policyi rewizorowi Zglinickiemu. Wądrzyński był podówczas w szkole, Zglinicki więc nie chcąc go kompromitować a siebie napróżno narażać, uprosił znajomego wspólnie p. Lubwidzkiego, osiadłego obywatela, aby go ze szkoły wywołał i dobrym a łagodnym sposobem nakłonił do zeznania potrzebnej deklaracyi przed urzędem. Tak się też stało a intendent policyi z największą grzecznością począł z nim ciągnąć protokół, gdy wtem wezwany przez senat musiał pośpieszyć na posiedzenie senatu a to po dyspozycy z okazji przejazdu przez Kraków posła perskiego,

dla którego polecono przygotować mieszkanie. Odchodząc polecił ukończenie protokołu p. Nonast adjunktowi policyi pośredniej, który czyto nie dosłyszał, czy też będąc zatrudniony innemi wywodami słownemi, zwlekl przesłuchanie Wądrzyńskiego do przybycia intendenta, który już nie wrócił przed południem, bo był zajęty wypełnieniem odnośnych poleceń senatu. — Nadeszła 12-ta, o której wychodzą urzędnicy z kancelaryi i tamże zlecono Wądrzyńskiemu czekać przybycia intendenta. Studenci tymczasem dowiedziawszy się o wszystkim niedokładnie, uwiadomili swego prorektora p. Himonowskiego. — Himonowski zamiast się udać jak należało do stosownej władzy, gdzieby uzyskał natychmiast wypuszczenie Wądrzyńskiego, poszedł do jednego ze swoich przyjaciół na obiad, bawił się tam do godziny czwartej, podczas gdy studenci, zebrali się tłumnie przed domem policyi wywołując największe zniewagi i słowa obelżywe na intendenta i cały skład urzędników tejże magistratury. Intendent powróciwszy z obiadu ukończył protokół z Wądrzyńskim, pozwoliwszy mu iść do domu. — Aresztowania więc właściwego nie było; do odkrycia czynu potrzebnem było jednakowoż zeznanie Wądrzyńskiego, inaczej bowiem nie możnaby zbadać istoty kradzieży, gdyby towarzyszące jej okoliczności, śpiesznie odkrywaniem nie były. Okoliczność ta drobna sama przez się, dała pochoch do wzburzenia umysłów i rozmaitych ze strony młodzieży ekscesów. Od tego bowiem momentu tłumy rozhukanych studentów naradzały się gromadnie między sobą a między nimi najwięcej wyszczególniała się klasa piąta, znana krakowskiej publiczność z porywania się na swoich nauczycieli, niesforności i zaniedbania się w naukach. Chodząc tłumnie kupy studentów odgrażały się głośno zamordowaniem intendenta policyi, rewizorów Zgli-

nickiego i Długoszewskiego a skrzywdzeniem batogami innych urzędników policyi. Nie obeszło się przytem bez wzajemnych przysięg, popisywania się mowami, elukubracji o wolności i t. d., organizowano jakieś rzekome wojsko studenckie, słowem widoczne były oznaki jawnego buntu przeciwko władzy legalnej.

Nie dosyć na tem: d. 26 lipca, liczebnie dość znaczna kupa młodzieży napadła z bronią palną i sieczną dom pani Żółtowskiej, groząc jej śmiercią, jeżeli nie odwoła zeznanej w policyi deklaracji. Przytomność umysłu i odwaga wspomnianej pani Żółtowskiej zaimponowały tak owym rycearzom, że wszystko się skończyło na postrachu. Przez cały dzień rozswawolone tłumy studentów przebiegały z hukiem i krzykiem przez miasto, szukając rewizorów w celu dopuszczenia się na nich brutalnego gwałtu. Na drugi dzień 27 rozszożyła się ta burza w szklance wody jeszcze bardziej. Mowy poduszczające, zobowiązania się wzajemne do sekretu, organizacya pewna tych rozszałych tłumów były na porządku dziennym. Gdy już przebieganie ulic po mieście i po przedmieściach naprzykrzyło się wicherzycielom porządku cichego i spokojnego miasta, zgromadzili się przed wieczorem na Błoniach. Tam połączyła się z studentami czeladź rzemieślnicza i kupy próżniaków, rozmaitego motłochu, którym policya się naprzykrzyła. O dziesiątej w nocy w liczbie 500 do 600 ludzi z wielkim hałasem i krzykiem «bij, zabij», napadnięto na dom intendenta policyi, chcąc się dostać do jego wnętrza. Grube sztachety dokoła domu porąbano, powyłótkano okna, rozbrojono trzech policyantów, dla bezpieczeństwa intendenta tamże stojących na posterunku, a jedynie żelazne kraty u okien i dwoje drzwi silnie żelazem spasowanych a z wewnątrz zaporami podpartych, wstrzymały wściekły zapęd rozhukanego tłumu.

Niewątpliwie przyszkoby było do większych gwałtów, gdyby ktoś widać z przyjaciół intendenta nie był oblegającym doniósł, że go widział nibyto uciekającego w stronę ku miastu, odkomenderowano więc jeden oddział w pogoń za zbiegiem, a dokoła domu rozstawione czaty nikomu nie pozwalały się zbliżyć do miejsca zagrożonego. Po długiem bezowocnem czekaniu przebrała się miarka cierpliwości lekkomyślnej młodzieży; spodziewając się odsieczy, odstąpili od oblężenia, wyniosłszy się hałasując na Błonia, gdzie zamierzali nocować. Nad ranem jednak ulewny deszcz ostudził rycerski zapal wichrzycieli, powracali też do domu pojedynczo, dobrowolnie niszcząc ową wojskową organizacyą. Nazajutrz doniesiono do senatu, że młodzież wykupuje broń palną u rusznikarzy, jako też i zapasy prochu, czemu jednak zapobieżono wczesnym stosownym surowym zakazem dla sprzedających podobne towary. Pomimo to burza nie mogła się uciszyć, znowu odgrażano się głośno śmiercią intendetowi i rewizorom, znowu gromadzono się tłumnie, odbywano narady i straszono mieszkańców do tego stopnia, że nad wieczorem dla zapewnienia bezpieczeństwa miastu odkomenderowano dwustu ludzi na patrol. Obecność siły zbrojnej, dość pokażnej naówczas, zaimponowała młodzieży, jakoż przestała się gromadzić w bezładne i hałaśliwe kupy, przestała się odgrażać i krzyczeć a noc zeszła spokojnie. W niedzielę hydra buntu znowu podniosła głowę. W znacznej liczbie zebrali się studenci przed pałacem biskupa, przed którym chcieli się stawić i podać petycyą. Biskup odpowiedział tłumom, że tak licznych gości przyjąć nie myśli, przyjmie jednak wybraną z grona młodzieży deputacyą. Przemawiał w imieniu zgromadzonych jakiś pan Fröhlich, a w napuszystej i zuchwałej mowie oświadczył decydująco, że jeżeli rząd nie da młodzieży satysfakcyi

i nie rozpędzi policyi, dopuści się ona największych ostacteczności i ekscesów. Tym końcem wzywała młodzież szkolną pośrednictwa ks. biskupa i oddała stosowną petycyą. Nie tylko jednak pośrednictwu samego ks. biskupa ale przede wszystkim łagodności i wyrozumiałości władzy na błędy i lekkomyślność młodzieży zawdzięczać wypada, że żarzewie to, w którem już tendencyą socjalistyczną czuć było, nie zostało rozdmuchanem w większy daleko pożar. Nadmienić muszę, że kilkakrotnie wzywałem rektora uniwersytetu Litwińskiego, mającego arbitralną i jedyną władzę nad młodzieżą szkolną, aby swym wpływem uspokoić zechciał te tłumne zebrania, hałasy i nieporządki zagrażające miastu. Gdy jednak Litwiński zadowolniony, że młodzież się burzy, powagi swojej użyć nie chciał czy nie mógł, a szeregi wichrzycieli coraz się wzmaczały, po napadzie na dom intendenta Kosteckiego, który napad miał wszelką cechę zbrojnego najścia i rabunku, zatrwożony o dobro i bezpieczeństwo mieszkańców, zawiadomiłem rektora Litwińskiego, że ponieważ wpływ jego na młodzież okazał się niedostatecznym, przeto z mocy przypadającej mi władzy, użyję siły zbrojnej i wszelkich środków, by zapewnić bezpieczeństwo miastu. Po tem oświadczeniu zupełnie traktowanem na seryo, Litwiński widząc, że rzeczy dalej zaszyły jak sądził, i że wskutek rozpasania młodzieży dalej jeszcze zająć mogą, zebrał radę akademicką. Wskutek tej sesyi wniósł podanie do senatu, w którem przyznając, że swawola i rozpasanie tłumów doszło do zenitu, i że wskutek tego spokojni mieszkańcy miasta są zagrożeni, robi wniosek, ażeby nadchodzące egzamina trzech klas odłożyć na czas późniejszy, rozpuścić młodzież szkolną na wakacye, ogłaszając, że studenci w tym przeciągu czasu, póki szkoły nie będą na nowe kursa zwołane. przestają być pod władzą rektora,

Niewątpliwie przyszkoby było do większych gwałtów, gdyby ktoś widać z przyjaciół intendenta nie był oblegającym doniósł, że go widział nibyto uciekającego w stronę ku miastu, odkomenderowano więc jeden oddział w pogoń za zbiegiem, a dokoła domu rozstawione czaty nikomu nie pozwalały się zbliżyć do miejsca zagrożonego. Po długiem bezowocnem czekaniu przebrała się miarka cierpliwości lekkomyślnej młodzieży; spodziewając się odsieczy, odstąpili od obleżenia, wyniósłszy się hałasując na Błonia, gdzie zamierzali nocować. Nad ranem jednak ulewny deszcz ostudził rycerski zapal wichrzycieli, powracali też do domu pojedynczo, dobrowolnie niszcząc ową wojskową organizacją. Nazajutrz doniesiono do senatu, że młodzież wykupuje broń palną u rusznikarzy, jako też i zapasy prochu, czemu jednak zapobieżono wczesnym stosownym surowym zakazem dla sprzedających podobne towary. Pomimo to burza nie mogła się uciszyć, znowu odgrażano się głośno śmiercią intendetowi i rewizorom, znowu gromadzono się tłumnie, odbywano narady i straszono mieszkańców do tego stopnia, że nad wieczorem dla zapewnienia bezpieczeństwa miastu odkomenderowano dwustu ludzi na patrol. Obecność siły zbrojnej, dość pokażnej naówczas, zaimponowała młodzieży, jakoż przestała się gromadzić w bezładne i hałaśliwe kupy, przestała się odgrażać i krzyczeć a noc zesła spokojnie. W niedzielę hydra buntu znowu podniosła głowę. W znacznej liczbie zebrali się studenci przed pałacem biskupa, przed którym chcieli się stawić i podać petycję. Biskup odpowiedział tłumom, że tak licznych gości przyjąć nie myśli, przyjmie jednak wybraną z grona młodzieży deputacją. Przemawiał w imieniu zgromadzonych jakiś pan Fröhlich, a w napuszystej i zuchwałej mowie oświadczył decydująco, że jeżeli rząd nie da młodzieży satysfakcyi

i nie rozpędzi policyi, dopuści się ona największych ostateczności i ekscesów. Tym końcem wzywała młodzież szkolną pośrednictwa ks. biskupa i oddała stosowną petycję. Nie tylko jednak pośrednictwu samego ks. biskupa ale przede wszystkim łagodności i wyrozumiałości władzy na błędy i lekkomyślność młodzieży zawdzięczać wypada, że żarzewie to, w którem już tendencją socjalistyczną czuć było, nie zostało rozdmuchanem w większy daleko pożar. Nadmienić muszę, że kilkakrotnie wzywałem rektora uniwersytetu Litwińskiego, mającego arbitralną i jedyną władzę nad młodzieżą szkolną, aby swym wpływem uspokoić zechciał te tłumne zebrania, hałasy i nieporządki zagrażające miastu. Gdy jednak Litwiński zadowolniony, że młodzież się burzy, powagi swojej użyć nie chciał czy nie mógł, a szeregi wichrzycieli coraz się wzmaczały, po napadzie na dom intendenta Kosteckiego, który napad miał wszelką cechę zbrojnego najścia i rabunku, zatruwony o dobro i bezpieczeństwo mieszkańców, zawiadomiłem rektora Litwińskiego, że ponieważ wpływ jego na młodzież okazał się niedostatecznym, przeto z mocy przypadającej mi władzy, użyję siły zbrojnej i wszelkich środków, by zapewnić bezpieczeństwo miastu. Po tem oświadczeniu zupełnie traktowałem na seryo, Litwiński widząc, że rzeczy dalej zaszły jak sądził, i że wskutek rozpasania młodzieży dalej jeszcze zająć mogą, zebrał radę akademicką. Wskutek tej sesyi wniósł podanie do senatu, w którem przyznając, że swawola i rozpasanie tłumów doszło do zenitu, i że wskutek tego spokojni mieszkańcy miasta są zagrożeni, robi wniosek, ażeby nadchodzące egzamina trzech klas odłożyć na czas późniejszy, rozpuścić młodzież szkolną na wakacye, ogłaszając, że studenci w tym przeciągu czasu, póki szkoły nie będą na nowe kursa zwołane. przestają być pod władzą rektora,

zostają jako obywatele podlegający prawom wspólnym, nie korzystając z opieki przywilejów akademickich. Wniosek ten nader roztropny przyjęty przez senat, został ogłoszony publicznie przy odgłosie bębna z nadmienieniem, że odtąd trybunał zwyczajny będzie miał prawo sądenia burzycieli porządku publicznego.

Stanowczość ta zaimponowała tłumom wicherzycieli; gromadne kupy pousuwały się z ulic, jeszcze gdzieś dawały się słyszeć groźby wywoływane przez zapalczywszych, jednakowoż dla uniknienia możliwych zajść i nie jątrzenia młodzieży nie zwracano na nie uwagi. Powoli wszystko wracało do porządku; rektor wyjechał z Krakowa, ustanowiwszy osobny komitet, który miał prowadzić śledztwo przeciw wicherzycielom. Tymczasem minął miesiąc, opinia publiczna domagająca się śledztwa i kary na przestępców oczekiwała z niecierpliwością wyroku, gdy tymczasem dowiedziała się, że komitet nic zupełnie nie przedsięwziął a miasto oddać burzycieli trybunałom zwyczajnym, powydawał najwinniejszym paszporty do opuszczenia granic Rzeczypospolitej. Sprawiedliwość jednak opatrności, która wcześniej czy później zawiśnie zawsze nad złymi, nie czekała długo, by zdjąć maskę z twarzy rzekomych obrońców przywilejów akademickich. Dnia 20 sierpnia zostali dopiero co uspokojeni mieszkańcy Krakowa przerażeni straszną i niezwykłą wieścią. W nocy z 19 na 20 t. m. napadnięto Stanowskiego, profesora-emeryta, staruszka liczącego lat 79, śpiącego w łóżku. Napad wykonało trzech młodych ludzi, rzucili się oni na śpiącego starca, dusząc go zagrozili, że roztrzaskają mu czaszkę, jeśli im nie da pieniędzy. Przestraszony Stanowski zapierał się początkowo, że ma jakiegokolwiek w domu, rabusie jednak cisnęli go za gardło z taką siłą, że podług protokołu chirurga mógł stracić oko, które

już wystąpiło z swojego orbitu. Barbarzyńska męczarnia wymusiła na starcu oddanie napastnikom kwoty 800 złr., z którą uciekli. Stanowski, składając zeznanie dokonanej zbrodni, wskazał jako najwięcej o ów rabunek podejrzanych trzech studentów, mianowicie wspomnianego już wyżej Wądrzyńskiego, Retzla i Głazowskiego. Poszukiwania dalsze, jako też wielorakie świadectwa nie zostawiały najmniejszej wątpliwości o prawdzie i słuszności podejrzenia, poszukiwania skonstatowały aż nadto wyraźnie identyczność osób, napastnicy byli ni mniej ni więcej tymi samymi, którzy stanęli na czele wicherzycieli zeszłego miesiąca a to z okazji obrony Wądrzyńskiego i nietykalności przywilejów akademickich.

Okryci nocą bankietowali w zaułkach miejskich, gdzie sprawdzono później tożsamość zrabowanych i wydawanych przez nich pieniędzy i to pieniędzy w znacznej kwocie, podczas, gdy zeznania świadków udowadniały, że jeszcze tego samego wieczora przed dokonaniem rabunku, żaden z nich nie miał grosza przy duszy, należeli bowiem do bardzo biednych studentów.

Zbrodniarze nie mogli być pociągnięci zaraz do odpowiedzialności przed kratki sądowe, gdyż nad ranem uciekli z Krakowa.

Opowiedziawszy wam fakty, w całej ich nagiej prawdzie bez moich osobistych zapatrywań, dla lepszego zrozumienia rzeczy i dalszych następstw, dla wyrozumienia drażliwości mojej pozycji wobec owych rozruchów i dalej jako naczelnika prowincji z odpowiedzialnością wobec opiekuńczych dworów, przebiegnę w krótkości stan akademii w roku 1815, byście o nim wyobrażenie mieć mogli i zapoznali się z jej rektorem Litwińskim.

• Kiedy Kraków zajęły wojska polskie na rzecz cesarza

Napoleona, książe Józef Poniatowski a raczej ci, którym on władzę swoją zawierzył, organizowali poswojemu kraj przez się zajęty. Między innemi, do urządzenia na świeżą modłę instytucyj naukowych odebrał polecenie Horodyjski, człowiek bez zaprzeczenia bardzo światły ale gorączka, a przede wszystkim jak wówczas wszyscy, nielubiący Niemców. W czasie tym, przy zmianie rządu i organizowaniu świeżych władz, wrzały i kipiały całą siłą namiętności polityczne i narodowe. Horodyjski pamiętny na rozproszenie dawnych profesorów polskich, szukał odwetu na Niemcach zasiadających katedry uniwersyteckie i trochę z nimi za rubasznie, zanadto powojskowemu się obchodził. Uwzględniam to zupełnie, mając na pamięci krzywdy nasze, przyznać jednak wypada, że profesorowie ci indywidualnie winni tym krzywdom nie byli, i że to zanadto surowe traktowanie pozbawiło instytucje naukowe wielu znakomitych sił inteligentnych ludzi, którzy po dziś dzień słyną po różnych uniwersytetach europejskich. Zrażeni surowością nowego rządu a raczej surowością Horodyjskiego, wszyscy *in corpore* podziękowali i wszyscy co do jednego wynieśli się zagranicę. Lubo można było przewidzieć z łatwością ten wypadek, nie był na niego przygotowany Horodyjski. Gdy więc przez wyniesienie się Niemców opustoszały wszystkie katedry, musiał częścią dla pokrycia własnej winy, częścią dla obojętności, z jaką zwykle przez Rząd wojskowy bywają traktowane sprawy niewchodzące w zakres wojskowy, obsadzać katedry w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Trzeba zauważać, że ówczesnie Kraków nie posiadał wielkiej liczby uczonych, ludzi specjalnie w naukach wykształconych, z tego też powodu wybór był ograniczony. Horodyjski pomimo rozsądku i światła jakie posiadał, chwycił też co się nawinęło, a w dwu tygodniach podpisał książe

Józef 19 nominacyj na profesorów uniwersytetu, obsadzając katedry mieszkańcami Krakowa. Tegoby podobno i największy nie potrafił władca. Profesorowie zawerbowani zupełnie jak żołnierze, nie mogli pod wielu względami odpowiedzieć wysokiemu zadaniu i przyjętym obowiązkom. Później dopiero nadeszła komisya oświecenia kilku mężów odznaczających się głębszą nauką i poważnemi obyczajami.

Wogóle jednak wzięwszy, skład ten dorywczy nie był zupełnie szczęśliwym pod względem nauk jak i obyczajów. Szczególnie opinią tę rozciągnąć należy do profesorów ówczesnego liceum, na których nominacje wpływał najwięcej Litwiński. Byli tu ludzie, jakkolwiek światli, ale większą częścią z powołaniem i obowiązkami nauczycielskimi nie bardzo obznajmieni, napojeni różnemi maksymami. Zresztą wchodząc w zawód przewodników młodzieży zupełnie wypadkowo, nie mogli mieć koniecznego zapału, koniecznego przywiązania do miejsca i stanu, w którym długa tylko praktyka może wzbudzić zamiłowanie obowiązków i poświęcenie się tymże: co dopiero znamionuje prawdziwego akademika. Trwał ten stan rzeczy aż do roku 1816, kiedy delegowani komisarze od trzech dworów poczęli organizować nową rzeczpospolitą krakowską. Zastanawiając się bliżej nad całym działaniem tejże komisyi, przekonać się można na pierwszy rzut oka z rozwinięcia konstytucyi i statutów przez nią wydanych, że celem wpływu komisarzy niemieckich było splugawienie całego dzieła, zaszczerpienie w obywatelstwie rzeczywospolitej zarodu niezgód, nieładu i znikczemnienie instytucyj, stanowiących kilka władz zupełnie odrębnych a niepodległych rządowi zupełnie, by przez to dać podwaliny nieporządkom i nieładowi, zohydzić formę rządu i nowym przykładem poprzeć rozszerzone w świecie a szczególnie u nieprzyjaznych Polakom narodów mniema-

nie, że Polak, odznaczając się charakterem burzliwym, do żadnych cywilnych posług nie posiada zdolności. O czem wspomniałem powyżej. Opinia podobna dopomagała szczególnie widokom urzędników niemieckich w krajach oderwanych od Polski. Choć tylko mimochodem, wypada tu napomknąć, że najwięcej wpływu i sprytu w komisji posiadał komisarz dworu pruskiego Reibnitz, znany już z Kalisza, (gdzie był sędzią), jako człowiek przedajny i z innych niskich namiętności swoich, prócz tego jako były sędzia najwięcej miał sympaty i pociągu do stanu sędziowskiego, a przytem i talentami swemi zyskał sobie zupełnie zaufanie komisarzy dwóch innych dworów tak, że ci we wszystkim szli za jego radami i wpływem, jaki na nich wywierał. Otóż komisya organizacyjna rozpoczęła swoje czynności a pierwszym jej krokiem było usunięcie dotychczasowego rektora ks. Sobestjana hr. Sierakowskiego a nominowanie nowego, którym został Litwiński. Już pierwej wspomniałem był, że tenże Litwiński był najzaufańszym powiernikiem a nawet współnikiem przedajności komisarza pruskiego. Najpierw jeszcze za czasów austriackich był adwokatem, za czasów Księstwa Warszawskiego prokuratorem trybunału departamentu krakowskiego, człowiek zdolny, z nauką, nadzwyczaj bystrego umysłu, ale charakter nie odznaczał się ani szlachetnością ani uczciwością zasad. Podobieństwo usposobień z Reibnitzem, jednakowa bystrość i spryt umysłu, nadzwyczaj przejrzyste zasady moralności zbliżyły tych ludzi do siebie, wspólny interes materyalny utrwalił tylko ich przyjaźń i zaufanie obopólne, spoił jeszcze gruntowniej ten związek ze szkodą innych współziomków. Korzystał z przyjaźni Reibnitza a zaufania już wszystkich trzech komisarzy rektor Walenty Litwiński i użył całego swego wpływu, by na przyszłość zapewnić sobie niezale-

żność, by stworzyć sobie pozycją nieodpowiedzialną, zjednać pole do bezkarnych intryg i stanowczej przewagi. Człowiek ten, przy skromnym napozór tytule, trząsł całą rzecząpospolitą, wzbogacał siebie i swoich zwolenników, rozrządzał dowolnie z pomocą intryg majątkiem obywateli, ba, targał się nawet na cześć i bezpieczeństwo osób sobie nienawistnych. Niemało dopomagała mu do tego nominacya na sędziego apelacyi, w której przewodził z absolutyzmem prawdziwym. Osadziwszy na 7 katedrach prawniczych swoich zwolenników, miał później już pięciu uczących profesorów w senacie, a dziewięciu wprowadził drogą nielegalną do reprezentacyi narodowej. Drogą nielegalną powiadam, bo chociaż konstytucya przypuszczała profesorów akademii do senatu i reprezentacyi narodowej, miała jednakowoż na widoku emerytów, jako mających czas wolny, wykładami niezajęty i jako niezawisłych od wszelkiego wpływu. Tymczasem rektor Litwiński powoływał do tej godności samych czynnych profesorów, a to dlatego, że ci posłusznymi być winni swojemu zwierzchnikowi, choćby ze szkodą wykładów i uczącej się młodzie. Wskutek zabiegów o urzędy dodatkowe, odrywali się profesorowie od wykładów, od doskonalenia się w przedmiotach sobie powierzonych, z wyraźną stratą dla umiejętności. Zajęci czem innem, co w sferę nauczyciela wchodzić nie powinno, odczytywali machinalnie z jakichś dawnych zeszytów, lub też co najwięcej ograniczali się na lichem i doraźnem tłómaczeniu z obcego jakiego autora. Naturalnym wypływem podobnych wykładów było, że młodzież się zaczęła zniechęcać do profesorów, zaniedbywać prelekcye do tego stopnia, że profesor ażeby nie utracić pensyi musiał prosić uczniów, by się zmiłowali i przyszli na wykład, a nieraz zachodziło tak daleko, że profesor musiał opłacać kilku słuchaczy, by czas

jego prelekcyi odsiadywali, choćby na to, by drzemać. Wracając do Litwińskiego, to prócz zależnych od siebie profesorów, prócz kolegów swoich i przyjaciół w obu instancjach sądowych, miał tenże jeszcze na swoje rozkazy tyśiące młodzieży swawolnej, której jako rektor z mocy statutu był jedynym i ostatnim sędzią.

Wyjęci zpod nadzoru policyjnego, porywali się studenci bezkarnie na wskazane im ofiary a w sądach rektora oczywiście zawsze byli uniewinniani. Litwiński postępując w tym duchu, zapomocą barona Reibnitz utworzył ów statut akademicki, o którym już wspominałem i trzecią sądową instancją składającą się z osób, które już te sprawy dokładnie znały, bo je same sądziły, przez co rzecz naturalna zapewnił nietykalność swoich wyroków sądowych. Onto wyjednał, że akademicy i urzędnicy sądowi mogli się ubiegać o wszelkie posady płatne a kilka takich posiadać; onto ułatwił sądom wdzieranie się do wszystkich spraw administracyjnych. Tymi urzędnikami, poplecznikami swymi przedewszystkiem zapełniał reprezentacją narodową i z ich pomocą kierując dowoli obradami, rząd wobec reprezentacji poniżał. W nagrodę wyjednywał tak sobie jak i przyjaciół pensye *ad personam*; pomimo, że był rektorem akademii, zatrzymał jednak i katedrę i urząd sędziego a przytem wszystkiem na konferencyach stron, które spór ze sobą wiodły, bywał adwokatem. Z tego co przytoczyłem, poznać można, że był to człowiek nadzwyczaj bystry, umysł ruchliwy i inteligentny a spożytkowany dla dobra ogółu mógłby niewątpliwie dużo mu przynieść korzyści. Niestety, Litwiński przy swoich zdolnościach, nie wiedział co dobro ogółu, używał swych talentów i doświadczenia nie na korzyść społeczeństwa; charakter dwuznaczny, chciwy, egoistyczny, przytem nad miarę ambitny, używał darów

natury za czynnik, który mu tworzył pozycyą materyalnie bardzo dostatnią, a intrygami dobijał się znaczenia i rzeczywistej w kraju przewagi, której używał do zaspokojenia swych ambitnych celów. Krótko mówiąc, Litwiński pannał nad krajem *de facto*.

Gdy przez utworzenie nowych katedr i zastąpienie wakujących siedmiu prawników zostało przypuszczonych do akademii, przeistoczył Litwiński poważny stan nauczycielski w stek intryg, ludzi których zadaniem było oświecać i prowadzić młodzież w jakichś karyerowiczów, którzy zapominając swoich obowiązków, nie dbając o naukę i młodzież myśleli przedewszystkiem o własnych korzyściach i demagogicznem znaczeniu. Naczelnik ich pan rektor nie myślał o dozorze, bo co innego miał na głowie, nie mieli nad sobą najmniejszej kontroli, ztąd poszło, że, jak powiedziałem, nauki tak ze strony profesorów jak i ze strony młodzieży zupełnie były zaniedbane, a cała uwaga była zwrócona, by przemagać na sejmach, by chwytać urzędy i pensye, rozdawać je niższym w randze towarzyszom swoim i nadymać się przed rządem, konstytucyjnem znaczeniem.

Aby zaś, choćby tylko na oko akademii bez nadzoru nie zostawała, komisarze organizacyjni utworzyli wielką radę uniwersytetu Jagiellońskiego, które «wielka rada» prócz szumnego tytułu, żadnej władzy, a prawie nawet stosunków z akademią nie miała. Magistratura ta była prawdziwem arcydziełem sprytu Litwińskiego, gdyż składała się niemal z samych tych, którzy mieli być dozorowani, t. j. z profesorów akademickich. — «Rada wielka» bowiem składała się z 9-ciu członków, z tych zaś sześciu t. j. trzy części było profesorami; czyż mogło być coś wygodniejszego? Śmieszność tej instytucyi posuwała się

jeszcze dalej, gdyż statuty mogły być dowolnie przez radę zmieniane, dla uwiecznienia więc wszelkich nadużyć, przepisano, że każda zmiana większością tylko 6-ciu przeciw 3 kreskom, zaprowadzoną być może. — Rzekomy ten nadzór nie mógł pilnować ani rozpoznawać uzdolnienia ani postępów w naukach akademickich, — nie miał więc nic innego na celu, jak tylko ulegalizowanie zatwierdzeniem swem wszelkich nadużyć i poszczególnych spekulacji; — posiadał nadto tę nigdzie niepraktykowaną władzę, by między rządem a akademią rozstrzygał wyniki spory i sądził niejako senat rządzący, — przy takiej zaś przewadze profesorów akademii w «wielkiej radzie», rząd zawsze przegrywać musiał swą sprawę.

Nadszedł nareszcie rok 1818. Komisya organizacyjna, zakładająca sobie jeszcze 3 lata pobytu w Krakowie, nagle została rozwiązana na wniosek cesarza Aleksandra. Mnóstwo statutów i reskryptów oddzielnych, związku ze sobą żadnego niemających oddane zostało senatowi do ścisłego zachowania przez co ciało to polityczne musiało być na nieład narażone. Ztąd kolizye i posiew ziarna rozmaitych niezgod: każda korporacya mniemając się być udziałną, wkraczała w cudze granice, które granice dokładnie nie były określone. — Względność tylko wyrozumiałego rządu, zrzeczność w łagodzeniu wybujałych namiętności i ambicji mogła wyniknąć do czasu gorszego wybuchnięcia, któreby było okryło wstydem rzeczpospolitą i niewątpliwą sprowadziło jej zgubę. — Anormalny stosunek akademii do rządu, nadużycia wyżej przytoczone, budziły wielokrotnie troskliwość niektórych reprezentantów, którzy nieraz w tej sprawie głos podnosili, głos ten jednak był owym głosem wołającego na puszczy wobec większości stronników rektora. — Wolniały coraz więcej więzy kar-

ności w uczniach niedozorowanych, którym wpajano błędne pojęcia o niepodległości sądu i akademii, przez co z natury samej swawolna młodzież, rozzuchwalała się coraz bardziej, uchybiając nawet swoim przewodnikom.

Nadszedł r. 1820 pamiętny w historii burzeniem się akademików przeciwko rządowi. W jakimkolwiek ruchu ten poza granicami kraju odbywał się duchu, stanowczo zaręczyć można, że dla Krakowa był obcym. Upadek zupełny nauk przez niedbalstwo profesorów i samego rektora, brak katedry nauk politycznych nie usposobił jeszcze młodzieży tutejszej do zrozumienia sporów, jakie podówczas rozdzielały cywilizowaną Europę. Młodzież swawolna dlatego że niedozorowana, bez religii dlatego, bo z swoich przewodników najgorsze czerpała wzory; bez żadnej karności, brak tej karności uważała za liberalizm, swawolę i zuchwalstwo za odwagę i męstwo. Burdy, hałasy, zaczepki, naigrzanie się z władzy rządowej, rozruchy po teatrach, nieuszanowanie izby sejmowej ani własnych nawet nauczycieli, zniewaga osób prywatnych, wyprzedzały rozruchy z 25, 26 i 27 lipca, wyżej szczegółowo opisane. I nie dziw, że w takim stanie rzeczy, młodzież rozzuchwalona stopniowo bezkarnością, pozwoliła sobie popuścić cugli i powstać gwałtownie przeciw miejscowej policji, nie patrząc na konsekwencje i następstwa, które tyle miały wpływu na dalszy los rzeczypospolitej. — Jak na nieszczęście, jak żeby przez jakiś szczególny fatalizm, pora owych rozruchów przypadała w najgorszym czasie, gdyż w czasie zaburzeń i spisków, po całej niemal Europie przeciwko tronowi i rządowi. Zaburzenia krakowskie niemające najmniejszej cechy ani socjalnej, ani politycznej, ale charakter czysto domowy, uważane były przez dwory niemieckie jako wynik ogólnego po całej Europie rozgałęzionego spisku. Mniemanie to błędne utwier-

dziło się w umyśle cesarza Aleksandra tak silnem przekonaniem, że odtąd nie postrzegał w obywatelach Krakowa nic innego, jak tylko nieprzyjaciół tronu i ołtarza. Odkryte po wszystkich akademiach związki polityczne, «Burschenschafty» miał on za identyczne z wybuchłemi zaburzeniami w Krakowie. Głośne te zaburzenia spokoju, targnięcie się wyraźne na władzę, odgrazanie zamordowania naczelnikowi policyi i innym urzędnikom, rozniesione po Europie, nie mogło przychylnie usposobić dla rzeczywopolitej mocarstw opiekuńczych.

Naprawdę senat domagał się od rektora, jako jedynego sędziego przewinień młodzieży szkolnej (od którego wyroku, według statutu, nie było apelacji) jakiegoś zadosyćuczynienia dla opinii publicznej, naprożno przekładał, że podobna bezkarność w dzisiejszym stanie europejskiej polityki spisków młodzieży najgorsze może skutki sprowadzić dla Rzeczypospolitej, zapamiętały Litwiński poprzestał zaledwie na prywatnem połajaniu najwinniejszych, domagając się ażeby intendent policyi za uchybienie licealnemu uczniowi, bardzo o kradzież podejrzanemu, został złożony z urzędu. — Cenię ja względność i sprawiedliwą opiekę dla powierzonych czyjejs opiece pupilów, ależ tu trzeba było dla uniknięcia fatalnych następstw głośnego zadosyćuczynienia opinii i ukarania winnych, ażeby nas nie solidaryzowano z wichrzycielami spokoju publicznego. Wobec tego, położenie senatu było nadzwyczaj drażliwem: bo o ile puszczenie w niepamięć dokonanych gwałtów posądzałoby go o współnictwo, coby musiało przynieść oplakane skutki, o tyle znowu mieliśmy wstręt do oskarżania i karania własnych rodaków. Rzecz się uciszyć w żaden sposób nie dała zwłaszcza, że rezydenci żądali już kilkakrotnie stosownego wyroku. Wobec coraz silniejszego

nalegania rezydentów, musiałem z obowiązku dla ich zaspokojenia, uczynić stosowne wniesienie do senatu, wskutek którego upoważniony zostałem do korespondowania z konserwatorami. Upoważnienie to otrzymałem w d. 12 września, wszelako nie kwapiłem się z korespondencją, ale owszem starałem się być te fatalne sprawy załagodzić w domu i gwoźli tego zniosłem się z członkami «wielkiej rady», dla zaprowadzenia pilniejszych odmian w statucie akademickim.

Arbitralność rektora, zuchwałość młodzieży szkolnej, tudzież nierozsądne postępowanie akademików w porze, kiedy wszystkie rządy zwracały uwagę na nadużycia szkolne, oburzały większą częścią umysły nawet samej «wielkiej rady», która nie mogła dla bezwładności swojej położyć tamy despotyzmowi rektora. Uznała więc za rzecz pożądaną dla zaradzenia na przyszłość podobnym wypadkom, konieczną potrzebę stosownej poprawy statutu, dla nadania radzie swej jakiego znaczenia, któreby mogło przywrócić rozluźnioną karność młodzieży.

Zmiany te były same z siebie niewinne i kilka tylko obejmowały punktów, mianowicie: zapewniały szczególne odwoływanie się do rady od wyroków rektorskich, poddawały młodzież szkolną gwałcącą bezpieczeństwo publiczne pod rozporządzenia policyjne, nienaruszając jednak bynajmniej znaczenia i przywilejów akademickich. Na 7 tedy obecnych, na posiedzeniu wielkiej rady, 5 członków było za zmianami a to: Prezes wielkiej rady, Nikorowicz prezes apelacji; Grodzicki senator; Krzyżanowski profesor prawa i zastępca konserwatora pruskiego; Markowski profesor i zastępca konserwatora rosyjskiego; w opozycji zaś stanęło dwóch członków, mianowicie: Walenty Litwiński rektor i Mikołaj

Hoszowski profesor nauk politycznych i zastępca konserwatora austriackiego. Do kompletu brakowało jeszcze dwóch członków rady, z tych ks. biskup Woronicz był w Warszawie, a hrabia Antoni Stadnicki właśnie był umarł i miejsce jego wakowało aż do nominacji zależącej od sejmku. Przeważna większość 5 na 7 członków rady, podług wszelkich praw zdrowego rozsądku i logiki powinna była decydująco rozstrzygnąć tę kwestyę tak ważną, ale sofistyka partii opozycyjnej, lubo z dwóch tylko członków złożonej, udaremniła to oczekiwanie. Opierając się bowiem na literze statutu, że do każdej zmiany konieczne 6 kresiek przeciwko 3 było potrzebnych, protestowała, że większość 5 przeciw 2, aczkolwiek ma za sobą oczywistość matematyczną i znaczniejszą jest niżeli 6 przeciwko 3; ściśle jednakowoż rzecz biorąc nie czyniła zadość prawu «literalnie», a zatem zawieszając na teraz spór wielkiej rady, odwołuje się do dworów po rozstrzygnięcie tego wypadku. Z oświadczenia tego wynika, że rektor był pierwszy, który objawił dworom opiekuńczym nasze zatargi domowe.

Przytem oświadczył rektor, że w przeciągu jednego miesiąca poda projekt do nowego statutu. Co prawda, obowiązkiem moim było na podstawie pełnomocnictwa udzielonego przez senat dnia 12 września 1820 r. zawiązać zaraz korespondencyą w tej sprawie z konserwatorami, gdy jednak celem moim i dążeniem było, załatwić wszelkie spory domowe *intra muros*, że tak powiem, oczekiwałem cierpliwie projektu do nowego statutu obiecanego przez rektora.

Czekałem z wystąpieniem przed konserwatorami, niechętnie biorąc się do wypełnienia przykrego obowiązku, konieczne zdawało mi się, że wszystko da się załatwić na drodze porozumienia wzajemnego między senatem a aka-

demia, że nie będzie potrzeba wzywać żadnych arbitrów. Że porozumienie to było niemożliwem, że Litwiński dobrowolnie nie przytęsza żarzewia, lecz owszem w nie dmucha, że dalej już konserwatorowie o wszystkim zawiadomieni, przekonałem się niebawem. Zastępca konserwatora rosyjskiego profesor Markowski złożył raport o zajściach i sporach Nowosilcowowi w Warszawie; — ten w obawie oczywiście o uniwersytet, którego był konserwatorem począł także myśleć o środkach, końcem przywrócenia porządku. Nowosilcow, o którym wspomnę obszerniej trochę dalej, nie był może człowiekiem złym, był nawet z początku bardzo dla nas przychylnym, jako prawdziwy jednak urzędnik i to urzędnik rosyjski, nienawidził wszelkich nieporządków, braku karności i subordynacyi, wobec władzy, a idąc za duchem czasu panującym w sferach rządowych, potępiał bezwzględnie stowarzyszenia tajne i wszelkie rozruchy. — Na raport Markowskiego odpowiedział swemu zastępcy instrukcyą, polecając środki najostrzejsze w celu przywrócenia porządku, jako też surowego ukarania winnych. Instrukcyą tę, udzieloną mi przez Markowskiego znajduję w papierach, odnoszących się do mego urzędowania w rzeczypospolitej krakowskiej, przytoczę więc ją w całości a to w tym celu, że jak data instrukcyi udowadnia, przed moimi raportami oficjalnymi już były rządy opiekuńcze zawiadomione o zajściach wybuchłych w Krakowie. Instrukcyą ta brzmi w całej osnowie:

«L'office de Son Excellence Monseigneur de Novosiltzoff, Sénateur de l'Empire, conservateur de l'Université Jagiellonique à Monsieur Markowski professeur» etc.

«Monsieur! J'ai reçu dans son tems Votre rapport en date du 30 juillet dernier».

«Les désordres commis par les Ecoliers du Lycée du Cracovie le 27 juillet, portent un caractère d'insubordination qui ne saurait être tolérée».

«Quelque soit la cause, qui ait pût donner lieu à pareils excès, et quelqu'en soit la source, il est de fait, que l'indiscipline qui règne dans cet Institut est portée à son comble. J'aime à croire avec vous, que les élèves, dans leur contravention à l'ordre public et au respect du à leur supérieur, n'ont pas été mûs par les principes désorganisateur, qu'infectent actuellement les Universités de l'Allemagne; je ne puis néanmoins, en ma qualité de conservateur, envisager sans effroi le danger, qui menace la prospérité d'un établissement, dont Sa Majesté l'Empereur mon Auguste maître a daigné se déclarer comme Protecteur».

«Pour mettre un terme à une indiscipline, qui ne peut qu'être funeste à l'Université de Cracovie il serait urgent de punir les coupables *d'un manière exemplaire*.

«Il faudrait avant tout:

1. Que le Sénat dirigeant de la République de Cracovie insistât de concert avec le Conseil de l'Université pour que les enquêtes et les décisions sur cette affaire fussent accélérées.

2. Qu'il eût incessamment communication de mesures arrêtées à l'égard des coupables.

3. Que les dispositions prises à l'égard des Etudiants étrangers fussent communiquées, ainsi que les pièces de l'enquête aux Résidens des trois Cours protectrices, à l'effet de les transmettre aux Gouvernemens respectifs».

«Ensuite pour prévenir le retour de pareils désordres, il serait selon mon opinion indispensable:

1. Qu'au Lycée, ainsi qu'aux Ecoles de St. Barbe à Cracovie il fut établi de Lois disciplinaires rigoureuses avant le commencement de l'année scolaire.

2. Que les Ecoliers fussent soumis à une surveillance dans leurs domiciles, sous la responsabilité du Recteur du Lycée.

3. Que les surveillans, ou les personnes, chez lesquelles les Ecoliers sont en pension, ou enfin leur hôte fussent rendues responsables de la conduite de dits Ecoliers dans leur domicile.

4. Que les Ecoliers peu aisés, qui ne seraient pas en état de payer les honoraires d'un surveillant, particulier, fussent placés autant que possible dans les Instituts publics entretenus aux frais de la République, sous la surveillance sévère de leurs camarades plus agés».

«Enfin que le Recteur du Lycée prit des informations sur la conduite des élèves dans les écoles et hors des écoles et les envoyât au Grand Conseil et au Sénat dirigeant. — Celles sont, Monsieur, les bases, qui devraient à mon avis garantir désormais la stabilité de cet Institut. — Je Vous autorise donc à communiquer confidentiellement le contenu du présent office à Monsieur le Président du Sénat afin qu'il puisse en faire l'application qu'il trouvera la plus convenable».

«Si cependant le Sénat de la République ou le Grand Conseil de l'Université trouve dans le Statut existant, quelque obstacle à l'introduction des mesures précitées, mesures conformes aux hautes intentions de ses Illustres Protecteurs, dont la sollicitude pour la prospérité de cet établissement a été authentiquement signalée; ce serait au Sénat de la République, ou au Président du Sénat ou enfin au Grand Conseil de proposer des changemens aux Conservateurs de l'Université, qui les soumettraient à la sanction de leurs Souverains respectifs.

Je suis avec consideration très distinguée,
Monsieur, votre très humble et très obeissant serviteur
(signé) *Novossiltzoff*.

C. V. 356.

Varsovie 21/7 Aout 1820.

Jakkolwiek rozruchy krakowskie dały dowód, że statut akademicki potrzebuje zmian i poprawek, to przecież list powyższy konserwatora rosyjskiego trochę mię zaniepokoił. Punkta przez niego podane, jako projekt do reform mających nastąpić, zdawały mi się iść za daleko. Szczególnie punkt 2-gi i 3-ci ustępu drugiego wydał mi się nie tylko niestosownym, ale niemoralnym? Poddawał on młodych ludzi pod dozór jakichś inspektorów, którzy mieli się wdzierać poza progi życia domowego. Jakież tu pole otwierało się dla tego inspektora do nadużyć, szpiegowstwa nie tylko uczniów, ale wogóle i życia prywatnego całych rodzin w Krakowie. Rzecz pewna, że mniej więcej trzy części obywatelstwa miało u siebie studentów, bądźto synów własnych, bądźto krewnych rodziny, bądź nareszcie obcych, ale którzy mieszkając u kogoś, wchodzili niejako w skład jego rodziny. Inspektor więc podobny z ramienia władzy, tłumacząc się odpowiedzialnością swoją i obowiązkiem nadzoru mógł wdzierać się do rodzin, niepokoić je, sekować i prześladować w sposób napozór zupełnie legalny. Zresztą w danym razie, jakieżto pole do donosów, relacji kłamanych, bądźto dla własnego interesu, bądź dla zadowolnienia zawiści prywatnej; jakieżto pole do denuncjacji czy prawdziwych, czy nawet fałszywych, do różnych zatargów z władzami, jakieżto pole do intryg różnorodnych, niesnasek i różnych kolizyj... Z tego względu punkt ten wydał mi się niemoralnym. Niestosownym zaś dla-

tęgo w praktyce, bo jestem przekonany, że młodzież zmuszona dozorem do ukrywania się i do tajnienia wielu rzeczy, dopiero naprawdę poczułaby potrzebę tajnego znoszenia się, potrzebę odbywania tajnych narad a idąc dalej, poczułaby dopiero knuć rzeczywiste spiski i zawiązywać się w stowarzyszenia konspiracyjne. Zamiast więc uchronić młodzież naszą od zarazy czy manii spiskowania, środkiem takim rzuciłoby się ją właśnie w ramiona konspiratorów. Przejście zresztą tak nagłe od zupełnej prawie samowoli ucznia uniwersytetu, do tak ostrego, aż do życia domowego rozciągającego się nadzoru inspektorów, nie mogło wydać skutków dodatnich. Projektowany zaś przez Nowosilcowa dozór trzymających pensjonaty, lub też dozór gospodarzy domu, był wprost niemożliwym, bo któż z ludzi uczciwych byłby się podjął dobrowolnie tak poniżającej roli wobec swoich domowników, którzyż rodzice zresztą byliby oddali syna swojego podobnemu indywiduum, któreby się zobowiązało donosić władzom o czynnościach w domu i poza domem swoich wychowanców, do denuncjacji haniebnej.

Najniemorálniejszym zaś był projekt zbiorowego nadzoru uboższych uczniów, którzy nie mieli funduszu na zapłacenie narzuconych argusów, przez starszych kolegów, bo o ile niemoralną była dla ostatnich rola podobna, o ile nieobwiniając w bawelną zaprawiała owych starszych kolegów do haniebnego rzemiosła szpiega i zabijając najszlachetniejsze instynkty młodzieży dążyła do demoralizacji, o tyle dawała powód do wzajemnej między dozorującymi a dozorowanymi nienawiści, rozterek, któreby wybujały do społecznego rozdwojenia i do najsmutniejszych zaprowadziły rezultatów. Koleżeństwo, braterstwo, te cnoty, które właśnie pielęgnować było w młodzieży potrzeba, ażeby jej nadal służyły w życiu obywatelskim, musiały wędnąć, niszczyć, musiały

ustępować z pomiędzy młodzieży; dozorowanie podobne kolegów nad kolegami mogło tylko spowodować brak ufności, podejrzliwość wzajemną i niepewność, nieszczerłość jednych wobec drugich. Z projektu jednak Nowosilcowa i z jego instrukcyi danej Markowskiemu, pokazuje się jasno i wyraźnie, że rząd nie wierzył w przedstawione mu powody rozruchów krakowskich, że podejrzewał i wietrzył w nich pewien związek z tajnymi stowarzyszeniami uniwersytetów zagranicznych, co jednym było więcej powodem, by jak najspieszniej zabrać się do zmian potrzebnych w statucie akademickim o ubiciu tej całej sprawy między sobą w domu, a zadowolnić zaniepokojone dwory opiekuńcze.

Tak przeszło nie miesiąc ale już 6 tygodni w daremnem oczekiwaniu, rektor nie wnosił projektu ale owszem na zebranej tym końcem radzie akademickiej protestował zapalczywie przeciwko wszelkim zmianom statutu. Czasu tego młodzież w swawoli swojej nie traciła, owszem swawola ta wygórowała do ostatnich granic. Najobelżywsze paszkwile przybijano po murach przeciwko rządowi, znieważano osoby jakąkolwiek zwierzchność mające, listami bezimiennymi, których kilka odebrałem, grożono śmiercią nie tylko mnie, ale Grodzickiemu, Markiewiczowi, Kostekiemu i innym. Wszystko to tolerowałem, sądząc, że burza ta przejdzie, że młodzież rozdrażniona uspokoi się po woli, że rozsądek i łagodność rządu weźmie górę i da poznać młodzieży właściwą drogę. Zaszedł jednak wypadek, który zniwolił mnie do energiczniejszego wystąpienia aby zapobiec gorszym skutkom i ratować Rzeczpospolitą od gniewu Mocarstw opiekuńczych — podówczas w Leybach zgromadzonych — wypadek ze Stanowskim profesorem emerytem, który opisałem już wyżej. — Jawny rabunek, ucieczka winnych w owym czasie ciągłych zaburzeń, wy-

wołał najgorsze wrażenie nie tylko w samym Krakowie; rezydenci nalegali o zdanie sprawy z rozruchów i zadosyćuczynienia spokojowi publicznemu tak silnie, że byłem zmuszony za poleceniem senatu zdać sprawę z wypadków. Drażliwa pozycja moja wymagała koniecznie roztropności i oględności w postępowaniu. Przybrawszy więc do rady dziewięciu senatorów nie akademików, wystawiłem z wszelką możliwą ostrożnością monarchom świeże zdarzenia, jako skutek jedynie swawoli młodzieży, wynikłej wskutek braku dozoru i karności, więcej skutkiem płochości jak z jakichkolwiek zasad politycznych działającej. Jako przyczynę wypadków podałem odrębność senatu od akademii, zaprowadzoną przez statut komisji organizacyjnej, którego zmiana była tem konieczniejszą, że senat jako władza rządowa, tymże statutem miał ręce związane, pozbawionym będąc władzy tak fizycznej jak i moralnej do zaradzenia podobnym rozruchom.

Posławszy moje sprawozdanie, oczekiwałem rezolucyi z cierpliwością, pomimo rosnących ekscesów młodzieży. Sprawa Stanowskiego zajmowała tymczasem gorączkowo opinią publiczną. — Za zbiegłymi winowajcami rozesłano listy gończe. Wądrzyński, Recel, Jasiński i Głazowski, (którego Stanowski poznał podczas napadu, i że go dusił, przed sądem zaprzysięgł) udali się do Warszawy na szkolną wędrowną. — Listy gończe rozesłane, zastały ich już aresztowanych w Warszawie, gdzie w. ks. Konstanty przytrzymać polecił jako nieznanych a zwracających na siebie uwagę, jakimś zakazanym strojem i oznakami, przybranymi przez burzących się wówczas studentów. Ściganych listami gończymi, odesłano natychmiast do Krakowa pod strażą, a trybunał I-ej instancyi kwalifikował ich do kryminału. Okoliczność ta dała powód do nowych zaburzeń i do nowych paszkwilów. — Przez kilka tygodni używali burzy-

ciele porządku całego wpływu do uniewinnienia podsądnych i utrzymywania z nimi ciągłej korespondencji w więzieniu. Wskutek czego, mimo wszelkich poszlak i zaprzysiężonego zeznania nieszczęśliwego Stanowskiego, kazał ich wypuścić trybunał I-ej instancji «dla braku dowodów», a sąd apelacyjny, w którym zasiadał Litwiński, od wszelkiej winy i posądzenia wolnymi uznał. Podobne postępowanie, podobny wyrok nie dziw, że rozzuchwiliły młodzież do najwyższego stopnia, zuchwalstwo posunęło się aż do wypowiedzenia posłuszeństwa własnym profesorom.

Gdy taki stan rzeczy zagrażał całemu miastu, gdy wszelkie środki łagodne okazały się bezowocnymi, po daremnych usiłowaniach senatu by w domu ukończyć domowe sprawy, gdy wreszcie sam rektor wywołał tę sprawę przed konserwatorów, na ciągłe wreszcie nalegania rezydentów musiałem tymże konserwatorom i mój przesłać raport, co też uczyniłem niedoczekawszy się przez 6 tygodni obiecanego przez rektoraprojektu do statutu. W raportach moich mogłem działać zupełnie sam oddzielnie, żeby jednak nie zbłądzić i być czystym wobec własnego sumienia, chociaż kolegiálně działać nie miałem obowiązku, jednak pisałem sprawozdanie, naradziwszy się dopiero z senatorami, nienależącymi do opozycji. — Jak było to sprawozdanie ogłędnem, sądzicie sami, gdyż przytaczam go tu w całości:

«Swawola szkół krakowskich nie jest bynajmniej złem miejscowem ani żadnym konspiracyj politycznych skutkiem, nie jest endymiczną zarazą, jest ona więcej może odbiciem tego panującego ducha, jaki ogarnął wyższe szkoły w całej Europie: nie przywołując na poparcie tego twierdzenia odległych pamiątek, przypominę tylko, że jeszcze w zeszłym miesiącu, na różnych punktach, jakimi są Wiedeń, Turyn, Wrocław, Warszawa, rządy karały swawole uczniów, albo

postrzegały przynajmniej stowarzyszenia studentów. A jeżeli swawole te zuchwalszą przybrały postać w Krakowie, jeżeli się rozciągnęły aż do Liceów, przypisać to należy odrębności władz szkolnych, korporacji niepodległej, pod względem dozoru, zaniedbania nauczycieli, nikomu nieodpowiedzialnych, słabości formalnościami skrępowanej władzy administracyjnej i niektórym głosom nieostrożnym w obradach sejmowych. Z tych przyczyn gdy się złe wyłęgło, starannie z początku oszczędzano, a później wzrastającemu nie można było zaradzić. W monarchiach zaś przeciwnie, lubo przez zaniedbanie nadzoru takowy duch od lat 20 istnieje, przytomność atoli załóg wojskowych, sprężystość rządów, uległość władz szkolnych nie pozwoliły wyniknąć zarazie, aż do gwałtownych czynów, mimo to jednak, tleje ten ogień w popiele. Powiem więcej, że duch ten jest do nas od Warszawy przychodnim, a młodzieńcy nasi niedawno oddychający tym duchem, nie są nim nawskróś przejęci, nie uczynili w nim jeszcze wielkich postępów. Ich starsi bracia warszawscy rozbierają zasady i według nich systematycznie postępują, kiedy nasi bez żadnego rozbioru naukowego, ale instynktem tylko prowadzeni, nazywają liberalnością lekceważenie profesorów a światło wyższe i zwierzchność każdą, narzutom. Próżnobym się rozwodził nad udowodnieniem powszechnego tego między szkołami stowarzyszenia i tożsamości panującego w nich ducha, kiedy każdy rząd w szczególności jest o tej prawdzie aż nadto przekonany. Z tego zaś, com przytoczył, pozwałam sobie uczynić wnioszek, że ani nowa organizacja szkół naszych, ani odwołanie z nich poddanych z Królestwa nie pomoże, jeżeli wszystkie szkoły polskie na podobny sposób się nie urządzą, a przynajmniej, jeżeli wspólnymi siłami nie przedsięwzją środków nietylko ku wstrzy-

manii złego, przecięciu zarazy, ale jeszcze ku wyćpieniu jej na przyszłe pokolenie przynajmniej».

«Obojętność rządów względem publicznego wychowania, wyłączność uniwersytetów, przywileje itd., dozwoliły się temu duchowi zawiązać i w cichości rozszerzać na wszystkie strony. Mniej zważano na dzieci, zapominając, że z tychże wkrótce będą ludzie, którzy kiedyś zajmą pierwsze miejsca tak w stanie cywilnym jako też i wojsku. Urodziła się zaś przewaga w opinii tem niebezpieczniejsza, że wzmaga się w Europie przybywaniem corocznem miliona może młodzieńców, których rozmaite uniwersytety wpuszczają do towarzystwa, nie rachując, że o tyle drugie już zyskuje ten związek na wymierającym w większej jeszcze progresji dawnem pokoleniu. Postęp w zepsuciu staje się corocznie straszniejszym, bo dziś, kiedy tak zwana edukomania wszystkie zajmuje umysły, kiedy dziesięć razy więcej co dawniej garnie się do szkół i szkółek, przez rozszerzanie po szkołach zgubnych zasad, przesiąknięci niemi będą je dalej szerzyli, a złemu dopomagają same rządy europejskie czynnie, kiedy dotąd nie przepisały na jakich zasadach nauki dawane być winny».

Obok tych uwag załączyłem jak najogólniejszy raport wypadków, który jednak nic nie zawierał nowego, jak wogóle wszystkie moje raporty, bo rezydenci wyprzedzali je zwykle o kilkanaście dni wcześniej doniesieniami swemi w miarę rosnącej anarchii.

Reszta roku 1820 i początek r. 1821 w sprawach sporu akademii z senatem zesłała na rokowania, wskutek których konserwatorowie zgodziwszy się na moje pomysły, takowe przedstawili monarchom swoim, wtedy w Leybach bawiącym na kongresie.

Z początkiem roku 1821 zaszedł wypadek, który

w bardzo podówczas rozdrażnionem rozruchami młodzieży obywatelstwie, wywołał największe wrażenie. Ażeby to wrażenie i jego skutki na zewnątrz zrozumieć, potrzeba sobie uwidocznic koniecznie, że wszystko cokolwiek się odnosiło do stowarzyszeń tajnych i spisków, zwracało najsilniejszą uwagę rządów opiekuńczych, zajętych przytłumieniem i zagładą konspiracji i spisków.

Fakt był następujący:

Pan Gralewski, wójt gminy 2. miasta Krakowa, znalazłszy w teatrze w dniu 16 stycznia list zapieczętowany, z kształtu pisma, podpisu i pieczęci nieznane u nas cechy, uznał za stosowne i jako powinność urzędnika publicznego, złożyć to pismo u mnie, jako prezesa senatu, mającego z prawa atrybucyę najwyższej policyi tajnej. Jakoż na drugi dzień zaraz doręczył mi to pismo, w którym było zapieczętowane 4 wezwania dla członków niewiadomego stowarzyszenia. Na adresie znalazłem te słowa: „*Do N. IX. od M. L. W. na południu*“. — Wewnątrz zaś, co następuje: «Szef Nr. IX ma tu załączone wezwanie wręczyć członkom oznaczonym». Podpis był hieroglifami, niżej „*Mistrz Łoży na południu*“. Na czterech zaś zawezwaniach członków pod numerami 34, 31, 17 i 10, były słowa następne jednobrzmiące: «Członek N. . . ma niezawodnie stawić się w kolegium della libertà, na posiedzeniu nadzwyczajnem, którego celem będzie północ, o godzinie 16³/₄ w dniu 1¹/₂ Januarii». Imię podpisanego hieroglifami, niżej «mistrz łoży na południu». Cztery te wezwania, również jak koperta opatrzone były pieczęciami, na których wyryta ręka z pugnałem z napisem u góry „despotom».

Co prawda, to byłem zaniepokojony owemi wezwaniami. Wyjąwszy jednego stowarzyszenia studentów, p. n. „*Orzeł biały*“, które się jednak dla braku adeptów nie

utrzymało, nie było dotychczas żadnych stowarzyszeń spisujących w Krakowie, teraz zaś zdawało się, że istnieją one w tajemnicy. Uważając okoliczność tę za zbyt ważną w tym czasie, gdzie kongres właśnie pracował nad wypełnieniem stowarzyszeń tajnych, w obawie kompromitacji tutejszego rządu wobec trzech dworów opiekuńczych, zebranych na kongresie, postanowiłem śledzić autorów tego pisma. Tym końcem wezwawszy do rady senatorów Michałowskiego, Grodzickiego, Kucińskiego i Hoszowskiego, naradzałem się z nimi, w celu odkrycia rzeczzonego związku. A gdyby tenże nawet nie egzystował, wysledzenia przynajmniej autorów pisma, wzniecającego podejrzenia reprezentantów i niepokój rządu. Uchwaliliśmy więc, ażeby w tym samym dniu policja przetrząsnęła mieszkanie p. Mniszewskiego, ucznia ekskludowanego ze szkół za należenie czynne do rozruchów w lipcu z. r., nakoniec prezesa klubu zawiązanego pod nazwą: «Orła Białego» w październiku zeszłego roku, którego statuty i burzliwą mowę p. Mniszewskiego rektor złożył na moje ręce. Jakoż rewizja ta odbyła się przez rewizora Turskiego, któremu dodano na świadków Gołębiowskiego, ekonoma miejskiego, Nowickiego, dozorcę pociągów skarbowych, tudzież Przecławskiego, porucznika milicji, jako osoby godne zaufania, tudzież odpowiednią im instrukcją. Rewizja zastała p. Mniszewskiego w towarzystwie pp. Dzikowskiego i Starzeńskiego. Zabrane papiery, jakie można było znaleźć w szufladach i w szkatule, opieczetowano rządową i p. Mniszewskiego pieczęcią i oddano do biura wydziału policji. Wezwany nazajutrz p. Mniszewski do oderwania pieczęci, stał się i przez senatora Michałowskiego był badany protokólnie. Nie można było jednak ani z jego odpowiedzi, ani też z papierów znalezionych wypośrodkować żadnego

dowodu, któryby służył za ślad do odkrycia poszukiwanego związku. Tymczasem zawiadamia mnie p. Markiewicz, senator i wizytator jeneralny, iż kilku młodzieży chwaliło się przed nim, że już rano o 7 godzinie wiedzieli o mającej się odbyć rewizji, snadno więc było im uprzątnąć się z papierami kompromitującymi. Na tem więc skończyła się cała sprawa, dalszego śladu stowarzyszeń tajnych nie było zupełnie, a jak mnie się zdaje, że i te wezwania znalezione w teatrze, nie były niczem innem jak tylko mistyfikacją, wymyśloną na postrach i niepokój rządu Rzeczypospolitej.

Jak moja pozycja była drażliwą, jakiej potrzebowałem oględności, i ostrożności w postępowaniu, by z jednej strony nie narazić Rzeczypospolitej na prześladowanie mocarstw opiekuńczych, z drugiej zaś zadowolnić sprawozdaniami rezydentów, konserwatorów, żeby ostatecznie osłaniać kroki nielegalne i o ile można było przedstawić za nic nieznaczące, jakiej na to wszystko potrzebowałem pracy przeczornej i oględnej, ten tylko zrozumie, kto się głęboko i bezstronnie zechce zastanowić nad ówczesnymi wypadkami, roztrząśnie dokładnie ducha czasu i rozmaite prądy, kto pozna ludzi ówczesnych i uwzględni przytem zależność małego kraiku od trzech pierwszorzędnych mocarstw europejskich. Praca była rzeczywiście olbrzymia, chcąc wszystkiego dopełnić. Najwięcej wtenczas miałem kłopotu z poleceniami trzech dworów, które każdy u siebie prowadziły śledztwa końcem wykrycia tajnych stowarzyszeń. Więc żądanie za żądaniem to od Daresta, to od Zarzyckiego, to wreszcie od Lipowskiego. Lipowski np. wzywa mnie i to dosyć surową notą aby zdawać relacye w sprawie Moszyńskiego, który chodził do szkół krakowskich, a opuściwszy Kraków, został aresztowany w Królestwie Polskiem. Podejrzano go o stosunki i korespondencją z uczniami naszymi

a szczególnie z niejakim Lisikiewiczem. Otóż nagli Lipowski o rewizyą u Lisikiewicza, o wydanie papierów, pomiędzy którymi szczególnie o statut stowarzyszenia studentów (*Polnisch Burschenschaft*, jak się wyraża), które są niesłychanej wagi, bo oddziaływają niepokojąco na sąsiednią Galicyą, a nawet na całe państwo austriackie. To jeszcze mało, chce żeby mu przesyłać listę podejrzanych o stowarzyszenia uczniów krakowskich (więc prawie poniżać się do denuncyacji). Jeszcze z Lipowskim nie zakończyłem, kiedy wzywa znowu dwukrotnie Zarzycki, rezydent rosyjski, i to na wyraźny rozkaz «Jego Cesarzewiczowskiej Mości W. ks. Konstantego», aby z jakimś Mikołajem Chomętowskim, który dopiero miał przybyć do Krakowa, rozpocząć «najściślejszą» indagacyą, znowu względem jakiegoś «*Burschenschaftu*», do którego miał należeć. Nie pozostawia nawet indagacyi dowolności urzędnika, ale wyraźnie przepisuje o co i jak pytać, więc primo: w jakim celu Chomętowski przybył do Krakowa; 2) w której porze należał do Towarzystwa pod imieniem: «*Burschenschaft*»; 3) czy należał do innych sekretnych towarzystw w Królestwie; 4) jaki miały cel i dążenie te towarzystwa; 5) z wielu i z których (*de nomine*) członków składają się te towarzystwa, pod odpowiedzialnością żąda w imieniu «cesarzewiczowskiej mości» by mu protokół Chomętowskiego zaraz jak najspieszniej nadesłać, jego samego w Krakowie przytrzymać itd. itd.

To znowu Darrest, rezydent pruski, nagli w imieniu «Króla Jegomości», aby mu przesłać papiery Lisikiewicza i protokół z nim śledczy, gdyż komisarz królewski, delegowany na śledztwo do Wrocławia w celu wykrycia „*Burschenschaftów*», utrzymuje, że studenci wrocławscy zawiązali z naszymi stosunki, dla wyśledzenia więc łączności

i dla objaśnienia pana «komisarza królewskiego» trzeba koniecznie tych papierów. Żąda dalej wykrycia podejrzanych studentów w Krakowie, zapewniając mię «*que la bonté et justice de la Majesté le Roi, mon auguste maitre*» ma przedewszystkiem dobro nasze na celu i chce nas uchronić od spisków, dla winnych zaś będzie miał wszelkie względy i łagodność. — To uciekło jakichś kilku rekrutów z poznańskiego, oczywiście Polaków, więc wyznanie konfidencyjne, że oni do «*Burschenschaftu*» należeli, a zatem mam ich wyśledzić i oddać Prusakom. Och, jakieżto gorzkie nieraz miałem chwile, ileżto razy złorzeczyłem temu zaszczytowi przewodniczenia rzeczypospolitej, a gdybym umiał przeklinać, przeklinałbym wszystkich Niemców razem z ich „*Burschenschaftem*“. Nie dość bowiem, że dosyć było kłopotów i pracy z własną młodzieżą, niedość, że co moment rozruchy niepokoiły i trwożyły dbałego o byt rzeczypospolitej, nie dość nareszcie tych ciągłych zatargów i niesnasek domowych, o których wyżej wspominałem, trzeba było jeszcze posługiwać trzem dworom, prowadzić indagacye, spisywać protokoły, korespondować, trzeba wrzecie było naczelnikowi kraju zniżać się do obowiązków żandarma przeciw własnej braci! Jeden krok niepolityczny, jeden krok fałszywy mógł zniechęcić rozdrażnionych monarchów-protektorów, mógł podciąć korzenie bytu rzeczypospolitej, a odpowiedzialność na kimże, jeżeli nie na mnie byłaby ciążyła? — To też, gdyby każdy wówczas był rozumiał moję pozycyą drażliwą, gdyby był rozumiał ten ciężar odpowiedzialności gniotący mi barki, byłby pewnie ułatwiał działanie a nie przeszkadzał w niem, nie byłoby pewnie tyle dotkliwych pamfletów i paszkwilów, tyle wyroków śmierci na tego, co pracował całemi siłami by osłonić tych, co mu śmiercią grozili.

Wspomnę jeszcze o rokowaniach w sporze akademii z senatem, z konserwatorami. Jakbądź, przyznać trzeba, że wszyscy trzej, tak konserwator rosyjski, radca Nowosilcow, jak austriacki, książę Metternich, jak wreszcie pruski konserwator, książę Antoni Radziwiłł, byli ludzie znanych gdzieindziej wyższych umysłów, ludzie znakomitych zdolności bądź dyplomatycznych, bądź naukowych. O ile korespondencya moja z nimi dowodzi, wszyscy byli bardzo przychylni Polakom. Co do Nowosilcowa i Metternicha trąci to może ironią. A jednak tak nie jest. Pierwszy, w późniejszych latach osławiony śledztwem i brutalnem obchodzeniem się z uczniami w Wilnie, sławny podstępem i intrygą, unieśmiertelniony w poemacie Mickiewicza «Dziady», jak sądzę nie bez powodu, był biurokratą najczystszej krwi. W czasie, gdy car Aleksander, przejęty liberalnemi zasadami marzył o odbudowaniu Polski, kiedy był prawdziwie i szczerze Polakom przychylny, w czasach, gdzie na dworze petersburskim Czartoryski, Grabowski, Sobolewski wpływ mieli przeważny, nie dziw, że wszyscy urzędnicy wyżsi i niżsi szli za wskazówkami, które odbierali od tronu. «Jak dudy nadmą, tak dudy grają», powiada trywialne ale prawdziwe przysłowie. Otóż rzecz naturalna, że podług sympatyj cesarza, kierował się i Nowosilcow, a że był w ówczesnej epoce przyjacielem Polaków, świadczy najlepiej jego nominacya na kuratora zakładów naukowych w Królestwie Polskiem. Czyż skłoniłby się był wówczas cesarz Aleksander do oddania tak ważnej w kraju posady w nieprzyjazne ręce? czyż oddałby opiekę nad młodzieżą, a więc nad przyszłością Polski, którą ówczesnie tak ukochał, do rąk jej wroga? Zwłaszcza, że wybór ten uczynił cesarz za wpływem księcia Czartoryskiego, którego zacny umysł i przeczysty patryotyzm po dziś dzień bez

skazy najmniejszej. Co do przychylności Nowosilcowa dla Polaków ówczesnie nie może być wątpliwości; później dopiero, gdy spiski młodzieży przeciwko tronowi powstałe we Włoszech, Niemczech, rozszerzyły się aż na Polskę i niesłychanie szkodliwie dla liberalnych zasad oddziaływały na wrażliwy umysł cesarza Aleksandra, gdy w Warszawie i Wilnie odkrywano jedno po drugim stowarzyszenia tajne, gdy śledztwa wykryły rozgałęzione stosunki «Filaretów» i «Promienistych», zniechęcił się rząd petersburski do polskiej narodowości, i wtenczas dopiero zarysowuje się na ponurem tle indagacyj i więzień, posępna i chmurna postać Nowosilcowa, Bajkowa, Pelikana i innych katów młodzieży, zbluzganych krwią ofiar, oblaných gorzkimi łzami matek, przeklętych przez osierociałe rodziny. Później to jednak było dopiero. W czasie, o którym mówię, Nowosilcow był nie tylko najwięcej obeznany ze wszystkich trzech konserwatorów z swoim zadaniem i naszymi stosunkami, nie tylko był nam najprzychylniejszy ale i najsprężystszy w działaniu i to w działaniu w dobrej wierze. Nie podejrzewał on, nie miał wówczas jakichś *arrières-pensées*, co kłóją boleśnie jak żądła, nie przesądzał nawet, ale dopomagał, robił co mógł, by akademią i szkoły krakowskie ustalić na właściwym stanowisku. Pracował, pisał, wstawiał się to do ówczesnego ministra w Petersburgu, hr. Capo d'Istria, to do księcia Metternicha, by tylko akademii krakowskiej dopomóc, by ją osłonić od podejrzeń, a przytem uchronić od grasującej zarazy spisków i «Burschenschaftów». Ileżto odebrałem listów od niego świadczących o najlepszych dla nas chęciach i szczerzej dla nas przychylności i pieczołowitości prawdziwej; późniejszej nienawiści, którą tak dotkliwie uczuła młodzież Warszawy i Wilna, tej zawziętej, rasowej, że tak powiem, zawziętości Moskala

przeciw Polakom w korespondencji mojej ni śladu. Nowosilcow opierając się na raportach rezydenta Zarzyckiego, jako też na raportach swojego zastępcy w Krakowie, profesora Markowskiego, pierwszy mię poparł w działaniu, by przywrócić jaki taki ład i *modus vivendi* między senatem a akademią. Trafnie rzecz zrozuiawszy i bardzo zdrowo oceniając sytuację, umiał on szukać źródła rozruchów, i umiał wynaleść tolerujących rozruchy, wynaleść w końcu radykalne lekarstwo. «Je regarde — pisze do mnie w jednym z swych listów, — également comme nécessité par les circonstances et amenés par de graves motifs la mesure de la suspension du Recteur, et je pense, que Messieurs les conservateurs des autres Cours seront sur ce point de même avis». — Że lubił ówczesznie Polaków i oceniał ich zdolności, że się nimi interesował, znaleźć można dosyć dowodów w jego listach do mnie pisanych. Jeden z nich przytaczam za przykład. Katedra astronomii przy uniwersytecie Jagiellońskim zawakowała, na posadę tę dość było kandydatów. Profesor Markowski doniósł oczywiście o tem konserwatorowi do Warszawy. Nowosilcow, choć mało znał osobę pana Wincentego Karczewskiego, a mogło go mało obchodzić zresztą, kto obejmie katedrę astronomii, pisze zaraz do mnie, polecając gorąco p. Karczewskiego. Kończąc powiada: «En outre, Mr. Karczewski, a déjà servi durant un tems considérable comme adjoint de l'Observatoire de Vilna, il a même remplacé le professeur de l'Astronomie avec grand succès dans ses fonctions; je prends la liberté de prier Votre Excellence de vouloir bien lui accorder Votre protection et Votre appui pour qu'il puisse obtenir la chaire vacante, persuadé que Mr. Karczewski par son zèle véritable et son activité rendra ce choix utile à l'Université et saura justifier l'intérêt bienveillant de Votre Excellen-

ce» itd. Któżby w tych słowach przeczuł naówczas groźnego późniejszymi laty prześladowcę wileńskiej młodzieży?! W rokowaniach moich, przedewszystkiem Nowosilcow był mi pomocnym. Gdy rektor Litwiński nie dotrzymał obietnicy i nie wniósł obiecanego projektu nowego statutu, przez co mię zmusił do wystąpienia na własną rękę, Nowosilcow oceniwszy jak należy krytyczne położenie, widział w sporach naszych zwłokę w organizacyi akademii a w zwłoce zgubną anarchią. To też na raport mój urzędowy, odpowiada natchmiał listem, który tu przytaczam w całej rozciągłości:

«Monsieur le Comte! — Aussitôt après la réception de la lettre officielle que Votre Excellence m'a fait l'honneur de m'écrire date du 10. de ce mois, je me suis empressé d'en faire part à Mr. le Comte Capo d'Istria, en le priant, comme vous pourrez Vous en convaincre par la lecture de l'Office, que je lui ai adressé à ce sujet, et dont Vous trouverez copie ci jointe, d'appuyer auprès de Mr. de Metternich Vos justes réclamations et surtout d'accélérer autant que possible la conclusion de cette affaire, pour laquelle Vous montrez une sollicitude si digne d'éloge. J'ai tout lieu d'espérer, que S. A. le Prince de Metternich ne se refusera pas à une démarche que la situation des affaires à Cracovie exige impérieusement et qu'il n'hésitera pas à envoyer à son substitut l'autorisation, que Vous reclamez. Quant à moi, Mr. le Comte, je ne perdrai pas un instant, pour seconder Vos louables efforts et le même courrier par lequel Vous parviendra cet office, portera à Mr. Markowski l'ordre d'accéder à toutes les mesures, que Vous avez déjà proposées, et de soutenir toutes celles que Vous pourrez juger convenable de prendre à l'avenir».

«Veuillez Monsieur le Comte recevoir l'assurance» itd. Jak Nowosilcow zmienił się później w swoich sympa-

tych do Polski, pokazało się dla nas aż nadto dotkliwie. Pierwszą tę zmianę zauważyłem już w r. 1823, kiedy nam z Warszawy narzucono statut dla akademii wraz z kuratorem, przeciwko czemu reklamować kilka razy byliśmy zmuszeni. Statut ten nie był wprawdzie pomysłu ani pióra Nowosilcowa, wychodził on z redakcyi Kalasantego Szaniawskiego, konserwator mógł jednak i musiał wpływać na redakcyę. Tu widać zmiany już w przychylności cesarza Aleksandra dla Rzeczypospolitej, a za przykładem pana czuć już złowrogą niechęć Nowosilcowa, która później przeszła w zawziętą nienawiść. Do statutu akademii powrócę później, gdy przyjdzie kolej właściwa.

Książę Metternich nie był przychylnym, owszem wprost przeciwnym utworzeniu Rzeczypospolitej krakowskiej na kongresie wiedeńskim, nie mógł też być świeżo kreowanemu krajowi szczególnie przyjaznym. Po fakcie dokonanym jednakowoż, po powołaniu tego kraju do życia politycznego, nie można powiedzieć, by żywił dla nas jakąkolwiek niechęć. Nie miał dla nas sympatyi szczególnej, zapatrywał się zawsze na Polaków podejrzliwie, posądzając ich o burzliwość i spiskowanie, robił jednak co nakazywał obowiązek. Zresztą dyplomata do szpiku i kości, gładki i delikatny, umiał, choćby gorzką pigułkę przyzwolicie ośłodzić. Pomimo olbrzymiego swojego zajęcia i pracy, nie zaniedbywał zupełnie obowiązków konserwatora, owszem korespondencya jego ze mną pokazuje, że poświęcał dość czasu dla rozpatrzenia się w stosunkach i zaradzeniu złemu. Listy pisywał nie często, ale za to obszernie i widać z nich dyplomatę obok grutownej nauki i błysków wielkiego talentu. Przytem komplemencista, grzeczny nad wyraz, wy-lewa formalnie kaskady komplementów, widać jak chce sobie

ująć odnośnego korespondenta, lub też niezwykłą względnoscą zachęcić do działania czy wytrwania w działaniu.

«J'y ai retrouvé partout, Monsieur le Comte, Vos excellents principes et le zèle si honorable qui Vous anime pour le bien être de Votre patrie», pisze np. w liście z 3 grudnia roku 1821 obok wielu innych komplementów bardzo pochlebnych «Votre zèle, vos principes et sentiments si honorables» i t. d., znajdują się na porządku dziennym w jego korespondencyi. Widać w niej człowieka obytego z ludźmi, widać przyzwyczajenie do tej grzeczności co nie chwali dla zasługi ale ze zwyczaju, widać że niewyczerpanie szafuje tą zdawkową monetą. W listach swoich sumienny, nie podejmuje się sądu w sprawie, gdzie nie ma dokładnego wyobrażenia o stosunkach lokalnych i okolicznościach towarzyszących sprawie, chce je jednak tem gorliwiej poznać, by je ocenić i w danym razie coś postanowić. Pisze naprzykład, co następuje:

«Il y a toutefois, dans pièces, dont Vous avez bien voulu me faire part, une quantité de questions de détail, sur lesquelles, comme je ne suis pas en possession des connaissances locales, que leur examen exigerait, il me serait impossible de former une opinion».

«Désirant — pisze dalej — toutefois de m'éclairer autant que possible sur ces questions, je me suis adressé à Monsieur le Comte pour obtenir tous les renseignements nécessaires. Lorsque'elles me seront connues, j'espère me trouver dans le cas de donner à Votre Excellence une reponse plus explicité».

To świadczy najlepiej, że nie przesądzał sprawy nigdy dopóki jej nie poznał dokładnie.

W innym liście prosi znowu o wszelkie o ile można jasne przedstawienie rzeczy w sprawie akademii, a nie za-

lując czasu dodaje: «Veuillez Vous mettre en communication régulière avec moi sur cet objet si intéressant et me faire part de tems en tems de Vos idées sur la marche à suivre pour arriver à une réforme essentielle sur cet ancien et si illustre établissement. Je Vous prie de croire, que les propositions, que Vous ferez à cet égard, trouveront toujours de ma part l'appui le plus sincère et le plus prononcé».

Jakkolwiek idąc za duchem czasu, który opanował ówczesne rządy wobec «Burschenschaft'ów» sądzi rozruchy młodzieży szkolnej surowo, przecież Kraków dość traktuje łagodnie, i nie pragnie jak tylko, by je załatwić w Krakowie; pisze np. do mnie:

«Comme il s'agit dans ce moment de mettre un terme aux abus les plus alarmans, les plus incompatibles même avec l'ordre public, abus, que malheureusement certains articles des Statuts de l'Université ne paraissent avoir, que trop favorisés, j'espère bien, que les délibérations qui vont s'ouvrir sur les moyens de rétablir la subordination et la discipline parmi la jeunesse, Votre voix exercera tout l'ascendant qui appartient également à Vos lumières et à la place, que Vous occupez dans la république. J'ai appris avec peine que mon substitut à Cracovie ¹⁾ n'a pas toujours agi dans mon sens et dans mes principes, et qu'il s'est opposé à plusieurs mesures, que d'autres membres du Conseil académique avaient proposées, pour amender le règlement, et pour faire cesser des désordres, qui ont affligé tous les amis éclairés du bien public. Ma volonté est, et je Vous prie, Monsieur le Comte, d'en prévenir Mr. Ho-

¹⁾ Odnosi się to do profesora Hoszowskiego, zastępcy konserwatora austriackiego, który wspólnie z Litwińskim stanowił opozycją, na posiedzeniu wielkiej rady zebranej w celu zmiany statutu akademickiego. Opozycja ta protestowała przeciw większości 5 głosów na 2 i odwołała się do rozstrzygnięcia dworów, o czem już wspominałem (patrz str. 102).

szowski, qu'il suive constamment Vos conseils et le système auquel Votre Excellence prêtera son appui; ce n'est qu'ainsi, qu'il peut compter sur mon approbation».

Z przytoczonego tu listu widać najwyraźniej, że przyznawał książę słuszność moich zapatrywań, w których kładłem nacisk na sprawy rozruchów, że trzeba je załatwić zmianami statutu między sobą a nie wyprowadzać na stół przed *areopag* trzech potężnych dworów. Przyznaje książę słuszność tych zapatrywań w liście do mnie pisanym z Laibach 12 maja 1821, w którym zastanawia się nad moimi uwagami podanemi trzem dworom o przyczynie i rdzeniu rozruchów krakowskich ²⁾. List ten przytaczam w całości:

Laybach 12 Mai 1821.

Monsieur le Comte! Sa Majesté l'Empereur de Russie a daigné me communiquer la lettre, que Votre Excellence a adressée le 18 Mars 1821, à Msr. de Novossiltzoff, relativement à l'état actuel de l'Université de Cracovie, — Comme Msr. le Comte Nesselrode va passer par Cracovie, j'ai saisi cette occasion, pour Vous exprimer Monsieur le Comte l'extrême intérêt, avec lequel j'ai lu cette lettre. Elle m'a prouvé, *que Vous avez vu le mal là où il est, est que Vous ne Vous trompez pas sur les véritables remèdes à y appliquer*».

«Vous avez indiqué avec toute la pénétration d'un homme d'Etat et avec toute la force d'un sentiment élevé, les causes, qui dans Votre patrie, comme ailleurs ont amené la décadence de l'éducation publique, les dangers dont les systèmes du jour menacent la société, et la nécessité d'en revenir à ces principes éternels de religion et de morale, dont l'oubli toujours croissant, joint à tant d'autres sympto-

²⁾ Uwagi te przytoczone wyżej (patrz str. 110).

mes de désorganisation, prépare à notre postérité des maux plus graves encore que ceux auxquels la génération présente a été livrée».

«Je partage entièrement, Monsieur le Comte, Votre manière d'envisager ces importantes questions, je désire bien vivement que l'on attache à Vos avis salutaires tout le poids qu'ils méritent. J'ai vu avec beaucoup de satisfaction, que S. M. l'Empereur Alexandre les appréciait dans toute leur étendue, et je puis ajouter que l'Empereur mon auguste maître ne sera pas le dernier à leur rendre justice».

«Appelé par l'honorable fonction dont je suis revêtu à concourir à la conservation et à la prospérité de l'Université de Cracovie, je serais bien aise, Monsieur le Comte si Vous vouliez Vous rendre compte de nos opinions et de nos vues à cet égard, ce ne sera pas sans effet pour l'accomplissement de nos vœux communs.

«Recevez Monsieur le Comte, l'assurance de ma haute considération etc.

Metternich.

Inny list, pisany także z Laybach, przytaczam tu także; dowodzi on niemniej od powyższego o konieczności zmian statutu akademickiego, o gwałtownej potrzebie uspokojenia zaburzeń krakowskich wobec opieki trzech dworów, dla uniknięcia uprzedzeń tychże dworów i nieściągnięcia zgubnych następstw dla bytu Rzeczypospolitej. List ten brzmi w całej osnowie:

«Monsieur le Comte! Quoique je n'aie pas pu répondre jusqu'à présent aux différentes lettres, que Votre Excellence a bien voulu m'adresser au sujet des désordres, qui ont éclaté depuis l'été dernier parmi les Etudiants de Cracovie, je n'en ai pas moins apprécié le jugement éclairé que Votre

Excellence a porté sur cette affaire, et la confiance, qu'elle m'a témoignée».

«Après nous être concertés à ce sujet avec le Ministère de Sa Majesté de l'Empereur de Toutes les Russies, nous avons fixé d'abord nos idées sur la marche à suivre pour parvenir à la rectification de tels articles des Statuts de l'Université et des réglemens additionnels, qui ont paru s'opposer jusqu'à présent à l'introduction d'un ordre de choses plus conforme en même tems aux vrais intérêts de ce grand établissement lui même et à ceux de l'autorité publique et de la tranquillité générale à Cracovie. Nous nous sommes également réunis sur les mesures provisoires à adopter, pour prévenir tout nouveau désordre jusqu'à ce que les délibérations, qui vont s'ouvrir aient conduit à quelque résultat définitif».

«Le Résident de Sa Majesté Impériale et Royale Apostolique a l'ordre de faire part à Votre Excellence des Instructions, qui vont lui être adressées à cet effet».

«Je suis persuadé d'avance, que Votre Excellence secondera de toutes Ses lumières et de tout Son zèle pour le bien public les délibérations sur une affaire d'une aussi haute importance, pour la tranquillité, la prospérité et l'honneur de la République de Cracovie».

«Recevez Monsieur le Comte les assurances de la considération la plus distinguée avec laquelle j'ai l'honneur d'être.

de Votre Excellence

le très humble et très obéissant serviteur

Metternich.

Sądzę, że listy autentyczne tutaj przytoczone powinny wystarczyć z jednej strony na dowód, że tak dwór austrya-

cki jak i rosyjski widziały konieczną potrzebę zmian statutu akademickiego w celu ograniczenia swawoli i ujęcia w karby karności młodzieży, i że nagliły o zmian tych zaprowadzenie, z drugiej zaś dowodzą jasno, że wszystko co tylko byłem w stanie zrobić, by rozruchy te mające tak podejrzaną cechę socjalizmu i łączności z innymi towarzystwami tajnymi, sprowadzić do jak najniewinniejszych objawów swawoli młodzieży. Dowodzą one, że przedstawiałem je rzeczywiście jak najogólniej, bo gdyby było inaczej, czyż nie byłyby one sprowadziły na rzeczpospolitą całego nawału śledztw, protokołów, aresztów i t. p. przejść tak zwykłych wtenczas po innych państwach i miastach, czyż nie byłyby sprowadziły niechybnie za sobą zamknięcia uniwersytetu, a może jeszcze i następstw zgubniejszych?

Książę Metternich w swoim uprzedzeniu do Polaków, byłby niewątpliwie skorzystał ze sposobności, by rzecz przedstawić cesarzowi Aleksandrowi w jak najgorszym świetle, byłby skorzystał i szkodził bez wątpienia jednemu na całym obszarze Polski dawnej najdawniejszemu uniwersytetowi, temu ognisku patryotyzmu nauki i światła, które rozsyłało swoje promienie aż poza granicę Polski, które od wieków tyłu kształciło młodzież na chlubę narodu i na chlubę własną. Do czasu przeminęło niebezpieczeństwo, chmury nagromadzone zaczęły się przecierać powoli, nie na długo jednak uniknęliśmy fatalnych konsekwencji, nie długo danem było oddychać uniwersytetowi swobodnie.

Zanim jednak przyjdę do tego, muszę wspomnieć jeszcze o trzecim konserwatorze dworu pruskiego, księciu Antonim Radziwille i moich z nim rokowaniach. Jak do Nowosilcowa i Metternicha musiałem odsyłać sprawozdania i raporty o wszelkich zajściach i do księcia Radziwiłła podówczas namiestnika króla pruskiego w W. Ks. Poznańskim.

Sądzę, że osobistość księcia Radziwiłła, jego dobroczynna działalność w Księstwie Poznańskim, zanadto są jeszcze w pamięci, bym się tu o nich dłużej rozpisywać potrzebował. Mąż ten, pomimo, że spowinowacony dość blisko z królewskim dworem pruskim, pomimo, że osobiste jego sprawy więcej go wiązały z Berlinem, pamiętał zawsze o przeszłości swej ziemi, pielęgnował troskliwie tradycje dostojnej i zacnej swej rodziny. Jeżeli oderwane od Księstwa Warszawskiego, W. Ks. Poznańskie przeszedłszy pod rząd z natury rzeczy i zasad, nieprzyjazny sobie rząd pruski, nie czuło w sposób bardzo dotkliwy tej zmiany politycznej, jeżeli organizacja władz i konstytucyjne sejmy nie zacieśniały cechy polskości i pozwalały się cieszyć Poznańczykom jaką taką wolnością — to prócz innych okoliczności, jest księcia Radziwiłła zasługą.

Onto łagodził przykry stosunek między truem a świeżo utworzoną prowincją, wstrzymał całemi siłami zapędy germanizacyjne rządu i wynarodawianie Polaków, on przez swe stosunki z dworem starał się o odpowiednią księstwu organizację. Patryotyzm Radziwiłła i jego poważne stanowisko wobec dworu nie jedno wyjednały dla starej prowincyi piastowskiej.

Rzecz naturalna, że człowiek podobnie działając w poznańskiej dzielnicy, nie mógł być wrogo usposobionym i dla naszej instytucyi. Korespondencya jego przechowana u mnie, stwierdza to w całej pełni. Mąż prawy i zacny, patryota bez zarzutu, umysłu jednak bystrego, przezorny, widzi w rozruchach krakowskich zapowiedź złego na przyszłość, trwożliwy o nią nie lekceważy ich, ale radzi radykalnie je leczyć, z pośpiechem pisze listy to do Berlina do króla, to do Krakowa do mnie, to do Warszawy, przejęty sprawy ważnością. W początkach rozruchów widzi cały zaród złego

na przyszłość, pisze mi np. z Poznania dnia 9 listopada 1820 roku:

«Monsieur le Comte! — J'ai reçu à mon retour de Varsovie la lettre, par laquelle V^{otre} Excellence veut, bien me faire part des désordres, commis au mois de Juillet par les Ecoliers du Lycée de Cracovie, envers les Autorités de Police, ainsi que des mesures ¹⁾ que le Senat dirigeant juge efficaces, pour obvier à l'avenir à des inconveniens d'une pareille nature».

«Un ordre de choses, que dans sa marche peut entraîner de désordres aussi graves ne pouvant être admissible, je m'empresserai d'aller au devant de toutes les propositions capables d'y remédier et tacherai d'en obtenir l'agrément de Sa Majesté le Roi, aussitôt qu'à la suite des communications, que la forme me prescrit, je serai à même de Lui faire mon rapport».

«Je prie V^{otre} Excellence d'être en attendant persuadée du vif intérêt, que je consacrerai à cette affaire importante, ainsi que des sentiments de la considération la plus distinguée etc.

Antoine Radziwiłł.

Sprawa akademii sama przez się nader ważna, bo jedna z najżywotniejszych w życiu naszej Rzeczypospolitej, zajmowała mię bezsprzecznie nader gorąco, dlatego też może i za szeroko rozpisałem się o niej. Sądzę jednak, że dla ważności rzeczy samej, dłuższy ustęp poświęcić byłem obowiązany, również i listy przytoczyć trzech konserwatorów, choćby dla wyświecenia zajmowanego przeze mnie stanowiska, choćby dla wyjaśnienia mojej pozycji drażliwej, wobec rozruchów młodzieży.

¹⁾ Mowa tu o środkach proponowanych i przyjętych na wielkiej radzie, którym się sprzeciwili rektor i profesor Hoszowski.

Na zakończenie ustępu korespondencyi mojej z konserwatorami, przytoczę jeszcze jeden list księcia Antoniego do mnie pisany a to z uwagami nad przedłożonym przez senat statutem akademickim.

List ten obszerny, pisany z Poznania d. 28 listopada 1821, brzmi jak następuje:

«Jaśnie Wielmożny Mości Prezesie Senatu!»

«Złożywszy skutek uczynionej mi drogą dyplomatyczną komunikacyi, zdanie moje względem projektowanych zmian w dotychczasowych statutach uniwersytetu krakowskiego, pośpieszam uścić się z nader miłego dla mnie obowiązku, podziękowania JW. MM. panu za wszystkie objaśnienia, któremi mię w ostatnich swych odezwach co do tego nader ważnego przedmiotu obdarzyć raczyłeś, a na które jedynie, zapowiedziana powyż wyrażona komunikacya, wstrzymywała aż do wyrzeczenia urzędownie żądanej w opinii, moję odpowiedź».

«Nie pozostaje mi, jak najprzód powinszować JW. panu tej wytrwałości, którą krzepiony nie dałeś się zrazić od dokonania dzieła, przywrócić mającego dawną świetność, jednemu z najbliższych instytutów narodowych, a którą więcej niż wpływ ubocznych okoliczności i przeciwności czasu, zdaje się zaćmiły opuszczanie się i te wszystkie wady interesu osobistego, tak łatwo wszędzie wkradające się, gdzie osiągnięcie pewnych zamierzonych celów, polega na urzędzeniach, całą dążność wybaczeniami nawzajem powolnościami zniweczyć mogących».

«Jakoż z żalem zastanowić się przychodzi, że uniwersytet krakowski odebrawszy w roku 1818-tym statuty zasadzone niejako na organizacyi, do dawniejszych jego przy-

wilejów zbliżony i dającej mu pewną niepodległość, nie umiał tej egzystencji pielęgnować przez zachowanie się dla rządu z względami i obracanie całej wyłącznie usilności na najprędszy swój wzrost. Przeciwnie, owszem w całej walce, do której z rządem dały mu powód zajścia i tumulty w roku przeszłym wydarzone, tudzież polecona reforma statutów, spostrzegać się dały w obronie same subtelności i usiłowania, słuszną obawę sprawiać mogące, aby przy właściwości posad profesorów uniwersytetu krakowskiego, katedry tamtejsze nie zmieniły się z czasem w dogodne tylko dotacje z uszczerbkiem najważniejszego celu, udzielania nietylko ale i wznoszenia w sobie nauk. Przy układaniu statutów przez komisją organizacyjną, podobny stan uniwersytetu zdawał się już nawet przebijać, uczących bowiem profesorów było tylko szesnastu, brakowało ich dziewięciu, oprócz wszystkich niemal profesorów języków i ćwiczeń a emerytów i pensjonowanych znajdowało się na etacie osiemnastu».

«Jeżeli statuty nowo projektowane ścieśniły stosunki zewnętrzne uniwersytetu i uczyniły go więcej od rządu zawisłym, tedy z drugiej strony pośredniczy wpływ rady wielkiej uniwersytetowej, połączony z tą oświatą ogólną, który coraz większe rozwijanie się przepisy nawet art. XIX konstytucji rzeczypospolitej krakowskiej zapewniają, oczekiwać każe; że przedmioty nauk i sposób ich dawania, co-rocennie rozleglejszego zakresu i głębiej zasadzonego wykładu spodziewać się mogą».

«Co do niektórych zatem tylko artykułów, których w poufałym zwierzeniu udzielałam tu JW. M. Panu».

Tu następują uwagi księcia konserwatora nad proponowanym przez senat statutem, że jednak są za obszerne i ponieważ, żeby treść rozumieć, trzeba by przytoczyć pro-

ponowany statut, w całej rozciągłości, coby mię zadaleko zaprowadziło, pomijam je więc jakkolwiek są nader gruntowne i roztropne. Przechodzę do zakończenia listu, który jest dla mnie ważnym o tyle, że później, kiedy w r. 1823 narzucano nam statut z Warszawy, zupełnie odrębny od proponowanego przez senat, razem narzucono uniwersytetowi kuratora w osobie hr. Józefa Załuskiego. Ponieważ zaś Załuski był krewnym moim, przeto nieprzyjemne mi stronnictwo opozycyjne zarzucało mi jak najniesprawiedliwiej, że to ja na ową nominację Załuskiego, dlatego, że krewny, najczęściej wpływałem. Że tak nie było, że zarzuty czynione mi były niesłuszne, jak i wiele innych, na to prócz dowodu w liście przytoczonym księcia Radziwiłła, dostarczę dalej i innych, gdyż z kolei przyjdę do nominacji Załuskiego. Tymczasem wracam do listu:

«Zmiany — pisze dalej książę Radziwiłł, — do których uwagi te dążą, odjętyby bez nadwężenia zasad głównych, niejednen chociaż pozór tylko, braku ufności w członkach skład uniwersytetu krakowskiego stanowić mających. Mniemanie przeciwne zaś mogłoby nie w jednym pociągnąć za sobą obojętność i przytłumić te najdzielniejsze sprężyny wewnętrznych pobudek, dobrze zrozumianą miłość własną i wypływające z niej chęci emulacji». (Uwagi księcia zużytkowano później w statucie).

«Jedna również z najważniejszych materyów tj. wykonanie zamierzonej reformy uniwersytetu, doszła mię przez odezwę JW. WM. Pana z daty 20 b. m., właśnie w parę dni po odesłaniu mojej opinii względem projektowanych statutów. Zgadzaając się z JW. WM. Panem zupełnie i co do potrzeby tego kroku i co do wyboru na Rektora i Reorganizatora Wnego Śniadeckiego, tem dobitniej poprę JW. WM. Pana w tej mierze propo-

zycyów, im więcej znam i osobiście Wnego Śniadeckiego i całą jego wyższość. Mąż tej tylko sprawiedliwie nabytej chwały i powszechnie przyznanego znaczenia, zdolny jest przytłumić głos oderwać się mogącej sprzeczności i samem należeniem do dzieła, nadać mu cechę potrzeby zmian, jakie z niego wypłyną».

«Co do formy, zdaje mi się, iż postanowienie to nie wypadłoby umieszczać dodatkowo w statucie, lecz objąć w osobne urządzenie, któreby senat jako następny akt co do spełnienia nowo uchwalonych statutów, trzem dworom do zatwierdzenia podał. Inicytywa, mem zdaniem, powinna wyjść od senatu».

«Powierzywszy JW. WM. Panu z całą otwartością myśli i widoków, w jakich ważną tę okoliczność reformy uniwersytetu krakowskiego ująłem, podchlebiam sobie nawzajem, że w dalszych ciągłych znoszeniach się, objaśniać mnie nie poprzestaniesz względem tego, coby jeszcze do dyskusyi w tej materyi wytoczonym być mogło, zapewniając, iż światłe jego zdanie zawsze wysoko cenić będę».

«Pozostaje mi jeszcze polecić substytutu mojego w radzie wielkiej Wgo Krzyżanowskiego profesora, tym samym zawsze JW. WM. Pana względem, jakich doznawał, a na które nanowo zasłużył, przez swe bezstronne i umiarkowane postępowanie przy całym dziele, nowo sporządzonych statutów».

«Przyjmij JW. WM. Pan przytem wyrazy wysokiego mego poważania z jakim i t.d.

Antoni ks. Radziwiłł.

Poznań 28 listopada 1821.

List ten świadczy jak najdobitniej, że zarzut protegowania przeze mnie hr. Załuskiego był niesprawiedliwym,

wyraźnie bowiem pisze książę, że proponowałem Wnego Śniadeckiego. Jak powiedziałem, w dalszym ciągu tego pamiętnika, przytoczę inne niemniej dobitne dowody, by odeprzeć niesłuszne zarzuty nieprzyjaznego stronnictwa.

Jak powiedziałem już wyżej reszta roku 1820 i początek 21-go zeszedł na przytoczonych tu rokowaniach z konserwatorami, którzy ich udzielili monarchom na kongresie w Laybach bawiącym, ci ostatni po rozpatrzeniu się przesłali na ręce swych rezydentów jednobrzmiące wezwanie do senatu, (oryginał tego wezwania jest w aktach senatu rzeczypospolitej), wspólnie z reskryptem z d. 20 kwietnia 1821 r. w języku francuskim, w którym objawiają swą wolę, mniej więcej treści następującej:

Przyznają zgodnie że istniejące statuty uniwersytetu Jagiellońskiego, przez byłą komisją organizacyjną postanowione były niedokładnie. Dla zaradzenia więc temu złemu i położenia tamy dalszym nieporządkom, osądzili rzeczone ministerya za konieczne, ażeby prezes i senat w. m. Krakowa został upoważnionym do podjęcia środków tymczasowych, najskuteczniejszych dla dojścia wyżej położonego zamiaru. Upoważniają senat prócz tego, ażeby obwieścił, iż wszelkie urządzenia dotyczące się uniwersytetu krakowskiego, dotąd trwające, tymczasowo zawiesza. Żeby dalej korzystając z tej przerwy (o ile możliwości, jak najkrótszej) prezes i senat rządzący, naradził się z członkami akademii, zaufania godnymi, przybrał do rady prócz tego kilku urzędników publicznych, zaszczyconych powszechnym szacunkiem i tak wspólnymi siłami obradził poprawy, jakieby wypadało poczynić w statutach teraźniejszych ku załatwieniu możliwego powrotu nieporządków. Prócz tego celem tych narad ma być podniesienie, kształcenie ciągłe i postęp młodzieży w naukach i umiejętnościach w połączeniu z re-

ligią, nauką moralną, pielegnowanie czystych obyczajów, przyzwoitego wychowania, jakoteż uszanowania dla praw ustanowionych i posłuszeństwa dla władz przełożonych.

W ten sposób upoważniony senat przystąpił do działania z całą gorliwością i poświęceniem, odpowiednem ważności sprawy i powierzonym obowiązkom.

Po zawieszeniu dotychczasowego statutu akademickiego, polecił władzom szkolnym wszelką dla rządu powolność a w dopełnieniu odnośnych poleceń, zwołał senat wielką radę akademicką, wezwawszy prócz tego prezesów wszystkich władz w Krakowie, tudzież znakomitszych stanowiskiem obywateli, w celu naradzenia się nad poprawą i reformą statutu. Wezwani zostali oprócz senatorów: ks. biskup krakowski Woronicz, — prezes apelacyi Nikorowicz, — prezes I-ej instancyi Makólski, — sędzia apelacyjny Januszewicz, — Piekarski wiceprezes apelacyjny, — ks. Łańcucki prałat i scholastyk katedralny, — ks. Sierakowski kustosz kor., — Adam Krzyżanowski profesor prawa, — Markowski profesor chemii, — Markiewicz profesor fizyki, — Dr. Antoni Szaster akademik emeryt., — Dr. Kostecki emeryt. akad., — Morbitzer prezes kongregacyi kupieckiej, — Florkiewicz obywatel z okręgu, — Sztummer obywatel miejski, — Stanisław Mieroszowski obywatel z okręgu. — Po odbytych trzechdniowych rozprawach, protokół wniesiono do senatu, który mimo wiązania się sądownictwa z apelacją z większością głosów dziesięciu przeciw dwom uchwalonym i podpisany, został wkrótce konserwatorom komunikowanym.

Zmiany proponowane same z siebie niewinne, napomknąłem powyżej w streszczeniu, dla przedstawienia jednak jasnego stanu rzeczy, dla pochwycenia nici przewodniej, która służyła obradom do zmian i poprawkę daje

to choć pobieżny tylko rezultat odbywanych narad. Przypomnieć sobie potrzeba przedewszystkiem, dążność jaką rektor uniwersytetu okazywał w początkach zaprowadzenia nowego rządu, szukając wszelkich godziwych i niegodziwych środków do zapełnienia miejsc w senacie, reprezentacyi a nawet w sądownictwie członkami akademii, po największej części profesorami czynnymi. Podobne ubieganie się przewodników młodzieży, nietylko jak już wspomniałem odrywało ich od prac nauczycielskich, ale wzbudzało nadto w obywatelstwie podejrzenie dążności do pewnej przewagi, gdy zwłaszcza w kilku okolicznościach poczęto szukać z rządem krajowym kolizyj a pod zasłoną dawnych przywilejów akademickich dawano poznać zamysł utworzenia stanu w stanie. Obawa ta powoli ogarnęła umysły większej części obywatelstwa i będąc w początkach przedmiotem uwag i rozmów prywatnych, pojawiła się następnie i w izbie prawodawczej. Obowiązkiem moim, jako naczelnika rządu, było przedewszystkiem szukać środków zaradczych w tej mierze, a tu najprostszym środkiem i najnaturalniejszym było zwrócenie współubiegających się, do właściwych sobie obowiązków. Tym końcem trzeba było usunąć ponętę, jaką upatrywano w możności posiadania kilku naraz urzędów płatnych, jakoteż poczynić odpowiednie zmiany w niektórych artykułach statutu urządzającego uniwersytet, zmian takich, któreby usuwały możebne kolizye, jakie wynikły w doświadczeniu z niedokładnego określenia przepisów. — Ponieważ zaś, jak już wiadomo, podział statutów przez komisją organizacyjną ogłoszony, władzę czynienia zmian w statucie akademickim, (jakie będą konieczne sama przewidziała komisya), wskazywał w radzie wielkiej uniwersytetu, tam więc przedmiot ten wprowadziłem jako prezes senatu będąc prezesem wielkiej rady. Projekt mój

upadł, jak już pisałem wskutek opozycji rektora i prof. Hoszowskiego i sofizmu, że większość 5 głosów przeciw 2, nic nie uchwała, bo statut żąda większości głosów sześciu przeciw dwom. — Rzecz ta nie mogła niedość do wiadomości konserwatorów uniwersytetu i oczywista, że ją komunikowali monarchom — protektorom, a ci zwrócili na nią uwagę a to w chwili o tyle zwłaszcza niekorzystnej, kiedy zaszły owe burzliwe zdarzenia po różnych uniwersytetach niemieckich zniewalając monarchów. Stęgo przymierza na kongresie w Weronie, do przyjęcia ogólnego systemu względem edukacji publicznej. Z kongresu przyszedł wspomniany reskrypt upoważniający senat do działania i zawieszenia dotychczasowego statutu. Co się też stało. Projekt nasz do nowego statutu, przedstawiony trzem dworom w drodze dyplomatycznej nie otrzymał zatwierdzenia; tem samem pozostał bez rozwiązania a protektorowie rzeczypospolitej, urządzili naszą edukacją publiczną na inny zupełnie sposób. Znaleźli się jednak ludzie, których widokom zaprowadzona karność nie była po myśli, taką dla mnie nieprzyjaźnią i niechęcią przejęci, że najniesłuszniej przypisywano mi, jako prezesowi senatu, jakoby najgorzej przedstawił wobec trzech dworów, akademią krakowską. — Jakkolwiek znajome źródło tych pogłosek było mętne i brudne bardzo, to przecież pogłoska ta utrzymywała się czas jakiś i odstręczyła mi wiele serc przychylnych i zacnych, co jednak zupełnie niesłusznie, bo narzucony statut nie był zupełnie ułożonym w porozumieniu jakimkolwiek ze mną, tem mniej był mojem dziełem; prędzej niedogodny niektórym rezultat, konsekwencją działania nieprzyjaznego stronnictwa nazwaćby można. Odwołuję się w tej mierze do przytoczonej wyżej korespondencji z konserwatorami, do protokołów obrad wielkiej rady

jako też do świadectwa żyjących członków uniwersytetu, (pisano te słowa w r. 1842), których okoliczność ta dzisiaj, jako ściśle pełniących swoje obowiązki zupełnie nie obchodzi, iż nigdy nie ubliżałem szacunkowi i należnemu znaczeniu osobom, pracującym około oświecenia publicznego. — Dopóki żyć mi Pan Bóg pozwolił, wobec czystego sumienia nie przywiązuję do tych pogłosek najmniejszej wagi, nie mogę jednak ścierpieć tej myśli, że po mojej śmierci, po latach, kiedy pokolenie dzisiejsze w sen wieczny zapadnie a inne nastąpi, nie mogę znieść powtarzam tej myśli, iż następcy nasi gotowi sądzić moje działanie niesłusznie, gotowi posądzać tego, co wszystkie swe siły dla dobra kraju wyteżał, iż starał się szkodzić najpiękniejszej i najdawniejszej u nas instytucji wychowania publicznego. To mię skłoniło do dania tych uwag kilku, po których wracam do dalszego toku opowiadania, a raczej zmian w statucie, które wskutek wspomnianych konferencji poczyniono. Były one w streszczeniu następujące:

1. Skład wielkiej rady powiększono jednym senatorem, jednym członkiem od reprezentacji wybranym, obranym jednym profesorem wysłużonym i scholastykiem katedralnym krakowskim. — Przytem zrobiono zastrzeżenie, ażeby delegowani od senatu nie byli członkami akademii a wybierani przez reprezentacją nie byli pomieszczeni między płatnymi w budżecie ogólnym.

2. Postanowiono, ażeby żaden z profesorów czynnych nie sprawował obok katedry urzędów senatora, sędziego, adwokata ani żadnego innego urzędu publicznego. Chcący zaś zostać reprezentantem z gmin miejskich lub okręgowych, powinien prosić senatu przed obiorem o pozwolenie przyjęcia tej godności.

3. Wysłużone pensye zapewniono profesorom i obmy-

ślano fundusz, ażeby każdy mający do tego prawo, niezawodnie one pobierał.

4. Karanie za przewinienia szkolne lub proste policyjne w obrębie dozoru nauczycielskiego popełnione, należy co do uczniów uniwersytetu do rektora, — co do uczniów Licealnych do prorektora. Popełniający inne przewinienie, proste policyjne poza obrębem dozoru nauczycielskiego uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego, podlega temu samemu postępowaniu jak każdy mieszkaniec kraju; — uczeń zaś Licealny winien być odprowadzonym do prorektora. — Ktokolwiek zaś i w jakimkolwiek miejscu popełni ciężkie przestępstwo policyjne, występki lub zbrodnię, winien być ujęty przez władzę policyjną i sądom krajowym oddany.

5. Rektor ma być wybierany na rok jeden przez wszystkich członków uniwersytetu indywidualnymi i sekretami kreskami, zachowując kolej pomiędzy fakultetami, tak iżby corocznie z innego fakultetu rektor był obranym. Podobnie obranemu rektorowi senat wydaje patent, odbiera od niego przysięgę a następnie czyni go odpowiedzialnym za porządek w nauczaniu i karność w instytucjach naukowych, również jak za niestosowanie się do rozporządzeń rządowych.

6. Kanclerzowi uniwersytetu, którym jest biskup krakowski, nadano władzę wglądania w sposób wykładów nauk teologicznych, mianowania i odwoływania katechetów, tudzież mianowania seniorów burs, na umieszczenie ubogich uczniów przeznaczonych.

Oto były najważniejsze zmiany statutu, które zwołani mężowie zaufania pierwsi wymienieni uznali za konieczne. Inne są tak drobnej wagi, tak obojętne, że ich nawet przytaczać nie widzę potrzeby, chyba tę jeszcze jedną, że uchwały rady wielkiej rozstrzyga prosta większość głosów,

a nie jak dotychczas było, określona ilość sześciu głosów przeciw dwóm.

Niebawem senat, któremu polecono ukaranie winnych, użył skromnie bardzo swojej powagi. — Nikogo nie aresztował i przestał na ekskludowaniu ze szkół winniejszych przewodców czy agitatorów rozruchów studenckich.

Na pięciu wyrokach skończyło się całe ukaranie winnych, co zaś do samego rektora, który za nieutrzymanie karności szkolnej miał być pociągniętym do odpowiedzialności, ten wcześniej pod pozorem słabości zdrowia usunął się z widowni, podając się do dymisyi, na którą rząd zezwolił. W jego miejsce otrzymał nominacją, dawniejszy jego zastępca, profesor fizyki Markiewicz a komisarzem rządowym przy akademii mianowano senatora Feliksa Grodzickiego.

Lagodność i wyrozumiałość rządu uspokoiła młodzież i zadowolniła profesorów, to też wkrótce w Liceach tymczasowo zaprowadzone urządzenia pobożność i karność przywróciły pomiędzy uczniami, profesorowie zaś znaglenni zostali do pilnowania obowiązków właściwych. Senat przy raporcie swoim złożył konserwatorom sprawozdanie z dokonanych czynności i zaprowadzenia tymczasowych reform, prócz tego nowa władza akademii wręczyła także swój raport rezydentom, po odebraniu których oświadczyły dwory opiekuńcze senatowi swoje zadowolenie. Tak powoli zaczęły namiętności się uspokajać, spokój zawitał nanowo między mieszkańcami Krakowa, wszystko powracało w zwyczajne karby zwyczajnego życia. Tymczasem względem zmian w statucie akademickim proponowanych odpowiedź ostateczna nie następowała. Urządzenia zaś tymczasowe senatu czyli stan interymalny stosunków senatu z akademią trwał lat parę z zadowoleniem publiczności, bo jak powiedzia-

łem, po rezygnacyi Litwińskiego wszystko powróciło do dawnych karbów.

Wtem niespodziewanie nowy statut dla akademii naszej, ułożony w Warszawie wraz z władzą kuratora narzucony nam został. Statut ten poczyną się w ten sposób: «Z woli Najjaśniejszego Aleksandra I. cesarza Wszech Rosyi króla polskiego etc. Xiążę namiestnik królewski w radzie stanu».

«Gdy ściśle utrzymanie dozoru i karności szkolnej, «głównym jest warunkiem rzeczywistego postępu w naukach uczniów, a zarazem i warunkiem prawdziwego ich «ukształcenia na obywateli krajowi użytecznych, gdy do «rządu należy, ażeby przez dostateczne w tej mierze obopiecznia odpowiedział słusznemu oczekiwaniu rodziców, «którzy w powinnej ufności, dzieci swoje publicznym instytutom naukowym powierzają; gdy opatrzenie oddzielnych «dostatecznych środków takowego dozoru stanie się nawet «znacznem w właściwych naukowych pracach ułatwieniem «dla przełożonych i nauczycieli szkół, przeto z wyraźnej «woli Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości postanowiliśmy «i stanowimy co następuje».

Tu następują dopiero artykuły w liczbie 19, których treścią są tytuły odnoszące się najprzód: Do składu osób dozorujących i ich nominacyi.

Powtóre: atrybucye ich i obowiązki.

Potrzenie: urzędnienia ogólne.

Statut ten podpisany przez namiestnika Zajączka, i radcę sekretarza stanu generała brygady Kosseckiego, wyszedł spod pióra Kalasantego Szaniawskiego. — Że ja zupełnie nie wpływałem na jego redakcyą, że był mi w całej swej osnowie obcym, najlepiej przekonać się można z uwag moich nad tymże statutom, które rozesłałem do

konserwatorów. Uwagi te przytaczam w całej ich rozciągłości, by was przekonać o niesłusznych zarzutach, jakie mi robiono w tej mierze:

«Postanowienie dozoru instytutów naukowych w królestwie polkiem, że nie może być do kraju wolnego miasta Krakowa zastosowaniem, rozumienie to daje się wyczerpać z samejże osnowy przepisów, w tej mierze wydanych. Jeżeli albowiem chcieliby przyjąć całą hierarchią, zacząwszy od kuratora jeneralnego i jego rady aż do podinspektorów, młodzież do szkół odprowadzać mających, służba ta nader liczna i kosztowna, jeżeli może być potrzebną w kraju obszerniejszym i jego ludnej stolicy, w krainie naszej, gdzie wszystkie instytuty naukowe w jednym miejscu są zebrani, w mieście tak małym, że każdy krok młodzieńca nietylko od zwierzchności szkolnej, lecz od każdego ktoby sobie chciał zadać tę pracę, może być z łatwością postrzegany, byłaby zawsze zbyt ciężką a opłacanie onej, zwłaszcza po zniesieniu opłaty minierwaliów uciążliwym. Ujęcie zaś któregoś ogniwa temu łańcuchowi, zmienia całkowicie postać rzeczy, bo kuratora jeneralnego byłoby nie mogło tam, gdzie niema potrzeby mienia szczególnych. Przypuściwszy zaś, iż uniwersytetowi przynajmniej i Liceum tacy kuratorowie byłiby potrzebni, będzie im zbywało na punkcie zjednoczenia. Ta już więc nieprzydatność tego urządzenia dla szczupłej krainy naszej, jest widoczną. Rozbierzmy teraz, czyli ze względu przepisanych członkom tej hierarchii obowiązków, nie okaże się być również nadpotrzebnym. — Głównym zamiarem postanowienia i celem działań onej jest: 1. Należyne zarządzanie funduszami szkolnymi. 2. Czuwanie nad utrzymaniem i rozkrzewieniem ducha bogobojności, moralności i obyczajów młodzieży szkolnej, tudzież ciągłej w naukach tak ze strony uczniów jak

nauczycieli. 3. Przeszkodzenie, ażeby pomiędzy uczniami nie formowały się żadne związki i stowarzyszenia. 4. Czuwanie, ażeby w nauczaniu nie odstępowano od zasad przez komisją oświecenia wskazaną.

Co do pierwszego: Instytuty naukowe w kraju wolnego miasta Krakowa nie mają swoich oddzielnych funduszów, któreby bezpośrednio zawiadowały, lecz są zupełnie na budżecie krajowym. Gmachy zaś i zakłady naukowe, mają rękojmię dobrego ich utrzymywania w gorliwości rządu, wspieranego od rady wielkiej uniwersytetu.

Co do drugiego: Rozkrzewienie ducha bogobojności, moralności i obyczajów, będąc zakładem prawdziwego szczęścia rodzin i pomyślności następnych pokoleń, zasługuje bez wątpienia na największą troskliwość rządu, osiągnięcie atoli tego celu, nie tyle podobno wielkiej kontroli, jak raczej dobór nauczycieli byłby przydatnym. Zaprowadzenie albowiem inspektorów po audytoryach nietylko że wymaga wielkiego zapasu ludzi uczonych, bo takim koniecznie być powinien, komu dostrzeganie profesora z katedry nauczającego ma być poruczonem, ale nadto ludzi rządowych punktem honoru zniechęci lub też zrobi ich obojętnymi na skutki z ich nauczania wynikające, jak skoro odpowiedzialność za nie na dostrzegającego inspektora przeniesiona zostanie, zamiast, że godny imienia tego i wierny powołaniu swemu nauczyciel, zaszczycony zaufaniem rządu podwoi swoją usilność, ażeby mógł onemu dostatecznie odpowiedzieć. Trudno jest także zgodzić się na mniemanie, jakoby profesor zajęty swoim nauczaniem, nie mógł dawać potrzebnej bacności na to, co się wkoło niego dzieje, a przez to potrzebował wyręczyiciela, któryby za niego porządek i karność w audytoryum czy w szkole utrzymywał; owszem jak skoro młodzież w zapędach swoich wstrzymywaną

a niekiedy do lepszego pojmowania być musi, potrzeba ażeby nauczyciel miał stosowną powagę. — W każdym bowiem wypadku, im więcej wola i władza są skoncentrowane, tem działanie jest skuteczniejszym, — rozdwojenie zaś onych czyni go słabszym. Cóż dopiero mówić o mogących zachodzić między profesorem a inspektorem? — Doświadczenie dopiero nauczy jak daleko przedsięwzięty podobnego rodzaju nadzór przydatnym będzie. W naszym jednak położeniu zdaje się, iż gorliwość wielkiej rady uniwersytetu z najznakomitszych w kraju osób złożonej i troskliwie czuwającej nad edukacją publiczną ze względu naukowości zaspokajaćby powinna, iż podawane dziś nauki nie staną się następnym pokoleniom szkodliwymi. Jeżeli zaś okoliczności wskazywały potrzebę ściślejszego baczenia, ażeby obce natchnienia i maksymy, grożące wywróceniem społecznego porządku, nie wciskały się w młode umysły, lub nie tworzyły się w związki tajemne; dodanie dozoru rządowego w sposób jaki tymczasowe z d. 4 maja 1821 r. urządzenie wskazało, przy czujności policji w tak szczupłym i nieludnem mieście z łatwością działać mogącej, byłoby tem dostateczniejszym, że instytucje burs, gromadzące młodzież uboższą pod oczyma seniora wielce w tej mierze będą pomocnymi. Wybór rektora uniwersytetu i na to największa uwaga zwróconą być powinna, jest najważniejszą okolicznością; biorąc bowiem miarę w przeszłości widzimy, iż zasmucające zdarzenia, dopóty tylko miejsce miały, dopóki zbywało na jedności między zwierzchnością akademicką a rządem krajowym. Gdyby atoli wybór rektora zawiśł od rządu i ten naczelnik edukacji publicznej, był tak jak senat proponował rządowi przysięgłym, jedność ta byłaby zapewnioną i możnaby być zupełnie o tok edukacji publicznej a zatem i los następnych pokoleń spokoj-

nym. Niech zresztą, jeżeli się tak zdawać będzie, jedność tę jeszcze więcej zapewnia ustanowiony urzędnik pod imieniem kuratora uniwersytetu, lecz żeby się w skutkach nie znaleźć omylnymi, potrzeba, ażeby urzędnik wspomniany miał zupełną rządowi miejscowemu uległość, od niego był stanowionym i od niego w razie potrzeby uchylonym. Dać się mu zaś mająca instrukcja nie powinna obejmować nic takiego, co by pracujących w zawodzie, tyle kraj interesującym, zrażać mogło, lub im rzeczywiście uwłaczać. Inspektorowie i podinspektorowie zupełnie u nas niepotrzebni, niechaj daremnie u nas nie obciążają budżetu, zapewnić albowiem można, iż przy zmianach jakie senat po nariadeniu się z najznakomitszymi w kraju obywatelami i członkami uniwersytetu zaprojektował trzem najjaśniejszym dworom protegującym, edukacja publiczna pójdzie trybem zdolnym odpowiedzieć zamiarom, jakie miano przy redagowaniu w mowie będącego postanowienia świeżo w królestwie polskiem zaprowadzonego dozoru».

Uwagi moje dopiero co przytoczone, świadczą zda mi się aż nadto dostatecznie, że zarzuty dotyczące mnie, jakoby wpływał na redakcją warszawskiego statutu akademii, są co najmniej niesprawiedliwe, że statut ten był mi przed narzuceniem go zupełnie nieznanym, że dalej, byłem mu zgóry przeciwnym. — Niestety, ani uwagi, ani reklamacye senatu, ni moje osobiste zabiegi nic nie pomogły, przedstawień naszych nie słuchano, a kuratoria przetrwała aż do 18 stycznia 1831 r. — Przeciąg ten czasu i trwania narzuconej kuratorii jest o tyle ważnym tak dla akademii krakowskiej, jak i dla samego Krakowa, że w czasie tym odwołała Rosya i Austrya ze szkół krakowskich młodzież z dzielnic polskich przez nie zajętych, co niesłychany ubytek w uczniach spowodowało dla akademii, a przeciw której

dyspozycyi daremnie reklamował tak senat jak i jego prezes.

Rezultatam rozruchów i anarchii panującej między młodzieżą akademicką tolerancyi niebezinteresownej byłego rektora Litwińskiego, obawie spisków i stowarzyszeń tajnych, która ogarnęła umysły monarchów protegujących przypisać więc należy surowy ów statut, który ułożył konserwator rosyjski a raczej Kalasanty Szaniawski w jego biurze pracujący. Nie bacząc zupełnie na poprawki przez senat proponowane, nie bacząc na całą niestosowność przepisów, podał do zatwierdzenia statut, który nic innego nie miał na celu, jak tylko zaprowadzenie ciemnoty i splugawienie starodawnej polskiej wszechnicy. — Reklamowałem kilka razy przeciwko niemu, prywatnie korespondowałem z konserwatorami, ażeby wykazać całą jego niestosowność. Monarchowie zgromadzeni na kongresie w Laybach, później w r. 1822 w Weronie zajęci sprawami europejskiej doniosłości, nie mogli się w nas tak bardzo obchodzącej sprawie porozumieć wzajemnie a zniechęceni do rzeczypospolitej owemi rozruchami kazali statut napisać, który nam narzucano.

W sprawie akademii krakowskiej rozpisawszy się obszernie, wystąpiłem z porządku chronologicznego, jaki te moje wspomnienia mieć winny. Rozpisałem się tak szeroko dlatego, że kwestya z siebie sama tak ważna, wymagała dokładnego opisu i zbadania jej gruntownego, powtóre że zarzuty najniesprawiedliwsze ubliżające memu patryotyzmowi i najniesłuszniejsze pociski dotyczące mnie osobiście rozszerzane zapewne przez złośliwych nieprzyjaciół nierozumiejących natury mojego stanowiska w sprawie akademii, zasłużyły na odparcie. Dowody, jakie przytoczyłem, dowody jakie jeszcze przytoczę, powinny wyświecić całą

prawdę, nie waham się ich podać nawet szerszemu kołu czytelników, — gdyż świadczą one najlepiej o czystości moich zamiarów, jako też o usilnej pracy i staraniach dla dobra powierzonego mi kraju. Chcąc jednak zakończyć sprawę z akademią, chcąc ażebyście mieli wszystko odnoszące się w tej kwestyi w jednym nierozrwanym obrazie, odkładałam na później inne materye mające stanowić treść moich wspomnień, by skończyć z akademią i jej sprawami, przedstawić je jak trwały aż do r. 1831, w którym złożyłem urząd prezesa.

Pomimo że statut warszawski narzucono nam w r. 1823, wskutek jednak reklamacyi, korespondencyi i innych starań, nie zaprowadzono go od razu. — Stan interymalny senatu z akademią trwał aż do r. 1826 z ogólnem zadowoleniem obywatelstwa, władz i młodzieży. W przeciągu tego czasu prowadziłem ciągle rokowania w sprawie statutu i narzuconej nam kuratoryi. — Z obowiązku mego, już jako prezes, już jako dbały o dobro akademii, chciałem zmiany statutu, chciałem sprężystego i odznaczającego się nauką i rozumem rektora, jakoż jak to z przytoczonego wyżej listu księcia Radziwiłła łatwo widzieć można, proponowałem do tej godności Wnego Śniadeckiego. Sądzę że wybór ten był rzeczywiście stosownym i odpowiednim zupełnie wysokiemu znaczeniu naszej instytucyi naukowej. Dlaczego do tego nie przyszło, dlaczego zamiast Śniadeckiego kogo innego i z inną zupełnie godnością i władzą przysłano, mianowicie hr. Józefa Załuskiego, dowiedzie się z listów tu przytoczonych Marcina Badeniego, jako też przekonacie się, że jakem nie wpływał na statut warszawski, tak też i wybór Załuskiego na kuratora był nietylko mimo mej woli, ale że nawet temu wyborowi sprzeciwiałem się stanowczo, za co dosyć wyrzutów od Badeniego i Nowosilcowa wy-

cierpieć a ostatniemu nawet tłumaczyć się byłem zmuszony. Dopóki pociski i zarzuty te przeciw mnie, miały prywatną tylko cechę, dopóki były one tylko treścią indywidualnych zapatrywań i posądzeń, milczałem, gdy jednak reprezentant p. Meciszewski w mowie swej mianem na 24 posiedzeniu izby sejmowej, zarzutom tym publiczny dał wyraz, nie mogę przeto lekko traktować tej sprawy. Z dowodami w ręku chcę więc zarzuty odeprzeć, aby następne pokolenie dowiedziało się jak rozpoznać prawdę i pracę rzeczywistą, od kłamstwa, lekkomyślnych zarzutów i płochego sądu intrygantów. Listy M. Badeniego oryginalne, w sprawie tej do mnie pisane, przytaczam tu w kopii, oryginały znajdziecie w papierach po mnie pozostałych. — Listy te przytaczam niemniej i z tej przyczyny, że przyczynią się one bardzo do wyświecenia rokowań z Nowosilcowem, do rzeczywistego ocenienia mych starań i korespondencyi z konserwatorami. Na pierwszą propozycją uczynioną mi za pośrednictwem Badeniego, czy zgodziłbym się na Załuskiego, jako rektora uniwersytetu krakowskiego, odpowiedziałem stanowczo, że się na to nie zgodzę, a obok innych przyczyn, napomknąłem, że nieprzyjaźni mi braliby to w guście protekcyi Załuskiego przeze mnie, jako mojego krewnego. Na to odpowiada mi Badeni:

1 septembris 1821 z Warszawy.

«Mówiłem z senatorem Nowosilcow względem żądania akademii krakowskiej, starającej się, iżby im był zostawiony przywilej obierania rektorów; z pewnością mi zupełną powiedział, iż tego nigdy nie uzyskają. Tej samej zmiany doświadczy i akademii warszawska, wedle czego teraz właśnie senator Nowosilcow z przydanemi sobie od cesarza osobami pracuje. — Co się tyczy p. Józefa

Załuskiego, powiedziałem mu, jakie jwnego pana dobrodzieja jest położenie względem niego i dla czego od senatu nie może być prośby o nominacyą p. Józefa Załuskiego; pojął te przeszkody i sam będzie pisał do Petersburga, dowodząc jednak pomimo niezgodzenia się z tą myślą jwnego pana i potrzebę i przyzwoitość, aby nie kto inny jak tylko p. Józef Załuski był rektorem.

Znajdowałbym rzeczą potrzebną skłonić Śniadeckiego do regulacyi akademii, ale mało mam nadziei, ażeby to się udać mogło. Nasi koledzy zjechali się na dzisiejszy dzień, między którymi nadjechali Walewski i Miączyński. Boję się, aby los ich nie przeznaczył na styczeń, boby już nie mieli poco do dom wracać. Mam honor mnie polecić statecznej jw. pana Dobrodzieja łasce, z prawdziwym uszanowaniem

sługa *M. Badeni.*

List drugi w sprawie Załuskiego brzmi następnie:

5 Octobris 1821 z Warszawy.

«Szpital św. Łazarza przegrał sprawę, potwierdzono dekret kielecki. Nie wiem sprawy, ale nie wątpię, jeśli jest istotnie dobrą, że sąd najwyższy sprostuje wypadłe wyroki».

«Senator Nowosilcow cale nie dzieli opinii jwgo pana dobrodzieja względem Śniadeckiego. Całą tę rzecz z innego punktu widzi. Zdaje mu się, że regulacya akademii będzie w przepisach, które będą teraz dla akademii i które gotowe przyjdą już do Krakowa, a że wykonanie tychże trzeba zostawić przyszłemu rektorowi, który najlepiej będzie umiał wyegzekwować, bo jego interes własny będzie z tem połączony. Dziwował się bardzo, iż jwny pan dobrodziej nic mu nie wspomniałeś, pisząc do niego o p. Jó-

zefie Załuskim, mniemał to być duchem przeciwności. Musiałem mu więc z dokładnością przedłożyć uwzględniając jwnego pana, iż w tym nie przeciwność, ale delikatność zachodzi, iż jwny pan dobrodziej będąc spokrewniony z Załuskim, jesteś ambarasowanym pisać za nim. Trafiło to do jego przekonania i zupełnie jest wyperswadowanym, iż jwny pan nie możesz w senacie proponować p. Załuskiego, jako swego krewnego, ale nie rozciąga tej delikatności aż do skrupułu, iżbyś mu nie mógł prywatnie objawić swojego życzenia, coby posłużyło do tem mocniejszego przełożenia cesarzowi, który dla dobra rzeczy publicznej musi uznać potrzebę, aby prezes senatu był w dobrem porozumieniu z rektorem akademii. Wypada więc, abyś jwny pan dobrodziej raczył napisać do senatora Nowosilcow z całą otwartością, iż dowiedziałeś się ode mnie o jego zdziwieniu, że żadnej nie uczyniłeś wzmianki o Załuskim i że to było skutkiem delikatności, że za swoim krewnym pisać nie chciałeś. Jakoż nic z biskupem nie wymyślicie lepszego, nad to co mnie przyszło do głowy, aby Załuski był rektorem, obawiałem się tylko, czy to będzie dogadzać jego interesowi; lecz gdy prawdziwie szczęśliwy zbieg okoliczności dogadza jego interesowi a nawet jego życzeniu, winniśmy wszyscy gorąco starać się o to, aby ten projekt wziął skutek. Wszystkie uliczkowe gadaniny zostawmy ludziom, którzy uganiając się za glorietykami nie umieją służyć swojej ojczyźnie. Trzeba działać wedle swego przekonania. Ta jedna tylko droga dla ludzi prawych. Polecam mnie statecznej jwnego pana dobrodzieja łasce, zostając i t. d.».

M. Badeni.

«12 Octobris 1821 z Warszawy.

«Ostatni list jwnego dobrodzieja odebrałem w moment, kiedym wyjeżdżał na obiad do p. Wincentego Krasieńskiego, gdzie znalazłem Załuskiego de Rivier z synem, bo to był dzień w którym Roman Załuski zyskał deklaracją ręki panny Bronikowskiej. Nie wiedzieli nic o nieszczęściu, które ponieśli, przez stratę pani Trzebińskiej. Ja też utaiłem przed nimi tę wiadomość, bo nie było się z czem śpieszyć ile w moment tak dla nich przyjemny, że pozyskali czego żądali».

«Daremne widoki i na Śniadeckiego i na Szaniawskiego do regulacji akademii krakowskiej. Pierwszy, sam nie chce podjąć się tej bolesnej operacji, ale choćby się podjął, nie zyskałby pozwolenia, bom to jeszcze lepiej później pomiarkował, jak już o tym jwnemu panu doniosłem. — Drugi ani się ztąd potrafi uwolnić ani też może być do tego użytym, bo nikt mniej jak on nie zna się na ludziach a imaginacja i uprzedzenie całe życie nim włada. Wracam się więc do tego, com pisał już, że regulacją akademii krakowskiej trzeba uważać w Warszawie, w Krakowie zaś prostą egzekucją, której pomyślność zawisała od wyboru ludzi, o tym zaś nikt nie może decydować nad jwnego Pana, który ciągle patrzysz na wszystkie indywidua, składające akademią, przy swoim świetle i gorliwości jeden jesteś w stanie zrobić ten wybór. Wiem ja dobrze, że to bolesne, ale dla dobra rzeczy publicznej trzeba iść przez ciernie. Nie widziałem już od kilku dni senatora Nowosilcowa, ale widząc go po raz ostatni, pytał mię, czym pisał do jwnego pana dobrodzieja względem p. Józefa Załuskiego, względem którego spodziewa się, że jwny pan dobrodziej do niego napiszesz, oświadczając mu w tem swoje życze-

nie. — Po tem co napisałem wyżej, widziałem senatora Nowosilcowa, który mi powiedział, iż pisał już do cesarza względem Józefa Załuskiego, przekładając to wszystko co uważa być dobrego za tym projektem. Stale zaś utrzymuje się przy tej myśli, iż nie potrzeba innego regulatora, lecz ta osoba, która będzie przeznaczona na rektora, najlepiej będzie mogła regulować wedle przepisów, które dla zmiany dzisiejszej organizacji przez trzy dwory przepisane będą. Trzeba więc czekać co przyjdzie z Petersburga względem proponowanego Załuskiego».

Na listy te, pomimo, że bardzo poważam osobiście i cenię zasługi Badeniego, nie poszedłem jednak za radą przez niego podaną. Chcąc co do nominacji Załuskiego zachować zupełną bezstronność i «ściśłą neutralność» nie wspominałem w korespondencji z Nowosilcowem Załuskiego, jużto, że nie zdawał mi się na posadę rektora stosownym, jużto, że bałem się zarzutu prywaty i protekcji krewnego, które zarzuty mimoto mię nie pominęły, owszem chcąc raz jak najwięcej stanowczo zapobiec tej kandydaturze, napisałem do Badeniego list, którego brulion znalazłszy w papierach załączam w całej osnowie.

«Ostatnie listy jwnego pana dobr. w łechczywem stawiały mię położeniu. Polecasz mi bowiem, aby sam senat prosił o to, przeciw czemu cała powstaje opinia. Ciągłą było moją w urzędowaniu polityką, nic takiego nie wnosić na senat, o czembym moralnie nie był przekonany, iż przyjętem zostanie; a przeto utwierdziłem dla siebie kredyt i reputacją bezstronnego postępowania. Że się to zaś krewnego mojego tyczy, tem więcej należy mi być ostrożnym, ile że usłone ale nie wykorzenione stronnictwo temu krokowi interesowną dałoby postać. Od dwóch miesięcy przez Markowskiego już rozsiana była wiadomość,

że prócz Szaniawskiego jeszcze Załuskiego na rektorstwo przeznaczono. Ta sama myśl, że mogą mieć z szlifami do czynienia, akademią napęłniła przestrachem: w publiczności zaś i w senacie uważano to za bajkę z powołaniem i interesami jego nawet niezgodną; ile że dzieło oczyszczenia akademii z niedołącznych nauczycieli, wymagało nietylko wielkiego charakteru, ciągłego w Krakowie bawienia i głębokiej nauki. Niektórzy akademicy, przyuczeni rachować na pieniężne spekulacye, znajdowali w tem rozwiązanie zagadki mojego postępowania, sądząc, że nie dla czego innego przyczyniłem się do zmian statutu, jak żebym na tej posadzie krewnego mojego z pensją 8.000 złp. umieścił. Jakkolwiek to mniemanie było niesprawiedliwem, trafia to do przekonania po większej części źle uprzedzonych, bo namiętność zaślepia. Mało komu przyszło na myśl, że kto może mieć jak Załuski blisko 200.000 złp. dochodu nie dba zapewne o tak szczupłą pensją a swobodną przy boku monarchy służbę, gdy zamienia na kłopoty szkolne, wśród niesfornych literatów, czyni raczej ofiarę, jak zyskowną spekulacją. Nie mogli nawet temu uwierzyć, żeby mnie samemu było to się nie podobało. Jakoż przypomnisz sobie jwny pan z listów moich, jakie ten projekt budził we mnie podziwienie. Odkładając bowiem na stronę użytek publiczny, mniemałem, że ta posada ani z interesami prywatnemi Załuskiego, ani z jego chęciami nie będzie zgodna. Pisałem do matki żony jego, bawiącej w Dreźnie, która tego samego była ze mną mniemania i to co mi napisała jwnemu panu komunikować miałem honor. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy od niego odbieram list z Memla z oświadczeniem, że sobie tego niezmiernie życzy. Zaledwie oczom moim chciałem wierzyć, aż tu przeszłą pocztą piszesz mi jwny pan, abym sam za

nim prosił, czego w żadnym sposobie uczynićbym nie mógł, bo przeto ściągnąłbym na siebie stronnictwa podejrzenie, któreby przez złość upokorzonych pseudosapientów w opinii zakorzenionem zostało. Nie przeczę ja że przy tej anarchii militarne w takowem dziele postępowanie, nie miałyby ściągnąć zbawiennych skutków; i że bez takiej, że tak rzekę, arbitralności, dźwignienie akademii jest niepodobnem; ale nominacyi Załuskiego popierać nie mogę.

«Rozkazem dziennym księcia Poniatowskiego spędzeni na szarwark kamieniczni uczeni, 8 adwokatów, którym Litwiński porozdawał katedry nadto są własnej nieudolności świadomi, aby się nie mieli spodziewać podobnej epuracyi. Oddalić ich przez proces sądowy jest rzeczą niepodobną, ile gdy po większej części nie noszą na sobie winy inszej, jak że nie rozumieją tego, czego im uczyć polecono, wszelako takowego zarzutu trybunały nie rozpoznają ani rozpoznać mogą. W naukowym jednak względzie ta niezdatność jest wielkim kryminałem, bo przez lat 30 pokolenie Polaków pozbawionem będzie nauki, nie wyjdzie z ciemnoty. Powtarzam, że nie widzę zdatniejszego do tego przedsięwzięcia, jak Śniadeckiego, bo jest najuczciwszym z Polaków i nieskażoną ma reputacją. Obdarzony tęgością charakteru, więcej jak kto inny interesowany do dźwigniania nauk w tutejszej akademii, bo jest jej członkiem i stoi jeszcze na budżecie. Wreszcie kogobykolwiek surowy jego wyrok dotknął, milejby mi było ponieść ten cios, kiedy nie obcy ale tej samej korporacyi członek go osądził; zwłaszcza członek w uczonym świecie znany i w opinii publicznej korzystnie oceniony.»

Daremne były moje przedstawienia, jednakowoż Bardeni przywiązawszy się do raz powziętej myśli, chciał Załuskiego przeprowadzić koniecznie, list mój przeczytawszy

nader powierzchownie nie zrozumiał gruntu rzeczywistego i przyczyn przeze mnie podanych, jakoż odpisuje mi krótko i pobieżnie:

«Nie miałem sposobności widzieć senatora Nowosilcow przed odejściem poczty i pomówić z nim, coby było do mówienia z ostatniego jwnego pana listu do mnie pisanego. Wszakże zrobię to zapewne przed przyszlą pocztą i doniosę jwpanu dobr. Muszę zaś jwpanu wyznać z całą otwartością, iż nie mogę dzielić opinii jego względem tego wszystkiego co raczyłeś mi napisać z okazji projektowanego rektorstwa dla p. Józefa Załuskiego.»

«Gadanina ludzi nieuważnych nie może znosić przekonania o rzeczy. Skoro z pewnością można sądzić o dobroci skutku, jakiby ten projekt przyniósł, cóż można uważać na plotki? Wszakże ci sami co dziś upatrują nieprzyzwoitość, będą niezadługo chwalić, gdy obaczą pomyślny skutek.»

«Przyszlą pocztą obszerniej pisać będę, bo dziś przed odejściem poczty ledwie tyle mogłem napisać. Polecam się statecznej łasce i t. d.

M. Badeni.

Wkrótce też po powyższym liście odebrałem od niego inny, obszerny i wyczerpujący, który nietylko dla dokładnego obrazu ówczesnej sytuacji godzien przytoczenia ale i dlatego, że wyjaśnia w właściwym i rzeczywistym świetle genezę myśli wyboru na rektora Józefa Załuskiego i zapatrywania się Badeniego na jego obowiązki. List ten brzmi następująco:

d. 15 Octobr. 1821 z Warszawy.

«Ostatnią pocztą miałem honor odebrać dwa razem listy jw. pana. Pierwszy pod nr. 65, drugi 66. Odstępuję może od porządku, kiedy pierwiej na drugi numer odpowiadam, ale ważność przyczyny sama z siebie usprawiedliwić mnie potrafi. Odpisując mi pod nr. 66 jwpan na list pisany, w którym proponowałem mu, abyś pisząc do senatora Nowosilcowa, wyraził mu, iż nominacyi na rektora hrabiego Załuskiego nie byłbyś przeciwnym, wyrażasz mi, iż tego zrobić nie możesz bez skazy charakteru, dopuszczając się dwoistości. Że nie jestem zdolny proponować mu tego coby skaziło jego charakter, to mogę się odwołać do ciągu mego życia, które przepędziwszy całe niemal w oczach publiczności, chętnie się pod jej sąd poddam. Żeby zaś lepiej się porozumieć, pozwól jwny pan dobr. abym historycznie cały ciąg rzeczy wystawił dla odświeżenia pamięci.»

«Kiedy jwpan dobr. napisał mi i kiedy jm. ks. biskup krakowski, będący tu w Warszawie powtórzył mi, iż zostajecie w wielkim ambarasie o wynalezienie osoby zdatnej na rektora akademii krakowskiej i kiedy tak jwpan dobr. jak i ks. biskup krakowski daliście mi to zlecenie, abym z mojej strony czynił starania, zająłem się z całą gorliwością tym przedmiotem a znając ludzi w kraju, przebiegałem myślą wszystkie znane indywidua a w tem zajęciu się przyszedł mi szczęśliwie na myśl pan Józef Załuski. Wszakże nim go proponowałem pisałem do Śniadeckiego, chociaż wcześniej wiedziałem iż tego nie przyjmie, a później się dowiedziałem, że choćby i przyjął, tedy na niego nie zgodzą się ci, od których decyzya zawisła a w tem wszystkim zawsze komunikowałem się z jwnym panem. Dopiero po takim przekonaniu proponowałem jwpanu

dobr. p. Józefa Załuskiego nie wspominając o tem nikomu; a gdy jwpan dobr. odpisałeś mi, żebyś tego nie mógł przyjąć, przestałem o tem myśleć; dopiero kiedy w odezwie swojej pod Nr. 42, 5 września zawiadomiłeś mię jwpan, że w obawie o rektorstwo wakujące i mogące ztąd wyiknąć kolizye godziłbyś się w ostateczności i na Załuskiego, bo przecież Polak i znana w kraju osobistość, wtenczas dopiero chwyciłem się oburacz do popierania Załuskiego. Mówiłem zaraz z senatorem Nowosilcowem, jakoteż napisałem do ministra Sobolewskiego, który ten projekt przedstawił cesarzowi, o czem także jwpanu doniosłem. Później napisałeś mi jwny pan, że piszesz do trzech konserwatorów, by chcieli skłonić Śniadeckiego, jeżeli nie do rektorstwa to przynajmniej regulatorstwa akademii, utrzymując, iż ta czynność nie więcej jak dwa lat i trzy miesiące zająć go będzie mogła. Skoro p. Nowosilcow odebrał od jwpana tę propozycyą, za pierwszym widzeniem się ze mną, oświadczył mi podziwienie swoje, dlaczego żądasz na regulatora Śniadeckiego, kiedy regulacya będzie gotowa przysłana a przyszły rektor będzie tylko obowiązany wprowadzić ją do egzekucyi a razem zrobił mi zadziwienie, dlaczego jwpan dobr. żadnej wzmianki o Załuskim nie zrobiłeś, a zkąd zrobił sobie wniosek, iż musisz mu być przeciwnym, a lubo zaraz mu odpowiedziałem, że sędzę to być skutkiem delikatności, że będąc z nim spokrewnionym, nie chciałeś za nim pisać, jednak on sądził, iż gdyby posłał ten list do Petersburga, iżby tam uważano dlaczego prezes, któremu wybór rektora nie może być obojętnym, nie daje opinii i radził mi, abym o tem do jwpana napisał. Dopełniłem jego rady tem chętniej, iż ani jeden moment nie myślałem, iżby to pociągało za sobą skazę charakteru, jakoż po odebraniu jwpana odpowiedzi

tem żywiej rozbierałem tę rzecz. Nie mogę się jednak przyznać, iżbym w tem nietylko co kążącego, ale niedelikatnego mógł spostrzec. Kiedy miałem honor pisać do jw. pana dobr. iż wypadałoby napisać do Nowosilcowa na przeświadczenie go, iż w przypadku nominacyi Załuskiego na rektora nie będziesz miał nic przeciw temu, bynajmniej nie przywiązywałem do tego kondycyi, abyś to zrobił bez zniesienia się z Senatem, tem bardziej, że nie mogę rozumieć, aby senat widział w tem co złego, ile gdy Śniadeckiego mieć nie może.»

«Wszakże prosty rozsądek to wskazuje, że lepiej mieć na tym urzędzie znanego człowieka, współobywatela, niż nieznajomego a może i cudzoziemca, trudno więc wnieść sobie, aby senat mógł temu być przeciwnym, a jeżeli byłby przeciwny, wypadało jwpanu dobr. nie zrobić tego jako rzeczy zupełnie od niego niezawisłej. Że zaś proponowałem to jwpanu dobr. byłem sam z sobą w konsekwencji, bo kiedy sam w swoim przekonaniu znalazłem habiego Załuskiego zdatnym na to miejsce, kiedy za oświadczeniem jw. pana, że w ostateczności godzisz się i na Załuskiego, zacząłem rzecz popierać, a kiedy ona już cesarzowi przedstawioną została, wszystkie gadaniny uboczne mego przekonania zmienić nie potrafiły, jakoteż i dziś nie zmieniają. Z rozważą osądziłem tę rzecz, przekonany jestem o jej dobroci, nie mam w niej mego zamiaru, pewny więc jestem, że pełnię z całą szczerością usługę memu krajowi i w tem zupełnie spokojnym jestem; byłbym zaś niespokojnym, gdybym jwpana nie potrafił przekonać, iż nigdy jego delikatności nie chciałem tentować, co tem bardziej przekonać go powinno, iż żadnego w tym interesu nie mam, bo nie jestem żadnemi stosunkami zbliżony z p. Załuskim. Jedną tylko rozważą, że pięknie młodość swoją przepędził,

że Opatrzność zachowała mu ten czysty rozsądek, który ludzie uganiając się w świecie tracą. Że jeżeli czas nie policzył go między uczonych, nauki wszelako nie są dla niego obce. Że Polak, że współobywatel krakowski, że przyniesie na urząd konsyderacją i wsparcie trzech protektorów, a zatem że jego remonstracye znajdą wiarę w zdarzeniach nieprzewidzianych. Ta więc refleksya prowadziła mnie do zrobienia tego projektu, z którym bynajmniej się nie taję. Droga mi jest jw. pana opinia, abym nie prosił izbyś z powyższego wyświecenia rzeczy chciał wierzyć, iż cale nie chciałem go zrobić podwójnym, bo kiedy pisałeś za Śniadeckim, aby mógł być regulatorem, jeszcze byłeś w powinności myśleć o rektorze, są więc dwa urzędy i potrzebują osobnych indywiduów. — Daruj jwpanu dobrej przydłuższemu pisaniu i osądź go być skutkiem tego szacunku i uszanowania z jakim od lat trzydziestu i na zawsze dla jwpana dobrej jako niedwoistego zostanę.»

M. Badeni.

P. S. «Nie winszuję jwpanu urzędu, ale tamtemu krakowi szczerze winszuję takiego naczelnika, wdzięczność jest więc naturalnym skutkiem dla cnoty.»

Jak z tego listu widać, nie szczędzi mi zacny Badeni ani wyrzutów ani dość jasnych przyczynków. Tak więc sądzony w Krakowie niesprawiedliwie, że sprowadzam krewnego mi Załuskiego, ściągam zarzuty Badeniego, że nie chcę się zgodzić na tę nominacyą. Takito zwykle sąd ludzi, gdy nie wejdą głębiej w położenie rzeczy i nie uwzględnią sytuacji, w jakiej się znajduje sądzony. Badeni nie chciał się zastanowić, że Załuskiemu nie byłem niechętnym indywidualnie, że osobiście nie miałem powodu

do sprzeciwiania się jego nominacyi; owszem znałem Załuskiego jako zacnego, inteligentnego człowieka i gorliwego o dobro kraju współobywatela, jeżeli zaś jego nominacyi się sprzeciwiałem, to byłem tylko odbiciem opinii krakowskiej, już wtenczas Załuskiemu bardzo nieprzyjemnej. W innym liście późniejszym, przebiega się jeszcze pewien żal Badeniego niesłusznie do mnie żywiony, nie chce on już więcej korespondować ze mną w tej materii, ale wprost odmawia informacyi odsyłając mnie po nią do Szaniawskiego.

Pisze mi 2 stycznia 1822 z Warszawy:

«Dni wilgotne nabawiły mię kataru a tak parę dni musiałem być w łóżku, co było przyczyną, że przesłał pocztę opuściłem do JWPana Dobrego. — Dziś pisząc mam honor złożyć moje życzenia z okazji nowo zaczynającego się roku, wszelkich pomyślności. Z pociechą czytałem w gazecie zdanie jw. reprezentanta gminy Kościelniki, iż doradzał przerobienie kościoła WW. Świętych na teatr odłożyć do dalszego czasu. Tem bardziej trafia do mego przekonania to zdanie, że nic bardziej nie znam niepotrzebniejszego, jak nowy teatr w Krakowie. Sprowadzenie jednego fabrykanta uważałbym za użyteczniejsze przedsięwzięcie, niż postawienie nowego teatru. Wszakże można bez zakładania nowego teatru, przenieść farę od WW. Świętych do św. Piotra, a kościół bez niebezpieczeństwa stać będzie do dalszego użycia. Zapracowany zaś fundusz, staraniem naszego dziekana Skórkowskiego, może wziąć użyteczniejsze dla tamtego miejsca przeznaczenie.

Co się zaś tyczy sprawy szpitala św. Łazarza, rozumiałbym, iżby należało przybrać mecenasa, bo Kozłowski należąc do komisji prawodawczej, mało się trudni obroną spraw; byłoby podobno lepiej dobrać Bienkiewiczza, bardzo

gorliwego i moralnego mecenasa, który tem byłby pilniejszy, że w sprawie szpitala krakowskiego.»

«Do naszej kłótni, którąśmy mieli o p. Józefa Załuskiego, bynajmniej nie łączę regulacyi szkół, na której się ani znam, ani wiem, jaka ma nastąpić, zatem pan niech prosto zasięga wiadomości od Szaniawskiego, lub kogo innego, należącego do składu komitetu trudniącego się regulacją nauk. Ja tylko zajmowałem się wynalezieniem osoby na rektora i za mego kandydata, który mi przyszedł na myśl ja się nie wstydzę, i pewny jestem dobrego skutku dla Rzeczy publicznej. Wszakże jeszcze nie masz nic z Petersburga na propozycyą zrobioną przez Nowosilcowa, który nie musiał mieć szkodliwych widoków chcąc mieć list od jwpana dobr., kiedy nie czekając na niego posłał swoją propozycyą do Petersburga.»

„Byłbym w błocie utonął w Krakowskim, gdybym był mógł wyjechać do domu, a tak choć później znajdę lepszą drogą może, a przeżywszy 71 lat, godzi się żądać, dostawszy się raz do domu, już z niego nigdy nie ruszyć. Polecam się statecznej łasce i t. d.

M. Badeni.

Ostatni list jaki mi pozostał, odnoszący się jeszcze do sprawy kuratoryi uniwersytetu, wskazuje jak pewni siebie i przekonani byli Badeni i Nowosilcow o nominacyi Załuskiego. Dowodzi to, że postawienie kandydatury Załuskiego liczyło *a priori*, że potwierdzonym będzie, zkład wniosek, że wszelkie sprzeciwianie się Załuskiego nominacyi, reklamacye i wszelka pisanina od nas z Krakowa wychodząca nie mogły liczyć na pomyślny skutek. I tak pisze Badeni:

d. 3 Aprilis 1822 z Warszawy.

«Ponieważ dzisiejszy mój list stanie w Krakowie w sobotę, pozwól jwpan dobr. abym starym zwyczajem mógł złożyć powinszowanie wesołego Alleluja.»

«Dziękuję jwpanu dobr. za komunikowanie mi listu hrabiego Załuskiego. Łatwo pogodzić można to, co do jwpana pisze z tem, co mówił ze mną, jedno i drugie ściąga się do tego, aby nie przyspieszać wiadomego projektu, dopóki on z swojej strony nie porozumie się z senatorem Nowosilcow, nigdy jednak nie porzuca zrobionej mu propozycyi. Wyrozumiawszy p. Załuskiego, iż było jego żądaniem przyjmując urząd rektora uzyskać dymisyą w randze jenerała, mówiłem o tem z Nowosilcowem, który nie przewiduje w tem żadnej trudności i ma to za rzecz pewną. Jeżeli jwnypan będziesz widział lub pisał do p. Załuskiego, racz go o tem uwiadomić, ponieważ ja nie wiem gdzie go szukać moim listem. Nie widzę więc żadnej przeszkody, aby projekt względem p. Załuskiego zrobiony, nie miał wziąć skutku, jeżeli tylko wojenne wypadki nie będą przyczyną jakiej zmiany, z powodu tego co powiedział cesarz p. Załuskiemu, kiedy był u niego na wyjeździe, co zapewne jwpanu powiadał.»

«Lecz ja uważam, iż jest w systemacie rządowym, zostawić jeszcze długo rzeczy akademickie w tym stanie jak są dziś, aby były pod władzą rządową, i aby przyzwyczaiły się iż i nadal zostać będą musiały. Przyszła zaś regulacya, będzie się dzielić na dwie władze, administracyjną i naukową. Rektor więc czy kurator (bo tytuł zwierzchnika nie jest jeszcze udecydowany) będzie miał administracyą czyli dozór, a bliższa dyrekcyja nauk będzie przy dziekanach i innych członkach do tego przeznaczonych. Wszystko to jednak nie będzie prędko a na tem

zostaną rzeczy *in statu quo*. Wszakże czy p. Załuski będzie czy nie rektorem, nicby to nie szkodziło, gdy akademicy są za nim, aby oświadczyli senatowi swoje życzenie a senat zawiadomił o tem rezydentów, ale jwpan będziesz najlepiej wiedział, co zrobić.»

«Książę Lubecki zaraz po świętach jedzie do Petersburga, ale już nie zastanie Sobolewskiego, który dziś ma niezawodnie wyjechać do Litwy a potem do Karlsbadu. Minister oświecenia żeni się z p. Zabiello d. 8 Maja, po stracie pierwszej swojej żony znajdzie w swem strapieniu ulgę, bo znowu szczęśliwie trafia na bardzo złą osobę. Straciliśmy tu bardzo cnotliwego człowieka, radcę Wichlińskiego, ogólnie tu jest żalowanym.» i t. d.

Sądzę, że listy dopiero co przytoczone, wyjaśniają moje stanowisko jakie zająłem wobec nominacji Załuskiego a wykazując żem na nią zupełnie nie wpływał, udowodnią tym, którzy na mnie rzucali potwarz prywaty, zarzucali protekcyjność i forytowanie krewniaków do «tłustych urzędów», jak postąpili niesłusznie. Załuskiego nigdy nie miałem na myśli i mieć nie mogłem starając się z całą usilnością o ściągnięcie do Krakowa Śniadeckiego, wolałem zaś po udzieleniu nominacji, Załuskiego, jak któregośkolwiek z krakowskich profesorów, przyzwyczajonych do anarchii, odgrywających rolę niezależnych władz i korporacyj, otoczonych miejscowymi intrygami i podlegających różnym wpływom. Jak powiedziałem, co do jego nominacji byłem zupełnie neutralnym, wezwany od Nowosilcowa urzędownie, bym zaproponował kandydata na rektora uniwersytetu, podałem do tej godności Jana Śniadeckiego. Wie Kraków, a w szczególności koledzy moi w senacie, że gdy skutek narzuconego nowego statutu, żądał Nowosilcowa (powtórnie także w drodze urzędowej) abym na

miejsce Śniadeckiego, podał Józefa Załuskiego, mimo związków rodzinnych, jakie nas obu łączyły, odpisałem Nowosilcowowi, że człowiek uczciwy ma tylko jedno słowo, a zatem kandydata ode mnie przedstawionego nie odmienię. Za co, jak widać z listów Badeniego podówczas ministra sprawiedliwości, ciężkie miałem wyrzuty. Nie uważałem nawet na to, że opierając się tej kandydaturze, ściągam opinią dworu petersburskiego, uwłaczającą mojej bezstronności. Wie Kraków prócz tego, że decyzje kuratora uprawniać powinien był prezes senatu podpisem swoim. Ileżto razy odmawiałem po wprowadzeniu kuratoryi w życie, mojego podpisu? kiedy widziałem że postępowanie kuratora jest za arbitralne, czego dowiódł między innemi n. p. w usunięciu z posady Lewkowicza, profesora chirurgii, przeciwko któremu nie znalazł przekonywających dowodów, zarzuconej mu winy. Zresztą w postępowaniu kuratora jeneralnego, niema nadużyć, jeżeli dużo przeciwnikom nie podobало się jego działanie, to przecież uwzględnić powinni, że musiał się kierować stosownie do instrukcyi i z góry odbieranych poleceń. Starał się Załuski, ile możność pozwalała o dobro instytucyi mu powierzonej, wzbogacił uniwersytet najuczciwszymi profesorami, których mamy dotąd, a z których liczby dosyć przytoczyć: Birkowskiego, Wiśniewskiego, Zejsznera. Na tem kończę spór akademii z senatem, który z małej iskierki doszedł do takich rozmiarów, z prostej kradzieży niegodnego studenta, dzięki nieprzyjawnym okolicznościom, wysnuły się wypadki tak obfite w smutne następstwa dla naszej instytucyi. Nad kwestyą tą rozszerzyłem się może zanadto obszernie, musiałem to jednak uczynić nietylko dla ważności samej rzeczy, lecz także odeprzeć zarzuty niechętnych, oskarżenia i oszczerstwa jakie na mnie rzucano, było moim obowiązkiem, aże-

by przyszedli następcy nasi wiedzieli, gdzie szukać źródła, ażeby źródło czyste od mętneho odróżnić mogli.

Chcąc już od razu wyczerpnąć wszelkie szczegóły tej sprawy, nadmienić jeszcze muszę, że w r. 1823 i 1824 starałem się skłonić senatora kasztelana Oebszelwita, człowieka prawego, pobożności wielkiej, który po Śniadeckim zdawał mi się najstosowniejszym do objęcia posady rektora. Liczne listy Oebszelwita są dowodem korespondencji i usiłowań moich w tej mierze; i może starania moje, namowy, że jako urodzony krakowianin i obywatel tutejszy ma obowiązek niejako opiekowania się Akademią krakowską, byłyby odniosły skutek pomyślny, zwłaszcza, że Oebszelwit nie lubił Warszawy, czuł się tam trochę osamotnionym i zanadto przeciążonym pracą. Śmierć matki jego, do której był bardzo przywiązany, zamianowanie go jeneralnym kuratorem instytutów naukowych w Królestwie w lipcu 1823 r., rozbiło moje usiłowania. Z licznych listów Oebszelwita, zamieszczam tutaj jeden dlatego, że jest on najlepszym dowodem moich w tym względzie zabiegów. List ten pisany już, kiedy został mianowanym w Królestwie a mnie wieść doszła, że wolałby podobną posadę w Krakowie.

Warszawa 9 Listopada 1824 r.

«Jaśnie wielmożny panie dobr.! Na odebrany z *onegdajszej poczty list, dlatego tak prędko mam honor odpowiedzieć: aby bajeczka w nim umieszczona o przemianie kuratorów Królestwa polskiego i miastą wolnego Krakowa, dłużej po świecie nie chodziła. Albowiem, chociażby mi miło było zawsze urzędować w Krakowie, jako miejscu, w którym się urodziłem, wychowałem, tyle mam łaskawych na siebie i tam prawie całe życie przepędziłem; wszelako gdy mię już Bóg powołał do służenia w Królestwie pol-

skiem, zaszczyt służenia publiczności miasta wolnego Krakowa i jego okręgu, niechaj pozostanie udziałem kogo innego.»

«Jeszcze gdyby Bóg był zachował przy życiu moje najukochańszą i nieodżałowaną matkę, byłbym zapewne z chęcią przyjął, raczej mierną jakąkolwiek posadę w Krakowie, niżeli tu najznacniejszą. Lecz, gdy przez zerwanie tego ogniwa, łączącego mię najściślej z Krakowem, Bóg (niejako wskazując mi moje przeznaczenie) cudownym sposobem sprowadził mię do Warszawy, osadziwszy mię na śliskim brzegu zawodu mojego, broni mię od upadku wszelkiego, użycza mi miernej pomyślności i pokazuje mi palcem, osiągnięcie za Jego pomocą jeszcze większej w przyszłości; postąpiłbym przeciwko wszelkiej uległości natchnieniom nieba; przeciwko wszelkiej przyzwoitości, nawet zdrowemu rozsądkowi, żebym w tej chwili o takowej zamianie pomyślał. Póki mię więc Bóg tu utrzymuje przy dobrej sławie i zdrowiu, póki praca moja teraz nie jest zbyt ciężką, póki rozliczne te związki z rozmaitymi ludźmi codziennie prawie pomnażane, są dosyć przyjemne; póki pierwsze osoby w kraju poczynając od samego monarchy, dają mi dowody swego zadowolenienia w poczciwej mej usłudze dla publiczności, póty kurator jeneralny instytutów naukowych nie zechce zejść ze stanowiska. Prócz czego jeszcze zgrzybiałość wieku teścia mego, zatrzymywać mię zmusza w Warszawie do pewnego czasu (gdybym nawet i stałego urzędowania nie miał). Zresztą chociażby wszystkie te przywiedzione powody albo w zupełności albo w części, nie przyniosły tego rezultatu, którego się spodziewam; wszelako ostatni wskazuje mi niezbędną potrzebę pozostania w Warszawie, dopóty przynajmniej, dopóki Bóg nie

rozwinie na jakąś stronę przedmiotu, od którego zawiśnięć mają losy: mój własny, żony mojej i dziecka mego.

Jwny ksiądz biskup już zapewne stanął w Krakowie, od którego spodziewam się listów pojutrze, zaspokajającego mnie względem szczęśliwie odbytej podróży. Tymczasem zaś, racz mu jwny pan dobrodziej z łaski swojej najpowniejsze ode mnie złożyć uszanowanie i proszę go by mi niezwłocznie o swoim doniósł zdrowiu.»

«Wiadomość o sejmikach krakowskich, której mi jwny pan dobr. udzieliłeś, mogłaby rozwinięta w zupełności, posłużyć któremu artyście dramatycznemu do napisania wybornej komedyi.»

«Ta jednak łatwo wyrodzić się może w tragedję, jeżeli w ostatnim akcie aktorowie nie odzyskają rozumu a przynajmniej ci, którym pierwszą rolę na tej scenie odgrywać przypada.

«Nadto jednak jestem pewny, że rozsądni i poczciwi wpływem swoim na obrady tamecznego sejmu nie dozwolą aby się wypełniły widoki łotrów lub głupców; chybaby Bóg używając ich za instrument gniewu swego na Polaków, chciał dopuścić zupełnej zagłady ostatniego dla nich zakątka swobody. Jakoż w rzeczy samej śmiało (ile mi może być wiadomem) twierdzić mogę, że skorobys jwny pan dobr. od naczelnictwa rządu tej krainy intrygą odsuniony został, następca jego, zapewne przed końcem urzędowania swego rzeczpospolitą grzebać będzie. A w takim razie znowu jwny pan dobr. okwitły cnotą, patriotyzmem i obszernem światłem, zająłbyś niezawodnie miejsce wśród umiającego cenić twe zasługi narodu, któren dostojniejszym będąc od dzisiejszego, nadsunęłoby zręczność dobrze myślącym Polakom: aby ci wieniec nieśmiertnej sławy z serc swych upletli i nim szanowne twe skronie (na pogrom plu-

gawych, samolubców a na przykład dla potomności) przyozdobili.»

«Piwa angielskiego tak prędko nie będzie gotowego, ale porteru beczkę zakupiłem. A ponieważ spodziewam się przybycia oficjalisty mego z Błogocic, więc na tej samej furze którą przyjedzie, przeszlę jwnemu panu dobr. przez co się oszczędzi kosztów a mnie przybędzie tą małą bagatelą merytów do szanownej łaski jwnego pana dobr.

«Przez tego oficjalistę mego, będę się starał donieść jwnemu panu dobr. w stylu otwartzym o niektórych rzeczach tyjących się tutejszych warunków, jakich dokładniejszy rozbiór odłożyłem był do tej okazji. Zawsze jednak jwnego pana dobr. proszę, ażebyś przy sobie zachował niektóre ważniejsze myśli moje listami memi do niego objęte, prócz jwgo księdza biskupa, Jacka Mieroszowskiego i Gorzkowskiego, którym szczerze ufam. Kończąc list ten w dniu dzisiejszym t. j. 10 t. m. i oddając go na pocztę smutną jwnemu panu dobr. donoszę wiadomość, że minister Badeni prawie śmiertelnie chory. Osłabienie zupełne sił i gorączka wzmagają się codziennie. Doktorowie bardzo wątpią o nim. Posłano sztafetę jeszcze onegdaj do syna, a córka Popielowa co moment spodziewana. Na jaką stronę Bóg rozstrzygnie tę tak bardzo nas wszystkich krakowianów interesującą okoliczność sobotniejszą pocztą niezawodnie doniosę. Tymczasem polecam się i t. d.

Oebszelwitz.

Z listem tym kończę już trochę przydługą trwającą materją sporu akademii z senatem sądząc, że dosyć dokładnie starałem się ją wyjaśnić. Załuski objął kuryatę w r. 1826 i jak powiedziałem miał może i najlepsze

chęci dla naszej instytucji, jak z jednej strony jednakowoż krępowała jego działalność zależność ze strony władz rządowych rosyjskich, pomimo bowiem, że był kuratorem uniwersytetu nie przestał być wysokim oficerem sztabu w armii rosyjskiej, tak z drugiej brakowało mu w nowym zawodzie koniecznej znajomości fachowej, tego doświadczenia, cierpliwości i poważnego postępowania, które się wiązało z wysokim dostojenstwem kuratora pierwszej instytucji naukowej w Polsce, brakło mu zresztą owej rutyny, która tylko na podstawie długiego doświadczenia i zamiłowania w swoim zawodzie wytworzyć się może. To też całe jego postępowanie na nowym urzędzie ma cechę szorstkości, która dziwnie odbija przy dobrem wychowaniu, owę konstantynowską, gorączkową bezwzględność i arbitralność, wszędzie przebijają się w kuratorze, zdobny szlifami oficer, rozkazy jego i usuwania podejrzanych profesorów z katedr przypominają bezwzględność wojskowego sądu. Powiedziano o nim podobno że «był oficerem wobec akademii a profesorem w obozie». Co do drugiego porównania nie przesądzam, bom go w obozie nie widział, pierwszy jednakowoż argument ma wielką prawdę za sobą, tę prawdę zdrowej opinii, co sądzi zawsze sprawiedliwie. Instynkt mój, który się sprzeciwiał nominacji Załuskiego, chociaż, a po części dlatego, że był mi krewnym, zdziwił mnie samego trafnością przeczuć, jakie co do niego miałem. Przyjechał on z Warszawy już z góry źle dla naszej Rzeczypospolitej uprzedzony, przejęty statutem akademii à la Novossiltzoff, a początek jego działania zniechęcił *a priori* źle dla niego usposobioną publiczność i młodzież. Z początku stawiały nawet pewne trudności jego przyjęciu dwory: austriacki i pruski przejrzawszy trafnie zasady kuratorji Załuskiego, opierając się i słusznie na tej podstawie, że chcą mieć

statut rozwinięty w miejscu z współudziałem wszystkich trzech dworów i władz Rzeczypospolitej. Później opór ten ustał wskutek korespondencyj dyplomatycznych, a statut zrehabilitowany *tambour battant* w Warszawie został zatwierdzonym. To też Załuski ufny w poparcie powag warszawskich rozpoczął swoje działanie z dziwnym rodzajem beztaktu, nieprzystającego wcale godności jaką piastował. Nagłony przez w. księcia, iście porosyjsku zaczął nas traktować, wypędzał profesorów samowolnie, mieszał się do rozpraw senatu w sprawach nienależących do jego atrybucji, nie dziw więc, że podobne postępowanie, nie mogło mu zjednać przyjaciół w Krakowie. Już samo to, że był przysyłanym z ramienia Rosyi, podówczas t. j. w r. 1826 po śmierci Aleksandra I. występującej w Warszawie wobec politycznych stowarzyszeń z coraz większą surowością, już samo to przytem, że opinia publiczna mieniła go być kreaturą zniechęconego w. księcia, dawało dosyć pola do niechęci i odjęcia mu wszelkiej popularności. Stan rzeczy podówczas wymagał z jego strony największego taktu, pewnej, że tak powiem, misternej dyplomacji w działaniu, oględności ze wszech stron, by działać korzystnie wobec wzburzonej opinii. Nie lada kto w takim położeniu byłby sobie dał rady, nie lada kto byłby owładnął ruchem, tą ciągłą falą burzliwą patryotycznej młodzieży w Krakowie, w którym jako prawdziwem sercu Polski, pokrewnem z Warszawą i Wilnem, odbijało się owo rozdrażnienie społeczeństwa polskiego wywołane straszniemi represjami w. księcia i Nowosilcowa w stolicach korony i Litwy. Bo trzeba było koniecznie uwzględnić, że Kraków chociaż jako Rzeczpospolita tworzył zupełnie odrębne polityczne ciało, to w gruncie rzeczy nie mógł się jednak oddzielać od swoich siostrzyc z przeszłości, nie

mógł się wyprzeć związków tyłowiekowej solidarności z Warszawą i Wilnem, nie odczuwać klęsk, jakie w pokrewnych stolicach na biedną młodzież spadały. Kraków był odbiciem wszystkiego, co się działo na szerokim obszarze dawnej Polski. Cieszył się radośnie nadziejami Warszawy i Królestwa zarówno, jak płakał później serdecznie nad ciężkim prześladowaniem i ciężkimi ciosami, które terroryzm panujący ciągle na nas zsyłał. Kraków cieszył się wprawdzie panującym w granicach Rzeczypospolitej spokojem i dobrobytem, żył powierzchownie maluczkimi sprawami, żywiły go potoczne zdarzenia codziennego życia, całe jednak serce, całą siłę patryotycznego uczucia, całą siłę wyobraźni koncentrował w Warszawie, śledził wypadki stolicy i brał udział we wszystkich radościach, we wszystkich łzach gorzkich i bólach dotkliwych swej młodszej siostrzycy; tu żył powierzchownie tylko, w Warszawie zśrodkowało się tętno nadziei i politycznych zdarzeń.

Żeby zrozumieć ducha ówczesnego społeczeństwa krakowskiego w ogóle, a młodzieży naszej w szczególności, trzeba było je śledzić nie na samym gruncie, nie na starym i nierównym bruku Krakowa, ale trza było się przenieść do smutnej Warszawy. Rok 1826, w którym zmarł cesarz Aleksander I, to rok złowrogi i smutny, to prolog owych prześladowań, arbitralnych wyroków, prolog wy-skoków barbarzyńskich dzikiej fantazyi takiego dziwaka, jakim był Konstanty. Trzeba pamiętać czem był rok 1826 i lata następne w Warszawie, Wilnie i innych prowincjonalnych miastach. Współcześni przypomną sobie jeszcze te lata grozy i smutku, te lata katowań i klęsk, lata krwawe jęków i łez, jakie przepełniały wszystkich, bo prawie każdą rodzinę w Królestwie. Bólem i łzami żyła podówczas Warszawa; życie towarzyskie obumarło zupełnie, klasztory

więzienia zapełnione ofiarami dzikiego barbarzyństwa, trwoga i niepokój na przyszłość do największych granic, obawa dzikości i złego humoru absolutnego Konstantego rozdrażniały do najwyższego stopnia społeczeństwo warszawskie. Rozdrażnienie to dosięgło kulminacyjnego punktu w sprawie obwinionych o zbrodnię stanu, sądzonych a później uwolnionych od winy przez znany sąd sejmowy, pod laską wojewody Bielińskiego. Warszawa podówczas przedstawiała prawdziwy obraz smutku; więzienia, sądy, mordy tajemnicze, szpiegowstwo Makrota, intrygi Hauków, Zassów, Gorzkowskich denuncyacye, wszystko razem doprowadziło do tego stanu rzeczy, że domy prywatne pozamykano, ustały zabawy i bale w tak je lubiącej Warszawie, żałoba okrywała wszystkich, czarny strój przywdziały kobiety i mężczyźni a kto mógł uciekał na wieś w obawie dostania się do więzień, z obawy denuncyacji, lub zawikłania w jakąś tajemniczą sprawę. Otóż wszystko to, cały ten ruch polityczny, srogość postępowania satrapy, wszystkie łyzy i bole, jęki i rozpacz uciśnionej braci, odbijały się z ścisłością na naszym Krakowie. Wracając więc do kuratorji Załuskiego nie trudno zrozumieć, że to co powiedziałem o potrzebie taktu i oględności w postępowaniu, było potrzebą konieczną.

Załuski potrzebował przedewszystkiem, wielkiej dozy wyrozumiałości, cierpliwości, taktu, a nawet łagodności, żeby sobie zdobyć sympatyą uprzedzonej opinii, żeby dalej działać z korzyścią dla powierzonych sobie obowiązków. Tych zalet koniecznych, niezbędnych przy podobnym składzie rzeczy nie miał nowo kreowany kurator, — przeciwnie, szorstkość, arbitralność, chęć zaprowadzenia subordynacji w szeregach nadto do niepodległości przyzwyczajonych profesorów, musiały odnieść skutek zupełnie zadaniu temu

przeciwny. A zadanie było świetne i nad wyraz piękne i jeżeli dla kogo, to dla Załuskiego. Niema bowiem wątpliwości, że z rodów naszych historycznych co zasłużyły się koło dzwignięcia oświaty i nauk w narodzie — ród Załuskich, pierwsze obok Zamojskich, Czartoryskich, Czackich zajmował miejsce.

Potomek tego rodu, dzielny oficer gwardyi Napoleona, mógł mieć i miał pewnie chęci najlepsze, — to jednak pewna, że świetnemu swemu zadaniu, zadaniu dzwignięcia z ruiny najpierwszej w kraju instytucyi naukowej, nie odpowiedział zupełnie. Chęci miał dobre bezsprzecznie; w dalszym ciągu opowiadania mojego, przyjdzie mi jeszcze powrócić do działań jego w tej mierze, znajdziecie dowody tych chęci w obszernej jego ze mną korespondencji. Nie żałował on czasu ani usiłowań. Powołany przez cesarza Mikołaja do obozu podczas wojny tureckiej, nie zaniedbuje Załuski sprawy akademii.

Z obozu, wśród huku armat i szczęku oręża, z popasu w lichej karczmie, gdy leciał kurjerem wysłany, z Tatar-Bazardziku, czy z Szumli, z Radziwiłłowa, czy Odessy, ze stacyi pocztowej na przepręganiu koni, korzysta z chwilowego odpoczynku, wysyła listy to do Mohrenheima, to do mnie, w których przebija pewna pieczołowitość i staranie się o dobro instytutu. A jednak wszystkie te dodatnie usiłowania, wszystkie te chęci, nie odnoszą dobrego rezultatu, owszem wprost przeciwnie dochodzą do ujemnych skutków. I dlaczego? spytacie; dlaczego? zbadawszy rzecz bliżej wyjaśnić nie trudno. Pozycja jego pośród wzburzonych żywiołów podówczas, nie odpowiadała zupełnie jego za energicznej, szorstkiej, burzliwej i że tak powiem szlachecko-polskiej naturze. Prócz tego długoletnia służba wojskowa, przyzwyczajenie do karności i posłuchu dla wyższej

władzy, jak z jednej strony żądały od podwładnych kurytoryi profesorów bezwzględne posłuszeństwa, tak z drugiej strony wycisnęły na dzielnym żołnierzu pewne serwilizmu piętno. Serwilizm ten był powodem, że Załuski jakkolwiek na swoim stanowisku mógł dojść do względnej niezależności, kierował się jednakowoż rozkazami idącymi zgóry, których sprężyną, był już mu wrogi Nowosilców.

Duch tych rozkazów wiadomy, a nieszczęście, że Załuski pojmował je po żołniersku, trzymając się nie tylko litery rozkazu ale przejmując się zgangrenowanym ich duchem. Oto przyczyny, które mu przeszkodziły do pomyślnych rezultatów w tak pięknym i donośnym zadaniu, — powody, które przy panującej przeciwnej mu opinii dolewały oliwy do ognia i przyczyniły się do zupełnej depopularyzacyi Załuskiego między publicznością i młodzieżą krakowską. Na tem kończę drażliwą tę sprawę, powiedziałem zdanie me jasno i z otwartością, które się może przyczynią kiedyś do ocenienia niejednej po dziś dzień nie rozwiązanej zagadki w postępowaniu Załuskiego, który przy pięknej patryotycznej przeszłości, przy tak popularnem w ojczyźnie nazwisku, przy zewnętrznej ogładzie i układzie salonowym, przy wielu innych zaletach, nie odniósł wdzięczności w narodzie, przeciwnie utrwalił tylko panującą niechęć ku sobie. Przykro mi i bardzo przykro, że nie mogę oddać mu tutaj uznania jakichkolwiek zasług, bo prócz tego, że jest moim krewnym, cenię go jako człowieka światłego, przeszłości pięknej, człowieka, który na innem polu, w innym zawodzie przyniósłby może pewne dla Polski korzyści. Działanie jego oceniłem z całą bezstronnością, uwzględniając dobre jego chęci, przyznać jednak muszę, że Załuski, nie jednej gorzkiej chwili był powodem, jakie mnie dotknęły w czasach mego urzędowania. Sprawa akademii tyle zajęła i czasu

i miejsca w moim pamiętniku, że spisałem ją tu ze szkoda może innych równie ważnych wypadków, jakie zaszły współcześnie tej sprawie. Jednym z takich wypadków, który do najważniejszych zaliczam w czasach mego długoletniego naczelnictwa, jest założenie i usypanie mogiły wiekopomnej pamięci Tadeusza Kościuszki. Nie dziwcie się starcowi, że sprawie tej dłuższy czas trochę poświęci. Młodość moja tak ściśle złączona z insurekcją 1794 roku, względy jakimi mię zaszczytał Kościuszko, osobistość tego bohatera ostatnich lat krwawych naszej niepodległości, osobistość która dziś żywa w pamięci z czasem przejść musi w legendę, są mi dostateczną ekskuzą w tym względzie.

W wspomnieniach moich chciałbym zachować pewną systematyczność i pewną chronologią społecznych zdarzeń. Przychodzą jednak niektóre sprawy, które trwały lat kilka nieprzerwanie, tak np. jak spór akademii z senatem trwał z swemi następstwami przez przeciąg lat sześciu, — sypanie mogiły Kościuszcze zajęło także lat kilka, dla całości jednak obrazu podobnych wydarzeń, dla zachowania ciągłości w treści opowiadania, zmuszony jestem nieraz odstąpić od chronologicznego porządku i przedstawienia dotyczącej rzeczy od początku aż do zakończenia.

Napomknąłem już wyżej o sprowadzeniu zwłok pana Tadeusza do naszego miasta, wspomniałem także o aprobacyi mojego przez senat wniosku zamiast projektowanego przez innych stawiania pomnika, usypania mogiły Kościuszcze na wzór kopca Krakusa i Wandy. Wniosek usypania mogiły naprawdę był bardzo szczęśliwym, nie był jednakowoż nowym, bo prócz podobnych dowodów pamięci, które się u nas znachodzą, znajdujemy je i u Greków. Pausanias w dziele p. t. *Descriptio veteris Graeciae*. ks. II, wspomina o mogiłach podobnych, z szczytem pełnym.

W Arkadyi według Homera jest pomnik taki usypany dla Egiptu; na Cheronei usypano takież dowód pamięci dla poległych tamże Tebańczyków w bitwie z Filipem; mogiła ta zakończona olbrzymim Lwem, jako symbolem wspaniałomyślnej ofiary życia dla dobra ojczyzny.

Po uchwaleniu więc uwiecznienia pamięci naczelnika usypaniem kopca zajęto się przeprowadzeniem tej myśli z gorliwością, godną jej ważności i cnoty przeczystej Kościuszki. Jak osobistość naczelnika narodu należała do ogółu, tak też i uwiecznienie jego zasług obchodziło ogół całego społeczeństwa polskiego. Wysadzono więc komitet w celu specjalnego zajęcia się przeprowadzeniem uchwalonego wniosku, rozesłano odezwy od senatu po całym obszarze dawnej Polski, wzywając do ogólnej składki.

Do komitetu zarządzającego budową mogiły weszli, o ile sobie przypominam, jako prezes: Franciszek Paszkowski; wiceprezes Krzysztof Dobiński, dwóch sekretarzy, Konstanty Majeranowski i Franciszek Gawroński; kasyera obowiązki pełnił Wasserrab. Prócz tego powołani zostali jako znawcy: Jakób Czerwiński, profesorowie Szopowicz i Sapalski, budowniczy Humbert; zaś do nadzoru budowy: Józef hr. Wodzicki, Krzysztof Dobiński, Floryan Straszewski, Teodor hr. Sołtyk, ks. Dzianotty, hr. Pociąg, Gołuchowski, Jan Librowski, Józef Januszewicz, Kwiatkowski, Szymon Benda, Majeranowski, Karol Soczyński i Filipowski. Że zaś u nas w pocziwym Krakowie nie może się obejść żadna czynność większej wagi, żadna instytucja bez członków t. z. honorowych, takim więc zaszczycono tytułem niektórych obywateli, których nazwiska przytaczam:

Antoni Morbitzer, Joachim Stattler, Michał Stachowicz, Trentler, Matakiewicz Antoni, Jakób Mąkowski, Ignacy Mieroszowski, Maciej Stumer, dwóch Radwańskich senator

i budowniczy okręgu. Pierwszym warunkiem do zaczęcia sypania mogły, było rzecz naturalna, zgromadzenie odpowiednich funduszów; poza granicami rzeczypospolitej krakowskiej zajęli się składkami znakomitsi mężowie w narodzie, jak: zacny generał Mokronowski, generał Dąbrowski, Ossoliński Wiktor, Wojda prezydent miasta Warszawy, książę Jabłonowski, Łubieński Henryk, pułkownik Zielonka, Mayer, Kiliński, Zaboklicki i wielu innych.

Z licznej korespondencji jaką musiałem prowadzić w tej mierze, znajduję między innemi dwa listy generała Mokronowskiego, które załączam na pamiątkę po mężu tak zacnym, tak bardzo zasłużonym w narodzie w czasach ostatnich lat bytu naszego politycznego. Listy te brzmią dosłownie:

«Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!»

«Gdy po zgonie ś. p. generała Kościuszki, wszyscy łącznie ubiegając się o uczczenie pamiątki tego szanownego męża, wszelkich do tego używali sposobów, pisałem w tej mierze do Jaśnie Wielmożnego hrabi Pocięja w Wilnie, znakomite zaufanie współobywateli posiadającego. Odpis jego i zebranych wówczas na wybory marszałków powiatowych, zawierał życzenie sprowadzenia ciała Kościuszki do ich stolicy, ofiarując składkę na to zrobić i przyzwoity pomnik postawić; — w przeciwnym wypadku odesłać je, gdzie będzie wypadało. Czekali w tem na odpowiedź moję, którą dziś dopiero (bardzo późno list odebrawszy) posłałem im a donosząc o przychyleniu się Najjaśniejszego pana do życzeń i prośb naszych i przedstawień senatu krakowskiego, w zezwoleniu na sprowadzenie tych zwłok szanownych do przybytku najświetniejszych historycznych polskich pamiątek, wezwałem aby co do składki na pomnik tamże wy-

stawić się mający z JW. panem się znieśli, któremu i fundusze odesłać nie omieszkamy, abyś z dodatkiem tego, co rząd krakowski lub jego obywatele w składce prywatnej przeznaczą, godny bohatera grobowiec, a jeśli fundusze wystarczą, pomnik publiczny wystawił. Komuż właściwiej może być to patryotyczne zatrudnienie powierzonym, jak dostojnemu mężowi, powszechnie zaufanie posiadającemu. Racz więc JW. pan dobrodzieju, jeśli mu się to zdawać będzie, wnieść w tym interesie w bezpośrednią korespondencją z JWnem hrabią Pocięjem w Wilnie mieszkającym i przyjmując wyraz najwyższego upoważnienia i szacunku

JWnego pana dobrodzieja

najniższy sługa

S. Mokronowski.

Warszawa d. 22 kwietnia 1818 r.

W drugim liście zawiadamiając o nadesłanych z Litwy 7000 złp. pisze generał:

«Jaśnie Wielmożny Panie!»

«W dalszym ciągu korespondencji z nim w przedmiocie składki na grobowiec Kościuszki rozpoczętej, mam zaszczyt mu donieść, iż Jaśnie Wielmożny Adam Sołtan, bywszy pułkownik, przysłał przez pomyłkę na moje ręce sumę złotych 7000, którą ja do dalszych rozkazów JW. MC. pana trzymać będę.

Jestem z wysokiem upoważnieniem i t. d.

S. Mokronowski.

Warszawa d. 1 maja 1818.

Na całym obszarze naszej rozdartej ojczyzny posypały się składki jakby z rogu obfitości, a Bóg widzi jedynie jak kraj nasz był wycieńczony podówczas, a po silnych

kłeskach i ciosach, po ciągłych przechodach wojsk i liwerrunkach zaledwie zaczął powoli przychodzić do siebie. Składki te, sypiące się ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, od starców, kalek, niewiast i dzieci, niepożyty to dowód ofiarności naszego kraju, jego wdzięczności dla prawdziwej zasługi i cnoty, dowód to zarówno popularności i uwielbienia, jakim był przejęty ogół społeczeństwa dla swego ulubieńca Kościuszki. Przeglądając spis ofiarodawców spotkacie się jednakowoż nie tylko z polskimi nazwiskami, nie tylko z dziećmi narodu, dla którego naczelnik niósł życie w ofierze, dowiedziecie się, że Kościuszkę i od obcych zasługiwał na hołd prawdziwy i uwielbienie swej cnoty. W spisie tym znajdziecie i Niemców, Anglików, Francuzów, Szwajcarów, ba, nawet oficerów załogi austriackiej, wszyscy śpieszyli, by przyczynić się do wielkiego dzieła uwiecznienia imienia Kościuszki. Jak zwykle przodowała i tutaj hojnością arystokracja polska i szlachta, jako część narodu najzamożniejsza. Obok znacznych sum Artura Potockiego, Sapiehów, Lubomirskich, Czartoryskich, Wodzickich, Wielopolskich, i wielu innych w kraju znacznych rodzin, spotkacie się jednakowoż i ze skromnym groszem wdowim, ze złotówką niejednego chłopka płynącego z poczciwego serca albo zebraną przez gminę kwotę choć drobną, świadczącą jednakowoż, że w ludzie naszym tkwi prawdziwe poczucie sprawiedliwej wdzięczności dla zasług i cnoty.

Fundusze zaczęte zbierać się składkami od 1 maja 1818 roku rosły w sposób zadziwiający, dzięki ofiarności wszystkich warstw i wszystkich wyznań, bo nawet Żydzi, ta najegoistyczniejsza i zawsze obojętna na przejścia narodowe kasta, ustępowali ogólnemu zapałowi i nieśli dary w ofierze. To też w dwa lata niespełna można było nie-

tylko być pewnym pomysłu rozwiązania zamierzonego zadania, ale można było z odpowiednimi funduszami wziąć się gorliwie do dzieła. Dzień śmierci Kościuszki 15 października został przeznaczony do uroczystości narodowej, która była założeniem mogiły Kościuszki. Że jednak na 15-go przypadało święto, odłożono obchód na jutro i data właściwa założenia mogiły jest 16-go października 1820 r. Kilka dni przedtem poczęło nasze miasto przybierać zupełnie inną postać.

Spokojny i cichy zazwyczaj Kraków począł falować gorączkowem i ruchliwem życiem. Karety, powozy, bryczki i dryndule, wózki i wozy rozbijały się po ulicach, zwożąc ze wszystkich stron patryotycznych obywateli z Królestwa, z Galicyi, ze stron nawet bardzo odległych, którzy dążyli z zapałem, by oddać należny hołd pamięci bohatera w sukmanie. Fizyognomia miasta zmieniła się zupełnie, na ulicach nie spotkałeś znanych do znudzenia i tuzinkowych mieszkańców Krakowa, roily się one zdrowemi i typowemi postaciami kontuszowców, szlachty wiejskiej, dawnych weteranów, towarzyszy broni naczelnika, albo legionistów Dąbrowskiego z dalekich stron przybyłych. Ruch obcych z okolic Krakowa wzrastał się z dniem każdym. Coraz więcej przybywało uczestników solennej uroczystości, mundury różnych broni i barw rozmaitych, mieszały się z strojami pici pięknej, która wszędzie przoduje gdzie widzi cel wzniosły i szlachetne przedsięwzięcie, liczny zastęp księży i zakonników, którzy się zawsze takim odznaczają zapałem, przydawał gromadzącym się gościom pewnej powagi i głębszego nastroju umysłów. Dzień 16 października, dzień pamiętny nazawsze w dziejach starożytnego grodu naszego zeszedł pogodnie, słońce jesienne rzucało snopy światła, dodając blasku mającemu nastąpić aktowi. Od

wczesnego ranka, tłumy publiczności poruszały się w kierunku ku górze św. Bronisławy za Zwierzyńcem nieprzebraną falą a sama góra pokryła się niezadługo morzem głów jaśniejących rozrzewnieniem i patryotycznym zapałem.

Widziałeś tu możnych potomków wojewodów i senatorów obok skromnej sukmany wieśniaczki, karmazynów rozmawiających z grupami mieszczan przybyłych, świetne stroje dam w «gilotynkach» przy skromnym a malowniczym ubraniu wieśniaczek z Łobzowa, Czarnej Wsi lub Krowodrzy. Tymczasem kiedy na miejscu uroczystości tak się gromadzi publiczność, na drugim końcu miasta przy bramie Floryańskiej, druga część uczestników tego święta narodowego czem innem była zajęta. Trzeba wiedzieć, że obywatele krakowscy a przede wszystkim wojskowi postanowili, ażeby uroczystość uświetnić, sprowadzić ziemię zpod Racławic, która przed 16 laty (4 kwietnia 1794) przesiąkła krwią najszlachetniejszą obrońców ojczyzny pod wodzą pana Kościuszki w sukmance, ziemią, zmieszaną z szczątkami bohaterów, co zdobywali dwanaście armat Tormasowa i Denisowa. W tym względzie objaśnił nas co do miejsca, gdzie się odbywała bitwa, świadek jej naoczny i współuczestnik sławy w tej bitwie i adjutant generała Kościuszki Jakób Czerniński, podówczas już wysłużony oficer inżynierii Rzeczypospolitej. W celu przywiezienia tych prawdziwych relikwii narodowych, wyjechali do Racławic Szymon Benda, były porucznik gwardyi miasta Krakowa i Kasper Piątkowski, podporucznik milicyi wolnego miasta z wskazówkami danymi przez wspomnianego Czernińskiego, gdzie odbywała się bitwa a w szczególności, gdzie przy ataku poległ i pochowany został Czarnecki, kapitan pułku piezszego trzeciego i porucznik tego samego pułku Gostkowski.

Jak mi opowiadano, na miejscu tym stał jak na nie-

szczęście jakiś piec garncarski, trudno więc było ziemię naruszać nie nadwerężywszy pieca, a piec, by zburzyć, trzeba było pozwolenia właściciela. Wysłani kiedy przyjechali z karawanem i urną przeznaczoną pod ziemię do Racławic, zawezwali zwierzchność gminy tak świecką jak duchowną, by wobec niej nabrać i uzyskać stwierdzenie autentyczności tej ziemi. Imię Kościuszki tak jest popularnem w narodzie, tak uwielbieniem dla niego nawet najniższe warstwy przejęte, że taki prosty, ubogi garncarz, gdy się dowiedział o co się rozchodzi, własną swą ręką rozburzył piec, który był biedakowi jedynym środkiem do życia. Po dokonaniem usunięcia zawady, zgromadzony lud okoliczny wziął się gorąco do dobycia szczątków poległych w Racławickiej bitwie, jakoż zabrano ziemię z rozmaitych punktów pola, na której się toczył ten bój wiekopomny, z miejsca, gdzie odebrano Moskalom baterie, gdzie odbył się atak sławny kosynierów krakowskich, gdzie bohaterowie z ludu Głowacki i Świstacki dali poznać wrogom, co znać czy prosta kosa, gdy nią kieruje odwaga, zapał i miłość ojczyzny. Zebrano tedy ziemię przesiąkłą ofiarną krwią z szczątkami poległych obrońców niepodległości narodu, a po spisaniu wywodu słownego tożsamości, stwierdzonego przez urząd gminny, zsypano je do przywiezionej tym końcem urny i umieszczono na wozie żałobnym w celu przewiezienia do Krakowa. Otoczony tłumami ludu wiejskiego karawan zdobny w dębowe wieńce, w kosy i piki przybrany, pośród entuzjastycznych okrzyków wieziono do Krakowa.

Przez Kleparz szedł kondukt ku bramie Floryańskiej w następnym porządku; na czele kapitan Czerniński w mundurze jaki miał w czasie racławickiej bitwy tj. w sukmance białej o amarantowych wypustkach z oznaką oficerską adjutanta Kościuszki, dalej oficerowie gwardyi krakowskiej

otaczający karawan, delegowani i tłumy ludu jakie towarzyszyły konduktowi od samych Raclawic rosnąc w liczbę w miarę jak zbliżał się do Krakowa wieśniakami z wsi, przez które przechodził uroczysty pochód. W bramie Floryańskiej przez którą wychodził przed laty szesnastu z szczupłą siłą naczelnik Kościuszko na ową Raclawicką bitwę, w tej bramie historycznej od wieków biorącej udział w każdym ważniejszym wypadku, witało miasto szczątki walecznych obrońców, witało tych, co wszystko poświęcili ojczyźnie. Duchowieństwo, cechy, chorągwie witające trzykrotnym pokłonem uroczysty pochód, towarzyszyły teraz tej ziemi i tym szczątkom, które miały być pierwszą garścią, na której się wznosi mogiła Kościuszki. Główna warta uczciła pochód honorami wojskowemi a kapitan Czerniński dzielną przemową do milicyi krakowskiej, odświeżył wspomnienia rycerzy Raclawic. Ulicą Wiślną zbliżano się przez Zwierzyniec ku zgromadzonym na górze Bronisławy korporacyom, reprezentantom i tłumom nieprzeliczonym rozrzuconej publiczności. Przy wejściu na górę powitano kondukt salwami z moździerzy, milicya ustawiła się w dwa szeregi, pośród których zbliżał się Czerniński z konduktem, który poprzedzała muzyka milicyi krakowskiej. Przed cmentarzem uczczono szczątki poległych honorami wojskowemi a po odbytem solennem nabożeństwie, otwarł prezes senatu uroczystość mową, której załączać nie mogę, gdyż mówiłem jakkolwiek przygotowany, jednak nie zostawiłem jej na piśmie; — stosowną ona była do tak podniosłej okoliczności. Na środku ograniczonego planem na mogiłę miejsca, wznosił się olbrzymi maszt jodłowy, sprowadzony z Szląska kosztem i staraniem Kruczkowskiego, obywatela krakowskiego. W podstawę kamienną mogiły złożyliśmy wywód słowny następującej osnowy:

«Wywód słowny założenia mogiły».

«Powodując się życzeniem powszechnem Polaków, ażeby położeniem trwałego pomnika uwiecznioną została pamiątka zasług, niegdy Tadeusza Kościuszki w Powstaniu Narodowem dnia 24 marca 1794 r. w Krakowie ogłoszonym naczelnika siły zbrojnej i walecznego swobód ojczystych obrońcy, którego szanowne zwłoki z miasta Solotura w Szwajcaryi, gdzie na dniu 15-go października 1817 r. cnotliwego życia dokonał, z woli Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra I-go, Cesarza Wszech Rosyi, Króla polskiego do ziemi ojczystej sprowadzone, najprzód w kościele św. Floryana na Kleparzu przy Krakowie na dniu 11 kwietnia 1818 r. przez księcia Antoniego Pruss Jabłonowskiego, wice-referendarza, radcy stanu królestwa polskiego do towarzyszenia tym zwłokom z Szwajcaryi do Krakowa od rządu królestwa polskiego upoważnionego rządowi rzeczypospolitej krakowskiej oddane, a potem z uroczystym obrzędem w dniu 3 lipca t. r. do kościoła katedralnego na zamku krakowskim przeniesione i w grobie królów polskich obob zwłok Jana III. króla, tudzież i księcia Józefa Ciołek Poniatowskiego w powstaniu wyżej rzeczonym towarzysza oręza Kościuszki złożone i t. d. i t. d. Działo się na dniu 16 października 1820 r., w roku piątym istnienia rzeczypospolitej krakowskiej za panowania Najjaśniejszego Aleksandra I-go Cesarza Wszech Rosyi króla polskiego, Franciszka I-go Cesarza Austrii, tudzież Fryderyka Wilhelma II-go Króla pruskiego, — w której na czele rządu, znajduje się wezwany do tej posługi przy ogłaszaniu bytu rzeczypospolitej od trzech najjaśniejszych protektorów a po upłynieniu lat trzech, potwierdzony jednomyślnie od zgromadzenia reprezentantów tego wolnego kraju Stanisław

hr. Wodzicki, senator kasztelan królestwa polskiego, prezes senatu, — dyecezyą zarządza ks. Jan Paweł Woronicz, senator królestwa polskiego, biskup krakowski. — Sądowictwu przewodniczący Józef Nikorowicz, prezes sądu apelacyjnego wolnego miasta Krakowa. — Na czele zaś edukacyi krajowej jest Walenty Litwiński, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego“.

(Podpisano) *Wojciech Olearski*,
notaryusz publiczny.

Po złożeniu takiego wywodu, przystąpiliśmy do dzieła. Z urzędu mojego jako naczelnik krakowskiej rzeczypospolitej, miałem ofiarowaną pierwszą taczkę zgrabnie sporządzoną z mahoni, a Czerwinski podał mi łopatkę żelazną końcem nabrania ziemi z Raclawickiej urny i wysypania jej jako początek założenia mogiły. Dokoła zgromadziły się damy by bliżej uczestniczyć w uroczystości, jakoż przez prostą grzeczność wskazałem jedną z nich nie uważając co prawda, komu się dostanie łopatkę. Później spostrzegłem, że była nią pani Catalani; pierwsze więc garście ziemi, na których mogiła Kościuszki się wznosi, są wywiezione rączką pięknej cudzoziemki i moją. — Później spostrzegłszy się, żałowałem trochę mojej nieuwagi, bo zaszczyt ten należał raczej którejś z zacnych matron naszych, ale stało się, omyłki trudno naprawić, notuję ją tu jednak dlatego, byście wiedzieli, kto wywiozł najpierwsze taczki raclawickich szczątek. — Następnie przystąpił do wywożenia taczek senat, duchowieństwo, znaczniejsi obywatele krakowscy i zamiescowi, damy pod przewodnictwem prezesowej towarzystwa dobroczynności, wojewodziny krakowskiej z Wodzickich Małachowskiej, wszyscy własnymi rękami przyczyniali się do założenia wielkiego dzieła uwieńczającego

zasługi nieśmiertelnego naczelnika narodu. — Później dopuszczono całą publiczność do współudziału w sypaniu. Dziś kiedy to piszę, ochłódł może już ten zapach, jaki panował między zgromadzonymi podówczas, ale wspomnienie samo tej chwili rozrzewnia mię jeszcze, kiedy się wszystko rzuciło do dzieła, współubiegając się o pierwszeństwo w pracy koło wielkiego pomnika. — Cały obszar powierzchni góry św. Bronisławy, roił się jak wzburzone morze głów i rąk, starcy, duchowni i wojskowi, kobiety, dzieci, panowie czy wieśniacy, damy sfer wyższych obok kobiet z gminu, słowem wszystkie warstwy społeczeństwa, każde wyznanie i wiek każdy, miały tu swoich przedstawicieli, współubiegających się nawzajem z zapałem w gorliwości pracy. Małe rączki delikatnych pań i drobne rączki dzieciaków chwytaly taczki ziemi, wioząc na przeznaczone miejsce; maluchne dziecięta kilka grudek bodaj w rączce dążyły ku uświęconemu placowi rzucając je na początek mogiły, co ma przetrwać wieki. Rozrzewniający prawdziwie był widok tych starców, osiwiiałych w bojach, ojców co nieśli dziecięta z bryłką ziemi w rączce, każąc je rzucać pamięci Kościuszki i szepcząc do ucha naukę: «Bądź takim»; widok tych kobiet delikatnych, co się nie bały odgniać taczkami wypieszczonych rączek, wieśniaków co pracując najskuteczniej dłonią zahartowaną od znoju chowali do trzosa bodaj bryłkę ziemi zmieszanej z szczątkami bohaterów raclawickich na pamiątkę świętą, miłości i poświęcenia dla ojczystej ziemi. Społeczeństwo nasze dzieli się na rozliczne kasty, na kółka przeróżne, czasem sobie nieprzyjazne i wrogo usposobione, a jednak to mu przyznać potrzeba, że kiedy się zdarzy sposobność solidarnego działania, kiedy się nasunie jakaś myśl szlachetna, kiedy myśl taką trzeba w czyn wprowadzić, zacierają się

drobne niechęci, nikną nieprzyjaźnie rodzin chociażby najstarsze, szybko odpada co maluczkiego i złego w takim społeczeństwie, a ogół ożywiony zapałem i najlepszą chęcią, z godnem uznania współubieganiem się dąży do urzeczywistnienia szlachetnego celu. — Tak było i w czasie sypania mogiły Kościuszcze. Trudno policzyć zaprawdę, ile w tym różnobarwnym tłumie, tym stoku różnych warstw, ogromnem zbiorowem mrowisku ludzi tysiąca tliło nienawiści, zazdrości i innych ujemnych uczuć, ile gnieździło się ambicji, prywaty, jeżeli trudno te policzyć to nie łatwiej ogarnąć myślą tę ilość rąk i dłoni, które wspólnie pracowały dla uwiecznienia pamięci imienia Kościuszki. Bo taki jest urok i siła w imieniu tem, co ześrodkowało w sobie usiłowania narodu do wybicia się zpod jarzma najezdców, że wobec niego gasną postronne namiętności, nikną niechęci a wszystkie uczucia szlachetne grają ukryte w najgłębszych duszy tajnikach jednym harmonijnym akordem, giną różnice indywidualne tonąc w potężnym głosie ogółu. — Całość w ciągłym ruchu, poruszona do łez, przejęta szlachetnym zapałem wyścigała się w gorliwości, na każdego ustach i w każdego sercu, brzmiało imię, które było sprężyną całej tej olbrzymiej i żywej maszyny, imię Kościuszki. — Opis tej uroczystości narodowej, znajdziecie lepszy i dokładniejszy w ówczas wychodzącej «Pszczółce krakowskiej», zda mi się w numerze 67 z 21 października, ja tylko dałem tutaj pobieżny jej przebieg, o ile dzisiaj zapamiętała skołatana pamięć. Dla uzupełnienia obrazu, dam jeszcze przebieg dalszych czynności komitetu mogiły, bo chociaż znaleźć je można w sprawozdaniu generała Paszkowskiego, wydanem w Krakowie w r. 1826, to przecież wolę opisać je tu w mojem pamiętniku, bo któż wie czy po latach sprawozdanie takie dojdzie rąk

waszych, czy będziecie mieli opis faktu, który w przeciągu mojego długoletniego urzędowania zaliczam do chwil najpiękniejszych i najważniejszych.

Od 16 października r. 1820, t. j. od założenia mogiły pracowano ciągle i bezprzestannie według raz przyjętego planu. — Ile czas i pogoda odpowiedna posłużyła, wożono ziemię taczkami «na ochotnika», trudno jednak było żądać od takich dyletantów pracy, ażeby pracowali trwale i regularnie. Były to objawy bardzo piękne i dodatnie co do zapału i chęci obywatelskich, w skutkach jednakowoż nie wiele przynosiły korzyści, bo z jednej strony ręce nieprzyzwyczajone do ciężkiej pracy nie mogły dać budowie trwałego fundamentu, z drugiej zaś trudny był nadzór i praktyczne prowadzenie roboty. A jaką ona była olbrzymią, dosyć powiedzieć, że obszar nakreślonego obwodu liczył 240 łokci a wysokość stosowna do podstawy przerażała niejednych ogromem przedsięwzięcia i pracy.

W początkach zaraz przejmowało niektórych zwątpienie, czy się uda przedsięwzięte dzieło doprowadzić do końca, i nie dziw; tu trzeba było potężnej cnoty, zwanej wytrwałością czynu, a nam tak wszędzie wytrwałości brakuje! Zaszły kwestye i to kwestye ważne n. p. z kąd wziąć na tyle ziemi do usypania olbrzymiego kopca, który się już w imaginacyi przedstawiał niektórym, tak kolosalnych rozmiarów, jak w dawnych dziejach wieża Babilońska! Zkądto wziąć tyle rąk do pracy, koni, wozów, łopat i rydlów, rąk nareszcie potrzebnych? Niektórzy sądzili, że pomimo całej ofiarności narodu, nie wystarczą fundusze na pokrycie potrzeb, że dzieło rozpoczęte opuścić trzeba w połowie. Tak to sprawdza się wszędzie maksyma: *Omne initium difficile*, bo że obawy trwożliwszych i słabszych, były płonnemi zupełnie, że trudności nie były do nieprzezwycię-

ciężenia, że ofiarność ogółu nie opuściła rozpoczętego dzieła, świadczyły coraz hojniej ze wszystkich stron płynące fundusze, świadczyła powoli ale coraz wyżej sięgająca robota, a dzisiaj świadczy ów kopiec olbrzymi, co panuje po długie wieki nad Wisłą w całej obszernej dolinie krakowskiej. Wysadzony przez senat komitet budowy, którego skład członków podałem już wyżej, wszedł w życie dopiero w grudniu a na Nowy Rok wydał odezwę do całego narodu, którą wam tutaj załączam:

«Rodacy! Niema ustronia w kraju naszym, dokądry już nie doszła wieść ślubowanego i zaczętego pomnika dla Tadeusza Kościuszki i niema zapewne serca polskiego, któreby tę oznakę wdzięczności narodowej nie pochwaliło. Dopełnić tego ślubu jest potrzebą narodu, — dokonać dzieła jest każdego z nas powinnością».

«Wybór wzoru na ten pomnik, przez rząd rzeczypospolitej krakowskiej uczyniony, łączy i tę w sobie zaletę, iż wracając smakowi rozsądek, tem mniejszego wymaga nakładu, że nakład ten cały, zachowuje krajowi.

«Miałby się nakład stosować do zasługi człowieka? możeby majątek całego narodu nie wystarczył i skutek możeby jeszcze zwyczajnem był dziełem wytworu — drobnym i skazitelnym. — To, które się stawia najmniejszym się dokona nakładem, a jest wielkiem, będzie wiecznem.

«Nakład sypania mogiły samej, obliczony jest do 40000 złp. na to jest dotąd 17000 złp., (gdy kilka tysięcy z Litwy do Warszawy przesłane, dotąd nie wpłynęły), z których już 3000 złp. wydane są na pierwsze zakupienie narzędzi, do 5000 dni roboty, przyrzeczonych przez gminy i szczególnych mieszkańców rzeczypospolitej krakowskiej.

«Potrzebaby zaś do wyrzucenia od 76 do 77000 łokci

kubicznych ziemi, ubicia jej i udarniowania 25 do 30000 dni roboty rozmaitej, takowa stając się coraz trudniejszą i powolniejszą w miarę wznoszenia się mogiły nad poziom. Potrzeba przytem zbliżenia pory dokonania, bo przytomna chwila jest nasza, tem niepewniejsza każda, im bardziej odległa».

«Krakusa i Wandy mogiły, stanęły, jak domyśleć się można, rękoma licznej ich zbrojnej drużyny, która około dzieła swego obozując, dniami robotę swoją oznaczają i zapewne tamtych czasów obyczajem, jeńcy i służebni rycerstwa, głównie się do niej przykładali. — Teraz kiedy liczba rąk chętnych całego narodu, nie może się zbierać dogodnie, ażeby każdy osobiście dzieło przyśpieszał, — składając cenę swej pracy, zastępuje ją ułatwianiami narzędziami i robocie lat kilku przeznaczają.

«Wypadnie też mogile Kościuszki dodać znacznie czasu, usposobienia i ducha narodu; wieńcząc jej szczyt bryłą porfiru, wydobytą z krajowych ponad Wisłą skał i do jej obszerności zastosowaną, na której wyrte samo imię Kościuszki, wiecznemby było dowodem podania okolicznego ludu. Ciężar kamienia jednostajnego do kilkuset centnarów w zbliżeniu obliczony, nie pozwala naprzed oznaczyć potrzebnego wátku na przeniesienie go o mil kilka, wprowadzenie i umieszczenie na szczycie tak wzniesionym. Jednostajnym zaś być powinien, aby świadczył o zupełności, stałości i wielkomyślności narodu i wytrwał razem z mogiłą przez wszystkie jego przeznaczenia. Z kilku części złożony mniej kosztowałby wprawdzie, ale razem mniej ceniłby naród, samą zostawioną możliwością dla czasu, aby zniszczył spojenia części i dla wrogów, aby je z miejsca ruszyły. Dosyć długo już obcym wpływem i obcemi wzorami działając, burzyliśmy własne i przodków naszych

dzieła, — odtąd co wolni czynimy, niech będzie zupełnem i nosi cechę odrodzenia się naszego».

«Ten jest bliższy zamiar; — nie na to zaś tylko komitet zarządzający budową, ogranicza się w zamysłach, rozciąga on je do miary chęci swoich uwieńczenia zaszczytnie pamiątki tego czasu i nadziei, na tem zasadzonej przekonaniu, że Polacy hojni dla obcych, sobie samym nie odmówią potrzeby, skoro jej ważność uczują.

«Jest więc już w myśli, zakupienie od właścicieli całej góry, na której stoi mogiła, z dostateczną ziemią ku Wiśle, w celu przyozdobienia jej roślinami zakładami, urównania, ustalenia i wysadzenia drogi do niej prowadzącej i zaludnienia jej osadą, któraby imię Kościuszki nosiła; składała się z rodzin, które pod nim walczyły a mając sobie nadane grunta i mieszkania wolne i swobodne darem wdzięcznego narodu na małym wyobrażającego co Kościuszko chciał, dla niego całego, wiecznaby były i najwierniejszą strażą tego pomnika. — Nietylko mieszkańiec Krakowa i jego okolicy, ale przybysz z najodleglejszych Polski krain, ale cudzoziemiec obojętny, doznawałby tu owego świętego wrażenia, które dobroczynnością oswobadza duszę i budzi w ukojonem sercu rozkosz świadczącego sumienia, że nie są płonni nadzieje ludzkości».

«Są przytem żyjące dwie młode synowice, po bracie Kościuszki w opuszczonym stanie. Tych los poprawić, przenosząc na nie część darów, na cześć ich stryja przeznaczonych, jest ostatnim zamiarem».

«Te sobie postanowiwszy cele, komitet stopniami i w miarę istotnego wątku dopełniać je będzie.

Dla ułatwienia sposobności każdemu prawemu Polakowi, dogodzenia serca swojego w przyłożeniu się do tego

dzieła, umocowani niebawnie zostaną po prowincjach szczególnie obywatele i obywatelki do zbierania składki.

O ilości ich, równie jak o postępie roboty, komitet uwiadamiać będzie publiczność, a w miarę posuwania się jej, lista imienna osób ogłoszoną zostanie.

Gdyby wdzięczność nie powoływała Polaków do usilnego popierania zaczętego dzieła, znalazłaby się w ich szlachetnych duszach zdolność oceniania tak najwyższej cnoty i chęć uczczenia jej otwarciem, w których żadnemu innemu narodowi nie zostawiliby pierwszeństwa.

Gdziekolwiek bowiem sława imienia Kościuszki doszła, gdziekolwiek ludzkość odzyskała czucie własnej zacności, rodak ten nasz ukochany znajduje licznych czcicieli. Komitet nie omieszką korzystać z uczynionych już kroków do znakomitych osób za granicą w Europie i Ameryce i nowe uczyni, ułatwiając wszystkim sposobność okazania szlachetnych swych skłonności w złożonych na ten przedmiot ofiarach.

Czci siebie samego, kto czci prawdziwą zasługę, a im zacniejszym kto jest, tem skorszym do czczenia jej.

Dowiedzie skutek, czyli Polacy dadzą się w tem obcym przewyższyć».

W Krakowie 7 stycznia 1821 r.

Prezylujący w komitecie:

Paszkowski.

Sekretarz komitetu:

Majeranowski.

Nie będę opisywał całego przebiegu budowy mogiły Kościuszki, odkąd myśl ta weszła w praktyczne wykonanie; trudno bowiem dzisiaj nawet pamiętać, jakie rozliczne trudności napotykał komitet co kroku, ile razy co przez wiosnę, lato lub jesień wysypano i utłoczono ziemi,

to zima popsula. Zwykle gdy zima ustępowała wiosnie, wtenczas tworzyła na usypanym kopcu rysy a nawet olbrzymie szczeliny, które nietylko że zasypywać, tłoczyć i znowu zasypywać musiano, ale czasem brać się ab ovo do całego kroju, to co niszczało, znosić i sypać nanowo. Była to rzeczywiście czasem praca Danaid; zdarzało się bowiem że kilkodniową, nawet tygodniową robotę, burza lub deszcz nawalny wody strumieniami znosiły, w obmokłym terenie tworzyły się rysy, dziury, więc znowu świeża praca, znowu naprawy, wzmocnienia i inne środki, by się posuwać naprzód a nie wstecz cofać z budową. To też trzeba przyznać powołanym do komitetu obywatelom, że iście z prawdziwym poświęceniem czasu, z trudem i znojem, z prawdziwą gorliwością dla wielkiego celu, gorliwością, która na wszelkie zasługuje uznanie i wdzięczność narodu, pilnowali budowy, zajmowali się administracją funduszków, zbieraniem składek i bez wytchnienia prowadzili budowę coraz wyżej i wyżej. Wytrwałość nasza, która się tylko w szczególnych wypadkach życia narodowego pojawia, tutaj wystąpiła w całej pełni: zacny generał Paszkowski brał sprawę gorąco do serca, zachęcał, poświęcał czas i zdrowie, by tylko prędko prowadzić budowę. Wynajmywał sam i godził stawiarzy, robotników w kwestyi bardzo ważnej, z kąć wziąć ziemię do sypania, skłonił pp. Norbertanki do ustąpienia dwu morgów gruntu koło mogiły i pustelni położonych. Zaczne zakonnice niemniej od ogółu patriotyzmem przejęte, ustąpiwszy już pierwiej dwu morgów w miejscu obranem na mogiłę i tą razą nie stawiając najmniejszych trudności, ustąpiły dobrowolnie powtórnie dwu morgów, co urzędowym aktem stwierdziły. Z komitetu dwóch członków Majeranowski i Franciszek Gawroński zajmowali się nie mniej czynnie, jeden obszernemi rachunkami, jakich podo-

bnie olbrzymie przedsięwzięcie wymagało, drugi bardzo rozgałęzioną po wszystkich prowincjach korespondencyą. Wasserrab, pełniący obowiązki kasyera, jakkolwiek może nie wszędzie zasługuje na takie uznanie, tutaj z całą ścisłością i gorliwie pełnił mu powierzone funkcje: u niego znajdowała się księga składowa, u niego wpisy ofiar na cel wspomniany; drugą podobno księgę przygotowano na kopcu pod kontrolą delegowanych do nadzoru, gdzie każdy odwiedzający roboty, odbierał pokwitowanie z robionego datku. To też przy dobrej woli i najlepszych chęciach, tych warunkach niezbędnych aby rzecz każdą doprowadzić do skutku, na wiosnę już, począwszy od kwietnia, rozwinął komitet nadzwyczajną czynność. Czynność tę ułatwiał mu nader niesłychany napływ robotnika, ochota i rzeźka zwa-wość stawiarzy, którzy już to dla większego zarobku (zgodzeni bowiem byli na sążnie), już to z wrodzonego ludowi krakowskiemu zamiłowania do pracy, robili zakłady współubiegając się między sobą, kto więcej wykończy roboty. Asenterunek do wojska w sąsiedniej Galicyi, napędził nam niemało rąk do pracy, uciekający bowiem z tamtąd wieśniacy rzucili się nawałą na pewny zarobek, a były to większą częścią chłopaki młode, ochocze, nie dziw więc, że robota paliła się w rękę z korzyścią dla budowy kopca. Płatny robotnik pracował najlepiej, gdyż ludzie z gmin przychodzący nie wszyscy odznaczałi się podobną ochotą. Kiedy minęły pierwsze chwile entuzjazmu, kiedy praca nieożywiona owym patryotycznym duchem zeszła do robot zwykłych, codziennych, to i robotnik mniej był gorliwym a niektóre gminy zbywały dnie zwykłą zasadą «ot za pańszczyznę». — Przy takich płatnych i pańszczyźnianych robotnikach zdarzały się często wypadki pracy dobrowolnej, cichej, bez świadków, pracy niewiadomych nikomu

uczestników. Zdarzało się, że już po zachodzie słońca, po ustaniu zwykłej pracy, zjawiali się inni okryci dobrowolną tajemnicą, którzy przy świetle księżyca, jak blade cienie wozili taczkami ziemię, uwijali się po brzegach kopca z łopatami w rękę, pracując w pocie czoła, w ciszy, przejęci jedynie wzniosłym duchem, niewiadomi nikomu jak duch tajemnicy. Rozrzewniające prawdziwie zdarzały się noce, kiedy ci «niewiadomi» krzątali się z poświęceniem spokojnego spoczynku a może i wybrydnych wygod, i jak fantastyczne cienie przy świetle księżyca przyczyniali się tak bezinteresownie do oddania hołdu nieśmiertelnemu wodzowi. I jakoś Pan Bóg czuwał prawdziwie nad dziełem szlachetnem, mogiła wznosiła się coraz wyżej, a najważniejsza rzecz fundusze, płynęły to z Warszawy od Mostowskiego, to z Litwy od Pocieja, to z Galicyi i poznańskiego. W sierpniu jakoś wzniosła się już budowa na wysokość 8 sążni ponad swój poziom, kiedy zawiadomiono miasto, o galarze przybyłym pod wodę z Paław. Była to przesyłka ziemi zebranej z bojuwiska pod Maciejowicami i to w dwóch osobnych przegrodach. W jednej z przegród znajdowała się ziemia przesiąknięta krwią dzielnych żołnierzy z całego obszaru bitwy Maciejowickiej, w drugiej zaś była ziemia z tego punktu pobojuwiska wyłącznie, na którym padł z koniem, ranny naczelnik Kościuszko. Drogą tę narodowi pamiątkę przesyłała księżna Izabela Czartoryska z Flemingów, żona feldmarszałka austriackiej armii i generała ziem podolskich. Wprowadzono tę ziemię na kopiec pomieszczoną w urnie z czarnego marmuru z kopalń krzeszowickich, przedzieloną stosownie na dwa oddziały, co poprzedzał pochód uroczysty od Wisły przez Kaźmierz, przy wielkim zgromadzeniu ludu. Urna ta została osadzoną wpośrodku mogiły, przykryta wiekiem, na którym widnieje napis:

«Skrzynia ta zawiera ziemię zpod Maciejowic, patryotyczną gorliwością jaśnie oświeconej księżny Izabelli z Flemingów Czartoryskiej; Wisłą na galarze dostawioną w lipcu 1821 roku dla umieszczenia w mogile nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki». — Dla pamięci waszej winien jestem nadmienić, iż obok Maciejowickiej osadzono flaszkę z ziemią zpod Szczekocin, ziemię o tyle dla was droższą, że zbroczoną krwią dziada waszego, dzielnego generała Józefa Wodzickiego, który tam poległ od kuli działowej. — Budowa postępowała coraz wyżej o tyle wolniej, o ile trudniejszym było prowadzenie jej w tak znacznej od poziomu wysokości. Przy prowadzeniu tej ciężkiej roboty niezrównaną gorliwością i staraniem odznaczali się przy wielu innych budowniczy Humbert i członek komitetu profesor Sapalski Antoni, jako też członek komitetu Straszewski, o którego gorliwem działaniu będę miał sposobność wspominać przy innem zadaniu. Tak przeszły dwa lata pośród ciągłych starań i niezmordowanej pracy około budowy.

W roku 1823 postąpiła budowa już tak znakomicie, że przystąpiono do rozstrząśnienia rozmiarów i planów, mających nadać mogile Kościuszki odpowiednią formę. Do decyzji w tej mierze wydelegował Senat z grona swojego kilku członków, którzy wspólnie z komitetem budowy obradowali nad przyjęciem wniosków. Podług kilku modeli i wzorów, po długich naradach przyjęto formę piramidy czyli stożka z ślimakiem, prowadzącym do szczytu; uprządkowano obok będącą pustelnię, zaprowadziwszy dokoła niej w miejsce starego, dziurawego parkanu, ozdobne sztachetki na podmurowaniu z eleganckimi filarami i bramą. PP. Norbertanki i tutaj nie żałowały nakładu przy dobrej woli, dostarczyły własnym kosztem materiałów koniecznych jak cegły, ciosów, dębów na płatwy i sztachetki,

żelaza, a nawet marmuru, dowóz piasku i wody, tak że tylko bardzo mały stosunkowo nakład robotnika ze strony komitetu, odświeżył zaniedbane ustronie i z miejsca opustoszonego i bardzo smutnego przywrócił pustyńce nadzwyczaj miłą i wesołą postać. Przytem zniwelowano jeszcze i cmentarz, uporządkowano go tak, że fizyognomia całości była do niepoznania i odmieniła na korzyść smutne i opuszczone pustkowia, w prawdziwe przyjemne sąsiedztwo mogiły. W sierpniu t. r. pomimo, że ciągle panująca posucha przeszkodziła niemało robotom, to jednak budowa wzniosła się ponad poziom do czterdziestu kilku łokci, i na tej wysokości umieszczono niemniej od poprzednich drogą pamiątkę, bo ziemię z pobojuwiska pod Dubienką, wziętą z baterij, które dotąd noszą nazwę Kościuszkowskich. Ziemię nadesłaną przez kapitana Raczyńskiego, pomieszczono w urnie, którą ofiarował fabrykant wyrobów marmurowych, p. Ferdynand Kohn, zdobną w napis stosowny do okoliczności, którego podać nie mogę, bo go co prawda nie znam. Notuję tu wszystkie podobne pamiątki, ażeby wiedzieli moi następcy w rodzinie, co składa ową mogiłę, żeby po latach wiedzieli, że spółcześni Kościuszce, sprawdzali ze wszech stron ziemię, na której walczył w obronie swobód narodu, by je ześrodkować w łonie jednego wielkiego pomnika ku wiecznej pamięci. Po trzechletniej ciągłej i wytrwałej pracy, przy niezmiernym wysiłku czasu i gorliwości komitetu i współuczestników w robocie, mogiła Kościuszki dnia 23 października 1823 r. ukończona, okazała się w całej okazałości zdumionym jej ogromem obywatelom Krakowa i jego okolic. Jest ona najwyższą w podobnym rodzaju na świecie, a daty porównawcze przytaczam tutaj dla zakończenia obrazu:

Jako wiadomo z historyi, starożytni dla uwiecznienia

zasług swoich naczelników, czy też na pamiątkę ważniejszych faktów dziejowych, sypali własnymi rękami podobne pomniki. To też spotykamy w Pausaniaszu opis rozmaitych mogił na obszarze Grecyi, nie dał nam jednak wspomniany autor rozmiarów ich bryłowatości, podobnie jak Herodot, opisujący grobowce królów scytyjskich, znajdujące się na dzisiejszej Ukrainie. Takich pamiątek znajdziemy dosyć na obszarze Polski, już to w Kijowskiem nad rzeką Stulmą usypaną Perepiatychę, już to w Owrukiem górę pod Iskorostem, już to wkońcu na Rusi wogóle, spotykamy wielką ilość podobnych pamiątek pod nazwą Kurhanów. Prócz polskich żalów i grobów olbrzymich w Chełmińskiem, znane są jeszcze jako w tym względzie najwyższe i najważniejsze w Meklemburgu, tak zwane *Zu-neugräber*. Z greckich mogił, podał nam wymiary Edward Raczyński, grobowca Ajaksa, gdzieś na przylądku Retejskim podobno, który grobowiec według Raczyńskiego ma mieć wysokości ośmnaście, a 300 łokci obwodu. Nad Bohem, podług Köppena, jest także szereg podobnych nasyków, zwanych *stomogilami*, są one na miejscu, gdzie pierwiej była Olbia, osada Milezejczyków. U nas w najbliższem sąsiedztwie mamy dwa kopce Krakusa i Wandy. Otóż w celu zmierzania ich z usypaną mogiłą Kościuszce, zrobił pomiary profesor Szopowicz z Pawłem Florkiewiczem. Z tych pomiarów, pokazało się, że Krakus mając u podstawy 90 łokci średnicy, 24 $\frac{1}{2}$ łokci wznosi się nad poziom powierzchni, Wanda zaś przy 72 łokciach średnicy u podstawy, ma wysokości nie więcej jak 24 łokcie, podobnie jak Krakus, w rozmiarach tych nie dochodzą one ani do trzeciej części Kościuszce, który ma następującą objętość: w średnicy u szczytu pięć sążni, wysokości 18 sążni ponad górą św. Bronisławy, gdy zaś ostatnia 59

sążni wznosi się ponad poziom Wisły, to pojąć nie trudno, jaki olbrzymi pomnik naród usypał Kościuszce. Nie będę tu pisał o pięknym, czarującym widoku, jaki się roztacza z tego wyniosłego punktu, panującego ponad całą okolicą, nie będę opisywał uroczej perspektywy na śniegiem bielejące Tatry, na dachy czarowne Krakowa, na owe rozliczne wieże świątyń pańskich, co śmiało strzelają w obłoki, na tę czarowną Wisłę wstęgę, co srebrnym węzem Wawel opierścienia; któż z dzieci krakowskich nie zna dziś tego widoku? Kto nie złożył hołdu pamięci wielkiego człowieka? Kto własnymi stopy nie odbył pielgrzymki w owe pamiątkowe miejsce? Pamięć Kościuszki, opis obchodu sypania mogiły, nasuwa mi wspomnienia o jego towarzyszu broni, o mężu, który chociaż tak nadzwyczajną nie cieszył się popularnością narodu, zasługi jego pomimo to, nie ustępują zasługom Kościuszki; podobnie naczelnikowi poświęcił on wszystko na ołtarzu rozdarłej ojczyzny, podobnie naczelnikowi przelewał krew własną w obronie swobód narodu. Chcę tutaj wspomnieć o osiwiiałym w bojach weteranie, o owym twórcy nieśmiertelnych legionów, który napełnił świat całą sławą rycerską polskiego oręża.

Rok 1818 pokrył nas żałobą, generał Jan Henryk Dąbrowski umarł w dobrach swoich Winnogóra w Poznańskim, dnia 6 czerwca. — Pierwsze lata istnienia królestwa kongresowego odznaczały się tem szczególnie, że były świadkiem pogrzebowych obrzędów, grzebały szczątki bohaterów ostatnich lat epoki bytu rzeczypospolitej polskiej. Mówiłem już o takim obrzędzie żałobnym zwłok księcia Józefa, opisałem pogrzeb Kościuszki, pozwólcie więc, że zamiast pogrzebu generała Dąbrowskiego, przy którym nie byłem, streszczę tu pobieżnie życie jego pełne chwały, dając wam chociaż przybliżone wyobrażenie o rodzinie

i życiu wielkiego wodza legionów włoskich. Ustęp ten nie będzie się wiązał, ściśle wzięwszy, z historią Krakowa, będzie mu jednak pokrewnym, gdyż Dąbrowski, chociaż przez całe swe życie miotany burzą wojen tułał się po całym obszarze Polski, Włoch i Francyi, rodem jednak jest zawsze Krakowiakiem i zawsze należy do naszej prowincyi, bo urodzony w dawnym województwie krakowskim. Szczegóły życia i młodych lat swoich zostawił generał pisane własną ręką w r. 1802 w Medyolanie, dla dwojga swych dzieci z pierwszego małżeństwa, dla pani generałowej z Dąbrowskich Palumbini i dla syna Jana Michała, który później doszedł także stopnia generała. Pamiętniki te wydał w r. 1839, zasłużony dla naszej literatury Edward Raczyński, że jednak są one dzisiaj już bardzo rzadkie, że rzadkość ich w latach późniejszych będzie jeszcze większą, przytaczam przeto tutaj niektóre szczegóły dla waszej pamięci. — Otóż Jan Henryk Dąbrowski, przyszedł na świat w dawnym, jak mówiłem, województwie krakowskim, we wsi Pierzchowcu między Bochnią a Gdowem położonej 29 sierpnia 1755 roku. Ojciec jego był żołnierzem, podobnie jak i matka córką starego wojaka. Chorażyc Jan Michał ojciec generała, był długi czas w służbie saskiej Augusta II i III, a dosługując się ze stopnia na stopień, został pułkownikiem ułanów królewskich, którego szefem był król Lewicz saski, książę Karol Kurlandzki, mąż babki waszej, Franciszki z Krasińskich. Jego żoną a matką generała była Zofia Lettow, córka Łucjusza Chrystyana Lettow, generała gwardyi konnej koronnej. Druga siostra jej, panna Aleksandra Lettow, poszła za Ludwika Kępieńskiego, pułkownika także gwardyi konnej koronnej, a właściciela Kuchar i Plechowa pod Niepołomicami. Szczegół ostatni o tyle w życiu generała jest ważnym, że gdy pani Zofia Dąbrow-

ska odumarała swe dzieci w pierwszych zaraz latach małżeństwa, kiedy ojciec powołany obowiązkami służby wojskowej wydalili się z kraju; wtenczas młody Dąbrowski wychowywał się w domu swoich wujowstwa, wspomnianych pułkownikostwa Kępieńskich, wspólnie z ciotecznymi braćmi Janem Kępieńskim, później rotmistrzem gwardii konnej koronnej, szambelanem królewskim i Karolem, który przesłużwszy chwalebnie młodość swą w służbie saskiej, jako sztabowy oficer wystąpił z wojska, a ożeniwszy się z Żeleńską osiadł między nami. Jestto ów Karol Kępieński zączy podprefekt krakowski, o którym wspominałem już wyżej. Matka generała Dąbrowskiego odumarała go w dzieciństwie, a sierota oddany na wychowanie do babki swej generałowej Lettow, później dla początku w naukach przeniósł się do Kuchar, a później do Plechowa, do Kępieńskich, gdzie przysłał pułkownik Dąbrowski z Saksonii nauczyciela, pod którego kierunkiem kształcili się trzej bracia cioteczni. Młodość Dąbrowskiego, przy całym jego sieroctwie, spływała jednak swobodnie na nauce i figlach, na rycerskich ćwiczeniach w palanta z braćmi ciotecznymi, a spływała tak miło, dzięki zacności pułkownikostwa Kępieńskich, że nie czuł nigdy swojego sieroctwa. Pułkownik we wszystkim starał się zastąpić mu ojca, gdy ciotka pułkownikowa była mu najlepszą matką, w drobnych nawet sporach lub psotach dziecinnych — jak pisze sam generał w swoim pamiętniku — kiedy zasłużył Dąbrowski na jakąś naganę, to dostawała się ona raczej synom Kępieńskich, a burzliwy siostrzeniec wychodził z niej cało i zawsze usprawiedliwiony. Zączy ci ludzie chcieli osierociątemu dziecku zastąpić we wszystkim matkę już zmarłą i ojca wystawionego na niebezpieczeństwo podczas wojny siedmioletniej, a o ile kochała go cała Kępieńskich rodzina,

o tyle i Dąbrowski przywiązał się do niej; jakoż według pamiętnika kochali się z ciotecznymi jak bracia rodzeni, a kiedy ojciec przyjechał do Kępieńskich, by syna wziąć z sobą, nie chciał tenże wierzyć, że ma kogo innego ojcem, nie zaś wuja Kępieńskiego. — Pan Dąbrowski pułkownik, po odbytej wojnie siedmioletniej, korzystając z zawartego pokoju, wziął wzbraniającego się synka do siebie, do Hokerswerdy, gdzie stanął kwaterą. Jedenastoletni Dąbrowski był już dzieckiem pułku. Oddał go ojciec początkowo do szkoły w Kamene, a przeznaczywszy go zawczasu do wojskowego zawodu, chciał go przeważnie kształcić w języku niemieckim i matematyce. Z Kamene odebrany Dąbrowski wychowywał się pod dozorem ojca a naukami jego kierował oficer niejaki Lestoque, który był pułkownikiem i adjutantem gubernatora. Oddany do wojska wcześniej został młody Dąbrowski chorążym w pułku chevaux legers'ów imienia księcia Albrechta, później podporucznikiem w tymże pułku i to w kompanii swojego ojca. Z pułkiem swoim udał się młody Dąbrowski na manewry w okolicę Bautzen, gdzie poznał się z rodziną podpułkownika von Rakel, zaprzyjaźnioną od lat dawnych z jego ojcem.

Podpułkownik Rakel mieszkał w swoim majątku dziedzicznym Loga, z córeczką, która dla swoich tak zewnętrznych jak wewnętrznych zalet spodobała się tak młodeму Dąbrowskiemu, że się w niej zakochał naprawdę. — W 21-szym roku miłość bywa gorącą, jeśli jest wzajemną, a taką się cieszył Dąbrowski u swojej wybranej, to też między sobą zaprzysięgli miłość i wierność dogonną. Niestety, zakochany Dąbrowski musiał ulec zwykłemu porządkowi rzeczy i obowiązkom wojskowym, przeniesiony niespodziewanie z kompanii swego ojca do kompanii podpułkownika Klocsterheima, z żalem rozdzielił się z kochanką

udając się na stacyą do Straubitz. Tam spotkał osiwiałego w bojach weterana, kapitana Walnuss, któremu zawdzięcza pierwotne wykształcenie wojskowe. Kapitan Walnuss widząc olbrzymie zdolności Dąbrowskiego, jego zapał dla swego zawodu, otoczył go prawdziwą ojcowską przyjaźnią, poświęcając czas i swoje doświadczenie na wykształcenie pełnego nadziei młodzieńca, a przywiązanie dla niego było tak wielkie, że umierając, zapisał Dąbrowskiemu cały swój majątek. Młody porucznik odbył chrzest wojenny w wojnie sukcesyjnej bawarskiej, w której brała udział armia elektora saskiego, sprzymierzonego z cesarzem Józefem, — a młody Dąbrowski pomimo gorącej chęci odznaczenia się, pomimo rzucania się w awantury z wrodzonej krewkości, nie miał potemu sposobności.

Czyto wskutek trudów wojennych, czy z jakiego innego powodu zachorzał ciężko pułkownik Jan Michał Dąbrowski, a po długiej chorobie umarł w Dreźnie w sierpniu 1779 r. Umierając — powiada generał Dąbrowski — zabrał z sobą do grobu sławę cnotliwego, pocziwego człowieka, odważnego żołnierza i najlepszego w świecie ojca. Niedość było na jednej śmierci w rodzinie Dąbrowskiego, krótko przed śmiercią ojca, babka jego, generałowa Lettow, zstąpiła do grobu; wskutek tych dwu wypadków, Pierzchowiec, majątek rodzinny generała Dąbrowskiego, przeszedł na jego własność. — Po krótkim pobycie w ojcystym kraju dla uregulowania interesów spadkowych, powrócił Dąbrowski do Loga, gdzie zaręczył się z panną Gustawą von Rakel, a wkrótce 28 marca 1780 roku pojął ją w śluby małżeńskie. Uroczystość ta rodzinna odbyła się dla żałoby po ojcu i babce w cichości, jedynymi świadkami ze strony młodego porucznika był jego brat cioteczny, Jan Kępień-

ski, oficer w gwardyi konnej koronnej i rzeczony kapitan Walnuss.

Młoda para przeniosła się na zwykłą kwaterę wojskową do Lübben, zkąd jednak wkrótce Dąbrowski przeniesiony do Drezn, powołany został do gwardyi przyboocznej elektora. Gwardyą przyboczną podówczas dowodził hr. Maurycy Bellegarde, syn naturalnej córki Augusta II i Fatyny, którą wydano za Piemontczyka hr. Bellegardego. Młody hr. Maurycy zawdzięczał związkowi krwi z panującą rodziną saską, że w bardzo młodym jeszcze wieku dowodził w randze pułkownika gwardyą przyboczną. Jeżeli jednak pokrewieństwu zawdzięczał dużo, to nie mniej wart był wysokiego stopnia dla wielkich zdolności i niezrównanych talentów wojskowych. Byłto, według obrazu, który kreślił generał Dąbrowski, człowiek nadzwyczajny, z duszą wzniosłą i niewyczerpanych talentów wojskowych, prawdziwy gieniusz w nader piękną przybrany powierzchowność. Hr. Bellegarde jeżeli był wogóle bardzo zdolnym oficerem, to specjalistą był co do kawalerii. On zorganizował kawalerię saską a swoją gwardyą przyboczną doprowadził do takiej doskonałości militarnej, że nietylko była pierwszym pułkiem, jaki armia saska miała, ale była wzorem doskonałym dla oficerów zagranicznych armij. — Oficerowie wojsk francuskich, hanowerskich, pruskich i austriackich przyjeżdżali naumyślnie do Drezn, by się przypatrzeć wzorowemu korpusowi gwardyi, od niego przejmować niejedno z jego obrotów, umundurowania i administracyi wojskowej. To też pułkownik Bellegarde awansował szybko na generała brygady, później dywizyi, a wkońcu został jenerałnym inspektorem kawalerii saskiej. Zaprowadził znakomity ten człowiek w kawalerii swojej biblioteki pułkowe wpływał na wykształcenie umysłu oficerów, obudził

w nich przez przystępne obcowanie z sobą, rozprawy o książkach i naukach wojskowych, szlachetną emulacją, to też oficerowie by się zbliżyć do swojego szefa, uczyli się i kształcili w swym zawodzie na wyścigi, by się nie wstydzić wykształconego dowódcy. Do takiej szkoły, pod dowództwo tak znakomitego człowieka dostał się Dąbrowski, jemu też zawdzięcza najwięcej swoje wykształcenie wojskowe, które go nieśmiertelną okryło chwałą, bo obok wrodzonych zdolności, przejęty szlachetną ambycją i emulacją z wykształconymi kolegami w pułku, rzucił się z prawdziwą namietnością do książek i nauk, pracował po nocach, by się z nimi zrównać, niebawem przewyższyć.

Żywa i piękna powierzchowność młodego Dąbrowskiego, jego zdolności umysłu, gorąca chęć nauk, zamiłowanie w służbie wojskowej, zwróciła na niego niebawem uwagę generała Bellegarde, który go bardzo polubił, a chcąc go przy swoim mieć boku, mianował adjutantem. — Tymczasem sejm czteroletni, w szlachetnym celu reorganizacji i powiększenia armii polskiej do 100,000 ludzi, powołał wszystkich Polaków służących w armiach zagranicznych, do kraju. Dąbrowski wierny obowiązkowi Polaka, opuszcza służbę saską i udaje się do Warszawy, gdzie przyjął służbę w wojsku polskim w randze majora w r. 1790, zarówno z nim śpieszą z austriackiej służby książę Józef Poniatowski, Wieniawski, Józef Wielhorski; z pruskiej Grochowski; z francuskiej Michał Zabiełło i Mokronowski. Dąbrowski z właściwą sobie energią wziął się do dzieła; przyzwyczajony do karności w regularnem wojsku, ujął niesforne żywioły w należyte karby, co mu stworzyło wielu niechętnych, którzy dla rygoru wojskowego poczęli późniejszemu wodzowi okazywać niechęć, a biorąc jego wymowę z akcentem cudzoziemskim za cel głupich żartów, zwali go «Niem-

cem». Dąbrowski służył początkowo pod generałem Bysszewskim, po odbytej kampanii w r. 1792 został wicebrygadyrem, a w roku 1794 postąpił na generał-majora. Podczas wojny 1794 stał on się jednym z najlepszych wodzów; zdolności jego militarne, nieporównana zacność charakteru złączyły go ścisłą przyjaźnią z Tadeuszem Kościuszką. Dalsze działania jego są za obszerne i przechodziłyby ramy tego pamiętnika; któż dzisiaj nie zna imienia Dąbrowskiego, tego imienia złączonego najściślej z działaniami politycznymi patriotów porobiorowych, któż nie zna imienia spojonego tak ściśle z ową pieśnią, która nas zawsze ożywia nadzieją, z pieśnią «Jeszcze Polska nie zginęła», że dopóki pieśń ta brzmieć będzie, dopóki z pokolenia na pokolenie przechodzić będzie spadkowo, dopóty nie zaginie imię Dąbrowskiego, nieśmiertelnego twórcy legionów! Przez należyty jednak hołd dla jego zasług, streszczę pokrótce dalszy przebieg jego tułaczego życia. — Sławną jest jego wyprawa do Wielkopolski, która napadnięta wbrew traktatom, przez króla pruskiego, podniosła powstanie. Generał Dąbrowski, przy obronie Warszawy odznaczył się znakomicie odwagą, męstwem i zdolnościami strategicznymi, w szczególności przy szturmie w sierpniu 1794 r., przy którym dowodził całem prawem skrzydłem armii polskiej wstrzymując szczupłymi siłami młodego żołnierza, przez dwadzieścia godzin (od 4 zrana do 9 wieczorem) przeważną nawałę Prusaków i Rosyan, wszędzie ich odparłszy ze znacznymi stratami. — Męstwo Dąbrowskiego ocaliło podówczas Warszawę, a wojska rosyjskie i pruskie pod wodzą króla pruskiego odstąpiły od oblężenia stolicy. — Tutaj początek sławy późniejszego wodza legionów, stwierdzona i jeszcze bliższym węzłem spojona przyjaźń z Kościuszką, który mu ofiarował za obronę Warszawy pierścień, ów sławny pier-

ścień ofiarowany przez wdzięczny naród Kościuszcze z napisem na nim wyrytym: «Ojczyzna swemu obrońcy». — Zdolności Dąbrowskiego ocenił należycie naczelnik narodu, to też gdy w Wielkopolsce wybuchło powstanie, powierzył mu skreślenie planu pomocy dla powstańców Wielkopolskich i wyrzucenia Prusaków poza granicę Rzeczypospolitej. Plan ten spodobał się odrazu najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej, to też wydał rozkaz Dąbrowskiemu, aby go natychmiast wykonał. Zebrawszy szczupłe bardzo siły, bo tylko 1100 infanteryi, 900 koni i 12 armatek, wyruszył waleczny Dąbrowski by trzepać Prusaków. Wyruszył 10 września, a już 15 gromi odważnie nieprzyjaciela pod Kamienną i bierze 80 Prusaków z 2 oficerami w niewolę, zdobywa w Kamiennej olbrzymie magazyny dla bardzo potrzebnego wojska. Tutaj złączył się z nim dzielny Madaliński, z brygadą 600 koni, który pomimo tego, iż był starszym generałem, ceniąc wysoce zdolności Dąbrowskiego, dla zgody w działaniu szlachetnie się poddał pod jego dowództwo. Nie wchodząc dokładniej w dalsze działania generała w Wielkopolsce, nadmienię tylko, iż rozbił w puch Szekelego, okrutnika, który był prawdziwym postrachem Wielkopolan, wziął go w niewolę, a bijąc bezprzestannie Prusaków, zajął w krótkim czasie Łabiszyn, Gniezno, Bydgoszcz, Konin, Koło, pędząc ze wszystkich stron przestraszonych Niemców. W nagrodę zasług swoich obdarował go naczelnik patentem na generała dywizyi i honorową szablą turecką, za szczęśliwą wyprawę do Wielkopolski, a najwyższa rada narodowa kazała żonie generała, bawiącej podówczas w Warszawie wyliczyć na tymczasowe wydatki sumę 6000 złp. W tak szczęśliwym składzie rzeczy doszła Dąbrowskiego wiadomość urzędowa o nieszczęśliwej bitwie Maciejowickiej i wzięciu Kościuszki w niewolę,

o zbliżaniu się Moskali ku Warszawie i cofaniu się korpusu litewskiego pod generałem Mokronowskim, ku stolicy kraju!

Wojna r. 1794, ostatnie wysilenie znękanego narodu, poczęła przybierać fatalny obrót. Zamianowany naczelnik generał Wawrzecki przy niezrównanej poczciwości i zacności charakteru, przy całym poświęceniu dla dobra sprawy ojczystej, nie miał potrzebnego hartu ani odpowiednich zdolności, by stawić czoło nadchodzącym a tak nieszczęśliwym wypadkom. Dowódcą armii mianowano generała Zajączka, człowieka znanej odwagi, ale na którego charakter niejedną cień padał. To też rozkazy z głównej kwatery naczelnego wodza w Warszawie, odznaczały się taką niepewnością a rozkazy Zajączka tak się im wprost sprzeciwiały, że wódz najlepszy nawet nie mógł osądzić, co właściwie za plan przedsięwzięli. Samopas tedy, kierując się własnym przeczuciem czy intuicyą co czynić wypada, odbywa Dąbrowski rozmaite ruchy wymijając o ile się dało, jak z ziemi powstających nagle nieprzyjaciół. Znany rezultat wojny r. 1794, która się skończyła wzięciem Warszawy, tragiczną rzezią Pragi, i rozpuszczeniem zrozpaczonego wojska. Wtenczasto, w czasie największej grozy i niebezpieczeństwa położenia, powziął generał Dąbrowski heroiczny prawdziwie plan: nie chcąc kapitulować z wojskiem, pomimo listów Kleista, generała pruskiego, który go zachęcał do wstąpienia w służbę króla pruskiego, pomimo nalegań króla Stanisława Augusta, który mu polecał kilkakrotnie kapitulować przed Suworowem. Plan ten o ile był olbrzymim w pomyśle, trudnym w wykonaniu, to jednak błysła w nim gienialna myśl stworzenia legionów polskich. Nic więcej bowiem nie chciał generał Dąbrowski, jak zamiast upokarzającej kapitulacyi, złożenia broni przed Suworowem,

przerznąć się z całą polską armią nad Ren i podać rękę zwycięskiej Francji, ratując przynajmniej wojsko, reprezentacją narodu t. j. Naczelnika i członków rady najwyższej znajdującej się w obozie podówczas. Na to trzeba było przygotować się na olbrzymie trudności, trzeba było bowiem przerzynać się pomiędzy Częstochową a Krakowem na Szląsk, Morawią, Czechy, Bawaryą i przez Szwajcaryą, wprost maszerować nad Ren. Nie wchodząc w praktyczne wykonanie planu, bo trzeba było przyznać, że plan był olbrzymi, genialny i godny takiego męża, jakim był Dąbrowski. Dlaczego Dąbrowski nie wprowadził go w życie? pomimo, że znaczna część generałów, jak sam naczelnik Wawrzecki, Giedroń i inni, byli tej myśli przychylni? dlaczego? na zapytanie to łatwo odpowiedzieć, przedstawiając sobie ówczesną demoralizację wojska i brak wszelkich potrzeb. Demoralizacja ta była tak silną, szczególnie gdy rozbitki korpusu księcia Poniatowskiego zarażyły nią Dąbrowskiego wojsko, iż to pomimo, że miało bezgraniczne zaufanie do swego wodza, pomimo, że było jeszcze najlepiej w karności trzymane, pomimo że żołnierze rzucali broń, rozchodząc się pojedynczemi kupkami. — Pomimo wysilenia generała i oficerów jego korpusu, nie można było powstrzymać rozchodzących się ludzi, których pojedynczo chwytali otaczające korpusy Prusaków i Rosyan. — Tak słabło rozchodząc się wojsko Dąbrowskiego, do którego obozu pod Radoszycami zjawił się w roli parlamentarza, generał rosyjski Denissow z kilku oficerami z oświadczeniem, że ma polecenie od generała Suworow zaprosić wszystkich generałów z sobą do Warszawy, gdzie życzy sobie ich poznać wspomniany generał. Nie było rady, na wojsko polskie słabe i zdemoralizowane nie można było rachować, wojska rosyjskie i pruskie otaczały zewsząd resztki polskiej armii.

Eskorta rosyjska zwana Strażą honorową, odstawiła do Warszawy: najwyższego naczelnika warszawskiego, generał-poruczników Dąbrowskiego i Giedrońca i generał-majorów Niesiołowskiego i Giełguda. — W Warszawie żądał od nich Suworow słowa oficerskiego i rewersów, że nie podniosą broni przeciw Rosyi. Pomimo interwencji generała Gorzeńskiego, który był pośrednikiem w kapitulacji między Polakami a Moskalami, pomimo instancji króla, nie odstąpił Suworow od raz podanych warunków. Wyjawszy Wawrzeckiego, który nie chciał podpisać rewersu, zaco do Petersburga wywieziony, wszyscy generałowie ulegli konieczności, a Dąbrowski widząc że wszystko stracone w kraju, że rewolucji ratować nie można, że kraj obleżony chmurą Prusaków, Austryaków i Rosyan jak rozbójniczą szarańczą, drgnąć nie jest zdolny, wyjechał za granicę. — W roku 1796 został wezwany do króla Fryderyka III. Rozmowę Dąbrowskiego z królem podawano sobie z ust do ust podówczas w Berlinie i w Wielkopolsce. Mnie ją opowiadał Ostrowski Tomasz, a według opowiadania, zdarzenie to miało treść następującą. W Berlinie mieszkała ówczesnie rodzina ks. Antoniego Radziwiłła ożenionego z księżniczką pruską Ludwiką, późniejszego namiestnika w księstwie. Radziwiłł cenił Dąbrowskiego bardzo wysoko i żył z nim w ścisłej przyjaźni. Przez niego robił król Fryderyk starania, ażeby skłonić generała do przyjęcia dowództwa korpusu w armii pruskiej. Pomimo całej przyjaźni, jednakowoż nie zgodził się na to Dąbrowski. Na świętego Antoniego, imieniny Radziwiłła, dawali księstwo bal wielki i świetny na którym gromadziło się zwykle grono Polaków z księstwem żyjących w stosunkach przyjaźni. Był na nim i generał, a jakoś nazajutrz po odbytych balu, został powołany na audyencją do króla. — Dąbrowski wdział na siebie mun-

dur jenerała wojska polskiego z orderami polskimi. — Po grzecznych kilku słowach przedwstępnych zapytał monarcha:

— Jaki tam teraz panuje duch w Polsce?

— Myśl o niepodległości ojczyzny — odparł lakonicznie Dąbrowski.

— Czybyś jenerał nie przyjął dowództwa korpusu w mej armii? — zapytał po chwilowem milczeniu Fryderyk III.

— Służenie przy boku twoim N. panie! — poważnie mówił Dąbrowski — byłoby dla mnie zaszczytem, ale wtenczas tylko zgodziłbym się na to, gdyby mój korpus nosił mundury i odznaki polskie.

— Rzecz to nie podobna, mundur polski obok mundur pruskiego! Niepodobieństwo stawiasz, jenerale — zniecierpliwiony przerwał Fryderyk.

— Niepodobieństwem by nie było, gdybyś wasza mość królewska, zechciał przyjść w pomoc mojemu krajowi a połączywszy rozdartą część mej ojczyzny, oddał berło Piastów i Jagiellonów w ręce swego syna.

Łatwo się domyśleć, że podobny projekt nie przypadł do smaku królowi, a Dąbrowski zrezygnowawszy z zaszczytów królewskich, pożegnał króla bez żadnej z jego strony decyzji w tej mierze. — Nie wiedzieć jednak, czy to było wpływem tej audyencji u króla, czy też z wielkiej łaski królewskiej dla księcia Antoniego Radziwiłła, dosyć, że niebawem wypuszczeni zostali na wolność jenerałowie Madaliński, Grabowski, Giełgud i wszyscy oficerowie polscy, jacy byli internowani po fortecach pruskich. Dąbrowski miał illuzję, że częścią przez wpływ swój osobisty, częścią przez wysoką pozycję na dworze przyjaciela swego księcia Antoniego Radziwiłła, potrafi nadać szczer-

śliwy zwrot sprawie polskiej w Berlinie, gdy jednak długie traktowania w tej mierze nie odniosły skutku, kiedy liczne audyencye u króla pokazały się próżnemi obietnicami tylko, Dąbrowski zachęcony przez ministra francuskiego Caillard, wyjechał do Paryża traktować bezpośrednio z konsulem o utworzenie legionów polskich. W Paryżu i Wenecyi związały się już podówczas kluby, złożone z emigracyi polskiej. I tak w Paryżu pod opieką rządu rzeczypospolitej francuskiej składali klub główniejsi członkowie, których nazwiska załączam: F. Bars, adwokat, kasztelan Dyonizy Mniewski, Wybicki Józef, poseł sejmu czteroletniego, późniejszy senator-wojewoda, Jan Dąbrowski, jenerał Romuald Giedrojc, jenerał Józef Wielhorski, Kazimierz de la Roche, Eliaz Tremo, Zabłocki Józef, Jasiński Ignacy, Kocięł, Wojczyński, i Kochanowski. Drugi zaś klub utworzony w Wenecyi, będący pod opieką ambasadora francuskiego Lallement składali: Piotr Potocki, Michał Ogiński, Stanisław Sołtyk, Fr. Dmochowski, Karol Prozor, Tadeusz Wyssogird, bracia Wyszkowscy, Kajetan Nagórski, jenerałowie Kołysko i Łoziński. — Z tych najczynniejszym w Paryżu był bezsprzecznie Józef Wybicki, znany z swojego protestu na sejmie w r. 1769, który protest założył o pogwałcenie wolności obrad Sejmowych przez księcia Repnina. Wybicki będąc od lat kilku z Dąbrowskim w korespondencyi, kierował w Paryżu jego krokami i wtajemniczył go we wszystko co się działo, a sam mając już związane stosunki z dyrektoryatem za pośrednictwem Barsa i jenerała Wielhorskiego, ułatwiał bardzo Dąbrowskiemu układy. Nie będę tutaj opisywał wszystkich trudności, jakich doznawał jenerał, wzdurliwym pokryję milczeniem intrygi demagogów naszych, którzy pod przewodnictwem kasztelana Mniewskiego jak wszędzie tak i tu wyciągali

poswojemu brudy i szkaradziństwo na arenie francuskiej, zamilczę o niegodnej niechęci Zajączka dla osoby Dąbrowskiego — opisywanie tych wszystkich intryg, zabiegów demagogów niefortunnych są mi wstrętne, prócz tego za wiele zabrałyby czasu. — Dosyć gdy powiem, że wsparty rekomendacją dawnego swego przyjaciela generała armii republikańskiej Klebera, z pomocą przychylnych mu w Paryżu Polaków i Francuzów, przeprowadził rokowania z dyrektoryatem pomyślnie, pomimo intryg i szkalowań jego dobrego imienia i zasłużonej sławy, jakimi napełniała dziennik francuski demagogiczna klika opozycji. — Z listami od dyrektoryatu posłany Dąbrowski do Bonaparte'go, udał się do Włoch w celu organizacyi legionów. Taka prawdziwa i autentyczna historia zawiązku tych sławnych hufców rycerstwa polskiego, co napełniły świat całą chwałą polskiego oręża. Bonaparte przyznawszy korzyści z zawiązania legionów płynące, zezwolił na organizacyę, oświadczył jednak kategorycznie, że skarb młodej republiki tak wyczerpany, że na utworzenie legionu nie może ofiarować zasiłku. — Ktoś inny słabszy i nie tak gorliwy w chęci służenia krajowi byłby się zniechęcił takim argumentem, ale nie Dąbrowski. — Nie mając funduszków w gotówce, sprzedaje Pierzchowiec, wieś w której się rodził, bratu swemu ciotecznemu i przyjacielowi od lat najmłodszych, szambelanowi Janowi Kępieńskiemu, i używa funduszków uzyskanych z sprzedaży majątności na pierwszą formacyę legionów. Legiony polskie, ich boje zwycięskie, przejścia rozmaite, bohaterstwo dowódców i prostych żołnierzy, należą do historii; historia, ta matka prawdy oddała im już sprawiedliwość, nie będę ich więc wspominał. Dąbrowski pełen zasług i chwały człowiek, którego imię zajęło w historii miejsce tak zaszczytne w rzędzie czynów wo-

jennych jak i obywatelskich zasług, mąż wielki, co z rozbitków i wygnańców stworzył nieprzewyżnione rycerskie zastępy, co prowadząc szczątki tułacze walecznego narodu do zwycięstw, przywrócił wymazane z żyjących narodów imię Polski nad Tybrem i Padem, mąż ten zdaje mi się godzien miłości narodu, godzien by jego szczątki stanęły obok szczątek towarzyszy broni, obok nieśmiertelnych imion Kościuszki i księcia Józefa. — Nie wiele mam więcej szczegółów z życia generała.

Dąbrowski ściśle związany z historią legionów, w obozie swym ześrodkowuje całe życie i nadzieje Polski; o zasługach jego wogóle mówi historia, spojona tutaj ściśle z tym świetnym meteorem, który ponad Europą przeleciał, budząc wszędzie zapal i, niestety, zwodnicze nadzieje w ujarzmionych ludach, do których liczy się nieszczęściem i naród nasz polski. Tam gdzie życie Dąbrowskiego spływa w krwawych bojach nad Tybrem i Adygą, gdzie wznosi się jego sława ponad Apeniny, tam przy odgłosie surmy bojowej milkną szczegóły prywatnego życia. — Dziesięcioletnie boje przyniosły wawrzyny dowódcy i jego legionom, pełnym chwały oręża polskiego, co kroczył niezwykciężony schroniwszy się z uciemiężonej ojczyzny poza granicą polskiej ziemicy, co stapał w nadziei odbudowania Polski i rósł w szeregi brzmiące wesołą pieśnią: »Jeszcze Polska nie zginęła!« »Marsz, marsz Dąbrowski; — z ziemi włoskiej do Polski«, pieśń ta co miała urok nieopisany i siłę słowa tworzącą tysiące niezwycięzonych zastępów, pieśń ta, która brzmiąc nadzieją każdemu dzisiaj jeszcze prawdziwym balsamem, sprowadziła wkońcu dzielnego wodza legionów w granice ojczyste. Wśród tych ciągłych i krwawych bojów, owdowiał generał Dąbrowski, pociechą w smutnem wdowieństwie było dwoje dzieci, zapomnieniem

śmiertelnego ciosu, nadzieja Polski i sława wojenna. Wypadki polityczne ówczesnie z szalonym goniły pośpiechem, jak powiedziałem wyżej. Rok 1806 powołał generała do granicy polskiej, od tego czasu mniej już należy Dąbrowski do naszej prowincyi: zamiast Małopolski która się chlubi jego kolebką, Wielkopolska cieszy się jego laurami. Bitwa pod Jeną i Auerstadt otworzyła Napoleonowi drogę do Berlina, w zamku parwienuszkowskim króla pruskiego a starożytnym grodzie elektorów brandenburskich układał cesarz Francuzów plany odbudowania Polski. Dla naszej ojczyzny zdawał się zjawiać jaśniejszy promień słoneczny na horyzoncie ciemnym, łez i krwi pełnym. Nie dość tu jednak było woli wielkiego gieniusza, szczęśliwego zwycięzcy, trzeba było koniecznie ludzi, Polaków mających zaufanie i mir u swego narodu, trzeba było imion, które naród otaczał miłością i wiarą. Takim mężem, którego naród otoczył słusznem uwielbieniem, jakie sobie zdobył przebojem w tylkrotnych bitwach — był Dąbrowski. Powołany z Peschierzy do Berlina miał stworzyć wojsko w rozbrojonej Polsce. Do obowiązków cywilnych w tej mierze powołał cesarz na żądanie generała, Józefa Wybickiego z Dreżna. W nocy radzili z cesarzem i marszałkiem Berthier obaj patryoci nad odbudowaniem części Polski z prowincyi przez Prusy zajętych; w skutek tej narady wypadło, aby napisać odezwę do narodu polskiego, jechać z nią do Poznania i tam rozpocząć działanie. Z początkiem listopada wyjeżdża Dąbrowski z Wybickim do Poznania, pierwszy z pełnomocnictwem cesarza do formowania nowych polskich korpusów w mundurach polskich, drugi do organizowania władz sądowniczych i administracyjnych. Proklamacje zredagowane pod okiem cesarza przez Wybickiego w Berlinie rozrzucone po kraju wzbudziły niesłychany

entuzjizm w pełnych nadziei współziomkach. — Zbliżających się do Poznania Dąbrowskiego z Wybickim oczekiwały tłumy ludności z pochodniami, chcąc bowiem uniknąć możliwych demonstracyj wjeżdżali z umysłu nocą do miasta, a zapal ludności był tak powszechny, że wielu obywateli znakomitych rodem i pozycją wyprzęgło konie z powozu, i własnymi rękami zaciągnęło wzbraniających się mężów do przeznaczonej kwatery w domu Mielżyńskich. Zelektryzowany naród powołaniem go do nowego życia, nie miał wyrazu dla uwielbienia zasług Dąbrowskiego, przejęty we wszystkich warstwach szlachetną myślą odbudowania ciemnionej Polski, brzmiał po ulicach odgłosem pieśni: »Marsz, marsz Dąbrowski«, tonął we łzach radości, w ofiarach krwi i mienia. Niezadługo oswobodzona Warszawa i inne miasta od załóg pruskich łączyły hymn wolności z innemi siostrzycami w jeden wzniosły harmonijny akord. Organizacya wojska postępowała z niesłychaną szybkością, w kilka miesięcy stanęły w szeregach niezwycięzonych Napoleona nowe zastępy sarmackich rycerzy; nadszedł rok 1807. i wielka, decydująca bitwa pod Frydlandem. — W batalii tej zbratały się świeże szeregi naszego żołnierza z osiwiałymi w bojach weteranami wielkiej armii. Dąbrowski, pomimo niedawno odniesionej rany, stał już tutaj na czele legii, wypełniając lewe skrzydło marszałka Mortier. Młody, dopiero zaciężny żołnierz polski, pod wodzą swego uwielbianego dowódcy walczył zarówno obok najtęższych francuskich pułków, przeważył szalę zwycięstwa okrywając niepożytą chwałą świeże swe sztandary. Znany skutek tej wiekopomnej batalii — to traktat w Tylży i utworzenie księstwa Warszawskiego. Owdowiały Dąbrowski, okryty ranami i wieńcem laurowym, używał pokoju jaki nastąpił po bitwie pod Frydlandem i traktacie w Tylży.

Wtenczas poznał on młodą i piękną panienkę, o świetnych stosunkach rodzinnych, a że ze stron obu nie było przeszkód najmniejszych, wszedł więc powtórnie w śluby małżeńskie. Wybraną generała była panna podczaszanka Barbara Chłapowska.

Z powodu małżeństwa generała krążyło niemało wierszy między publicznością, na uczczenie dnia jego zaślubin i dostojnej pary. — Jeden z tych wierszy znalazłem u siebie w odpisie, przeto go tutaj podaję:

Kiedy Samnita broniąc ojczyzny
Innych celował odwagą, męstwem,
A gdy do tego okryty blizny
Napaść zuchwałą odparł zwycięstwem,
Wdzięcznym mu naród był i płeć biała
Po tym na polu Marsa zawodzie,
Każdaby była Samnitka chciała
Obrońcy swemu dać się w nagrodzie. —

Lecz że inaczej mówiły prawa
A u Samnitów nienaruszone,
Że ten, którego okryła sława
Miał najpiękniejszą wybrać za żonę,
Choć upadł naród, prawo zostawił,
Prawo to Polski przyjęły na się
Gdy rycerz, który w boju się wstawił
Wybrał dla siebie Basię. —

Z małżeństwem tem kończy się pięćdziesięcioletnie prawie tułactwo generała, gdyż pomimo że służył i nadal w wojsku, pomimo że brał udział we wszystkich napoleońskich wyprawach, — mógł już pomyśleć przecie o domowym zaciszu i życiu poświęconem rodzinie obok obywatelskich obowiązków. Był on już wtedy generałem dywizji, ozdobionym wielkim orłem legii honorowej, komandorem

korony żelaznej, człowiekiem otoczonym powszechnem uwielbieniem i aureolą sławy wojennej; do tych wszystkich oznak zaszczytnych przybyło i zapewnienie materyalnej przyszłości dla rodziny Dąbrowskiego. Wspomniałem był wyżej, że na organizacją początkową legionów włoskich,łożył generał własne fundusze, uzyskane ze sprzedaży rodzinnych dóbr Pierzchowiec. Przypomniał sobie cesarz Napoleon o tym szlachetnem postąpieniu generała, przypomniał sobie, że jako konsul Bonaparte obiecał Dąbrowskiemu kiedyś zwrócić wyłożoną sumę; już więc jako wynagrodzenie jego wiekopomnych zasług, już znowu jako restytucją Pierzchowca, ofiarował mu obszerne dobra pod Środą, Winną górę. Jakkolwiek dar ten był zapewnieniem przyszłości rodzinie dzielnego wodza legionów, nie był on jednak niczem szczególnem podówczas. Prócz Dąbrowskiego otrzymali podobne a nawet o wiele większe nadania marszałkowie i generałowie francuscy i to z polskiej naszej własnej ziemi i tak: Bessiers wziął Kruszwicę, Launes Siewierskie księstwo, Ney, księstwo Sieluńskie, Dawoust Łowickie, Victor wziął Przedecz; oprócz nich wrócił Napoleon Aleksandrowi Sapieże, skonfiskowane starostwo preńskie, księciu Józefowi Poniatowskiemu także przez Moskali skonfiskowaną Wielonę a Zajączka obdarzył dobrami w kaliskiem Opatówce. Winną górą pomimo że szacowaną była na milion franków, nie była nader hojną dotacją uwzględnivszy, że była niejako restytucją rodzinnego majątku Pierzchowiec, sprzedanego na koszt dla sprawy ojczystej. Dalsze życie generała znowu się łączy ścisłym węzłem z ówczesnemi faktami dziejowemi. W roku 1809 brał udział Dąbrowski w kampanii przeciw Austryakom, stał u nas kwaterą w Krakowie, żyjąc z towarzystwem ówczesnem i ciesząc się rodziną, z którą go łączyły wspomnienia mło-

dości. Odwiedzał Kępieńskich w rodzinnym Pierzchowcu, hr. Dębicką w sąsiednich Wiatowicach, wdowę po jenerale wojsk polskich, osobistym przyjacielu naczelnika Kościuszki, w którego domu ukrywał się Kościuszko w r. 1793 zanim Łykoszyn opuścił Kraków i tam odbywał narady z Kołłątajem, jenerałem Józefem Wodzickim i innymi celniejszymi patriotami, zanim przyszło do ogłoszenia insurrekcyi w Krakowie z końcem marca 1794 roku. — W r. 1812 brał udział jenerał Dąbrowski w wyprawie na Moskwę, ranny w rękę kulą przy przejściu Berezyny, mimo rany za rozbitkami pośpieszył do Francyi.

Po abdykacyi Napoleona, po kongresie wiedeńskim i utworzeniu Królestwa kongresowego, nie opuścił Dąbrowski swoich towarzyszy. Wysoko ceniony dla swoich zdolności i nieskazitelnego charakteru, przemieszkował Dąbrowski częścią w Winnej górze, przeważnie jednak w Warszawie. Jako wojewoda i zresztą jako jeden z najwyższych stopniem jenerałów, a bezwątpienia najwyższy w zasłudze, otoczony był uwielbieniem wszystkich sfer warszawskich. Cesarz Aleksander I. zaszczycał go łaskawą przyjaźnią, a w. ks. Konstanty był dla niego grzecznym. Znanym był pałac w Warszawie, gdzie mieszkał jenerał Dąbrowski z rodziną, otwarte z staropolską gościnnością salony gromadziły w swych ścianach całe towarzystwo warszawskie, a starzy jenerałowie schodzili się do dawnego wodza, ażeby gawędką odświeżyć wspomnienia, przenosić się myślą na pole swej sławy. Jenerałowie Pac, Radziwiłł, Krasński, Sierawski, z młodszych Chłopicki, Kurnatowski byli tu codziennymi gośćmi, gawędząc grupowali koło siebie młodszych oficerów, chciwych opowiadań o starych dziejach i bojach dawnych, które tyle przyczyniły blasku ojczystem sztandarom. — Niestety, jenerałowie ci, co nie za-

drżeli przy huku armat, którym kule działowe nie chyliły głowy, skrępowani teroryzmem w. ks. Konstantego, osłabli na duchu. Nieznośny ten satrapa z dziką satysfakcją drażnił formułkami osiwiiałych w boju bohaterów, pokrytych ranami już wówczas, kiedy on się rodził. Ucisk wojskowy w. ks. Konstantego był niesłychany, a skierowany przeważnie przeciw powagom armii napoleońskiej. Miał w. książę szczególne zadowolenie, dokuczać i upokorzać za lada drobnostkę owych zacnych mężów, co roznosili sławę oręża polskiego po całej Europie. Bohaterowie zpod Novi i Trebii, zpod Wagram, Austerlitz i Frydlandu, niezwyceżeni rycerze Somosierry i Saragosa traktowani byli z lekceważeniem ubliżającym co prawda więcej Konstantemu, niżeli osiwiiałym w bojach bohaterom. — A jednak postać Dąbrowskiego wykuta z granitu, jego nieskalana tyloletnia przeszłość, jego tryumfy zbierane kosztem krwi własnej na pobojuwiskach tylokrotnych bitew, nie na Saskim placu, ta postać pełna powagi, otoczona powszechnem uwielbieniem, imponowała tak dalece dzikiej brata carskiego naturze, że wobec niego miękł, łagodniał i nigdy się niezapominając starał się być grzecznym. Jenerał Dąbrowski pomimo całej służbistości swojej, już dla wygody, już dla wieku i zdrowia zwątlonego w trudach wojennych, nie chciał a może i nie mógł ścisnąć się i krępować w przepisany mundur, jak wiadomo, według reguł Konstantego, zbyt opięty i tamujący ruchy. W tym względzie przyzwyczajony jenerał do kroju francuskiego, według takiego kazał sobie robić mundury. Nie raz korciło to w. księcia nad wyraz, nie śmiał jednakowoż robić swych uwag osiwiiałemu bohaterowi i raczej mścił się na innych. Zdarzyło się razu jednego, że podczas rewii dla gorąca odpiął Dąbrowski swój mundur z haftek a siedząc rozpięty na koniu,

przypatrywał się deflującym szeregom. To było już nadto dla surowego w tym względzie Konstantego, — zagryzł wargi podług zwyczaju, w galopie przyskakując do generała otoczonego swym sztabem. Na widok jednak tej twarzy poważnej, — zmięknął nagle i grzecznie się kłaniając, zapytał z tłumioną złością «kto generałowi robi te mundury?» Dąbrowski myśląc zapewne, że w. książę namyślił się przybrać dla armii polskiej mundur wygodniejszego kroju, powiedział imię krawca, który mu zwykle robił suknie i uniformy. Wtenczas Konstanty krzyknął w głos do swego przybożnego oficera, który miał wydziać mundurów w. księcia:

— Alors Bontemps, noter le nom de ce tailleur, qu'il ne nous fasse jamais l'uniforme.

Na to odrzekł z zimnym wyrazem Dąbrowski:

— Votre Altesse n'a jamais aimé les uniformes français qui sont si commodes.

I na tem się tylko skończyło.

Prześladowania Konstantego miały to do siebie, że patryoci dotknięci niemi a nieśmiejący odważnie wystąpić wobec szykan brata cesarskiego, uciekali się do w powietrzu wtenczas będących spisków i tajnych stowarzyszeń. Jednym z takich stowarzyszeń było tak zwane «Towarzystwo kosynierów», którego prezesowstwo objął generał Dąbrowski. Posiedzenia członków zgromadzenia odbywały się w mieszkaniu generała, a jakkolwiek wszystkowiedzącej policji Konstantego nie były one tajnymi, to jednak taka była powaga domu pp. Dąbrowskich i taka potęga moralna imienia generała, że wystarczały do osłonięcia stowarzyszonych przed prześladowaniem policji.

Rok 1818 był ostatnim w życiu generała Dąbrowskiego, zgasł on z początkiem czerwca t. r., ostatnie słowa konających ust poświęcone były Polsce i jej przyszłości.

W ostatnich dniach swojego zdrowia chciał odwiedzić Dąbrowski swe miejsce rodzinne, i swoich krewnych w Pierzchowie. Przyjechał do Krakowa, gdzie oczekiwała go rodzina hr. Dębickich i państwa Janów Kępieńskich. Dwa dni bawił w okolicy nad Rabą, tam się podobno wieczorem przeziębził, wskutek czego wybuchła choroba, a niezadługo wydarła śmierć męża, którego naród tak wielbił.

Tak więc zamknęły się trzy groby ponad wielkimi ludźmi, co pozbawieni ojczyzny, roznieśli sławę oręża polskiego po szerokim świecie, a jeżeli Kościuszko wielki był sercem, książę Józef rycerskością dziarską, to generał Dąbrowski łączył z temi zaletami prawdziwy gieniusz wojskowy i strategiczne zdolności. Zniknęły trzy miecze, które w ostatniej epoce naszej Polski broniły jej losów a z których miecz Dąbrowskiego prowadził rycerskie zastępy, i głosem wtłoczonego do trumny narodu zawołał: «Żyjemy». Z śmiercią Dąbrowskiego zamknęła się epoka dziejów przeszłości pogrobowej naszego kraju, był on ostatnim rycerzem Polski dawnej a pierwszym Polski dźwigającej się z upadku. Umierając mówił jeszcze do otaczających: «Każdy drzy przed losem co spotkać może ten ojczyzny szczątek, a wszystkiego możecie się spodziewać, jeżeli się nie zjednoczycie wścisły węzeł, który was wszystkich połączy». Ostatniemi słowy wzywał do jednności i zgody, konając drgającymi ustami wymawiał ostatnie słowa poświęcone tej wielkiej Matce, której poświęcił wszystko, krew, mienie i całe swe życie.

Zadługo może zatrzymałem się nad życiem generała Dąbrowskiego, sędzę jednakowoż, że mąż ten wielki zasługuje na dłuższe wspomnienie, że życie jego należące do narodu, wszystkich obchodzić powinno, zwłaszcza nas Krakowian, bo przyszedł na świat w ziemi krakowskiej, tu

pierwsze lata przebył młodości. Wielkopolska zabrała go okrytego wawrzynem, wykołysała jednak to dziecię, nasza pocziwa ziemia krakowska. Jakoż do ostatnich dni swego życia nie zrywał Dąbrowski stosunków z tą ziemią, nie zrywał stosunków rodzinnych z towarzyszami młodości, odwiedzał krewnych Kępieńskich, Żeleńskich, Dębickich, kochając ich jak w dniach młodości, pomimo swoich nowych stosunków z rodzinami W. Księstwa Poznańskiego.

Wspomniawszy o Dębickich, przypominam sobie jeszcze z czasów mojej prefektury dom ten zacny, z którym żył w wielkiej przyjaźni i zażyłości Tadeusz Kościuszko i generał Józef Wodzicki. Przypominam sobie nawet samych generałstwa Dębickich mieszkających w Liplasiu i Wiatowicach, którzy często przyjeżdżali ze wsi do Krakowa. Mieli córkę Elżusię, sławnie piękną i wesołego humoru. Otóż ta Elżusia, poszła była bardzo młodo za swego brata ciotecznego a bratanka generała Dąbrowskiego, Jana Kępieńskiego. Było to jakoś w roku 1808, kiedy Austriacy gromadzili wojsko masami i nękali obywateli galicyjskich ciągłymi kwaterunkami. Pani Elżusia Kępieńska mieszkała z mężem w Krakuszowicach w sąsiedztwie matki swej pani generałowej Dębickiej.

Zdarzyło się, że w chwilowej nieobecności męża, przyszedł kwaterunek austriackiego wojska. Ciekawa młoda gospoia spytała robiącego kwaterunek dragona, kto przybędzie do dworu w Krakuszowicach.

— A nasz pan kapitan tutaj przyjedzie na trzy dni — odparł żołnierz, znający język polski, bo był Rusin rodem.

— A nie wiecie wypadkiem, kto jest wasz kapitan — spytała Kępieńska.

— Ta kapitan, pan kapitan, mówiłem wielmożnej pani — rzekł Rusin zdziwiony.

— Ale jak się zowie, co zacz? — indagowała dalej ciekawa gospodyni domu.

— A, a, jak się zowie, ta wiem proszę wielmożnej pani, ale się tak brzydko nazywa, że i wstyd powiedzieć, nie śmiem coprawda wyrzec takiego słowa przed wielmożną panią.

Pomimo obfitego śniadania, pomimo zachęcających słów, nie mogła wydobyć pani Elżunia nazwiska oficera od przyzwoitego żołnierza.

Dopiero ku porze obiadowej nadszedł furgon z rzeczami i służbą pana rotmistrza dragonów, a od strzelca dowiedziała się ciekawa gospodyni domu, że przybywający oficer nosi nazwisko hrabiego Dubsky'ego.

Imię czeskie choć bardzo zacnej i znakomitej rodziny takim dysonansem zabrzmiało w uszach pięknej Elżuni, takim jej się wydało dziwnem i ordynarnem, że niewiele myśląc zostawiła dyspozycją klucznicy, a sama zaprzęgać kazała i wyjechała do matki swojej w Liplasiu. Pani generałowa Dębicka, kobieta poważna, bardzo gościnna, a przytem obyta w świecie, znała nazwisko hrabiów Dubsky'ch, nuż więc tłómaczyć Kępieńskiej, że rodzina to zacna i że odpowiada zupełnie polskiemu Dąbskich nazwisku. Że zaś Dąbscy pokrewni byli rodzinie Dębickich i Kępieńskich, udało się więc generałowej takim argumentem skłonić córkę do przyjęcia gościa. Pogodziona z nazwiskiem czeskich Dąbskich, Elżunia wróciła do domu i przyjęła grzecznego i bardzo przystojnego oficera z polską gościnnością. Ciężył jednak jakiś fatalizm nad ugoszczeniem pana oficera, który nieszczęściem nie mówił popolsku ani pofrancusku, pani zaś Elżunia prócz rodzinnego i francuskiego języka innych a mianowicie nie-

mieckiego zupełnie nie znała. Wieczór nadchodził, pani Kępieńska zaambarasowana przyjęciem i rozmową z Czechem, czekała męża z gorączkową niecierpliwością. Gdy tenże nie przyjeżdżał a ściemniało się coraz bardziej, oficer przytem musiał być głodnym bo z marszu, kazała Elżunia podać do herbaty. Zastawiono do herbaty rozmaite przekąski, między którymi królowała jak na nieszczęście głowizna. Milcząca para tj. gospodyni domu z oficerem zasiedli do stołu. Oficer herbatę popijał, nie zachęcony jednak nie śmiał się jakoś dotknąć przekąsek tylko litościwie patrzył na głowiznę. Żał się zrobiło gościnnej gospodyni głodnego oficera, podczas więc kiedy głowiznie zasyłał czułe wejrzania, pani Kępieńska zbierała wszelkie wiadomości Niemczyzny jakie kiedykolwiek słyszała, z niemałą pracą głowy i pamięci. Wiedziała Elżunia, że proszę, znaczy *bitte*, wiedziała dalej, że jeść poniemiecku *essen*, ale jak głowizna? głowizna był straszny szkopuł, o który się rozbijała cała uprzejmość i gościnność gospodyni domu. Kombinowała jednak powoli główka Elżuni, że głowizna pochodzi ze świni, wiedziała że świnia poniemiecku *Schwein*, gdy więc głodny oficer po dość długiej chwili, nie mógł się zdecydować na atak głowizny, wykoncypowała Elżunia z wielkiem natężeniem umysłu zachętę, którą wygłosiła z całą pewnością siebie, przysuwając talerz z głowizną i uśmiechając się uprzejmie do gościa: «*Bitte Sie Schwein, essen Sie*». Przy całej delikatności, Dubsky nie mógł się wstrzymać od śmiechu, jakoż nim wybuchł na całe gardło, młoda gospodyni gdy zobaczyła tymczasem, że jakieś głupstwo palnęła, poczęła się martwić, ale popatrzywszy na serdeczny śmiech oficera, zaczęła śmiać się sama do rozpuku. Łatwo pojąć zdziwienie Kępieńskiego, który nadjechawszy stał we drzwiach nie mogąc sobie wytłómaczyć przyczyny szalonego śmiechu

dwojga ludzi, którzy się prawie nie znali a teraz widzi ich oddanych takiej wesołości. Kępieński, jako oficer gwardyi galicyjskiej w Wiedniu, mówił poniemiecku, wytłómaczył mu więc Dubsky z łatwością powód tego śmiechu, — a dzięki pośrednictwu gospodarza domu zawiązała się konwersacya między Elżunią a oficerem, uraczonym tak miłym nazwiskiem.

Kończąc niezadługo ustęp traktujący streszczenie drugiego trzylecia mojego urzędowania, muszę jeszcze napomknąć o dość ważnym dla Krakowa fakcie. Wiecie, jak lubię ogrody, rośliny i krzewy, wiecie, z jakim zamiłowaniem oddawałem się naukom ogrodnictwa i botaniki. Otóż trzeba wiedzieć, że objąwszy urzędowanie prezesa senatu, postanowiłem sobie za główne zadanie między wielu innemi, by dźwignąć z upadku Kraków, do jakiego doprowadziły to miasto liczne i wojny i klęski. Mając na myśli cel ów wspomniany, z smutkiem i mimowolnym wstrętem patrzyłem na te ruiny, jakie dziś przedstawiały dawniej obronne mury Krakowa, dawne strzelnice, rażące dzisiaj widokiem opuszczenia i zarażające powietrze miazmami, jakie się wydobywały z tego steku bagien i zgnilizny. Jakoż układałem nieraz plan w myśli, jak tu splantować te fosy, te wały, usunąć te mury, już do obrony niezdatne a przerażające widokiem swoim i pustką. Widziałem w mojej wyobraźni, w miejscu tych zwalisk i ruin nieestetycznych rozkoszne murawy i cieniste drzewa, w miejscu szkodliwych i niemniej jak pachnących odorów, jak słodki i balsamiczny zapach kwiatów napełniał powietrze. Raz myśl powzięta zaczęła się w głowie przyjmować powoli, plany z początku trochę chaotyczne układały się w granice możebności, dojrzewał projekt z rozwagą, i niezadługo począł przechodzić w świat rzeczywistości. Jakoś w marcu 1820 roku złożyłem wniosek

do senatu usunięcia starych ruder będących wokoło Krakowa, splantowania fos i wałów, obsadzenia w to miejsce wałów kasztanami i porobienia odpowiednich odmian, któreby sprowadziły dla miasta miejsce spacerów z korzyścią i przyjemnością. Wniosek mój przyjęto, wydelegowano komitet ekonomiczny, w którego skład między innymi wchodził pan Floryan Straszewski, i zajął się przywiedzeniem zamiaru tego do skutku. Jeżeli cały komitet był tutaj przejęty dobrą chęcią, to przecież największą gorliwością odznaczał się pan Floryan. Lubiąc sam ogrody i krzewy, w prawdziwie obywatelskim dla miasta poczuciu, zajął się gorliwie tą sprawą.

Starania jego do których dokładał całej usilności, krzątanie się i przypominanie ciągle gdzie należało, zaczęły odnosić pomyślny skutek. Niebawem wzięto się do roboty na seryo. Wtenczas Straszewski przejęty swoim obywatelskim obowiązkiem oddał się całej plantacyom: sam dozował robotników, zachęcając ich to chętnym słowem, to datkiem z własnej kieszeni płynącym, to znów zajmował się niwelacją wspólnie z zasłużonym koło plantacyi jeometrą Pawłem Florkiewiczem, który pracował z ofiarą czasu a bezinteresownie.

Straszewski opiekował się robotą i plantacyami przez całe swe życie, z niemałym nakładem własnego funduszu, a umierając, zostawił plantacyom, temu ulubionemu dziecku, który pod jego wzrastało opieką, dość znaczną sukcesyą. Tak w miejsce starych ruder, murów opadniętych, w miejsce tych bagien i śmiecisk, odrażających fetorem i obrzydliwym widokiem przechodnia, powstały z korzyścią dla miasta plantacye, które bodaj znalazły w przyszłości więcej takich opiekunów gorliwych, jakim był Straszewski.

Prócz starań około Krakowa, miałem i inne obowiązki, które mię bardzo zajmowały choć się mojego urzędowania nie dotyczyły bezpośrednio. W r. 1816 Nida wylała ogromnie, bolesnym był widok powodzi tych pól zalanych, tego dobytku zatopionego pod wodą, tych ludzi zniszczonych doszczętu. Powodowany współczuciem zgromadziłem okolicznych obywateli, aby urządzić i poczynić kroki, mające na celu zapobieżenie nadal podobnym nieszczęściom. Najgorszym dla naszej okolicy był o wiele wyżej położony jaz w Jurkowie, który nas zatapiał formalnie, już więc dla zniesienia tego jazu, już dla regulacyi rzeki Nidy poczyniłem upoważniony od mego sąsiedztwa, stosowne kroki w Warszawie. Z tego czasu i w tej materii znajduję dwa listy znakomitego u nas człowieka, człowieka, który jakkolwiek za życia swego zasługiwał na ogólny szacunek dla swojej nauki i wyższości umysłu, zrażał niejednych dziwactwem swoim i skąpstwem, którego hojność pośmiertna dla instytutów naukowych i ludu, pokazała dopiero co było powodem skąpstwa milionowego człowieka, co z uszczerbkiem własnych potrzeb i przyjemności, gromadził milionowe fundusze, które z swą śmiercią oddawał na własność swoich poddanych, na własność narodu, którego był synem. Domyślicie się, że mówię tu o Staszicu, z którym *à propos* regulacyi Nidy zawiązałem korespondencyą, z której załączam zostało dwa listy dla pamięci wielkiego człowieka w narodzie, a takim był Staszic. Otóż co do interesu o zniesienie jurkowskiego jazu, pisze minister:

«Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!»

«Z prawdziwym zadziwieniem czytałem w liście pana dobrodzieja z daty 13 czerwca doniesienie, iż jaz jurkowski dotąd w szkodliwej dla sąsiadów wysokości jest utrzymy-

wanym, gdy reskryptem dnia 13 marca b. r. wyraźnie prefektowi poleconem zostało, aby w tej mierze trzymał się ściśle wykonania przepisów austriackich, w razie zaś wydanego sporu, aby rada prefekturalna takowy natychmiast rozstrzygnęła; od prefekta więc zawisł teraz skutek żądań JWnego pana dobr. i Jego współobywateli».

«Oprócz tego wiadomem jest zapewne JWnemu panu postanowienie namiestnika, żeby rzeka Nida była do spławu przysposobioną i że w tym celu hydraulik Podstawka wyznaczonym został do zrobienia niwelacji rzeki i planu robót, ponieważ zaś i w tym względzie prefekt nic dotąd nie przedsięwziął, staraniem mojem będzie onegoż o przyspieszenie skutku zamiarów rządu, które gdy z dobrem publicznem, łączą interes obywateli, a na ich czele JW. pana dobrodzieja, tem milej mi będzie do ich uzupełnienia wszelkiego dołożyć usiłowania».

«Proszę przytem przyjąć zapewnienie należytego upoważnienia i szacunku i t. d.

Staszic».

Sprawa regulacji Nidy i jej spławności, przeciągała się bardzo, machina rządowa jeszcze nie bardzo wprawna w swe funkcyje, obciążona nawałem pracy zwłóczyła interes tak ważny na przyszłość nadbrzeżnych mieszkańców, to też nie zasypiałem sprawy, ale dopominałem się kołatając u gorliwego Staszica.

W rok prawie dopiero, dostałem od niego wiadomość o pomyślnym rezultacie zabiegów moich, w liście z daty 14 maja 1817 roku.

«Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!»

«Spóźniłem się z odpowiedzią na list JWnego pana dobrodzieja, gdyż chciałem rzecz tyczącą się spławności rzeki Nidy przez rząd mieć zadecydowaną. To już nastąpiło. Dyрекcyą tej operacyi oddano inspektorowi jeneralnemu Köppen, pod którego inspekcyą ma być wykonywaną przez pana Podstawkę. Miło mi o tem donieść JW. panu dobrodz. łącząc wyraz wysokiego poważania i t. d.

Staszic».

Po śmierci już Staszica, dochodziły mi nieraz spory o nazwisko zacnego tego uczonego. Jedni utrzymywali, że rodzinne jego nazwisko pisze się przez *y* tj. Staszyc, gdy przeciwnego byli zdania inni, dowodząc, że minister pisał się przez *i* u końca nazwiska. Otóż w tej mierze dowodem prawdy najlepszym są autografy dotyczące, i na podstawie znajdujących się u mnie mogę zdecydować, że właściwie podpisywał się minister nazwiskiem «Staszic».

Znanym on nadto u nas w Polsce ze swojej nauki i ze swej oryginalności, bym miał tu o nim rozpisywać się dłużej, umarł zda mi się w roku 1826. Śmierć jego wywołała powszechną żałobę, bo był on człkiem zacnym i pełnym wiedzy głębokiej, z najlepszem sercem współczującym dla biednych, gorejącem bliźniego miłością. Szczególnie żałowała go młodzież, której był bożyszczem, żalowali go wszyscy, bo zasługi jego do żalu za nim dawały prawo. Jedno jednak było mu zarzucić, i zarzut ten słuszny jak myślę, że będąc wyświęconym na księdza, odstąpił obowiązki swego powołania, dając gorszący przykład do odstępstwa. W odstępstwie tem, w swoim braku wiary dla świętej religii, umarł nie przyjąwszy ostatniej pociechy dla

ducha, wzgardziwszy owym aktem ostatnim, którym zbrojny wybiera się na podróż długą kaźden prawy chrześcianin. Staszic umarł przytomny, wzgardziwszy pociechą religii, bo kiedy za staraniem pań warszawskich a w szczególności księżny Łowickiej, przybył w ostatniej chwili zawiadomiony o stanie Staszica ks. biskup Woronicz z Przenajświętszym Sakramentem w myśli, że go poruszy swoją powagą i wymową, nie dopuścił go Staszic do siebie nawet, rzekł tylko do nalegających:

— Poco mi teraz sługi, kiedy się dzisiaj rozmówię z samym jego Panem.

Tak umarł mąż wielki i pełen nauki bez pociechy religijnej i w zatwardzialem odstępstwie.

W przeciągu lat tych kilku, których dałem tutaj przebieg, działalność moja na szczupłym obszarze naszego kraiku sądzę, że nie była bez dodatnich rezultatów. Dla mnie indywidualnie, był okres ten już nie tak przyjemnym, jakim był pierwszy z nominacji dworów. Sprawa rozruchów studenckich, ciągły zatarg akademii z senatem, trwoga o przyszłość i inne przykre okoliczności, przyczyniały niemało goryczy do rzadkich chwil swobody w czasie tego trzechlecia. W roku 1821 opuściła nasze miasto zacna rodzina ministra Księstwa Warszawskiego Feliksa Łubińskiego, ożenionego z Bielińską, przemieszkawszy sześć lat w naszym pocziwem Krakowie. Żał mi ich było serdecznie, bo stosunki nasze były dosyć bliskie, a często w niejednej sprawie Łubiński prawnik, mąż przytem znakomity i bardzo bystrym obdarzony rozumem, stawał mi się pomocnym. Zacny to był człowiek i serca nader dobrego, dla poddanych swych hojny,łożył niemało w celu podniesienia ich dobrobytu. Jako starosta zagórski sąsiedował ze Złotą i raz pamiętam, jakoś głód przyszedł na jego gminy, z powodu

złej zimy i niedostatku poczęli chorować poddani. Zaniepokojony by stan ten nie przybrał większych rozmiarów, napisałem do niego podówczas w Warszawie bawiącego, ażeby co radził. Łubiński w kilka dni przybył, wszystko zboże jakie miał w skarbie rozdał między ludzi, założył szpital i wezwał z Warszawy doktora. Ostatnie starania były o tyle niepotrzebne, że po przybyciu lekarza, okazało się, iż zniknęli chorzy, cudownie ozdrowiawszy; skonstatował doktor, że niema zupełnie epidemii głodowej, a sporadyczne wypadki choroby były zwykłymi słabościami z przepicia się chłopów. Tak więc niewczesną gorliwością zaalarmowałem Łubińskiego i narażem na stratę niepotrzebnie rozdane go zboża. — Odjeżdżając Łubiński z drogi jeszcze dziękował mi listem, który wam podaję:

«Jaśnie Wielmożny Prezesie i Dobrodzieju!»

«Po sześcioletniem zamieszkaniu w Krakowie, gdy dla zbliżenia się do dzieci moich, wyjeżdżamy do Guzowa pod Warszawą, udaję się do jw. pana, jako do naczelnika rządu z oświadczeniem wdzięczności, że pod tym rządem spokojnie mógł tę dosyć długą chwilę przepędzić i tyle grzeczności od wszystkich doznawać».

«Życzenia moje o dobro tego kraju towarzyszyć mnie wszędzie będą i to głębokie uszanowanie, z którem na zawsze będę

«JWnego Mei pana prezesa i t. d.

Łubiński».

Miał minister syna Franciszka, dzielnego bardzo oficera, który od zawiązku armii polskiej przy cesarzu Napoleonie, wszędzie mu towarzyszył, we wszystkich bitwach

ówczesnych brał udział. Śmiertelnie bo na wylot przeszyty pod Wagram musiał porzucić ulubiony swój zawód i osiadł w Kazimierzy Wielkiej w powiecie Szkalbmierskim. Pomimo ran otrzymanych, nie przestał służyć krajowi, a nie mogąc uczestniczyć dalej na polu wojskowym, poświęcił się cywilnym obowiązkom obywatelskim. — Posłował dzielnie z ziemi krakowskiej, do czego oprócz osobistych zasług i zalet otworzyły mu pole zasługi ojca i dziadów jak kasztelana sandomirskiego, starosty lelowskiego i innych członków rodziny Łubińskich. — Prócz tego Franciszka miał jeszcze minister Feliks Łubiński czterech synów, z których Piotr służył wojskowo, Tadeusz w stanie duchownym doszedł do zaszczytnego stanowiska, bo zasiadał na stolicy biskupiej. Czwartym był Tomasz, człowiek bardzo bystrego i głębokiego rozumu. Służył on od zawiązku legionów i brał udział we wszystkich bataliach, gdzie się odznaczał wielką walecznością. Szczególnie odznaczył się przy zdobyciu Samosierry, pod dowództwem Wincentego Krasieńskiego krewnego naszego. — Później za czasów królestwa kongresowego awansował Tomasz na generała, a jako generał dywizji brał udział w wojnie 1831 roku, gdzie jednak dużo mu robiono zarzutów. On to miał wypuścić cały korpus rosyjski pod Nurem, który był powinien swoim korpusem zabrać w niewolę i przymusić do złożenia broni. Sprawy tej nie znam bliżej, więc nie przesądzam, bo łatwiej obwinić, niż z winy oczyścić, to jednak pewna, że głos ogółu robił mu ciężkie zarzuty i rzucił cień smutny na jego długoletnią sławę wojenną.

Miedzy papierami i dokumentami znajdującymi się u mnie, znajdziecie dyplomy rozmaite, które świadczą, że ogół uwzględniał skromne moje zasługi a gorliwe starania

ku podniesieniu bytu powierzonego mi kraju. I tak uniwersytet krakowski mianował mnie swoim członkiem honorowym. Data dyplomu na takiegoż członka jest 18 lutego 1816 roku.

Podpisani na dokumencie:

Valentinus Litwiński, I. U. D. Prof. juris crim. Rector Univ. Cracov. — Julianus Czermiński, Phil. Dr. professor Historiarum, Universit. Crac. Secretarius general. — Magister Dominicus P. Markiewicz, Artium liberalium Phil. et Sacrae Theologiae, Doctor, Pastoralis Profor. Publ. Ord. Facul. Theol. h. t. Decanus. — Adamus Krzyżanowski, I. U. Dr. Cod. Civ. Prof. Fac. Jur. Decanus. — Franciscus Kostecki, Med. Dr. et Prof. Emerit. Facult. Medicin, Decanus. — Carolus Hube, Phil. Dr. Math. sublim. Prof. Facult. Phil. Mat. Decanus. — Gregorius Samuel Bandtkie, Phil. Dr. Bibliograph. Prof. publ. Ord. Un. Cracov. Bibliothecarius Fac. Phil., Literar. hoc tempore Decanus.

Przytoczyłem tu wszystkie podpisy zasłużonych mężów, już to dlatego, że znajduje się między nimi wiele imion ludzi zacnych i na polu nauki bardzo znakomitych, już też i dlatego, że później, po latach wielu, kiedy imiona te tylko zostaną pamiątką istnienia tych ludzi — miło może komu będzie spotkać się z nazwiskami zasłużonych mężów, którzy wtenczas skład profesorów naszej akademii tworzyli. Iluż to młodych, później odznaczających się zacnością i talentem, na polu publicznym obowiązków obywatelskich, wyszło zpod ich skrzydeł? Ilu z pewnością dzisiaj żyje jeszcze? a ilu poszło w świat inny, uniesieni burzą losów i klęsk narodowych? a ilu może nie widzi dziś światła Bożego, nie cieszy się dzisiaj już życiem i swo-

bodą, bo je zostawili w obronie tych swobód na polach Grochowa, Igań, Ostrołęki?

W roku 1818 zaszczycił mię cesarz Aleksander I-szy nominacją na senatora, kasztelana królestwa polskiego. Sądzę, że treść tego dyplomu nie będzie bez interesu, nie każdy zna bowiem formę takiej nominacji, przytaczam ją tu w całości, nadmienając, że nominacja taka pisana była w tekście podwójnym na dwoje zgiętym pół arkusza, z lewej w tekście francuskim, z prawej w polskim. Oto tekst polski.

«My z Bożej łaski Aleksander I. Cesarz Wszech Rosyi, król polski» etc. zapatrzwszy się na artykuły 41, 69 i 110, ustawy konstytucyjnej, równie jak i na artykuły 47 i 49 statutu organicznego w senacie, przejrzawszy podane nam, stosownie do rozkazów naszych przez senat namiestnika naszego, listy kandydatów:

«Chcąc znakomitym dowodem królewskiej naszej życzliwości uznać położone w ojczyźnie zasługi wnego Stanisława Wodzickiego, prezesa senatu, wolnego miasta Krakowa;

«Postanowiliśmy mianować i mianujemy:

«Pomienionego wnego Stanisława Wodzickiego na dostojenstwo senatora, kasztelana królestwa naszego polskiego.

«Dan w Petersburgu dnia 4/16 lipca 1817.

«*Alexandre.*

«Par l'Empereur et Roi

«le Ministre secrétaire d'Etat.

«*Ig. Sobolewski.*».

Rok 1821 przyniósł mi w lutym dyplom członka honorowego towarzystwa nauk warszawskiego, któremu przewodniczył uczony Staszic a Edward Czarnecki był sekretarzem. Prócz dyplomów towarzystwa rolniczego, którego prezesem był Zamojski, i innych mniej ważnych Towarzystw, które mię zaszczycały swoją dla mnie uwagą, zdziwił mię niesłychanie co prawda dyplom towarzystwa ekonomiczno-patryotycznego w Pradze, z którym najmniejszych nie miałem stosunków i nigdy nie sądziłem, żeby z zagranicy Polski spotkał mię zaszczyt podobny, gdyż jakkolwiek zasługi moje skromne mogły mieć pewien rozgłos w mojej ojczyźnie, to nigdy jednakowoż nie sądziłem, że poza jej granicami zwróci ktoś na nie uwagę. Kurtuazją jednak towarzystwa ekonomiczno-patryotycznego, przypisuję najwięcej mojemu przewodnictwu w towarzystwie rolniczym krakowskim. — Dyplom towarzystwa praskiego, nie jest innym podobny w tem, że wypisane nazwisko na przygotowanych po temu blankietach, ale drukowany zupełnie osobno dla członka, zdobny w rozmaite floresy i całą stosowną winietę... Dla oryginalności takiego dyplomu przytaczam go tu w całości, w tekście oryginalnym niemieckim:

«Die gefertigte Gesellschaft, hat in ihrer Sitzung vom 1. Juli l. J. den Herrn Stanislaus Grafen Wodzicki, Ritter mehrerer Orden, Praesident des Senates des Freien Stadt Krakau und des dortigen Ackerbaugesellschaft etc. etc., in Annerkenung dessen vielen und schätzbaren Verdienste um die Beförderung des Guten und Nützlichen zu ihrem EHRENMITGLIEDE ernannt».

«In dem sie diese Ernennung durch gegenwaertiger Diplom beurkundet, scheimelt sie sich mit der angenehmen

«Hoffnung durch diesem ihren Verein ehrenden Verband
«die Erreichung ihrer patriotischen und wissenschaftlichen
«Zwecke befördert zu haben, und sich in diesem Bestre-
«ben durch des Herrn Grafen gefällige Mitwirkung und
«Theilnahme auf eine oder die andere selbst beliebige Art
«unterstützt zu sehen».

«Kaiser-königliche patriotisch-oekonomische Gesellschaft
«in Böhmen.

«Prag den 7 September 1821.

«Joseph Malabaila Graf von Canal

„Praeses.

«Emanuel Graf Michna

„Mitglied und Secretair“.

„Küsel scripsit.

Rzecz naturalna, że na grzeczność towarzystwa pra-
skiego, odpisałem z podziękowaniem na ręce prezesa pana
«Malabailę grafa Kanal», wskutek czego zawiązała się ko-
respondencya i stosunki między naszymi towarzystwami
z wielką dla rozwijającego się dopiero krakowskiego towa-
rzystwa korzyścią, gdyż z Pragi nadesłano nam protokoły
posiedzeń, książki rolnicze i inne cenne wydawnictwa.
Później w lat parę jadąc do Karlsbadu, miałem sobie za
obowiązek odwiedzić w Pradze Malabailę. Zastałem w nim
człowieka bardzo dystyngowanego, pełnego nauki i by-
strego na stosunki poglądu a pomimo, że był wysoką figurą
rządową, wyrażał się z sympatją i prawdziwie serdecznem
współczuciem dla nieszczęść naszego narodu, co ówczesnie
w czasach niedawno zasklepionych ran i klęsk, jakie za-
dał Napoleon rządem absolutnym, w tych czasach, kiedy

pamiętano ile Polacy przyczynili się do jego tryumfów,
w tych czasach, powiadam, oświadczenie się z sympatjami
dla Polski było rzeczą rzadką. — Malabaila znał dobrze
księcia Metternicha, człowieka ówczesnie tak wiele znaczą-
cego, tę dyplomatyczną potęgę, która przez tyle lat trzy-
mała w swem ręku nić dyplomacyi europejskiej, — dużo
opowiadał o jego talentach i bystrości misternej umysłu, —
to też wieczór spłynął mi u niego z wielką przyjemnością.
Praga zasypała mnie później literalnie dyplomami na członka
honorowego rozmaitych towarzystw, byłąto oznaka sym-
patyi dla pobratymczego narodu polskiego, czy tylko pro-
sta kurtuazya i naśladowanie towarzystwa patryotycznego?
Nie wiem, to jednak pewna, że nigdy w sympatye Cze-
chów dla Polski nie wierzył, — dali oni nie mało dowo-
dów w zupełnie przeciwnym kierunku, a kto pamięta
pierwsze lata naszej «rewindykacyi» przez Maryą Teresę,
komu jeszcze nie zatarły się w pamięci te lata prześlado-
wań żywiołu narodowego polskiego, te lata zdzierstwa,
upokorzeń i innych sekatur przez ówczesnych Magerlików,
Dostalów i innych z Czech rekrutowanych kreatur rządo-
wych, — kto pamięta to wszystko, powiadam, ten się nie
będzie dziwił mojemu powątpiewaniu w sympatye Czechów
dla Polski. — Za całą szarańczę czeską, którą nam nasłała
Austria, za wszystkich tych nędznych służalców despoty-
cznego rządu, za wszystkie szykany, lekceważenia, naigra-
wania, jakich była ofiarą Galicya przez tak długie lata, za
mało jednego Lobkowitza, który się odznaczał prawością
i przychylnością dla Polski. Zresztą Lobkowitz, był może
więcej europejskim, kosmopolitycznym dżentelmanem, wię-
cej mężem stanu, by nie uważać na prawdziwą żywotność
naszego narodu, — więcej zresztą był szlachcicem, — niż

cała ta czeska hałastra. — Na tem kończę okres drugiego trzechlecia a kolejną rzecz, przechodzę do dalszego toku mojej działalności wskutek ponownego wyboru przez reprezentantów krakowskich, którzy mię uznali godnym dalszego kierownictwa nawą naszej maleńkiej krainy.

V.

Jakkolwiek wspomniany już tylekrotnie spór akademii z senatem, jest właściwem źródłem powstania opozycji demagogii krakowskiej, jakkolwiek sprowadził on za sobą dla mnie wiele nieprzyjemności, i stworzył mi wielu otwartych przeciwników, którzy nieświadomi rzeczy czynili mi cichaczem najrozmaitsze zarzuty, nurtując intrygą i burząc stronnictwa, — to przecież jednomyślnością izby powołany zostałem do dalszego piastowania godności prezesa senatu. Drugie to trzechlecie mojego urzędowania z wolnego wyboru, było przyjęte przez publiczność Krakowa i okręgu, mogę śmiało powiedzieć ogólnie, bardzo dobrze z pewnem uznaniem dla mych skromnych zasług; nie było też końca gratulacyom, wierszom okolicznościowym, przedstawieniom uroczystym w teatrze, festynom ludowym i tym podobnym uroczystościom. Oznaki te zadowolenia ogółu cieszyły mię bardzo, świadczyły bowiem o zdrowej myśli przewodniczącej w zapatrywaniu ludności na sprawy bieżące, która wypadkami r. 1820 i następnych tak była wstrząśniętą, — to też przejęty gorliwością dla dobra publicznego nie zważając na zdrowie trochę nadwątłone i wiek wymagający odpoczynku po pracy, rzuciłem się ile sił stało, do wypełniania moich obowiązków. — Urzędowanie moje w drugim trzechleciu. nie powiem żeby się rozpoczęło pod dobre

auspicyami, owszem gromadziły się chmury nad naszą krainą, chmury brzemienne w klęski, których pomimo starań i gorliwości odwrócić nie byłem w stanie. — Uliczne burdy i rozruchy studentów, których już wyżej dałem wierny obraz — ta nie do darowania lekkość i płochość młodzieńcza tolerowana przez starszych przewodników, — sprowadziły za sobą konieczną i nieubłaganą konsekwencją dla naszego miasta. Rząd królestwa kongresowego a przeważnie w. książę Konstanty posądzając Kraków o tajemne spiski, mając go fałszywie za tychże siedlisko, w obawie zarazy rewolucyjnej, któraby wpływała na młodzież należącą do królestwa kongresowego — wydał surowy zakaz przyjmowania młodzieży zakordowanej do szkół krakowskich. Rozkaz ten był tak surowym, iż w razie gdyby który z młodzieży poddanej rządowi królestwa, przyjętym został w poczet uczniów krakowskich, polecił w. książę swemu agentowi niezwłocznie aresztować i odstawić pod eskortą do granic Rzeczypospolitej. Łatwo pojąć, jaką to klęską moralną i materyalną było dla naszego miasta. Kraków, jako wolne miasto dla swej taniości, dla stosunków handlowych, dla wolnych ustaw, stanowiący choć mały jednakoż ostatni szczepek względnej niepodległości w naszej ojczyźnie, był punktem zbornym niejako dla rodzin innych prowincyj. Szkoły krakowskie nawskróś polskie, najstarszytniejszy i sławny uniwersytet, jedyny punkt kształcący młodzież w języku polskim, stał się ucieczką dla chciwej nauk nietylko własnej, ale z innych prowincyj młodzieży. Dla uczących się synów, zjeżdżały całe rodziny ze wszystkich części rozdartego kraju czyto na pobyt chwilowy, czy też na stałe mieszkanie. Wskutek tego wzrastał się ruch ludności w Krakowie, wzrastał się przemysł i handel, rosły przedsiębiorstwa, rzemieślnicy nasi mieli produktów

swych odbył, kupcy bogacili się pomimo a raczej dla taniości towarów wolnych od cła, słowem Kraków stał się tym cennym punktem dośrodkowym, gdzie zjeżdżało się obywatelstwo z królestwa kongresowego, Galicyi, nawet i dalszych prowincyj. Kraków stawał się miastem zamożnem wskutek tego ruchu, mnóstwo robotników miało tu zajęcie, warsztaty tutejsze zaopatrywały przybywające rodziny dla uczniów, przybywali i inni goście choć chwilowo bodaj, którzy zawsze haracz należny złożyć nam musieli. Mieszkania mimo swej taniości niosły właścicielom odpowiedni dochód, a ileżto rodzin emerytów, prywatyzujących i t. p. miało środek do życia w utrzymaniu studentów na stancyi, ile uboższych studentów zarabiało uczciwie na chleb korepetycyami dawanymi możniejszym kolegom, ile nakoniec młodzież ucząca się, przeważnie działwa obywateli ziemskich, wydała tutaj pieniędzy?

Rodziny całe bawiły u nas, wskutek stosunków tych rodzin z innemi poza granicami kraju wzrastał ruch ciągły w Krakowie, ci znów tworzyli inny także poważny kontyngens, a wszyscy przyczyniali się do podniesienia dobrobytu w naszej prastarej stolicy krakowskiej. Rozkaz w. księcia odwołujący młodzież królestwa ze szkół i akademij krakowskich, za którego przykładem poszły rząd austriacki i pruski, rozkaz ten przecinał nielitościwie arterye wyżej wspomnianego ruchu, zadawał cios śmiertelny naszemu handlowi, sprowadzając za sobą materyalną ruinę dla naszego miasta, grzebiąc niepowrotnie rozwój rzemiosł i przemysłu. Była to klęska dla nas niepowetowana.

Niebezpieczeństwo było groźne i straszne w następstwach. To też wszystkie zarzuty dążenia do absolutnej w Rzeczypospolitej władzy, wszystkie posądzania o sprzyjanie dworom opiekuńczym, wszelkie paszkwile, inwektywy

i inne przyjemności, jakimi mię motłoch zaszczęcał, były gorzkimi dla człowieka z czystym sumieniem co dla dobra ogółu poświęcił resztki dni swojego życia, ale wszystko to bladło wobec grozy położenia i niebezpieczeństwa Krakowa. Trudno dziś wiedzieć, czy w. ks. Konstanty wydał ów rozkaz wskutek poleceń wyższych, czy też dogadzał nim własnej chęci i nieprzyjaźni dla wszystkiego co było obdarzone wolnością i ustawami liberalnymi, trudno dziś wiedzieć czy swawola uczniów krakowskich, która uspokoiła się już zupełnie pod nadzorem senatu, była tylko pretekstem by zniszczyć naszą instytucję, czy też aktualnym powodem do wydania tego surowego zakazu; to jednak pewna, że krok ten sprzeciwiał się zupełnie konstytucji nadanej naszemu miastu traktatem r. 1815, a mianowicie artykułowi XV tejże konstytucji. Artykuł ten brzmi dosłownie:

«Zatwierdzają się przywileje akademii krakowskiej, własność zabudowań i biblioteki do niej należących, jako też funduszów w dobrach, lub kapitałach hipotecznych posiadanych. Dozwolonem będzie mieszkańcom ościenych prowincyj polskich udawać się na nauki do tejże akademii krakowskiej, skoro ta stanie na stopniu rozwinięcia stosownym do życzeń każdego z trzech wysokich dworów».

Oparty na słowach stwierdzonych przez protektorów naszych, robiłem rozliczne reklamacje, pisałem listy do wpływowych osób, do Zajączka, Sobolewskiego, Tomasza Grabowskiego, by odwrócić grożące nieszczęście, a pisałem i w formie urzędowej a później prywatnie. Napróżno jednak udowodniałem, że rozruchy studentów krakowskich nie mają związku żadnego z ruchem rewolucyjno-socjalistycznym innych uniwersytetów, napróżno sprzeciwiałem się nielegalności zakazu Konstantego, napróżno odwoływałem

się do łaskawej wspaniałomyślności monarchów, którzy nie powinni i nie mogą sprowadzać ruiny tego dzieła, które sami tworzyli, wszystkie moje starania były daremne w tej mierze, bez dobrego skutku, wspomniony zakaz cofniętym nie został. Widząc, że moje zabiegi wskutek intryg Konstantego, Nowosilcowów, Bajkowów nie przynoszą skutku, dziwnem mi się wydało, że zwykle dla mnie łaskawy cesarz Aleksander, nie polecił mi nawet odpowiedzieć na noty moje posłane w tym względzie, podejrzewałem też nie bez pewnej podstawy, że noty moje nie dochodzą do tronu. Było to rzeczą bardzo możebną, gdyż cesarz Aleksander bawił podówczas w Weronie.

Kto zna trochę bliżej dzieje owych czasów, wiadomem mu będzie, jak cesarz Aleksander zmienił się w swoich zasadach liberalnych. Monarcha ten początkowo taką wolnomyślnością przejęty, którego polityki celem był rozwój narodowości, i połączenie w jedność całości rozdartej ojczyzny naszej, ten zacny przyjaciel Polaków, których ukochał prawdziwie, w czasie kongresów w Laybach i Weronie przeszedł zupełnie na stronę świętego przymierza. Do układanej dyplomacji księcia Meternicha przyczyniły się niemało powstania w Neapolu, Piemontie i Hiszpanii, rozruchy i stowarzyszenia tajne po uniwersytetach europejskich, wreszcie zabiegi i przedstawienia absolutnego despoty Konstantego i pewną rzeczą, że Aleksander jadąc już na kongres weroński, zmienił się do niepoznania, odstąpił od zasad liberalnych, zniechędziwszy wszystko co tchnęło konstytucją i przywilejami uniwersytetów. W takim stanie zwrotu umysłu, nie trudno było mocarstwu konferującemu w Weronie nad uspokojeniem powstańców w Neapolu, Piemontie i Hiszpanii również jak nad tłumieniem rozruchów studenckich, nietrudno było, powta-

rzam, przeciągnąć wahającego się Aleksandra decydująco na swoją stronę. A był to fakt godny najusilniejszych zabiegów, Aleksander I. bowiem w ówczesnych czasach był jedynym i bardzo silnym reprezentantem nowych dążeń wieku, idei liberalizmu pośród wszystkich rządów despotycznych w Europie. W przystąpieniu cesarza Aleksandra do działań w myśl mocarstw świętego przymierza zyskiwały one najwyższą potęgę i zaporę przeciwko wszelkim prądom budzącego się liberalizmu. Ten, który po upadku Napoleona urokiem swojej wszechwładnej potęgi zasłonił od ruiny i całkowitego zniszczenia piękny kraj Francji, ten który na kongresie wiedeńskim wskrzesił imię Polski i powołał królestwo kongresowe do życia, co stworzył i nasz mały kraj, jak gdyby zawiązek przyszłej niepodległości całego narodu, ten szlachetny przyjaciel Polaków, pod wpływem ciągłych spisków odwracał od nas oblicze. Wstręt jego do spisków i stowarzyszeń tajemnych był znanym a wyobrażnia jego z natury bujna tak była przedstawianiem stanu społeczeństwa do gruntu trwogą o porządek społeczny przejęta, że widział w każdym Polaku wroga czyhającego na życie jego, w każdym z obywateli demagoga dyszącego krwią i sztyletem w rękę, a w każdym liberalnem działaniu podejrzewał spisek na zgubę tronu i ołtarza. Było to, niestety, wielką klęską dla idei liberalizmu, a dla nas po owych rozruchach studenckich było to nieszczęściem prawdziwie fatalnem.

Przy takim usposobieniu cesarza trudno było rachować na pomyślny skutek moich przedstawień o odwołanie zakazu w. księcia Konstantego, niebezpieczeństwo jednak położenia, nadzieja, że osobistem przedstawieniem się przypomnę cesarzowi dawną łaskę, jaką nas zaszczycał, że wkońcu wyłuszczeniem prawdziwych powodów rozruchów

krakowskich potrafię zbić fałszywe raporty rezydentów, wszystko to razem skłaniało mię do osobistego przedstawienia się cesarzowi. Zresztą podejrzenie, że raporty moje i noty nie dochodzą do tronu, utwierdzało mię jeszcze więcej w powziętem mniemaniu, że trzeba przekonać samego cesarza o prawdziwej naturze krakowskich rozruchów. Sposobność do tego nadarzyła się wkrótce nader dogodna, gdy cesarz wracał z werońskiego kongresu w grudniu 1822 roku. To też wobec całej grozy naszego nieszczęścia nie wahałem się narazić nawet na gniew imperatora, ale postanowiłem przedstawić u tronu prawdziwe położenie rzeczy. Dla większej powagi, dla nadania zresztą posłuchaniu cechy deputacyi od rządu Krakowa, przedsięwziętem udać się za granicę do Chrzanowa, kędy miał nocować cesarz, w towarzystwie dwóch senatorów. Tymczasem reprezentant Zarzecki, który zawsze na dwu stołkach siedział i wszystko najspieszniej donosił Konstantemu w Warszawie, przestrzegł w. księcia o moich zamiarach. W. książę w obawie widać, ażeby przedstawienia moje nie odniosły pomyślnego skutku, żeby znany z dobroci Aleksander nie przychylił się do odwołania zakazu odwołującego młodzież z Krakowa, wysłał cichaczem naprzeciw cesarza swego adjutanta Fensch z rozkazem, aby w porozumieniu z ks. Wołkońskim, który towarzyszył cesarzowi w podróży, nie dopuścił do tronu żadnej deputacyi z Krakowa. O tej intrydze w. księcia dowiedziałem się później dopiero po mojem posłuchaniu. Jakoś kilka dni przed przedsięwziętą podróżą, doręczył mi rezydent rosyjski Zarzecki list Wołkońskiego, w którym zapobiegając mojemu widzeniu się z cesarzem, dziękuje w imieniu Aleksandra senatowi za naprawę drogi i za przygotowania pod jego przejazd. Oświadczając przytem, zawsze w imieniu cesarza, że dla śpie-

szej drogi, nie przyjmie tenże żadnej delegacyi senatu. List ten umieszczam tutaj w całości:

«A Monsieur Zarzecki, Résident de Russie à Cracovie.

«Monsieur le Résident! — J'ai porté à la connaissance de Sa Majesté l'Empereur la lettre, que Vous m'avez fait l'honneur de m'adresser en date du 12/24 xbre et m'empresse à Vous répondre, que Sa M. parfaitement satisfaite des soins, qui ont été donnés à l'amélioration des routes sur le territoire de la République de Cracovie, mais désirant traverser ce pays incognito, *Vous* engage ainsi que Messieurs le Président du Sénat, les Sénateurs et les Résidents de l'Autriche et de Prusse à ne point Vous donner la peine de quitter Cracovie, pour Vous rendre à Chrzanów. Ce sont les désirs de S. M. l'Empereur et j'espère Monsieur, que n'ayant rien négligé pour assurer le passage de S. M. par le territoire de Cracovie, Vous comme ces Messieurs ne *Vous* refuserez point à Lui être agréables.»

«Je vous prie de recevoir Monsieur le Résident l'assurance de la Considération très distinguée, avec la quelle j'ai l'honneur d'être Votre très humble et obeissant serviteur.»

«le prince *Wołkoński*.»

Przyznam się, że wobec listu Wołkońskiego, położenie moje było nadzwyczaj drażliwe, trzymając się bowiem literalnie zakazu, byłoby to pozbawić się wszelkiej dla Krakowa nadziei, i zmarnieniem na zawsze takiej dogodnej sposobności, z drugiej zaś strony zajechawszy drogę cesarzowi w Sławkowie z tytułu jako poddany Królestwa polskiego, wystawiłbym się niewątpliwie na gniew i niełaskę monarchy. Tymczasem nagłość okoliczności, ważność

tej sprawy dla Krakowa, a wreszcie moje wewnętrzne przekonanie, że rozruchy młodzieży krakowskiej od wszelkich socyalistycznych dążeń były dalekimi, umocniły mię w postanowieniu i skłoniły do przedsięwzięcia podróży. O delegacyi od senatu nie mogło być już mowy, to też sam z myślą jedynie «co będzie to będzie, a mego obowiązku dopełnię» wyjechałem ze Sławkowa, gdzie cesarz Aleksander na drodze z Chrzanowa stanąć miał na nocleg. Mróz był trzaskący, sanna była kopna, to też rażno związały się sanki a ja rozważałem czy nadzieje moje ziszczą się pomyślnie. Przyjechałem na czas do Sławkowa, bo parę godzin przed przyjazdem cesarza. Zastałem już powozy dworskie, ludzi, konie i inne ekwipaże, które już wcześniej nadeszły. Wszystko się ruszało, krzątało koło przygotowań na cesarski nocleg, co na białym tle zimowego krajobrazu ruchliwy i piękny stanowiło obraz.

Zapytany o księcia Wołkońskiego służący, z grzecznością wskazał mi drogę ku niemu. Prosiłem o audyencyą księcia, który mię przyjął zimno i widocznie niezadowolony z mojego przybycia. Po długich tłumaczeniach, że audyencya żądana na nic się nie przyda, że cesarz zmęczony a zresztą na nas zagniewany, oświadczył wkońcu, że cesarz przez swego rezydenta już był objawił senatowi swą wolę najwyższą. Z tego powodu przeto obawia się sam narazić n. panu prośbą o audyencyą dla mnie, a kiedy widział że w naleganiach moich nie ustępuję, zakończył kategorycznym oświadczeniem zły i zniecierpliwiony, że n. pan dowiedziawszy się o mojem przybyciu dał wyraz prawdziwego niezadowolenia. Oświadczyłem Wołkońskiemu w odpowiedzi, że mając niedawno przez rezydenta nowe zapewnienia cesarskiego zadowolenia, nie spodziewam się, aby się tak prędko odmienił monarcha w swojej dla mnie

łasce. Wreszcie, że jeżeli nie jako prezes senatu rzeczypolitej krakowskiej, to jako poddany i senator, kasztelan Królestwa polskiego pragnę się przedstawić mojemu królowi. Wołkoński widząc, że mię już nie odwiedzie od raz powziętego zamiaru, obiecał nakoniec wyrozumieć cesarza w tej mierze, przyrzekając komunikować mi odpowiedź prosząc jednakowoż abym nie przychodził wcześniej, zanim nie odbiorę od niego jakiejś wiadomości. Że zaś zmierzch zapadał, mróz był siarczysty i zresztą zmęczony byłem prawdziwie dosyć długą drogą, udałem się przeto do kwatery, by trochę odpocząć. Nazajutrz wstawszy bardzo rano, ubierając zbliżyłem się do okna, z którego rozciągał się widok na dworską kwaterę. Ruch to był już w całej pełni, przebiegali szambelanowie, oficerowie i inni urzędnicy, służba pakowała tłomoki i kufry, wyprowadzano ubrane już konie, postyliony zabierali się do śniadania, nie trudno było odgadnąć, że odjazd cesarza nastąpi niezapowiedzianego. Nie odbierając najmniejszej wiadomości od Wołkońskiego, wniosłem bardzo prostym sposobem, że tenże mię łudzi tylko i chce osadzić na koszu. Nie dbając więc o prośby Wołkońskiego, bym czekał na jego komunikowanie, udałem się pośpiesznie do kwatery cesarza. U progu spotkałem księcia, pytam więc jaka jest wola monarchy? wtenczas odpowiada Wołkoński z kwaśnym humorem:

— L'Empereur était furieux en apprenant Votre desobéissance, et par consequent, je n'ai pas osé de lui parler de Vous.

Przejęty żalem, a co prawda i oburzony, odpowiedziałem Wołkońskiemu, że kiedy odmawia mi swojej pomocy, stanę pomiędzy chłopami, (których było mnóstwo i od każdego z nich odbierano supliki), a spodziewam się, że monarcha poznawszy z mojego munduru, żem senator Kró-

lestwa polskiego, przyjmie notę moję, bo tego jak widzę najlichszemu ze swoich poddanych nie odmawia. Po takim dictum podesunąłem się ku oknu. Wołkoński widząc że nie żarty i że stanowczo trwam w moim zamiarze, odwołał mię od okna oświadczając, że kiedy tego wymagam koniecznie, natychmiast pójdzie do cesarza, aby dogodzić mojemu życzeniu. Po kilku minutach powrócił z odpowiedzią, że cesarz pozwala bym mu się przedstawił, ale pod warunkiem, bym nie mówił nic o interesach krakowskich, poczem prosił mię by iść z nim natychmiast. Podnosząc portyerę, którą były zasłonięte drzwi od cesarskiego pokoju od zimna, szepnął mi jeszcze te słowa:

— Au nom de Dieu, ne lui parlez pas d'affaires, et surtout ne lui présentez aucune note, parce que vous êtes un homme perdu.

Przyznam się, że te ostatnie słowa tak mię zalarmowały i zmieszały, że wszedłszy do pokoju, zapomniałem jako mówią języka i kilka słów jakie miałem powiedzieć na powitanie cesarskie zupełnie mi wyszły z pamięci. Wszedłszy, zastałem cesarza opartego na szezlongu, był blady i znękany, a duże jego oczy znane z pięknego wyrazu, otoczone obwódka siną, patrzyły na mnie smutno i z niepokojem. Ubrany był w podróżne suknie wojskowego kroju, i powolnym, widocznie zmęczonym ruchem zbliżył się do mnie. Stanąwszy przed cesarzem, powiedziałem mu otwarcie, iż to co słyszałem w tej chwili od księcia Wołkońskiego, jakoby był markotny z mojego przybycia, zupełnie mi odjęło przytomność na razie. Cesarz postąpiwszy kilka kroków ku mnie, powitał mię przyjaźnie ze zwykłą sobie dobrocią i rzekł słowa następne, które pamiętam dokładnie:

— A dziwię się tylko, jak mógłś uwierzyć tej

bajce, kiedy jeszcze niedawno, kazałem memu rezydentowi zapewnić cię, o mojem zadowoleniu.

W dalszym ciągu rozmowy tyle przychylności i wyrazów pochlebnych usłyszałem dla siebie, że nie pomnę abym kiedy od równego sobie miał kiedy powiedziane. To też już ośmielony, nie widząc najmniejszego wyrazu gniewu, jaki mi zapowiadał Wołkoński, powiedziałem otwarcie monarsze, że kiedy z woli jego przewodniczę senatowi, to temsamem włożył na mnie obowiązek, bym czuwał nad pomyślnością kraju krakowskiego, poczuwam się tedy do obowiązku, że kiedy los jego widzę zagrożonym a widzę całe niebezpieczeństwo z fałszywych raportów płynące, nie może mi mieć za złe dobrotliwy monarcha, jeżeli ośmielałem się przedstawić rzecz w prawdziwym jej świetle. Udowadniam przeto u stóp tego tronu, któremu byt nasz zawdzięczamy, że obawa rządu Królestwa polskiego i raporty w tej mierze były przesadzone, że chwilowe rozruchy młodzieży krakowskiej nie miały w sobie żadnych widoków politycznych, że pochodziły ze swawoli jedynie, właściwej młodemu wiekowi, zwłaszcza gdy rektor w targach o władzę z senatem, pobłażał tejże swawoli. Dodałem dalej, że jak tylko nadzór nad szkołami powierzonym został senatowi, od roku już przeszło nie słyhać żadnych najmniejszych nieporządków, powróciło bowiem wszystko do karbów właściwych. Cesarz słuchał mię nad wyraz łaskawie, czem jeszcze bardziej ośmielony oświadczyłem, że odwołanie uczniów z Królestwa polskiego nie tylko że jest dla nas nieszczęściem i ruiną miasta, ale sprzeciwia się zasadzie konstytucyi, pierwiastkowemu za ręczeniu, a nawet nocie konserwatora Nowosilcow, który mi obiecywał odwołanie tego zakazu, jak tylko nowy statut zostanie przyjętym. Co kiedy się stało, spodziewam

się zarówno z obywatelstwem Rzeczypospolitej, że n. pan cofnie ten zakaz dotkliwy, jako w tej chwili niepotrzebny a miasto wystawiający na tak ciężkie straty. Wkońcu rozrzucony do głębi, ukląknę przed cesarzem na jedno kolano i kończyłem temi słowy: «Jeżeli n. panie nie uwierzyysz naczelnikowi małej Rzeczypospolitej, to zawierz przynajmniej najwierniejszemu z senatorów Królestwa polskiego, któregoś zaszczycił tylu dobrodziejstwami i swoją wysoką łaską.» Na każdy z argumentów odpowiadał cesarz z właściwą sobie dobrocią i łagodnością, nakoniec i to dodał:

— Ty hrabio, ze stopnia swojego nie możesz dojrzeć tak obszernego widnokręgu polityki, jak ja, który władam wielkiem mocarstwem i mam przez posłów moich dokładne o każdym kraju wiadomości. Zapewniam cię, że w większej części Europy, knuje się spisek przeciwko tronowi i ołtarzowi, któremu zaradzić jest moim obowiązkiem.

Słowa te autentyczne, które tu przytaczam dosłownie bom je dobrze zapamiętał, są tu najlepszym dowodem tego com wyżej powiedział, o zmianie zasad polityki liberalnej cesarza Aleksandra, że wszędzie widział on spiski i stowarzyszenia tajne w celu obalenia panującego porządku rzeczy; wszędzie obejmowała żywa jego wyobraźnia zbroczone krwią sztylety rewolucjonistów, latarnie uliczne i rozpasany tłum rewolucyi francuskiej. Prócz wielu wyżej przytoczonych przyczyn, rozdrażniała jego wyobraźnię ciągła opozycja na sejmach warszawskich, jaką prowadziła partya demokratyczna tak zwanych Kaliszanów. Partya ta działając w najlepszej może wierze i w najlepszych dla narodu chęciach, bo tacy Niemojowscy, Godlewscy, Krysiński, nie wiedzieli zapewne, że swoim krzykliwym postępowaniem kopią grób ojczyźnie. Prócz tej opozycji dolewały oliwy do ognia nie tylko rozruchy studenckie, ale

i inne polityczne spiski mające daleką większą doniosłość. Towarzystwo kosynierów, któremu przewodniczył mąż tak znakomity, jakim był generał Dąbrowski a należała do niego wielka część wyższych oficerów armii polskiej, musiało mieć swoją wagę i swoją powagę, a trzeba sobie przypomnieć, że czas o którym dzisiaj tu piszę, właśnie przypadał na ową smutną epokę, kiedy zwożono do Warszawy w celu indagacji podejrzanych, takich ludzi jak Mielżyński z Umińskim, sprowadzeni z Torunia, Marcin Tarnowski z Wołynia, Łukasiński z Zamościa, a Jabłonowski z samego nawet Petersburga. Usposobienie zatem Aleksandra, zapatrując się ze stanowiska spisków ówczesnych w Królestwie, miało swoją racjonalną i uzasadnioną podstawę, miało przynajmniej pozór do utrwalenia umysłu cesarza w przekonaniu, iż wszystko działa przeciw tronowi i ołtarzom, któryto pozór doskonale umieli wyzyskać w. książę Konstanty razem z wrogami naszej narodowości. Tam gdzie lojalność i zaufanie dla Aleksandra I było nieodzownym warunkiem do spełnienia myśli, połączenia wszystkich części rozdartej Polski w jednolitą całość, myśli z którą się nosił cesarz rosyjski, tam właśnie konspiratorów działania, ciągła opozycja kaliszczanów, psuła wielkie dzieło, i dobrowolnie chociaż w najlepszych chęciach kopła grób Polsce.

Wracając do mego posłuchania, nadmienić muszę, że cesarz trochę głuchy, podróżując na zimnie 25 stopni, więcej jak kiedy, nie dosłyszał dnia tego. Położył więc głowę na moim ramieniu, aby z tego com mówił, nie uronić żadnego wyrazu. Dobroć jego w takie mnie wprowadziła zapomnienie, że nie myśląc o należytej etykiecie i uszanowaniu winnem dla słów jego, dwa razy przerywałem mowę monarchy, zaprzeczając otwarcie szczegółom jakie wy-

liczał przeciw naszemu miastu. Nie wstydzę się bowiem wyznać, że Aleksander I zupełnie mnie oczarował swoją dobrocią i łaską. Rozmowa nasza trwała dobre 5 kwadransów, wkońcu żegnając się już dodał cesarz:

— Tego wszystkiego coś mi tu powiadał, ja nie spa miętam, ale musisz mi napisać. Napisz więc notę i tę mi podaj, bo nocleg i przyjemną z hrabią konwersacją przerwąć muszę.

Dopieroż ja zza munduru schowaną dobywam notę a oddając ją, powiadam cesarzowi, że od tego byłbym zaczął, gdyby nie był mnie odstraszył książę Wołkoński od tego kroku. Na to rzekł cesarz trochę niecierpliwie:

— Nie pojmuję rzeczywiście dlaczego w pana książę straszyl, ponieważ w dowód, że taka nota nie jest dla mnie obojętną, zaginam jej róg, aby przed wszystkimi innemi rezolwowaną była.

Pożegnałem przeto cesarza zupełnie zadowolony, ale bynajmniej się nie domyśliłem, by przeszkody jakich doznałem w. księcia były robotą. Nazajutrz dopiero dowiedziałem się, że gdy wchodziłem na audyencyą do cesarza, adjutant Fensch donosił o tem w. księciu sztafetą; przeszkody zaś w audyencji przypisywałem złemu humorowi księcia Wołkońskiego. Trwało to moje złudzenie dni kilka dopokąd nie doniesiono mi z Warszawy, że cesarz po swoim przybyciu odesłał moją notę rządowi do załatwienia napisawszy własną ręką na marginesie: «spuśćcie cokolwiek z rygoru w interesach krakowskich, aby mnie więcej nie kłopotano.» Przy tej sposobności doniesiono mi i o tej intrydze Konstantego, a dopiero wtenczas spadła mi z oczu zasłona, dopiero przejrzałem prawdziwy powód stawiania mi trudności w uzyskaniu audyencji i przyczynę złego humoru księcia Wołkońskiego.

Tymczasem w Krakowie szło wszystko dawnym trybem, senat spełniał swoje obowiązki i radził nad dobrem mieszkańców, mieszkańcy więcej zajmowali się wypadkami zewnętrznymi, a mianowicie Warszawą, ale rzecz naturalna, że i mniejsza polityka bliższego Krakowa zajmowała umysły. Opozycja złożona z stronników Litwińskiego, dysząca nienawiścią po jego usunięciu, nurtowała pocichu raz podnosząc głowę, to znowu przycichając, stosownie do okoliczności. Czepiała się ona lada pozor, lada słówka, by moje działanie poddawać złośliwej krytyce, by mię posądzać o dążenia do dyktatury, by mię przedstawić jako tyrana i despotę. Do osądzenia mnie «tyranem» dało sposobność drobne napozór zajście, które zajęło prasę całego świata niemal, rozdmuchane przez przeciwników korzystających z każdej sposobności, by szarpnąć choć trochę moje dobre imię, by mię w oczach ogółu przedstawiać z najgorszej strony. Otóż prócz wielu innych zarzutów i przezwisk, dodała opozycja miano «straszego tyrana» do wieńca i innych podobnych tytułów, które mi głowę wieńczyła. A było to przy sposobności wypadku, który mi był zupełnie obcym, na który nie wpływałem bynajmniej, wypadku w swoich następstwach bardzo przykrego, który wyrwał nasze miasto z zwykłej monotonii a narobiwszy po świecie hałasu szczególnie w dziennikarstwie, pokazał się ową bańką mydlaną, co niknie za lada dmuchnięciem. Zdarzenie to opowiem z całą prawdą już choćby tylko dlatego, by dowieść co powiedziałem wyżej, że prezes który nie miał najmniejszej decyzji na uchwały senatu, prócz zwykłej owej kreski, musiał odpowiadać winnie czy niewinnie za takie uchwały przed opinią ogółu, był owym kozłem ofiarnym, który odpowiadał za wszystkich, choćby się sprzeciwił uchwale i był przegłosowany

większością kresiek. Rzecz się tak miała: Karnawał w r. 1822 dosyć był huczny i wesół, liczna młodzież obojga płci hulała do upadłego na zabawach prywatnych i balach publicznych, których było kilka. Jednym z najpiękniejszych, dzięki swoim gospodyniom, był bal na korzyść ubogich, który się odbył w sali Knotza, pamiętam jak dzisiaj, 10 lutego. Jeżeli datę pamiętam tak ściśle, to pewnie nie dla amatorstwa tańców i zabawy, ale wybiła się ona na zawsze w mojej pamięci, bo jestto dzień, z którego skorzystała klika opozycji, by chwilowo przycichły zarozdmuchać nanowo i wyzyskać sposobność zdarzenia zaszłego nie z mojej winy, narobić hałasu ze szkodą mojej dotychczasowej popularności. Otóż, wracając do owego zdarzenia, nadmienić muszę, że mieliśmy tutaj bardzo poważanego generała G... człowieka zasłużonego, o czym świadczyły na piersiach jego liczne dekoracje. Przy wszystkich swoich zaletach, zacny generał był impetyk, charakteru burzliwego, niższych lubiał trochę lekceważyć, a pomimo dosyć długiego życia, nie wyrobił w sobie tego taktu zachowania się z ludźmi, który odznacza prawdziwie wytrawnego człowieka. Otóż między zaproszonymi na bal dla ubogich był i nasz zacny generał. Kiedy się młodzież na balu rozochociła na dobre, kiedy świetne pary sunęły w najlepsze po śliskiej posadzce, nagle w sąsiednim bufecie daje się słyszeć jakiś hałas niezwykły, brzęk szkła tłóczzonego, stukot przewracanych krzeseł, robi się zamieszanie na balu, wszyscy śpieszą ku bufetowi. Wśród tego całego chaosu pojawia się generał G... wzburzony do niepoznania z pomierzwionym włosom, rozpiętym mundurem a stając przede mną i kilku senatorami, w których gronie stałem, nie woła ale krzyczy, jak gdyby przed frontem na jakich manewrach na stepie:

— Panowie, jeżeli mi z tego urwisza nie dacie satysfakcy publicznej, to mam was wszystkich za

Opuszczam słowo, którem nas w swej furii zaszczycił, przykro bowiem powiedzieć, jak dalece zapomniał się osiwiaty generał, zapominając widocznie, że nie jest w kasarni pośród podkomendnych, ale w zgromadzeniu publicznem wykształconych ludzi, którzy mu dorównywali w zasługach i randze a szczególnie wobec dobrze wychowanych dam, które wystraszone poczęły salę opuszczać w tym zgiełku. Zreflektowawszy pana generała surowemi słowy, posłałem adjunkta policyi pośredniej do uspokojenia zgiełku w bufecie i zbadania sprawy. Tymczasem wskutek krzyku generała powstaje zamieszanie nie do opisania. Młodzież znajdująca się na balu, domyślając się więcej niż wiedząc co się stało, przeczuwając wreszcie obrazę lubianego bardzo generała, ciśnie się do bufetu z krzykiem i pogrózkami, że zabije cukierniczka usługującego w bufecie. I kto wie czy nie przysłoby było do krwawego czynu w pierwszym uniesieniu balowej młodzieży, gdyby nie przezorność intendenta policyi, znanego już Kosteckiego, który kazał żołnierzom zaprowadzić cukierniczka na odwach pod areszt, przez co zapobiegł możebnemu bardzo a smutnemu wynikowi sprawy. Powodem obrazy generała przez cukierniczka a w konsekwencji burdy, zgiełku i zamieszania, i zepsuciem całej zabawy był tylko nietakt pana G... i zuchwalstwo owego cukierniczka Jana Wazona. Rzecz się miała jak następuje: Bufet balowy utrzymywał na balu dla ubogich jak zwykle cukiernik Wieland, który do posługi gości balowych przysłał owego Wazona i dziewczynę, która miała roznosić żądane przez gości napoje i chłodniki, gdy pierwszy miał obowiązek pilnować bufetu i kasy. Otóż generał G... przyszedłszy odpocząć, zażądał szklanki ponczu, gdy zaś potrzebował

do niego rumu, a owej służącej w bufecie nie było, zażądał od cukierniczka, który oświadczył zuchwale, że roznoszenie nie należy zupełnie do niego. Prócz tego generał miał podobno później, kiedy służąca nadeszła, żartować sobie z limoniady, że nie robiona z cytryny. Zuchwały Wazon odparł ten żart złośliwie:

— Nie wiem z czegoś pan przyzwyczajony robić limoniadę?

Na to zniecierpliwiony generał:

— Żartuję sobie z panienką nie z tobą, bom nie przyzwyczajony żartować z chłopcami.

Czem obrażony ów cukierniczek, oświadczył z rzadkiem zuchwalstwem:

— Ja tutaj ani pańskim, ani niczym chłopcem nie jestem, takim dobry obywatel jak i ty.

Zniecierpliwiony generał tem mieszaniam się Wazona w rozmowę z dziewczyną, przystąpił do lady i zawołał:

— Still, dummer Kerl, gib mir Ruhe.

— Du bist selbst ein dummer Kerl — odparł cukierniczek.

Łatwo pojąć jak podziała ta impertynencya na burzliwego z natury i impetyka, jakim był generał. To też w pierwszym uniesieniu gniewu, niepohamowany pasjonat nie zważając na miejsce, w którym się znajdował, rzucił na cukierniczka szklankę, którą trzymał w ręce, a cukierniczek pochwycił go za włosy, poczęli się obaj szamotać i ztąd wyżej opisana burda. Cukierniczka należało ukarać, że zaś jednak był chłopcem młodym, że był obcym z Szwajcaryi przybyłym, i że obraza generała na publicznem miejscu, należała do przestępstw policyjnych, nie odesłano tej sprawy do trybunału spraw karnych, ale traktowano ją policyjnie. Przesłuchano więc jedyne

świadka owę służącą Karolinę, której zeznania były jednak bardzo małej wagi, bo jenerał z cukierniczkiem sprzeczała się w języku niemieckim, którego nie rozumiała Karolina, później zaś obaj wzięli się do czubów. Wobec żądań jenerała, który jakkolwiek ciężko dotknięty obrazą publiczną, sam jednak, ściśle rzecz wzięwszy, wywołał tę burdę, byłem w drażliwym położeniu. Bezstronny jednak jak zwykle poszedłem na posiedzenie senatu, na którym miał zapasć wyrok skazujący cukierniczka. Ogromną większością głosów, jednomyślnością prawie, bo wyjąwszy zacnego Michałowskiego, który protestował energicznie przeciw wyrokowi, skazano Jana Wazona rodem z Szwajcaryi, z Graubinden, na 15 plag. Mniejsza o plagi, na te bowiem zasłużył zuchwałymi Niemiec chociaż Szwajcar rodem, ale dodatek wyroku był nader dotkliwym, bo opierając się na zasadzie, że kiedy była publiczną obraza, winna być i taka kara, skazał Wazona senat na chłostę publiczną przed ratuszem na rynku, wobec publiczności, gromadzącej się zwykle w południe przy obluzie warty. Jako powód tego dotkliwego dodatku dał senat «że obraza i zniewaga nie tylko przeciw jednej osobie została wyrządzoną, ale przeciw całej publiczności i władzy policyjnej w miejscu tamtem urzędującej» w drodze przeto policyjnej kazano urzędowi policyi pośredniej przeprowadzić egzekucyą w wyżej nadmieniony sposób, a po odebraniu kary polecono odesłać zuchwalca do Szwajcaryi szuhpasem. Wyrok senatu, na który zupełnie nie wpływałem, a nawet co do ostatnich punktów t. j. chłosty publicznej i szuhpasu, sprzeciwiałem się wspólnie z Michałowskim, macie tu w całości:

«Senat Rządzący i t. d. do Intendenta policyi pośredniej. L. 471.

«Uwiedomiony raportem Intendenta policyi pośredniej

w dniu dzisiejszym zdany, iż Jan Wazon służący w cukierni p. Gallusa Wielanda, usługując w bufecie przy sali w domu pana Knotza będącej, gdzie dawany był wczoraj bal na korzyść ubogich, powążył się porwać za włosy pana G.... jenerała wojska polskiego i obywatela tegoż królestwa, ozdobionego wielu orderami, przez co nietylko znieważył osobiście bezpieczeństwo rzeczzonego obywatela i spokojność publiczną zamieszał ale nadto obraził tam obecną publiczność i rząd krajowy, dopuszczając się w miejscu od policyi dozorowanem czynu gwałcącego wszelkie w społeczności szanować się winne względy. — Senat uważając okoliczność tę, nie już za proste przestępstwo policyjne, lecz za nadwężenie prawa gościnności, którą rząd względem obywateli sąsiedzkich zwłaszcza krajów, chce mieć ściśle zachowaną; i za zdarzenie większej wagi, użycia niezwykłych środków wymagające; poleca intendentowi policyi, ażeby w dniu jutrzejszym jedenastym miesiąca lutego, rzeczzonego Jana Wazona, w czasie obluzu warty milicyjnej przed hauptwachem po przeczytaniu mu niniejszego reskryptu piętnastu plagami ukarać rozkazał: a po wymierzonej karze jako cudzoziemca niedawno przybyłego, szuhpasem pod przyzwolłą strażą do miejsca urodzenia przez kraj pruski natychmiast odesłał».

Wyrok ten wykonano tylko w pierwszej części, co zaś do odesłania szuhpasem to to na wyraźne żądanie prezesa apelacyi, pana Nikorowicza, pozwolono Wazonowi dla słabości zdrowia wyjechać z kraju za paszportem i na koszt własny.

Wspomniałem o tej sprawie, choć samej przez się drobnej, nieróżniącej się od rozlicznych burd podobnych, aby wykazać jak z każdej sposobności korzystała opozycja, by mię obrzucić zarzutami i posądzać o »tyranią«.

Tak się i tutaj stało, pomimo że na wyrok senatu zupełnie nie miałem wpływu, opozycja dmuchając w żar, wzięła Wazona w obronę, jako obywatela wolnej Rzeczypospolitej szwajcarskiej »a dowodząc że wyrok był okrutnym, tyrańskim, niegodnym cywilizacji naszego wieku, zarzucała mnie owę »tyranią«. Z przedstawionej tu a rzeczywistej prawdy zdarzenia, zresztą uwzględnivszy to, że na wyroki senatu nie miałem przewagi, bo jej mieć nie mogłem, łatwo odgadnąć czy zarzuty podobne były słusznemi, zwłaszcza że chłóście wobec publiki stanowczo z Michałowskim byłem przeciwny. Tego nie uwzględniła opozycja, bo takie uwzględnienie sprzeciwiało się planom zdepopularyzowania mojego nazwiska, ale uczeplivszy się tego, który podpisywać musiał z urzędu wyroki senatu, głosiła mnie »tyranem« i »despotą«. — Zdarzenie to, które zamieszało chwilowo cichy bieg krakowskiego życia, narobiło niemało hałasu, opozycja bowiem nie wahała się krzyczeć po dziennikach tak swoich jak i zagranicznych o »pogwałceniu praw międzynarodowych«, »przyzwitości i sprawiedliwości« i t. d. — Wskutek tych hałaśliwych krzyków w dziennikarstwie, dwuznaczny i na popularność chorujący rezydent Zarzecki zażądał wyjaśnienia od senatu w drodze urzędowej. Wyjaśnienie to przesłałem mniej więcej w tych słowach, które choć krótkie wystarczyły dostatecznie dla satysfakcji rezydenta: — »Vous voudrez bien Msr. le resident prendre en considération, que Jean Wazon, comme garçon limonadier ce jour là de service dans un lieu public, devait au public des égards et du respect; et qu'un attentat commis contre une personne d'un rang élevé qu'on distingue dans tous les pays et avantageusement connue des trois Cours, aggravait les circonstances du délit«.

Na tem skończyła się ta sprawa nieprzyjemna dla

mnie, dotykająca mnie najniewinniej o tyle boleśnie, że jakkolwiek przeciwny, musiałem uprawniać własnym podpisem wyroki senatu, a odpowiedzialność tychże spadała na moje barki. Bezstronni potrafili osądzić słusność kary zuchwalca, który się czynnie targnął na osiwiął w bojach głowę starego żołnierza, — stronnictwa jednakowoż opozycja widziała tu »protekcynność« i »nielegalność« wyroku, nie wchodząc w to że zniewaga wyrządzona przez Niemca zasłużonemu generałowi polskiemu była zniewagą ogółu i ogół ten do głębi był nią wstrząśnięty. U tych panów lada kto przybyły Bóg wie zkąd, smarkacz, który ledwie ziemi odrósł, dlatego, że »obywatel« więc równy wszystkim, bezkarnie mógł się rzucać na wszystko co polskie, bezkarnie mógł deptać siwą głowę starca, ponieważ rać długoletnią zasługę okupioną krwią szlachetną na polach walki przelaną, plwać na narodowość i powagi polskie, a to wszystko bezkarnie, — dlatego bo on »obywatel«. — Do takichto aberacyj umysłu, prowadzi zacięłość stronnictwa, wyzyskująca wszystko na szkodę przeciwników, pomijająca zdrową logikę rozsądku i wszelkich uczuć patriotycznych dla poważnych zasług ludzi, którzy bronili ich swobód. W tym czasie jakoś między końcem r. 1821 a 1822 zakazano w Królestwie Polskiem Towarzystwo masonskie, wskutek ciągle odkrywanych politycznych spisków. W Warszawie zamknięto lożę masonską, przesładowując jej członków znanym teroryzmem podówczas, skonfiskowano majątek, składkowy fundusz towarzystwa około dwu milionów, tozsamo i nieruchomości, archiwa itd. Fundusze loży masonskiej w Królestwie dostały się w ręce głównych jej prześladowców. Najgłówniejszymi z nich byli według opinii współczesnej: Niedyś dzielny generał jazdy a dziś szpiegowstwem i zdzierstwem grosza publicznego

splamiony Roźniecki, Nowosilcow, Skrobecki przyboczny adjutant generała Hauke, urzędnik Hoffman, pułkownik tajnej policji Gorzkowski, Kuruta, Karski, Szymanowski, Nowakowski przechrzta i znany z denuncjacji i szpiegowstwa fryzyer Makrot. W Krakowie u nas mieliśmy także lożę masonską, która nie wchodząc w polityczne spiski miała na celu wsparcie nieszczęśliwych, składki na ich korzyść i tym podobne posługi. Na wzór innych bardzo podówczas na całym świecie rozgałęzionych łóz Towarzystwa, zorganizowała się i u nas taka loża w pierwszych zaraz latach bytu politycznego naszej Rzeczypospolitej, a należało do niej podówczas wszystko co było znakomitszego w naszym społeczeństwie, osoby najwięcej dystygowane i wpływowe. Jak już wyżej wspomniałem, wtenczas było prawdziwie powietrze jakby przesiąknięte manią stowarzyszeń tajnych, konspiracyj, spisków, były one w modzie a szczególnie towarzystwo masonskie, do którego za granicą należały najznakomitsze osoby a nawet głowy koronowane, nie dziw więc, że i mały Kraków uległ tej modzie i naśladownictwu. Towarzystwo samo przez się bardzo nieszkodliwe posądzano w Warszawie o jakieś zamiary i knowania polityczne, na kilkakrotne więc naleganie dworów, musiało się rozwiązać Towarzystwo a dom jego na Wesołej dzięki zabiegom zacnego dra Brodowicza, profesora kliniki, kupiono na zakład kliniczny.

Te towarzystwa tajne były, jak już wspomniałem, powodem zmiany zapatrywania politycznego cesarza Aleksandra. Ciągłe spiskowanie budziło w umyśle monarchy podejrzliwość, — a srogość i teroryzm W. księcia, jego represje nie przyczyniały się bynajmniej do ich przytłumienia, owszem prześladowanie podniecało jeszcze bardziej ogólny prąd i zachęcało do tworzenia świeżych stowarzyszeń.

Aleksander I. uległ tu reakcyi, i rzucił się cały w politykę św. przymierza, wobec jawnych dowodów odkrywania spisków, pod wpływem Metternicha zniechęcał się coraz bardziej do tak pierwiej ukochanych Polaków. Ogólny prąd rewolucyjny w całej prawie Europie, powstania Neapolu, Piemontu, Hiszpanii, odkrywanie spisków na uniwersytetach w Berlinie, Wiedniu, Wrocławiu, Warszawie zaniepokoiło umysły ówczesnych dyplomatów, a obawa wspólna o porządek rzeczy złączyła jeszcze silniejszym węzłem monarchów św. przymierza. Polacy obrali zupełnie fałszywą drogę swojej polityki, zamiast zaufaniem i wiernością od wzajemniać sympatyą Aleksandra I dla Polski, rzucili się całą siłą do spisków, — zamiast polityką swoją odciągnąć cesarza od związków reakcyjnych św. przymierza, — rzucili monarchę w objęcia despotów. Nie uważali Polacy w swoim zaślepieniu, że Niemcy i Austria w zupełnie innem były położeniu, niżeli Królestwo kongresowe. W Niemczech jak Austrii lud przyciśnięty despotycznym rządem po wojnach napoleońskich, wyczekiwał z niecierpliwością zmian na lepsze, a wyrobiwszy w sobie pierwiastki zdolne do kierownictwa w duchu liberalnym, spiskiem ogólnym na całym obszarze starał się dojść do zmian, jakich sobie życzył. Przeobrażenie stosunków w owych mocarstwach było koniecznem a więc usprawiedliwionem, było żądaniem słusznem narodów dążących w postępie; przeciwko temu ruchowi wystąpił gienialny dyplomata europejski Metternich pod egidą znanego z namiętności do absolutyzmu Franciszka I. Było to koniecznością w Austrii, bo po systemie józefińskim w monarchii Habsburgów, żywioły rewolucyjne groziły zupełnym państwa rozkładem. Ale jeżeli usprawiedliwioną była dążność ruchu przeciw panującemu absolutyzmowi w Austrii i Niemczech — nie mogła być taką dążność

do rewolucyi w Królestwie kongresowem! — Obdarzeni zaufaniem cesarza Aleksandra, rządzeni konstytucją najliberalniejszą na stałym lądzie podówczas, — powinniśmy byli wszelkimi siłami wspomagać liberalne zasady Aleksandra, i wspólnie z nim dążyć do połączenia w całość jednolitą rozdartych części naszej ojczyzny. Jak fałszywą była obrana droga przez naród, pokazały skutki, — niestety, skutki obfite w klęski, co nas cofnęły wstecz, zamiast posunąć naprzód do rozwoju.

W podobnym stanie rzeczy, przystąpienie cesarza Aleksandra I. na zjazdach w Laybach i Weronie do reakcyi, było dla Polski faktem wielkiej doniosłości, bo w konsekwencji ściągnęło takie przystąpienie ścisły, prawie policyjny nadzór całego życia politycznego, nad zakładami naukowemi i młodzieżą, nad wolnością pisma i słowa. Cesarz przy całej swojej sympatyi dla Polski nie mógł wobec mocarstw ościennych tolerować owych wichrzeń na sejmie opozycyjnej partyi Kaliszanów, nie mógł przez szpary patrzeć na spiski, stowarzyszenia tajne młodzieży i dorosłych, nie mógł nareszcie nie wystąpić przeciw ogólnemu ruchowi rewolucyi jaki ogarniał Królestwo i Litwę, choćby dlatego tylko, że ruch ten udzielał się sąsiednim prowincjom Galicyi i dzielnicom Polski zajętych przez Prusy. Działania jednak Aleksandra I. w tym celu są o ile można łagodne. Choć prześladowania Konstantego w Warszawie i Wilnie są straszne, dotyczą jednak jednostki jedynie, a ochraniają zasadę Konstytucyi choćby dla pozorów. Bo niema wątplenia — szanował Aleksander konstytucją nadaną od siebie, mamy dowodów na to bez liku, że chciał aby się ta fala destrukcyjna przesunęła powierzchnią, a grunt i forma konstytucyi zostały niezmiennie. Między wielu dowodami dosyć przytoczyć ów fakt, że kiedy izba poselska *à propos* defi-

cytu w skarbie, ciskała gromy na «kosztowność rządu», kiedy Węgleński dla oszczędności wniósł projekt redukcji wojska polskiego, to przecież Aleksander I. nie zgodził się na projekt podobny, który w rzeczywistości najwięcej sprzyjał reakcyjnym planom, najbardziej osłabiał budzący się ruch rewolucyi, a osłabiając wojsko, osłabiał tem samem żywotną część Polski.

Aleksander I. nie przyjął projektu, a widząc, że rzeczywiście skarb państwa potrzebuje koniecznej reformy, powołał na urząd ministra, człowieka, który zdolnościami finansowemi wyrósł o całą wielkość ponad innych. — Aleksander Lubecki, dawniej członek rady najwyższej, rządu tymczasowego, w końcu gubernator w Mińsku, objął ster skołatane go skarbu Królestwa Polskiego. Wobec takiego życzliwego dla kraju działania cesarza, myśmy się rzucili w spiski i konspiracye nie do darowania z rodzajem naśladownictwa i formalnej manii. Naśladownictwo powiadam, bo jakbądź kto sądzić zechce historią naszego narodu, pewnikiem jest niezbitym w historii, że ziemia polska, owa ziemia «złotej wolności» o ile była areną stronnictw i sprzecznych działań partyj na sejmach rzeczypospolitej, o tyle grunt jej nie nadawał się nigdy do tajemnych knoń. Myśmy nie potrzebowali tajnych spisków, konspiracyj, stowarzyszeń podziemnych, bo śmiało i otwarcie każdy szlachcic występował z żądaniem reformy. Stowarzyszenia tajne wyradzał teroryzm albo despotyczne zachcianki, czego dzięki ustawodawstwu rzeczypospolitej u nas zupełnie nie było. Na zachcianki absolutyzmu Augusta II, — odpowiedział naród otwarcie konfederacją, a jeżeli kto knuł spisek, to knuł go nie naród polski, ale wprost przeciwnie Fleming głowa rządu Augusta II i jego stronnicy. Spiski przeniesione były żywcem zza granicy Polski i zaszczepiły się

bujnie w otwartym dotychczas w swoich działaniach narodzie. Właściwe ich źródło to ów dawniej przeze mnie wspomniany «Tugendbund», powstały w roku 1807 w Niemczech pod przewodnictwem księcia Brunswick-Pels i ministra Steina. «Tugendbund» początkowo miał jednak charakter czysto lokalny niemiecki — charakter patryotyczny w narodzie przygnębionym ciosami Napoleona, uciśnionym nadmiarem po klęskach Jeny, Eylau i Frydlandu. W dążnościach patryotycznych choć tajnych, wspierał «Tugendbund» rząd pruski, a choć zapierał się tego wobec Metternicha i cesarza Franciszka, — to przecież urzędownie uznał działania tak zwanej «Ligi cnoty», — mającej niby na celu krzewienie moralności i oświaty, rozszerzanie poczucia narodowego w Niemczech, a w rzeczywistości dążącej do odrodzenia Niemiec na gruncie protestantyzmu. «Tugendbund» wobec klęsk Lipska i Waterloo, wobec abdykacji Napoleona i kongresu roku 1815 nie miał racji bytu, bo Niemcy oswobodzone związane św. przymierzem mogły działać na drodze legalnej w rozwoju reform narodowych. Po r. 1815 powstał jednakowoż Tugendbund nanowo, bo zamiary jego były wręcz przeciwne duchowi polityki św. przymierza, dążyły wbrew traktatom zawartym do oswobodzenia i zjednoczenia Niemiec, przyłączenia Alzacy i Lotaryngii a to wszystko pod protektoratem króla pruskiego. Ztąd owa tajemność, ztąd podziemne nurtowanie spisków, bo wobec mocarstw św. przymierza nie mógł ich tolerować król pruski, choć protegował i wspomagał ręką pomocną Steina z Hardenberga. Tugendbund występował już teraz czysto rewolucyjnie przeciw gabinetom św. przymierza, działając od tego czasu ręką w rękę z Wolnomularzami i innymi przeciwnikami panującego porządku. Ztąd rozgałęziały się spiski po uniwersytetach pomiędzy młodzieżą pod ochroną

władz szkolnych, w spiski młodzieży wklajają się i profesowie, Jahn, Arndt profesorowie w Bonn, Wette w Berlinie, Fries w Jenie, Oken i Görres i wielu innych są tego dowodem. Zabójstwa polityczne Kotzebuego, Ibella, morderstwo ks. Bełry i inne zbrodnie polityczne, powstania w Neapolu, Sardynii i Hiszpanii, wywołują reakcją rządów, jednoczą ich działania, a dla nas odsuwają i zniechęcają jedyną rzeczywistą nadzieję przyszłości, gubią najlepsze chęci Aleksandra I. A jakkolwiek osądzą historycy działanie cesarza, jakkolwiek zechcą poddawać przyczyny jego sympatii dla Polski, to jednak nikt nie zaprzeczy, że działania wobec ówczesnych stosunków były nadzwyczaj łagodne, i że Królestwo do śmierci Aleksandra było jedynym z krajów w Europie, które się cieszyło swobodą konstytucyj i wolnością prawdziwą. A jednak wolność ta nie wystarczała widać obywatelstwu królestwa kongresowego, kiedy pod jej pokrywą uległo ówczesnej zarazie spisków, powierzając niepewnej fali konspiracji — przyszłość pokoleń i Polski. Data stworzenia królestwa kongresowego, data chwilowej wolności i względnej niezależności bytu Polaków, to data konspiracji i związków jak gdyby na dowód, że naród nasz pomimo tylu przejść i zmian politycznych, pomimo tylu krwi i nieszczęść, nie dojrzał jeszcze, by mógł rządzić sobą. U nas w Polsce, początek owych stowarzyszeń pojawia się w r. 1813, a odnosi się do ogólnego narodowego ruchu na korzyść Polski niepodległej w granicach pierwszego rozbioru w przymierzu z sympatyczną Francją. Na czele tego ruchu widzimy znakomitych i wytrawnych mężów, jakimi byli generałowie Dąbrowski, Niemojewski i Fiszer, pułkownicy Trzeciecki, Sierawski, Bogucki, — tworzyli oni tak zwaną Radę związkową, znoszącą się potajemnie z związkami w Niemczech, które obie-

cywały popieranie dążeń, odbudowanie Polski mających na celu. Później wobec początków zachcianek despotycznych w. księcia Konstantego tworzy się świeży związek «prawych Polaków». Oznaką członków tego związku były obrączki białe z emalią czerwoną, na wewnątrz litery: P. P. dalej «Towarzystwo Kosynierów». W 1819 roku już po śmierci generała Dąbrowskiego, tworzy się sprzysiężenie pod przewodnictwem Łukasińskiego, majora 4 piechotnego pułku, który nazywano «Wolnomularstwem narodowem».

W skład tego związku wchodzi jako najgłówniejsze czynniki: generał Mielżyński, Dobrogojski, referendarz Wierbołowicz, podpułkownik Wierzbowski, wielki Dąbrowskiego przyjaciel, Machnicki, Szreder adwokat, Kozakowski, pułkownik Szczaniecki, adjutant Dąbrowskiego i innych wielu, których nie pamiętam nazwisk. Później przystąpił do związku w roku 1821, generał Umiński z pułkownikiem Prądyńskim. Umiński składa znowu tak zwane «Towarzystwo narodowe, patriotyczne», w skład jego wchodzi: Ludwik Sobański, Teodor Morawski, Oborski, Kiciński, Jordan, Łukasiński, Krzyżanowski, Szreder, Cichowski, Prądyński, Kozakowski i Kamiński.

Ludzie ci, jakkolwiek może przejęci i najlepszym duchem, to jednak pewno, że wobec w. księcia nie zachowali najmniejszej ostrożności. Zjazd związkowych odbywa się tuż pod Warszawą na Bielanach, gdzie Umiński na białym rumaku w czerwonej krakusce odbierał przysięgę na szpadę zatknietą w murawę i na niej zawieszony medalion Kościuszki. Rotę przysięgi miał czytać Teodor Morawski.

Ponieważ w projekcie «Towarzystwa narodowego» było pokrycie siecią spisku całego obszaru Polski i Litwy, przysyłano więc delegowanych w misji rozgałęzienia i organizowania filij Towarzystwa na prowincyi. Oborski wy-

ślany na Litwę, zawiązał stosunki z Romerem, ks. Konstantym Radziwiłłem, Adamem Sołtanem, Nowomiejskim i Wojniłowiczem, którzy jako członkowie «wolnomularstwa narodowego» przystąpili do Towarzystwa. Do tak zwanej «gminy», jakie Towarzystwo tworzyło po miastach na prowincyi, w Wilnie należał jako najgorliwszy, Tomasz Zan, Grużewski i Chodźko. Na Wołyń wyprawiono Ludwika Sobańskiego, który wciągnął w sprzysiężenie Piotra Moszyńskiego, Karwickiego i Marcina Tarnowskiego. — Obok «Towarzystwa patriotycznego» wzrosło i inne jakieś sprzysiężenie pod nazwą «Templaryuszów», na wzór takiego Towarzystwa w Anglii, do zawiązania wchodził powracający z niewoli angielskiej Majewski, kapitan 1-go pułku ułanów, wspólnie z Zabłockim i Łagowskim. — Pokróćce wskazałem tutaj konspiracye, jakie się rozszerzały podówczas w Polsce, podaję i nazwiska spiskowych dla pamięci tych ludzi najlepszymi chęciami przejętych, a jednak podejmujących wprost fałszywą drogę do odbudowania ojczyzny. Z wymienionych tu imion łatwo można widzieć, że wszystkie warstwy były nasiąknięte spiskiem, ludzie wpływowi i poważni, wojskowi wyższych rang łączą się w związki tajemne, dając tem przykład młodzieży, która wstępuje w ich ślady. Czyż można się dziwić nierozważnej, nierachującej się z przyszłością, pełnej gorącego zapału młodzieży, która przy najlepszych chęciach, naśladowując starszych, wytrawnych mężów, zawiązywała stowarzyszenia tajemne? Młodość ma to do siebie, że nie liczy się z jutrem, nie rozważa, ani rozumuje, ale idzie za pierwszym natchnieniem, pierwszą chwilą gorętszego zapału i powierza wzburzonej fali knowań i związków tajemnych, przyszłość ojczyzny, przyszłość własną, nie zważając na następstwa jakie ją czekają, na więzienie, czy knuty, pułki orenburskie, czy stra-

sze katorżnie nerczyńskie. — Na hasło dane przez starszych, spiskuje młodzież Wileńska, pojawiają się efemeryczne związki pod rozmaitemi nazwami, Szubrawcy, Filareci, Filomaci, Promieniści, wiążą się w stowarzyszenia częścią literackie częścią z rewolucyjną dążnością.

W związkach wspomnianych młodzieży Wileńskiej spotykamy się z nazwiskiem dziś tak słynnego poety Mickiewicza, obok tej potęgi ducha grupują się Malewski, Jeżowski, wspomniany Zan, Łoziński, Pietraszkiewicz, Domejko, Chodźko i wielu innej znanej młodzieży litewskiej. Działania stowarzyszonych nie były tajne rządowi Królestwa, ani Bibikowowi, wszystko cokolwiek odbywało się na rozległym obszarze Polski i Litwy, cały ten potajemny dramat donosiła śledcza policja w. księciu i Nowosilcowowi, którzy przesadnie przedstawiali cesarzowi stan społeczeństwa polskiego. Nic więc dziwnego, że wobec ówczesnego położenia przepełnionej palnym materiałem Europy, wobec stowarzyszeń tak wojskowych jak cywilnych osób, wobec zresztą owych stowarzyszeń uczniów wileńskich, dał się zatrwożyć cesarz Aleksander. A jednak powróciwszy z Weroni dał wyraz wielkiej życzliwości dla naszego kraju, kiedy mówił do pani Zamojskiej: «Zadaniem waszem strzec młodzież od zarazy, bo niedobry i niebezpieczny stan dziś w Europie. — Wyjawszy mnie, nie macie, wierz Pani mnie, nikogo z życzliwych w Europie, nieprzyjaciół zaś macie dużo, nawet takich, którzy mi dają ostrzeżenia, że mi życzliwość złem chcecie odpłacić, ale ja temu i wierzyć nie chcę». — Przy całej jednak łagodności, musiał cesarz w celu zapobieżenia gorszych następstw, użyć surowszych środków. Władzę pozostawił dyrekcyi brata Konstantego i doświadczonemu wówczas jeszcze przyjacielowi Polaków, senatorowi Nowosilcowowi. Ci dwaj używali niewłaściwych

środków, śledztwa tajnej policji, szpiegowstwa osób podejrzanych, wkońcu postępowanie ich doraźne, więzienie, chłosta i inne katusze, sprzeciwiały się konstytucji Królestwa; ztąd zamiast przytłumić spiski polityczne, przyczynili się nie mało do ich rozszerzenia, ztąd zamiast zniszczyć materiały palny nagromadzony w kraju, podnieśli go jeszcze niewłaściwym postępowaniem, powiększając szeregi nieprzejednanych przyjaciół rewolucji. Przez zdradę Kozakowskiego i Karskiego niemało rodzin w Królestwie pokryło się żałobą: uwięziono Łukasńskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Cichowskiego, Dzwonkowskiego, Koszuckiego; uwięzienie późniejsze Heltmana, dalej Piątkiewicza we Lwowie odkryło rozgałęzienie spisku aż na Galicyą. Podejrzowano nasz Kraków, szturmował do mnie Zarzecki, pisał Zajączek, Grabowski, a jednak trzeba było pokrywać wszystko, bodaj kłamstwem, ukrywać spiskowych chroniących się do nas, w razie niebezpieczeństwa, przeprowadzać ich za paszportem za granicę. Nikt nie uwierzy jak było drażliwym moje położenie wobec odpowiedzialności przed protektorami, wobec śledzącego wszystko Zarzeckiego, wobec zresztą przychylności dla moich nieszczęśliwych ziomków przesładowanych przez Konstantego, których szlachetną dążność umiałem ocenić, pomimo, że ich przekonania rewolucyjnych nie podzielałem a tajemnym knowaniem wręcz byłem przeciwny. Wobec mojego sumiennego działania potrzebowałem koniecznego taktu w postępowaniu z rezydentami, pewnej dyplomatycznej przebiegłości dla ukrycia i ochrony prześladowanych, szukających ratunku na naszej niby wolnej ziemi. Działiałem w tym względzie ostrożnie ale i skutecznie czasem, a najlepiej udało mi się to z panem Mikołajem Chomętowskim. Trzeba wiedzieć, że panowie rezydenci, pomimo koleżeństwa i wspólnych celów nie

bardzo dobrze żyli ze sobą, wszyscy dążyli do pewnej supremacji, wszyscy mieli pretensje do pewnej wielkości jako reprezentanci trzech wielkich mocarstw. Najdokuczliwszym był nam Zarzecki, rezydent rosyjski, przychylnym bardzo Lipowski, rezydent austriacki. — Dwaj ci panowie nie mieli ku sobie nigdy sympatyj, konieczne stosunki urzędowe łączyły ich wspólnością i solidarnością działania, ale jakoś z początkiem roku 1823 tak się zaostrzyły między nimi stosunki, że pierwszy działał naprzekór drugiemu, drugi odpłacał się wzajemnością pierwszemu. — Otóż między prześladowanymi przybył niejaki Chomętowski z Warszawy, a że musiał być osobą dosyć ważną dla Konstantego, świadczy następujący list Zarzeckiego do mnie pisany:

„Do Jaśnie Wielmożnego Prezesa Senatu Rzeczypospolitej w Krakowie».

«Stosownie do rozkazu odczytanego przeze mnie jw. prezesowi senatu, jaki odebrałem od jego cesarzewiczowskiej mości w. księcia Konstantego a następnie zapewnienia jw. prezesa, iż z przybyciem p. Mikołaja Chomętowskiego do Krakowa, raczy jwny prezes polecić przedsięwziąć z tymże Chomętowskim najściślejszą indagacyą względem towarzystwa «Burschenschaft» zwanego, do którego tenże wny Chomętowski należał, gdy już obecnie tenże wny Chomętowski przybył do Krakowa, mam honor zatem upraszać jwgo prezesa, aby tyle razy wspomnianego Chomętowskiego przytrzymać i pociągnąć kazał do wybadania protokolarnego:

«a) w której epoce należał do Towarzystwa «Burschenschaft».

«b) czyli należał do jakiego sekretnego towarzystwa w Królestwie lub gdzieindziej.

«c) jaki miały cel i dążenie te towarzystwa lub towarzystwo?

«d) z wielu i z jakich członków towarzystwa lub towarzystwo się składały.

«Po skończonym takim wywodzie słownym, racz mi jwny prezes takowy komunikować a wcześniej przedsięwziąć skuteczne środki, by wny Chomętowski póty z Krakowa nie wyjechał, póki indagacye przedsięwziąć się mające i następne jakie okoliczności wymagające, zamknięte nie będą.

«Wszakże winienem jestem spodziewać się, iż działając w tak ważnej okoliczności i czyniąc zadość rozkazom jego cesarzewiczowskiej mości w. księcia Konstantego, rząd tutejszy zechce przychylić się w całości do prośby mojej.

«Racz jwny pan dobrodziej przyjąć ode mnie wyrazy itd.

«Zarzecki».

Po liście takim nie wypadło nic innego jak zastosować się do rozkazów «jego cesarzewiczowskiej mości w. księcia Konstantego», kazać Chomętowskiego przytrzymać, indagacyą zrobić i czekać dalszych «rozkazów», tj. wydać może zacnego młodzieńca na pastwę barbarzyńskiego prześladowania «jego cesarzewiczowskiej mości». Już wyżej, przy sposobności sporu akademii z senatem, mówiłem, jak mi te wszystkie rozkazy i prześladowania własnych rodaków były wstrętne, jak zresztą te funkcje niejako zandarma trzech dworów nie zgadzały się z godnością rządu naszego kraiku; współczucie samo dla prześladowanych warszawiaków nakazywało ochraniać, a pomimo różnicy przekonań i zasad politycznych osłaniać ich pewną opieką. W wypadku jednakowoż z Chomętowskim ostrożność była konieczną, bo Kraków, przepełniony agentami Konstantego, nie dawał rękami niezdradzenia bytności Chomętowskiego przed szpiegami, którzy wraz z rezydentem tropili swoje ofiary. — Zaufanemu kazałem Chomętowskiego wyszukać

i pod sekretem cichaczem sprowadzić do siebie. Młody człowiek, z zanej rodziny, z dobrem bardzo wychowaniem, skromny w obejściu, mimowolnie wzbudził we mnie sympatyą, czuł się bardzo winnym, jak mi się zdawało, bo drżał z obawy wydania go w ręce warszawskich oprawców, może nie tak o własną osobę, jak raczej o matkę, któraby nie przeżyła grożącego synowi niebezpieczeństwa. Do głębi wzruszony jego wyznaniem postanowiłem pomóc sympatycznemu i skromnemu młodzieńcowi, a najlepszym potem środkiem wydało mi się wyprowadzić go zagranicę, do Galicyi lub innych austriackich prowincyj. Przyszła mi na myśl niezgoda między Lipowskim a Zarzeckim, wzajemne sobie robienie naprzekor, pewna przychylność Lipowskiego dla Polaków; — natchniony szczęśliwą myślą postanowiłem prosić austriackiego rezydenta o paszport dla Chomętowskiego. Że zaś zależało na pośpiechu, by ostatniego nie odkryli ajenci rosyjscy, pomimo spóźnionej pory skreśliłem prawdziwy stan rzeczy do Lipowskiego, bijąc szczególnie w niewinność mojego protegowanego, a surowość wyroków w księcia. List mój miał, rozumie się, nie urzędowy ale zupełnie prywatny charakter, nie szczędziłem więc w nim zupełnie Zarzeckiego, który prześladowań warszawskich staje się współnikiem, że nęka niepotrzebnie przedstawieniami niebezpieczeństwa dwory opiekuńcze, przyczyniając pracy kolegom swoim a senatowi kłopotów itd. — Tym sposobem wiedziałem, że najlepiej trafię do rozdrażnionego na Zarzeckiego rezydenta austriackiego, a że widzenie moje rzeczy nie było bez podstawy, można się przekonać z następnego listu:

«Votre Excellence! L'intervention de Votre Excellence est trop respectable, pour avoir pû douter un instant, qu'elle n'amène pas un succès favorable pour Monsieur

Nicolas Chomętowski, pour lequel Vous avez daigné Vous intéresser.

«Je suis à même de pouvoir faire part à Votre Excellence, que Monsieur Nicolas Chomętowski, des qu'il sera muni d'un passe-port, visé par moi, pourra présentement sans obstacles, se rendre en Gallicie. Aussitôt qu'il voudra m'informer du but de son voyage, je ne tarderai point de viser son passe-port.

«Msr. Chomętowski doit dans cette affaire tout à la protection de Votre Excellence; je souhaite et je crains en même tems, non sans raison, qu'il ne se montre un jour indigne de l'intervention de Votre Excellence et de mon appui. J'ose donc prier, Votre Excellence, de vouloir bien, en l'informant de cette démarche avantageuse, lui donner une admonition efficace pour qu'il se rende dans la suite par sa conduite digne de la protection et de l'appui de Votre Excellence. Agréez Excellence l'assurance renouvelée de la considération très distinguée, avec laquelle j'ai l'honneur d'être etc.

«Lipowsky».

Jak powiedziałem, korespondencya moja z Lipowskim miała charakter poufny, bojąc się jednakowoż potrochu odpowiedzialności na przyszłość, nie zaniechałem powiedzieć mojemu protegowanemu kilku uwag w rodzaju admonicyi. Późniejszem postępowaniem swoim zaprzeczył Chomętowski zupełnie podejrzywaniu Lipowskiego, przeszłe jednakowoż jego grzechy dosyć nam narobiły kłopotu.

Już pierwiej miałem sposobność powiedzieć, że nasza stolica była odbiciem ruchu jaki się odbywał w prowincjach dawnej Polski, a w Kongresówce przeważnie. Trudno więc było i młodzież naszą szkolną, pomimo całej czujności ustrzec od zaraźliwej manii spiskowania. Senat wystę-

pował tu z całą łagodnością i pobłażliwością, a nawet wiedząc o tajnem stowarzyszeniu młodzieży osłaniał je wobec reprezentantów dworów opiekuńczych, w obawie usprawiedliwionej, by nie ściągnąć na młodzież krakowską takiego prześladowania, na jakie narażone były Warszawa i Wilno, a w konsekwencji dla uniknięcia możliwych zajść i komplikacyj politycznych, któreby dla Rzeczypospolitej niewątpliwą sprowadziły zgubę. W własnym więc, dobrze zrozumianym interesie musieliśmy osłaniać zkądiną karygodne czynności młodzieży. — Nie tak się jednak na to zapatrywał w. książę Konstanty i jego cała kamarylla policyi warszawskiej, wiedząca dobrze już z indagacyj z podświadnymi w Warszawie, już z przejętej korespondencji o stosunkach, jakie łączyły spiskującą młodzież Kongresówki z młodzieżą szkolną w Krakowie. Zarzecki nalegał bezprześcannie z wyższego rozkazu o odbywanie rewizyj między podejrzanymi studentami naszej akademii, a szczególnie u niejakiego Lisikiewicza, który miał być głową tajnego towarzystwa związanego między uczniami w Krakowie, a mającego mieć stosunki z wszystkimi uniwersytetami w Europie. Presją Zarzeckiego zniewolony senat musiał ustąpić i delegował do zbadania tej sprawy osobną komisją. Wysłano intendenta policyi pośredniej Kosteckiego, z rewizorem policyi Długoszewskim, 2 sierpnia, do odbycia rewizyi w mieszkaniu owego Karola Lisikiewicza. Nie zastawszy ostatniego w domu, odbyto rewizyą wobec jakiegoś p. Wizemberga, który z nim wspólnie zajmował mieszkanie. Znalazłszy dużo rozmaitych papierów, listów, wierszy okolicznościowych itd., opieczetowano wszystko w obecności tegoż Wizemberga i te w senacie złożono. Jakoż między papierami znajdowało się dosyć śladów kompromitujących młodzież krakowską, dużo listów, świadczą-

cych o stosunkach jej z zagranicą kraju, rozmaite rachunki, dowodzące wspólnej składkowej kasy, a co najgorsza, znaleziono niedużą, czerwono oprawną książkę, o brzegach ładnie złożonych, która zawierała w sobie statuty stowarzyszenia pod szumnym tytułem: «Konstytucya Bractwa Burszów Polskich». Statuty te rozpadały się na działów ośm, a mianowicie: I, prawa zasadnicze; II, o braciach; III, o marszałku; IV, o reprezentantach; V, o komersach; VI, o pieśniach; VII, o poróżnieniach między bracią; VIII, prawo karne. — Za dużo zabrałoby to czasu, gdybym chciał rozbierać wszystkie 63 paragrafów, jakie stanowiły ową «konstytucyą», pominę je więc, zaznaczając tylko, że niektóre z nich, jakkolwiek nie niebezpieczne, mogły jednakowoż naprowadzać w owych czasach zaburzeń na myśl o jakichś donośniejszych celach stowarzyszenia, do takich liczyły się n. p. paragrafy stanowiące o łączności działań wszystkich uniwersyteckich stowarzyszeń, okrywanie się tajemnicą i zobowiązywanie członków przysięgą «słowem honoru» iż nie zdradzą obrad i uchwał przed obcymi do towarzystwa nienależącymi, dalej owe klątwy ścigające wszędzie nieposłusznych konstytucyi albo zdradzających ją, na całym obszarze Polski, do tego stopnia, że skazany taką klątwą («pereat») w jednym klubie miał być prześladowanym po wszystkich uniwersytetach i nie być przyjętym na żadnym w grono uczącej się młodzieży. Najgorszym zaś ze wszystkiego a największym dowodem łączności w działaniach młodzieży krakowskiej z warszawską, były na końcu statutu zamieszczone potwierdzenia w tych słowach:

«Podpisani bursze stosownie do udzielonego sobie pełnomocnictwa od bractwa burszów polskich w Warszawie, składamy bractwu burszów polskich w Krakowie, niniejszą

konstytucją w kopii, za której wierzytelność zaręczamy i z mocy danej nam plenipotencyi, niniejsze bractwo w myśl §. 7-go ogłaszamy za zostające w związku z bractwem warszawskim».

«Działo się w Krakowie 13 kwietnia».

Podpisano:

«*J. K. Chrzanowski, M. Dembiński, D. Kalinowski*».

A dalej znowu potwierdzenie uczniów krakowskich w następującej osnowie:

«Jako niniejszą konstytucją przyjmujemy i zostajemy na mocy jej w związku z uniwersytetem warszawskim podpisami własnoręcznie stwierdzamy:»

Podpisano:

«*J. Kraszkowski, bursz. krakowski. Władysław Świejkowski, bursz. Teofil Żebraski, bursz. F. Żelewski, bursz. Ketter*».

Do tak stowarzyszonych i połączonych z uniwersytetem warszawskim Krakowian, przystępują w trzy tygodnie później d. 30 kwietnia uczniowie kieleccy co znowu stwierdzają następuje:

«Jako niniejszą konstytucją przyjmujemy i do niej we wszystkim stosować się mamy, podpisami własnymi i słowem honoru zaręczamy».

Podpisano:

«*Jacek Lipski, bursz. kielecki. F. Turcki, bursz. kielecki*».

Przy statutach na końcu zamieszczona lista burszów w bractwie krakowskim, zdradzała najwyraźniej wszystkich członków w liczbie 22, między którymi, jak się wykazało

z papierów znalezionych najczynniejszymi byli: Kalinowski Dobrosław, Chrzanowski Ignacy, Dembiński Michał, Kraszkowski Józef (marszałek), Świejkowski Władysław (marszałek), Żelechowski Feliks (skarbnik), Milzecki Ferdynand, Lisikiewicz Karol (reprezentant), i, niestety, mój protegowany Mikołaj Chomętowski. — Prócz tego komisya śledcza w Warszawie, odkryła stosunki Chomętowskiego z Krakowem i rzecz naturalna, że po tak ważnem dla władz warszawskich odkryciu, poszukiwano nader energicznie Chomętowskiego, gdy jednakowoż tenże ujechał szczęśliwie, musiał to przyjąć Zarzecki za *fait accompli* i na tem się skończyć musiało.

Z korespondencyi znalezionej wykryły się prócz tego stosunki młodzieży krakowskiej z uniwersytetem wrocławskim i praskim, co zdradzały szczególnie listy D. Moszyńskiego, M. Dzikowskiego, Strzembosza i innych, to z Glatzu w Prusiech, to z Wrocławia, to z Koeniggratzu lub Pragi pisane. — Są tam ślady choć bardzo dwuznacznie traktowane, widać z obawy odkrycia celów politycznych, dużo tam o «wielkości wspólnego celu» o «zgodności, braterstwie» i t. d. ustępów, dużo wreszcie mowy o tajemniczych wędrówkach z miejsca na miejsce, których rezultat «okaże się później» i t. d. Prócz tego wszystkiego znaleziono pieśni burszów polskich, a te musiałyby niewątpliwie być najwięcej kompromitującymi wobec w. księcia Konstantego i komisji śledczej w Warszawie, gdyż były one odbiciem niewygasłego ducha patriotycznego młodzieży polskiej, który daj Boże nie wygaśnie nigdy. Załączam tu niektóre w odpisie z uwagą, że były one śpiewane na tak zwanych komersach, czyli większych oficjalnych zebraniach stowarzyszonej młodzieży.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Za przykładem Włoch i Hiszpan wnet się wybijemy,
Wybijemy do wolności
Polakowi lubej
Czy nam zbywa waleczności?
Dość mamy z niej chluby.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
I drugiego w jej potrzebie Kościuszkę wskrzesiemy,
W jego ślady Polak prawy
Z ochotą pobiegnie,
Lub ojczyźnie przyda sławy,
Lub dla niej polegnie.

Jeszcze orzeł biały żyje, choć go czarny skubie,
Niechno tylko i on wzrośnie, to się i odskubie,
A tymczasem niech swe szpony
Zaostrza w cichości,
Pomści on się za zagony,
Wydartej własności.

Jeszcze Polska ma dość synów w Galicyi i Litwie
Staną oni z męską siłą w ojczyzny gonitwie,
A natenczas gdy los boju
Przechyli nam szalę;
Ujrzą wrogi i w pokoju,
Że myślą o chwale.

Jeszcze Polska nie zginęła i dotąd nie zginie,
Aż wytoczą tę krew wrogi, co w jej synach płynie,
Bo póki jej kropla mała,
W żyłach naszych płynie;
Polska zawsze będzie trwała,
Jej imię nie zginie!“

Prócz tego mazurka, jakby odbicia wspomnień grających w żyłach synów dawnych legionistów, znajduje się i wiele innych stosownych do okoliczności i odbywanych uroczystości. Jeden z nich o głębszym i poważniejszym nastroju a tak wybitnie cechujący łączność usiłowań pałtryotycznej młodzieży polskiej, brzmi następująco:

(Śpiewnika L. 79).

„Nam polskim burszom dumnym i śmiałym,
Rozkwitłe życie z blaskiem wspaniałym,
Jesteśmy żwawi i dobrej myśli,
Szczęście nam przyszłe w sercach się kryśli.

Chór: Jesteśmy w wieku kwitnącej róży
W nas niech ojczyzna ma wiernych stróży.

Jedni z wydartych krain przybyli,
Ci się na brzegach Wisły zrodzili,
Ci z Wielkopolski ród swój wywodzą,
Inni znów z Litwy, z Rusi pochodzą.

Chór: Jednak się wszyscy razem łączymy,
Wszyscy ojczyzny bronić będziemy.

O ojczyzno! krwią przodków zboczona
Na to nas z swego wydałaś łona:
Byśmy się stawszy ludźmi wolnemi,
Wolność i równość wrócili ziemi.

Chór: Bronić ojczyzny odważnie, śmiało
Niech będzie naszą chlubą i chwałą.

Luba ojczyzno matko śmiertelnych,
Ty nam wydałaś rycerzy dzielnych,
W twojej obronie Kościuszkę słynął,
A Poniatowski w twej sprawie zginął.

Chór: My ci krew damy za twoją całość
A ty odwagę daj nam i stałość.

Kto kraj swój tylko czci dla pozoru,
Taki własnego nie ma honoru,
Tego co bratnią przyjaźnią ohydza
I który z związków burszów wyszydza,

Chór: Niech go miecz ostry burszów przebiją,
Który wolności i sławie sprzyja.

Połączmy bracia wszyscy swe dłonie,
Żyjmy wesoło na ziemiaków łonie,
Wolność i całość na celu miejmy
I wierność wieczną poprzysięgnijmy.

Chór: A choć się kiedy i rozłączymy
Wszyscy w ojczyźnie jednej będziemy.

Podług prawdziwej mądrości Boga,
 Męstwem i siłą zniszczymy wroga,
 W nas niech więc będzie obrona cała,
 Stańmy tak mocno jak w morzu skała.

Chór: A wtenczas choć nam siły wiek zmieni,
 Jednak od ziomków będziemy wielbieni.

Znalazłoby się dużo podobnych pieśni, które cechowały wybitniej patryotyczne dążności stowarzyszonych, przytaczać ich jednak nie widzę potrzeby, gdyż jak widać z przepisanych wyżej, prócz ducha nie mają one najmniejszej wartości; poezya nie tęga, prędeż się kwalifikująca do pochodu na Kalwaryą albo Częstochowę, a o ileż niżej ona stoi od podobnych piosenek młodzieży wileńskiej, których autorami Mickiewicz, Zan, albo Czeczot. — Rzecz naturalna, że po śledztwie odbytem, Burszenschaft krakowski musiał przestać istnieć, i na razie można było być spokojnym od prześladowań i sekatur w. księcia Konstantego. — Może i ta cała sprawa byłaby się skończyła bez rozgłosu i dalszych smutnych konsekwencji, gdyby zapalona i rozzuchwalona młodzież nie była zniszczyła dobrych chęci senatu. Ale gdy wskutek śledztwa, niejaki Miszewski, naczelnik i główny organizator stowarzyszenia zmuszonym był do wyjazdu, urządził sobie wspólnie z stronnikami manifestacją, której zuchwalstwo przechodziło granice pobłażania i łagodności nawet najlepszego rządu. Otóż po rozruceniu rozmaitych odezw do połączonych wydziałów uniwersytetu Jagiellońskiego, po przylepianiu szkaradnych jakichś paszkwilów na rząd krakowski, władze uniwersytetu i mniej lub więcej nielubianych profesorów i t. p. objawów; po lekcji profesora Szopowicza miał przed odjazdem Miszewski mowę pożegnalną w kolegium fizycznym. Wskutek tej mowy, pomimo już pierwiej wydanego zakazu

kupienia się, wyruszyła młodzież z Miszewskim na czele do jego mieszkania. Zamtąd uszykowana w wojskowy ordynek, obchodziła rynek jakby wyraźnie wyszydając władzę, do czego łączyły się pojedyncze i choralne wykrzyki i pogroźki obelżywe dla osób piastujących władzę. Po takim hałaśliwym i tumultuarnem obejściu rynku, przeciągała młodzież po przedmieściach, gdzie prócz tego strzelano z broni palnej, szczególnie przed domem intendenta policji Kosteckiego. Nie dosyć jednak było tego hałasu i formalnych oznak buntu młodzieży w samym Krakowie, przeniosła się ona jeszcze na prowincyę, do Krzeszowic. Zamtąd nadeszły raporty żandarmeryi i doniesienia prywatne musiały przejąć zgrozą dbałych o dobro kraju obywateli. Cała gromada bowiem tej rozhukanej młodzieży ze śpiewem, hukiem i hałaśliwymi okrzykami, z bronią w ręku opanowała formalnie Krzeszowice, jak gdyby jakie miasto nieprzyjacielskie, dając powód niemałego zgorszenia przerażonym mieszkańcom, swoim rozpasaniem zachowaniem się. Urządzono sobie iście jakiś obóz wojenny, zaprowadziwszy warty i pikietę zbrojne, napęłniając miasteczko hałasem, śpiewami i strasząc mieszkańców strzałami i rozmaitemi pogrozkami. Najgorszem zaś ze wszystkiego było to, że jakaś część tej młodzieży udała się na granicę królestwa polskiego, zapewne w celu przeprowadzenia się bez paszportów, wskutek czego niepuszczeni przez Kozaków, jakąś z nimi bójkę toczyli. Powróciwszy z tej niefortunnej wyprawy do Krzeszowic, znowu tamże wyprawiali awantury a wkońcu część jedna udała się przez Biron do Prus, inni zaś wrócili do Krakowa. Całe to obłęzenie Krzeszowic trwało przez dni cztery, łatwo więc osądzić, ile to narobiło wrzawy i hałasu i na jakie byliśmy narażeni nieprzyjemności ze strony rezydentów, którzy się domagali ści-

ślego śledztwa i ukarania winnych. To też nie dziwić się, że wobec takiego szalonego postępowania młodzieży nie-bacznej ani na swoją przyszłość, ani na dobro kraju, ani na utrzymanie instytucji, nie mógł być odwołanym wspomniany wyżej zakaz w. księcia Konstantego co do uczęszczania młodzieży z królestwa do naszych szkół, i że wszelkie reklamacye, prośby i moja audyencya u cesarza nie odniosły pomyślnego skutku. Zaraz po wypadkach krzeszowickich, poszły w ślad rządu warszawskiego Prusy i Austria a tak szkoły krakowskie przez karygodną lekomyślność słuchaczy, wdzonych za nos przez kilku zapalonych warcholów, zostały ogołocone z młodzieży innych prowincyj polskich. Zaburzenia wyżej opisane były tylko wodą na młyn naszych nieprzyjaciół a szczególnie w. ks. Konstantego, to też Warszawa jeszcze bardziej jęczała pod teroryzmem brata cesarskiego a więzienia coraz się więcej przepełniały ofiarami szpiegowstwa i teroryzmu. Senat krakowski postępował o ile możności oględnie i pobłażliwie, jednakowoż trudno było wobec takich okoliczności nie ulec presji z góry i nie przeprowadzić ścisłego śledztwa, które smutne okazało rezultaty. Z obowiązku prezesa senatu, jako naczelnika policji tajnej miałem wszystkie zeznania protokolarne, papiery znalezione u Lisikiewicza i inne dowody stowarzyszenia krakowskiego w rękę; — trudno je było jednak udzielać władzom warszawskim, trudno się było przyczyniać do pomnażania nieszczęść i ofiar, prześladowania, jakie ogarniało swą olbrzymią a tajną siecią nieszczęśliwy kraj królestwa polskiego i Litwy. Sama myśl o strasznych następstwach, jakieby spadły na naszą Rzeczpospolitą, przejmowała mnie zgrozą, to też pomimo nalegań Zarzeckiego i cytowanych przez niego rozkazów. w. księcia, utaiłem wszelkie dokumenty przed rezydentami jużto

dlatego, aby nie rozgałęziać prześladowania w królestwie polskim, już ażeby dwory opiekuńcze nie mogły zużytkować owych dokumentów w swoich widokach politycznych, a biorąc za pozór burzącą się młodzież, wkroczyły w nasze granice; — zataiwszy więc protokoły śledcze, zataiłem i papiery wszelkie znalezione u Lisikiewicza, a zdawszy raporty stosowne, protestowałem energicznie przeciwko podejrzliwym zarzutom dworów opiekuńczych. Ścisłe rzecz wzięwszy, postępowanie takie naczelnika Rzeczypospolitej wobec protektorów, nie było legalnem, — wobec jednak ówczesnych okoliczności, wobec następstw, jakie z udzielania dokumentów władzom warszawskim byłyby wynikły, nie było tutaj wyboru, — to też nie wahałem się zataić wszystkiego i dzisiaj nie waham się powiedzieć, że w tym względzie czyste mam zupełnie sumienie a nawet pewną wdzięczność dla mojej przeszłości, że się potrafił uchronić od przyczynienia się do prześladowań i rozszerzenia nieszczęść, jakieby były wskutek wydania winnych, niewątpliwie wynikły. O ile jednakowo zataiłem wszystko na zewnątrz, zapobiec rozruchom i karygodnemu postępowaniu młodzieży wewnątrz Krakowa, było moim świętym obowiązkiem. To też po przeprowadzeniu śledztwa, wykluczono kilku najwinniejszych ze szkół, kilku nawet trzeba było na żądanie energicznie ponawiane przez w. księcia, wyekspedycować z Krakowa. Były to przeważnie indywidua bardzo niskiej wartości moralnej, indywidua, które wyzyskiwały przeważnie patryotyzm bogatszych kolegów, aby żyć ich kosztem i udając prześladowanych patryotów żyć lekko z cudzej kieszeni. Sądziłszy więc, że po wydaleniu takich studentów, spokój przywróconym zostanie. Nie stało się to jednak prędko. Długo jeszcze wzburzone żywioły, podsycane korespondencją z zagranicy i podma-

wianiem do ruchawki, nie mogli przyjsć w karby należyte; nic nie pomagały perswazy, jakie miano jużto do zgromadzonej w szkołach młodzieży, jużto prywatnie, nie pomagały zupełnie odezwy, jakie wydawał senat i władza akademicka. Ostatnie wywoływały owszem wprost przeciwny skutek, bo zamiast uspokojenia, odpowiadano nam paszkwilami przybijanemi po rogach ulic i na mieszkaniach znaczniejszych osób, paszkwilami, których celem były pogrozki bezsilne a jednakowoż dla nas bardzo przykre, bo świadczące najlepiej o błędzie uczniów. Jeden z takich paszkwilów, znalazłem u siebie, przytoczę więc go tutaj, będzie to bowiem może najlepszą charakterystyką młodzieży ówczesnej epoki, a nawet dowodem trudności, jakieśmy musieli zwyciężać, by uspokajać tak nam niechętne i tak wzburzone żywioły młodzieży.

Paszkwil ten (podobno jeden z delikatniejszych) brzmi następnie:

„Odpis na odezwę senatu i policji“.

„Nasz odpis na waszą odezwę jest taki,
 Że jesteście głupie bestye i t...
 Więc wy to tak mniemacie szalone psiajuchy,
 Że groźbą ustraszycie Polski synów duchy,
 Wyście się więc wolnymi na ten czas sądzili,
 Gdyście dwóch niewinnych z kraju wypędzili:
 Trzeci musiał opuścić z tej przyczyny Kraków,
 Iż nie mógł patrzeć na bandę t...
 Pierwszych mogliśmy odbić, było w naszej mocy,
 Chociażeście jak złodzieje wywieźli ich w nocy.
 Lecz nam się przypomniała ta przypowieść stara,
 Iż na większe zbrodnie, większą będzie kara.
 Prawda! uszłiscie batów, otrzyjecie swe lica,
 Lepsza podobno dla was będzie szubienica.
 Kosteckiego mieliśmy z chlewa wyciągnąć jak wołu,
 Teraz wszyscy będziecie wisieli pospołu,

Zbyt się nie lękajcie i nie traćcie miny,
 Dłużej nie będziecie wisieć, tylko pół godziny.
 My was odetniem natychmiast, a zatem
 Będziecie jeszcze mogli zarządzać senatem.
 Siódmy już miesiąc płynie, zbyt uczącej młodzi
 Jeszcze ją tyrania i despotyzm zwodzi,
 Jeszcze nie są kontenci te podle tyrany,
 Choć niewinnych młodzieńców okuli w kajdany,
 Jeszcze się żądza zemsty między nimi żarzy.
 Jaką można wyczytać z Litwińskiego twarzy.
 Och! tobież świetny urząd rektora piastować,
 Tobież dziełem Jadwigi w Krakowie kierować!
 Nikczemniku występny, tak podle zhańbiony,
 Wypędzasz uczniów, myśląc, że wypędzasz żony
 Złączony ścisłym węzłem z Jakóbka współnikiem,
 Chcesz zostać jak Kostecki zbirów naczelnikiem?
 Nowe akademii chcesz narzucać prawa,
 Nie pomnąc jak chce świetna Zygmunta ustawa.
 Niech się odtąd twa zawiść w przychyłość zamieni,
 Albo się raczej Kraków krwią twą zarumieni.
 Lecz nie będziecie straszyć, już swemi okowy
 Bo będziecie mieli nakręcone głowy,
 A mędrsze jak dzisiaj będą z was bestye
 I dłuższe jak dzisiaj będziecie mieć szyje.

Nieprawda, że ładny dobór wyrazów, i godna jego poezya, takich wstrętnych plagiatów kursowało wówczas mnóstwo, a wszystkich podobnym duchem przejętych i podobnie doborowym stylem pisanych, były godłem stryczki, szubienice, baty i t. p. pogrozki. Zaiste, gdyby serce nie bolało nad owym strasznym oblędem rozzuchwalonej młodzieży, nad stratą dla kraju tylu może zacnych i zdolnych umysłów, co wprowadzone na bezdroża, marniły bezowocnie moralne swe siły, — śmiaćby się potrzeba nad owymi strachami i pogrozkami bezsilnemi, nad owem miotaniem się i szarpaniem bezdusznem, nad owem ciskaniem piorunów na władzę przez lekkomyślnych warcholów i niedojrzałych niedorostków.

Ale skończmy już raz tę sprawę odwracając oczy od tego wstrętnego widoku. Nie dziwcie się, że co moment wracam do zaburzeń i spisków młodzieży, w tym względzie trzymam się ściśle pamięci zachodzących wypadków w czasie mego urzędowania, a jak wówczas cała Europa prawie była nurtowaną i wstrząśniętą przez konspiracye, jak prawie cała opinia publiczna i prasa zajęte były ciągle tą materyą, tak i w naszej Rzeczypospolitej rozruchy młodzieży, ciągła korespondencya z władzami warszawskimi, tu i owdzie znowu jakiś wyskok młodzieńczy, spychały wszystko na drugi plan, a ogólna uwaga tylko tem zajęta była. W czasie tego trzechlecia mego urzędowania mogę powiedzieć, że głównie zajmowały mi wszystek czas i uwagę, głównie absorbowały mozolną i dotkliwą pracę tylko te dwie sprawy, które występują wybitniej, t. j. długotrwały spór akademii z senatem i ściśle z nim związana sprawa zaburzeń młodzieży. Niktby nie podjął się tej pracy, aby zliczyć wszystkie foliały protokołów, odezw rozporządzeń, raportów, korespondencyj, jakie w tym czasie z najrozmaitszymi osobami przeprowadzać musiałem w tej sprawie, ile kosztowało pracy przeczytać znowu odnośne odpowiedzi, rozporządzenia warszawskiego rządu, zastosowywanie ich do naszych ustaw, protesty, reklamacye i t. d. i t. d. Ztąd też dwie te nieszczęśliwe sprawy najwięcej utkwiły w pamięci, bo zresztą w cichym naszym monotonnym Krakowie nic nadzwyczajnego nie zaszło, by tu wspominać potrzeba. Maszyna naszego rządu funkcjonowała normalnie, wstrząsana tylko wyżej przytoczonymi zdarzeniami.

Senat pomieścił w swe grono świeżego członka, bo o ile sobie przypominam, wybory w r. 1821 wypadły na siódmym posiedzeniu sejmowem następująco:

Do senatu większością głosów wszedł na lat cztery: Józef Leopold Wasserrab, dotychczasowy sędzia pokoju.

Na sędziów apelacyi na dwa lata wybrani: Wincenty Gołuchowski po raz trzeci i Marcin Soczyński dotychczasowy sędzia trybunału I. Inst.

Sędziami pokoju w samym Krakowie zostali: Ks. Teodor Sołtyk, delegowany reprezentant z kapituły. Ks. Dzianott reprezentant i dotychczasowy sędzia pokoju. Baltazar Trzeciński reprezentant i Wojciech Like, obywatel krakowski.

W okręgach zaś Rzeczypospolitej wybory wypadły następujące:

Jan Kanty Krzyżanowski, został wybrany jednomyślnością głosów.

Franciszek Łącki, obywatel okręgu i reprezentant, także jednomyślnie.

Sylwester Rath obywatel, Ks. Starczewski i Ks. Hudek reprezentant.

Na sędziów trybunału pierwszej instancyi powołani większością głosów:

Tadeusz Krzyżanowski reprezentant, Piotr Bartynowski obywatel i Andrzej Kalinka. O ile zaś pamiętać mogę zastępcą sędziego przy tymże trybunale został na posiedzeniu 12 grudnia Jacek Habowski.

Prócz tych wyborów, posiedzenia sejmowe i posiedzenia senatu zajmowały się bieżącymi sprawami, pierwsze przy bardzo licznej udziale publiczności. Posiedzenia izby zajęte były to składaniem rachunków dochodów i przychodów publicznych, to znowu projektami wniesionymi do senatu i przez senat do izby reprezentantów. Z tych były ważniejsze: Uchwała zajęcia własności prywatnej na użytek

publiczny, zaprowadzenie loteryi krajowej, wybudowanie teatru narodowego, wyznaczenie pensyi dla wdów lub sierót po zmarłych urzędnikach i t. d. Z tych uchwał godne uwagi, że projekt ustanowienia loteryi krajowej jednomyślnie przez wszystkich został przyjętym. Zresztą ze spraw publicznych, prócz wyżej przytoczonych nic sobie nie przypominam ważniejszego. Z prywatnych zaś dosyć by było wspomnień może, bo właśnie ten peryod czasu był bardzo ożywionym w Krakowie. Dużo rodzin pojeżdżało na mieszkania prywatne i począł się stary Kraków ożywiać pod względem towarzyskim. Dużo domów potwierało gościnne podwoje salonów, dużo młodzieży obojga płci nadawało daleko więcej życia naszemu zwykłe spokojnemu miastu. Dom pod Baranami nabyli od pani hrabiny Przerembskiej państwo Arturowie Potoccy z Krzeszowic, a po wyrestaurowaniu go z gruntu i z wielkim kosztem otworzyli salony dla naszego towarzystwa, które do teraz czas swój dzieliło między gościnne wieczory przeważnie kanoników katedralnych i kilka cichych domów prywatnych. Znana gościnność «pod Baranami» wabiła do swoich salonów prawie wszystkich, których stanowisko i wykształcenie odpowiadało gromadzącym się gościom, a uprzejmość gospodyni domu i znana wesołość pana Artura, byłego adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego, robiły z ich domu jeden z najprzyjemniejszych przybytków wykształconego towarzystwa w Krakowie.

Liczne stosunki państwa Arturów Potockich przyczyniały się niemało do rozmaitości towarzystwa gromadzącego się «pod Baranami»; mógłś tam zastać przybyłych nietylko z główniejszych prowincyj i miast polskich, ale i dużo zagranicznych osób. Jużto Warszawa dawała zawsze niemały kontyngens, Krasinścy z Radziejowic i z Opi-

nogóry, Potoccy z Chrzastowa, Działyńscy, Łubieńscy, Sanguszkowie i inne rodziny bawiły «pod Baranami» bardzo często, przyczyniając się niemało do rozruszania towarzystwa krakowskiego. Obok domu państwa Potockich grupowały się i inne rodziny niemniej gościnne i niemniej przyczyniające się do ożywienia ruchu towarzyskiego. Z znamienitszych wypada wymienić dom starościny krakowskiej Wodzickiej, z domu Wielopolskiej. Do uprzyjemnienia czasu przyczyniła się wielce dość liczna rodzina pani starościny. Składało ją bowiem dwóch synów, starszy Józef ożeniony z księżniczką Petronelą Jabłonowską i młodszy Piotr, major wojska austriackiego. Córek miała starościna cztery, z tych jedna była wydaną za Piotra Małachowskiego, wojewodę krakowskiego, druga za hrabiego Potulickiego, trzecia za Mieroszewskiego a czwarta za Bystrego. Córnka Potulickiej, a więc wnuczka starościny Wodzickiej, wyszła była jakoś w tym czasie za Jana hr. Wielopolskiego, który był senatorem kasztelanem Królestwa polskiego. Niemniej uprzejmym i gościnnym był dom znanej pani starościny Wolbromskiej, Dembińskiej mającej dwie córki, z których jedna Barbara wyszła była za słynnego Tadeusza Czackiego, znakomitego uczonego i założyciela sławnej szkoły krzemienieckiej, druga zaś była za Józefem Wielhorskim, generałem wojsk polskich i ministrem wojny za czasów księstwa warszawskiego. Prócz tego prowadziły domy otwarte i licznie uczęszczane pani Jakóbowa Wielowiejska, mająca pod Krakowem Wolę, księżna Wroniecka, pani Dembowska, pani hrabina Łucya z Wodzickich Przerembska, matka Zofii jenerałowej Józefowej Załuskiej. Jakoś w tym czasie zajęła obszerne bardzo mieszkanie w Spiskim pałacu księżna Henrykowa Lubomirska, z dwoma bardzo pięknymi córkami, Izabellą, która królo-

wała co do piękności na wszystkich salonach europejskich i wyszła za księcia Władysława Sanguszkę z Tarnowa, i drugą Jadwigą, która zaślubiła księcia de Ligne. Bale księżnej Henrykowej liczyły się bezsprzecznie do najświetniejszych, gdyż salony jej nie miały sobie równych wspaniałością w Krakowie. Wynajęła bowiem księżna prócz Spiskiego pałacu i sąsiednie Krzysztofony, podczas balu otwierały się więc olbrzymie, jaśniejące przepychem salony Spiskiego pałacu i Krzysztoforów w jednej wielkiej amfiladzie, co przy rześmistem oświetleniu czarujący rzeczywistości i bardzo wspaniały przedstawiało widok. Co do piękności rywalizowały z księżniczkami Lubomirskimi panny Potockie córki państwa Alfredów Potockich z Łańcuta, którzy zjechali byli do swoich braterstwa Arturów z Krzeszowic i zajęli mieszkanie pod Baranami.

Oprócz już tutaj przytoczonych rodzin mieszkwały w Krakowie dwie panie Gostkowskie, z których dom pani Wincentowej odznaczał się niezrównaną gościnnością i doborem towarzystwa, dzień w dzień były jej salony otwarte i prawie zawsze pełne. Mieliliśmy tu i litewskich gości, przybyli bowiem na czas jakiś państwo Maciejowie Starzeńscy, dom bardzo zacny i odznaczający się prawdziwie wyższym polorem i prawdziwą gruntownością zasad. Rzecz naturalna, że wobec tu przytoczonych salonów, zeszyły na drugi plan dawniej główną rolę grające w życiu towarzyskim Krakowa, domy kanoników katedralnych, niemniej jednakowoż były przez mężczyzn otwarte salony duchowieństwa bardzo uczęszczane. Duchowieństwo tutejsze mając reprezentantów swoich przeważnie z możniejszych rodzin szlacheckich, zlewały się bardzo harmonijnie z całym towarzystwem krakowskim, jednością zasad i dążeń i stały z niem w odpowiedniej wysokości swego wykształ-

cenia. Prócz księdza biskupa, który jednakowoż w Warszawie zamieszkiwał przeważnie, godnemi są tutaj wspomnienia domy: księdza Wodzickiego, opata mogińskiego, księdza kustosa hr. Sierakowskiego, byłego rektora akademii, księdza Teodora Sołtyka, księdza Bystrzonowskiego i wreszcie księdza Łańcuckiego, archiprezbytera maryackiego. Domy kanoników jak oni sami, często nawiedzający towarzystwo krakowskie, nadawały salonom krakowskim jakąś zupełnie odrębną, jakby klerykalną cechę, trochę może przypominającą Rzym w miniaturze, prócz tego gościnni prałaci byli nie małym czynnikiem dla poważniejszego nastroju towarzystwa i pielęgnowania prawdziwej religii. Zresztą wogóle całe towarzystwo krakowskie różniło się od towarzystwa warszawskiego swoją powagą i głębszym nastrojem ducha. Warszawa tradycyjnie od czasów Stanisława Augusta, a później od towarzystwa «pod Błachą» od pani Vauban i księcia Józefa, odznaczała się lekkością obyczajów i powierzchowną elegancją, przyjętą już od Francuzów, bawiących tu licznie z czasów emigracji francuskiej, już od oficerów wojska polskiego, którzy swą młodość spędzili we Francji. Kraków przeciwnie był poważnem ogniskiem rodzin możnych o wielkiej tradycji i wielkiem posłannictwie w narodzie, a jak Warszawy była cechą charakterystyczną lekkość, wesołość i elegancja, tak w Krakowie przemagały więcej tradycje rodzinne, więcej poważny nastrój i duch staropolski, który jakkolwiek nie wszędzie stroił się w kontusze na zewnątrz, to wewnątrz zachował zawsze głęboki patryotyzm, pewną grozę obyczajów, moralności i przestrzeganie zasad religijnych. Pomimo to nie było towarzystwo krakowskie ani ciężkiem, ani nadto poważnem, przyczyniała się do tego wysoka jego inteligencja z jednej strony, z drugiej zaś wielka liczba

młodzieży, gromadzącej się tutaj dokoła ogniska ducha polskiego i polskiego wykształcenia, dokoła akademii jagiellońskiej. Ztąd towarzystwo krakowskie mimo całej powagi było ruchliwem i różnobarwnem, a że prawie wszystkie domy jakkolwiek z rozmaitych okolic i prowincyi, były mniej więcej spowinowaczone ze sobą, przedstawiało przeto towarzystwo jak gdyby jedną wielką, pokrewną rodzinę. Kraków ześrodkowywał bowiem w sobie ognisko prawie wszystkich prowincyj polskich, będąc (choćż pozornie tylko) niezależnym i mając niejako rząd swój, jako wolne, rzekomo niezawisłe miasto. To więc może najwięcej nęciło obywateli innych prowincyj, że tu się osiedlali, obok tego nie małą odgrywały tu rolę, taniość środków do życia, jakiej nie miało żadne inne miasto, wolność cła i inne instytucje prawdziwie liberalne, których nie zaznały nigdy inne prowincje polskie. Teto wszystkie warunki, do czego trzeba dołączyć i zwyczaj naśladownictwa potrochu, wpływały coraz więcej na liczniejszy ściąg obywateli z zagranicznych prowincyj i na zwiększanie się ruchu towarzyskiego, bo też można powiedzieć, że Kraków miał tutaj reprezentantów ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, najmniej może z Galicyi, bo ta miała z jednej strony Lwów, z drugiej zaś obywatele za blisko mieszkali Krakowa, by się tu potrzebowali osiedlać, mieliśmy tu jednakowoż rodziny prawie z całej południowej części Królestwa polskiego, prawie z całej Wielkopolski, a bardzo liczny kontyngens z Litwy, Podola i Wołynia. Pomimo takiej różnicy odległości miejsca zwykłego mieszkania, nie było tu śladu jakiegoś prowincjonalizmu, lub jakiejś rywalizacji tak zwykłej gdzieindziej, tradycyjny duch towarzystwa krakowskiego panował tu wszechwładnie, aglomerując ze sobą żywioły różnych prowincyj. Rzecz naturalna, że jak

wszędzie tak i tutaj salony niektóre nosiły na sobie wybitniejszą cechę, wyróżniając się dodatnimi warunkami od innych, a do takich prócz salonu pod Baranami państwa Arturów, prócz państwa Wodzickich, można policzyć i dom generałowej Wąsowiczowej, która tutaj bardzo wybitną a bardzo dla Krakowa dodatnią odgrywała rolę. Była to osoba wyższej wartości w każdym względzie, a przy prawdziwie wykwintnym smaku i wysokiem wykształceniu, łączyła umysł niepospolity i wyższy jak na kobietę charakter. Kreśląc pobieżnie i mimochodem stan ówczesnego towarzystwa krakowskiego, jeżeli jużem się rozpisal w tak szerokich granicach, choć tylko pobieżnych a niewyczerpujących, nie mogę tutaj nie wspomnieć o księdzu biskupie Woroniczu, jako jednej z najwybitniejszych pod każdym względem postaci krakowskiej, który jakkolwiek zamieszkiwał w Warszawie przeważnie, niemniej przeto należał do naszego towarzystwa krakowskiego. Zkądinąd znaną będzie ta postać prawdziwego Jeremiasza polskiego potomności dokładniej, jako człowieka gienialnego umysłu i zasług niepospolitych, jakie położył czyto w literaturze, czy na stolicy biskupiej w Krakowie, czy jako najwyższy dostojnik w Polsce, jako arcybiskup warszawskiej dyecezyi i prymas Królestwa — gdzieindziej znajdzie się miejsce i książka o niepożytej jego pamięci, ja tutaj mogę dać tylko o nim kilka rysów charakteru i kilka wspomnień, związków, jakie mię łączyły z tym wyższym świątobliwym mężem.

Jan Paweł Paweła Woronicz przy całym gorącym patryotyzmie Polaka, przy wysokich zdolnościach jakie poświęcił krajowi, był przedewszystkiem kapłanem w najobszerniejszem pojęciu tego wyrazu, księdzem pojmującym swoje obowiązki w najszczytniejszem pojęciu kapłaństwa.

Wychodząc z sprawiedliwej zasady, że donośność obowiązków duchownych, że świetność Kościoła spojona silnym węzłem tradycyjnym z świetnością narodu, nie przestawał nigdy boleć nad upadkiem religii w Polsce, wróżąc ztąd najgorsze dla kraju następstwa. Umysł poetyczny, marzący, trochę graniczący z mistycyzmem, skłaniał się bardzo do egzaltacyi, to też jak w swojej boleści nad upadkiem religii w ojczyźnie nie znał żadnych granic i ciągle marzył o świetności Kościoła w epoce Jagiellonów i Wazów, tak znowu chwycił się gorączkowo każdego cienia nadziei odbudowania ojczyzny, odbudowania wielkości dawnej Kościoła i szerzenia wiary w zwątpiałym społeczeństwie. Kiedy zabłysła gwiazda Napoleona na horyzoncie walk i przewrotów w Europie, chwycił się ksiądz Woronicz z prawdziwą egzaltacją tego zwodniczego meteora a jakkolwiek jako duchowny potępiał Napoleona za nieposzanowanie Kościoła i jego instytucyi, jakkolwiek złorzeczył w duchu supremacyi świeckiej nad stanem duchownym, to przecież jako Polak, wielbił Napoleona jako nadzieję wskrzeszenia Polski, wzdrygając się mimoto na sławną bezbożność wojska francuskiego, której miał niedługo doświadczyć. Opowiadała mi bowiem kasztelanowa połaniecka Lanckorońska (ze Świdzińskich), że był Woronicz właśnie u niej na obiedzie, kiedy (w r. 1806) po ustąpieniu Prusaków i Rosyan, do Warszawy weszli Francuzi pod jenerałem Milaud. Kasztelanowa mieszkała ówczesnie w domu Pijarów na Nowem Mieście, na którym w całej jego długości rozwijały się kolumny skostniałych od zimna Francuzów. Po zwykłej komendzie, złożyli żołnierze broń w kozły, a korzystając z chwilowego spoczynku, poczęli szukać środków rozgrzania się, a nie mogąc się rozejść bez pozwolenia dowódcy, bili rękoma w ramiona lub wyskakiwali tupając

nogami o ziemię. Woronicz wyglądał z kasztelanową przez okno, rozentuzyzmowany widokiem obrońców ojczyzny i radby może sam lecieć za ich sztandarami. Zobaczywszy zmarzniętych i prawie skostniałych od zimna i wiatru żołnierzy, prosi kasztelanowej o wydanie żywności i napitku dla biednych Francuzów a sam żegnając kasztelanową, z pospiechem oświadcza, iż musi sam biegnąć do domu, by jak najprędzej wydać stosowne dyspozycye dla wydania żywności i innych potrzeb wojsku francuskiemu. Rozgrzany chęcią dobrego uczynku, śpieszy do domu lecz jakież opanowywa go rozczarowanie, kiedy zastaje domek swój cichy pastwą straszego rabunku Francuzów. Piwnice i spiżarnie rozbite i spustoszone, drzwi powywalane, a żołnierze nadużywając polskiej gościnności, leżą rozciągnięci pokotem w pokojach kanonii dymiąc fajkami, pijani z bezwstydną pieśnią na ustach.

Zgorszony Woronicz wchodzi nieśmiało do swojej sypialni, gdzie po sofkach rozciągnięci oficerowie zapijają wino a w jego własnem łóżku rozwala się jakiś Francuz o butnej i zuchwałej minie. Woronicz nietęgo mówił po-francusku, prócz tego cichy, skromny i nieśmiały zapominał języka wobec oficerów i coś bąknął, przepraszając, że śmie ich nachodzić we własnem mieszkaniu, jednakże jako gospodarz tego miejsca, śpieszy, by przyjąć panów oficerów, odpowiednio do zwyczajów gościnności, stosownie do środków i t. d.

Na całą tę tyradę wyjąkaną, z najlepszej bez wątpienia chęci, huknął mu zziębnięty, trochę pijany, a przytem jak widać ordynarny Francuz:

— Głupi popie, ty gospodarzem, to zkąd? tu ja gospodarzem teraz, ty mi pachółkiem, zdejmuj zaraz bóty.

I biedny, przestraszony kapłan musiał się wziąć do

tej niemiłej czynności i ściągać obryzgane błotem oficerskie bóty, co dokonawszy, zostawił mieszkanie na pastwę Francuzom, a sam się wyniósł do jednego z kanoników więcej szczęśliwych, gdzie przemieszkował, dopóki nie wykwaterowano zuchwałych Francuzów.

Nic go jednak tak nie bolało, ani upokorzenie, ani rabunek własnego mienia jak to, że on kapłan, który przy nabożeństwie piastuje ciało i krew pańską, musiał temi rękami krew Bożą mieszać z błotem francuskiego żołdaka. I od tego czasu wyleczył się trochę z swojego entuzjazmu dla Francuzów, nie przestając jednakowoż wierzyć w przyszłość ojczyzny, związanej ściśle z świetną gwiazdą Napoleona i nie przestając wielbić ostatniego.

Co do charakteru prywatnego był przedewszystkiem nadzwyczaj czystego sposobu życia, skromny w żądaniach utrzymywał się też bardzo skromnie, stół jego prawdziwie jakby anachorety, wina nie pijał i używał tylko podobno szampańskiego i to nie wewnątrz ale zewnątrz. Opowiadano mi bowiem o szczególnym sposobie Woronicza, jakiego używał pisząc swoją Sybilę czy też inne poetyczne utwory. Wiadomo, że wino szampańskie w miarę użyte, podnieca nerwy stępione, a działając w konsekwencji na mózg, przyczynia się nie mało do podniesienia swobody i twórczości myśli. Otóż Woronicz używał tego sposobu, że nie pijąc nigdy żadnego wina, gdy myśl czuł już znękaną i spracowaną, moczył ręcznik w winie szampańskiem i tak zmoczonym obwijał głowę, co mu po chwili miało pomagać do odzyskania polotu i twórczości poetycznej.

Wykształcony, z wielkimi talentami Woronicz nie dziwił, że lubiał także ludzi z inteligencją i dobrem wychowaniem, a imiona znane w narodzie, imiona tak zwane historyczne wielką dla niego miały powagę, jednakże takie

tylko, które utrzymały w dziejach swoją nieskalaną tarczę. I tak najwyżej cenił rodzinę Zamojskich, bo liczyli w gronie swoich dziadów Jana i Jędrzeja, Tarnowskich, bo także mieli swego Jana, Małachowskich, bo zasługi Stanisława spadły im w spuściznie; nie znosił jednakowoż przekonań rewolucyjnych i z nich wynikającej nietolerancji dla duchowieństwa, dlatego naprzykład nie lubił bardzo, z kądiną tak zasłużonego wojewody Józefa Wybickiego. Dobroczynność jego była znana wszystkim, dlatego nie widzę potrzeby wspominać tu o niej; niestety, dobroczynność tę wyzyskiwano nieraz niegodnie *à propos* czego mnóstwo krążyło anegdot.

Adam Czartoryski, który Woronicza kiedy był jeszcze proboszczem w Półwsinie już cenił wysoko, poparł jego kandydaturę u cesarza Aleksandra, po śmierci biskupa krakowskiego Gawrońskiego. Dzięki wpływom Czartoryskiego stolica biskupstwa krakowskiego liczyła odtąd w gronie wielkich imion poprzedników, godnego ich następcę w osobie jednego z najzaciejszych i najświętobliwszych mężów, jacy ją od lat tylu zasiadali. Kiedy Woronicz otrzymał wiadomość, że nominacja jego otrzymała potwierdzenie w Rzymie, przyjął to prawie niechętnie, skromny, poświęcający się dla swojej parafii w Półwsinie kapłan, nie żądał takich zaszczytów, i nie chciał opuszczać przywiązanej do siebie owczarni. Po nominacji jednakowoż, gdy przybył do Krakowa, poznał odrazu, że i tu zdolności jego znajdą pole do zasług dla kraju, że tu otwiera się dla niego daleko szerszy zakres działania, niżeli w skromnej parafii Półwsińskiej; a jakkolwiek cięższe będą obowiązki, za to obszerniejsze pole do zasług i chwały. Biskupstwo krakowskie było co prawda w bardzo smutnym stanie. Dobra biskupie długi obciążały w czasie długoletniego posiadania po-

przednika i administracyi nie zapłacone podatki czekały zaspokojenia a pałac sam biskupi zniszczony i spustoszały w Krakowie. Administracya dóbr nie przynosiła więcej jak 100.000 złp. co dla utrzymania świetności jednego z pierwszych dostojników w Polsce w odpowiedniej mierze było więcej, jak skromną sumą; przywiązane bowiem do dostojństwa wydatki i obowiązki wynosiły już tę sumę niemal.

Dla wrażliwego umysłu nowego biskupa, dla jego poetycznej wyobraźni, która uprzytomniała sobie dawną świetność krakowskiej stolicy, dawne znaczenie biskupów krakowskich z czasów Jagiellonów, Zygmunta III, takich Oleśnickich, Gembickich, Krasińskich, Małachowskich a później nawet z czasów Stanisława Augusta, gdy jeszcze Sołtyk piastował pastorał krakowski, kiedy sobie przedstawił dawnych książąt Siewierskich, co swemi milionowemi dochodami mogli reprezentować godnie i odpowiednio stolicę biskupią, dzisiejszy skromny dochód zdawał się niejako ciężarem. Myliłby się jednakowoż każdy, gdy chciał podejrzewać Woronicza o myśl o swojej osobie, o jakieś samolubne cele, zanadto on był skromnym zawsze w swych żądaniach, zanadto mało potrzebował dla swojej osoby, by go o to posądzić można, — jedyną jego myślą było przywrócenie dawnej świetności biskupstwa krakowskiego w najobszerniejszych granicach. Zajęty tą szczytną myślą kłopotał się niemało i nie dziw, że więcej poeta jak administrator nie mógł podołać trudnościom podniesienia dochodów z dóbr swoich. Widząc, że sam poradzić nie jest tutaj w stanie, podał memoriał o podwyższenie dochodów ze względu na odpowiednią reprezentacyą. Matuszewicz minister skarbu, który miał za sobą Przebendowską był przez nią krewnym Woronicza, pomimo jednak najlepszych chęci nie mógł dużo zrobić bez poparcia ze strony ministra

oświecenia Stanisława Potockiego, który jako dawny Napoleonczyk, nie szczególnym był przyjacielem duchowieństwa. Prócz tego zależała decyzja od namiestnika, do niego więc polecił Matuszewicz udać się Woroniczowi. Z nadzieją jakąś oczekiwał decyzji Woronicza, gdyż powiedział mu namiestnik, że choćby nic nie można zrobić dla dochodów biskupstwa krakowskiego, z obawy zażaleń i reklamacyi podobnych, innych biskupów królestwa, to się musi zrobić dla samej osoby dostojnego biskupa Woronicza.

— Gdzie ja tam biskup — miał odpowiedzieć proszący, — ja dzisiaj taki, ot taki małeńki biskupek zaledwie, drobna figurka odarta z dochodów, bez sposobów do stosownego utrzymania mego dostojństwa.

Zachnął się na to niecierpliwie namiestnik, i podobno odtąd nie bardzo był przychylnym prośbie biskupa, będąc szczególnie pod wpływem kalwina Okołowa, który nie cierpiał wogóle duchowieństwa a Woronicza przed księciem namiestnikiem wysmiewał, zowiąc go Jeremiaszem krakowskim, płaksą i t. d.

Referentem sprawy biskupa, był zacny ze wszech miar członek rady stanu Kajetan Koźmian, człowiek głębokiego rozumu, najlepszych chęci a przytem pisarz znakomity, który w Warszawie używał ogromnego miru i wszędzie a nawet u Zajączka miał wpływy niemałe. Otóż za interwencyą i wstawieniem się Koźmiana, skłonił się namiestnik poprzeć prośbę biskupa u cesarza, który ją też uwzględnił i niedługo potwierdził wniesione podanie od ministra skarbu. Wskutek tego dochody Woronicza podniosły się w dwójnasób, gdyż prócz tego, że skarb królestwa spłacił ciężące długi, umorzył wszelkie zaległości publiczne, uwolniono jeszcze dobra z wszelkich publicznych ciężarów aż do podniesienia się dochodów, a dla osoby Woronicza wyznaczono

pensyi 200.000 złp. połowę w gotowiznie ze skarbu państwa, połowę zaś jako intratę z dóbr biskupstwa. Kraków najlepiej pamięta, bo niedawnej to przecież pamięci, jak biskup Woronicz użył tych dochodów, z jaką pietyzmem przejętą gorliwością poświęcał się odświeżaniu i utrzymaniu narodowych pamiątek, by je zachować przyszłości. Cóż mam powiedzieć o jego talentach, o jego wymowie kaznodziejskiej, kiedy jak drugi Skarga napominał pełen natchnienia z ambony, kiedy wznosiłmi, pełnemi poetycznego polotu słowa wzruszał wszystkich serca?

Czczony, wielbiony przez wszystkich, poświęcał się z godną naśladowania gorliwością służbie bożej i służbie narodu; a mało podobno z naszych znakomitszych rodzin odbyło jakiś akt, więcej uroczysty bez współudziału księdza Woronicza, bez jego błogosławieństwa, mowy lub jakich wierszyków. To też wielki żal opanował Kraków, kiedy po śmierci arcybiskupa Skarszewskiego, powołany Woronicz na arcybiskupstwo warszawskie opuszczał nasze miasto i swoją dyecezyą, przenosząc się na stolicę prymasowską, zaszczycony godnością pierwszego dostojnika w kraju. Z Krakowem mimo to nie zrywał Woronicz, dawne wspomnienia i dawne związki przyjaźni łączyły go z nami, i długo bardzo Kraków będzie miał w pamięci tego zacnego i świętego męża. W życiu towarzystwa krakowskiego odgrywał niemałą rolę książę biskup Woronicz i mało podobno osób znakomitszych naszej epoki, coby nie miały zaszczytu wstępować w progi pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie mieszkał Woronicz, nie zasiadało do jego gościnnego stołu. Zwykle miewał biskup recepcye co niedziela i czwartek, gdzie się gromadziło zwykle kółko dobrane a choć czasem i nie bardzo sympatyzujące kilkunastu osób.

W czasie swojego pobytu w Krakowie, Woronicz pę-

dził życie skromne i bardzo regularne. Wstawał wcześniej, o siódmej godzinie już rano odprawiał mszę św. w kaplicy pałacowej, na którą gromadzili się wszyscy domownicy i słudzy; — po mszy św., szczególnie w czasie adwentu lub postu, odprawiał także w kaplicy pałacowej rodzaj egzorty i katechizacyi dla swoich domowników, każąc głosem namaszczonego słowa Chrystusa z talentem prawdziwym, wznoszącym się do wymowy Jana Chryzostoma, a wylewając na zewnątrz to co tkwiło w głębi tej chrześcijańskiej i polskiej duszy. Okok słów pełnych prostoty wiał tam duch apostolskiego namaszczenia, a słuchacz czuł się mimowolnie porwanym w te wyżyny, na które duch każącego wznosił się natchnioną wymową. Później z nierozłącznym swoim domownikiem Łętowskim, byłym oficerem wojska austriackiego i polskiego czytywał żywoty świętych Skargi, lub dzieła Ojców kościoła, a że Łętowski był muzykalnym a biskup lubił bardzo muzykę, jak wszystko co piękne i wzniosłe, przysłuchiwał się więc grze na skrzypcach Łętowskiego z wielką przyjemnością. Przechadzka w gronie poufniejszych przyjaciół i domowników, w której towarzyszył nieodstępny pies Woronicza imieniem Kurta, wypełniała czas do obiadu, uczynki miłosierdzia, obowiązki powołania i towarzyskie wypełniały resztę czasu, jaki pozostawał świętemu mężowi. Oddając się z zamiłowaniem poezyi i literaturze pracował najczęściej po nocach, i przy ciszy zalegającej miasto i pałac biskupi powstawały te piękne utwory Lechiada, Jagiellonida, Sybilla wreszcie, owa perła literatury ojezystej, a owoc cierpiącego i bardzo zbołałego ducha. Woronicz był zdrowia nadzwyczaj wrażliwego, podobno cierpiał na śledzionę, ztąd miało pochodzić to ciągle cierpienie rozlane na twarzy, ztąd ciągle niezadowolone, narzekania i skargi, tak sądzili niektórzy,

jabym sądził prędzej, że cierpienie to leżało o wiele głębiej a powodem jego, to stan moralny, bolejący nad wyraz nad upadkiem narodu, nad upadkiem religii, który dotykał wrażliwą i egzaltowaną duszę Woronicza. Później, w dalszym ciągu tego pamiętnika, będę miał sposobność wrócić jeszcze do biskupa, los chciał bowiem, bym był świadkiem i jego ostatnich cierpień doczesnych przed zgonem, kończąc więc ten ustęp poświęcony pamięci naszego nowożytnego Skargi, przechodzę dalej do wspomnień nie mniej smutnych, bo żałobnych. I tak w roku 1821 w lutym zmarł w Warszawie zacny senator-wojewoda Małachowski, nie potrzeba zdaje mi się, wspominać o zacności charakteru i zasługach, gdyż znane one są bardzo dobrze w całym kraju, który wielbił w Małachowskim niepospolicie szlachetny charakter, umysł o wyższych zdolnościach i bardzo gorący patriotyzm. Słabował dosyć długo, jednakowoż cierpienie chroniczne zdawało się, że potrwa dłużej i nie sprowadzi tak rychłego zgonu, tymczasem wieczorem przyjmawszy zwykły posiłek, zasnął, niestety, zasnął na wieki. Na drugi dzień już koło południa, kiedy Małachowski leżał bez ruchu nie wzywając służącego jak zwykle, spostrzeżono dopiero, że nie oddycha już więcej i że zgasło to życie, pełne zacnych uczuć i poświęcenia dla kraju.

Jakoś równocześnie doszła mi wiadomość, że w Augustowskiem umarł zacny kasztelan Wołłowicz, człowiek ze wszech miar godny wspomnienia, i że pełen poświęcenia wojewoda Wybicki, którego życie było jednym nieprzerwanym pasmem pracy dla dobra narodu i działania patriotycznego w najtrudniejszych okolicznościach, że ów dawny konfederat barski, później emisariusz legionów, nareszcie organizator Księstwa Warszawskiego, członek rady stanu i wkońcu senator-wojewoda leży na łożu śmiertel-

nem. A jeżeli już wdałem się w żałobne wspomnienia śmierci, to nie mogę pominąć jeszcze dwóch wypadków, które nas smutkiem okryły.

Jakoś w sierpniu zmarł generał Mokronowski i to bardzo niespodzianie tak, że jeszcze o godzinie 11-tej bawił się z księciem Adamem Czartoryskim; później poszedł do siebie się położyć. O godzinie 3-ej trapiiony snem niespokojnym obudził się i zawoławszy swego kamerdynera, kazał sobie zrobić kawy czarnej. Kamerdyner przedkładając, że go czarna kawa może rozdrażnić i być powodem bezsenności, namówił generała na rumianek, którego napiwszy się, uściskał kamerdynera i położywszy się na poduszkę, w jednej chwili żyć przestał. O zasługach i życiu generała Mokronowskiego, nie będę się tutaj rozwodził, bo któż bliżej znający historią wypadków w ostatnich latach bytu Rzeczypospolitej nie spotkał się z dzielnym dowódcą powstania w Warszawie (1794), kto nie zna zacnego towarzysza i przyjaciela Kościuszki i rycerskiego dowódcy jazdy w legionach polskich. Piękna to postać naszej przeszłości, obok prawości i zacności charakteru i wielu innych zalet, łączył nadzwyczaj piękną powierzchowność i elegancją wykwintną, co mu jednało serce pań dworu Stanisława Augusta, dopóki nie wszedł w śluby małżeńskie z ks. Sanguszką z Tarnowa, która jako wdowa po Mokronowskim poszła za pułkownika Zielonkę.

Drugim bardzo smutnym wypadkiem, który i naszą rodzinę dotknął żałobą, była śmierć Maryi z książąt Radziwiłłów Krasieńskiej, żony generała hr. Wincentego Krasieńskiego, bliskiego naszego krewnego, która nastąpiła z początkiem kwietnia r. 1822. Wincentowa Krasieńska była pasierbicą Stanisława Małachowskiego, w którego domu poznał ją Wincenty i jakoś w roku 1803 zaślubił. Wniosła

ona mu posag ogromny w dobrach wołyńskich i litewskich, a co więcej, wniosła w rodzinę naszą cnoty i zalety, jakich znaleźć trudno. Łagodna i cierpliwa była prawdziwym aniołem domu Krasińskich, co dla takiego impetyka, jakim był Wincenty było najważniejszymi cnotami. Jenerałowa Wincentowa całem swem życiem i wielkimi zaletami serca i umysłu świeciła przykładem dla wszystkich kobiet w Polsce, to też żal powszechny w całym kraju, żal rodziny tak bliższej jak dalszej był najlepszym dowodem jej cnót i dopełnienia obowiązków doczesnych. Zostawiła Wincentemu jedynaka syna Zygmunta, dzisiejszego poetę, autora wielu utworów bardzo pięknych i wzniosłych, które jednakowoż wydaje bezimiennie. Tak powoli, opuszczają mnie wszyscy rówieśnicy, znajomi, przyjaciele i krewni, ginie świat stary, pokolenie zeszłego stulecia schodzi ze sceny, na której odgrywało rolę tak smutną, tak krwawą, a dzisiaj powstaje pokolenie inne, z świeżym zapasem sił, które daj Boże, by jak najlepiej mogło zużytkować dla kraju. Ze starych moich kolegów mało cieszy się już światłem bożem, wszyscy posnęli snem wiecznym, jeszcze Marcin Badeni, książę Zajączek w Warszawie, Stadnicki we Lwowie i ja w Krakowie, którzy choć oddaleni, ścisłym łączymy się węzłem.

W roku 1823 zdarzył się w naszej rodzinie poważniejszy akt związany z solenną uroczystością zaślubin mojej córki Julii, na które zjechała się cała nasza rodzina. Przyjechały moje córki zamężne, Katarzyna, która poślubiła hr. Ignacego Konarskiego i Aniela Zygmunta Działyńskiego. Świeży zięć mój Roman Bielski, bogaty właściciel Rychcic, majątku na Rusi koło Sambora i Drohobycza zasługiwał pod każdym względem na wybór, jaki zrobiła moja córka Julia. Wątpliwość zdrowie nie pozwoliło Romanowi przyjmować żadnych cięższych obowiązków publicznych, jakkol-

wiek z natury miał po temu zdolności, które jeszcze więcej rozwinęli OO. Jezuici w Tarnopolu, których był wychowankiem.

Ta delikatność zdrowia przeszkodziła Romanowi do wzięcia udziału w ówczesnym ruchu w celu odbudowania Polski i pójścia za gwiazdą Napoleona i za przykładem tyłu młodzieży polskiej, która śpieszyła pod sztandary niezwyciężonego cesarza Francuzów. Zastąpił go w tem jednak brat starszy Marcin, który w imieniu rodziny Bielskich spłacając dług ojczyźnie, pośpieszył pod chorągiew wojenną i gdzie odznaczywszy się kilkakrotnie odwagą i przytomnością umysłu na polu walki, dobił się zaszczytnej rangi pułkownika. Roman i Marcin byli synami Ignacego Saryusza z Olbrachcic Bielskiego, chorążego lwowskiego, który miał za sobą swą siostrę stryjeczną Elżbietę, córkę Antoniego hr. z Olbrachcic Bielskiego, łowczego koronnego z czasów Augusta III i Stanisława Augusta, komandora orderu orła białego św. Stanisława a właściciela Pieniak w Przemyślim. Pan chorąży lwowski miał jeszcze córkę prócz synów, córka ta, której imienia już dzisiaj nie pomnę, zaślubiła we Lwowie jednego z Dzieduszyckich. Romanowie żyli z sobą bardzo szczęśliwie, on chociaż słabowity poświęcał się z zapałem gospodarstwu w Rychcicach, a Julia wychowaniu synów, których zostało czterech po śmierci Romana, która nastąpiła w Karlsbadzie w roku 1840. Synowie ci dzisiaj jeszcze nieletni są: Włodzimierz, Stanisław (mój chrzestnik) Seweryn i Juliusz zamieszkują z matką Rychcice albo Lwów, a przyjeżdżają do mnie rok rocznie, by w smutku rozerwać i rozweselić znękanego dziadka. Na tem wspomnieniu rodzinnem kończę trzeci okres mego urzędowania w Krakowie, które rok rocznie stawało się trudniejszym i uciążliwszem, jużto wskutek trudności z dworami opiekuńczemi,

jakie ciągle zachodziły, jużto z przyczyny owych wyżej opisanych spisków i zaburzeń młodzieży szkolnej, już wreszcie wskutek podstępów, intryg i oszczerstw partyi opozycyjnej, która nurtowała pocichu ale z konsekwencją z góry powziętego planu. Zwałnione zdrowie, praca nad siły wynikająca z moich obowiązków, nareszcie wiek i obowiązki licznej rodziny, skłaniały mię bardzo do złożenia godności, która mi była prawdziwym ciężarem, myśl jednakowoż niebezpieczeństwa, jakie groziło przeze mnie ulubionemu Krakowowi, a jakie ja obdarzony zaufaniem trzech dworów mogłem jedynie odwrócić, wstrzymywała mię ciągle od rezygnacyi z godności prezesa.

Ale nie chcę uprzedzać wypadków.

VI.

Opozycja nie zasypiała sprawy; biorąc pochop jużto ze sporu akademii z senatem, już z wyżej wspomnianych zaburzeń studenckich i smutnych tychże następstwa t. j. wykluczenia ze szkół kilku winniejszych studentów, już wreszcie ze sprawy cukierniczka lub tej podobnych, depopularyzowała moje nazwisko, dmuchając w żar z dobrze użytym sprytem i przebiegłością i nurtując konsekwentnie a tajemnie pomiędzy żywiołami skłonniejszymi do jakiejś reakcyi. Wszyscy zdrowo myślący i dobru rzeczypospolitej przychylni a bliżsi sprawom bieżącym, nie należeli wprawdzie do knowań i ci stawali zawsze w obronie rządu, pomimo tego wskutek szerzenia się coraz więcej ducha przewrotu i jakiejś ogólnie panującej pasyi oponowania rządowi legalnym, przerzedzały się szeregi obrońców naszych a mnożyło się grono przeciwników rządu. W Warszawie wicherzyła na sejmie opozycja, Niemojewscy Bonawentura i Wincenty, Krysiński i Godlewski krzyczeli o naruszenie zasad konstytucyi, szarpali w mowach rząd warszawski i królów, — Kraków nie chciał być gorszym i tu panowie reprezentanci postanowili za wzorem Kaliszanów stworzyć opozycją w izbie. — A materyału, malkotentów znalazło się dosyć, gdzież ich bowiem nie znajdzie, tembardziej w małym Krakowie, chorującym na wielkie mo-

carstwo, pełnym aspirantów i domorosłych gieniuszów, z których każdy był co najmniej godnym zostać naczelnikiem choćby Stanów Zjednoczonych a nie dopiero naszej Rzeczypospolitej krakowskiej. Prawdę powiada przysłowie polskie: «jeszcze się ten nie urodził, coby każdemu dogodził»; jakże tu miał dogodzić naczelnik małej Rzeczypospolitej tylu protektorom, (ale ci, to jeszcze mniejsza, bo z temi można było przynajmniej dojść do porozumienia), ale jakże tu dogodzić tylu żywiołom wzburzonym, tylu reprezentantom, tylu dygnitarzom, z których *quot capita, tot sensus*, ba, dogodzić nawet niedorostłym warchołom, którzy rządowi chcieli stawić szubienicę. Rzeczywiście trudno to były obowiązki i chciałbym być usunąć się od mojej godności, choćby tylko dlatego, by widzieć innego prezesa na mojem miejscu i przypatrywać się bliżej jego czynnościom, choćbym to musiał być może opłacić wyrzutem sumienia, żem przez lat dziewięć nie umiał kierować nawą naszego kraiku, choćby dlatego, by mieć przykład na starość i naukę, jak postępować powinien roztropny i z taktem naczelnik.

W r. 1824, utraciłem już dużo z dotychczasowej popularności, czego najlepszem wybór był świadectwem, bo już to nie był ten wybór przed trzema laty, kiedy hrabia Kryspin Żeleński w pochlebnej dla mnie mowie, podnosił moje zasługi mówiąc w przekonaniu, że głos jego jest tylko odbiciem wszystkich głosów izby: «Prezes senatu w sprawowaniu sześcioletnim tego ważnego urzędu, odpowiedział godnie oczekiwaniu wysokich protektorów krainy naszej, a przewyższył nadzieje wszystkich dobrze myślących. Mąż ten pełen cnoty, światła, czas swój cały pracy publicznej a majątek przystojnemu utrzymaniu reprezentacji naczelnika rządu poświęcając, bez względu, że licznej i znakomitej rodziny jest głową, potrafił udowodnić, jak wiele ma

wpływu na pożytki dobra publicznego ster rządu powierzony podobnej jemu osobie i t. d.» Już to nie był ten wybór, kiedy po mowie hr. Żeleńskiego, cała izba jak jeden mąż powstała, powołując mię jednomyślnie do godności naczelnika rządu, i zapraszając przez hr. Kryspina Żeleńskiego, Baltazara Trzińskiego i Jakóba Mąkólskiego, do objęcia na nowe trzecie steru Rzeczypospolitej krakowskiej. Wybór mój na okres od r. 1824—1827, padł na mnie już tylko prostą większością głosów, a przecież wszyscy świadkami, czym się co zmienił pod względem zasad, przekonań politycznych, pod względem patryotyzmu, gorliwości w pracy lub najlepszych chęci. Tak nie było, bo być nie mogło, bo ten który doczekał późnego wieku na usługach dla ziomków, ten któremu włos pobieleły trudy i praca przedwcześnie, ten wreszcie co nie dla błyskotek powierzchownych, ni dla marnego zaszczytu, ale z gorącej chęci wspierania ziomków, trudne zadanie wziął na swoje barki, ten wreszcie co poświęcał wygodne, dostatnie, bez trosków życie rodzinne dla trudów, kłopotów i ofiary dla dobra krainy krakowskiej, ten, powtarzam, nie mógł się nagle tak zmienić, by ni ztąd ni zowąd tracił zaufanie współobywateli, — ale musiały koniecznie zachodzić okoliczności inne, lub przeważne wpływy, o których wspomnieć miałem już sposobność.

Przyjęcie wyboru większości jakkolwiek nie było mi szczególnie miłym ani też bardzo dogodnym, stało się jednak pod pewnym względem dla mnie nietylko punktem honoru, ale niemal obowiązkiem, wobec wichrzącej opozycji i pewnych okoliczności zachodzących w sądach tutejszych, których puryfikacją wobec krzyczących niesprawiedliwości, co gorsza strasznej korupcji, wziąłem sobie za święte zadanie. — Wiedziała o tem opozycja, wiedział

o tem jej naczelnik, przeciw któremu miało być i było wkońcu skierowane całe moje działanie, dlatego więc starano się zniweczyć mój wybór, wszelkimi siłami. Udało się to po części, dzięki przygotowawczym pracom Litwińskiego i dzięki intrygom członków opozycji, — nie udało się jednak w całości, gdyż jakkolwiek tylko większością głosów, nie mniej jednak legalnie powołano mnie do godności prezesa. Co zaś do puryfikacyi sądów krakowskich, rzecz się miała następnie: Interesa rzeczywistej politycznej, jako też i wewnętrznej poczęły się coraz więcej zachmurzać, gdyż jak już mówiłem, działania Litwińskiego trzęsącego sądownictwem i uniwersytetem a tem samem i sejmem, do którego powpychał swoich popleczników, poczęły przynosić dla niego owoce, których treścią była prywatnie a celem poprawienie już i tak świetnego bardzo położenia. Już od pewnego czasu dawały się słyszeć skargi i narzekania między mieszkańcami na przedajność sądownictwa, którego niektórzy członkowie zapominając o świętych obowiązkach sprawiedliwości i bezstronności, dawali się ujmować datkami, według wysokości tychże rozdając wyroki. Ze względu na rodziny, ze względu zresztą na samą instytucję i na dobrą sławę rzeczywistej krakowskiej nie wymieniam tutaj nazwisk, toby nie zatarło złego a nie wskrzesiło dobrego, nie będę także opisywał tej sprawy w całej rozciągłości, zakończonej smutnym dla winnych procesem, sprawy, która ciągnęła się bardzo długo i która wstrząsała życiem Krakowa do gruntu, — dotknąć jej jednakowoż muszę choć w głównych zarysach, a to w tym celu, by później zrozumieć można dokładnie powody, zmuszenia mnie do abdykacyi i czynniki, które wpływały na to przeważnie. Otóż wracając do rzeczy, głową opozycji był jeden z członków sądownictwa, którego głos

publiczny obwiniał najwięcej. Postępowanie jego niegodne, słusznie oburzało ogół publiczności, co jednak mało wpływało na konduktę mego oponenta, gdyż na skromnej posadzie bogacił się szybko tak, że z bardzo ubogiego urzędnika prywatnego, doszedł niebawem do milionowej fortuny, nabywając kamienice i dobra ziemskie. Jakkolwiek przedajność taka była rzeczą karygodną i wartą najostrzejszego potępienia, to jednakowoż pewna jakaś delikatność, niechęć do podnoszenia skandalu i odkrywania w całej nagości niegodnego postępowania sądownictwa, wstrzymywały mnie długo od podjęcia tej sprawy.

Wszystko jednak ma swoje granice, a nawet łagodność i wyrozumiałość najcierpliwszego naczelnika rządu. Po wielu a wielu rozmaitych dowodach największej w świecie niesprawiedliwości, zdarzył się fakt tak wybitny i tak krzyżujący o pomstę za krzywdę doznaną, że skłonił mnie do zerwania raz wszystkich względów, do zerwania raz maski zgorszenia i położenia tamy jawnej przedajności. Fakt ten przytaczam, gdyż był on znanym powszechnie; nie zaszkodzi więc nikomu jego przytoczeniem a da to rzetelny obraz sądowych nadużyć, i wyobrażenie o postępowaniu z więźniami, choćby niewinnymi, jednakowoż nie chcącymi oczyszczenia z zarzutów drogą przekupstwa, ale w przekonaniu niewinności, oczekujących wyroku. Rzecz była taka: W krakowskim okręgu żyło dwóch braci panów X., z których młodszy był bardzo skrzywdzonym przez starszego na majątku odziedziczonym po ojcu. — Pierwszy miał u siebie za rządcę swych dosyć rozległych dóbr niejakiego pana G. byłego oficera wojsk polskich, ozdobionego krzyżem legii honorowej, byłego później urzędnika w Krakowie, człowieka statecznego, bez zarzutu, a który wdzięczny za życzliwość swego chlebobawcy i pełen dla

niego chęci najlepszych, ostrzegał go często przed zamiarami brata, czyhającego wyraźnie na jego majątek. W planach strony przeciwnej leżało wyraźnie, ażeby tego niepotrzebnego przyjaciela i rządcę, jak najprędzej z jego posady usunąć, a pozbawionego dobrej rady brata, tem prędzej wyzuć z majątku.

Trudno to jednak było, gdyż G. posiadał całe zaufanie swego chlebobawcy, trzeba więc było jakąś osnować intrygę, by *coûte que coûte* G. z swej posady rezygnować musiał. Otóż brat starszy dążąc do celu nieszczególnie godnymi środkami a rozdrażniony udaremnieniem swoich brudnych zamiarów przez pana G., po naradzeniu się z owym naczelnikiem opozycji ukuł piekielny projekt oskarżenia rządcy swego brata o zbrodnię, o której ten biedak nigdy nie pomyślał. — Nasz naczelnik opozycji ujęty hojnym datkiem starszego pana X, począł zaciągać sieci na swoją ofiarę. Korzystając ze swego znaczenia, które mu wpływ dawało do wszelkich magistratur przepełnionych jego zwolennikami, namówił wójta gminy Balice do fałszywych i podstępnych badań w śledztwie przedwstępem o wymyśloną zbrodnię, a swoją kreaturę sędziego K... do użycia środków gwałtownych, podczas inkwizycji w celu wyciśnienia od rzekomych świadków, odpowiednich zeznań.

Zdawałoby się, że to co piszę, albo musiało się odbywać gdzieś w zamierzchłych czasach średniowiecznych wieków, albo gdzieś w państwie barbarzyńskim, a tymczasem przybytkiem podobnych wypadków był Kraków i to w pierwszej połowie cywilizowanego naszego stulecia, a to co tu opowiadam, nie może być, niestety, żadną miarą zaprzeczonym, bo akta tej sprawy świadczą wyraźnie co się u nas działo i są złożone w senacie. W pierwszych początkach naczelnik opozycji, w którego rękach był cały

proces, czyto pod wpływem jakiejś szlachetniejszej iskierki, która tliła w jego sercu, czyto ruszony wyrzutami sumienia, czyto nareszcie przejęty grozą odpowiedzialności, w wniosku swym do trybunału zakonkludował, że sprawa zarzuconego porubstwa Godkowskiemu, jako bezdowodna, sama przez się upada. Niedługo jednak trwały skrupuły sumienia; tenże sam urzędnik, za powtórne porozumieniem się z panem X., czyni wprost przeciwny wniosek a to zasądzenia pana G. na 20 lat ciężkiego więzienia w kajdanach. G. pozostawał ujęty w czasie inkwizycji, trybunał na wniosek 20 lat więzienia, redukuje karę i skazuje p. G. na pięć lat ciężkiego więzienia. G. w poczuciu swojej niewinności, apeluje do wyższej instancji, a o ile trybunał pierwszy pośpieszył się z ogłoszeniem wyroku, o tyle apellacya dopuściła się karygodnej zwłoki, gdyż trzymając tę sprawę i G. w więzieniu przez czternaście miesięcy, po upływie takiego czasu dopiero kazała wypuścić niewinnego dla braku wszelkich dowodów. Zhańbiony G. stracił, rzecz naturalna, posadę pełnomocnika u młodszego pana X., pozbawiony będąc zupełnie chleba, a zamiary starszego X. dopięte zostały, użyciem podobnie haniebnego środka. — Rozgoryczony niesprawiedliwością p. G. podnosi nanowó tę sprawę w poczuciu swojej rzetelnej niewinności, zarzucając inkwizytorom podstępne postępowanie w czasie śledztwa, co udowodniwszy żąda zupełnego usprawiedliwienia i oczyszczenia z zarzutu zbrodni ciężącej na jego osobie. Tu jednakowoż przeciwnicy i oskarżyciele lękając się całego wyjaśnienia prawdy, ukuli między sobą spisek, wynalazłszy fortele, które ich ocalić miały. I tak, wniesione do senatu podanie przez pana X., przez naczelnika opozycji, i jego nieodstępnych przyjaciół X. T. S. i pana D. uskarża się, że ci panowie nie mają bezpieczeństwa pobytu

w Krakowie, gdyż pan G. nastaje na ich życie, wskutek czego proszą, by senat z mocy swej władzy, wydał p. G. z Krakowa natychmiast. Że G. nastaje na życie podpisujących podanie, przytaczają twierdzenie dwudziestu dwu świadków.

By przytoczonych świadków przesłuchać, wydelegował senat intendenta policyi Kosteckiego, tenże jednak z zeznań ich spisawszy protokół, wykazał że żaden z nich nie udowadniał niebezpieczeństwa życia skarżących się panów. Na mocy więc tego protokołu, uznał senat skargę za nieważną i kazał ją złożyć *ad acta*. Niezadowoleni tem przeciwnicy pana G. rachując na ślepe wszystkich władz posłuszeństwo dla przemożnej głowy opozycji, zaprzysięgli zemstę dla uczciwego pana G. i ta się rzeczywiście ziściła w późniejszym prześladowaniu. Starszy pan X. ze swoim stronnictwem udaje się z skargą podobną, jaką złożył w senacie do trybunału, gdzie za wpływem kolegów i zwolenników swej partyi, uzyskał rozkaz ponownego uwięzienia pana G., a to w obawie aby tenże nie odkrył na sejmie, wszystkich środków haniebnego prześladowania. Trybunał użył w tej sprawie tak nadzwyczajnego pośpiechu, że w przeciągu trzech dni rozpoznał skargę, przesłuchał jednostronnych i fałszywych świadków, kwalifikując oskarżonego pod sąd, a pośpiech ten był tak nadzwyczajnym i niezwykłym w Krakowie, że nazwano trybunał sądzący tę sprawę «szybkobiegaczem» powszechnie. Sąd apelacyjny w kilka tygodni dopiero pozwolił panu G. odpowiadać z wolnej nogi. — Tymczasem zostały oba te procesy przez dwa lata nieuknięte, i nierozstrzygnięte zalegałyby może aż do tego czasu, gdyby inne karygodne sprawy, które wykryto, nie spowodowały upadku głowy opozycji i nie oddały go w ręce karzącej sprawiedliwości. Upadek naczelnika partyi pomieszał szyki jego popleczników, a nadchodzący w tym

właśnie czasie jubileusz, poruszył niektórych fałszywych świadków w tej sprawie do skruchy. Otóż zdarzyło się, że jeden z takich świadków, mularz wyznał na spowiedzi, że przez inkwidenta biciem w czasie inkwizycji został zmuszonym do zeznania fałszywego świadectwa. Zacny i roztropny spowiednik, odmówił penitentowi rozgrzeszenia, jeżeli przed sądem nie odkryje tej okoliczności. Skruszony mularz zeznał w osobnym podaniu do trybunału pierwszej instancji prawdziwy stan rzeczy, o czym gdy się dowiedział p. G., podał do trybunału prośbę o rewizyę całego procesu, i oczyszczenie go z całej tej ohydnej zbrodni. Łatwo sobie wyobrazić jak cała ta sprawa dwuznaczna i tak długo trwająca intrygowała mieszkańców Krakowa, a interes podnosił jeszcze upadek i uwięzienie znenawidzonej w publiczności głowy opozycji. Zresztą sama rzadkość sprawy i niewinność tak długo pod zarzutem zbrodni zgwałcenia zostającego G. — dodawała procesowi pewnego uroku, — to też posiedzenie trybunału rozstrzygające o losie p. G., sprowadziło do sali mnóstwo ciekawych a nawet wszystkich trzech rezydentów opiekuńczych dworów. Z oburzeniem rzetelnem, z prawdziwą zgrozą słuchaliśmy wszyscy głosu p. G. i wywodów bardzo logicznych całej tej szkaradnej sprawy, w których udowodnił, że zgwałcenie dziewczyny nie mogło mieć miejsca, kiedy w dniu, kiedy się to stało, ona była od miejsca pobytu, oddaloną o kilka mil przestrzeni, gdyż bawiła wtenczas przez kilka dni w Bałicach, co wskazywał wyraźnie dziennik pańszczyzniany ekonomy wsi młodszego pana X., który każdego dnia zapisywał robotników i pomocników przy fabryce tamtejszej. Ze wstydem tedy, wydawszy tyle wyroków trybunał, wyroków skazujących p. G. na ciężkie więzienie, tą razą uroczyście z zarzutów zbrodni oczyścić go musiał, nie wspo-

minając jednakowoż o karze przedajnego i przeniewierczego pisarza z nominacyi senatu, względem czego p. G. po otrzymanym dekrete, kilka razy o ukaranie go podania wnosił, a nieotrzymawszy od trybunału żadej odpowiedzi, prośbę swoją do senatu podał, a to, o usunięcie tegoż urzędnika, jako niekonstytucyjnego. Podanie to, bez mojej wiedzy trzymali długo zwolennicy opozycyi w senacie niezrefrowane, przy podaniu jednakowoż drugiej noty p. G. roztrząsnawszy wszystko dokładnie, wniosłem ją na posiedzenie senatu d. 21 września 1827 r., a przekreskowany przez zwolenników opozycyi (choć jej naczelnik był już uwięziony), złożyłem moje *votum reperatum*, w pełnem poczuciu mego obowiązku, co mi narobiło mnóstwo nieprzyjaciół i ostatecznie było jednym z najgłówniejszych powodów mojej abdykacyi. — Sprawa kryminalna naczelnika stronnictwa opozycyi jest znaną w Krakowie, nie dotykam jej tu jednakowoż, tak jak na to zasługuje i jak ją rozświetlają dokumenta pozostające w mem ręku, — a jakkolwiek przyczyniła się ona niemało do późniejszych przewrotów i wpłynęła bardzo na los Rzeczypospolitej; to przecież nie zatrzymuję się nad nią dłużej i dokładniej. Poco dziś wspominać i odkrywać brudy, które były zakałą w naszym społeczeństwie? poco stawiać dzisiaj pod pręgierz opinii nazwiska? poco wreszcie kalać zkądiną piękną przeszłość naszego kraiku, albo bryzgać błotem chociaż sprawiedliwie na instytucyą, która powinna być przybytkiem bezstronności i czystości zamiarów, a w której rękach leżą losy milionów ludzi? — Mojem zadaniem dzisiaj, jak było całego mego życia zasadą, odkrywać i rozświetlać dodatnie czynniki i dodatnie strony w naszym społeczeństwie, — nie odgrzebywać stare grzechy i brudy, które nam przeszłość kalały, a które bodaj zaginęły w niepamięci na

zawsze i nigdy nie miały żadnych naśladowców. — Tym pobieżnym wspominkiem kończę tę szkaradną sprawę, która trwała lat kilka, będąc powodem niemałych kłopotów dla wszystkich prawie magistratur krakowskich i wstrząsając do głębi mieszkańcami naszego Krakowa.

Początek mojego urzędowania w r. 1824 nie wróżył dla mnie dobrych horoskopów, — w pierwszych dniach grudnia otrzymałem wiadomość z Warszawy, która mię głęboką przejęła boleścią. Długoletni towarzysz, najserdeczniejszy mój przyjaciel i najzaczniejszy z ludzi Marcin Badeni umarł w Warszawie w dniu 13 listopada 1824 roku. Wiadomość ta była mi tem boleśniejszą, że była zapóźną, przez co nie mogłem pośpieszyć do Warszawy, by oddać ostatnią przysługę najlepszemu z przyjaciół, najszlachetniejszemu z ludzi. Ogólny odgłos żalu rozległ się po całej Polsce za stratą tak przeznaczonego męża, jednego z największych patryotów i najgorliwszych pracowników na polu zasług dla swojej ojczyzny. To też pogrzeb jego w Warszawie (jak mi pisze kasztelan Oebszelwitz), tłumy publiczności wszystkich stanów towarzyszące orszakowi pogrzebowemu, łyzy bliższych znajomych były najlepszym dowodem jego popularności i zasług w narodzie. Mowy pogrzebowe nad trumną zacnego ministra mieli kasztelan Miączyński, członek rady stanu Kajetan Koźmian i kasztelan Oebszelwitz, a wszyscy oddawali w pięknych wspomnieniach prawdziwy hołd dla zasług i pamięci naszego ministra. Stosunki moje z Badenim były bardzo bliskie, korespondencya nasza była tak częstą, że prawie każdą pocztą on mnie a ja jemu wzajemnie udzielaliśmy sobie myśli, to też znajdziecie w moich zbiorach foliały listów Badeniego. Zanadto drogą mi jest jego pamięć, zanadto bliskie łączyły mię z nim stosunki przyjaźni, by nie poświęcić kilka słów

w niniejszych wspomnieniach tej pięknej prawdziwie postaci. — Napiszę więc o nim cośkolwiek, ile mi znana była jego przeszłość. Marcin Badeni, członek rady stanu księstwa warszawskiego, jenerałny dyrektor wszystkich koronnych dóbr i lasów, później po Tomaszu Wawrzeckim i śmierci Franciszka Węgleńskiego, minister sprawiedliwości i senator wojewoda królestwa polskiego, liczył się do najznakomitszych i najwybitniejszych mężów spółczesnej epoki. Był on jednym z tych prawdziwych, staropolskich postaci, który aż do stroju, nie zrzucał bowiem do śmierci kontusza, z zaletami nieskazitelnej prawości, nadzwyczajnego rozumu i głębokiego uczucia, łączył wykwintność wychowania i zaczerpniętą jeszcze z dworu Stanisława Augusta galanterią i elegancją zewnętrzną. Grzeczność jego była tak znaną, że wyrażenie «grzeczny jak Badeni» weszło nawet ówczesnie w przysłowie. Prócz tego był od natury obdarzony nadzwyczajnymi zdolnościami umysłu: co inni otrzymywali mozolną pracą książkową, nauką, czytaniem i praktyką życia, to u Badeniego było wrodzonym: bystrość niezwykłą, trafność sądu, ocenienie sprawy czy sytuacji, przenikliwość, szły tu w parze z głębokim, naturalnym rozsądkiem i opartem na spostrzeganiu doświadczeniem. Nikt tak jak on nie umiał ocenić ludzi i położenia, nikt tak bystro i głęboko nie spostrzegał nawet najdelikatniejszych odcieni w każdej sprawie.

Spędziwszy młodość na dworze Stanisława Augusta, wyniósł z tamtąd owę ogładę i zewnętrzną elegancją, stosunki z znakomitymi ludźmi i domami, jakie miał wtenczas zawiązać sposobność, nie mało przyczyniły się do wykształcenia tego z natury bogatego umysłu. Prócz tego dowcip wrodzony Badeniego był znanym powszechnie, ale nie ten dowcip gryzący sarkazmem albo ironią; dowcip

Badeniego przytem, że był zawsze trafnie użyty, odznaczał się niezwykłą zręcznością a zawsze wielką delikatnością, to też, ileżto chwil przyjemnych zawdzięczał Badeniemu, jego wesołości i tej polskiej, serdecznej bonhomii i temu dowcipnemu sposobowi konwersacyi, którą zawsze zabawiał, nigdy boleśnie nie dotknął. Olbrzymia jego praca, wynikająca bądźto z obowiązków publicznych, bądź z ulubionego zajęcia interesami majątkowymi i gospodarstwem, którym się poświęcał, nie pozwalała mu na częste udzielanie się towarzystwu. Badeni bawił najchętniej u siebie w domu, gdzie zbierał koło siebie grono dobranych przyjaciół, — bywał zaś gdzieindziej, tylko w szczególnych wypadkach, to też kiedy kogo zaszczycił swoją obecnością, mówiono o tem, jakby o jakim ważniejszym zdarzeniu. Najwięcej może pod tym względem szczęśliwą była krewna nasza, kasztelanowa Połaniecka, którą dość często odwiedzał, gdyż był z nią długoletnią złączony przyjaźnią, i którą rozweselał dawnymi wspomnieniami z czasów Stanisława Augusta, przypomnieniem osób, które znali wspólnie, a o których Badeni umiał opowiadać tak żartobliwie, przyjemnie i z taką trafnością sądu. Prócz kasztelanowej, najczęściej wieczorem, odwiedzał wojewodę Ostrowskiego. — Szczególną u Badeniego była nieznajomość języków, przy całem swoim wykwintnem wychowaniu, wykształceniu i głębokiej nauce, nie mówił jak tylko językiem ojczystym, po francusku nie umiał zupełnie, co w ówczesnych czasach manii francuszczyzny w wyższem towarzystwie, nadawało mu pewną oryginalną cechę; przez szacunek dla znakomitego stanowiskiem męża, nie używano w towarzystwie w jego obecności innego, oprócz polskiego języka, co znowu żenowało zacnego pana Marcina i skłaniało go nieraz do opuszczenia choćby bardzo miłego salonu. — Żałował

on owej nieznajomości nieraz, a nie żałował zupełnie tylko w jednym wypadku i à propos tego opowiadał nam z wrodzonym sobie żartobliwym dowcipem następującą anegdotę. Jakoś po wypędzeniu Moskali i Igielstroma z Warszawy (r. 1794) wysłał król Stanisław August Badeniego do Petersburga z depeszami. Załatwiwszy się, powracał napowrót przez Rygę, gdzie przemieszkiwał generał Igielstrom skazany przez Katarzynę na wygnanie. Dowiedziawszy się o przejeżdżającym Badenim, zaprosił go generał do siebie na obiad. Po kilkugodzinnej swobodnej rozmowie, w której Igielstrom starał się usprawiedliwić z ciążących na nim zarzutów surowości postępowania względem Polaków, zachwycony głębokością poglądu Badeniego na ówczesne stosunki Polski i Rosyi i jego właściwym, dowcipnem charakteryzowaniem osób, rzekł mu przy pożegnaniu:

— Szkoda, i wielka szkoda, że w. pan nie posiadasz języka francuskiego, bo w tym czasie, gdzie tak ciężko o zdolnych i prawych ludzi, mógłbyś być zostać dobrym dla króla doradcą i zdolnym bardzo ministrem.

— I byłbym wisiał z pewnością, dziękuję generałowi — odparł Badeni.

Uśmieł się generał z konceptu i dodał:

— Racyą masz w. pan, bo w takich czasach, wysokie urzędy są niebezpieczne; szczęśliwy, kto ich osiągać nie ma zbyticznej ambicji.

W czasie, kiedy po wyprawie Francuzów na Moskwę, Rosyanie zajęli Warszawę, a Francuzi Kraków, ostatni stał się prawdziwą stolicą Polski, gdyż wszystkie władze księstwa warszawskiego, rząd, konfederacja, wojsko i wszyscy prawie znaczniejsi obywatele mieścili się w szczupłych i skromnych murach Krakowa. Warszawa miała rząd tymczasowy, ustanowiony przez cesarza Aleksandra pod jene-

ralem Łanskoj, a w którego skład weszli, tak Rosyanie, jak Polacy, w Krakowie zaś głównym kierownikiem rządu polskiego, był reprezentant cesarza Francuzów, Bignon. Polityką Bignona w tym czasie było, zjednywanie sobie ciągle znakomitszych Polaków, przewodniczących w narodzie, trochę upadłym na duchu i chwiejącym się w zaufaniu do gwiazdy Napoleona. Aby przeszkodzić głębszemu zastanowieniu się nad losami kraju i poważniejszym myśleniem nad przyszłością Polski, coby niewątpliwie szkodziło dotychczasowej wierze i ślepemu zaufaniu w gwiazdę już blendniejącą cesarza Francuzów, Bignon, z właściwą sobie lekkością francuską starał się wszelkimi siłami zabawiać mieszkające rodziny Polaków w Krakowie. Corazto świeżo wynajdywał sposobności, aby wymyślać bale, maskarady, szlichtady na Wolę do pani Wielowiejskiej, zachęcał do wesołości i naśladowania weselszych duchów, słowem, wszelkimi środkami starał się rozbudzić życie towarzyskie i zwykłą u nas namiętność do zabaw, aby tą drogą odwrócić umysły od poważniejszego zastanowienia się nad przyszłością naszą. Przy lekkim temperamentem, właściwym Polakom, przy wrodzonym «jakoś będzie», i przy tej nie do darowania lekkomyślności w traktowaniu poważniejszych rzeczy, nie było to zupełnie dla Bignona trudnem, zwłaszcza przy pomocy młodych a zasłużonych oficerów wojska polskiego, którzy zawarli przymierze z silnym bardzo aliantem, płcią piękną, której tu było bardzo wiele reprezentantek i to bardzo ładnych. To też nie było końca zabawom prywatnym czy balom publicznym, teatrom, redutom i innym podobnym przyjemnościom. Szalony wir zabaw opanował wszystkich, tak starszych jak młodszych, dosyć powiedzieć, że najwięcej do zabaw zachęcał a nawet sam chętnie tańczył sędziwy starzec, Stanisław Po-

tockiej, przez rady ministrów księstwa warszawskiego. Domy Małachowskich, Wielopolskich, Potockich, Wodzickich, Zamojskich, przesadzały się w świetności dawanych balów i zabaw, a wszystkich królem był Bignon, «minister cesarza».

O ile jednakowoż szalało bez granic towarzystwo krakowskie, to nie brak było ludzi o głębszym nastroju, których bolało niewymownie, że zawsze niepoprawni w swej lekkomyślności oddajemy się uciechom i wirowi zabaw, wesołości wtenczas, gdy płakaćby było stosowniej, niżeli hulać przy wycieńczeniu kas publicznych, ogólnej nędzy ludu i niedostatku prostych żołnierzy, przy widoku wreszcie rosyjskich armat i spis kozackich, które można było widzieć z wałów obronnych Krakowa, bo wojsko nieprzyjacielskie obozowało nie o całą milę od miasta. Ileżto razy pijani szalem i trunkiem wychodząc nad ranem z balu czy reduty, spotkali na ulicy trupy żołnierskie, leżące niepochowane na bruku, bo choroby grasowały w szpitalach, a był tam taki nieład, że wywożąc zmarłych kupami, gubiono ich ciała po drodze i walały się te zwłoki dzielnych wojaków, co pewnie warte były spoczywać w tej świętej, rodzonej ziemi, dla której życie nieśli w ofierze. — Otóż powiedziałem, że znajdowało się przecież kilka poważniejszych i głębszych umysłów, które nie uległy obłudowi, temu ogólnemu szalowi i jakiemuś jakby odurzeniu. Do takich umysłów należała przedewszystkiem zacna pani Zamojska, której rodzina jakkolwiek nie odsuwała się od zabaw, to przecież czyniła to z właściwym sobie taktem i jakby z obowiązku, sama pani Zamojska nigdy u siebie nie dawała balów i gdzie tylko mogła występowała przeciwko temu szalonemu prądowi. — Z mężczyzn działał w tym sensie, wzywając do statku i upamiętania się, mąż

tak popularny, jakim był Badeni; a warto było słuchać jak gromił i z jaką nieprzepartą logiką dowodził niektórym starszym damom towarzystwa, iż podobny sposób życia, podobne marnotrawstwo grosza w dzisiejszej, oplakanej sytuacji, przy ogólnem zubożeniu kraju, jest grzechem, a nawet zbrodnią wobec Boga i narodu. Sekundowaliśmy zannemu Badeniemu z całych sił z generałem Kniaziewiczem, w jego szlachetnem oburzeniu, dowodząc, że prawdziwem nieszczęściem, prawdziwą klęską dla narodu jest takie zapomnienie swoich obowiązków, takie szalone życie wobec łez i nędzy upadłego ludu, wobec obalonej nadziei o poprawieniu się losów ojczyzny. Widać, że skutkowały nasze argumenty, dzięki przedewszystkiem logice Badeniego, szal balów, szlichtad i zabaw powoli poczynął stygnąć, a nie długo jakoś ukazał się z ostrym dowcipem wiersz, napisany w rodzaju satyry p. t. «Na tańczący Kraków», który niemiłosiernie chłostał głównych motorów krakowskiego szalu. Wiersz ten wpadł iście jak bomba między rozszalałe towarzystwo krakowskie, przyszedł on nibyto z Warszawy pod adresem generała Kniaziewicza *anonime*, który go w kopiach między Krakowian rozrzucił. Ponieważ satyra p. n. «Na tańczący Kraków», dotykała wszystkie niemal więcej wybitne osobistości Krakowa, nawet nie oszczędziła i księcia Józefa, wywołała przeto niezmierny hałas, gniewy, nieporozumienia itd. Autora nie można było odgadnąć, zdawał się być warszawiakiem i podejrzrywano o autorstwo Molskiego, dokładna jednakowoż znajomość stosunków i wszelkich detali krakowskiego życia, zdradzały, że autor się chowa na krakowskim bruku, jakoż był nim między nami bardzo lubiany i pełen znakomitej nauki literat i członek rady stanu, Kajetan Koźmian. — Dzisiaj mogę to wyznać i zdradzić tajemnicę, wtenczas jednakowoż nie byłby

mi Koźmian za to bardzo wdzięcznym, gdyż byłyby spadły na niego gromy niewątpliwie, pojedynki, przycinki i inne podobne przyjemności nie byłyby chybiły, takie było ogólne oburzenie i konsternacja w towarzystwie. Szczególnie nasze panie były bardzo rozdrażnione i one najwięcej przyczyniały się do podburzania młodzieży, która nieświadoma autora, nie wiedząc gdzie go szukać, wylewała swą gorycz zamiast bronią, piórem i dopiero załała nas prawdziwa powódź rozmaitych odpowiedzi, napomnień, satyr, pogrozek i tym podobnych płodów nie zawsze bardzo szczęśliwej muzy wierszokletów krakowskich. Z tego wywiązał się rodzaj polemiki, rozwlekłej i nudnej, której dopiero koniec położył ciętym wierszem, lubiony bardzo poeta, późniejszy generał, Franciszek Morawski. Jakbądź cel zamierzony, dzięki Badeniemu i wierszowi Koźmiana, został osiągnięty, uwaga towarzystwa zwrócona w punkt inny, odwróciła je chwilowo od zwyczajnych zabaw, poważniejsi i tylko owym dziwnym uniesieni prądem, poczęli się zastanawiać i głębiej rozważać obowiązki swoje, poważniejsze myśli poczęły krążyć między towarzystwem, zabawy szalone poczęły brać koniec, w następstwie i ogromne wydatki stały się skromniejsze, aż wypadki, które się wtenczas rozgrywały na polach Saksonii, powołały wojska polskie do boju i zajęły ogólną uwagę, niepokojąc wszystkich o przyszłe losy narodu. — Znane są dalsze wypadki: kongres wiedeński i utworzenie Królestwa polskiego. Badeni został zaszczycony godnością szambelana cesarza, niepowołanym był jednak do zarządu w kraju. Jakkolwiek nie był on skończonym prawnikiem, to przecież odznaczał się głęboką znajomością prawa, a przede wszystkim niezrównaną prawością i bezstronnością przy bystrości sądu i głębokości poglądu. Te zalety Badeniego zwróciły uwagę na

miestnika Zajączka, który z natury jako żołnierz, czy z uprzedzenia jurystów nie lubiał, po śmierci więc ministra sprawiedliwości Węgleńskiego, ofiarował jego tekę Badeniemu. Jakkolwiek był to zaszczyt dla Badeniego niemały, to przecież zacność jego długo wahała się w przyjęciu tak ważnych obowiązków, zasłaniał się niedokładną znajomością prawa i wykazywaniem dużo od siebie zdolniejszych kandydatów do teki, gdy jednakowoż namiestnik okazał się niezłomnym, gdy mu oświadczył, że do tej posady nie trzeba choćby gienialnego nawet jurysty, obznajomionego z pieniactwem i wykrętami, ale męża, któryby się odznaczał długoletnią, wypróbowaną prawością i jasnością poglądu — przyjął Badeni tekę ministerstwa sprawiedliwości a wszyscy spółcześni wiedzą, jak odpowiedział swoim obowiązkom. Życie publiczne Badeniego godne obszerniejszego wspomnienia, nad niem więc się zastanawiać nie będę, zaznaczę tylko, że w najzawikłańszych sprawach, w razach, gdzie wszystkie dowodzenia prawników zdawało się upadną wobec obowiązującego kodeksu, jasność pojmowania i bystrość poglądu Badeniego rozstrzygała kwestyą w ten sposób, że zawsze dobra sprawa odniosła zwycięstwo, co mu nawet u władz rosyjskich i u Konstantego nie małą robiło powagę.

Wiadomy np. wypadek Wincentego Niemojewskiego posła kaliskiego z w. księciem Konstantym jest tego najlepszym dowodem. Rzec się miała następnie: Burzliwy naczelnik opozycji na sejmie, nie zważał zupełnie na rozkazy w. księcia, które ostatecznie nie mogły obowiązywać konstytucyjnie, wolnego posła w wolnym narodzie. W. książę kazał do siebie przyprowadzić zuchwałego Niemojewskiego, gdy tenże nie był jego wezwaniu powolnym; wszyscy obawiali się niezmiernie, iż Konstanty wściekły w swym

gniewie, każe uwięzić Niemojewskiego, przez co się targnie na konstytucję a w konsekwencji wywoła przepaść między narodem a królem. I byłoby się tak stało z pewnością, gdyby nie Badeni. Na wybuch gniewu Konstantego, kiedy prezentował Niemojewskiego, odpowiedział minister Badeni stanowczo, że osobistość posła jest nietykalną, i że on jako członek rządu i minister sprawiedliwości odpowiada za Niemojewskiego wobec narodu i wobec monarchy, czem tak zbił z tropu Konstantego, że po kilku zwyczajnych frazesach o braku uszanowania dla władzy, skończył audyencję, a burzliwy Niemojewski był na teraz uratowanym. Tyle o życiu publicznem zacnego ministra, wróćmy się do prywatnego. Odziedziczywszy po ojcach nieduży majątek, dzięki szczęśliwym okolicznościom, pracy i zapobiegliwości doszedł do znacznego mienia tak, że dochody jego z dóbr ziemskich przynosiły wyżej dwu kroć sto tysięcy. Miał dobra obszerne, z których obszarem większe i dogodniejsze położeniem były Beysce, nabyte od księcia wojewody wołyńskiego, Hieronima Sanguszki, dalej Ruszcza, Branice, Kołaczkowice i wiele innych pomniejszych majątków. Przyjście do tak znacznych dóbr w ziemi, było nie dla jednego zagadką i powodem do rozmaitych domysłów dla tych, którzy nie znali bliżej Badeniego przeszłości, a rzecz sama z siebie była bardzo naturalną i wolną od wszelkich podejrzeń. Zawdzięczał on prawie wszystko podskarbiemu w. koronnemu, Stanisławowi Poniatowskiemu, synowcowi króla. A rzecz się miała następnie: Brat Marcina Badeniego, rejent koronny, pełnił funkcję w gabinecie króla i nie małem się jego szczylił zaufaniem. Wiadomo ządinąd jaką była wtenczas administracja dóbr koronnych i jakie dochody z nich były szczerpłe za czasów zarządu Tyzenhauza a później marszałka Rzewuskiego. Król był w ciągłym kło-

potcie, zmuszony robić długi, użalał się nieraz na szczupłość swej kasy, na złą administracją stołowych dóbr, radząc się rejenta Badeniego, komuby powierzyć ich zarząd. Rejent polecił królowi swego brata Marcina i ztąd bliższe stosunki z dworem i osobą królewską. Było to jakoś właśnie podówczas, kiedy zniechęcony Stanisław August chcąc się zbyć kłopotów, układał się z w. podskarbiem koronnym o wzięcie dóbr stołowych czyto w administracją, czy też w prywatną dzierżawę, pod warunkami przyjęcia wszystkich ciężarów na siebie jako to: pensyi, wydatków bieżących i innych obowiązków, jakie ciążyły na dobrach a prócz tego, by do szkatuły królewskiej składał rok rocznie po sto tysięcy dukatów. Było to nie małe ryzyko, gdyż dobra miały ciężarów dosyć, wydatki były wielkie a dochody przez zaniedbanie administracji sprowadzane były *ad minimum*. Wahał się przeto książę podskarbi koronny, ale naciśnięty przez króla, wysłał Marcina Badeniego, by tenże obejrzał wszystkie majątki królewskie, dokładnie stan ich zbadał i stosowny złożył mu raport. Zdolny administrator Badeni umiał ocenić ogromną wartość majątków koronnych i zapewnił księcia Stanisława, że przy stosownych zmianach i umiejętnym zarządzie, nietylko podoła włożonym kontraktem ciężarom, ale prócz stu tysięcy płaconych rok rocznie królowi, może pięćdziesiąt tysięcy dukatów schować do kieszeni. Tem zapewnieniem zachęcony podskarbi koronny nietylko, że z królem przedsięwziął układy, ale mając nieograniczoną ufność w Badenim, jemu na własną odpowiedzialność powierzył administracją z nieograniczoną władzą zawiadywania wszystkich dóbr koronnych, czynienia potrzebnych reform, podniesienia gospodarstwa rolnego i lasów, słowem, dał Badeniemu *carte blanche* na jego własną odpowiedzialność. Warunkiem ad-

ministracyi położonym Badeniemu była wypłata 150,000 dukatów, a reszta dochodów, choćby i największa, miała być wynagrodzeniem pracy Badeniego. Podupadłe gospodarstwa w majątkach królewskich, konieczne wkłady początkowe w administracyą w celu polepszenia ekonomicznego bytu włościan, ustanowienie czynszów, nie mogły zapewniać Badeniemu choćby skromnych zysków. Późniejsze jednak lata już były obfitsze, dobra administracya przynosiła owoce, i Badeni miewał czasem po 100,000, 200,000 a nawet 300,000 złp. dochodu. Tak trwało aż do ostatniego podziału, kiedy dobra koronne weszły w posiadanie dworów zaborczych, a król po złożeniu korony przeszedł na żołąd i pensyą rosyjską. Rozumie się samo przez się, że musiała się skończyć administracya księcia podskarbiego, bo dobra koronne oddawano w zarząd innych dworów. Do układów z władzami rządów zaborczych, do oddawania dóbr stołowych w inne posiadanie, wyznaczył książę Stanisław pana Badeniego, a za fatywę i kłopoty, zresztą na pokrycie wszelkich wynikających z tego interesu wydatków, odstąpił wszystkich remanentów zbożowych, zapasów, rekwizytów gospodarczych i t. p. korzyści, przez wdzięczność Badeniemu za tyloletnie usługi. Wydatki były wielkie, ale remanenta były także znaczne, wynagrodzenie zacnego Badeniego było hojne, prawdziwie książęce, i to było podwaliną prawdziwą później tak obszernego majątku. Zdolność administracyjna, obfitość plonów i inne dodatnie warunki wpływały później na pomnożenie fortuny, a przy zwiększeniu majątku, przy ogromnych dochodach, przy obowiązkach publicznych, nie zaniedbywał Badeni gospodarstwa, owszem, oddawał mu się z całym zamiłowaniem i znajomością rzeczy, to też nie dziw, że ciągle zwiększała się fortuna. W Beyscach wystawił piękny dom mieszkalny

a raczej pałac z włoską kolumnadą, do której sprowadzał marmury z starego zamku Jordanów w Rożnowie w Sądeckim, wymurował odpowiednie zabudowania gospodarcze podniósł we wszystkich gałęziach tę piękną i ulubioną sobie posiadłość. Żartując mawiał zawsze: «Dobre miejsce, dało Beysce», jakoż rzeczywiście korzystna posada administratora dóbr koronnych, przyniosła mu Beysce i całą fortunę. W pałacu Badeniego mieściła się piękna bardzo biblioteka i starodawne archiwum, gdzie można było znaleźć unikaty i dużo prawdziwych rzadkości, szczególnie w zakresie historycznym, znachodziło się dużo ważniejszych dzieł, dużo kronik dawnych tak polskich jak łacińskich. Co do archiwum, to było ono darem księcia Stanisława Poniatowskiego, i dużo tam można było znaleźć autentycznych dokumentów z tajnego archiwum króla, dużo jego prywatnych listów, o które nie dbali krewni królewscy i które się dostały Badeniemu. — Tak pędził życie zacny nasz pan Marcin, w Warszawie na posługach dla kraju, a jeżeli przyjechał do ulubionej sobie miejscowości, do Beysc, to zajmował się gospodarstwem i życiem sąsiedzkim. Pomimo późnego wieku, bo już miał blisko lat 70, Badeni był krzepki i zawsze dobrem się cieszył zdrowiem, zawsze czerstwy i pełen dobrego humoru.

W ostatnich latach skarżył się w listach do mnie pisanych na dotkliwe podagryczne bóle i na chiragrę w rękach, przytem tracił wzrok coraz więcej tak, że do pisma czuł się już niezdolnym i dużo jego listów z ostatnich lat życia, obcą ręką pisane znajdziecie. Przypominam sobie, że ostatniego listu nawet nie podpisał. — Badeni był jedną z tych osobistości, które przy wszystkich zaletach i przymiotach miewają dużo szczęścia, jak to mówią, «pod szczęśliwą urodził się gwiazdą», w jednym tylko mu szczęście

nie dopisało, choć zresztą wszystko szło jak z płatka, a to w połączeniu się małżeńskim. Miał on za sobą Wawrzeckę, rodzoną siostrę naczelnika Wawrzeckiego po wzięciu Kościuszki w niewolę, kobietę może dobrą, ale niezmiernie ekscentryczną, dziwaczną, której śmieszności i kaprysy obiegały nietylko Polskę ale znane były powszechnie na Litwie i Rusi. Przy tych wszystkich dziwactwach i śmiesznościach, przy temperamentie nadzwyczaj żywym i impetycznym, łączyła Badeniowa rozum głęboki i dowcip gryzący. To wszystko było powodem a co najwięcej nieposkromiona gadatliwość, że państwo Marcinowie nie mogąc się ze sobą zgadzać, rozłączyli się i nie mieszkali razem, ale mimo to utrzymywali między sobą stosunki a Badeni wypłacał regularnie pensją gadatliwej żonie.

Powodem śmierci Badeniego, był wiek już bardzo sędziwy a przytem jakieś zaziębienie. — Słyszac w nocy na ulicy hałas, otworzył okno, by rozpoznać, co jest tumultu powodem, wtenczas zawiął mu wiatr głowę odsłoniętą, wskutek tego uczuł ból nadzwyczajny, nie robił sobie jednak nic z tego, sądząc, że to reumatyczne cierpienie. Tymczasem poczęły się tworzyć na głowie wrzody a doktor domowy Kindzel przepisał lekarstwo, po którego użyciu zlały się wrzody w jedną skorupę, co korciło bardzo chorego, bo musiał na głowę przywdziać czapeczkę. Za radą lekarza użył jakiejś maści, pod którą głowa wyłuszczyła się zupełnie, ale to właśnie było powodem śmierci. Humory bowiem uderzyły na żołądek, dostał gorączki bardzo silnej, nie mógł jeść i powoli poczęły go opuszczać siły. Zawezwano bliższą rodzinę; przyjechali syn i córka Konstantowa Popielowa, chciała przyjechać i żona, ale ze zmartwienia rozchorowała się sama w Tarcynie na drodze do Warszawy. Badeni leżąc dni kilkanaście został tknięty

paralizem i leżał w stanie bezwładności, z której już nie powstał. Umierał z zupełną przytomnością umysłu na ręku Konstantowej Popielowej, która go nie odstępowała w chorobie, otoczony gronem bliższych przyjaciół, których żegnał rzewnymi słowami. *Sit ei terra levis.*

Śmierć Badeniego okryła żałobą kraj cały a oprócz Warszawy szczególnie nasz Kraków, tu go łączyły bowiem stosunki rodzinne, tu licznych zawsze miał przyjaciół grono, tu zresztą w okolicy obywatelem osiadłym. Ogólny też żal wywołała ta strata w towarzystwie krakowskim, i dużo łez spłynęło za zacnym ministrem, który był jednym z najszlachetniejszych ludzi, jakich społeczeństwo wydała epoka. A jeżeli kto miał powód do żalu i smutku, to ja którego tak bliskie łączyły z Badenim stosunki i długoletnia, nieprzerwanie trwająca przyjaźń na wzajemnym szacunku oparta. W dzisiejszych czasach, kiedy się ludzie zmieniają, kiedy dawne postacie zasuwały się coraz więcej w mgłę tajemniczą przeszłości, kiedy znika świat stary, smutno pomyśleć, że niema zastępcy dla ludzi tej miary, do jakich się liczył pan Marcin Badeni.

Wspomnienie to o Badenim i o jego majątku przypomina mi zdarzenie, jakkolwiek na pozór mało znaczące, to przecież dowodzące nadzwyczaj dosadnie, jak władza sądownicza powinna być sumienną i dokładną w sądzeniu spraw i winnych, w najściślejszem badaniu wszystkich okoliczności, jakie się tylko nastreścić mogą i jakie zbierać potrzeba z drobiazgową nawet dokładnością.

W majątku Beysce umarł pleban tamtejszy ks. Bussier, człowiek pracowity i oszczędny, który potrafił sobie uciąć znaczny kapitał. Spadkobiercy księdza mieszkali we Francji, władze więc sądownicze królestwa polskiego doniosły o tem trybunałom francuskim. Wskutek pertrakta-

cyi przysądzonym został spadek ks. Bussier trzem jego krewnym, którzy przyjechawszy na miejsce, spieniężyli ruchomości i podzielili się gotówką. Dwóch z spadkobierców, nie wstępując do Krakowa, wróciło napowrót do Francyi, trzeci zaś nazwiskiem Chaseigne wstąpił do Krakowa, zajmując pokój w hotelu Knotza. U Knotza kręcił się zawsze jako hotelowy faktor pomiędzy gośćmi starozakonny, niejaki Mendel Baschels, obsługiwał on i pana Chaseigne, który go w całym zaufaniu puszczał do pokoju zajmowanego przez siebie w swojej nawet nieobecności. Otóż stało się, że zginęło Francuzowi gotówką 24300 złp. w nocy, i jak się zdaje ukradł je wspomniany faktor Mendel Baschels. — Biedny Francuz, nieznający naszego języka, prosił właściciela hotelu Knotza, by tenże zajął się wyśledzeniem kradzieży. Gdy jednakowoż gospodarz odmówił, udał się nieszczęśliwy Francuz do policyi, która złodzieja tropić obiecała, a Chaseigne chcąc odzyskać choć część straconych pieniędzy, pozwał w drodze cywilnej oberżystę Knotza, jako odpowiedzialnego za bezpieczeństwo zajeżdżających do hotelu osób. Ten w obronie swojej zadaje Francuzowi, że sam się okradł, wyprawiając jeszcze pierwsi pieniądze do Francyi. Trybunał pierwszej instancyi przychylił się w zupełności do zarzutów pozwanego Knotza, uznaje go kompletnie niewinnym, a biednego Chaseigne, jako awanturnika domniemanego, każe wyprowadzić za granicę pod strażą policyi. Dopiero we dwa lata później, przy szczególnym zbiegu okoliczności w sprawie karnej jednego z urzędników sądu, powołany Mendel Baschels przyznał się do popełnionej kradzieży, lecz dzięki kilkuset dukatom, jakie zapłacić musiał, sprawę tę w sądzie zatajano. — Piękne wyobrażenie musiała mieć Francya o sprawiedliwości krakowskiego sądu, który niedość, że

nie przysądził słuszności skardze Chaseigne'a, ale go jeszcze jak złoczyńcę i włóczęgę do granicy odstawiać kazał pod strażą. — Po dwóch więc latach dopiero, gdy już pieniędzy nie było ni śladu, wróciła na stół ta sprawa. Ówczesny dyrektor policyi Jan Mieroszewski prowadził śledztwo przedwstępne i uzyskał od winnych po niejakiem wahaniu dobrowolne przyznanie się do zarzuconej im zbrodni. Długo zwłoczono mimo to sprawę, a to dlatego najprędzej, by unudzeniem odebrać procesowi interes, jaki on budził między mieszkańcami Krakowa ogólnie. Nareszcie zebrał się sąd, a skład jego po dziś dzień pamiętam dokładnie, bo cała ta sprawa niemało mię kosztowała zgryzoty.

W skład sądu weszli: 1) Z reprezentantów: ks. Drobiech Jan Kanty, ks. Władysław Starczewski, kanonik katedry krak., Florkiewicz Kajetan, Hr. Kryspin Żeleński, Karol Hube. — 2) Delegowani sędziowie pokoju: Like Wojciech, Librowski Jan, Krzyżanowski J. Kanty, Mieroszewski Jan. — 3) Prezesowie obu instancyj: Nikorowicz Józef, Małkowski Jakób. — 4) Delegowani senatorowie: Michałowski Józef, ks. Jankowski Joachim, Soczyński Karol. — 5) Arbitrowie przybrani: Hoszowski Mikołaj senator, ks. Sołtyk Teodor i Kalinka Andrzej. — Prezesem tego sądu wskutek sekretnego kreśkowania obranym został: Kajetan Florkiewicz. — Członkami zaś komisji instrukcyjnej sądowej: Jan Librowski, Wojciech Like, Karol Hube, Jan Mieroszewski. — Referentem sądu: Jakób Małkowski.

Wszystkich dat tej całej sprawy nad wyraz brudnej, przytaczać nie będę już z wyżej przy sprawie Godkowskiego przytoczonych powodów, zaznaczyć jednak wypada,

że sąd tak wybrany pomimo udowodnionej zbrodni, przyznania się winnych, jedną tylko kreską większości musiał skazać w najwyższej instancji winnego na roboty publiczne i odebranie obywatelstwa krakowskiego. Z tego więc faktu można poznać, jak się samo sądownictwo poczuwało do winy wspólnej z oskarżonym, z tego można poznać, jak silnie zorganizowanem i jak rozszerzonym po magistraturach krakowskich było stronnictwo opozycji. Jak powiedziałem wyżej, pierwotny posiew intryg Litwińskiego, począł już wschodzić i rozszerzać się w dojrzewające owoce, zanim nie wybujał i nie zachwiał coraz więcej zdrowej naszej gleby krakowskiej, dopóki nie doprowadził do katastrofy, o której napiszę poniżej.

Tymczasem, gdy nas w Krakowie wstrząsały do głębi sprawy lokalne owego procesu karnego, na szerszej arenie warszawskiej począł się widnokrąg, coraz więcej zasuwając chmurami. Wiadomo, że sejm zwyczajny, jaki przypadał na r. 1822 nie był zupełnie zwołany, czego głównem powodem było odkrycie spisku Łukasiewskiego i gwałtowne wystąpienie partii Kaliszanów. Niemojewski Wincenty był jednym z najżarliwszych oponentów i rzecz można, był jednym z temperamentów najburzliwszych w sejmie obok bardzo patriotycznego ducha. Zdarzyło się jakoś podówczas, że w. ks. Konstanty kazał aresztować podejrzanego o związki z węglarzami włoskimi, majora Radońskiego; Niemojewski co prawda w słusznem bardzo oburzeniu na krok bezprawny, wbrew konstytucji nadanej, ujął się za Radońskim w liście pisanym do w. ks. Konstantego i do namiestnika Zajączka a podobno nawet do samego cesarza. Sprawa ta, która w swoim czasie dużo narobiła hałasu, jest mi bardzo dobrze znana, gdyż książę namiestnik Zajączek szukał w niej mojej interwencji, przesyłając mi

własnoręcznie przepisany do niego list Niemojewskiego. Sądzę, że dokument ten jest prawie nieznanym, nie będzie więc bez interesu, przytoczyć go tutaj dla pamięci bardzo gorącego patrioty, ale, niestety, nierozumiejącego położenia politycznego Polski, a gwałtownego przewodnika opozycji Niemojewskiego. Dokument ten brzmi (tak jak go przesłał mi Zajączek) w całej osnowie następnie:

Lettre de Mr. V. Niemojewski.

»La charte constitutionnelle du Royaume de Pologne, le monument immortel de la sagesse et de la magnanimité de notre auguste souverain, porte à l'article 18 de l'ancienne loi fondamentale *neminem captivabimus, nisi jure victum* sera applicable aux habitans de toutes les classes, dans les termes suivans: Art. 19. Personne ne pourra être arrêté, que selon les formes et dans les cas déterminés par la loi. Art. 20. Ou devra notifier incessamment à la personne arrêtée les causes de son arrestation. Art. 21. Tout individu arrêté sera présenté au plus tard dans trois jours au tribunal compétent pour y être examiné ou jugé dans les formes prescrites. Art. 23. Nul ne peut être puni, qu'en vertu des lois existantes et d'une sentence rendue par le magistrat compétent. Les dispositions bienfaisantes de la charité s'étendront à tout homme, qui aura mis le pied dans le Royaume de Pologne. Les mots, *nul, nemo, personne*, l'indiquent assez, mais l'art. 32 de la constitution porte expressément: tout étranger après s'être légitimé (s'entend bien par des passe-ports, brevet et autres documens authentiques) jouira à l'égal des autres habitans, de la protection des lois et des avantages, qu'elles garantissent. — L'article 12 de notre code criminel dit en outre: en cas où un étranger ait commis en dehors des

frontières du pays un crime ou un délit contre le gouvernement du Royaume de Pologne et qu'il ait été arrêté, il sera jugé et puni suivant le code présent à l'égal des autres habitants du pays. — Pour ôter aux étrangers la protection de nos lois, il en faudrait une nouvelle, une loi d'exception, un Alcin-Bill. Mais jusqu' à présent les articles de notre constitution depuis l'article 18 jusqu' au 25 — ème inclusivement, constitue l'*habeas corpus* de la législation de mon pays. Aucune des lois susdites n'a été appliquée à Msr. le Major Radoński, que l'on ne peut pas regarder comme étranger au Royaume de Pologne, puisqu'il est propriétaire foncier dans l'arrondissement de Kalisz et qu'il est officier démissionnaire de l'armée polonaise, dont il a le droit de porter l'uniforme. Si le Major Radoński est coupable, l'horreur, que peut inspirer un crime, ne dispense pas de la justice envers lui et la justice ne réside, que dans l'application régulière de lois. Un célèbre publiciste a dit: le salut des états, comme la sureté des citoyens, n'existe que dans l'invariable cours de la justice ordinaire. Il est vrai, que je me suis trouvé par hasard à Kalisz, lors de l'arrestation de Msr. Radoński, — il est vrai qu'il m'a prie d'intercéder pour lui auprès de la diète, il est vrai, que j'ai accepté sa demande, que je me suis proposé, et me proposé encore, de faire de ses réclamations, le sujet d'une très humble pétition à la diète prochaine, mais je ne vois rien que de très licite en cela, et j'y suis autorisé par les articles 92 de la constitution et 158 du statut organique, relativement à la représentation nationale. L'obéissance est une condition nécessaire du maintien de l'ordre public, mais la critique des actes du gouvernement est permise dans une monarchie constitutionnelle surtout à la diète. Pour un nonce, dire la vérité toute entière, quand il le

croit utile à son pays, n'est pas seulement un droit, mais un devoir indispensable, et quand on a accepté les honneurs d'une mission, il faut savoir en supporter les charges. Je saisis cette occasion de relever une circonstance importante. J'ai observé avec douleur dans certains rescrits du pouvoir ministériel (que je sais très bien distinguer du pouvoir royal qui est tout paternel et sacré) l'acharnement du premier contre la dernière diète, dont le roi n'a pas méconnu les vues patriotiques, puisqu'il a daigné ordonner la réforme de la plupart des abus qu'elle a signalés. L'opposition à tout ce qui est contraire à la charte est légale et nécessaire. J'ai appartenu à cette opposition et j'ai bien de craindre, que l'on n'ait surpris à mon égard, la religion de Sa Majesté et de Msgr. le Grand Duc. Je jure donc devant Dieu, que S. M. n'a pas dans son vaste empire de sujet plus fidèle que moi, ni plus dévoué. J'aime mon roi, ma patrie, ma liberté, trois objets, que je ne saurais séparer et qui sont identifiés dans mon coeur. Je suis toujours prêt à sacrifier ma fortune, ma vie et mon bonheur dans ce but. Puissé je trouver bientôt l'occasion de prouver par des faits la sincérité de ces paroles. Qu'il me soit permis pour mettre au jour toute ma façon de penser et obvier à toute interprétation malicieuse de faire ici ma profession de foi politique...

Jak z powyższego widać dokumentu, gotował się Niemojewski, by wnieść na sejmie interpelacją o bezprawne aresztowanie majora Radońskiego, i byłby ją wniósł niewątpliwie, co przy wielkiem nagromadzeniu palnych materiałów w sejmie byłoby straszną wywołało burzę. Otóż namiestnik Zajączek chciał temu przeszkodzić wszelkimi środkami, między innemi używał mojej interwencji, wie-

dząc, że z Niemojewskimi byłem w zażyłości, chociaż jeszcze wówczas niepołączony byłem węzłem pokrewieństwa z tą zacną rodziną, co się stało później dopiero, przez wyjście mej córki Heleny za marszałka Edwarda Niemojewskiego.

Otóż w tej sprawie pisze do mnie namiestnik Zajęczek:

«Monsieur le Président! — Etant informé, que Mr. Radoński lors de son arrestation à Kalisch a cru devoir protester contre cette mesure du gouvernement et qu'il a invité Mr. Niemojewski, qui était alors présent de vouloir bien en sa qualité de nonce à la diète recevoir sa protection et en faire usage en son temps, j'ai douté, qu'un représentant, qui doit connaître les lois et savoir à n'en pas douter, que personne n'a le droit de protester contre une mesure émanée du gouvernement, ait pu oublier à ce point ses devoirs. N'ignorant pas que Mr. Niemojewski connaît bien la législation de son pays, je ne saurais me persuader qu'il ait pu prêter l'oreille à une sommation de cette nature. Dans cette incertitude je crois de mon devoir, Mr. le Président de Vous inviter à Vous rendre chez Mr. Niemojewski, afin de Vous assurer, si contre toute vraisemblance, il est tombé dans cette erreur et s'il est vrai, ainsi qu'on le lui impute, que cette protestation ait eu lieu. Quelque soit la vérité Vous aurez la bonté d'inviter Mr. Niemojewski à écrire de sa main la réponse en marge de la présente, et Vous voudrez bien Mr. le Président me transmettre votre rapport à ce sujet dans le plus bref délai possible, accompagné de la présente. Veuillez Msr. le Président etc.

(Signé) Zajęczek.

Otóż pomimo mojej interwencji w tej mierze, pomimo całej perswazyi, jakie podobne wystąpienie ściągnąć może skutki, pomimo użycia dosyć wpływowych osób, nie chciał od interpelacyi odstąpić namiętny oponent i trybun Niemojewski. Nie przeczę, że w zasadzie miał Niemojewski słuszność, w przytoczonych przez niego artykułach konstytucyi (w liście do Zajęczka) i artykułach statutu organicznego są argumenta niezbite, które dowodzą, jak był bezprawnym, wbrew konstytucyi krok Konstantego; był on poprostu pogwałceniem zaprzysiężonych przez cesarza ustaw. Patryota jednakowoż podobnej miary i przy całej burzliwości wytrawny polityk jakim był Wincenty, powinien był uwzględnić, że interpelacya podobna nie była na czasie. — Kiedy pozostał w swoim uporze, ściągnął fatalne dla królestwa skutki, gdyż nie chcąc ulec dobrowolnie przedstawieniom, perswazyi, uległ innym środkom, których użyły władze rządowe. Konstanty przekreślił poswojemu zdarzenie z Radońskim i oczernił Niemojewskiego, jako burzyciela porządku w liście do cesarza, polecił więc cesarz swojemu bratu oświadczyć słowa niełaski Niemojewskiemu z tem nadmienieniem, że Niemojewski obraził cesarza i króla a król jako taki, zabrania swojemu posłowi znajdować się w każdym miejscu, gdzie król będzie przebywał. Słowa niełaski królewskiej ogłoszone były Niemojewskiemu wobec rady ministrów, a poseł kaliski podpisał deklaracyą zredagowaną w tym duchu. To była jednakowoż przykrość, która indywidualnie tylko dotknęła Niemojewskiego, niebawem dały się uczuć groźniejsze skutki jego wystąpienia. Obóch Niemojewskich, Wincentego i Bonawenturę wybrali Kaliszanie do rady wojewódzkiej, ale senat pod pozorem że dwóch głosujących prawa wyboru nie miało, wybór obu braci unieważnił; wybrano powtórnie znowu Niemojewskich.

Namiestnik znowu unieważnił sejmik, nowego nawet nie zwołał a kaliskie nigdy już nie miało rady wojewódzkiej.

W roku 1823, o ile sobie przypominam, wyszedł osobny dekret, który kontrasygnował Lubecki a który dekret zawieszał funkcyę rady kaliskiej «pókiiby reprezentanci czy na sejmie, czy na sejmiku, nie dali królowi dostatecznej rękojmi swego postępowania na przyszłość». Pomimo tego wszystkiego, burzliwy Niemojewski nie dał za wygraną. Kiedy cesarz Aleksander zwołał sejm do Warszawy uniwersałem datowanym z Carskiego Sioła 13 lutego 1825, Niemojewski Wincenty mimo deklaracyi podpisanej, że nie będzie się znajdował na miejscu, gdzie się król znajduje, wybrał się do Warszawy, by w sejmie brać udział. Tu go jednak czekała niemiła niespodzianka, u togatek warszawskich kazał na niego czatować Konstanty, gdy nadjechał, przytrzymać i odwieść napowrót do domu. Była to znowu samowolność nie do darowania ze strony Konstantego, nie do darowania powiadam, bo podobnie gwałtownymi krokami uprawniał tylko kroki opozycyi, rozdrażniał coraz bardziej stronnictwo, co niesłychanie wpływało na rozdział narodu i tronu, co wreszcie przeszkadzało spokojnym obradom sejmowym. Na sejmie roku 1825 nie było wprawdzie głównych oponentów na dawniejszych sejmach, gdyż Godlewski umarł, Bonawentury Niemojewskiego wybór unieważniono, Wincentego *nolens volens* wyeksperymentowano do domu, a Krysiński przycichł; powstali na ich miejsce jednakowoż inni, i tak Komorowski, który interpelował o gwałt zadany postłowi Niemojewskiemu, obok niego Żwierkowski i Barzykowski. Sejm odbywał się bez arbitrów pod łaską marszałka Piwnickiego, usposobienie postłów groźne chociaż przytłumione, a rząd tak się obawiał zaburzeń, że nawet publiczność do sali obrad nie miała przy-

stępu, a Nowosilcow i Bajków obaj już narzędzia despotyzmu w. księcia Konstantego pilnowali porządku i śledzili nieprzyjaciół rządu. Jakkolwiekby, trzeba przyznać sejmowi z roku 1825, że był jednym z najpłodniejszych sejmów Królestwa kongresowego w prace organizacyjne, mające na celu polepszenie bytu mieszkańców Królestwa. — Jedną z tych prac i to najważniejszą, był piękny i wielkiej doniosłości projekt ministra skarbu Lubeckiego, projekt ustanawiający utworzenie Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego (na listy zastawne), który miał na celu zatamowanie lichwy i przewagi kapitału. Przynosił on niezmierną ulgę własności ziemskiej a przeto, że mobilizował częściowo jeden wielki kapitał na ziemi oparty, był dla kraju niemałym pożytkiem, — projekt Lubeckiego był najpierw przyjętym przez wszystkie rady wojewódzkie a wniesiony na sejm pomimo opozycyi Czarneckiego (podobno za inicjatywą Nowosilcowa) przeszedł znaczną większością głosów. Inicjatywa założenia i wypracowanie projektu Towarzystwa ziemskiego kredytowego jest ogromną i bardzo doniosłą zasługą genialnego finansisty Lubeckiego, ministra skarbu Królestwa. Przystąpienie dóbr narodowych do Towarzystwa dało mu niejako podstawę niepożytą i pierwszy kamień węgielny, było głównym warunkiem i poręczeniem bytu materialnego tej instytucyi w pierwszych latach zawiązania, dopóki kraj nie przekonał się o jej ważności, nie poparł Towarzystwa wszystkimi siłami. Towarzystwo kredytowe miało na celu chronienie ziemskiej własności od upadku materialnego a właścicieli od grożącego im przez lichwę wywłaszczenia, — prócz tego miało ono jeszcze tę wielką doniosłość, że solidaryzowało i łączyło ze sobą obywatelskie siły ku wspólnej obronie. Wskutek założenia Towarzystwa kredytowego, zyskał rząd sposobność uregu-

lowania długu polskiego, do czego świeżo założony bank polski wielkim był czynnikiem.

Jakoż skutki okazały już dzisiaj jak dobroczynny wpływ wywarło założenie Towarzystwa, a ja z prawdziwą przyjemnością przyznać sobie mogę, że «i ja dzwonił na to kazanie», gdyż wiele uwag i poprawek, jakie wypowiedziałem w mojej broszurce i długiej dosyć korespondencji z ministrem Lubeckim, zostało później zużytkowanem w statucie. Prócz projektu o Towarzystwie kredytowym dużo czasu zmarnowano i szerokie pole do dyskusji dało projektowane zniesienie rozvodu przez biskupa Skórkowskiego, zrobione z powodu częstych uroczyszcach przez Stolicę papieską nagan a to ztąd, że obowiązujący kodeks napoleoński uważał małżeństwo za zwykły akt cywilnego prawa. Sprawa rozwodów wywołała hałas niezmierny i zaciętą opozycją, biedny Woźnicki, zastępca ministra sprawiedliwości (po śmierci Badeniego) w niemałych był opałach i wpadł w taką klamkę, że wbrew swojemu zadaniu jako reprezentant władzy cywilnej, bronił sądownictwa duchownego, cała izba jednakowoż sprzeciwiała się gwałtownie sądom duchownym, oświadczając, że woli przejść na protestantyzm, niżeli ulegać wpływowi, być zdaną na łaskę duchowieństwa.

Wkońcu utrzymał się projekt zmiany księgi I kodeksu cywilnego i zasady, że sądy duchowne będą wyłącznie rozpoznawać sprawy małżeńskie 21 głosami przeciwko 13-tu, ale słabe to było zwycięstwo, bo zauważać należy, że w senacie zasiadało wówczas sześciu biskupów a mianowicie: Skarszewski arcybiskup warszawski; Ciechanowski biskup chełmski; Woronicz, biskup krakowski; Koźmian, biskup kaliski; Prażmowski, płocki i sandomierski Burzyński.

Podmówiony przez Nowosilcowa Linde wniósł projekt

obostrzenia cenzury na prasę, która zagwałtownie poczęła występować przeciwko rządowi, ale go ogłuszono i nie dano prawie przyjsć do słowa pod krzykami: «Linde na windę — na windę».

Oto były prace ostatniego sejmiku, który odbywał obrady pod berłem Aleksandra I, dobrotliwego i łagodnego monarchy, który królestwo powołał do życia, — ostatni to był sejm, powiadam, bo Aleksander I w pięć miesięcy później zakończył życie w Taganrogu dnia 1 grudnia 1825 roku. — Byłem podówczas w Warszawie, w sprawie kopalń olkuskich, dlatego brałem udział i w obradach sejmiku, co też było powodem, że ich wspomnieniu poświęcę słów kilka. Co do kopalń olkuskich, to starania moje acz słuszne i uzasadnione, nie były szczęśliwym dla mnie rezultatem. Wiecie zapewne, że kopalnie srebra i ołowiu w Olkuszu były dawniej własnością rodziny Wodzickich a nawet było zwyczajem rodzinnym, że córkom idącym za mąż, dawano w posagu familijnym po kilkadziesiąt grzywien srebra z tychże kopalń uzyskanych, na pamiątkę. Przez najście Szwedów Karola XII i w następstwie zalanie kopalń olkuskich, wskutek wpuszczenia w szyby strumieni wody, postradała je nasza rodzina. Prócz ojca mego, starosty grybowskiego, który miewał rok rocznie z swojej części ledwie 18 do dwudziestu kilku grzywien tak zwanego «fajn silberu», było wiele innych jeszcze właścicieli, którzy już nie byli w stanie wydobywać z ziemi samego srebra ani ołowiu, ale przetapiali tylko dawne żużle i z tego wyzyskiwali jaki taki dochód. Manipulacya z żużlami ich oczyszczania, przetapiania była nadzwyczaj pierwotną i niedokładną a głównie zajmowali się nią Żydzi, niemający wyobrażenia o górnictwie. Kiedy Lubecki został ministrem skarbu i począł się krzątać około podniesienia krajowego

górnictwa, na co też znaczne kapitały bezprodukcyjnie wyłożył, wtenczas i ja zachęcony przez Jana Wielopolskiego, wystąpiłem w własnym i kilku rodzin imieniu, upominając się o tychże gór Olkuskich rewindykacją. Sprawę tę popierało dużo wpływowych osób w Warszawie, szczególnie należących do rodzin, których interesowały bezpośrednio kopalnie olkuskie. Jakoż przedmiot sam przez się był bardzo ważnym i dużo familij obchodzącym, pomimo to nie pomogły nic ani moje starania, ani zabiegi Wielopolskiego, Załuskiego i innych interesowanych pośrednio czy bezpośrednio w tej sprawie. Wszystko rozbijało się o nieprzełamany upór, zkądiną bardzo wyrozumiałego, księcia Lubckiego, który nie słuchał żadnych perswazyj, ani żadnego wyjaśnienia przyjąć nie chciał *à priori*, oświadczając, że o niczem wiedzieć nie chce i chyba jedynie «rozkazem zmuszony» ustąpi. Opierał on się wspólnie z Staszicem na prawie Maksymiliańskim, przez rząd austriacki najpierw i a później przez rząd warszawski do nas zastosowaniem.

Podług mego zdania przez odsunięcie rodzin górniczych t. j. kopalnie posiadających, rząd popełniał gwałt formalny, co więcej gwałt bezużyteczny, bo na nim nie nie zyskiwał a szkodził podniesieniu się krajowego górnictwa. Chcieliśmy nawet w kilku utworzyć Towarzystwo akcyjne, coś na rodzaj gwarectwa, w celu eksploataowania kopalni, ale wszystko się rozbijało o nieuzasadniony upór Lubckiego. Zniechęcony mojami bezskutecznymi zabiegami w Warszawie, ufny w łaskę jaką mię cesarz Aleksander zaszczycał, chciałem ostatecznie podać w tej sprawie petycją do tronów przez posłów województwa krakowskiego, któraby, nie wątpię, pewny odniosła skutek. Już nawet wspólnie z Janem Wielopolskim i Józefem Załuskim skłoniłszy kilku poważniejszych posłów do strutyńowania tej

sprawy i ci nam bezwarunkowo przyrzekli swą pomoc, gdy wtem nadeszła wiadomość o śmierci Aleksandra I, wyrzuciła na zawsze dobre nasze projekty, ważniejsze zdarzenia krajowe usunęły na drugi plan sprawę kopalń olkuskich a późniejsze wypadki przeszkodziły nazawsze podjęciu kiedykolwiek tej sprawiedliwej sprawy, niezaprzeczanej własności rodziny Wodzickich.

Wiadomość o śmierci Aleksandra I spadła jak grom z nieba na całą naszą krainę, a była tem przykrzejszą, tem smutniejszą, że była niespodziewaną i nieprzewidywaną, a każdy czuł mimowolnie, że z śmiercią tego prawdziwego przyjaciela Polaków, że z jego cieniem zstępuje szczęście i względna niezależność naszej ojczyzny do grobu. Smutna wiadomość przeraziła umysły dalej widzących a wznieciwszy żal w kraju powszechny, wywołała niemały niepokój i obawy o przyszłość narodu, który w w. księciu Konstantym, tym nieludzkim, barbarzyńskim prześladowcy Polaków, widział następcę łagodnego zmarłego monarchy.

W dziwnem bo też położeniu znajdował się podówczas kraj cały pod wpływem dwóch sobie wręcz przeciwnych prądów. Prawdziwa przychylność cesarza dla Polaków, której dał dowody, zjednały mu serca wszystkich dobrze myślących, cześć i uwielbienie dla pamięci cesarza Aleksandra były można powiedzieć posunięte w kraju aż do egzaltacji, był to prąd dodatni i świadczący o zdrowem jądrze myślącej części narodu, niemniej jednakowoż silny był prąd inny, owe miny konspiracji, założone przez więcej gorączkowe, w rewolucyi i ogólnym przewrocie zbawienie narodu widzące, umysły. Poważniejsi, więcej wytrawni byli przewodnikami pierwszego, młodzież gorąca, pełna najlepszych chęci a wstrząśnięta do głębi gwałtownymi bezprawiami i terroryzmem w. księcia, to przewodnicy prądu dru-

giego, który tak fatalne miał spowodzić skutki. Prześladowania w. księcia, śledztwa i tortury Nowosilcowa, bezprawia i szpiegowstwo Rożnieckiego dolewały oliwy do ognia, miasto uspokajać, drażniły społeczeństwo polskie, miasto pomniejszać, zwiększały szeregi młodych malkontentów. Ostatnia bytność cesarza Aleksandra w Warszawie, jego łagodność i przystępne obejście się z Polakami, były gojącym balsamem na rany, zadane gwałtami brata cesarskiego, uspokoiła namiętności na chwilę. Straszny kontrast, jaki bił w oczy między piękną, pełną łagodności postacią Aleksandra a mongolskim typem twarzy Konstantego odzwierciedlał najlepiej ich usposobienia, wskazywał, że o ile pierwszy był pełen dobroci i chęci najlepszych, o tyle ostatni w samowoli i gwałtach widział jedyny ratunek utrzymania Polaków w granicach uległości i posłuszeństwa dla rządu. To jednak nie zadowolniło niechętnych, nie przeciw osobie dobrego cesarza, ale przeciw systemowi rządu, którego Konstanty był reprezentantem, skierowane były usiłowania młodej konspiracji. O ile cesarz był rzeczywiście rzadkiem zjawiskiem, który odrazu chwycił za serce swoją łagodnością i nader wyrozumiałem postępowaniem, o tyle Konstanty odpychał od siebie tak zewnętrzną dziką swą postacią, jak zachowaniem się dziwaczne, brutalne.

Rzeczy to jednak znane i po dziś dzień tkwią w wszystkich pamięci, niema więc potrzeby rozwodzić się dłużej nad niemi, wracam do śmierci cesarza, która, jak już wspominałem, przeraziła wszystkich. Nastąpiła ona nagle i niespodziewanie, co dało powód do różnych domysłów, w które się zapuszczać nie mogę. To jednak pewna, że plany obszerne, jakie przedsiębrał cesarz Aleksander, plany reorganizacji Polski, powiększenie wojska, połączenia zabranych prowincji i Litwy z Koroną, słowem wskrzeszenie Polski

w możebnych granicach, rozszerzenie konstytucji dla całego państwa, plany te, powiadam, nie mogły się podobać jego otoczeniu i jego rodzinie. Prócz tego, dużo mówiono o wielkim wpływie znakomitego i bardzo inteligentnego umysłu pani Krüdener, jak wiadomo protestantki, której ulegając miał cesarz podobno powziąć myśl zmiany religii. Te projekty, które mogły za sobą spowodować przewrót państwa z gruntu, i uorganizować je na stopę więcej liberalną, nie były na rękę przyjaciółom starych despotycznych rządów, wielbicielom idei prawosławia i absolutyzmu, — to też, jak powiadam, nagła śmierć cesarza musiała wywołać przeróżne domysły, o ile jednał coraz więcej przyjaciół zmarłemu monarsze, o tyle prowadziła naród do nienawiści dla jego rodziny. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie uczucia wstrząsnęły narodem, kiedy nadeszła fatalna wiadomość i kiedy wszyscy, którzy widzieli jedyny ratunek w cesarzu, zobaczyli przed sobą przepaść a nad nią dwie straszne postacie w. księcia i Nowosilcowa. Warszawa pokryła się kirem, połowa ludności już była odziana żałobą po więzionych krewnych, druga zaś przywdziewała podobnie strój czarny na dowód smutku po śmierci cesarza. Jak żal był ogólnym, jakie panowało petyczne uwielbienie dla pamięci dobrego monarchy, między przykładami, którychby dużo zliczyć można, posłuży jeden, choć napozór błahy. W pierwszy dzień zaraz po odebranej wiadomości o śmierci cesarza, pojawiły się wszędzie po kraju, pierścionki, branzolety czarne, z napisem białym, choć trochę dziwnym może, niemniej jednak świadczącym o petyzmie dla zmarłego króla: *«Notre ange est au Ciel»*.

Uwielbienie dla pamięci Aleksandra jest bardzo dodatnim objawem dla szlachetności naszego narodu, pokazuje ono jak jesteśmy wdzięczni dla naszych przyjaciół,

pokazuje dalej, że bodaj trochę życzliwości i dobrej woli, pewne ustępstwa dla rozwoju narodowości, ustawy więcej wolności sprzyjające, jednają serca Polaków i stają się powodem niezgasłej wdzięczności. Wieść i domysły chociaż powierzchowne o gwałtownej śmierci Aleksandra, budziły ogólną zgrozę i nienawiść dla bratobójcy i jego rzekomych wykonawców, a domysłów i rozmaitych baśni było bez liku, szczególnie na bruku warszawskim. Nie wchodząc w prawdziwość albo nieprawdziwość wieści, to rzeczywiście było godną zastanowienia rzeczą, że cesarz mężczyzna w sile wieku, nie miał bowiem jeszcze lat pięćdziesiąt, obdarzony silną konstytucją człowiek, który pomimo trudów wojennych nigdy nie chorował, nagle bez widocznie namacalnej przyczyny, kona i to daleko od swoich przyjaciół, daleko od zwykłego miejsca rezydencji. Dało to powód najwięcej do owych domysłów, wobec przeszłości zwłaszcza cesarzów rosyjskich i ich zwykle nienaturalnej, lecz gwałtownej śmierci. Najwięcej posądzano ówczesnie przybocznego lekarza, jakiegoś Anglika, którego nazwisko wyszło mi z pamięci, a przyczynił się niemało do potwierdzenia domysłów ulubieniec cesarza, generał Witte (syn Greczynki Tekli Maurokordato, późniejszej żony Szczęsnego Potockiego), który utrzymywał stanowczo, że w dniu śmierci cesarza pił z nim herbatę tę samą, którą wypiwszy obaj z cesarzem dostali boleści; Witte młodszy o wiele i zupełnie zdrów przy pomocy lekarskiej przyszedł do siebie, gdy przeciwnie cesarz starszy i w tym czasie jakoś słabujący, uległ zadanej truciznie. Dopełniając wspomnienia o śmierci dostojnego monarchy, który mię wielu zaszczycał względami, wspomnę tu jeszcze o obchodzie pogrzebowym, jaki się odbył w Warszawie, a którego byłem świadkiem *ex re* mojego urzędu.

Po formalnem rzeczeniu się tronu na rzecz w. księcia Mikołaja i dwukrotnem naleganiu Konstantego, wstąpił na tron potężnego państwa młodszy brat cesarski w. ks. Mikołaj, o czem w. książę Konstanty zawiadomił z początkiem roku 1826 zgromadzonych koło siebie generałów i ministrów polskich. Co prawda, to osobistość Mikołaja tak była wogóle całej Europie, jak i naszemu królestwu nieznaną, że przyjęto ją dosyć obojętnie, nie miano ani szczególnych nadziei, ni się niepokojono próżnemi obawami, a jeżeli manifest wydany był powodem jakichkolwiek objawów, to pewnie radosnych o tyle, że podobnie brutalny despota, jakim był Konstanty nie przyszedł do nieograniczonej, absolutnej władzy. Zresztą manifest królewski był dobrze przyjętym, napisany z prostotą i pewną szczerością, odbijał w sobie monarchę, który poszanuje prawo i prawowitość, który daje rękojmię uszanowania zasadniczych ustaw, utrwalenia stosunków prawnych, prawnego rozwoju i nietykalność zasad konstytucji. Deputacya wyznaczona dla powitania nowego monarchy wyjechała do Petersburga i była bardzo łaskawie przyjętą; składali ją: z senatu Prażmowski, biskup płocki, kasztelan Bniński (za którym pojechała sławna z zazdrości żona, Radziwiłłówna z domu); z rady stanu, Lubecki; z izby poselskiej, szambelan Józef Krasinski i deputowany warszawski, kupiec Kuźniczew. Prócz tego towarzyszyli ministrowi Lubeckiemu, dwaj jego sekretarze Jelski i Łęski.

Deputacya polska była przytomną uroczystemu obchodowi żałobnemu za zmarłego cesarza, który jednakowoż pod złą odbywał się wróżbą tak dla nowego monarchy jak i dla Polaków; odkryto spisek gwardyi cesarskiej w Petersburgu i jego porozumienie się z konspiracją polską. Znowu ta sprawa Pestla, Ryjelewa, Murawiewa i Bestu-

żewa, o której wspominać nie widzę potrzeby, wracam więc do obchodu żałobnego, jaki się odbył w Warszawie. Jako senator-kasztelan królestwa polskiego, musiałem się stawić z mego obowiązku, a co prawda, to byłem i kontent, wyrwawszy się z Krakowa, wstrząsanego ciągle haniebnym procesem i intrygami stronnictwa przewrotu. Otóż obchód żałobny w Warszawie wyznaczonym był na kwiecień 1826 r. Przygotowania były olbrzymie, odpowiednie do żalu narodu dla pamięci wielkiego monarchy, wszystkie kościoły a szczególnie kościół Ś-to Jański miały pomosty kryte czarnem suknem, wszystkie kamienice a mianowicie balkony, okna i wystawy pozamykanych sklepów na głównych ulicach, były kirem pokryte, aż sukna czarnego zabrakło w Warszawie i musiano je dopiero z fabryk zapisywać. Rzecz naturalna, że tłumy ludu przepełniały ulice, wszystkie urzędy, duchowieństwo, korporacje, administracje, akademie, szkoły były reprezentowane, wojsko wystąpiło całym garnizonem. Z jednej strony olbrzymiego katafalku w katedrze były miejsca przeznaczone dla dam pierwszej rangi t. j. dam dworskich, żon senatorów, ministrów, radców stanu i wyższych jenerałów, które ubrane w jednostajnej żałobie niepospolicie uroczysty robiły efekt, z drugiej zaś strony były dwa miejsca dla w. księcia i jego żony księżnej Łowickiej. Wyższe duchowieństwo, ministrowie, senat i wyżsi oficerowie gromadzili się dokoła katafalku. Nadzwyczaj poważną i uroczystą była chwila, kiedy się zbliżał do Kościoła imponujący przepychem i wielkimi rozmia-rami kondukt pogrzebowy. Powoli sunął się olbrzymi ka-rawan o czterech srebrzystych kolumnach, na których spoczywało sklepienie podłużne w rodzaju kolosalnej kopuły, którą po rogach zdobiły orły białe naturalnej wielkości. Karawan ciągnęło ośm koni, prowadzonych za wędzidła

przez ośmiu masztalarzy: tak konie jak słudzy w grubą odziani żałobę dodawały obchodowi wielkiej uroczystości i jakiejś imponującej powagi. Trumna wznosiła się na gro-nostajowym kobiercu, ułożonym w bardzo gustowne drape-rye, na trumnie widać było portret Aleksandra, co razem osłaniały olbrzymie fałdy całunu z czarnego aksamitu, na-sianego literalnie srebrnemi orzełkami. Wszystko to razem dodawało pewnej grozy całemu obchodowi, twarze publi-czności smutne i ponure odbijały od czarnych obić i fan-tastycznie jarzącego się blasku pochodni.

Nabożeństwo odprawiało się w rzymsko-katolickiej katedrze, pomimo wielkiej opozycji ze strony ministra oświaty Grabowskiego, który niby dla jakichś względów formalnych sprzeciwiał się temu, by za duszę prawosła-wnego monarchy odprawiała się msza żałobna w katolickim kościele, rzecz dziwna, że człowiek światły i rozsądny mógł powziąć myśl podobną, bo przecież i Żydzi w swojej bó-żnicy odprawiają nabożeństwa za dusze ludzi innego wy-znania. Solenną uroczystość obchodu zakłóciło przecież nie-taktowne zachowanie się młodzieży akademickiej, którzy się nie chcieli trzymać w pochodzie szeregu, i ztąd się zro-bił niezmierny hałas i zamieszanie całej masy ludu, gdyż pochod ten idący przodem tworzyli biskupi, senat i inni dygnitarze, gdy więc skutek postępuku młodzieży, zatrzy-mał się pochod, wpłynęło to na dalszy nieporządek płynących mas ludu. W. ks. Konstanty przysłał dla przywrócenia ładu w szeregach młodzieży swego adjutanta, ten jednak źle był przyjęty, i początkowo głucho szemranie a potem głośniejsze krzyki słyszeć się dawały. Miało to swoje na-stępstwa, gdyż rozszluszczony w. książę wysłał nazajutrz ministra Grabowskiego, kuratora uniwersytetu Oebszelwitza i całą radę akademicką w celu skarcenia młodzieży; źle

byli i ci przyjęci, bo kiedy począł mówić Grabowski, nieopisany hałas, tupanie nogami i świst przeraźliwy zagłuszyły mowę ministra, gdy tenże przestał, podjął słowo kurator Oebszelwitz, lecz i ten został przywitany tupaniem i wrzawą. Najlepszy to dowód nagromadzenia tego palnego materiału między młodymi, o którym jużem wspominał, najlepszy dowód podziemnych knoń i rozdrażnienia młodzieży, którego powodem system represyjny. W tym roku także tj. 1826 umarła pani Lanckorońska, ze Świdzińskich, kasztelanowa połaniecka, jedna z najzacniejszych matron staropolskich, osoba wielkiego rozumu i wielu zalet podniosłych, gościnne jej salony były długi czas przybytkiem najwykwintniejszego i najrozumniejszego świata warszawskiego. Poświęciwszy te kilka kartek wspomnieniom warszawskim, trzeba nam wrócić znowu do Krakowa, chociaż zapiski godniejsze uwagi z tego okresu są nadzwyczaj szczupłe i dość jednostajne. Jak zawsze i we wszystkiem Kraków był odbiciem Polski, tak i teraz brał udział w żalu powszechnym po śmierci cesarza, dając dowody wdzięczności dla tego monarchy, który dał podwaliny naszej egzystencji i do swobód naszych dzielną pomógł ręką.

Rok 1826 w Krakowie był dlatego ważnym, że stanowią epokę w dziejach akademii: zjechał nareszcie długo oczekiwany kurator jeneralny zakładów naukowych z władzą bardzo obszerną i rozpoczął swoje urzędowe czynności uroczystą instalacją. Niestety, nie przywiózł on ze sobą ani sympatyj dla swojej osoby ani odpowiednich reform, któreby stały się dla naszej Alma Mater rodzajem odrodzenia, a co największa nie przywiózł obiecywanego pozwolenia, by nadal na akademię uczęszczała młodzież innych polskich dzielnic. Kurator jeneralny w osobie świeżo mianowanego generała *à la suite* Józefa hr. Załuskiego trafił

na trudne bardzo położenie, stanowisko jego ważne co do zadania i ciężących na nim obowiązków nie było łatwem, owszem pośród nieprzyjaznych żywiołów władz akademickich i młodzieży szkolnej, pośród intryg i knoń ciągłych opozycji, było najeżonem trudnościami nie do przecięcia. O tych wszystkich trudnościach, o formalnie nieprzyjaznem usposobieniu dla osoby jeneralnego kuratora, mówiłem już pierwej, tutaj się więc nad tem nie będę rozwodził, wspomnę tylko, że kurator Załuski, inteligencją i głębokością nauki, światłem i talentami odpowiadał zupełnie swojemu zadaniu. O stronach ujemnych mówiłem już pierwej. Józef hr. Załuski, potomek tego wielkiego rodu, który tytuł znakomitych nauk dał krajowi mężów, któremu umiejętności w Polsce tyle zawdzięczają, uczęszczał do szkół w Wiedniu, w zakładzie szlacheckim Teresianum pod kierunkiem tak znakomitych nauk mężów, jakim był Józef Maksymilian hrabia Ossoliński, i Bogumił Linde; w r. 1823 jeszcze był obrany rektorem akademii krakowskiej a później przeznaczonym na kuratora uniwersytetu w Warszawie. Nie chcąc być wykonawcą zanadto wyraźnym woli i zachcianek w. księcia Konstantego, lub zająć z nim w jakie nieporozumienia, odmówił tego zaszczytu; na jego miejsce został Oebszelwitz kuratorem zakładów naukowych w Królestwie, a Załuski na wniosek Nowosilcowa został mianowanym przez monarchę, kuratorem w Krakowie. Uroczysta instalacja nowego dygnitarza odbyła się 5 października 1826 roku w amfiteatrze Nowodworskim, przy ulicy św. Anny, wobec zgromadzonych władz akademickich i innych, senatu z swoim prezesem na czele, reprezentantów dworów opiekuńczych, licznych zaproszonych gości i młodzieży szkolnej. Prezes senatu otworzył uroczystość mową, którą załączam w odpisie, nie dlatego, żeby miała w sobie coś nowego

albo szczególnego, ale, że przypomina i streszcza przebieg całej sprawy naszej akademii. Otóż ta mowa:

«Ósmy rok mija, panowie moi, kiedy w tej samej sali komisya organizująca, statut uniwersytetu jagiellońskiego uroczyście zaprowadziła. Gdy atoli wkrótce potem w całej niemal Europie po akademiach wybuchły niesforności a postrzeżono w młodzieży dążności mniej więcej niebezpieczne, wszystkie rządy za wspólnem porozumieniem się, nanowo te instytuty organizowały, zaprowadzając zasady celowi wychowania publicznego i widokom swoim więcej odpowiadające. Uniwersytet nasz lubo pod żadnym względem (w czem odwołuję się do świadectwa JW. rezydentów) do tych wykroczeń nie należał, podobnej jednak nie uległszy reformie, pozbawiony dotąd był korzyści, jakie mu artykuł 15 traktatu wiedeńskiego zaręczył: z toku rzeczy przeto wypadło, aby i uniwersytet jagielloński dla jednostajności w zasadach z innemi był porównany. Dopełniając tego najjaśniejsze opiekuńcze dwory, ustawę taką w 28 artykułach przez JW. konserwatora Nowosilcowa ułożoną, zatwierdzić raczyły i takową senat rządzący jako obowiązujący ogłasza. Że zaś według depeszy JWgo konserwatora Nowosilcowa zasady rzeczzone mające być dalej jeszcze rozwijaniem a dotychczasowe przepisy dawnego statutu, w czemby się onym nie sprzeciwiały, nadal utrzymanemi zostały, senat przeto rządzący po uzupełnieniu dzieła, ostateczną sankcją do organicznego prawa, jak jest życzeniem JWnego konserwatora Nowosilcowa, temuż przydać nie omieszką. Najjaśniejsze dwory uznawszy nadto potrzebę skoncentrowania nadzoru w jednej osobie, aby był tem dzielniejszy, raczyły mianować na urząd kuratora jeneralnego JWnego hrabiego Józefa Załuskiego, pułkownika fligiel-adjutanta przy boku najjaśniejszego cesarza rosyjskiego, któryto wybór w krainie

naszej tem był pożądańszy, że ten mąż już na rektora wybrany, zaszczycony wszystkich trzech dworów zaufaniem, łączy w osobie swojej prócz rycerskich i naukowe zalety i pochodzi z takiego rodu, który naukom i literaturze polskiej dobrze jest zasłużony. Tego rządzący senat na dniu dzisiejszym przedsięwziął instalacją i od tej chwili wszystkie członki instytutów naszych naukowych, winne mu są uległość. Gdy zaś wskutek tego urządzenia, dotychczasowe naukowe władze, jako to, rada wielka uniwersytetu jagiellońskiego, dozoru głównego szkół początkowych i komisarza rządowego zostają rozwiązane, nie pozostaje senatowi rządzącemu jak oświadczyć tymże wogóle i każdemu z osobna, wdzięczność narodową, za gorliwe, skuteczne i bezpłatne, tychże urzędów sprawowanie, które przy pomocy JW. rektora i profesorów ustrzegło młodzież naszą od tych uchybień, jakie w zagranicznych szkołach się wydarzały, a to przez zaprowadzenie karności i zaszczepienie w młodych umysłach moralności i bogobojności ugruntowanej.

«Chciejcie JWni rezydenci przed tronami monarchów swoich być tłómaczami wdzięczności senatu krakowskiego, a przez zaprowadzenie tego porządku rzeczy, instytuty nasze naukowe, stanąwszy już na takim stopniu, na jakim najjaśniejsze dwory je oglądać pragnęły, młodzież z prowincyów dawnej Polski, wedle ich oświadczenia świeżego i odezwy JWnego ministra Nesselrode, w kopii nam komunikowanej, odzyska pozwolenie do szkół naszych uczęszczania».

«Postępuj JWny kuratorze w zaszczytnym swoim zawodzie a zaręczyć mogę, że wszystkie tego kraju władze, ile z ich pomocy będziesz potrzebował, ułatwiać ci będą prace, w tak zbawiennym celu podjęte, a niepłonną po-

kładamy nadzieję, że starożytny ten uniwersytet, do dawnej przyprowadzisz chwały, ukształcając młodzież na dobrych, umiejętnych i cnotliwych obywateli.»

Mówił później i Załuski, w mowie wypowiedzianej z uczuciem i pełnej dobrych chęci, pełnej obietnic na przyszłość, zwracał się kolejno to do prezesa senatu, to do biskupa Woronicza, jako kanclerza uniwersytetu, to do «poważnego grona mężów akademickich», to wreszcie do rezydentów opiekuńczych dworów. Mowa, jakkolwiek do bremini nacechowana chęciami i pełna pochlebnych słów dla wszystkich co dopiero wymienionych osób, była bardzo zimno przyjętą. Przypisać to zapewne należy uprzedzeniu, jakie z góry powzięto przeciw Załuskiemu, mając go jako wykonawcę narzuconego statutu, za człowieka idącego więcej na rękę Nowosilcowowi, jak przychylnego rozwojowi zakładów naukowych, cały zresztą surowy sposób obejścia się z podwładnymi profesorami, szorstki i arbitralny ton, przypominający więcej komendanta pułku, niż poważnego kuratora instytucyj niosących naukę i światło, nie mógł mu bardzo wielu jednać zwolenników. Prócz tego zewnętrzna postać Załuskiego, galowy mundur z wielkimi epoletami i sznurami złotymi, te bóty o ostrogach pobrękujących groźnie, pałasz hałaśliwy i inne akcesorya wojskowe, dziwnie odbijały przy całem poważnem a jednostajnie przybranem zebraniu.

Zdawałoby się, że takie rzeczy powierzchowne, nie mogą mieć wpływu ani na los osób, ani instytucyi, a jednak tak się pokazało tutaj, pierwsze wrażenie, od którego zwykle najwięcej zależy, było dla Załuskiego bardzo niekorzystne, co zwiększyło dotychczasowe uprzedzenie do jego osoby; despotyczny charakter nowego kuratora, niechęć profesorów i brak sympatyj dla siebie, brał za pro-

sty objaw zuchwalstwa i samowoli podwładnych mu urzędników, ztąd scysye, nieporozumienia, prześladowanie niektórych profesorów ze strony kuratora, i chybiony cel wreszcie misyi Załuskiego, chybione zadanie, którego spełnieniem mógł oddać rzeczywistą przysługę krajowi. Że nowy kurator tylko z powodu nieprzyjaznych okoliczności i zależności swojej od władz warszawskich nie dopełnił szczytnego swego posłannictwa, że był natchniony najlepszymi chęciami dla powierzonych instytucyj, na to nie mało zostawił dowodów. Zbadawszy dokładnie stan rzeczy i widząc jak cierpi akademia na braku słuchaczy, porobił kroki u dworów opiekuńczych w celu pozwolenia młodzieży polskiej i innych prowincyj do uczęszczania na uniwersytet krakowski, bo jakkolwiek mieliśmy przyrzeczenia ze strony rządów w tej mierze, o czem w mowie instalacyjnej wspomniałem, to jednak wszystko kończyło się na przyrzeczeniach, a pozwolenie podobne nie weszło do teraz w rzeczywistość faktu. Dowodów dobrych chęci Załuskiego i jego nieznużonych starań u władz warszawskich w tym przedmiocie, możnaby przytoczyć bez liku z mojej korespondencji z nim prowadzonej, że jednak cały ten stosunek listowny w czasie kiedy Załuski powołany do boku cesarza Mikołaja na teatr wojny rosyjsko-tureckiej, przechodzi granice możebne, by listy jego umieścić w całości, przytaczam tutaj niektóre tylko wyjątki. I tak pisze Załuski z Brześcia litewskiego 19 czerwca 1828 r.

«J. W. Panie Prezesie! Dziwnym wypadkiem więcej mam czasu do pisania w biegu prawie kurierskim, aniżeli w Warszawie. Cokolwiek zrobić było można w wiadomym przedmiocie uczęszczania młodzieży z Kongresówki do szkół krakowskich, to się zrobiło w Warszawie, o skutku będziesz jwpan dobr. miał wiadomość przez p. Jana Miero-

szewskiego a później przez pp. rezydentów. Co dodać wypadnie lub potwierdzić, lub poprzeć w głównej kwaterze to będzie moim obowiązkiem. Pana Franciszka ¹⁾ widziałem w dobrym zdrowiu, podobno będzie umieszczonym w Banku. Osoby, które dla dobrej sławy ryzykowały się jak pana Hubego, starozakonnego Goldreicha i wszelkich uciśnionych, racz jwpan wziąć pod opiekę i protekcję. Mam najlepszą nadzieję, że się w Krakowie wszystko ułoży, wyświeci i że rzeczpospolita przyjdzie do takiego porządku jakiego jeszcze nie miała. Wszystko to będzie pod kierunkiem jwpana i będzie od samych dobrze myślących zależało, a więc byłby wstyd wielki, gdyby się udać nie miało, ale skoro rozsądek i słuszość staną na miejsce pasyi i intrygi, skutek zdaje się, nie może być wątpliwym. Łasce się pańskiej i pamięci oddając, zostaję i t. d.

J. Załuski.

Niektóre z listów Załuskiego, prócz tego że ciągle zajmują się sprawą Akademii i stosunkami krakowskimi, są bardzo interesujące i dają nam mikroskopijny obraz owych olbrzymich zapasów, jakie się rozgrywały nad Dunajem pomiędzy kolosem północy, a «chorym człowiekiem» ze wschodu. Już choćby dla tego godne tu przytoczenia, zwłaszcza, że Załuski stał blisko osoby cesarza, a pióro jego odznaczało się zawsze ruchliwością i barwnością stylu. I tak pisze:

Bazardzik 9 lipca (27 czerwca) 1828.

«Onegdaj złączywszy się z n. panem, korzystam z pierwszej wolnej chwili, żeby jwpanu złożyć uszanowa-

¹⁾ Mowa tu o starszym synu moim, który był wówczas umieszczony przez ministra skarbu księcia Lubeckiego w Banku polskim, o czem później.

nie zdaleka, którem przejęty jestem dla jego szanownej i uwielbionej ode mnie osoby zawsze i na każdym miejscu.

«Jechałem na Brześć, Dubno, Żytomierz, Berdyczów, Tulczyn, Bałtę, Dubokary do Kiszeniawa, tu kupowałem konie powozowe i jeszcze na to musiałem czekać nad Dunajem w fortocy, zdanej przez Turków, Izakezy, odtąd przez Babadach, podwójnym marszem ścigałem główną kwaterę n. pana. Onegdaj była utarczka pod Bazardzikim, wczoraj widziano gdzieś podjazdy nieprzyjacielskie, dziś zdaje się, że przekonawszy się o naszej sile ustąpił. Mamy tu ambasadora Francyi, ministra Hannoveru, posła Danii, generała-adjutanta i fligiel-adjutanta pruskiego. W ten moment nadjechał pułkownik Hauke z sześciu polskimi oficerami kwatermistrzostwa i inżynierami, ma ich z sobą 17. Zapewne już pan Jan Mioszowski oznajmił jwpanu, jak baron Mohrenheim ¹⁾ prostym, łatwym i skutecznym sposobem zamyśla ustalić porządek w Rzeczypospolitej. Przedmiot ten będzie miał już czynnego tłumacza przy p. wicekanclerzu hr. Nesselrode, a nawet przy samym n. panie. O ile będę mógł, będę się starał o przyspieszenie decyzji tego dzieła. Sądzę, że jwny pan po tylu kłopotach znajdziesz spokojność, przyjemność i ujrzysz skutek szlachetnych swoich usiłowań. Wiele o tej materii pisać jeszcze nie mogę, dopiero co poznawszy pozycję i kształt namiotów tego prawdziwie monarchicznego obozu, gdzie codzień przynajmniej ze sto osób pod jednym namiotem je obiad, smaczny, czysty i obfity, na samem srebro wyłącane, z wodą zdrojową, winami różnemi, kompotem i t. d., winami deserowemi. Ale zato cały dzień spędzamy na koniu przy monarsze 30-letnim, zdrowym,

¹⁾ Baron Mohrenheim był naczelnikiem kancelaryi w. księcia Konstantego ówczesnie.

czynnym, chcącym wszystko i wszędzie widzieć własnymi oczyma. Względem uniwersytetu miałem wczoraj list od jw. Zarzeckiego i od pana Girtlera, z tych zaspokojony jestem, że kursa pp. Boduszyńskiego i Słotwińskiego pozostaną według mojego postanowienia aż do decyzji dworów, co mnie cieszy, lubo wreszcie inaczej być nie może, bo ani Warszawa ani obóz nie dadzą mi uczynić zwłoki w moich prerogatywach kuratora. Przejeżdżając przez piękne, bujne, rozkwitłe i balsamiczną wonią przejęte gaje i laski Tureczczyzny, zawsze sobie przypominam drogą mi osobę jw. pana dobr., kto wie czyby przy końcu kampanii nie dało się co przywieść ciekawego, ale na to potrzebaby, żebyś mi jw. pan dobr. przysłał nomenklatury tutejszej flory, jeżeli takowa się znajduje. Jw. minister Grabowski zdrowiuteńki, spędza dni na koniu, Matuszewicz, Turkuł, Kaczanowski, Tomaszynski, składają kolonią polską oprócz oficerów. Niech jw. pan raczy pisać do mnie z wszelkimi wiadomościami zagranicznymi, mianowicie *ogranicznymi*, nawet jaką gazetę niech mi raczy przysłać, być może co interesującego od jw. pana, co wprost najwyżej warto będzie przedłożyć. Oddając się łasce i drogiej pamięci i t. d.

J. Załuski.

Każden zobaczy z przytoczonych listów, jak sprawy uniwersytetu krakowskiego leżały na sercu Załuskiemu, kiedy będąc ciągle na służbie przy cesarzu, ciągle na koniu pośród obozowej wrzawy, chwycił bodaj chwilę swobodniejszą, by się zająć obowiązkiem kuratora. Nie przerywają mu twarde obowiązki żołnierskie, nie przeszkadza zdala dochodzący huk armat i szcęk broni, nie przeszkadza służba fligel-adjutanta, on ciągle myśli o dobru insty-

tucyi sobie powierzonej i z zimną krwią zastanawia się nad projektami Mohrenheima, nad epuracją nieodpowiadających zadaniu profesorów akademii, starając się zapobiec złym skutkom wszelkimi siłami.

W innym liście pisze naprzykład «w obozie pod Bazardzykiem d. 15 (3) lipca 1828 r.

«W ten moment słyhać straszną kanonadę od Warny, pod którą zapewne flota nasza po wzięciu Anapy (w Azyi) podpłynęła, a którą od ziemi oblegamy także. Oczekujemy tu lorda angielskiego, tudzież księcia Hessen-Homburg, którzy gdy przyjadą, korpus dyplomatyczny będzie ledwie nie w komplecie z całego świata. Bodajby tak wielkie towarzystwo ministrów różnych dworów dało mi jak najprędzej sposobność złożyć jw. panu dobr. osobiste moje uszanowanie, tymczasem upraszam o wiadomość z jego łaski i donoszę, że oprócz Warszawy przez p. Zarzeckiego, może jw. pan dobr. a może i prędzej korespondować ze mną przez Radziwiłłów, gdzie Bojanowski chętnie listy do mnie, pod jego kopertą przybyłe, do mnie ekspedycyować będzie.»

Sprawa pozwolenia ze strony Konstantego na uczęszczanie *młodzieży* z Królestwa do szkół krakowskich, sprawa tak dla nas ważna i żywotna, znajduje w Załuskim pilnego obrońcę, nie zasypia on jej w obozie i ciągle o nią bombarduje Mohrenheima w Warszawie, o czym zaświadczy wyjątek listu z 2 sierpnia 1828 pisanego z obozu pod Szumłą:

«Oprócz tego (choćby list ten jwnego pana dobr. nie w Krakowie, ale w Karlsbadzie, lub gdziekolwiek zastał) upraszam łaski pańskiej o pismo tak do Barona Mohrenheima jak i do jw. Nowosilcowa (do których piszę w tej mierze) z przedstawieniem, że nowy rok szkolny tuż tuż

się zbliża, że kurator ogłosił, iż bez wyraźnego, indywidualnego pozwolenia jego cesarzewiczowskiej mości, żaden młodzieniec z Polski do szkół krakowskich nie będzie przypuszczony; żeby ci panowie raczyli tak uciążliwe postanowienie, jak najrychlej przed otwarciem kursów zwolnić i użyć od w. księcia ekscepcją przynajmniej dla dzieci do roku n. p. 15. Uczyni jw. pan uwagę, że Kraków będąc w codziennych z Królestwem stosunkach, mając duchowieństwo wspólne, nie może mieć dla Królestwa ściśle szkół zamkniętych. To samo pisałem już do generała Roźnieckiego. Można się odwołać i do traktatu i do zaprowadzonej kuratoryi i do ostrych kroków przez kuratora przedsiębranych».

Niestety, ani listy Załuskiego, ani korespondencya moja nie odniosła wtenczas pożądanego skutku, w. ks. Konstanty, którego ówczas trwający sąd sejmowy na posądzonych o zbrodnię stanu drażnił bezprzestannie, trwał w swoim niezłomnym uporze, a nasze starania były bezskuteczne. Tym sposobem został więc załatwionym ów przez Litwińskiego wywołany spór akademii z senatem, który jak wspomniałem przez długie trwał lata, a który obdarzył Załuskiego obszerną, prawie dyktatorską władzą.

Opozycja tymczasem krakowska poczęła się burzyć i już jawnie występować przeciwko mnie, po złożeniu w wiadomej sprawie mego *votum separatum*, nie uwzględniając tego, że jako naczelnikowi rządu trzeba się było oburzać przeciwko publicznym zbrodniom, do czego przecież nie miałem najmniejszego partykularnego interesu. Nie miałem bowiem w sądach krakowskich sprawy najmniejszej a od osób przeciw którym wystąpić zmuszał mnie obowiązek naczelnika rządu, nie doświadczałem nigdy niesprawie-

dliwości; przeciwnie naczelnik opozycji, który piastował godność sekretarza sejmu, nie szczędził mi nigdy pochwał bardzo chlubnych przy każdym moim ponownym wyborze, z tego powodu mogłoby mnie to więcej do wdzięczności nakłaniać. Ale co partykularny mieszkaniec Krakowa mógł zamilczeć, to nie godziło się wbrew panującej opinii uczynić naczelnikowi rządu i rzecz naturalna, że im większe głosiła opinia nadużycia w sądzie, tem gorliwiej występować musiałem przeciw nim w senacie. Nie uwzględniała tego silna już w sejmie partya opozycji, owszem w czystych zamiarach mego wystąpienia widziała rzekome dążności złamania drugiej władzy w kraju t. j. sądownictwa, tak jak zarzucano mi, że złamałem władzę rektoratu, a w konsekwencji widziano marę (nb. wymyśloną przez gorliwych przeciwników) dyktatury, czy też dożywotniego prezesostwa w mych rękach. Posądzania i inne domysły w tej mierze, coraz więcej rozszerzano, mnożono niechętnych i od tej właściwie epoki datuje się utracenie mej popularności u tych ludzi, którym się frymarka sprawiedliwości widać podobała i to dało powód do różnych paszkwilów i dalszego widocznego prześladowania mej osoby z strony nieprzyjaciół. Kiedy skazano wspomnianego urzędnika do robót publicznych, zostawała mu jedyna droga ułaskawienia, do czego były podzielone atrybucye między prezesem a senatem. Od pierwszego zależało wnieść albo nie wnieść prośbę na posiedzenie, a raz już wniesioną mógł rozstrzygać senat zwykłą większością głosów, tak jednakowoż, że mógł ułaskawić, ale bynajmniej nie zmieniać ani zmniejszać kary.

Zabiegi partyi opozycji, która za sobą miała już większość senatu, pozwalały przewidywać zawczasu, że skazany urzędnik będzie miał za sobą większość głosów

a przeto z największym zgorszeniem ogółu, po trzechletnich zapasach mimo udowodnionych zbrodni będzie ułaskawionym, a tem samem i uniewinnionym. Drażliwe było tutaj moje położenie i kilka dni namyslałem się w tej mierze. Nie wnosząc na stół prośby, oburzę na siebie wszystkich mi niechętnych, wniesienie zaś byłoby tylko dowodem nieuzasadnionej słabości z mej strony, przez którą byłbym utracił opinią obywateli prawdziwie cnotliwych, o czym się miałem sposobność przekonać, bo przez kilka dni drzwi się nie zamykały przed strwożonem obywatelstwem, które przedstawiając mi, jakaby była hańba przed światem podobne ułaskawienie, przewidywali, że odtąd każdy na podobne zdrożności puszczać się gotów. Z tych więc powodów oświadczyłem w senacie wyraźnie, że złożyć prośby o ułaskawienie winnego nie mogę.

Aby lepiej zapoznać moich czytelników z duchem stronnictwa, który panował podówczas, przytoczę tutaj nawiasem przykład o nominacji wielce zacnego i dziś powszechnym otoczonego szacunkiem Dra Brodowicza na katedrę kliniki lekarskiej w r. 1823, więc jeszcze przed nominacją Załuskiego. Rzeczą ta dyskutowaną była najpierw na wielkiej radzie, jako właściwej magistratury dla profesorów uniwersytetu. Kandydatów było dwóch t. j. Soczyński, późniejszy senator, który w zawodzie swoim lekarskim tyle pogubił pacjentów, że uniwersytet mimo stronnictwa swego, protegującego urodzonych w Krakowie, przymuszony był odsunąć go od praktyki lekarskiej i tak mu dopiero przywróconą była po dwuletniej przerwie. Drugim kandydatem był Brodowicz, dziś komisarz rządowy, który w uniwersytecie wiedeńskim zastępował profesora przez przeciąg lat pięciu a przez swoje prace piśmiennicze dobrze był znanym uczonemu światu i był

szczególnie zaleconym jako człowiek niezwykłych zdolności tak przez Malat'ego jak i innych mężów, którzy się dobili sławy w zawodzie lekarskim. Napozór zdawało się że rada nie powinna się ani momentu wahać w wyborze kandydata. Tymczasem stało się inaczej: sesya była niezwykle burzliwą, Słotwiński bowiem, Hoszowski i Markowski nazywając niewiedzieć dla czego Brodowicza cudzoziemcem, w języku ojczystym niebiegłym, upierali się przy kandydacie Soczyńskim, większość jednak głosów przemogła. Artykuł 85 statutu akademickiego uwalnia kandydatów od konkursu, jeżeli ci pismami swemi znani są w świecie naukowym, któryto wypadek zachodził właśnie z Drem Brodowiczem. Przewidywaliśmy jednakowoż, że tutaj i sam Hipokrates wobec protegowanego Soczyńskiego nie byłby się utrzymał i że na katedrze kliniki zasiędzie Soczyński, na jednej z najważniejszych, bo ona jest niejako kluczem do wszystkich innych nauk lekarskich. Brodowicz nie zgłosił się do konkursu na podstawie wspomnianego artykułu 85, o czym gdy się dowiedział senat, od którego zależało wydanie patentu, podniósł się hałas niezmierny: Czajkowski, profesor literatury polskiej, podówczas senator, poparty przez Radwańskiego w celu unieważnienia wyboru, który już był dokonany, oskarżają radę wielką o zgwałcenie statutu akademickiego, a mianowicie dlatego, że Brodowicz nie zdawał konkursu, na co jednak, jak już powiedziałem, §. 85 statutu pozwalał wyraźnie. Wzmógł się na posiedzeniu hałas nie do opisania tak, że maledwie mógł utrzymać jaki taki porządek, nie było tamy dla kaskad wymowy panów oratorów, odwoływania się do znanego patryotyzmu krakowian, zaklęć na ów znany patryotyzm i tym podobnych elukubracji *ad usum delphini*.

Zniecierpliwiony taką gadaniną, odpowiedziałem cierpko panom mowcom, że każdy z ludzi zdrowo widzących rzeczy, musi się czuć oburzonym przeciwko członkom uniwersytetu, którzy nie dbając o sławę instytucji, dogadzają tylko osobistym i prywatnym swoim widokom. W odpowiedzi Czajkowskiemu postawiłem motywy mniej więcej takiej treści: Wniosek senatora Czajkowskiego jest niekonstytucyjnym, niemającym pożytecznych zamiarów a bardzo szkodliwe skutki wywołać mogącym. Jest niekonstytucyjnym, bo dąży do obalenia rady wielkiej, która co do naukowości, nie podlega senatowi. Statut oddaje jej wybór profesorom, nie zostawiając senatowi żadnej władzy rozpoznawania tychże wyborów, tylko władzę najwyższą upoważnia do wydania patentu na teże rady wezwanie. Wybierając przeto p. Brodowicza, była w swojej atrybucji, a że go wybrała bez konkursu, mówi za nią §. 85. Wybór Brodowicza dokonany został ogromną większością, bo było za nim 9 kresek przeciwko dwom, a bynajmniej nie uwłaczając panu Soczyńskiemu przechyliła się rada na stronę tego, który uczył z tej katedry młodzież akademii jednej z pierwszych w świecie, pomijając tego co jedynie dowiódł że praktykował i do tego lichu. W pierwszym upatrzyła rada już pewne korzyści, kiedy drugi czynił niepewne nadzieje. Rada składała się także z kolegów i przyjaciół pana Soczyńskiego, a bezstronności jej tylko przypisać należy, że nie idąc za niską żądzą protegowania tylko swoich, udowodniła w wyborze p. Brodowicza, że dobro akademii i interes nauk nie są dla niej obojętnymi. W tym mniej więcej guście złożyłem moje *votum separatum*, a dzisiaj, gdy to piszę (w r. 1842) wszyscy obu kandydatów osądzić są w stanie.

Co do opinii jakiej podówczas używało sądownictwo, przytoczę jeszcze jedną anegdotę, a raczej epizod wyborczy, którego byłem sam świadkiem. Jakoś w r. 1826 zatrudniały się sejmiki wybieraniem następcy na miejsce sędziego, kończącego swoje urzędowanie. Z kamienicy należałem do gminy IV, gdzie ukończywszy sejmikowanie, udałem się przez ciekawość do gminy I. to jest do kościoła świętego Piotra. Prezydujący zgromadzeniu obznajomiwszy obywateli o przedmiocie deliberacji, między kandydatami wymienił sędziego X., który schodził z urzędu. W tłumie wyborców, tuż koło mnie stał jakiś rumiany, opasły mieszczanin krakowski, widać obywatel tej gminy i usłyszawszy nazwisko wymienione odezwał się donośnym głosem:

— A to prawdziwie godny jest sędzia, bo przyjmuje kuby, od jednej i od drugiej strony.

Ogólny śmiech wszystkich obecnych wyborców w kościele zawtórzyl mówiacemu. Kandydat, sędzia X. zaczerwienił się mocno, ale nic nie przytoczył na swoją obronę. Zabierano się przeto do kreskowania między wskazanymi kandydatami przez prezydującego, ja zaś przekonany, że podobnie zarekomendowany sędzią ani jednej kreski mieć nie będzie, czekałem rezultatu wyborów, ale jakież było moje zadziwienie, kiedy po otwarciu urny, wszystkie co do jednej gałki były za panem X. nie wyłączając nawet tego, który tak okrutnie z niego zażartował. Któż tu więc może przyznać, że ta gmina miała zdrowe o sprawiedliwości wyobrażenie i czyli duchem publicznego dobra było ożywiona.

Ziściło się na koniec dążenie partii opozycyjnej, która na sejmikach nie bacząc na artykuł 19 konstytucji, wybierała reprezentantów innej kwalifikacji niemających, jak

tylko zapewnienie, że byli jej zwolennikami. Lubo nie miałem oddzielnej władzy, będąc jednakowoż przy sterze rządu z prawem początkowania uchwał, postrzeganych nielegalności, na które oburzała się opinia publiczna, przemilczeć nie umiałem, owszem przy każdej zdarzonej a stosownej sposobności, powstałem przeciwko nim publicznie.

Gniewali się na mnie akademicy, którzy przyzwyczajeni do Litwińskiego a później łagodnie traktowani od senatu, nie mogli tego znieść i oburzali się na karby, w jakie ich wzięto obecnie, równie jak i profesorowie, którym nie pozwolono piastować innych publicznych urzędów. Nie mogli mi dalej darować stronnicy opozycji, że ułaskawienie ich naczelnika nie przyszło do skutku, — nakoniec byłem bardzo niestosownym prezesem senatu dla tych, którym zamęt anarchiczny pomagał do tego, by w mętnej wodzie tłuste łowić ryby i którym nie były na rękę częste napomnienia o ścisłe przestrzeganie ustaw obowiązujących. Wszyscy ci niechętni, łączyli się powoli na podstawie fizycznego i moralnego prawa przyciągania w jedną wielką ligę, w jedno liczne stronnictwo, które z ukontentowaniem oczekiwało zbliżającej się chwili, która ich miała uwolnić z tych ciężkich pęt niewoli, jakie im nałożył Stanisław Wodzicki jako prezes senatu. Partya opozycji była niesłychanie czynną i ruchliwą, obiecując nierozumiejącym rzeczy przeróżne ustawy, które doprowadzą do wolności Kraków wraz z jego okragiem, które zamienią rzeczpospolitą w krainę mlekiem i miodem płynącą, uwolnią od tyranów i despotycznych zachcianek, zapominała jednakowoż o tem, że nasza kraina jest niezawisłą tylko pozornie, że niedosyć jest chcieć, by wszystko zrobić i wszystko według swej woli przekształcić, że czuwa nad nami trzy pary argusowych oczu, które mogą wyrzucić najlepsze chęci i niemniej dobre zamiary.

Otóż z tem, z czem ja ciągle rachować się byłem zmuszony i stosownie do okoliczności lawirować między rezydentami, by wytargować cośkolwiek dla naszej krainy i powoli ale z żelazną wytrwałością dążyć drogą legalną do rozwoju naszych instytucyj — z tem wszystkim, powiadam, nie obrachowała się nasza opozycja, mając się w całej swojej bezsilności za jakieś potężne mocarstwo, a stosując się do tytułu «wolnego, niepodległego» miasta, marzyła rzeczywiście, że jest wolną, niepodległą i niezależną od żadnych innych warunków zewnętrznych. Formalna aberacja umysłu i jakieś zaślepienie wyraźne czepiło się tych wszystkich opozycyjnych menderów, którzy z niczego dążąc do władzy, bałamucili tylko wyborców.

Obok tego ruchliwego i z konsekwencyą działającego stronnictwa opozycji, grupowało się drugie złożone z obywateli poważnych, spokojnych, którzy przebudzeni pogrozkami malkontentów, osądzili, że oddanie dostojenstwa prezesa senatu w ręce niegodne, zrzuciłoby dla rzeczypospolitej krakowskiej smutną nader przyszłość, a pełni szlachetnych dla kraju intencyj, postanowili opozycji stanąć na przeszkodzie i pomimo całej, podziemnej machinacyi, nie dopuścić do wyboru jej kandydata.

Otóż kiedy się tak oba grupują stronnictwa, kiedy się przygotowują do owych wyborczych zapasów, zbliżał się właśnie czas sejmikowy. Na dwa tygodnie przed zebraniem się sejmikowych obrad wydał rządzący senat odezwę, w której ostrzega wójtów gmin tak wiejskich jak i miejskich, że już od dwóch lat obowiązuje artykuł 19 zostawszy ściśle obowiązującym, w wyborach przeto do jego przepisów stosować się winni ¹⁾.

¹⁾ Ponieważ artykuł 19 konstytucyi jest niezmiernie ważnym i wpłynął najwięcej na uznanie dworów opiekuńczych wyboru pana Nikorowicza

Takie same instrukcje ponowił senat delegowanym od siebie senatorom, a mianowicie ks. Bystrzonowskiemu, Sobolewskiemu i Bartłowi.

Skreśliwszy pobieżnie ducha stronnictw sobie przeciwnych i sprawy jakie przeważnemi były czynnikami na wybór prezesa senatu, podam jeszcze dla pamięci listę reprezentantów na zwyczajne zgromadzenie w miesiącu grudniu 1827 roku zebranych, tj. skład izby sejmowej, która była pierwszym publicznym, legalnym objawem niechęci i świadectwem, jak moja popularność dla tych czy innych powodów upadła.

Sejm składali natenczas panowie:

Badeni Michał z gminy okręgowej Kościelniki,
Czerwiński Jakób z gminy II miasta Krakowa,
Czyżewski Franciszek z gminy okręgowej Lipowiec,
Ks. Dzianott Jan z gminy okręgowej Czernichów,

za nieważny, ponieważ artykuł 19 dalej, wskazuje najlepiej nielegalność postępowania stronnictwa opozycji, dla zrozumienia więc dalszych wypadków, przytaczam go tutaj w dosłownej jego osnowie:

Artykuł XIX. Po upływie szóstego roku od daty publikacji ustawy konstytucyjnej, warunki do zostania senatorem z wyboru rezydentów będą:

- 1) Mieć lat 35 skończonych.
- 2) Odbić zupełne nauki w jednej z akademii, leżących w krajach dawnego Królestwa Polskiego.
- 3) Sprawować urząd wójta przez lat dwa, sędziego przez lat dwa i reprezentanta przez dwa zgromadzenia.
- 4) Mieć własność nieruchomą płacącą 150 złp. podatku gruntowego, nabytą przynajmniej na rok przed elekcyą.

Warunki do zostania sędzią będą:

- 1) Mieć lat 30 skończonych.
- 2) Odbić nauki zupełne w jednej ze wspomnianych wyżej akademii i otrzymać stopień doktora.

PP. Florkiewicz Kajetan z gminy okręg. Młoszowa,
Helcel Antoni, z gminy okręgowej Jaworzno,
Kojasiewicz Ferdynand, z gminy okręg. Zwierzyniec,
Konopka Tadeusz, z gminy okręgowej Modlnica,
Kirchmajer Wincenty, z gminy IV miasta Krakowa,
Librowski Jan, z gminy VIII miasta Krakowa,
Łoś Feliks hrabia, z gminy VII miasta Krakowa,
Mączyński Jakób, z gminy III miasta Krakowa,
Mieroszewski Jan, z gminy okręgowej Chrzanów,
Paskowski Franciszek, z gminy okręg. Krzeszowice,
Rudowski Leon, z gminy okręgowej Mogiła,
Siemoński Adam, z gminy V miasta Krakowa,
Siwecki Jan Kanty, z gminy IV miasta Krakowa,
Soczyński Marcin, z gminy I miasta Krakowa,

3) Pracować przez rok jeden przy pisarzu sądowym i podobnież praktykować przez rok jeden przy adwokacie.

4) Mieć własność nieruchomą wartości ośm tysięcy złp. nabytą na rok przed elekcyą.

Do zostania sędzią drugiej instancyi, lub prezesem jednego z dwóch sądów, potrzeba oprócz tych warunków, odbyć urząd sędziego pierwszej instancyi, lub urzędnika pojednawczego przez dwa lata i raz jeden być reprezentantem.

Ażeby zostać wybranym na reprezentanta gminy, potrzeba:

- 1) Mieć lat 26 skończonych.
- 2) Odbić nauki zupełne w akademii krakowskiej.
- 3) Mieć własność nieruchomą, oszacowaną na 90 złp. i nabytą na rok przynajmniej przed wyborem.

Wszystkie te warunki, w artykule niniejszym wyrażone, nie stosują się do tych osób, które w czasie egzystencji Księstwa Warszawskiego, sprawowały urzędy zawisłe od nominacji króla, lub od wyboru na sejmikach, ani do tych, którzy je teraz otrzymają z władzy mocarzów kontraktujących. Te będą mieć zupełne prawo zostania mianowanemi, lub obranemi na wszystkie urzędy.

(Traktat dodatkowy, tyczący się miasta Krakowa i jego okręgu i konstytucyi między dworami, zawarty w dniu 3 maja 1815).

Straszewski Floryan, z gminy okręgowej Pisary,
 Hr. Szembek Franciszek, z gminy okręg. Poręba.
 Hr. Szembek Józef, z gminy okręgowej Kościelec,
 Węzyk Aleksy, z gminy okręgowej Bobrek,
 Wroński Michał, z gminy IX miasta Krakowa,
 Hr. Żeleński Kryspin, z gminy okręgowej Liszki,
 Hr. Żeleński Wilhelm, z gminy okręgowej Balice,
 Żłowodzki Konrad, z gminy okręgowej Rybna.

Delegowanymi z senatu byli:

PP. Sobolewski Ludwik,
 „ Bartl Jan Kanty,
 Ks. Bystrzonowski Antoni.

Delegowani z kapituły:

Ks. Łańcucki Wincenty,
 Zarzecki Sebastyan,
 Hr. Tadeusz Łubieński.

Delegowani z akademii:

PP. Słotwiński Feliks,
 Hube Karol,
 Szaster Antoni.

Sędziowie pokoju:

PP. Kirchmajer Mateusz, z okręgu I,
 Bochenek Jan, z okręgu II,
 Kirchmayer Jan Kanty, z okręgu III,
 Lipczyński Franciszek, z okręgu III,
 Łacki Franciszek, z okręgu IV,
 Starczewski Władysław, z okręgu V.

Otóż pod takimi okolicznościami i przy takim składzie izby, zbliżał się 15 grudnia 1827 roku, dzień otwarcia sejmku, a oba stronnictwa gotowały się do zapasów, jakkolwiek skład już izby dowodził, że połowa jej należy do zwolenników opozycji, przeto wybory nie pozostawiały żadnej wątpliwości.

VII.

Zebrana izba wybrała nieznaczłą większością głosów senatora Jana Kantego Bartla na marszałka sejmiku. Bartel był jednym z zagorzalszych opozycjonistów, o czym sam wybór na marszałka świadczył, to też nie trudno było przewidzieć jak wypadnie wybór prezesa zpod jego marszałkowskiej laski. Senat ponowił Bartłowi zlecenie zastępowania się ściśle do wspomnianego artykułu konstytucji, dołączając notę rezydentów austriackiego i rosyjskiego, napominając senat wyraźnie, o dokładne zachowanie artykułu 19. Przed rozpoczęciem posiedzenia, na którym postanowił Bartel wybór prezesa senatu, przesłał senat delegowanym z grona swojego, noty już nie dwóch rezydentów, ale wszystkich trzech o to samo: z wezwaniem, aby takowe marszałek natychmiast miał komunikowane, co żeby nastąpiło w przytomności rezydentów obecnych na tem posiedzeniu publicznem. Napróżno dużo reprezentantów czytania tych ekspedycji się domagało, napróżno upominał się poseł Chrzanowski, Jan Mieroszewski i napominał do lojalności i wypełnienia zlecenia pierwszej w kraju władzy, Bartel przez niesłuchaną dotąd zapamiętałość, rzucił na stolik ekspedycją nierozpieczętowaną i przystąpił do wyboru prezesa, na którego Józef Nikorowicz, prezes ape-

lacyi powołanym został. Tryumf opozycji nie był jednak wielkim, gdyż jak się okazało przy skrutynium, na jego szalę przeważył tylko głos jeden, a to przez niepojęte odstępstwo reprezentanta V gminy krakowskiej, Adama Siermońskiego, który będąc także kandydatem do krzesła prezesa, wszystkie pięć głosów swoich przyjaciół i swoje pretensye odstąpił przed kreskowaniem Nikorowiczowi. Nie dość było Bartłowi na tym nielegalnym wyborze, zwlekał jeszcze odczytanie ekspedycji przysłanej ze senatu przez dni kilka, dopóki wybory senatorów, sędziów i innych konstytucyjnych urzędników nie przyszły do skutku. Co prawda, to kandydatura Nikorowicza była dla wielu prawdziwą niespodzianką, gdyż nikt nie spodziewał się, aby Nikorowicz, urzędnik dożywotny, mający nader spokojną posadę, wynagrodzony hojnie za swoje usługi, bo, ze szczodroblewości komisji organizacyjnej a później reprezentacji krakowskiej, uzyskane dodatki, czyniły jego pensją daleko wyższą od tej, którą pobierał prezes rzeczypospolitej. Byli wprawdzie niektórzy wnioskodawcy, którzy proponowali połączenie obu godności prezesostw (t. j. prezesa apelacji z prezydenturą senatu) w jednej osobie, a przynajmniej zapewnić mu dawną posadę po trzechletnim urzędowaniu, jednakowoż wniosek podobny był zanadto przeciwnym zasadniczym ustawom konstytucji, aby mógł wejść w wykonanie i liczyć na potwierdzenie opiekunczych dworów.

Nie wspominam o mnogich arbitralnościach, jakich się dopuszczał marszałek sejmowy w czasie swego urzędowania, które dokładnie wyraziło czternastu protestujących w nocy do rezydentów podanej. Takowi bowiem dla uniknięcia odpowiedzialności za zgwałcenie artykułu 19. konstytucji, uznając sejm za nielegalny za przykładem Jana

Mieroszewskiego, reprezentanta gminy Chrzanowa, wyszli z izby, a tem samem przerwali dalsze obrady sejmowe. Powody, które ich nakłoniły do takiego kroku, dokładnie wyraża mowa Mieroszewskiego, którą tu dlatego podam w całej treści, jak ją wypowiedział na zgromadzeniu sejmowem w dniu 18 grudnia 1827 r.

«Prześwietna izbo reprezentantów! Z odczytanych odezw jw. jw. rezydentów, słyszę objawioną wolę najjaśniejszych monarchów, najłaskawiej kraj nam protegujących, który daje nam nowy dowód ich dobroczynnej nad nami opieki. Nie jestto wprawdzie jakowś zmianą w formie rządu naszego na celu mające postanowienie, jest tylko widzę, przypomnieniem artykułu 19. nadanej nam konstytucyi. Dlaczego o zachowanie artykułu 19. wyłącznie dziś jesteśmy napomnieni głosem od trzech opiekuńczych tronów, a to z tem ostrzeżeniem, iż w przeciwnym razie czynności teraźniejszego już sejmu za nielegalne poczytanemi będą: jest oczywisty dowód, iż artykuł ten, na którym cała pomyślność kraju naszego polega, w zaniedbanie poszedł, i że zwolnienie tego kardynalnego prawa poza sześcioletni okres napełnić musiało obawą wysokich ustawodawców, aby ich dobroczynnym zamiarom nie odpowiedział opacznie skutek. Nie do mnie już więc należy przywozić te skutki, jakie z rozwolnieniem warunków kwalifikacyi, tak dla reprezentanta, jakoteż urzędnika w szczególności oznaczonej, na kraj nasz spłynąć mogły.

«Z głębokiem uszanowaniem, wielbiąc objawioną wolę najjaśniejszych monarchów, wypełnienie jej w całej rozciągłości uznaję być nieodzowną powinnością naszą. Gdy w dzisiejszem zgromadzeniu sejmowem widzę znaczną część reprezentantów, nie w duchu artykułu 19. zebraną, a ja sam będąc może w tej liczbie, obawiam się, abym prze-

stąpienia prawa w mocy swej nie stał się uczestnikiem; gdy senat rządzący uprzedzając wybory urzędników publicznych o tej woli n. n. monarchów postanowił izbę wcześniej uawiadomić, jednakowoż w ważnej chwili obioru naczelnika rządu izba o tem ostrzeżoną nie była, lecz wybór takowy mimo liczne przedstawienia narzuconym został, i aż do tej chwili te ważne dla naszego szczęścia pisma, nie zostały izbie udzielonemi przy mylnem zastosowaniu art. 20 konstytucyi; gdy na posiedzeniu sejmowem dnia 15 b. m. słyszeliśmy głos jednego reprezentanta na piśmie do łaski złożony, w którym wyraźnie oświadczył się być poddanym najjaśniejszego cesarza imci Austrii, a przeto jako cudzoziemiec wbrew prawom szale najważniejszego dla kraju obioru swą nielegalną kreską przechylił, z tych przeto powodów, zapadły na posiedzeniu sejmowem d. 15 b. m. obiór prezesa senatu z miejsca mojego za nieważny poczytuję, oraz wątpić mi przychodzi, azali w ogólności postępowanie tego sejmu uznanem będzie za legalne od tych, którzy mają najwyższe prawo sądenia tej izby.

«Składając niniejsze oświadczenie na piśmie do łaski jw. marszałka dopełniam tego, co mi wskazują powinność, prawo, honor i dobro publiczne.»

Po takowem oświadczeniu Mieroszewskiego, protestujący w liczbie czternastu, jak już wspomniałem, opuścili izbę, przerywając dalszy tok obrad sejmowych. Postępek ten nie był co prawda legalnym, ale pochodził po większej części z obawy kryminalnego przeciwko sobie postępowania, jakie im zapowiadały głosy demagogów. Nie spodziewali się stronnicy Nikorowicza, aby tak prędko wszystkie trzy opiekuńcze dwory unieważniły obrady sejmowe. Jeden nawet z gorliwszych członków opozycyi, reprezen-

tant hr. Kryspin Żeleński, dał się słyszeć w izbie publicznie z takim wyrażeniem:

— Róbmymy swoje, a zanim się dwory zgodzą na jedno, tymczasem trzy lata ubiegna urzędowania nowego prezesa senatu.

Nadzieja jednakowoż, zwodnicza jak zwykle, zawiodła tą razą tych panów. Już bowiem 3 stycznia 1828 r. przyszła jednobrzmiąca deklaracja wszystkich trzech rezydentów opiekuńczych dworów do senatu, którzy poczytali w imieniu swoich monarchów sejm ten i wszystkie jego czynności jako nielegalne i jako zupełnie niebyłe.¹⁾ Po

¹⁾ Dokumenta w tej sprawie znajdują się u mnie i jak sądzę są unikatami, załączam je więc tutaj, bo może kiedyś znajdzie się dziejopis naszego kraiku, któremu się mogą przydać jako materiał do użytkowania.

Nr. I. Nota rezydentów do prezesa senatu z d. 15 grudnia 1827.

„Monsieur le Président du Sénat!“

Les Plenipotentaires des trois hautes Cours protectrices ayant eu l'honneur d'informer S. E. Msr. le Président du Sénat, des décisions supérieures de leurs Cours respectives au sujet du maintien de l'article 19 de la Constitution de la Ville libre de Cracovie, dans la voie confidentielle, laquelle jusqu'ici ils jugent la plus convenable et conciliante, et n'ayant point encore reçu de réponse satisfaisante, s'empressent de déclarer à S. E. que persistant dans la manière qu'ils ont adopté pour leur démarche, ils prient S. E. Msr. le Président, qu'il veuille bien par l'entremise du Sénat, ou la Sienne propre, manifester au Président de l'Assemblée des Représentants, les hautes décisions de leurs Cours respectives, telles qu'elles ont déjà été communiqué à S. E. Ils prient en même tems S. E. d'agréer l'assurance renouvelée de leur haute considération, etc.

Cracovie 15 Decembre 1827. (Signé) Darrest. — Zarzecki. — le Baron d'Oechsner.

Note II. „Note! Les soussignés étant suffisamment informés, que plusieurs membres, qui ont siégé à la Diète, se trouvent plus ou moins depourvus des qualifications prescrites par l'article 19. de la Constitution et se référant à la teneur de cette loi fondamentale, ainsi qu'à leurs notes antérieures, par lesquelles ils ont manifesté les volontés de leurs

odebraniu tej noty senat w ówczesnym swoim składzie, w nocy podanej do rezydentów, uniewinniał siebie i reprezentacją narodową a nawet poszedł dalej, odważył się bowiem w adresie do trzech monarchów opiekuńczych podanym w duplikacie, tłumaczyć swoje postępowanie a obwiniać rezydentów, zarzucając im parcyalność i prosić o finalne sporu rozstrzygnięcie.

Nadszedł koniec roku 1827, dzień 31 grudnia, ostatni mego urzędowania; w dniu tym wyraziłem w głosie moim, że posłuszny prawu, składam moję godność i pieczęć prezesa w ręce mych kolegów, życząc rzeczypospolitej, aby

Cours respectives à l'égard de cet article, s'empressent de déclarer au louable Sénat de la Ville libre de Cracovie et de son territoire, qu'ils ne peuvent reconnaître et considérer comme légal, qu'un ordre de choses émanant d'une stricte observation en tout sens de l'article susdit de la Constitution, en invitant le Sénat en conséquence, à vouloir se conformer strictement à cette volonté suprême des trois augustes Cours coprotectrices, comme garantes de cette Charte, sanctionnée par Elles.

Fait à Cracovie ce 3 Janvier 1828.

(signé) Darrest. — Zarzecki. — le Baron d'Oechsner.

Nr. III. Note! Les soussignés en se referant à leur Note collective du 3 Janvier, par laquelle ils ont déclaré au louable Sénat, ne pouvoir reconnaître comme légal qu'un ordre de chose conforme à l'article 19 de la Constitution et aux volontés suprêmes de leurs hautes Cours respectives, énoncée à ce sujet, et ne pouvant en aucune manière admettre les justifications, qui leur furent présentées à cet égard par le Sénat, en date du 3 Janvier Nr. 16 vu, que l'assertion, que le Sénat n'avoit point connaissance du défaut de qualifications de plusieurs membres de l'Assemblée législative, et qu'il n'avoit pas de droit légal de s'en informer, manquoit de tous fondements et étoit même en contradiction évidente avec la teneur de l'article 80 du Statut organique, et vu qu'en outre, l'argument du Sénat, comme quoiqu'il n'auroit point été informé à temps des volontés suprêmes des hautes Cours, relativement à l'observation de l'art. 19 ne se trouve être qu'illusoire, en ce que la volonté précitée des trois hautes Cours n'introduisoit point une loi nouvelle, mais quelle insistoit uniquement sur l'observation rigoureuse de la loi fondamentale, de laquelle on auroit jamais du s'écarter, reconnoissant enfin, que la Con-

przy nowym naczelniku pomyślność kraju mogła coraz więcej wzrastać, a złożywszy urząd, poprzestałem i wszelkiej komunikacyi z rezydentami.

Nie będzie to próżną z mej strony przechwałką, jeżeli powiem, że po mojem ustąpieniu senat głowę stracił w najściślejszem znaczeniu tego słowa, gdyż jej rzeczywiście nie miał. Nikorowicz bowiem, świeżo obrany prezes, w obawie aby swojej nie utracił pensyi i dawnej posady, nie stawiał się do objęcia urzędu prezesa. Wogóle można powiedzieć, że od 1 stycznia do 27 lutego 1828 r. w całym tym składzie politycznym, najzupełniejsza panowała anarchia. Nowi dygnitarze niepewni dokonanych wprawdzie, ale nie po-

stitution ayant été violée, par la composition de la dernière diète ainsi, que par sa marche, il étoit moins important d'établir, si la faute en étoit au Sénat, ou à la Chambre elle-même: Les soussignés au nom et conformément aux ordres suprêmes de leurs hautes Cours respectives, s'empresent de déclarer à S. E. M. le Président et au louable Sénat de la Ville libre de Cracovie et de son territoire, que tous les actes de la dernière Diète seront regardés illégaux et nuls. Que l'ancien ordre de choses tel, qu'il avoit subsisté avant l'ouverture de la dite assemblée auroit à être rétabli, et seroit maintenu sous la Présidence de M. le Comte Stanislas Wodzicki, jusqu'à ce que des dispositions plus définitives puissent être prises dans l'esprit de la Constitution. Cracovie ce 25 février 1828.

(signé) Darrest. — Zarzecki. — le Baron d'Oechsner.

Nro IV. Note! Monsieur le Président du Senat!

Nous avons l'honneur Monsieur le Président de communiquer à V. E. ci-près la déclaration, que par Ordres suprêmes de nos hautes Cours respectives nous venons d'adresser au louable Sénat à l'effet du rétablissement de l'Ordre de choses tel, qu'il subsistait avant l'ouverture de la soi-disante diète, déclarée illégale.

„C'est avec la plus vive satisfaction, que nous voyons par la Votre Excellence remplacée à la tête de ce gouvernement, et mis en état de renouer les relations d'offices et de confiance, que nous avons eu l'honneur d'entretenir avec Elle. Agréer Ms. le Président avec ces assurances en

twierdzonych wyborów, ani tu ani tam nie przystępowali do urzędowania, poprostu stało się to, co już powiedziałem wyżej, opozycja w zacieklým swym szale, postępując nielegalnie, zapomniała o tem, że trzeba się liczyć z warunkami zewnętrznymi i tryumfować nie trzeba przedwcześnie. Tak więc anarchia trwała ciągle, budżetu nowego nie uchwalono, a wszystkie uchwały i projekty musiały zostać w zawieszeniu. Niedługo jednakowoż trwała ta niepewność, niedługo miała się rozczarować partya opozycyi i niedługo czekać na odpowiedź rezydentów. Odpowiedź ta nie była szczególnie przychylną a nawet wprost przeciwną planom opozycyi, gdyż rezydenci w imieniu dwo-

même tems celles de notre très haute considération. Cracovie ce 25 février 1828. Darrest. — Zarzecki. — le Baron d'Oechsner.

Nro V. Note des Résidens des trois hautes Cours protectrices au Pr. du Sénat. Dans les années antérieures déjà les trois hautes Cours Coprotectrices et le Gouvernement même de cette République, avaient reconnu la nécessité d'introduire différentes dispositions adoptées aux circonstances, et devant assurer l'Ordre légal dans cet Etat.

„Aujourd'hui des evenemens peu satisfaisant survenus depuis, exigent plus impérieusement encore des mesures efficaces et suffisantes pour consolider dans la République l'Ordre constitutionnel, sur lequel repose toute son existence politique. Les trois augustes Cours coprotectrices ont décidé dans leur haute sagesse et dans les véritables intérêts de ce pays, qu'un Comité, composé de V. Excellence, de leurs Plenipotentiaires, et de ceux de Mrs. le Sénateurs, qui sont restés fidèles à la Constitution auraient à délibérer sur les moyens les plus convenables, pour replacer le Gouvernement dans la voie légale. C'est conformément à ces Ordres suprêmes de leurs hautes Cours respectives, que les soussignés ont l'honneur d'inviter V. E. à vouloir bien designer ceux de Mrs les Sénateurs qu'Elle jugera devoir coopérer avec Eux dans ce but, et de leur faire part du tems et lieu, où ce Comité, dont la composition doit offrir toutes ces garanties pour le salut de la République aurait à ouvrir ses travaux, qui devront réaliser les vues bienfaisantes des trois hautes Cours protectrices.

Cracovie 19 Mars 1828. Darrest. Zarzecki. le Baron d'Oechsner.

Pamiętniki hr. St. Wodzickiego.

25

rów swoich, zbijając po szczególe każdy punkt jego obrony, deklarowali powtórnie, że dwory uważają sejm i jego czynności za niebyłe a to za zgwałcenie kardynalnego prawa, którego podstawą artykuł XIX konstytucyi, oświadczają dalej, że z mocy swej władzy przywracają ten sam porządek rzeczy (patrz przypisek), jaki był przed rozpoczęciem sejmku, z wezwaniem, ażeby senat zaprosił byłego swego prezesa do objęcia urzędowania. Zślepienie jednakowoż świeżych dygnitarzy nie ustawało jeszcze, zwlekano bowiem jeszcze kilkanaście dni w zastosowaniu się do poleceń rezydentów i oczekując odpowiedzi na adres podany do monarchów protektorów, o którym wspominałem wyżej. Niestety i ta wątpliwość została niebawem rozstrzygniętą a senat jak gdyby gromem rażony, odebrał przez pocztę trzy jego ekspedycje do dworów opiekuńczych przesłane, zwrócone bez naruszenia pieczęci. Ja zaś, otrzymałem w tym samym czasie od rezydentów oddzielne wezwanie pod datą 25 lutego (patrz przypisek Nr. III i IV), ażeby do dalszych rozkazów rozpoczął moje urzędowanie, a zaraz nazajutrz wskutek tego, zaproszony byłem przez senat do objęcia mych funkcji. Trzeba było prawdziwie zaparcia się wszelkiej miłości własnej, trzeba było kochać ową krainę, którą rządziłem przez lat dwanaście, by się przy takim dowodzie braku popularności i zaufania, przy takich przez nikczemne intrygi wzburzonych żywiołach, podejmować nanowo urząd prezesa. Wzdrygałem się początkowo na myśl podjęcia nanowo przewodnictwa senatu w roli narzuconego prezesa, wiedziałem bowiem o trudnościach rządzenia malkontentami, ale po dłuższem i głębszem rozważeniu tej sprawy, czysty patryotyzm skłaniał mnie do objęcia urzędowania. Przyczyniła się do tego myśl bardzo prawdopodobna, że

kiedy nie przyjmę godności prezesa, a Nikorowicz nie będzie potwierdzonym przez rządy, w takim razie nie chcąc pozostawić Rzeczypospolitej bez steru, narzucą dwory opiekuńcze z własnego ramienia na czas trwania bezprezydentury swego komisarza, a skutki z tego wynikłe były bardzo naturalne, to jest utrata dotychczasowej jakkolwiek względnej tylko niezawisłości bytu Rzeczypospolitej. Prócz tego skłonili mnie do tego obywatele stanowiący stronnictwo legalne, poważne i ze mną związane przyjaźnią, i do ich odwołuję się świadectwa, bo jeszcze wszyscy żyją, którzy przeciw sejmowi protestowali i pewnie nie odmówią mi swego świadectwa, że przyszedłszy do mnie jeszcze leżącego w łóżku, zaklinali na wszystko, abym odmawiając urzędowania nie wystawiał ich na prześladowanie ze strony nieprzyjaciół. Zaciekłość bowiem opozycji posunęła się aż do pogroźek, że za zerwanie sejmku kryminalnie pociągani będą moi zwolennicy. Pod taką więc presją czułem się w obowiązku przyjęcia nanowo urzędu na czas tymczasowy, dopóki sejm nie będzie zwołanym i świeży wybór nie powoła kogo innego na godność prezesa. Dziś, kiedy to piszę (w r. 1842), kiedy się uciszyły wszelkie namietności, kiedy się uspokoiły te burze, które wstrząsały podówczas ciałem naszej krainy, myślę że przyzna każdy bezstronnie patrzący, iż kilkoletnie kwasy, nieprzyjemności, oszczerstwa, napaści i trudy, jakich doznałem w czasie mego urzędowania, nie mogły mnie szczególnie tentować, ni wielkiej budzić ochoty do przedłużenia mego urzędu, jak to zresztą oświadczyłem w mojem *votum separatum* na kilkanaście dni przed wyborami, w senacie. Godności ani szczególnych ilustracji nie potrzebowałem, bo już ich miałem zadosyć, a dzięki wszechmocnemu dość mając fortuny, jeszcze mniej potrzebowałem tej lichej pensyjki 12.000 złp.,

zwłaszcza, że kwota ta nie mogła nigdy wystarczać, a dochody z mego prywatnego majątku, pozwalały na życie wystawne, niezależne, spokojne, bez niczyich napaści, bez niczyjej pomocy. Wreszcie, jeżeli chodzi o moje stosunki prywatne, to interesa moje a przedewszystkiem wiek podeszły, wymagały koniecznie rychłego odsunięcia się od wszystkich spraw publicznych, a jeżeli przyjął na prośbę przyjaciół, wezwanie monarchów, to tylko w tem błogiem przekonaniu i nadziei, że prędko skutek wyboru sejmu uwolnionym będę przez mego następcę. Wreszcie mogłem sobie pochlebiać i to na pewnej podstawie, że prócz kilku nastu demagogów między niezadowolnionymi urzędnikami, sprzyjał mi ogół publiczności krakowskiej, która dała tego dowód, gdy dzień mego powrotu do urzędowania oświeceniem miasta, oklaskami rzeszystemi publiczności, tudzież teatralnemi śpiewkami witającemi radośnie dawnego prezesa, obchodziła dosyć uroczyście.

Tymczasowo przez protegujące dwory przedsięwzięte środki, zasklepiły, że się tak wyrażę, ranę zadaną porządkowi publicznemu, ale jej nie zgoiły zupełnie. Wiadomo, że raz wzburzone namiętności nie dadzą się tak prędko przywrócić do równowagi, zwłaszcza, jeżeli interesa osobiste są głównym czynnikiem i główną namiętności poruszającą sprężyną. Do zupełnego ich uśmierzenia trzeba koniecznie wyższej powagi, koniecznie uzbrojonej siłą publiczną a kierowaną prawidłami, opartemi na znajomości miejscowych stosunków, różnych działających przyczyn i okoliczności, bez czego najłatwiej się zabłąkać w abstrakcyjnych teoriach, które będą działały wprost przeciwnie zamierzonym celom. Uczuły tę potrzebę opiekuńcze dwory, i tym końcem za pośrednictwem swoich rezydentów, oznajmiły prezesowi senatu życzenie utworzenia komitetu (patrz

przypisek Nr. V), z samego prezesa, trzech rezydentów i trzech senatorów składać się mającego, któryto komitet miałby się zająć obraniem środków najodpowiedniejszych do zwrócenia rzeczy na stosowną, prawidłową drogę. W liczbie przedmiotów, których załatwienie było komitetu zadaniem, poruczonem mu było sprawdzenie tytułów, na podstawie których opierały się wybory w sejmach zwyczajnych, jakie nastąpiły w latach 1824, 1825 i 1826, bądź to w linii administracyjnej, bądź też w sądowej, celem rozpoznania a później uznania czy w tychże nie został nadwreżonym tyle razy wspomniany art. XIX naszej konstytucji.

Kiedy komitet rozpoczął czynności na podstawie instrukcji, oznajmił dwór rosyjski notę w dniu 12 listopada 1828 roku ¹⁾ przez swego rezydenta, że woła jego jest,

¹⁾ Note du Résident de Sa Majesté l'Emp. de toutes les Russies, Roi de Pologne etc. Je suis chargé de notifier à Monsieur le Président du Sénat, de la Ville libre de Cracovie, qu'il est de la haute volonté de S. M. Imp. et Roy. mon très gracieux maître, que les titres d'exécution dont les employés du ci-devant duché de Varsovie, pourraient se prevaloir pour occuper des emplois dans la République de Cracovie, ne sauraient être applicables qu'à ces des sujets du Royaume de Pologne, qui postérieurement au regime provisoire de Cracovie, lequel a du cesser en 1824 ou sollicité et obtenu, soit le renouvellement de l'ancienne autorisation en vertu de laquelle ils avaient accepté des fonctions dans la République, soit une autorisation recente. S. M. Imp. et Roy. entend, que tout sujet du Royaume de Pologne, qui ne pourra pas justifier devant le Sénat de Cracovie, de l'accomplissement de cette formalité, et auquel une autorisation du Gouvernement de Sa Majesté n'aura point été accordée, ou aura été refusée, cessera *ipso facto* d'être habile à remplir un emploi dans la République, qu'il en sera considéré comme déchu, s'il en avait la possession, on qu'il ne pourra obtenir s'il venait à le solliciter. En informant S. E. M. le Président et le Sénat S. A. Imp. Monseigneur le Grand Duc Cesarewicz de ses hautes determinations de S. M. l'Emp. et Roi je ne saurai qu'être persuadé, que le Gouvernement de la République voudra bien se conformer à la volonté suprême de mon auguste maître.

Cracovie a ^{31 Octobre}
12 Novembre 1828.

(signé) Zarzecki.

ażeby litylko ci z poddanych Królestwa Polskiego byli w kraju tutejszym przypuszczeni do ubiegania się o dostojęństwa i urzędy, którzy w roku 1824 na to otrzymali pozwolenie: gdyby zaś który z urzędników takowego nie miał konsensu w rękę, powinien o niego porobić starania, a gdyby te nie odniosły skutku, tem samem odpada od swego urzędu. Wskutek takiego postanowienia, tym przepisem objęci podali prośby odpowiednie do rządu królestwa. Jakoż niektórzy z nich uzyskali przepisane pozwolenie, niektórzy zaś, jak Bartel i kilku członków sądownictwa i akademii pozwolenia nie uzyskali. Wskutek tego komitet rezydentów i trzech senatorów wymazał z listy senatorów: Bartla, Kucińskiego i Soczyńskiego. Nieco później, dwory opiekuńcze uważając, że niektóre artykuły konstytucyi dwoistemu podpadają tłómaczeniu, albo też nie zawierały żadnej sankcyi, kazały zwołać komitet w celu naradzenia się względem ich poprawek, — z tym jednakowoż komentarzem, że ci tylko z senatorów powołanymi do niego być mogą, którzy w senacie i na sejmie obstawali przy ścisłem zachowaniu art. XIX konstytucyi. W tym duchu działając, zaprosiłem senatorów Bystrzanowskiego, Łętowskiego, Michałowskiego, Grodzickiego, Sobolewskiego i sekretarza jeneralnego Jacka Mieroszewskiego. Żeby zaś na wszelki wypadek zapobiec możebnym podejrzeniom wrogiej opozycyi, że się coś knuje podstępne dla kraju, przydałem do nich znakomitszych obywateli krakowskich, jako to: jenerała Paszkowskiego, Krzyżanowskiego, Jana Mieroszewskiego, Drąckiego i wielu innych, cała ta bowiem dyskusya odbywała się publicznie, przy otwartych drzwiach. Gdy zaś przyszła kolej do artykułów tyczących się sądownictwa, zaprosiliśmy do obrad na posiedzenie obu prezesów trybunału i apelacyi, którzy wraz z nami zgodzili się na zrobione poprawki.

Przejrzawszy zaś wszystkie artykuły konstytucyi, sporządziliśmy protokół przez nas wszystkich podpisany, na którym po jednej stronie, była dawna konstytucya, a po drugiej przy niektórych artykułach wniesione przez nas poprawki. Zaniósłszy przygotowane dzieło na sesyą z rezydentami, przytoczyliśmy powody, które nas skłoniły do poczynienia niektórych zmian i poprawek.

Po kilku posiedzeniach z rezydentami większa część proponowanych zmian była przyjętą dosłownie, w innych zaś nastąpiły lekkie modyfikacye, wskutek czego, nowy protokół ostatecznych zmian przez trzech rezydentów i nasz komitet podpisany, przesłany był senatowi rządzącemu do tymczasowego zachowania w archiwum senackiem, drugi zaś egzemplarz przesłał każdy z rezydentów swojemu dworowi.

Czas z roku 1828 na 29 był bardzo burzliwy, wojna wschodnia prowadzona z olbrzymiemi siłami przez Rosyą przeciw Turcyi, wzięła całą uwagę mocarstw europejskich tam, gdzie się rozstrzygały owe zapasy kolosu północy z dzielnie się broniącą Turcyą, z tego powodu mocarstwa opiekuńcze ważniejszymi zajęte sprawami, zapomniały zatwierdzić zmiany konstytucyi. Tymczasem Załuski, jak wiadomo adjutant świty cesarskiej, został na jakiś czas uwolniony od czynnej służby przy imperatorze a nie zależąc w swej władzy kuratorskiej według narzuconego przez Nowosilcowa statutu warszawskiego od senatu, przytem przyjechawszy oszołomiony tryumfami wojennemi, więcej ulegał rozkazom w. księcia, niż dyspozycjom statutu akademickiego. Już pierwej pisząc o Załuskim mówiłem, że był on obok subordynacyi wojskowej trochę serwilistą wobec wyższych przełożonych, to też stosując się dosłownie do instrukcyj z Warszawy przysłanych, począł śledzić stu-

dentów urodzonych w Królestwie Polskiem, odsyłając ich tamże bez żadnych na następstwa względów, — wskutek takiego postępowania rzecz naturalna, że stracił doreszty w Krakowie mir wszelki a ściągnął na siebie młodzieży nienawiść. Tak samo a nawet i więcej naraził się i gronu profesorów, których do oddania się w wypełnianiu ściśle obowiązków swoich zagrzewał gorąco, a niezdalnych lub jakimi innemi sprawami nienauczycielskimi zajmujących się, arbitralnie pozbawiał posad, oddalał z katedr środkami nie zupełnie zgodnemi z konstytucją naszą.

Takiem arbitralnem postępowaniem psuł dobrą sprawę, mnożąc dla siebie niechętnych i zostając ciągle w otwartej z podwładnymi wojnie, co także niemało szkodziło naukom. Doszły skargi do konserwatorów już o samowolne postępowanie kuratora, kasowanie i pozbawianie profesorów katedr, już o oddalenie się jego na wojnę turecką po ustanowieniu zastępcy, co było według niektórych niestosownem dla ważnego urzędu naczelnika wszystkich instytucyj naukowych. Kłopoty więc mnożyły się coraz więcej i to z najmniej spodziewanej strony, gdyż myśleliśmy wszyscy, że po ustanowieniu kuratoryi, przynajmniej z szkołami spokój będziemy mieć mogli. Nietakt Załuskiego popsuł wszystko, arbitralne postępowanie z Boduszyńskim, profesorem Lewkowiczem i wielu innymi, nie mogło mu robić przyjaciół, ale wprost przeciwnie zniechęcało nawet więcej mu przyjaznych.

Dosyć powiedzieć, jeżeli ja musiałem sprzeciwić się postępowaniu kuratora w sprawie Lewkowicza, i odmówić z mocy mej władzy podpisu uwalniającego wspomnianego profesora od obowiązków. Wskutek coraz większego rozgłosu o owej samowolności Załuskiego, wskutek skarg na niego zanoszonych mnożyły się tylko kłopoty, nieporozumienia, przyczyniało się coraz więcej senatowi pracy, gdyż

dwory opiekuńcze wejrzawszy w sprawę dokładniej i uwzględniwszy odgłos opinii publicznej, uznały za stosowne, zawiesić statut obowiązujący podówczas a przywrócić statut akademicki pierwotny, to jest ten, który obowiązywał przed rokiem 1821. Wszystko się to oparło znowu o senat, gdyż dwory poleciły nam wejrzenie w stan kasy uniwersyteckiej, rozpoznawanie stosunków i nieporozumień jakie zachodziły, śledzenie nadużyć tak z jednej jak i z drugiej strony, słowem zadały nam trudne i ważne zadanie, nie uwzględniając tego, że wszystkie nasze prace i postanowienia w czasie, kiedy egzystowała narzucona kuratorya, były nieważnemi.

Przebiegłszy tak w główniejszych zarysach wypadki i czynności, jakie się odbywały podówczas w Krakowie, zmęczyłem się niemało temi wspomnieniami, które są dla mnie niesłychanie przykre i smutne, a jak zmora dusząca zalegają mi serce i jasne zkądinąd pamiątki. O ile życie publiczne dolegało mi bardzo, o ile pociągało za sobą ciągle przykrości, trudy z największemi nieprzyjemnościami połączone, o ile było powodem do oszczerstw nikczemnych, zarzutów niegodnych i całej gromady paszkwilów i innych szkaradnych piśmideł, — o tyle mogę powiedzieć, że życie moje prywatne, rodzinne wyrażnie Pan Bóg błogosławił. Córki moje miały już prawie wszystkie los swój ustalony, Katarzyna za hr. Ignacym Konarskim, Aniela za hr. Zygmuntem Działyńskim, który po nieodżałowanej jej śmierci pojął w śluby małżeńskie najmłodszą mą córkę Emilią, Julia za Romanem Bielskim, nakoniec Helena za Edwardem Niemojewskim, wszystkie żyły szczęśliwie, a choć ode mnie oddalone przestrzenią, to jednakowoż zachowywały z nami stosunki serdeczne. Z dwóch moich synów starszy Franciszek właśnie w roku 1828 ukończył zaszczytnie uniwersytet a chociaż podówczas jeszcze bardzo młody, uzyskał dyplom

magistra utriusque juris. Nie tamowałem jego dobrych chęci w poświęceniu talentu i nauk na usługi kraju, trzeba było tylko wybrać zawód, któremu przyszłość miał swoją poświęcić. Wiedząc o tem bardzo dobrze, że pomieszczenie Franciszka w którejś z magistratur krakowskich, wywołałoby wrzaski opozycji i posądzenia o protekcję i forytowanie członków mej rodziny do «tłustych urzędów», (czego dzięki Bogu nie potrzebowaliśmy nigdy), ponieważ więcej jeszcze urządowanie w Krakowie nie otwierało szczególnych szans na przyszłość dla młodego, utalentowanego człowieka, a w danym razie wiedziałem z własnego doświadczenia, jak przyjemnie pachną te owoce, — uradziliśmy więc wysłać go do Warszawy, gdzie dla młodych ludzi otwarte było szerokie pole do praktyki i wyrabiania się na godnych obywateli kraju. Minister skarbu książę Lubecki był nam krewnym, a że z dawniejszych czasów lubił mego syna i zawsze upominał, by mu go oddać w opiekę, przeto wyprawiając go do Warszawy poleciłem go księciu, również i szanowanemu powszechnie poecie i posłowi Julianowi Niemcewiczowi, który był wyrocznią w ówczesnem towarzystwie warszawskiem. Młody bardzo podówczas Franciszek umiał się jakoś podobać tym panom, przynajmniej listy jakie odbierałem o nim z Warszawy, były zawsze pełne pochlebnych uznań dla niego.

Dużo takich listów znajdziecie w moich papierach, tutaj jednakowoż przytoczę z nich jeden, a to na pamiątkę jednego z najgorliwszych patriotów, przyjaciela i współtowarzysza niewoli Kościuszki, utalentowanego pisarza i poety, słowem jednego z najznakomitszych ludzi współczesnej epoki, a każdy się domysli, że mówię tu o słynnym Julianie Ursynie Niemcewiczu, który był na tyle łaskaw, że zajął się pierwszymi krokami i wprowadzeniem w towarzystwo

warszawskie, mego syna Franciszka. Otóż pisze do mnie przezacny Niemcewicz.

«Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

«Oddał mi list JW. Pana Dobr. godny syn jego, przez pamięć na stałą łaskę ojca, przez wzgląd na piękne przymioty syna, szczęśliwym się zawsze osądzę, gdy mu w cokolwiekbądź będę mógł być usłużnym; lecz nie potrzebuje on obcej pomocy, sam będąc tak grzecznym, miłym i zalecającym się. Prezentowałem go po pierwszych tu domach, książę Lubecki bardzo z niego kontent, słowem ufam silnie, że i rodzice i kraj, będą z niego mieli pociechę. Cieszę się z serca, że zamieszki krakowskie ukończyły się, bodaj się były nie wszczynały nigdy i nigdy nie odnawiały, nie dawszy światu tego przykładu, że ludzie nigdy bez żelaznego berła obejść się nie mogą. Mam honor zostawać z głębokiem uszanowaniem

«JW Pana Dobr. najniższy sługa

«J. U. Niemcewicz.

«21 kwietnia 1828 z Warszawy.

«P. S. Racz mię JWpana dobr. panu hrabiemu Artiurowi Potockiemu przypomnieć i bratu jego, jeżeli jest jeszcze w Krakowie».

Lubecki, statysta więcej chłodnej natury i zimnego temperamentu pisze mi z Warszawy co do Franciszka, a właściwie co do zużytkowania jego zdolności.

«W Warszawie d. 16 kwietnia 1828.

«Pośpieszając z odpowiedzią na list JWpana dobrodzieja z daty 7 b. m. mam zaszczyt zapewnić go, iż starać się będę urzeczywistnić pochlebną dla mnie ufność, którą

JWpan dobr. pod względem kierowania zdolnościami syna swego w zawodzie dziś przezeń obranym, we mnie pokładasz, jakoż aby już teraz z korzyścią dla siebie pracował i dla służby publicznej stał się nadal użytecznym, osądziłem za rzecz potrzebną, aby z czynnościami wszystkich wydziałów sterowi mojemu poruczonych obznajmiał się a następnie przeznaczę go tam, gdzie w miarę rozwiniętych zdolności, przedmiot pracy, upodobanie jego zyszcze.

«Dostateczne usposobienie obok chęci do pracy i zamiłowania dobra publicznego, czego istny miał wzór dla siebie w własnym ojcu, czynią niewątpliwą nadzieję, o przyszłej jego dla kraju użyteczności.

«Nie wątpię i nie wątpię o skutkach pomyślnych systematu kredytowego naszego, zdawało się ono powszechnie przykrem a nawet wątpliwem lekarstwem na chorobę, którąśmy czuli wspólnie, czas i doświadczenie już poniekąd użycie onego usprawiedliwiają.

«Chciej JWny pan dobr. przyjąć wyrazy wysokiego mego poważania, z którem i t. d.

«*Ks. Adam Lubecki*».

Tak więc pomieszczonym został Franciszek w ministerium skarbu pod kierownictwem tak znakomitego męża, jakim był Lubecki. Pilnością i pracą wytrwałą dorabiał się prędko względów swoich przełożonych a nieposzlakowaniem swoim postępowaniem, zaskarbił sobie zupełne zaufanie ministra.

Jakoż przyszłość jego i dojście do znacznego stanowiska na służbie publicznej mogły być zapewnione, gdyby nie burza listopadowa, która tylu z młodzieży zwichnęła przyszłość i los może świetny nazawsze, wyrrywając ich z kolei, którą iść zamierzali i rzucając na pastwę nie-

pewnych wypadków politycznych. To też jeżeli wielkie były klęski pamiętnej nocy listopadowej, jeżeli straszne następstwa pociągnęła za sobą młodzież belwederska, jeżeli nie obrachowawszy się z warunkami, rzuciła na szalę niepewną przyszłość całego narodu, jeżeli wkońcu ściągnęła w następstwie ruinę kraju, niezliczoną ilość ofiar tak ludzi, jak mienia i całą przyszłość Polski cofnęła wstecz o wiek może cały, — to obok tych wszystkich klęsk, obok krwawych ofiar, było niemniej i to największą klęską, że porywając za sobą ogół szlachetnej, pełnej zapału i poświęcenia młodzieży, która się wyrabiała w służbie publicznej na obywateli pożytecznych krajowi, rujnując teraźniejszość, pozbawiła ojczyznę i przyszłości, odejmując jej te właśnie siły, których tak później potrzebowała i które dla niej jedynym były ratunkiem. Ileżto talentów, ile wznioślejszych umysłów, ile szczytnych charakterów legło na polu walki w obronie swych swobód, ile zdolności znakomitych pogrzebanych w ziemi, a ile później marniało w bezowocnej walce stronnictw emigracyi, ile wykolejonych a szlachetnych natur poszło w spaczonym kierunku i marniało daremnie ze stratą dla siebie, ze stratą dla kraju. To też rewolucya roku 1830, była czemu nie przeczę, jednym z pięknych i bardzo świetnych epizodów historii naszej porozbiorowej, była przykładem rycerskości i bohaterstwa Polaków, niezbitym dowodem żywotnej siły narodu, który się domagał na krwawem polu walki nieprzedawnionych praw swobody i samodzielności politycznej — ale wobec następstw, które ściągnęła na nieszczęśliwą krainę, była wyskokiem zapału młodzieży i nie do darowania politycznym błędem.

Wracając do mojego syna, to Franciszek dorabiając się wytrwale pracą względów przełożonego ministra a dobrem swoim postępowaniem ściągając na siebie uwagę,

został zaszczycony względami cesarza i króla, otrzymawszy stopień kamerjunkra dworu Królestwa polskiego. Zaszczyt ten, jakiego od monarchy doznał, nie wstrzymał go jednakowoż od tego, by zapomniał o obowiązkach młodzięcia z krwi polskiej. Noc listopadowa zastała go w służbie rządowej, a kiedy do sprawy rewolucyi przystąpiło wojsko i ogół narodu, uznaliśmy wszyscy, że wspierać dążności w celu wywalczenia swobód, jest świętym obowiązkiem rodziny Wodzickich. Franciszek, jakkolwiek była mu służba wojskowa zupełnie obcą, nie wahał się ani chwili, porzucił zaraz służbę rządową i wszelkie nadzieje świetnej kariery, by śpieszyć na pole krwawych zapasów pod sztandary ojczyste, gdzie go wołała tradycja rodziny i obowiązek Polaka. Ofiarując krew swą ojczystej sprawie nie żałował i mienia, własnym kosztem wystawił trzydziestu dzielnych Krakusów z dóbr naszych rodzinnych, wyekwipował w broń przepisaną, rynsztunek i konie, a stanawszy na ich czele doprowadził ich do dyktatora, mianowany przez niego dowódcą tego zastępu i porucznikiem z pułku Krakusów. Trudno mi dzisiaj wymieniać wszystkie potyczki, w których brał udział Franciszek, wspomnę tylko o jednej pod Warszawą, gdzie się odznaczył nietylko zimną krwią i przytomnością umysłu, lecz nadto taką szaloną odwagą, że mu to przyniosło zaszczytną odznakę krzyża *virtuti militari*.

Podobnież i drugi syn mój, młodszy Władysław, nie zapomniał o obowiązku względem kraju. Pierwsza wiadomość o wybuchu listopadowym w Warszawie, zastała go na uniwersytecie paryskim, gdzie się kształcił do przyszłego swojego zawodu. Nie namyślając się ani chwili, chociaż tak młody, postanowił udać się do ojczyzny, by chwycić za oręż i walczyć o niepodległość drogiej naszej

ziemi. Ambasada rosyjska odmówiła mu koniecznej wówczas do podróży wizy paszportowej; to jednak nie wstrzymało Władysława w jego przedsięwzięciu, mimo rozlicznych przeszkód, trudności i rzeczywistego niebezpieczeństwa, zdołał się przekraść do Galicyi, tu jednak pod pozorem mogącej wybuchnąć wskutek wojny w Królestwie polskiem cholery (co się też później i stało), a rzeczywiście w celu przecięcia komunikacyi między bratnimi krajami, odcięcia dowozu broni i przeszkodzenia przejściu śpieszących pod sztandar ojczysty ochotników, wystawiono z polecenia księcia Metternicha silny kordon wojskowy wzdłuż granicy Królestwa polskiego. Trudności w przeprawie były wprawdzie bardzo wielkie, nie odstraszały jednakowoż tych, którzy z prawdziwym zapałem i poświęceniem dla sprawy ojczystej, dążyli na linią bojową; nie odstraszyły też i Władysława, który zdołał przepłynąć Wisłę i pośpieszyć do Warszawy, by stanąć w szeregach walczących. Tam wstąpił do pierwszego pułku Krakusów, w którym przetrwał całą kampanią, a nie potrzeba wam podobno dowodów, że bił się z wielką odwagą i dla nas chlubą prawdziwą.

Dziś, kiedy nad tem pomyślę, ile zarzutów poczyniło mi opozycyjne stronnictwo Krakowian, zarzutów jakkolwiek niesprawiedliwych, niemniej jednak bolesnych, bo naruszających moje patryotyczne uczucie, to robiąc mi nieprzyjacielem powstania r. 1830, to znów stronnikiem dworów opiekuńczych, kiedy nad tem rozważę, powtarzam, sędzę, że jeżeli już nie moje od młodości do sędziwego wieku zabiegi i praca około dobra współziomków, jeżeli nie tyloletnie tychże do mnie zaufanie, poświęcenie się moich obu synów, moje zresztą działanie w Warszawie podczas rewolucyi listopadowej jako prezesa senatu w miej-

sce Zamojskiego, powinny być najlepszem odparciem zarzutów i oszczerstw, wyszłych z jadowitych źródeł osobistych przeze mnie w nadużyciach powściągniętych nieprzyjaciół, albo też ambitnych przewodników przeciwnej mi partyi. Niechcąc uprzedzać wypadków, lecz owszem pragnąc zachować jak największą ścisłość chronologiczną nadchodzących burzliwych zdarzeń historycznych, powracam do dalszych wspomnień, mianowicie do roku 1829. W tymto roku skołatanie zdrowie wymagało koniecznej kuracyi i bodaj chwilowego odpoczynku. Za poradą lekarzy udałem się w towarzystwie zacnego doktora Brodowicza do Karlsbadu a później do Marienbadu. Po odbyciu przepisanej kuracyi, czując się rzeczywiście znacznie lepiej na siłach, zapragnąłem zwiedzić niedaleko położony słynny zamek Königswarth, rezydencją kanclerza księcia Metternicha. Nadspodziewanie zastałem sławnego dyplomata w zamku, nie wypadło więc nie złożyć mu wizyty, zwłaszcza że w tylokrotnej byłem z nim korespondencyi. Książę przyjął mię nad wyraz uprzejmie, pokazywał z grzecznością nagromadzone w zamku rzadkości, zatrzymując mię u siebie dzień cały, rozmawiał z poufałością przyjacielską o stosunkach krakowskich, przyczem wyraził życzenie, ażeby mu jako kuratorowi uniwersytetu i szczególniemu przyjacielowi spraw naszych (?) nadesłać rys historyczny Rzeczypospolitej krakowskiej, com też z początku r. 1830 skuteczniał. Tymczasem na szerszej arenie dziejowej poczęły się gromadzić chmury, niebawem mające się skroplić w rześisty deszcz krwi, zmywającej potokami Francją, Belgią, a najwięcej, niestety, naszą nieszczęśliwą ziemię. Oddawna przygotowane palne materiały poczęły wybuchać, w skromnej naszej mieścinie doszły nas niepokojące wieści ze stolicy Francyi, niebawem uderzyła gro-

mem we wszystkich wiadomość o rewolucyi lipcowej w Paryżu, a upadek Karola X. spowodowany sławnem *ordonnance* lipcowem ministra Polignaca, był powszechnym sygnałem do rozruchów ludowych niemal w całej Europie a szczególnie w krajach, w których nie dopełniono warunków wolności i swobód instytucyj, zapewnionych przez sprzymierzone gabinety kongresem wiedeńskim r. 1815. Do ostatnich liczyła się Belgia i kongresowe polskie Królestwo. Złączenie Belgii katolickiej i fabrycznej z Holandją protestancką, mającą całe bogactwo w koloniach zamorskich i w wolności handlu nie mogło utrzymać ekonomicznej równowagi, było co najmniej nienaturalnem, przeciwnem interesom pierwszej, bo wyzyskującem jej przemysł na korzyść kraju drugiego; wolność handlu Holandyi zabijała przemysł belgijską z ogromną szkodą ludności a przy ogólnem rozdrażnieniu stosunków, antagonizm i fanatyzm religijny podsycały płomień, ogólne nieukontentowanie mieszkańców wzmagalo się, rosło, aż wkońcu na sygnał dany z Paryża spowodowało dla Belgii pożądany wybuch. Królestwo polskie po śmierci Aleksandra I, a wstąpieniu na tron Mikołaja, stało się smutną widownią bezprawia, samowoli i arbitralnych środków, używanych przez w. księcia Konstantego, otoczonego szajką niecznych denuncyantów, osobisty interes mających na celu. W miarę jak się nie spełniały przyrzeczenia Aleksandra I, wzmagal się patryotyzm w Królestwie, a prześladowany przez w. księcia, uciekał się do tajnych konspiracyj, co znowu sprowadzało za sobą arbitralne środki, więzienie wybitniejszych osobistości związkowych, śledztwa, a mnożąc coraz więcej ofiar, sprowadzało rozdrażnienie powszechne, które powoli ogarnęło całe prawie społeczeństwo. Warunki zewnętrzne sprzyjały niezmiernie rozwojowi spisku, bo jak w. książę swoją sa-

mową i okrucieństwem w Królestwie i Litwie tak i nowo panujący cesarz Mikołaj swoją srogością w przytłumieniu knowań petersburskich dekabrystów, przyczyniali się nie-mało do rozgałęzienia spisków w Warszawie i Wilnie. Prócz tego, jawne przygotowywanie przez cesarza Mikołaja pochodu na Francją, w którym wojska polskie miały stanowić straż przednią, wytrwałe i nieznuzone prześladowanie myśli polskiej, zamykanie i ruszczenie uniwersytetu wileńskiego i krzemienieckiego liceum, nawracanie unitów wreszcie na Litwie, były to wszystko fakty, które przy ogólnem, ciągłym rozdrażnieniu przyczyniały się nadzwyczaj do szerzenia myśli rewolucyi. Zdawało się wszystkim a szczególnie goręcej czującym, że nadeszła dla Polski chwila sprawiedliwości dziejowej, która choćby ze względu na moralność historyczną, po zbrodni podziału kraju, wcześniej czy później nastąpić dla niego powinna. Wiatr z zachodu płynący, zwiastując nową burzę, ożywił nadzieję w Polakach, siostrzana Francya wzywała naród do walki. Już pierwsi miałem sposobność nadmienić o ciągłej łączności młodzieży krakowskiej z warszawską, która łączność istniała na podstawie wspólnego celu i wzajemnej pomocy w dostarczaniu środków, podtrzymując w swem łonie zapal patryotyczny i poświęcenie dla kraju, — jak młodzież warszawska, tak i słuchacze akademii jagiellońskiej przejęci byli niezrównanym zapałem oswobodzenia ojczyzny. Surowość kuratora, wyżej wspomnianego generała Załuskiego, jego mundur carskiego adjutanta, despotyczne środki jakich używał by przytłumić myśl polską w słuchaczach, zamiast oddziaływać uspokajająco, działały wręcz przeciwnie, bo popychały młodzież szkolną do nowych spisków tajnych, do nowych zaburzeń. Prócz tego zjawiali się już w Krakowie agitatorowie polityczni, po większej części z sądownic-

twa i uniwersytetu, którzy nie mogąc mi darować powściągnięcia nadużyć, o jakich wspominałem wyżej, dokładali starannych usiłowań, by surowość Załuskiego i jego despotyczne środki rzucić mnie na barki, zrobić mi z nich zarzut, czyniąc imię moje niepopularnem, jakkolwiek używałem wszelkich możliwych przedstawień tak wobec w. księcia Konstantego jak i wobec rezydentów zagranicznych dworów, by uwolnić młodzież od prześladowania. Niestety, palne materyały między młodzieżą nagromadzone, robiły ją głuchą na głos rozważi i rozsądku, a w miarę tego jak agitatorowie wpływ swój na słuchaczy akademii wywierali, wyzyskując patryotyzm do swoich celów ambitnych, ja jako prezydent rzeczypospolitej okrzyczany za despotę i tyra-na, musiałem tracić na popularności a rząd na powadze. Tymczasem 29 listopada 1830 r. wybuchła rewolucya warszawska, która interesa krakowskie jeszcze więcej zagmatwała, paraliżując resztę uległości między młodzieżą tutejszą, bo wszystko co było młode i gorące, myślało w Krakowie o podobnym warszawskiemu ruchu, nie bacząc na to, że nie mieli jak Warszawa wojska i że dwory opiekuńcze czyhały tylko na pierwszy lepszy pretekst do zajęcia naszego miasta, bądźcobądź będącego ostatnim przytułkiem polskości i schronieniem myśli narodowej. Tego przekonania byli wszyscy poważniej i wszyscy dobrze dla kraju myślący, a zapatrywanie to zdrowe, chociaż może niezupełnie odpowiadające entuzjazmowi młodzieży, podzielałem i ja, wytrwawszy w niem do ostatka mego urzędowania, chociaż z wyraźną szkodą mej popularności. W mieście stronnictwo i agitatorowie ruchu owdągnęli umysłami młodzieży i pospółstwa, wskutek czego pod pretekstem śpieszenia na pomoc powstaniu, poczęły się pojawiać zbrojne kupy na ulicach miasta, zagrażając spokojności publicznej, insultując

rezydenta rosyjskiego i będąc przyczyną nieporządków, których tolerancja była wobec zewnętrznych warunków błędem politycznym. Łatwo sobie wyobrazić w jak drażliwym położeniu stawiały mnie te wypadki: rzeczywiście bowiem pozwoliłbym być sobie rękę odciąć, ażeby powstanie warszawskie, kierowane przez młodych niedoświadczonych ludzi, bez żadnych widoków powodzenia, nie było nastąpiło nateraz, z drugiej zaś strony, ofiarą własnej krwi i mienia, chciałbym być okupić pomyślność naszej broni od czasu kiedy cały naród, idąc za inicjatywą dzielnej chociaż lekkomyślnej szkoły podchorążych, połączył się z powstaniem, rzucając wszystko na kartę.

Obowiązki urzędowania mojego zgadzały się w zupełności z wolą i żądaniami tymczasowego rządu warszawskiego, czego dowodem, że odebrałem od dyktatora Chłopickiego (przez Ludwika Bystrzanowskiego) i od prezesa rządu księcia Czartoryskiego, wyraźne polecenie piśmienne, abym nie dopuszczał w Krakowie żadnych zbrojnych ruchów, ani też zdradzał sympatii dla powstania, ale zachował wobec zbliżających się kroków wojennych ścisłą neutralność, a to z obawy, że dosyć słaby wobec potęgi rosyjskiej, nie chciał rząd warszawski ściągnąć na siebie nieprzyjaźni rządu wiedeńskiego. Gdy zaś i konstytucja «neutralnej» rzeczypospolitej krakowskiej te same na mnie wkładała obowiązki, mogłem więc bez narażenia się, sprzyjać pozornie obu stronom wojującym, w rzeczywistości zaś cichaczem podawać Warszawie rękę pomocną. Pozycja naszego miasta była rzeczywiście najszcześniejszą, bo bez niepotrzebnego kompromitowania się, zaręczała mu spokojność na wszelkie wypadki, neutralność zaś nasza, choćby tylko dla pozorów zachowana, dostarczała powstaniu obfite źródła korzyści, wspomagając je ochotnikiem, bro-

nią i żywnością, posyłając nasze krajowe wyroby, przezco i zamożność miasta musiała stosunkowo wzrastać. Ruch zaś zbrojny, jakiego się domagało stronnictwo opozycji, pozbawiając powstanie możliwej pomocy ze strony naszego kraiku, narażając nas na utratę egzystencji politycznej, był według mego sumiennego przekonania, nie już nonsensem, ale polityczną zbrodnią. Czyż nie lepiej było, używając już swobód gwarantowanych przez konstytucją, o które się dopiero dobijać miało Królestwo, bez szkody dla stron obu czekać na wynik wypadków wojennych, zachowując się neutralnie? Nie lepiej było korzystając z tej neutralności wspomagać Warszawę środkami materyalnemi, żywnością i bronią a niosąc bratnim szeregom walczącym wszelką pomoc, połączyć się w danym razie z powstającą budową ojczyzny w jedno polityczne ciało? Podobne uwagi, jakie mi się zaraz po wybuchu listopadowym nasunęły na myśl, wypływające z okoliczności obecnych i zgodne z prostym rozsądkiem, podałem w bezimiennym artykule do ówczesnej Gazety krakowskiej, zbijając przytem fałszywe doniesienie z Warszawy, głoszące, że już Kraków przystąpił do powstania polskiego, zaślepienie jednakowoż czy entuzjazm tak już ogarnęły ludność, że mojego artykułu nie przyjęła redakcja Gazety, owszem przeciwnie, zwróciła mi brulion z obelżywemi uwagami. Tak więc rewolucja warszawska wobec gorączki ludności dążącej do wybuchu i wobec moich niezmiennych przekonań, pogorszyła moje położenie, zwłaszcza, że od dnia poczęcia się powstania aż do 16 stycznia naradzano się ciągle w Krakowie nad obaleniem istniejącego porządku rzeczy i ogłoszeniem powstania. Umiała korzystać opozycja z egzaltacji powszechnej dla sprawy polskiej, kierując umysłami dowolnie, wyzyskując szlachetne uczucia miłości

ojczyzny dla swych ambitnych, osobistych celów. Nie było jednego dnia, jednej godziny prawie, któraby nie wyległa nowych projektów albo nowych zdarzeń. Zbrodniarz, którego oddałem sprawiedliwości sądów za jego nadużycia bezkarne, nie śmiał się jeszcze zjawiać na widowni, ale obrońca jego Słotwiński z Barszczewiczem dependentem swoim, złączywszy się z partią demagogów i krzykaczy sejmowych, wystawiali mię z wytrwałością, godną lepszej sprawy, jako nieprzyjaciela powstania, jako przychylnego dworom opiekuńczym. Jakoż odtąd już nie po domach tylko prywatnych krytym sztychem, ale jawnie po ulicach i miejscach publicznych jątrzyli umysły, rozszerzając między ciemnym motłochem pospólstwa najskrajniejsze zasady rewolucyi i... socjalizm. Skutkiem podobnych agitacyj, niższe warstwy społeczeństwa poczęły się coraz więcej burzyć, zagrażając spokojności publicznej, czego dowód w epizodzie z tych czasów, który tu opiszę z całą bezstronnością. Już z końcem roku 1830 dochodziła agitacya kulminacyjnego punktu a zdziwienie moje było niemałe zaiste, kiedy jakoś w pierwszych dniach miesiąca grudnia naszedł mię w pokoju sypialnym Kratter, organista zamkowy, na czele motłochu pospólstwa, wzywając «w imieniu ludu krakowskiego», abym z mocy mej władzy w przeciągu «jednej godziny» kazał wywiesić na rynku sztandary polskie i skłonił senat, aby aktem urzędowym ogłosił przystąpienie Rzeczypospolitej do rewolucyi warszawskiej. Niepospolitej zaiste trzeba było cierpliwości, abym na drogę rozsądku i umiarkowania naprowadził tych szaleńców, przedstawiając z łagodnością i umiarkowaniem, że po ogłoszeniu podobnego aktu, w 24 godziny mielibyśmy w Krakowie wojsko austriackie, a chcąc ich jeszcze więcej przekonać, dałem do przeczytania Kratterowi odezwę księcia

Adama Czartoryskiego nadeszłą z Warszawy, wzywającą mię do przestrzegania porządku w mieście i zachowania ścisłej neutralności Rzeczypospolitej. Całej tej scenie był przytomnym będący u mnie przypadkowo z wizytą Teofil Trzebiński, który jej będzie podobno najlepszym bo nao cznym świadkiem. Zebrana tłuszcza, jakkolwiek z początku stawiała się groźnie z swemi żądaniami, poczęła mięknać słuchając moich wywodów a folgując zdrowemu rozsądkowi rozeszła się w spokoju do domu; na nieszczęście rozgłosła po mieście, że mam stosunki z rządem rewolucyjnym, cytując odezwę księcia Czartoryskiego. Drugiego dnia po wyżej opisanej scenie, zwołał profesor Słotwiński malkontentów na naradę do oberży Szydłowskiego, gdzie im przedstawił niejakiego Malinowskiego, przybranego w mundur kamerjunkra cesarza Mikołaja, który miał być delegowanym od rządu warszawskiego dla szerzenia w Krakowie zamiarów rewolucyjnych. Malinowski zabrawszy głos, zachęcał w nedorzeczej mowie tutejszych mieszkańców, aby wstępowali w ślady warszawiaków i za ich przykładem w podobny sposób usuwali przeszkody do osiągnięcia swobód i wolności, poczynając od prezesa senatu, który jest tyranem, a przez sprzeczność niczem nie wytłómaczoną proponował księcia Henryka Lubomirskiego jako kandydata do owej godności, — co z oklaskami przyjęto. Wskutek ogólnego aplauzu, wyprawia Słotwiński Malinowskiego z pistoletami w rękę do księcia na czele całej tłuszczy zgromadzonej, aby mu ofiarować prezydenturę krakowską. Przestraszony książę tym niespodzianym napadem, protestuje w imię patriotyzmu, tłumaczy się pijanym tłumom, że będąc pierwiej powołany do Warszawy, nie może w obcym dla siebie kraju, przyjmować żadnej godności. Skonfundowana takim oświadczeniem rozchodzi się

z niczem tłuszcza zapaleńców, ja jednak w obawie dalszych podobnych rozruchów, narażenia na niebezpieczeństwo ze strony dworów opiekuńczych rzeczypospolitej, postępując w myśl odezwy Czartoryskiego, uzyskałem uchwałę senatu nakazującą policji, aby Malinowskiego, jako niebezpiecznego agitatora i burzyciela spokojności publicznej, wyprowadziła za granicę kraju. Gdy tedy w ten sposób spełzły usiłowania Słotwińskiego na niczem, udaje się jego stronictwo do iście machiawelskiego fortelu, oskarżając mnie przed rezydentami, jakoby miał z rządem warszawskim stosunki, zostając w korespondencji z księciem Czartoryskim. Dowiedziawszy się o podobnie niecznej denuncyacji, nie wahałem się ani chwili pokazać rezydentom oryginału odezwy rządu warszawskiego, która nie zawierała nic innego, jak tylko zlecenie, abym się starał wszelkimi sposobami utrzymać neutralność Krakowa i jego okręgu, unikając wszelkich publicznych manifestacyj i wyraźnych oznak sprzyjania rewolucji polskiej. Na podstawie tegoż dokumentu, dowodziłem przeto, iż niczego innego książe a względnie rząd warszawski nie wymagał, jak tego jedynie, co było życzeniem konferencji a mojego urzędowania czystym obowiązkiem. Zdawało mi się, że podobnem oświadczeniem uspię podejrziwość rezydentów, a żeby ich jeszcze więcej w przekonaniu mojej neutralności utrwalić i kraj nasz zasłonić od wszelkich nieprzyjaznych środków dworów opiekuńczych, wniosłem do senatu propozycją, aby policja nie dopuszczała wszelkiego kupienia się tłumów po ulicach i miejscach publicznych, noszenia broni, perorowania do ludu, tudzież śpiewania rewolucyjnych pieśni, niemniej zakazywała wərbunków publicznych, co w danych okolicznościach, w jakich się kształtowały stosunki, było nieodzownie potrzebnem. Wniosek mój, jakkolwiek

w najlepszych chęciach i celach zrobiony, skazano z góry jako niepatryotyczny na potępienie, gdy więc przyszło pod obrady, siedmiu senatorów z panem Hoszowskim na czele opuściło izbę, paraliżując w ten sposób uchwałę, wskutek bowiem braku kompletu, nie przystąpiono do wotowania.

Tymczasem wzburzenie niższych warstw ulicznych, publiczne zgromadzenia i rozruchy wzmagaly się ciągle, wskutek czego zatrwożone miasto poczęło myśleć o własnem swoim bezpieczeństwie, wymogło tedy na senacie, że pozwolił na zawiązanie gwardyi narodowej, złożonej z obywateli osiadłych, końcem obrony Krakowa od nieporządków i możliwych wicherzeń. Po zawiązaniu gwardyi narodowej poczęły się odżywiać widoki anarchicznej partyi w celu przywrócenia dawniejszego składu rzeczypospolitej, poczęto więc tym końcem rozszerzać pogłoskę, jakoby młodzież akademicka postanowiła rzucić orły dwugłowe, wywieszone nad mieszkaniem rezydenta rosyjskiego, przyczem ostrzegłszy sekretnie tegoż rezydenta o rzekomym zamachu, wystawiano że jedyny sposób uprzedzenia podobnego gwałtu leży w tem, aby uzyskał w senacie powrót usuniętych przed dwoma laty przez dwory opiekuńcze, w grono senatorów. Była to woda na młyn Zarzeckiego, który mając za sobą żonę Sobieniowską z domu i będąc w największej zażyłości z doktorem medycyny Słotwińskim, jednym z najnamiętniejszych demagogów, całą duszą sprzyjał uchylonym od urzędu senatorom. Wreszcie zadłużony w mieście, zagrożony sekwestracjami komorników, zmuszonym był niejako, jak najprędzej szukać dla siebie możliwego punktu wyjścia. Wskutek tego z nie-małem mojem zdziwieniem, przenosi się do mego mieszkania pewnego pięknego poranku i oświadcza, że dwory a utrzymania porządku w Krakowie chociaż na czas

krótki, nie widząc innego środka pod presją żądań ludności, zalecieli konferencyi przywrócić do urzędów wszystkich senatorów i urzędników, usuniętych w r. 1828. Nie mogąc uwierzyć żadną miarą, aby w jednym dniu zdecydowały się dwory odwoływać to, co zaprowadziły wskutek długich narad i deliberacyj, dopominałem się od rezydenta urzędowego zawezwania, bez którego w okoliczności tak ważnej, nie godziło się wnosić na senat pojedynczej tylko, co więcej, jedynie ustnej jednego z nich propozycji. Zarzecki utrzymywał wbrew memu żądaniu, że wszelkie nawet ustne zawezwanie jednego z rezydentów, uczynione w imieniu swojego dworu, jest dla senatu obowiązującym, tem więcej dzisiaj, kiedy nagłość okoliczności nie pozwalała rezydentom porozumieć się i wygotować reskryptu odnośnego tak prędko. Pomimo takich roszczeń i sofistycznych wywodów pana Zarzeckiego, trwałem niezmiennie w oporze, wtenczas widząc rezydent, że nic nie poradzi wobec mej stałości, przychodzi sam na posiedzenie senatu, wystawiając mu w jak najjaskrawszych wyrazach acz momentalne, to przecież rzekomo wielce zagrażające niebezpieczeństwo. Podobnie jednak powody nie pozwoliły, rzecz naturalna, przychylić się senatowi do zdania rezydenta. Nazajutrz więc w dniu 7 grudnia, przynosi wspólną notę wszystkich trzech rezydentów, pisaną sposobem życzliwej rady a odnoszącą się do wspomnianej sprawy przyjęcia przed dwoma laty wykluczonych, w grono terażniejszych senatorów. Napróżno przekładałem senatowi, że pośpiech taki był co najmniej śmiesznym i niepolitycznym, ponieważ rządy protegujące odniosłyby się same do senatu w tak ważnym przedmiocie. daremnie odwoływałem się do samodzielności naszej w uchwałach przynajmniej, odurzeni grozbami senatorowie, a do tego sprzyjający malkon-

tentom sekretnie, skłonili się prawie wszyscy do żądania rezydentów, a ja sam tylko z Jackiem Mieroszewskim zostałem w opozycji. Wskutek więc takiej uchwały, zostali zaraz nazajutrz zaproszeni Soczyński, Kuciński, Wasserrat i Bartel, w grono senatorów. Do całej tej Zarzeckiego intrygi, było to z pewnością niemałym powodem, że gdziekolwiek się tylko pokazał na ulicy, oburzony na niego lud, jako na zastępcę rządu rosyjskiego, zagrażał mu śmiercią, przyczem liczni wierzyciele dokuczali mu na każdym kroku do tego stopnia, że mu chcieli wypręgać konie przy ulicy św. Jana. Tym jednak krokiem tj. wprowadzeniem do senatu wyżej wspomnianych senatorów, nie uratował swojej popularności zupełnie, gdyż wracając z senatu tego samego dnia jeszcze, słyszał po ulicach te same obelgi i groźby. Widząc niebezpieczeństwo tak ze strony wierzycieli, jako też pospólstwa, nie czekając nawet pozwolenia od swojego dworu, dla ocalenia życia schronił się do Wiednia, zostawiając na swoim miejscu sekretarza rezydentury Riccarda. Tym więc sposobem z przedstawicieli trzech opiekuńczych dworów był tylko jeden p. Lorentz, rezydent austriacki; na miejscu pruskiego, zmarłego Knobelsdorfa jakiś pocztmajster pruski, na miejsce rosyjskiego wspomniany wyżej p. Riccard.

Jak tylko zasiedli wspomniani czterej senatorowie, zupełna rewolucya i przewrót w Rzeczypospolitej była prawie dokonana, — i ja przeto przewidziałem, co mnie czekać musi wobec tego, że prawie każdego dnia, wychodziły z przekształconego senatu uchwały, zmieniając dotychczasowy porządek rzeczy. Nie mnie jednak samemu groziło niebezpieczeństwo, którego czekałem z zimną krwią z postanowieniem dotrwania na stanowisku, przeciwnie inni opuśczeni mnie i Kraków, jak to na przykład zrobił Jan Miero-

szewski, dyrektor policyi, który obawiając się o życie swoje, pierwszym był, który się zaraz podał do dymisyi, schronił się do Chrzanowa.

Namysliwszy się jednakowoż, powrócił w tydzień do Krakowa a częstując hojnie głodnych a co jeszcze więcej spragnionych demagogów i młodzież szkolną, pokornie ich przepraszał i oczywiście otrzymał zapomnienie uraz. Jego zaś miejsce dyrektora policyi zajął senator Kucieński. Podobnie i kurator uniwersytetu generał Józef Załuski, znienawidzony przez swoje postępowanie od profesorów i uczniów pośpiesza do Polski, poczem już senat żadnego nie znając hamulca, znosi władzę kuratoryi, choć to nie należało do jego atrybucyi, i w miejsce jej ustanawia znowu ową wielką radę bez żadnego sensu, w której prezes sądu Nikorowicz razem z panem Hoszowskim wielką grali rolę. Kiedy tak wszyscy na niechęć demagogów wystawieni, urzędy swoje i miasto opuszczali, ja zostawałem narażony na większe jeszcze niebezpieczeństwo i względną odpowiedzialność przed nieprzyjaznym stronnictwem za drugich postęпки, które nieraz sam powstrzymywałem. A choć byłem zupełnie przekonany, że w niczem dobrej sprawie nie będę pomocą, to przecież tchórzliwe opuszczenie stanowiska przed urzędowym odwołaniem właściwej władzy, miałem za rodzaj podłości i mimo nalegania najbliższych członków mojej rodziny i kilku stałych przyjaciół, nie opuszczałem do ostatka żadnego posiedzenia senatu, nie szczędząc uwag stosownych. Że już straciłem zupełnie powagę, był w tem dowód najlepszy, iż żaden z kolegów nie poparł moich wywodów. Tymczasem wykluczeni senatorowie burzyli przeciwko mnie żywioły uliczne, policya oddana w ręce jednego z ich czwórki Kucieńskiego, nie obiecywała najmniejszego wsparcia; — gwardya narodowa pod komendą Mączeń-

skiego krewnego i przyjaciela sekretarza sejmowego, którego za nadużycie władzy i przedajność, skazano za moją inicjatywę na ciężkie więzienie, nie mogła także być mi szczególnie przyjazną; akademia wreszcie i wogóle cała młodzież szkolna wraz z profesorami, znenawidziwszy kuratora Załuskiego, za jego arbitralne postępowanie, mnie czyniła odpowiedzialnym, jakobym ja go był do Krakowa sprowadził, co było mniemaniem zupełnie błędnem, jakto wyżej przytoczone listy Badeniego Marcina najlepszym dowodem. Zapamiętałość akademii doszła do tego stopnia, że mi wyroki śmierci przysyłało.

Tak więc odrazu wszystkie instytucje rzeczypospolitej opanowane przez opozycją łączyły się, wywołując anarchią nieznaną granic, i codzienn smutne, godne pożalowania sceny uliczne. Pomijam nachodzenie policyi przez studentów, delegacje tychże do senatu, dyktujące mu uchwały, pomijam codzienne hałaśliwe burdy, bo dzisiaj nawet szkoda o nich pisać, — wspomnę tylko, że gorętsza i więcej patriotyczna młodzież zamiast wyprawiać gorszące burdy po Krakowie, wyszła po poświęceniu sztandaru do Warszawy, gdzie była najgorzej, bo z wyraźną niechęcią przez dyktatora przyjętą, w czem leży najlepszy dowód, jak rząd rewolucyjny życzył sobie neutralności rzeczypospolitej krakowskiej. Ja zaś, nie mogąc mieć w charakterze urzędowym prezydenta bezpośredniej korespondencji z rządem warszawskim, napisałem w drodze prywatnej 14 stycznia pod kopertą p. Franciszka Wężyka posła na sejmie, późniejszego kasztelana, przydłuższy raport do księcia Adama, wyłuszczając mu z całą dokładnością obecny stan Krakowa i niemożność utrzymania neutralności rzeczypospolitej wobec zburzonych żywiołów, z gorącą prośbą z mej strony, aby usilnie nalegał u dyktatora o moje odwołanie, zape-

wniając go jednak, że pomimo groźnego niebezpieczeństwa, dotrzmam na stanowisku, gdy tego wymaga dobro ojczyzny, dopóki nie otrzymam od rządu zwolnienia z dotychczasowych ciężkich obowiązków. Przed zapieczętowaniem, dałem ów raport do przeczytania bratu pana Franciszka, panu Aleksemu Węzykowi, który treść jego może sumiennie poświadczyć. Tak załatwiwszy obowiązek sumienia, oczekiwałem cierpliwie odpowiedzi rządu warszawskiego i rozwiązania tej sprawy, gdy tymczasem wspomniany tyłokrotnie sekretarz sejmowy od 12 do 16 stycznia poił po szynkowniach bezpłatnie pospółstwo, po cukierniach zaś płacił poncze więcej inteligentnym kolegom niejakiego Gudrayczyka, który miał dużo wpływu na motłoch uliczny.

Przywroceni zaś senatorowie mając za sobą większość w połączeniu z sądownictwem, profesorami i młodzieżą szkolną, mając w swej władzy milicję i policję, tem większą posiadali łatwość do nastrojenia wypadków, jakie nastąpiły w dni kilka i wykonania zamachu na swym prezydencie. Już na początku tego tygodnia odbywały się publiczne u Stummera schadzki, na których rozważano a nawet podobno balotowano kwestyą, czy mię żywego przymusić do opuszczenia Krakowa, czy też zamordować, — niejaki Laśkiewicz stanąwszy na stole na placu Szczepańskim, gdzieindziej znowu były sekretarz sejmowy, podzegli pospółstwo w zapalonych mowach, by mię nie puścić żywego z Krakowa. Pewnego dnia widząc pierwszego otoczonego pijanymi obtargańcami i rezonującego wśród takiego tłumu, prosto w tę stronę zwróciłem me kroki a to dla pokazania, jak sobie mało robię z podobnych pogróżek, — jakoż za zbliżeniem się mojem, rozstała się ta cała kupa uliczników, pozdrowiwszy mię jak zwykle uchyleniem czapek, ja zaś przeszedłszy przez środek tłumu, udałem się dalej, — fakt

ten uprzedził mnie jeszcze więcej w mniemaniu, że wszystkie podobne zgromadzenia i groźby, są tylko czyste przechwałki, aby mię nastraszyć, tusząc, że sama obawa zajęcia rzeczypospolitej i Krakowa przez niedaleko stojące wojska austriackie, utrzyma światlejszą część publiczności na wodzy i wróci w mieście pożądany spokój. Rachuba ta jednakowoż srodze mię omyliła i dała naukę, że w podobnych razach ani uczciwości gminu ani rozsądkowi światlejszych zawierzyć nie można. Dnia bowiem 16 stycznia, było to w niedzielę, kiedy się właśnie ubierałem, by wyjść do kościoła, dwudziestu kilku młodych ludzi, mieniących się być akademikami wpadło do mego pokoju z dobytymi pałaszami. Nadmienię tu muszę, że nie byli to akademicy, rzeczywiście ludzie dawno ze szkół wyszli i większą częścią z pomiędzy czeladzi rzemieślniczej wynajęci, między którymi znajdowali się i domownicy prezesa sądu Nikorowicza, którym przed tygodniem partya mi przeciwna rozdała pałasze. Bądźjakbądź dowódca tej szajki Baszczewicz, dependent Słotwińskiego, odezwał się do mnie zuchwałemi słowy, które tu dosłownie przytoczę:

— Donosimy ci — krzyczał ów rycerz uliczny, — żeś już przestał być prezesem.

Pytam, jaka ich do mnie przysłała władza z takim doniesieniem?

— Władza niewidoma — była odpowiedź.

A więc pytam ich powtórnie, czy się zastanowili nad skutkami, jakie ten gwałt i napaść ściągnąć mogą na nich samych i na kraj rzeczypospolitej?

— Chciałeś uciekać do Wiednia — odpowiada Baszczewicz — aresztujemy cię, abyś został oddany pod sąd narodowy.

I natychmiast rozstawiwszy przy każdych drzwiach

po dwóch uzbrojonych szyldwachów na straży, ulotnił się, mianując Gudrajczyka komendantem warty. — Zarzut, że chciałem wyjeżdżać do Wiednia, był prostym wymysłem, najpierw, że widząc, iż całe Królestwo Polskie oświadczyło, się za powstaniem, prędzej myślałem w razie uwolnienia mnie od obowiązków prezydenta o wyjeździe do Warszawy, gdzie jako obywatel Królestwa Polskiego i senator-wojewoda miałem obowiązek zasiadać w senacie, co też i niedługo uczyniłem, powtóre, iż podróż do Wiednia tem mniej miała prawdopodobieństwa, że żadnych przygotowań w moim domu nie było w tej mierze. Niedługo nadciągnął na czele swoich obszarpańców i naczelnik opozycji, były sekretarz sejmowy, przed którymi mnie oskarżał:

1) Że sprzedając na targu Galicyanom pszenicę, przedsięwziąłem Kraków ogłodzić. (O ile zarzut ten był słusznym, odpowie każdy, kto świadomy naszych ustaw a mianowicie, że przy otwartych granicach, przywóz i wywóz zboża był konstytucją zapewniony).

2) Żem przez trzy dni krył w mojem mieszkaniu, oskarżonego o zdradę kraju zbiegłego z Warszawy Mateusza Lubowidzkiego. (Podejrzenie bezzasadne o tyle, że każdy wiedział, jako Lubowidzkiego wywiózł Bontani do Szlaska).

3) Żem po powstaniu Warszawy, zbiega austriackiego do jego komendy odprowadzić kazał, który na mocy wyroku sądu wojennego przez Austryaków na Podgórzu rozstrzelany został. (Jak ten zarzut był fałszywym i nikczemnym, nie potrzebuję dowodzić zwłaszcza, że w kilka dni po wybuchnięciu rewolucji w Warszawie, byłem osobiście u rezydenta austriackiego Lorentza z przedstawieniem, że w podobnie drażliwych okolicznościach nie wypadało, abym reklamował jakiegokolwiek zbiega, senat albowiem bałby

się skompromitować nietylko wobec rządu warszawskiego ale i wobec ludności krakowskiej. Jakoż Lorentz uznając słuszość mych przedstawień, nietylko od 29 listopada 1830 do 16 stycznia 1831, żadnej w tym względzie noty nie podał, przez co rzecz naturalna ani senat a tem mniej ja, który odnośnej władzy, bez uchwały senatu nie miałem, nie mogłem wydawać żadnego zbiega w ręce Austryaków).

4) Że po kilka razy zapraszałem Austryaków do zajęcia Krakowa. (Co było znowu fałszywem, już z tego powodu, że się sprzeciwiało neutralności rzeczypospolitej, gwarantowanej przez trzy dwory opiekuńcze i wyraźnie instrukcyi, jaką od rządu warszawskiego odebrałem, było przeciwne).

5) Nareszcie, że tego samego dnia rano, z rodziną moją i domownikami miałem się udać do Wiednia a aresztowanie moje nie miało innego celu, jak tylko, by wyjazdowi przeszkodzić, bym przed sądem narodowym odpowiadał. (Zarzut ten odparłem już wyżej a do poprzednich dowodów dodaję jeszcze, że aresztujący mnie ludzie, odbywszy w pałacu ścisłą rewizyą, nie znaleźli ani żadnej paki, ani żadnej walizy, któreby przecież do wyjazdu konieczne były potrzebne).

Zaciekla i pijana tłuszcza wyła przez całe dwa dni przed mojem mieszkaniem a zuchwałość jej przywódcy-sekretarza doszła do tego stopnia, iż drugiego dnia zobaczywszy mnie w oknie, na całe gardło do mnie wrzeszczał: że nie kto inny, jak on przez sześć tygodni pracował, aby mię postawić w dzisiejszem położeniu, — śnać się lękając, abym się nie domyślił, czyja to ręka działała w tej sprawie, o czem wiedział podobno każdy ulicznik i stróż kamieniczny. Jak już mówiłem, po

śmierci Knobelsdorfa i ujechaniu Zarzeckiego z Krakowa, cała reprezentacja dworów opiekuńczych, koncentrowała się w osobie Lorentza i jego kancelaryi, gdzie się sekretarz rosyjski Riccard zmuszonym był schronić. Otóż na pierwszy odgłos mojego aresztowania, przybiegł Lorentz do mego mieszkania i groził napastnikom odsieczą austriacką, ale co było do przewidzenia, ze śmiechem tylko był przyjętym od tych, którzy ślepo wykonywali rozkazy «władzy niewidomej» a właściwie rozkazy Słotwińskiego i Chwalibogowskiego. Po jego odejściu, porucznik milicyi Przecławski, będący dnia tego na głównym odwachu, śnać człowiek uczciwy i rozsądny a może nie wiedzący co się święci, przybiegł do mego mieszkania na czele 20 grenadyerów, aby dalszemu gwałtowi zapobiec, — bez oporu też rozpędził napastników, którzy w moich przedpokojach zalegali. Mnie-małem zrazu, że to czyni na rozkaz senatu, ale nie upły-nęło i dziesięć minut, kiedy się zjawia rozzłoszczony komendant Mączyński i grożąc Przecławskiemu kassacją, jeżeli się będzie mieszał w nieswoje rzeczy, odprawia go na odwach, co tenże natychmiast uczynił, gdy tymczasem komendant wychodzi na ulicę i zaprasza wypędzonych, aby zajęli znowu swój posterunek, co uczyniono przy głośnych wiwatach. Tak trwały rzeczy dzień cały; pod wieczór 16 stycznia, udaje się Lorentz osobiście do senatu z groźną notą w imieniu trzech dworów zapowiadając, że jeżeli na-tychmiast nie uwolnią prezydenta zpod straży, w godzinę zajmą wojska austriackie Kraków a on tymczasem bojąc się o własne bezpieczeństwo jako reprezentant jedyny opie-kuńczych dworów, przeniesie się z aktami na Podgórze. Wskutek tego oświadczenia obszerne miały być dyskusye, ale jedynie dlatego, by na niczem czas strawić, lubo sena-towi nie brakło środków materyalnych ani siły zbrojnej,

dla uspokojenia wzburzonego pospólstwa a w konsekwencyi mego uwolnienia. «Władza niewidoma» jednak, miała li-czne odnogi w senacie, przez co ci, którzy poruszali sprę-żynami spisku, umieli ubocznemi insynuacyami a może ofiarowaniem dotykalnych bo brzęczących środków, skłonić rezydenta, by szukał w konfidencyonalnem porozumieniu z senatem zapobieżenia jakimś krwawym scenom, któremi go straszono podstępnie, jakby straszmem widmem. Jeszcze jedna okoliczność zasługuje na przytoczenie, by zakończyć wspomnienia chwil przebytych w owym dniu nieszczęsnym, a to okoliczność, będąca charakterystyczną tak czasu jak i dążności tych ludzi, którzy podówczas rządili Krakowem. Kiedy mianowicie rozszedł się odgłos mego aresztowania po mieście, w tej chwili, bo jeszcze przed Lorentzem, przy-biegł do mnie jeden z senatorów, profesor Czajkowski dla przemówienia do napastników a wezwawszy ich mniema-nego naczelnika Gudrayczyka, przedstawiał mu opierając się na liście księcia Czartoryskiego do mnie pisanym, jak ten gwałt nietylko samej Rzeczypospolitej ale i rewolucyi polskiej szkodzić może.

Na słowa szanownego profesora odrzekł cynicznie Gu-drayczyk:

— A cóż my to Polacy? my jesteśmy oby-watelami całego świata, *ibi patria ubi bene!*

Przyznam się, że przy smutnem mojem położeniu in-dywidualnem, wzdrygnąłem się na taką odpowiedź, nie by-łoż to bowiem stwierdzenie wyraźnej dążności do ogólnego socyalizmu w Europie, który, niestety, i u nas zapuszczał korzenie, posługując się najgorszymi czynnikami społeczeń-stwa? Lecz wracam do rzeczy; rano dnia 17 stycznia, wyznaczył senat czterech najzaciętszych moich nieprzyjaciół do naradzenia się z Lorentzem, Riccardem i pocztmajstrem

pruskim, którego dzisiaj nie pomnę nazwiska, o sposobach skłonienia mię do rezygnacyi z dotychczasowo piastowanej godności prezydenta senatu. Stało na tem mieszanem posiedzeniu, że dwóch senatorów wraz z Lorentzem uczyni mi tę propozycyą, pomimo, że wiedzano o niezmiennem mojem postanowieniu, że nigdy się nie splamię podobnem tchórzostwem, aby opuścić moje stanowisko bez polecenia rządu warszawskiego, albo którego z opiekuńczych dworów. Lorentz chcąc mię najpierw przygotować do przedsięwziętych kroków i skłonienia się do wzmiankowanej propozycyi wysłał w tym celu pana Siemińskiego i Józefa Wodzickiego z poufnem doniesieniem, jakoby odebrał polecenie od swojego gabinetu, aby mię przestrzegł, iż zdaniem jest księcia Metternicha, ażeby nie narażał się dalej wobec bieżących wypadków, ale dla ocalenia życia skłonił się do życzeń zbuntowanych mieszkańców Krakowa i rezygnował z swojego urzędu. Nie spodziewając się w tej mierze żadnego podstępu, oczekiwałem spokojnie deputacyi wieczornej, ufając Lorentzowi, któremu prawdopodobnie przedstawili najzaciętsi moi a skoligaceni z sobą delegowani, od senatu, że życie moje było w niebezpieczeństwie, bo naród pragnął krwi tyrana, który jak dotąd niczem nie władał bez uchwał senatu. Delegatami tymi do rezydenta byli Bartel, wuj żony naczelnika opozycyi i opiekun Chwalibogowskiego, Wasserrab teść jego i z nimi skoligaceni Sołtykiewicz, Soczyński i Hoszowski. Lorentz lubo wiedział, że przedstawienie całego tego rzekomo groźnego niebezpieczeństwa jest prostą mistyfikacyą i bezpodstawnym wymysłem, chcąc się jednakowoż najprawdopodobniej pozbyć przyjaznego powstaniu polskiemu naczelnika kraju, przystał na uchwałę tej treści, że tego samego dnia będzie do mnie wysłaną delegacya od senatu w asystencyi rezydenta au-

stryackiego i zastępców rezydentów dwóch innych dworów, aby mię nakłonić do rezygnacyi z urzędu. Po powzięciu uchwały wysłał senat *stante sessione* o godzinie trzeciej senatora Bartla, aby dla uspokojenia Lorentza, użył swej powagi i kazał ustąpić straży z mego pomieszkania i widziałem rzeczywiście Bartla przebiegającego przez moje pokoje, co trwało zaledwie pięć minut, poczem wrócił do senatu z fałszywym raportem, że za pierwszym jego przemówieniem, ustąpili buntownicy, zostawiając mię wolnym, co było bajką wierutną, bo nikomu nic nie powiedział i z niczem powrócił. O 9-tej wieczorem zastała mię delegacya chorego leżącego w łóżku; Lorentz jako prezydent oświadczył mi, że jest zdaniem dworów, gdy powaga moja nie jest już szanowaną w Krakowie, ażeby nie narażał życia mojego i spokoju rodziny, a raczej abdykacyą podpisał. Pamiętając jego przestrogę, przesłaną mi rano przez Wincentego Siemińskiego i Józefa Wodzickiego, nie wahałem się długo i wymawiając sobie wolność wyjazdu do dóbr moich w Królestwie Polskiem Niedźwiedzia, oświadczyłem, że jutro rano podpisaną abdykacyą przeszlę na jego ręce. Jakoż nazajutrz, to jest 18 stycznia posłałem takową Lorentzowi, wyraziwszy, że powodując się radą dworów opiekuńczych, odstępuję urzędu, który piastowałem przez lat piętnaście z wolnego wyboru i z ich woli, a datę u spodu położyłem: «z więzienia mego d. 18 stycznia 1831 roku». Nie ubiegło ani pół godziny, kiedy mi odesłał Lorentz abdykacyą, dodając uwagę, abym w niej nie wyrażał nic takiego, coby mogło wzniecić podejrzenie, jakoby ten akt na mnie został wymuszony. Długom się temu sprzeciwiał, ale powodowany szczególnie naleganiem żony, która od trzech dni we łzach tonęła, zniechęcony wreszcie niewdzięcznością mieszkańców tego miasta, którym poświęciłem

tyle pracy, trudu i umartwień i na to zezwoliłem uważając z jednej strony, że jestem zabezpieczony od zarzutu słabości charakteru i tchórzowstwa, jeżeli ci co mi urząd powierzyli, mej abdykacyi żądają, z drugiej zaś widząc, że usiłowania moje dalsze będą bezowocne, że żadną miarą nie potrafię utrzymać spokojności miasta, dogadzałem dawnym życzeniom moim, z którymi nigdy się nie tałem a zresztą wzywały mię do Warszawy obowiązki senatora-wojewody i dobrego obywatela kraju. Rezygnacya moja była zredagowaną w następujących słowach: «Przyciśnięty wiekiem, niemocą i zgryzotami, podpisuję abdykacyą moją z urzędu, powierzonego mi przez dwory opiekuńcze i tę składam w ręce rezydenta austriackiego, który ją nie prędzej odda senatowi, dopokąd nie stanę za polską granicą».

Przy sposobności, zniewala mię uczucie prawdziwej wdzięczności do wyrażenia serdecznej podziękii jednemu z moich kolegów w senacie, który dał dowód cywilnej odwagi i solidarności działania z swoim towarzyszem w pracy i długoletnim w niej przewodnikiem. Mówię tu o Jacku Mieroszewskim senatorze-sekretarzu, który gdy się dowiedział o mej abdykacyi, nie wahał się ani chwili pomimo w panujących okolicznościach rzeczywistego niebezpieczeństwa, podać do protokołu w treściwej przemowie, że gdy w dniu 16 stycznia i dalszych, wszystkie prawa zostały pogwałcone, nie wypada mu jako człowiekowi honoru nic innego, jak złożyć swój urząd, który piastować byłoby hańbą przy panujących okolicznościach. Jest to ten sam urzędnik, który będąc dotąd duszą wszystkich uchwał senatu, później przez powołanie siebie na dożywotnego senatora jednomyślnem życzeniem sejmu, udowodnił najlepiej, jakie między Krakowianami było ogólne poszanowanie dla jego cnót, zasług i jego energii. Akt ten sumiennego prze-

konania i cywilnej odwagi, tem więcej przynosi mu chluby, iż wiadano powszechnie, że szczupłość jego majątku ofiarą 6000 złp. rocznie do jego posady przywiązaną, nie małą różnicę w dochodach stanowi.

Pomimo podpisania abdykacyi, warty w mojem mieszkaniu nie zostały ściągnięte do 19 stycznia, co senat tłómaczył, że się to czyni jedynie dla mojego bezpieczeństwa dodając, iż ci sami «obywatele» towarzyszyć mi będą do granicy, końcem osłonięcia mię od zamachu, ba, nawet od «rozsiekania» przez klikę malkontentów. Protestowałem wobec wszystkich jak na widowisko zgromadzonych, że nie przyjmuję podobnych grzeczności, że sam do domu bez towarzysztwa podobnych «obywateli» wyjadę, w przekonaniu, że wyjąwszy większości senatu i stronnictwa przewrotu, w mieszkańcach Krakowa nie mam nieprzyjaciół. Aż tu 18 stycznia koło południa, przychodzi do mnie Czermiński, sławny krzykacz sejmowy, niby w imieniu mojego brata Józefa z ostrzeżeniem, że gdy zachodzi wszelka pewność o znowie, ażeby mię jutro jadącego do Polski, rozsiekać na drodze, przysyła mi Józef dzisiaj fiakra z usilną prośbą, abym natychmiast z Czermińskim uchodził do Polski boczniemi drogami, zanim się lud zbierze do wykonania zbrodniczego zamysłu. Miałem właśnie u siebie gości, wobec których przyjąłem owego posła ze wzgardą, powiedziawszy mu wyraźnie, że nie wierzę, aby brat mój przysyłał mi podobnie haniebną radę, a plamić nie myślę sędziwych lat moich tajemną ucieczką, w przekonaniu, że owi jemu podobni spiskowcy, nie będą śmieli tamować wyjazdu, który nastąpi jutro o godzinie 8 rano. Nie potrzebuję dodawać, że ze wstydem opuścił Czermiński moje pomieszkание. Nazajutrz już o 7-mej przyszedł do mnie Lorentz w celu pożegnania, oświadczyłem mu, że nicby mię nie

skłoniło do podpisania abdykacji, gdyby nie przysłane przez Winc. Siemieńskiego i Józefa Wodzickiego oświadczenie, że sobie tego dwory opiekuńcze życzą. Z nieodgadzionych dla mnie powodów, zaparł się Lorentz bezczelnie, że ani z Siemieńskim ani z Wodzickim w tej sprawie nie mówił ani ich posyłał, że to było jego osobiste zdanie, mimo tego że obaj wysłańcy w oczy mu fałsz i przewrotność wyrzucali. Nareszcie zabrawszy się z żoną i dziećmi, kiedy wyjechałem, zastałem ulice puste, podobnie przedmieścia i żaden głos nie podniósł się przeciwko mnie aż do samej granicy Królestwa, owszem przy pożegnaniu na granicy, obywatele miejscy, którzy mi w trzech powozach towarzyszyli z własnej dobrej woli, jako też kilku przyjaciół, którzy mię byli łaskawi odprowadzić konno, dawali mi wszelkiej przychylności i serdecznej życzliwości dowody.

Stanąwszy u siebie w Niedźwiedziu rozchorowałem się na dobre, przezco z Krakowem w żadnej nie byłem styczności, aliści niedługo przerzucając dzienniki, wyczytałem w nr. 403 Kurjera polskiego list bezimienny datowany z Krakowa 19 stycznia 1831 r., w którym kłamliwy korespondent popisał niestworzone bajki, nazywając mię przy tej sposobności tyranem, despotą potwornym i tym podobnych nie szczędząc mi epitetów. Mając zupełnie czyste i spokojne sumienie z dopełnienia moich obowiązków, nie odezwałem się nawet na te oszczerce potwarze, jakkolwiek boleśnie mi się zrobiło, że na głowę siwym pokrytą włosem, lada jakiś bezimienny pisarczyk, umaczawszy pióro w kłamstwie jadawitem rzuca anatema, że całe życie moje spędzone dla usług współziomków, otrzymało jedyną nagrodę... plagiatu, który miota kałem i żółcią na mój nieskalany żywot. Sądziłem jednak przedwcześnie, bo niebawem powszechnie indygnacja ludzi cnotliwych, cho-

ciaż mi po części nieznanym, wystąpiła z oburzeniem przeciwko insynuacyom obelżywym bezimiennego potwarcy. Zgromadzeni na sejmie warszawskim posłowie województwa krakowskiego wspólnie z Franciszkiem Wężykiem najpierwsi głos za mną podnieśli, drukując w tym samym kuryerze odparcie niecných zarzutów. Dalej usprawiedliwił mię znaczny obywatel krakowski Wincenty Siemieński z zarzutów, jakoby dezerterów austriackich wydawał na rozstrzelanie, również żebym wzywał wojska austriackie do obsadzenia Krakowa, w suplemencie pisma w języku francuskim wydawanego p. t. l'Echo de la Pologne, na podstawie źródeł autentycznych. Jeszcze nieco później, w «Dzienniku powszechnym krajowym» nr. 30. pod datą 30 stycznia, wystąpił w mojej obronie nieznany mi kapitan 2-go pułku jazdy kaliskiej, pan Jan Godkowski; w tym samym czasie pan Erazm Komar, w dodatku do «Gońca krakowskiego» ujawniwszy się za mną, wyrzucał potwarz jurgielnikom stronnictwa przewrotu. Nakoniec cnotliwy i nieskalany Jacek Mieroszewski, który dla szlachetnych postępków i wielkiej zasługi powszechnie Arystydesem krakowskim był zwany, w długim wywodzie, zbijał pokolei zarzuty bezimiennego potwarcy. Uszanowanie powszechne i cześć, jakie sobie zjednał powszechnie charakter tego szanownego urzędnika sprawiły, że on tylko jeden z tych, co się gwałtowi opierać poważyli, przez konferencyą w nowo stworzonym senacie, powołanym został do godności senatora dożywotniego. Kiedy zaś w rok potem, opierał się przyjmować w senacie ustnych niepiśmiennych wniosków członków konferencyi, żądając wyraźnych poleceń na piśmie, dla usprawiedliwienia się kiedyś potomności, został arbitralnie przez tę konferencyą z urzędu złożony. Ci dwaj ostatni szlachetni mężowie, nie bez osobistego niebezpie-

czeństwa, objawili w Gazecie krakowskiej swoje przekonania i to w czasie, kiedy zapamiętała tłuszcza napastowała po ulicach moich zwolenników, kiedy dyrekcją policyi zdobywano szturmem, kiedy się posuwała do takich środków teroryzmu, że napadała obrady spódlonego senatu, wymuszając na nim potrzebne opozycyi uchwały. Wszyscy zaś moi obrońcy nie przestali dopominać się u redakcyi Kuryera polskiego o wymienienie bezimiennego potwarcy, który jeżeli jest uczciwym, powinien dowodami usprawiedliwić swoje zarzuty, ale ani redaktor ani korespondent nie odpowiedzieli na to wezwanie. Bo też co prawda zarzuty ostatniego były zupełnie bezpodstawne, a liczne osoby, które mię odwiedzały w czasie mego aresztowania zaświadczyć mogą, czym w czasie mej detencji dawał dowody jakiegokolwiek słabości przekonań, czym się poniżył do próśb lub jakichkolwiek koncesyj wobec tych, którzy moje życie piastowali w ręku, czym nie powtarzał wszystkim, że życie gotów jestem ponieść w ofierze, a nie odstąpię od mych obowiązków i moich przekonań?

Jak tylko nadeszła pierwsza wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie, przestraszyłem się jej co prawda, przewidując liczbę ofiar pomnożoną, biorąc ją za bohater-ski ale fatalny dla sprawy naszej poryw niecierpliwej i lekomyślniej młodzieży, która nie przewidziawszy skutków ani przygotowawszy dostatecznych środków, bez rady wytrawnych patriotów, podniosła oręż przeciw najpotężniejszemu mocarstwu. Wszelako, gdy się wszystkie władze i cały naród z powstaniem połączył, miałem sobie za najświętszy obowiązek, dołożyć wszelkich sił i poświęcenia do powodzenia świętej walki o niepodległość ojczyzny. Wskutek odebranych rozkazów, pośpieszyłem zasiąść krzesło

moje w senacie, tyle tylko zatrzymując się w Niedźwiedziu, ile czasu potrzeba było do uformowania i uzbrojenia Krakusów z dóbr moich przypadających, nie licząc tych, których syn mój starszy Franciszek, poprowadził na linią bojową. Co się działo w Warszawie przez czas tej dziewięciomiesięcznej walki pełnej poświęceń i braterstwa naszych, to należy do historii, ramy tych wspomnień są zaledwie skromne, by tu powtarzać fakty, których byłem świadkiem, a zresztą wiek mój podeszły, osłabienie wzroku, nie pozwalają podjąć tak rozległej pracy.

Po wzięciu Warszawy dopiero w październiku dostałem się do Niedźwiedzia, a w listopadzie przyszła mi amnestya. Nikt sobie wyobrazić nie jest w stanie, jaki żal i gorycz przepełniły mi serce, po tylu zawodach i klęskach publicznych i osobistych, po tylu trudach i walkach, po zmarnowanej przeszło dwudziestoletniej pracy dla dobra społeczeństwa, które lata gdybym był przepędził w zaciszu domowego życia, mógłbym być w szczuplejszym zakresie działania użyć ich na spełnienie innych obowiązków może i z większą korzyścią nie już dla sprawy publicznej, ale przynajmniej dla mojej rodziny, poświęcając się osobiście wychowaniu dzieci, pomnożeniu fortuny i bliższej opiece poddanych, a indywidualnie wzięwszy, nie byłbym sterał tak zdrowia, jak je w ciągłych kłopotach i zapasach z przeciwnościami nadwężyć musiałem. Ale trudno, francuskie *«noblesse oblige»* ma i u nas dzięki niebu zwolenników, a służba i pełnienie obowiązków wobec kraju, było tradycyjnem hasłem Wodzickich i szczęśliwym się dzisiaj czuję chociaż z tego, że i synowie moi poszli przykładem swego gniazda, wstępując w ślady pradziadów, w ślady ś. p. generała Józefa poległego pod Szczekocinami

i dziś się pochlubić mogą, że walczyli z bronią w rękę o swobody kraju.

Smutne moje myśli i rozpamiętywania bezowocnej przeszłości, o jakich poprzednio wspominałem, przypawiły skołatane zdrowie o chorobę śmiertelną, która mię powaliła o łożę z początkiem r. 1832, uratowany pieczołowitością i staraniem zacnego mojego przyjaciela a pełnego zdolności medyka dra Brodowicza, powoli przychodziłem do zdrowia. Choroba jednak zostawiła po sobie konsekwencye, wskutek których wyjechałem w r. 1833 do wód Badeńskich, by zrestaurować nadwątłone siły. Nie wspominałbym może o tak zwykłej rzeczy, gdyby nie radosny fakt, który mnie właśnie spotkał w tych kąpielach; otóż przeglądając jak zwykle dzienniki, napotkałem w czytelnicy Gazetę krakowską. Jakkolwiek Kraków dał mi się straszliwie we znaki i dla oszczędzenia sobie przykrości niechętnie zajmowałem się jego sprawami, to przecież samo miejsce ma taki dla każdego nieprzewidywany urok, że chociaż nie do ludzi, to się do miasta wszyscy przywiązują. Z skwapliwością pewną wziąłem nieprzyjazne mi pierwsi pismo do ręki i jakżeż mi miasto samo nagrodziło tę moją skwapliwość, oto wyczytuje, że znikło zaślepienie i niewdzięczność ziomków, że na radzie 28 sierpnia 1833 uchwaliło ciało prawodawcze uczcić moje zasługi dla Krakowa i Rzeczypospolitej złotym medalem, jako pamiątką niepożytej mego urzędowania. Nie będę wam opisywał mojej ztąd radości, nie z próżności jakiejś pochodzącej ale z naturalnego bardzo wewnętrznego zadowolenia, że jeżeli się tyle lat pracowało dla dobra współziomków, to przecież nie idzie marnie ta praca, ale choć później zasłużyła na szacunkowe uznanie. Wyjawszy narodowych orderów, nie przyjąłem ofiarowanych mi przez zagraniczne dwory cho-

ciaż wysokich odznak honorowych, i dzisiaj własni ziomkowie uznali za sprawiedliwe, by mię podobnie zaszczyścić, było to dla mnie pewnie najmiłszym orderem. Wiadomość ta radosna, przyczyniła się niemało do poratowania zdrowia a radość moja i zadowolenie były o tyle większe, że się to stało właśnie w czasie mojej nieobecności w Krakowie a zatem bez najmniejszego z mojej strony uczestnictwa, ani wpływu na inicjatywę i powzięcie podobnej uchwały.

Powróciwszy do kraju oddałem się zwykłym moim zajęciom gospodarczym, przyczem uprawiałem ulubioną mi naukę botaniki, zająłem się wydawnictwem dzieła o hodowaniu roślin i kwiatów, a które po ukończeniu wydałem w sześciu tomach i to w myśli, że ta praca moja choć może nie wszystkim odpowiada wymogom krytyki, przecież może przynieść dla ogółu moich ziomków pewne korzyści, obok tego wydawnictwa podjąłem drugie p. t. Dziennik ogrodniczy, który jako jedyne u nas pismo fachowe, celowi odpowiadające, cieszyło się wielkiem u nas powodzeniem. Tak na pracy koło roli i zajęcia literackiem doczekałem się listopada r. 1835. 22 tegoż miesiąca spotkał mię zaszczyt doręczenia medalu złotego, wybitego na moję cześć, o czem wspominałem wyżej. Dlaczego nastąpiło takie opóźnienie tego solennego aktu, nie wchodzę dzisiaj w powody, nie chcąc ich przytaczaniem zaciemniać sobie jasnego wspomnienia jednej z najprzyjemniejszych chwil w życiu, ani wam też przy zakończeniu tych kart mego życia, zostawiać żalu do ludzi, to pewna jednak, że jeszcze w Krakowie nie potrafiły się uciszyć namiętności, że jeszcze intrygi i zawiść nurtowały tę biedną krainę, czego dowód w tem, że medale wybite na moję cześć na 18 miesięcy przed doręczeniem jubilatowi, były gotowe

i innym osobom przesłane. Bądźjakbądź, 22 listopada zaszczyliła mnie deputacya senatu i członków ówczesnej reprezentacyi krajowej, którą prowadził zacny Mieroszewski, a doręczając mi medal z dyplomem, powitał mię mowa, którą tu przytoczę dla waszej pamięci:

«Jaśnie wielmożny hrabio! Izba reprezentantów wolnego miasta Krakowa, pierwszy raz po kilkuletniej w używaniu swobód konstytucyjnych przerwie zebrana, pomna gorliwości, z jaką na czele rządu postawiony, około dobra kraju tego pracowałeś, postanowiła jednomyślnie oświadczyć ci dostojny mężu, imieniem ludu przez nią wyobrazonego, żywą wdzięczność za to prawdziwie obywatelskie poświęcenie się, którego przez lat kilkanaście codziennie dawałeś dowody. Senat zaś, wywiązując się z włożonego nań przez izbę prawodawczą obowiązku, dopełnienia tej uchwały a razem dzielając z nią przekonanie o oddawanej tym sposobem sprawiedliwości twej cności i zasługom, rozkazał nam z swej strony być tłómaczami tych zgodnych obu najwyższych władz krajowych względem ciebie uczuciów.

«W adresie, który ci złożyć dziś mamy zaszczyt, wyczytasz dostojny mężu życzenia reprezentantów ludu krakowskiego, ażebyś wyraził jego raczył przyjąć jako publiczny dowód szacunku obywateli, przywiązanych do prawego rzeczy porządku. Rząd krajowy oddając ci przez nas uchwalony w izbie prawodawczej upominek, pragnie ażebyś go uważać zechciał jako osłodę trudów i przykrości w przewodniczeniu tej władzy, przez lat kilkanaście ponoszonych. Od dopełniających zaś tego zaszczytnego posłannictwa racz przyjąć hołd winnego uszanowania wraz z życzeniem, aby upominek ten w długie jeszcze lata sprawiał ci przyjemność, jaką publiczne świadectwo wdzięczności

ludu w szlachetnem sercu wzbudzać winno a potem przechodząc z rąk do rąk w późne pokolenia, było następcom twoim zachętą do naśladowania cnót twoich, które ci go zjednały.»

Mowa Mieroszewskiego powinna być podobno najlepszem zakończeniem wspomnień tej dwudziestoletniej epoki mojego zawodu, dla zaokrąglenia jednak całego obrazu przytoczę jeszcze wyjątek z Gazety krakowskiej nr 268 z poniedziałku 23 listopada 1835, który bliżej określa okoliczności tej uroczystości solennej towarzyszące: Oto co pisze Gazeta krakowska:

«W dniu wczorajszym został doręczonym jw. hr. Stanisławowi Wodzickiemu, b. prezesowi rzeczypospolitej krakowskiej, adres wynurzający uczucia ludu krakowskiego, wraz ze złotym medalem, potomności pamięć tych uczuć przekazującym. Jeszcze albowiem r. 1833 zgromadzenie reprezentantów wolnego miasta Krakowa i jego okręgu, na posiedzeniu swem dnia 26 sierpnia odbytem, postanowiło uczcić obywatelskie zasługi byłego prezesa senatu jw. hr. Stanisława Wodzickiego, przez przesłanie mu stosownego adresu i wybicie właściwego medalu. Senat rządzący wypełniając powyższą wolę reprezentacyi krajowej, mając sobie przedstawiony medal złoty, w dopiero powiedzianym celu wybity, którego wykończenie wcześniej dla nieprzewidzianych przeszkód nastąpić nie mogło, przesłał takowy w dniu 20 listopada b. r. wraz z adresem izby prawodawczej na ręce senatora jw. Mieroszewskiego, wzywając go aby wspólnie z senatorem jw. Bystrzanowskim, niemniej z członkami ostatniego zgromadzenia j. x. Rozwadowskim i jp. Janem Librowskim, którzy do tej deputacyi przez senat rządzący zaproszeni zostali, udał się w d. 22 b. m. do mieszkania jw. hr. Stanisława Wodzickiego i przy do-

ręczeniu mu pomienionych dowodów uczuć ludu krakowskiego, zechciał być ich tłumaczem. Jakoż wywiązując się z wezwania senatu rządzącego jw. senator Mieroszewski w towarzystwie powyżej wymienionych członków deputacyi, doręczył w dniu wczorajszym adres i medal jw. hr. Stanisławowi Wodzickiemu.»

Tyle Gazeta, ja zaś kończąc niniejsze wspomnienia, powtarzam zasadę starożytnych: *«pereat mundus, fiat justitia»*, a choćby tej niepożytej prawdzie nie stało się za-
dość, czuję, wspominając te chwile pełne goryczy i trudu wewnętrzne zadowolenie w przekonaniu, że jakkolwiek potomność moje działania osądzi, dopełniłem pośród bardzo trudnych warunków obowiązków względem kraju i względem nazwiska, które zostawiam mym dzieciom, gdy się w grób zasunę, czyste, nieskalane, jakem je odebrał z rąk moich pradziadów.



M6865